NIK PIERUMOW

PIERŚCIEŃ MROKU

Część II - Czarna Włócznia

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zadrży Zachód i Wschodni świat
Pojawiła się Moc w Dłoni.
Dziewięć Gwiazd - Niebieski Kwiat,
Niebieski Kwiat na Głowni.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

CZĘŚĆ PIERWSZA

TAJEMNICA OLMERA

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

1

ZA KARN DUMEM

Tłusty czarny dym nieforemnym kosmatym kłębem wolno snuł się z doliny; kiedy sięgał wierzchołków otaczających ją wzgórz, uparcie wiejący od trzech dni silny północno-wschodni wiatr darł go na strzępy. Jednakże, gdy napór wiatru słabł, dym docierał do niskich szarych chmur; zasnuwających całe niebo, a był na tyle intensywny, że wsiąkając zmieniał kolor chmur, które wyglądały jak zabrudzone błotem. Ale wiatr nie cichł na długo, po chwili zaczynał wiać z jeszcze większą siłą, a wtedy Folkowi szczękały zęby.

Przyjaciele siedzieli przy niewielkim ognisku, rozpalonym wśród obrośniętych zielono-błękitnym mchem szarych płaskich kamieni, postawionych na sztorc przez jakąś olbrzymią rękę. Na ich ostrych krawędziach złośliwie hasał wiatr, niczym uprzykrzony komar. Rozsiodłane kuce penetrowały kamieniste szare zbocze, wyszukując rzadkie kępki żółtawej zwiędłej trawy. Malec owinął się w płaszcz i żałośnie pociągał nosem, ponury Torin setny raz przejeżdżał osełką po ostrzu topora, na którym i tak nigdy jeszcze nie było najmniejszej plamki rdzy. Hobbit dorzucał chrustu do ognia i nie mając nic więcej do roboty, popatrywał w niebo i obserwował niespiesznie sunące w górę czarne strzępy.

Był już listopad, jesień ustępowała miejsce przedzimiu; tu, na północy, o dzień drogi od Gór Angmaru, hulały już zimne wiatry. Północno-wschodnie może były nawet zimniejsze, ale suchsze, a kiedy nadlatywał wiatr północno-zachodni, nie pomagały już nawet ogniska. Lodowaty lepki ziąb przenikał przez najmniejsze szparki, i hobbit w żaden sposób nie potrafił się ogrzać. Smętnie gięły się dawno temu wyleniałe miejscowe brzózki, cherlawe i słabiutkie; ich czarne gałązki wyglądały, jakby w rozpaczliwym wysiłku chwytały się czegoś niewidocznego. Może odchodzącego ciepła?

Folko zamieszał bulgoczącą w kociołku potrawę. Dawno już zostały zapomniane te czasy, kiedy do jadalni Brandyhallu wolno i uroczyście wnoszona była błękitna waza, z której wydobywały się rozkoszne aromaty, a cioteczka dużą srebrną chochlą rozlewała do fajansowych talerzy parującą zupę, nie żałując ani mięsa, ani warzyw z dna... Folko uśmiechnął się. Rytuał przygotowywania jedzenia odszedł w niepamięć, zamiast niego w zwyczaj weszło mieszanie w kociołku pospiesznie ostruganym patykiem, właśnie jak w tej chwili.

Ich potrawa tułacza - ni to zupa, ni to kasza, ni to gulasz - własny wynalazek hobbita,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niezwykle prosta, szybka w przygotowaniu i sycąca, jeszcze nie ugotowała się, więc Folko odwrócił się od ogienka, leniwie obserwując wojowników w dolinie, którzy krzątali się przy pogorzelisku. Arnorscy strażnicy dopalali tam resztki ponurego angmarskiego grodku; bardziej na lewo, nieco wyżej, pojawiały się i znikały, mieszające się z ludzkimi, przysadziste sylwetki krasnoludów. Na rozkaz Namiestnika wznoszono tam kamienną wieżę dla arnorskiej strażnicy.

- Długo tu jeszcze będziemy gnili? - nie wytrzymał Malec, głośno pociągając nosem. - Gdzie ten Rogwold? Gdzie obiecane zapasy?! Każda chwila jest cenna!

Folko zmarszczył się niezadowolony, Torin splunął z gniewem. Przeszli z wojskiem Namiestnika i palącymi się do wojaczki i draki tangarami - a znalazło się ich ponad osiemnaście setek - przez cały Angmar, starając się natrafić na ślad niedobitków armii Olmera, ale ci wyślizgiwali się zręcznie niczym błyskawiczna błotna żmija. Kiedy pierwsze oddziały strażników podeszły do rubieży Angmaru, zamiast walecznych północnych zuchów na spotkanie wyszła starszyzna oraz szlochające, błagające o litość kobiety i piszczące ze strachu dzieci a poza tym do obozu Namiestnika zaczęli napływać Angmarczycy - mocni, przysadziści, czarnobrodzi, ani źli, ani straszni - nisko kłaniając się zwycięzcom. Starszyzna jednogłośnie zapewniała, że nikomu nawet przez myśl nie przyszło-by wojować z Wielkim Królestwem, napadli mizerni odszczepieńcy, a za nich Arnor nie może ponosić odpowiedzialności.

- Widzisz, o potężny, że żaden z naszych mężczyzn nie szedł na Fornost - mówili, błagalnie patrząc w nieprzeniknione i niewzruszone oblicze Namiestnika. - Oto stoją przed tobą, i chociaż nie jesteśmy winni, błagamy: wskaż, czym możemy zasłużyć sobie na przebaczenie Wielkiego Zjednoczonego Królestwa?

Hobbit skrzywił się i potrząsnął głową, przypomniawszy sobie tę scenę, którą, wstrzymując oddech, oglądała cała armia. Czy Namiestnik przyjmie proponowany mu namolnie pokój i pojawi się przed żołnierzami szansa dosięgnięcia ocalałych buntowników jeszcze w Angmarze, czy przyjdzie im wykurzać upartych spiskowców z górskich kryjówek, i kto wie, ile jeszcze żywotów będzie to kosztowało?

Namiestnik przyjął propozycję pokoju. Nałożył na Angmar daninę, zobowiązał starszyznę do przekazania zakładników, do złożenia broni: mieczy, siekier, pancerzy, hełmów, szczególnie kusz, pozostawiając im tylko łuki do ochrony stad przed wilkami. Poza tym nakazał powołanie oddziałów, które miały budować strażnice na przełęczach Gór Angmarskich. Żądał również schwytania ukrywających się buntowników, ale starszyzna tylko niżej pochylała twarde karki i powtarzała to samo: że niby wszyscy zuchwali najeźdźcy, nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zatrzymując się, przemknęli przez Angmar do przełęczy i szukać ich należy już za Karn Dumem. Rozesławszy oddziały do głównych osiedli Angmaru, Namiestnik z wyborowym oddziałem i krasnoludami ruszyli w pościg za uciekinierami po tropach ledwie widocznych na wąskich ścieżkach. Pościg okazał się niezwykle trudny - zdarzały się lawiny, a nie wiadomo skąd biorące się strzały trafiały lekkomyślnych Arnorczyków, którym zdarzyło się zdjąć hełm. Na dodatek Olmer, wyprowadzając swoich na nieznane przestrzenie za Gundabadem, podzielił wojsko na dziesiątki drobnych oddziałków, które uciekały różnymi drogami. Niewiele można było się dowiedzieć od miejscowych - mimo świadectw pokory w każdej wsi napotykali złe, nienawistne spojrzenia, rzucane spode łba, gdy już Angmarczycy podnieśli się z klęczek. A gdyby nie doświadczenie takich tropicieli jak Rogwold, nigdy by nie odszukali śladów konnych szwadronów Olmera. Jego piechota została w większości wybita w pierwszym boju, ze śmiertelnych objęć hirdu udało się wyrwać niewielu; ci, którzy ocaleli, niemal wszyscy dostali się do niewoli albo uciekli, gdzie kto mógł. Oprócz orków. Pozostawiwszy na bitewnym polu niemal trzy czwarte swoich sił, nie porzucili Olmera i ścigający z rzadka natykali się na ślady po biwakach uciekinierów, znajdując raz prosty, okuty żelazem orkowy but, a raz ciężką tarczę z ledwie widocznym wizerunkiem Białej Ręki, pewnego dnia zaś przednia straż przytaszczyła do obozu martwego orka, najprawdopodobniej był ranny i dobili go współplemieńcy. Pojawiali się też Hazgowie. Kilka razy ich grube, niechybiające strzały strącały z siodeł arnorskich strażników; widziano także ich samych, kiedy osłaniając odwrót, wycofywali się jako ostatni.

Angmar został z tyłu. Czy to kraj manifestujący pokorę, czy naprawdę pokorny? Serce podpowiadało hobbitowi, że z tym narodem będzie jeszcze sporo kłopotów. Olmer zniknął - ukrył się za przełęczą, zaciągniętą niskimi śniegowymi chmurami, i Namiestnik dał rozkaz odwrotu.

- Nie możemy w nieskończoność pętać się po zaśnieżonych bezpłodnych ziemiach - oświadczył. - Jeśli buntownicy postanowili tam właśnie się udać, cóż, czeka ich szybka śmierć z głodu i zimna. A z powrotem do Angmaru nie wpuści ich pozostająca tam drużyna. Nadgranicznicy Beorningów również są uprzedzeni. Wróg nie przedostanie się tamtędy.

Ludzie i krasnoludy powitali te słowa głośnymi radosnymi okrzykami. Milczeli tylko ci, którym przypadło zimować tu aż do przyjścia zmiany; krasnoludy zamierzały zajrzeć do swoich starych osiedli na północnym skraju Gór Mglistych i również nie chciały wojować. Prowadził ich młody i gorący Chedin, syn Horta. Natomiast Folkowi, Torinowi i Malcowi nie pozostawało nic innego jak iść dalej. Nie zdecydowali się jednak wyjawić komukolwiek celu swojej wyprawy. Powiedzieli

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Rogwoldowi, że nie zamierzają wracać do Arnoru, ale spróbują szczęścia na wschodzie, w Ereborze, gdzie Dorin zbiera na wyprawę do Morii wszystkich odważnych tangarów. Zasmucony setnik protestował, ale Torin tylko pokręcił głową i poprosił o jedno: żeby po starej przyjaźni pomógł zgromadzić zapasy i ciepłe ubrania na drogę. Rogwold obiecał, i oto przyjaciele siedzieli nieopodal prowadzącej do przełęczy drogi i od czasu do czasu zerkali na widniejące już blisko masywy gór. Za szarym grzebieniem leżał wąwóz, porośnięty ponurym jodłowym borem. W tym miejscu, od starej angmarskiej strażnicy, zaczynała się droga do przełęczy. Przednia straż Arnoru wróciła kilka godzin temu; ślady wroga ginęły za górskim urwiskiem.

Hobbit, wpatrzony w ogień, pogrążył się w dziwnym odrętwieniu. Szumiał wiatr i wokół poruszały się żywe istoty, gdzieś niewyobrażalnie daleko, i niewyobrażalnie dawno, pozostawił dom i rodzinę, przed nim niewiadome, a on sam nie wie, czy wrócić do tego, co było, czy zaufać przyszłości. Wszystko jeszcze zależy od niego, wszystko jeszcze może zmienić, ale nic nie jest podobne do tego uczucia, kiedy stoi się na rozdrożu i ma świadomość wolnego wyboru...

Z tyłu dał się słyszeć stukot kopyt, po stoku wjeżdżał Rogwold, prowadząc na wodzy trzy juczne konie. Stary setnik zbliżał się powoli, z opuszczoną głową.

- Nareszcie! - odetchnął z ulgą Torin. - Ruszaj się, Mały, przekładaj wszystko na kuce... Folko, nie stój jak słup! Pomagaj!

Wkrótce zaciągnięto ostatni rzemień na jukach, sprawdzono ostatnią podkowę, nadeszła pora pożegnania.

- Pozwólcie mi porozmawiać z Folkiem na osobności - Rogwold drżącym głosem zwrócił się do krasnoludów.

Malec podniósł brwi ze zdziwieniem, ale Torin, rzuciwszy na hobbita szybkie spojrzenie, szarpnął krasnoluda za rękę i odprowadził na bok. Setnik i Folko zostali sami.

- Znowu rozstajemy się, przyjacielu - powiedział cicho Arnorczyk. - I znowu cię nie rozumiem. Przecież nie jesteś krasnoludem, żeby wiązać swoje losy z losami tego podziemnego ludu? Oni mają swoją drogę, a my, żyjący na ziemi, swoją. Co będziesz robił w tym Ereborze? Pójdziesz walczyć o Morię? Co ci do niej? Boję się o ciebie, maluchu. Za pierwszym razem udało ci się, ale czy uda się po raz drugi? Nie, poczekaj, nie przerywaj. Może i wyrosłeś przez te miesiące, ale do hirdu cię nie wezmą! No to co tam będziesz robił?... Zresztą - głos setnika nieoczekiwanie stwardniał - rozmawiajmy szczerze. Myślisz, że nie wiem, z kim postanowiliście się zmierzyć? Chcecie złapać samego Olmera, czyż nie tak?

Folko speszył się, ale Rogwold patrzył mu prosto w oczy i prosił wzrokiem o szczerą

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odpowiedź, hobbit nie mógł mu skłamać.

- Tak, idziemy po niego. - I nagle wyrwało mu się: -Chodź z nami.

Były setnik uśmiechnął się smutno.

- O tym za chwilę... Pomyśl jeszcze raz, hobbicie, na co się ważysz? Masz przed sobą śnieżną pustynię. Nikt z was nie przebywał wcześniej północnych zboczy Gór Szarych, nikt nie zna tamtejszych szlaków. Na co liczycie? Ryzykujesz swoje życie, ale musisz pamiętać o tych, których zostawiasz z tej strony Grzmiących Mórz, o tych, którzy cię kochają i czekają na ciebie.

- Po co to mówisz, Rogwoldzie? - zapytał cicho hobbit, patrząc na już zmarszczone w gniewnym i zarazem cierpiętniczym grymasie brwi setnika. - Przecież to wróg, Rogwoldzie. Zniszczy wszystko, co jest nam drogie i czemu jesteśmy wierni. Jestem przekonany, że nie ustanie w wysiłkach. Namiestnik zawraca, ale my nie możemy. Nie będziemy mogli spać ani żyć spokojnie, póki po Śródziemiu włóczy się ten, który nazywa siebie Olmerem. Zdołał nam uciec, i nie znalazł się nikt, kto odważyłby się ścigać go przynajmniej do granic zamieszkanych terenów. Cóż, weźmiemy to na siebie. Kilku hobbitów kiedyś przedarło się do serca twierdzy Mroku, nie bacząc na wszelkie przeszkody. Czy ja, potomek w prostej linii jednego ze słynnej czwórki, mam stchórzyć, skoro los zrządził inaczej i zostałem wciągnięty w tę sprawę?!

Folko stał z zaciśniętymi pięściami, policzki mu płonęły. Niezauważalnie do rozmawiających podeszły krasnoludy. Rogwold z ciężkim westchnieniem pochylił głowę i przygryzł wargi.

- Pewnie masz rację - powiedział głuchym głosem po chwili milczenia. - Tak, nasz świat zmienia się w oczach. - Uśmiechnął się smętnie. - W Amorze mówią, że nasz świat będzie nienaruszalny, póki hobbici nie wyjdą ze swego dobrowolnego osamotnienia. Kto wie, może ku temu wszystko zmierza?

- Po co te piękne słowa, Rogwoldzie - zmarszczył się Torin. - Chcesz znać prawdę? Proszę bardzo. Rzeczywiście chcemy doścignąć Olmera, możemy nawet polec, ale musimy skończyć z nim raz na zawsze. Chcesz, to chodź z nami! A może uważasz, że on nie jest aż tak niebezpieczny i ściganie go jest tylko kaprysem zadufanego w sobie hobbita i pary znudzonych krasnoludów?

- Nigdy nie mówiłem niczego takiego! - błysnął oczami Rogwold. - I powiadam wam: Olmer jest niebezpieczny, niezwykle niebezpieczny, niebezpieczniejszy od wszystkiego, z czym stykało się Królestwo w ciągu trzech wieków od zwycięstwa... Zobaczcie, jak zręcznie potrafił zmienić swoją porażkę w zwycięstwo! Wybito piechotę, ale ocalała najlepsza jazda.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ci będą pamiętać i co najważniejsze rozpowiedzą innym. - Rogwold aż się wychylił do przodu. - Opowiedzą o szlachetności wodza, który nie porzucił ich na pastwę losu! Jak zręcznie postąpił, uciekając z Angmaru, nie pozwoliwszy, by gniew Namiestnika dotknął tych, którzy karmili i wyposażali jego armię! Jak zręcznie ukrył się, pozostawiwszy po sobie w Angmarze dobre wspomnienia, nie pokłóciwszy się z tutejszą starszyzną. Nie mówiąc już o tym, czego potrafił dokonać, skoro połączył wszystkich, którzy mogli nosić broń i mieli jakikolwiek powód, by powiedzieć: „Arnor skrzywdził mnie, mój ród czy moich przyjaciół. Nie idę więc grabić, tylko mścić się!". Łupieżców zatrzymać byłoby o wiele łatwiej! O nie, jest niebezpieczny, i powtarzam: macie rację. Ale iść za nim to szaleństwo!

- Niby dlaczego? - Torin zacisnął zęby.

- Straże doniosły, że jazda Olmera błyskawicznie ustępuje na wschód - odpowiedział stary setnik, nie spuszczając wzroku pod świdrującym spojrzeniem krasnoluda. - Nie wiem, na co on liczy, jak zamierza przetrwać zimę za Karn Dumem. Zamkniemy szczelnie przełęcze, nie będzie mógł więc wrócić. Z pewnością świetnie to rozumie. A skoro tak, to nie zostaje mu nic innego, jak z całych sił, nie szczędząc ludzi ani koni, przebijać się do Ereboru, gdzie może znaleźć wyżywienie dla swego wojska i furaż dla koni. Przez Góry Szare nie przejdzie. Sam chadzałem niegdyś wzdłuż nich i wiem, co mówię. One odcięły Olmera od zamieszkanych terenów, dlatego musi jak najszybciej przeskoczyć leżącą za nimi śnieżną pustynię. Jak mówiłem, ktoś tam żyje, ale wzdłuż całej drogi, od Gundabadu do najbardziej wysuniętego na wschód grzbietu, nie znajdziecie więcej niż setkę dymów.

- A nie może przedrzeć się do Przyrzecza przez Most Gundabadzki? - zapytał zatroskany Torin.

- Nie sądzę - pokręcił głową Rogwold. - Beorningowie są zbyt mocno związani z Królestwem, żeby tak otwarcie przepuścić przez swoje ziemie wroga, o którego istnieniu zostali już powiadomieni. A jeśli Olmer zechce walczyć z nimi, to czeka go jeszcze szybsza śmierć. Most Gundabadzki, nad którym panują Beorningowie, jest nie do przebycia przez nieprzyjaciela. Bywałeś tam?

- Znam go tylko z opowieści - przyznał krasnolud.

- Więc powiem wam, żebyście wiedzieli o nim więcej. Droga od Karn Dumu wznosi się tam wysoko w góry, prowadząc wąskim wąwozem o pionowych ścianach, po których wdrapać się mogą tylko najzręczniejsi z ludzi. Wąwóz urywa się przy ogromnej przepaści, oddzielającej Gundabad od Gór Mglistych. Jej głębokość wynosi półtorej mili, więc kiedy stoisz na moście, nie widać dna. Na dole płynie zimny górski potok, biorący początek z lodowców Gundabadu. Od śnieżnych równin, leżących na północ od Gór Szarych, przepaść

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odgradzają nieprzystępne skały; nikomu się jeszcze nie udało ich pokonać i przedostać do kanionu od jego północnej strony. Przez tę przepaść przerzucono wąski - w szeregu może iść nie więcej niż pięciu ludzi - i długi na półtorej mili most. Na końcu jest twierdza. Jej bastiony obejmują most z obu stron, ostatnie trzysta kroków można przejść tylko pod gradem strzał i kamieni. Na dodatek ostatnia część mostu jest ruchoma... Nie, jeśli Beorningowie nie przepuszczą go sami, Olmer nie przebije się tamtędy, a jeśli ich przekupi... Cóż, będą musieli oddać myto, i tamtejsi władcy świetnie to wiedzą. Nie, Olmer nie przejdzie do Przyrzecza.

- Może ma jakąś kryjówkę na północy? - zastanawiał się

Torin.

- Może, ale co mu po kryjówce? Najpierw musi wygoić rany, podciągnąć wzmocnienia. Wszcząwszy wojnę, nie tak łatwo z niej się wycofać. A co można zrobić w bezpłodnej śnieżnej pustyni? Angmar nie wykarmi wielkiej armii... Poza tym niebezpiecznie jest koczować tak blisko naszych posterunków. Nie, na jego miejscu nie traciłbym ani dnia i uchodził na wschód.

- Na pewno nie przedostanie się przez Góry Szare? - zaniepokoił się hobbit. - Jest chytry jak lis, a nuż znajdzie jakąś ścieżynkę...

- Nie ma ścieżynek w Górach Szarych - pokręcił głową stary setnik. - Nie pokona ich, jeśli - rzucił kosę spojrzenie na Torina - nie przepuszczą go tamtejsze krasnoludy. Nie obraźcie się, ale są wśród waszej starszyzny tacy, którzy mogą połakomić się na złoto i kamienie. A tego dobra Olmer wywiózł z Fornostu niemało.

- Nie przepuszczą - odparł Torin z gniewnym błyskiem w oku. - Nie przepuszczą! Ponieważ już wiedzą, że nie wolno.

- Wiedzą? - Folko otworzył usta. - Skąd?

- Posłaliśmy do nich wieści... przez Rudne Echo - przyznał niechętnie krasnolud.

- Oho! - zdziwił się Rogwold. - Dawno już chciałem wypytać kogoś z krasnoludów, kto ma o tym pojęcie. Już bokiem mi wychodzą bajki o Rudnym Echu. Co to jest? Wiedziałem, że między krasnoludzkimi królestwami Śródziemia istnieje jakaś łączność.

- Nic nie mogę wam powiedzieć, przyjaciele - rozłożył ręce Torin, a Malec zasępił się i odwrócił wzrok. - Złamalibyśmy Przysięgę, złożoną na imię... Nie, nie pytajcie mnie więcej!

- Dobrze, ale w takim razie powiedz mi coś innego - rzekł Rogwold. - Możecie doprowadzić do tego, by wasi współplemieńcy spotkali Olmera i skończyli z nim. Dlaczego pozwalacie mu uciec, skoro wystarczyłoby kilka słów i sprawa byłaby załatwiona?

Setnik gniewnie zmarszczył brwi, jego głos stał się oschły i twardy. Jednak ani Torin, ani Malec nie złamali się.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Czy królestwo potomków Durina w Górach Szarych stało się lennikiem i wasalem Arnoru? - napuszenie zaczął Malec, ale Torin mu przerwał:

- Co mogą w polu same krasnoludy przeciwko śmigłej konnicy? - zwrócił się z lekkim wyrzutem do setnika. - Dziwne, że właśnie ty mówisz o tym!

- Przecież nie musieliby wychodzić w pole! Wpuścilibyście tych zbójów do jaskiń i wydusili jak szczury! - Rogwold przeciął powietrze dłonią. - Co tam się przejmować!

Torin zaczerwienił się, Malec zasępił, jednak trzymali nerwy na wodzy.

- Moi rodacy nie pójdą na to! - odparł zdecydowanie Torin.

- Na to! Co to znaczy „na to”! - przedrzeźniał go były setnik. - Wróg to wróg, i postępować z nim należy odpowiednio. Zmiażdżyć gadzinę! Nie czekać, aż wyrosną jej nowe macki w miejsce odciętych.

- My, krasnoludy, tak nie postępujemy - odpowiedział Torin cicho.

Nastąpiła niezręczna cisza. Przerwał ją Rogwold. Stary setnik pochrząkał nieco speszony, przejechał rękawem po brodzie i odezwał się teraz już spokojnie.

- No, skoro nie przepuszczą, to nie przepuszczą. Ale w takim razie nie wiem, jaki sens ma wasz pościg za doświadczonym wojownikiem, dla którego, zresztą, cenny jest każdy dzień. Łatwo domyślić się, co zobaczycie na miejscu tych osad, które są tam teraz...

- Co? - zapytał hobbit, nie zauważywszy spojrzenia Torina.

- Popielisko, ot co! - rzucił Rogwold gwałtownie. - Ludzie Olmera wymiotą wszystko jak leci, a w pierwszej kolejności ziarno i siano. Jeśli padną konie, to koniec z nimi wszystkimi. Tak... Przyjdzie wam przemierzać nie tylko zaśnieżoną, ale i rozgrabioną pustynię. Na całą długą drogę od Gundabadu do Ereboru nie weźmiecie zapasów. Moja rada: nie tracąc czasu, zmierzajcie w kierunku Samotnej Góry, ale przez ziemie Beorningów, po dobrych i bezpiecznych drogach. Ręczę, że wyprzedzicie Olmera i przechwycicie go przy Mieście na Jeziorze.

- A Namiestnik nie wysłał przypadkiem gońców do Dzikich Krajów z prośbą o zatrzymanie angmarskiego wojska? - zapytał Malec z niewinną miną.

- Nie wiem - spochmurniał Rogwold. - Nie mogę nic powiedzieć o tym, podobnie jak i ty, Torinie, nie możesz zdradzić sekretu Rudnego Echa.

- Skoro nie możesz, nie mów - skwitował Torin. - Powiedz lepiej, czy wybierzesz się z nami? Sprawa jest godna tak doświadczonego wojownika i tropiciela jak ty. Bardzo przydałaby się nam twoja pomoc!

Rogwold nie wytrzymał przenikliwego spojrzenia krasno-luda i opuścił głowę.

- Nie, nie mogę iść z wami - wykrztusił z wysiłkiem. - Pomyślcie sami, ile będzie tu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

spraw do załatwienia! Trzeba pilnować granicy, przygotowywać nowe drużyny, trzeba stworzyć oddziały konnych łuczników, zdolnych do przeciwstawienia się konnym kusznikom Olmera, bacznie obserwować wszystko, co w Eriadorze, Enedhwaicie i Minhiriacie będzie podejrzane w najmniejszym nawet stopniu, żeby ustrzec się najazdu. A poza tym należy jakoś opanować Morski Lud, uspokoić wraz z Rohanem ciągle wrzący Dunland... I tak dalej. Namiestnik ponownie wezwał mnie na służbę do siebie, i muszę u niego zostać. Przy okazji, na waszym miejscu trzymałbym język za zębami, nawet wśród przyjaciół. Uważajcie też, gdy będziecie się zwracali do Namiestnika! Podejrzewam, że Olmer ma swoje uszy w stolicy. Lepiej wyruszajcie tak, jak postanowiliście, w tajemnicy i bezzwłocznie! Na waszych barkach, być może, spoczywa największa odpowiedzialność...

Wysłuchawszy Rogwolda, Folko ciężko westchnął. Takimi słowami żegnał mądry Elrond ruszających z Rivendell Powierników Pierścienia; tu i teraz brzmiały ironicznie! Wtedy hobbici odchodzili, niosąc ze sobą Los Śródziemia, po Wielkiej Kadzie, otrzymawszy zalecenia i wskazówki od Jasnych Sił, a mądrość najpotężniejszego wśród nich, Gandalfa Szarego, towarzyszyła im niemal stale. A tu, zamiast potężnego Aragorna syna Arathorna, potomka Isildura, przyszłego Wielkiego Króla, jest stary, zmęczony życiem Arnorczyk, prosty wojownik, urodzony przez zwyczajną kobietę; zamiast zgranej czwórki - jeden hobbit, mimo że wyrośnięty i w pancerzu z mithrilu; co prawda, krasnoludów jest dwóch, ale czy w liczbie ich siłą? Losem oddziału Powierników Pierścienia interesowali się wszyscy, natomiast jeśli zginą oni, łzę uroni zapewne tylko Rogwold...

Zimny wiatr wplątał się w poły ich płaszczy i hobbit, patrząc z niechęcią na śnieżne czapy gór, ponownie doznał dziwnego rozdwojenia osobowości - jeden Folko znajdował się tam, gdzie żyły podania o odwadze i honorze przodków, i ten poważnie przemawiał: „Nie oszukuj się. Wojna nie skończy się szybko i nie wiadomo, czy dożyjesz do jej końca”. Drugi natomiast, zachowując niezatarte tułaczką i niewygodami wspomnienia o gorącej zupie, aromatycznym gulaszu i słodkim puddingu, stale usiłował znaleźć jakiś powód, żeby uniknąć trudów i niebezpieczeństw. Teraz zadał Rogwoldowi nieśmiałe pytanie, tym bardziej głupie, że przed paroma minutami on sam twierdził coś zupełnie przeciwnego:

- Dlaczego tak uparcie wierzysz, że Olmer pojawi się ponownie?

- Ja? Ja uparcie wierzę? - Stary setnik uśmiechnął się. - Ja w nic nie wierzę. Oczywiście, lepiej by było, żeby zaginął gdzieś w Dzikim Kraju... Może tak się zdarzyć, prawda? Ale należy przygotowywać się na najgorsze: wróci i jego siły wzrosną wielokrotnie.

Zapadła cisza. Torin marszczył czoło, markotny Folko grzebał patykiem w węglach gasnącego ogniska, tylko Malec patrzył spokojnie i beztrosko, jakby wcale go nie obchodziła

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przyszłość. Przytłaczającą ciszę przerwał Arnorczyk. Zaczął mówić o drodze do przełęczy, o drodze przez dolinę Anduiny, przypominał, co może służyć jako drogowskazy, i o dogodnych miejscach na postoje; po mocnym szturchańcu w bok hobbit ocknął się i zaczął notować.

Postać Rogwolda, znieruchomiałego z uniesioną w pożegnalnym geście ręką, zniknęła za mrocznym szpalerem starych jodeł. Folko otarł rękawem niespodziewanie zwilżone łzami oczy. Setnik już nie starał się go powstrzymać, ale jego spojrzenie jakby wyrażało przekonanie, że to spotkanie jest ostatnie i rozstają się na zawsze. Hobbit sam siebie przekonywał, że będzie inaczej, wszystko skończy się dobrze, ale podświadomie wyczuwał coś innego. Umówili się z Rogwoldem, że wyślą mu wiadomość, gdy dotrą do Miasta na Jeziorze; stary setnik z kolei obiecał napisać i przesłać do Ereboru list królewską sztafetą. Hobbit zanotował imiona pewnych ludzi w Esgaroth, w Dale, w samej Minas Tirith, ponieważ nie wiedzieli, dokąd zaprowadzi ich los. Setnik obiecał możliwie szybko powiadomić swoich przyjaciół w Gondorze, żeby w razie czego nie zaskoczyły ich niepokojące wiadomości od trzech tułaczy. Rogwold przypomniał również zagadkowy dom w Annuminas, gdzie hobbit natknął się na czcicieli Mogilników, obiecując, że nie spuści go z oka. I gdy już odjechali daleko, Folko nagle przypomniał sobie, że nie uprzedził setnika, by miał też na uwadze kram Arhara, ale było już za późno.

Głucha leśna droga wiła się między dzikimi skałami, porośniętymi mchem, przebijając się przez stare, zaspane bory. Trójka przyjaciół wolno, ale uparcie posuwała się na południowy wschód, przez ponury kamienny chaos Ettenmoors do Gór Mglistych. Surowe północne lasy, ściśnięte górskimi grzbietami, dobrze, jak im się wydawało, kryły ich ślady, i obawiali się tylko dzikich zwierząt. Hobbita ogarnął smutek. Ponure myśli i wątpliwości nie opuszczały go ani na chwilę. Przypominał sobie słowa Radagasta, wypowiedziane przed pożegnaniem: „Nie wiem, skąd w Olmerze z Dale tyle siły. Nie mogę tego wypowiedzieć, tylko czuję... że w nim jest. Wy też pamiętajcie - trzeba się dowiedzieć, co to jest! Ale... Gandalf Szary potrzebował kilkudziesięciu lat, by zrozumieć, jaki pierścień trafił w ręce Bilbo Bagginsa, a Szary w tym czasie znajdował się u szczytu swojej potęgi...”. Patrząc w przyszłość, hobbit nie widział celu. Łatwo powiedzieć: zabijcie Olmera! A jeśli go nie znajdą? W końcu nie jest on Górą Przeznaczenia - ta, przynajmniej, nie mogła się przemieszczać... Ustalenie, kim jest ów Olmer, jak tworzył armię, jak gromadził Moc i jaką ma ona naturę, czy tymi sprawami nie powinna się zająć Biała Rada?

Torin też jechał nachmurzony i zatroskany, przeważnie milczał i nie zdradzał, o czym myśli. Tylko Malec był wesoły rześki; nie przemęczając się odpowiedziami na zbyt trudne dlań pytania, bez protestu wziął na siebie większość obowiązków. Mijały dni, a przyjaciele,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jak dotąd, nie spotkali żywego ducha. Spadł i roztajał pierwszy śnieg, coraz bliżej dyszała mrozem zima. Coraz częściej marszcząc czoło, Torin markotnie spoglądał na stopniowo zbliżające się szczyty Gór Mglistych, coś mamrotał pod nosem i ponaglał przyjaciół.

- Musimy przejść przez grzbiety gór, zanim śnieg całkowicie nie zamknie przełęczy - wyjaśnił swój niepokój.

Wolno ciągnęły się jednakowe, podobne do siebie dnie. Okolica powoli zmieniała się, poprzetykany skalistymi turniami las ustępował miejsca przedgórzu. Gdzieś daleko na południu pozostał tajemniczy Rivendell. Folko wiele by dał, żeby móc tam zajrzeć, ale nie mieli czasu. Jadąc, natknęli się na ślady czyjegoś biwaku, i to zmusiło ich do nocnych wart.

Jednakże całe dziesięć dni drogi od granicy Angmaru do początku górskiego szlaku, prowadzącego przez Góry Mgliste, minęło bez przygód.

Ścieżka wprowadziła ich do wąskiego parowu, obramowanego nieprzystępnymi gołymi ścianami, i zaczęła piąć się w górę. Znikły drzewa, krzewy, trawa. Dokoła nich były tylko kamienie i śnieg. Mimo że przewidujący Malec zabrał ze sobą trochę drewna, musieli je oszczędzać i dlatego nocami mocno doskwierał im chłód. Wkrótce spanie na świeżym powietrzu stało się niemożliwe, nawet w mocnym i szczelnym namiocie; pewnego wieczora Malec, szczękając zębami, zaproponował, by rozlokować się w jakiejś pieczarze, dającej schronienie przed przenikliwym, lodowatym wiatrem. Torin pokiwał głową bez przekonania, hobbit również poczuł się nieswojo. Gdzieś w tych górach od dawna żyli orkowie, tu znajdowały się ich ostoje. Kto wie, może jeszcze jacyś tu mieszkają? Hobbit ciągle pamiętał opowieść Bilba o tym, jak wpadli w łapy górskich orków, bezpiecznie ulokowawszy się w świetnej, suchej i, wydawało się, niezamieszkanej jaskini.

Zwiesiwszy głowy i owinąwszy się płaszczami, wolno brnęli przez wąski wąwóz i prowadzili na wodzy niechętne kuce. Folko owinął sobie całą twarz, zostawiając tylko wąską szczelinę na oczy - tak okrutny i zimny był wiejący im w twarze wicher.

Pod wieczór ścieżka wyprowadziła przyjaciół na zupełnie otwartą przestrzeń, gdzie wiatr wiał tak mocno, że nie mogli nawet ustawić namiotu. Folko, jakby kierowany przez swoje niejasne przeczucie niewiadomego, które stawało się pewnością, nie mogąc mu się oprzeć, krążył między okolicznymi głazami.

Wkrótce jego palce natrafiły na zaprószoną śniegiem szczelinę, utworzoną przez dwie kamienne fałdy. Odgarnąwszy cienką pokrywę śniegu, zobaczył czarną głębię wąskiego korytarza, który prowadził gdzieś w mrok. Zawołał przyjaciół.

Niełatwo było wprowadzić wystraszone kuce do ciemnej jaskini, ale w końcu się udało; rozniecili mały ogień i rozejrzeli się. Jaskinia była wygodna i sucha, nawet nie nawiało

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

do niej śniegu.

Wyraziste przeczucie prowadziło hobbita po tropach czegoś niezwykłego, jak myśliwskiego psa prowadzi świeży ślad dzikiego zwierzęcia. Krążył po jaskini, potem zatrzymał się przy ogromnym kamieniu, który wyłaniał się ze skalnej ściany. Na pierwszy rzut oka nie różnił się niczym od pozostałych, ale było w nim coś nietypowego. Krasnoludy również obejrzały głaz, ale niczego nie odkryły.

Zmierzchało. Ledwie tlił się ogienek. Malec i Torin, ogrzawszy się nieco, szybko usnęli. Hobbit pełnił wartę. Pod ręką miał smolisty knot, w pogotowiu łuk i strzały. Ciszę zakłócało tylko wycie wichru na zewnątrz i miarowe sapanie krasnoludów. Nagle Folko poczuł na sobie spojrzenie.

Czyjś wzrok uważnie wpatrywał się w ciemność, starając się wypatrzyć, kto czy co tu się znajduje. Wyczuwszy pełne napięcia i niechęci zainteresowanie, hobbit omal nie podskoczył, jednakże opanował strach, a nawet rozparł się wygodnie i szeroko ziewnął. Pamięć usłużnie wskrzesiła wspomnienie odległego spotkania z karzełkiem na granicy Starego Lasu, ale teraz nie tylko czuł spojrzenie, ale wręcz wiedział, z jakiego miejsca ów ktoś się w niego wpatruje, i że obserwator na razie jest sam. Oczy ma nie gorsze niż kot - przemknęła myśl. Jak Wożę w takim mroku coś zobaczyć?! Wszystkie mięśnie jego ciała napięły się, palce zacisnęły na rękojeści noża do miotania - Folko czekał. Bał się obudzić krasnoludy, by nie spłoszyć obserwatora; miał nadzieję, że zmylony przez pozornie niemrawe zachowanie beztroskiego wartownika, obcy spróbuje zaatakować.

Podejrzany kamień po drugiej stronie pieczary zaczął nagle odsuwać się w bok. Ze szczeliny polało się światło licznych pochodni, a po chwili wypadli z niej mocni, barczyści orkowie z krótkimi, grubymi i prostymi mieczami w dłoniach. Pierwszy runął, mając nóż hobbita w gardle, pozostali na mgnienie oka zatrzymali się; to wystarczyło krasnoludom, by natychmiast poderwały się na równe nogi. Przyjaciele spali, nie zdejmując rynsztunku, i zdążyli powitać wroga, ustawiwszy się plecami do siebie. Krwawy blask pochodni padł na obnażone krasnoludzkie ostrza.

Jednakże orkowie nie parli na złamanie karku. Przede wszystkim odcięli wyjście z pieczary i zaczęli wolno okrążać przyjaciół ze wszystkich stron, jakby dając im czas na oszacowanie własnej siły. Za miecznikami Folko zauważył łuczników; gdy tylko ci pojawili się i naciągnęli cięciwy, z tłumu wrogów rozległ się władczy okrzyk:

- Złóżcie broń!

- Tylko tyle?! - ryknął wściekły Torin, dodając wiązkę na j paskudnie j szych przekleństw w swoim języku.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Folkowi ze strachu zdrętwiały dłonie. Dopiero teraz zrozumiał, że to koniec. Są otoczeni. Jak tu walczyć?

- Poczekaj, czcigodny - nagle odezwał się Malec, odsuwając zdezorientowanego Torina. - Dlaczego mamy składać broń? Nie wydaje mi się, żebym się poczuł zmęczony jej ciężarem.

- Co to, ślepy jesteś? - ironicznie odpowiedział niewidzialny przywódca. - Sądzisz, że będziemy tępić swoje miecze? Mam dość łuczników, żeby sterczało z ciebie tyleż strzał, ‘ ile włosów z brody waszego Durina! Rzucaj żelazo i nie gadaj!

- A możemy zobaczyć, z kim mamy honor mówić? - zapytał uprzejmie Malec. - Jakoś niezręcznie tak rozmawiać, gdy nie widać twarzy...

Rozległ się głośny rechot, szeregi orków rozsunęły się i wystąpił wódz w sięgającej kolan kolczudze, w płaskim hełmie na głowie i z długim dwuręcznym mieczem, wyraźnie różniącym się od broni jego współtowarzyszy. Pochodnie oświetliły dość regularne, jak na orka, rysy twarzy. Folko zrozumiał, że stoi przed nimi jeden z Sarumanowych Uruk-hai.

- Zamiast siekać się wzajemnie, pogadajmy - zaproponował.

Torin nawet okiem nie mrugnął, słysząc te słowa. Jego głos, jak zawsze w chwili zdenerwowania ochrypły, brzmiał twardo.

- Nie mamy o czym mówić! - Krasnolud dumnie się wyprostował, trzymając w pogotowiu topór; twarzy nie było widać pod opuszczoną przyłbicą, na wypolerowanej stali połyskiwały purpurowe błyski pochodni.

Ork zmrużył oczy, jego dłoń w czarnej bojowej rękawicy leżała na rękojeści miecza.

- Możemy was zmusić, ale po co? - powiedział nadal bez złości. - Musimy się czegoś dowiedzieć od was. Nie macie, czcigodni, wyjścia, więc dlaczego nie mielibyśmy pogadać o tym i owym, a potem spokojnie się rozejść?

W tłumie orków stojących za plecami przywódcy rozległy się głośne protesty; zazgrzytała broń.

- Cicho! - krzyknął wódz. - Nie mamy o co się kłócić, przynajmniej teraz - ciągnął, zwracając się do krasnoludów i hobbita. - Jeszcze raz pytam: będziecie mówić?

Folka ogarnęło dziwne uczucie. Wściekła i ślepa nienawiść, przepełniająca Torina, zaczęła ogarniać zazwyczaj spokojnego Malca; ona również paraliżowała wolę hobbita i nie starczało mu już sił na powstrzymywanie przyjaciela, gdy ten w odpowiedzi cisnął orkom w twarz najgorsze obelgi, na jakie tylko stać było krasnoluda, którego przodkowie rąbali się z orkami od bez mała czterech tysięcy lat.

Odpowiedział mu wściekły ryk rozjuszonych wrogów. Zanim przywódca zdążył

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ustawić swoich, brzęknęło kilka spuszczonych cięciw i strzały zaiskrzyły, trafiając w mithrilowe pancerze krasnoludów, po czym odskakiwały i spadały na podłogę. Topór Aorma uniósł się i opadł. Z nie mniejszą szybkością i zręcznością na spotkanie mu wyskoczył miecz przywódcy orków. Żelazo —Ręcznie uderzyło w żelazo, przeciwnicy zderzyli się i rozeszli, hobbit zdążył zauważyć głęboką rysę na mieczu orka; ten s ad pozostawił wykuty w Kuźni Durina topór krasnoluda.

Ponownie wizgnęły strzały, wystrzelone w próbie uśmiercenia Torina. Jego topór świstał złowieszczo, tnąc powietrze; broń wirowała wokół krasnoluda z taką szybkością, że hobbit odróżniał tylko szybkie błyski purpurowego ognia, pojawiającego się czasem na stali.

Ork nie starał się zaatakować. Stał nieco przygarbiony, trzymając w pogotowiu długi miecz. Za plecami dowódcy tłoczyli się milczący łucznicy, którzy zaniechali marnowania strzał. W mgnieniu oka krasnolud wykonał niezauważalny, błyskawiczny krok, znalazł się przy wodzu. Wzleciał wysrebrzony topór, cios był nie do odparowania, ale do uszu hobbita dotarł zgrzyt zderzającej się broni i Torin ponownie odstąpił. Ork nie poruszył się.

Wydawało się, że Torin stracił kontenans. Na krótką chwilę powstrzymał ruch ręki, dotąd nieustannie kręcącej toporem, i to właśnie wykorzystał ork. Folko nawet nie zdążył się wystraszyć, gdy ogromny miecz, przemknąwszy pod wyskakującym mu na spotkanie toporem, wymierzył w krasnoluda, celując w najbardziej czułe miejsce - szyję Torina.

Ten okazał się nie mniej zręczny. Cofnął się tylko na ćwierć kroku, ale to wystarczyło, by ork chybił. Nie tracąc czasu, Torin odpowiedział ciosem na cios, lecz bez rezultatu.

Przeciwnicy znieruchomieli. Ork pierwszy opuścił miecz.

- Nawet nie wiesz, o co chcieliśmy cię zapytać, a od razu rwiesz się do bójki - powiedział z wyrzutem. - Nie gorączkuj się! Nawet jeśli ze mną wygrasz, i tak nie wyjdziecie z wąwozu, już jest noc. Dlatego powściągnij swój gniew, potomku Durina! Przybywasz z dołu, a my potrzebujemy wieści. Co tam się dzieje? Co to za wojna wybuchła między Angmarem i Arnorem? Dlaczego Białoskórzy wojują między sobą? Powiesz nam to albo umrzesz. Twój pancerz jest mocny, bez dwóch zdań, lecz nie na tyle, by powstrzymał miecz!

Torin milczał, a do przodu wystąpił nieoczekiwanie Malec. Krótko, ale dokładnie odpowiadał na pytania. Torin szarpnął się, lecz hobbit wczepił mu się w rękaw.

- Angmar jest rozbity - mówił tymczasem Malec, dumnie wziąwszy się pod boki. - Jego wojsko zostało rozproszone. Ci, którzy się nie poddali, zostali pobici. Co jeszcze chcecie wiedzieć?

- Gdzie jest ten, który przewodził Angmarowi? - zapytał cicho wódz.

- Wiąże kłębuszki mroku w piekle Ungoliantu! - roześmiał się Malec, a Folko

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zauważył, jak ramiona orka opadły i jak w grymasie współczucia skrzywiły mu się usta. - Co jeszcze chcecie wiedzieć?

- Co z naszymi braćmi, którzy poszli na Fornost?

- Stali się pożywieniem kruków na polu bitwy! Co jeszcze? Wódz wyprostował się, podniósł głowę.

- Zadam ci pytanie, które zadawałem już wielu z naszego plemienia i z innych narodów. Kim jest Biała Ręka? Czy to ten, któremu służyli nasi przodkowie? Tylko najstarsi ze starców zachowali jakieś smętne podania o tych dniach. Siedzimy w jaskiniach już bardzo długo, więc nie wiemy, gdzie są pozostałe rody naszego plemienia.

Malec odwrócił się i popatrzył na hobbita, a ten stanął przed dowódcą.

- Biała Ręka to przezwisko wielkiego maga o imieniu Saruman Biały... - zaczął i orkowie natychmiast zamienili się w słuch.

Jego opowieść trwała długo. W końcu zachrypnięty Folko zamilkł.

Przez pewien czas w jaskini panowała cisza. Potem wódz nieoczekiwanie ukłonił się hobbitowi i dał znak pozostałym. Pobrzękując żelastwem, orkowie zaczęli jeden po drugim znikać w ciemnym korytarzu przejścia. Wódz zatrzymał się.

- To tyle, a ty musiałeś się bić - powiedział do Torina. - Możecie tu zostać, jak długo chcecie, nikt was nie tknie. My żyjemy teraz sami dla siebie, i może to nawet lepiej, że nowy pan zginął...

Ostatnie słowa wypowiedział, odwracając się plecami do przyjaciół. Kamienne drzwi bezszelestnie zamknęły się za nim. Kilka minut upłynęło w głębokim milczeniu, potem Torin zaczął jak szalony zaprzęgać kuca.

- Co robisz? - zainteresował się ponownie spokojny i obojętny Malec.

- Zgłupiałeś?! - ryknął Torin. - Chcesz tu nocować?

- A gdzie się mamy podziać? Popatrz, noc, ziąb, wiatr, śnieg... Dokąd pójdziemy? Nie, trzeba uwierzyć w słowa...

- Czyje? - wrzasnął Torin, tracąc cierpliwość. - Słowa orka?! Zgłupiałeś. Jasne, że zgłupiałeś! Po co w ogóle majtałeś językiem? - rzucił się na Malca. - Po co chlapnąłeś o Ungoliancie?

- A myślisz, że byłoby lepiej, gdyby rozesłali teraz gońców we wszystkie strony i przyłączyli się... do tego właśnie?!

Stali naprzeciw siebie nieruchomo, błyskając gniewnie oczami. W końcu Torin westchnął, splunął i zaczął zdejmować worki z kuca.

- No dobrze, zostajemy... Ale będziecie trzymali wartę we dwóch, a ja się prześpię!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

O jasnym mroźnym świcie wyleźli z pieczary. Nieskazitelnie biała pokrywa spadłego przez noc śniegu pokryła kamienie. Szczękając zębami - nadal wiał silny wiatr - kontynuowali podróż.

Kolejny tydzień był bardzo męczący. Ścieżka prowadziła pod górę, minęli przełęcz, ale każdy krok kosztował ich tyle wysiłku co przejście mili. Bez krasnoludów hobbit dawno już by zginął; teraz kiwając się na grzbiecie kuca - na którego wpakowali go niemal siłą Torin i Malec - mógł tylko podziwiać ich niesamowitą wytrzymałość. Wlekli się w milczeniu, wytrwale i zaciekle przebijając się przez zaspy. Byli bezpieczni; hobbit miał całkowitą pewność, że dokoła nie ma wrogów.

Ciągle rozpamiętywał spotkanie z orkami i nie mógł się nadziwić, jak daleko sięgał myślą Saruman! Widać nie był aż tak niezawodny w swoich pomysłach, skoro jego twory, posiadłszy przynajmniej względną wolność woli, zrezygnowały z bezsensownych, niekończących się zabójstw i poszły własną drogą. Tak, byli w dużej części orkami, ale mimo to... Nienadaremnie tak ich nienawidzą prawdziwi mordorscy orkowie...

Wyczerpani uciążliwą podróżą, posuwali się do przodu i oto nastał dzień, kiedy przed nimi otworzyła się, sięgająca daleko na wschód, nie do ogarnięcia spojrzeniem równina Rhovanion, cała w bieli, połyskująca; zobaczyli też dymy porozrzucanych tu i ówdzie wsi. To był kres przeprawy.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

2

OCZEKIWANIE NA SKRAJU

Z trudem dowierzając własnym oczom, hobbit odrzucił z mokrego czoła futrzany kaptur. Tak, wszystko się zgadzało, stali na najdalej na wschód wysuniętym skraju Gór Szarych, przy ostatniej odnodze. W zaciągniętej śnieżną kurzawą przestrzeni majaczyły jakieś wzgórza i grzbiety, ale nie było już widać szczelnych murów szarych skał. Droga, która prowadziła wzdłuż rozciągniętego na setki mil grzbietu, skończyła się.

Siedzieli w milczeniu i patrzyli na obskubany przez wiatr skraj ostatniej skały. Dwumiesięczna droga, zimno i zamiecie, przypadkowe noclegi tam, gdzie zastała ich noc - wszystko to było za nimi, teraz mogli zatrzymać się i nabrać sił.

Nad nimi lśniła jasnoniebieska kopuła nieba, marcowe słońce świeciło ostro, a dokoła słała się bezkresna równina; daleko na południowym zachodzie widniał stożek Samotnej Góry. Niedaleko miejsca, gdzie odpoczywali, zza skraju grzbietu, wybiegała wąska droga, prowadząca do Miasta na Jeziorze; niegdyś korzystali z niej nieliczni mieszkańcy północnych zboczy Gór Szarych. Gdzieś na wschodnim horyzoncie czarną krechą znaczyły swą obecność Żelazne Wzgórza. Tak więc, w tym korytarzu, o szerokości nie większej niż setka mil, należało oczekiwać oddziałów Olmera, który podobnie jak oni zaciekle Przebijał się po drugiej stronie gór. Dowiedzieli się o tym od krasnoludów, rodziny Malca, do której wpadli, robiąc krótki P^{os}tój obok Południowych Wrót królestwa potomków Durina

w Górach Szarych. Straże krasnoludów już dawno zauważyły ruch wymęczonych szwadronów Olmera; z tego, co mówili krewni Malca, wynikało, że przyjaciele wyprzedzają resztki wrogiego wojska jakieś trzy, cztery dni. Krasnoludy i hobbit odetchnęli z ulgą. Torin bąknął, że mogliby okrążyć góry i spotkać Olmera przy Północnych Wrotach, ale Malec pokręcił głową. Droga przez całe królestwo zajęłaby co najmniej tydzień. Nie pozostawało nic innego, jak, nie szczędząc siebie ani kuców, ze wszystkich sił gnać do wschodniego skraju gór, tak jak to było obmyślone na początku.

Ku swojemu zdziwieniu hobbit przekonał się, że tutejszych drwali i węglarzy o wiele bardziej zajmowały sprawy jakichś stepowych plemion Rhovanion niż nowości ze Zjednoczonego Królestwa. Mimochodem, jak o czymś zupełnie nieistotnym, wspominało się o wojnie Arnoru z Angmarem, o pochodzie Namiestnika na północ; wszyscy byli jednomyślni: chwała Dębowi, wojna tu nie dotarła. Z kim i o co wojował Arnor - to właściwie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nikogo nie interesowało.

Wieści z południa, z Minas Tirith, dotyczyły tylko problemów Kraju Winnic, wasala wszechpotężnej Południowej Korony; nowiny z ujścia Anduiny były raczej pocieszające; na rubieżach Gondoru panuje spokój, handel z Haradem trwał jak zawsze, trochę zamieszania czynią piraci na wybrzeżu, ale bez przesady; z flotą Pelargira nie ma żartów. O królu mówiono mało, ale zawsze z szacunkiem i pewną obawą. Folka zdziwiło co innego, że mianowicie każda nowina z Gondoru oceniana była tylko pod jednym kątem: czy podniosą się, czy spadną ceny na drewno, bale, deski, węgiel drzewny, korę i tak dalej; w tym samym czasie najdrobniejsze zmiany we władzach nadruńskich plemion omawiano z takim zapałem, jakby od tego zależał los dyskutantów. Hobbit wiedział, że koczownicy nie mogli tu dotrzeć, bo na ich drodze znajdują się Esgaroth i Dzikie Kraje, i mieszkańcy lasów nie mają powodu bać się mieszkańców stepów.

Wypytując, częstując winem, gdzieniegdzie podsłuchując, hobbit dowiedział się sporo ciekawych rzeczy o samym państwie Łuczników, między innymi i tego, że nadgraniczne obszary obecnie są w gotowości i podciągają do północnej granicy. Po tym, jak usłyszał tę samą wiadomość od trzeciego kupca, mógł tylko zgrzytać zębami z bezsilnej złości. Co są warci potomkowie Barda, skoro w ich królestwie każdy kupczyk jest poinformowany o ruchach armii! Co tu gadać o zaskoczeniu! W Dale Olmer nie może nie mieć popleczników - to jego ojczyzna i wiadomość na pewno znajdzie dla siebie drogę pomimo granicznych posterunków.

***

- Taak... Przyjemne miejsce - mruknął Malec. Zmierzył wzrokiem posępne, pozbawione zielem skały

i zaśnieżone wzgórza; w parowach widniały gołe, poplątane korony rzadko rosnących drzew. Na samym szczycie ostatniej skały widniała opierająca się nawet najsilniejszym wiatrom wieża strażnicza z ostrym dachem. Oczywiście, daleko jej było do monumentalnej potęgi, wyrafinowania i ścisłej proporcji wież, które strzegły Annuminas, nie mówiąc już o Orthanku, ale zbudowana została solidnie - przysadzista, okrągła, jakby wrośnięta w dzikie kamienie. Prowadziła do niej ledwo widoczna kamienista ścieżka, a nieco z boku, niżej, skupiły się jakieś niskie drewniane budynki, prawdopodobnie stajnie i magazyny strażnicy.

- Stąd pewnie dobrze widać na dużą odległość - zauważył Torin, wskazując głową wieżę. - Idziemy?

- Po co? - zdziwił się hobbit. - Chcesz poprosić o miejsce na postój? A jak im się

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przedstawisz? Jak wyjaśnisz powody naszego przybycia?

- To co, mamy kostnieć na wietrze? - odgryzł się Torin. - Musimy im jakoś wyjaśnić. Będziemy tam mieli wygodne miejsce; nie ma lepszego do obserwacji przejścia. Urządzimy się i spokojnie poczekamy.

- A jeśli on spróbuje się prześliznąć przez to miejsce w nocy, jeszcze ze dwadzieścia mil bardziej na wschód? - nie ustawał hobbit.

- Wtedy rano znajdziemy jego ślady - upierał się Torin.

- Chyba że masz oczy elfa - rzekł hobbit. - Czy może zamierzasz miotać się od Gór Szarych do Żelaznych Wzgórz i z powrotem?

Torin zasępił się, ale szybko znalazł odpowiedź:

- I tak możemy tu spędzić noc i odpocząć. Chodźmy do góry!

- Nie podoba mi się to - oświadczył Folko.

Ale rzuciła się na niego para krasnoludów, przekonując, że nocowanie na wietrze i mrozie nie ma sensu, i musiał się podporządkować.

Wydeptana ścieżka, wijąca się pośród sterczących ze śniegu ostrych kamieni, prowadziła w górę. Podeszli do połowy, gdy hobbit poczuł się nieswojo. Ponownie, jak w wąwozie orków, ogarnął go niezrozumiały lęk; nie paraliżujący, obezwładniający, jak mu się to zdarzało w przeszłości. Teraz było to tak, jakby w ciszy przygotowanego do obrony miasta rozległo się bicie dzwonu, oznaczającego alarm.

Folko zatrzymał się. Nic nie poruszyło się przy szarej wieży, nie widać było światełka w jej czarnych strzelnicach, ale od koniowiązu doleciało do nich niezbyt głośne rżenie.

- Tam są jacyś ludzie - powiedział Malec. - Tylko dlaczego ich nie widać?

- Podejdźmy bliżej - zaproponował Torin.

- Ale nałóżcie hełmy - posępnie rzucił hobbit.

Furtka w palisadzie ogradzającej wieżę była oderwana. Przed drzwiami na śniegu zauważyli ślady, ale ciężkie, obite żelazem skrzydła były zamknięte. Przyjaciele wymienili spojrzenia; Malec sprawdził miecz, Torin poruszył toporem. Hobbit ostrożnie zastukał do drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Krasnolud pociągnął za pierścień i drzwi otworzyły się nieoczekiwanie łatwo. Stanęli na progu.

Za krótkim łukowym korytarzykiem widniało skąpo oświetlone ogniem z kominka obszerne pomieszczenie. Panowała cisza.

Przyjaciele ostrożnie ruszyli w głąb. Drzwi z korytarza do półowalnej obszernej sali były otwarte na oścież. W szerokim palenisku pod przeciwległą ścianą płonął ogień, na stole zamarły w ordynku miski i kubki, wzdłuż ścian ciągnęły się pokryte niewyszukaną tkaniną

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ławki.

- Nic nie rozumiem. - Torin podrapał się po czubku głowy, a właściwie po stali hełmu. - Mały, gdzie masz tych swoich ludzi?

- Tu są! - ryknął ktoś niespodziewanie nad samym uchem hobbita.

Potężne uderzenie czymś ciężkim cisnęło nim pod przeciwległą ścianę. Folko kilka razy przeturlał się, ale nie stracił przytomności; uratował go pewnie hełm, po którym ześliznęła się pała napastnika. W uszy uderzył natychmiast straszliwy hałas. Zgrzyt, wrzaski, wizg, głuchy szczęk, niezrozumiałe okrzyki, wściekłe ryki, przekleństwa - wszystko zlało się w jedno. Ledwo hobbit się podniósł, gdy ktoś wpadł na niego od tyłu. Ktoś niewidzialny, duży i ciężki, od kogo bił mocny zapach zgniłego potu; zaczął, hałaśliwie sapiąc, wykręcać mu ręce. Folko rozpaczliwie szarpnął się, ale napastnik nie puszczał; siła, wielokrotnie przewyższająca jego własną, wykręcała mu nadgarstki, ostry ból nie pozwalał skutecznie się bronić. Hobbit rozwrzeszczał się piskliwie, szarpnął spazmatycznie i nagle chwyt przeciwnika osłabł, dał się słyszeć głuchy, bulgotliwy charkot, a potem, po raz drugi, świst stali tnącej powietrze. Masa, która przyciskała hobbita do podłogi, drgnęła i zwaliła się na bok.

Nad Folkiem stał z zakrwawionym ostrzem Malec, a w następnej sekundzie już odwracał się do nowego przeciwnika. Hobbit nie miał czasu na rozmyślania. Lekcje Malca w Annuminas nie poszły na marne. Poderwał się na równe nogi i obnażył miecz, zanim jeszcze uświadomił sobie, co się dzieje.

Napadło na nich ośmiu dużych mężczyzn uzbrojonych w miecze, tarcze i włócznie. Trzej usiłowali przebić się przez zasłonę wirującego w powietrzu topora, dźgając Torina pikami; dwaj wymachiwali mieczami, odpierając ataki walczącego z nimi Malca. Jeden z przeciętą szyją leżał na podłodze w kałuży krwi. Dwaj inni, z tarczami i w hełmach, najprawdopodobniej właśnie przed chwilą wyskoczyli z czarnej dziury w podłodze i Folko stanął z nimi twarzą w twarz.

Wrogowie zaskoczyli ich; przyjaciele znaleźli się na środku sali. Nie wiedzieli, kto i po co napadł na nich, kim są ludzie w wieży.

- Hej, posłuchajcie! - wrzasnął Folko, widząc, że dwaj z tarczami wyszarpnęli miecze z pochew. - Czego od nas chcecie?

Odpowiedział mu szybki błysk stali przed samymi oczami i uderzenie, które z trudem sparował. Miecz drugiego przeciwnika zgrzytnął o hełm. Folko wyczuł, że za nim stoi Malec, nie miał gdzie się cofać.

Oszalały z gniewu, zapomniawszy o drugim wrogu, hobbit zuchwale zanurkował pod wystawioną tarczę tego, który był bliżej, płynnym ruchem uniósł miecz nad głową i odbił

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

miecz przeciwnika, nie tracąc ani sekundy, w długim wypadzie przebił niechronione kolczugą biodro napastnika i upadł na lewą nogę. Teraz w naramiennik uderzył miecz pozostawionego z boku wroga, ale mithrilowy pancerz wytrzymał. Folko szybko się odwrócił. Nie widział, co się dzieje dokoła, nie widział, jak Torin, ryknąwszy z całej siły, skoczył do przodu, jak pierwszy cios jego topora odrąbał odbitą od napierśnika włócznię, a drugi - z dołu do góry, z niezwykłej pozycji - rozciął jednego z walczących z nim od pachy do drugiego ramienia. Nie widział, jak paruje zamaszyste, mocne, ale niezbyt szybkie uderzenia wrażego miecza Malec i jak - z kolei on - zawirował w miejscu niczym bąk, otaczając siebie błyskiem i świstem tnących powietrze nieoczekiwanych wypadów, i jak ostrze jego miecza zaczepiło o gardło człowieka, który nawet nie zdążył unieść broni, czerwone bryzgi poleciały we wszystkie strony, a przeciwnik spazmatycznie machnął rękami i runął na ziemię...

I nagle wszystko ucichło. Ciężko dysząc, ludzie zaczęli wycofywać się krok po kroku, z lękiem i zdziwieniem patrzyli na przywierających plecami do ściany przyjaciół. Czwórka ocalałych skradała się bokiem, póki nie znalazła się obok otwartych drzwi do podziemia.

- Trzymaj! - krzyknął Torin, ale było już za późno.

Ich przeciwnicy błyskawicznie zniknęli w ciemności. Dał się słyszeć pospieszny tupot nóg. Torin ruszył za nimi, potem Folko, zdążywszy chwycić pochodnię.

- Tam może być zasadzka! - krzyknął do przyjaciół, ale zanim dogonił ich, krótki korytarz wyprowadził ich z podziemia do koniowiązu. Wrogowie pospiesznie i niezręcznie ładowali się w siodła. Jednego strąciła strzała hobbita, jednakże trzej pozostali, skierowawszy wierzchowce prosto na krasnoludy, roztrącili ich, i nie żałując nahajek, galopem przemknęli przez podwórze i dalej w dół, po ścieżce. Folko zdążył posłać jeszcze jedną śmiercionośną strzałę, zanim jeźdźcy zniknęli za występem skały.

Przyjaciele odetchnęli. Nadal nie rozumiejąc, co się stało, wrócili do wieży. Podłoga w sali zalana była krwią, trójka zabitych leżała niczym tusze w rzeźni, i tylko raniony przez hobbita żołnierz w kolczudze jęczał, usiłując zacisnąć głęboką ranę na biodrze, z której wypływała jasnopurpurowa krew. Folko poczuł mdłości, przełknął ślinę. Wszystko to było straszne: co innego rąbać orków, a co innego ludzi, na dodatek pochodzących nie wiadomo skąd. Może to jakieś nieporozumienie? Podbiegł do rannego i zaczął, jak potrafił, opatrywać go.

Czy miał zręczne ręce, czy szczęśliwa gwiazda pechowego wojownika stała dziś w zenicie, dość, że szybko udało mu się założyć opaskę, zabandażować nogę i zatrzymać krwawienie. Rannego ułożono na ławce, rysy jego twarzy nieco zmiękły. Malec dał mu się napić.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Teraz gadaj! - zarządził Torin, siadając naprzeciwko człowieka. - Kim jesteś, skąd pochodzisz, ty i twoi towarzysze? Dlaczego napadliście na nas? Gadaj, ale tylko prawdę! Przecież nic wam nie zrobiliśmy!

- Jesteśmy strażnikami rubieży Kraju Winnic - odpowiedział żołnierz słabym głosem, tracąc oddech. - Mieliśmy rozkaz schwytać wszystkich, którzy spróbują zbliżyć się do strażnicy...

- Łżesz - powiedział Torin - i to nieumiejętnie. Sądzisz, że nie rozpoznam roboty mistrzów Samotnej Góry! Twoją kolczugę wykonano w Jeziornym Królestwie!

- Wszyscy strażnicy Łuczników noszą ereborski rynsztunek - dodał, uśmiechając się kpiąco, Malec.

Twarz wojownika wykrzywiła się w grymasie cierpienia, ale nie stracił panowania nad sobą i hardo oświadczył:

- A jednak tak jest!

Tracąc cierpliwość, Torin wściekle potrząsnął rannym.

- Myślisz, że sobie żartujemy? - wrzasnął. - Mów, komu służysz, bo inaczej, klnę się na wielkiego Durina...

Demonstracyjnie pokręcił przed nosem żołnierza ostrzem swego długiego sztyletu. Pobladły wcześniej jeniec upodobnił się do lnianego płótna, ale jego głos, jak poprzednio, brzmiał twardo:

- Nie mogę nic dodać. I nic więcej nie powiem!

- Rozgrzej żelazo, Mały - polecił Torin przyjacielowi.

Mały krasnolud prychnął, wzruszył ramionami, ale podszedł do kominka i wsunął do ognia żelazny pogrzebacz. Torin w tym czasie kilkoma ruchami przytroczył rannego do ławki jego własnym pasem.

Folko pochylił się nad leżącym.

- Jeśli jesteś strażnikiem rubieży, dlaczego nie kazałeś nam się poddać? Przecież mieliście chwytać, a nie zabijać zbliżających się do posterunku?

Twarz wojownika wykrzywił zły uśmieszek.

- Pracuj, pracuj - wychrypiał ze złością - wypytuj, szkarado, majtaj ozorem! Długo już nie będziecie się tu szwendać. Wkrótce przyjdą nasi... Wtedy to my was popytamy!

- Żelazo gotowe - zakomunikował Malec, zbliżając się z rozpalonym do czerwoności pogrzebaczem w dłoni.

- Wyjdź, bracie hobbicie. - Torin odwrócił się do Folka. -I zamknij szczelnie drzwi. Odpowiem za to w Sali Oczekiwań.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Jednak groźba podziałała - nie musieli torturować jeńca. Dowiedzieli się, że jest z Dale, podobnie jak jego towarzysz w takiej samej kolczudze, który zdołał uciec. Sześciu innych to ludzie z płaskowyżu nad Rhun, leżącego daleko stąd na południowy wschód. Służyli Wielkiemu Wodzowi, potajemnie wstąpiwszy do jego armii już dwa lata temu. Wódz, zwący się Earnil, ruszył z innymi oddziałami na daleką wyprawę na zachód, przywiózł bogatą zdobycz z Królestwa Arnor i teraz wraca szlakiem wzdłuż północnego skraju Gór Szarych. Jeniec i jego towarzysze broni, pozostając w tym czasie w Dale, otrzymali za pośrednictwem zaufanych ludzi rozkaz przejęcia jednego z posterunków na północy, gdy wojsko Wodza zbliży się do skraju grzbietu.

- W Dale panuje zamieszanie i niepokój - dodał jeniec. -Sztafeta z Annuminas przyniosła rozkaz króla zachodu, by wystawić wojsko, zająć ziemie między Górami Szarymi i Żelaznymi Wzgórzami, schwytać Wodza i dostarczyć go do Gondoru. Ale wśród zauszników króla Tarndara jest wielu stronników Wodza, uprzedzili go.

- A dlaczego ty służysz Wodzowi? - ponuro zapytał Torin, obracając w ręku, tak by jeniec to widział, jeszcze niewystygły pogrzebacz.

- Dlatego, że... słodko jest mu służyć... - wykrztusił z trudem więzień. - Dlatego, że gdy patrzysz na niego, wierzysz mu, dlatego, że on wszystko o tobie wie i zna wszystkie twoje nieszczęścia. Wódz powiada, że gdy przepędzimy elfów i odbierzemy ich ziemie... Wtedy dopiero zaczniemy żyć naprawdę. Wszystko będzie nasze, nikt obcy nie będzie nam rozkazywał...

- A co ty wiesz o elfach, baranie! - zamachnął się Torin w gniewie, ale powstrzymał się.

- Może i jestem baranem, ale co to ciebie obchodzi? - odszczeknął jeniec. - Nic więcej nie powiem...

Na znak Torina Malec wsunął do ognia pogrzebacz, i człowiek, zezując na purpurowiejące żelazo, chrypiąc i podrygując, mówił dalej.

Zwali go Erdnar, był jednym z tych drobnych kupieckich podręcznych, którzy, na własne ryzyko i strach, bobrują z niewielkimi ilościami towarów po granicach między krainami Łuczników, krasnoludów Żelaznych Wzgórz i ziemiami wolnych Easterlingów, docierając aż do Błękitnych Lasów Jeziornego Królestwa. Zajęcie nie dawało wielkich dochodów, wejście do gildii wydawało się niespełnionym marzeniem, a niebezpieczeństwa czyhały na każdym kroku. Kiedyś pochwycili go zuchwali stepowi rozbójnicy, ograbili, odebrali konia, zdarli nawet z niego ubranie. I gdyby nie Wódz, Erdnar po prostu by splajtował, bo przecież musiałby oddać kupcowi wszystkie oszczędności za zagrabiony towar.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ludzie Wodza znaleźli go w stepie, ubrali, dali mu konia, wsparli pieniędzmi... A potem zobaczył samego Wodza i zrozumiał, że powinien iść za tym człowiekiem. Nic go nie trzymało w Dale. Rodzice dawno umarli, bracia i siostry rozpierzchli się we wszystkie strony świata; jedni do Miasta na Jeziorze, drudzy na południe, do nowych osiedli, założonych przez Tarndara. Rzucił więc wszystko i przystał do Earnila.

Folko, czując niespodziewaną słabość, zachwiał się.

Podniecenie i zaciekłość zniknęły, ustąpiły miejsca zmęczeniu i poczuciu pustki. Pod mithrilowym pancerzem czuł ból w miejscach, w które trafiły ciosy wrogów. Zakręciło mu się w głowie, nasilił się ból ramienia, Folko odsunął się i usiadł. Krasnoludy jeszcze nie odstępowały jeńca. Nie chciał rozmawiać.

- Rozgrzej żelazo, Mały - polecił Torin przyjacielowi.

Mały krasnolud prychnął, wzruszył ramionami, ale podszedł do kominka i wsunął do ognia żelazny pogrzebacz. Torin w tym czasie kilkoma ruchami przytroczył rannego do ławki jego własnym pasem.

Folko pochylił się nad leżącym.

- Jeśli jesteś strażnikiem rubieży, dlaczego nie kazałeś nam się poddać? Przecież mieliście chwytać, a nie zabijać zbliżających się do posterunku?

Twarz wojownika wykrzywił zły uśmieszek.

- Pracuj, pracuj - wychrypiał ze złością - wypytuj, szkarado, majtaj ozorem! Długo już nie będziecie się tu szwendać. Wkrótce przyjdą nasi... Wtedy to my was popytamy!

- Żelazo gotowe - zakomunikował Malec, zbliżając się z rozpalonym do czerwoności pogrzebaczem w dłoni.

- Wyjdź, bracie hobbicie. - Torin odwrócił się do Folka. -I zamknij szczelnie drzwi. Odpowiem za to w Sali Oczekiwań.

Jednak groźba podziałała - nie musieli torturować jeńca. Dowiedzieli się, że jest z Dale, podobnie jak jego towarzysz w takiej samej kolczudze, który zdołał uciec. Sześciu innych to ludzie z płaskowyżu nad Rhun, leżącego daleko stąd na południowy wschód. Służyli Wielkiemu Wodzowi, potajemnie wstąpiwszy do jego armii już dwa lata temu. Wódz, zwący się Earnil, ruszył z innymi oddziałami na daleką wyprawę na zachód, przywiózł bogatą zdobycz z Królestwa Arnor i teraz wraca szlakiem wzdłuż północnego skraju Gór Szarych. Jeniec i jego towarzysze broni, pozostając w tym czasie w Dale, otrzymali za pośrednictwem zaufanych ludzi rozkaz przejęcia jednego z posterunków na północy gdy wojsko Wodza zbliży się do skraju grzbietu.

- W Dale panuje zamieszanie i niepokój - dodał jeniec. - Sztafeta z Annuminas

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przyniosła rozkaz króla zachodu, by wystawić wojsko, zająć ziemie między Górami Szarymi i Żelaznymi Wzgórzami, schwytać Wodza i dostarczyć go do Gondoru. Ale wśród zauszników króla Tarndara jest wielu stronników Wodza, uprzedzili go.

- A dlaczego ty służysz Wodzowi? - ponuro zapytał Torin, obracając w ręku, tak by jeniec to widział, jeszcze niewystygły pogrzebacz.

- Dlatego, że... słodko jest mu służyć... - wykrztusił z trudem więzień. - Dlatego, że gdy patrzysz na niego, wierzysz mu, dlatego, że on wszystko o tobie wie i zna wszystkie twoje nieszczęścia. Wódz powiada, że gdy przepędzimy elfów i odbierzemy ich ziemie... Wtedy dopiero zaczniemy żyć naprawdę. Wszystko będzie nasze, nikt obcy nie będzie nam rozkazywał...

- A co ty wiesz o elfach, baranie! - zamachnął się Torin w gniewie, ale powstrzymał się.

- Może i jestem baranem, ale co to ciebie obchodzi? - odszczeknął jeniec. - Nic więcej nie powiem...

Na znak Torina Malec wsunął do ognia pogrzebacz, i człowiek, zezując na purpurowiejące żelazo, chrypiąc i podrygując, mówił dalej.

Zwali go Erdnar, był jednym z tych drobnych kupieckich podręcznych, którzy, na własne ryzyko i strach, bobrują z niewielkimi ilościami towarów po granicach między krainami Łuczników, krasnoludów Żelaznych Wzgórz i ziemiami wolnych Easterlingów, docierając aż do Błękitnych Lasów Jeziornego Królestwa. Zajęcie nie dawało wielkich dochodów, wejście do gildii wydawało się niespełnionym marzeniem, a niebezpieczeństwa czyhały na każdym kroku. Kiedyś pochwycili go zuchwali stepowi rozbójnicy, ograbili, odebrali konia, zdarli nawet z niego ubranie. I gdyby nie Wódz, Erdnar po prostu by splajtował, bo przecież musiałby oddać kupcowi wszystkie oszczędności za zagrabiony towar. Ludzie Wodza znaleźli go w stepie, ubrali, dali mu konia, wsparli pieniędzmi... A potem zobaczył samego Wodza i zrozumiał, że powinien iść za tym człowiekiem. Nic go nie trzymało w Dale. Rodzice dawno umarli, bracia i siostry rozpierzchli się we wszystkie strony świata; jedni do Miasta na Jeziorze, drudzy na południe, do nowych osiedli, założonych przez Tarndara. Rzucił więc wszystko i przystał do Earnila.

Folko, czując niespodziewaną słabość, zachwiał się.

Podniecenie i zaciekłość zniknęły, ustąpiły miejsca zmęczeniu i poczuciu pustki. Pod mithrilowym pancerzem czuł ból w miejscach, w które trafiły ciosy wrogów. Zakręciło mu się w głowie, nasilił się ból ramienia, Folko odsunął się i usiadł. Krasnoludy jeszcze nie odstępowały jeńca. Nie chciał rozmawiać o planach Wodza i twierdził, że ich nie zna. Hobbit

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

patrzył w jego pełne bólu oczy i był przekonany, że więzień nie kłamie.

- Co to znaczy „słodko jest mu służyć”? - zadał pytanie, które go szczególnie nurtowało.

- Słodko jest służyć, i to wszystko - wychrypiał jeniec. - Zrozum, tego nie da się opisać. Najważniejsze, że czuje się, iż on zna drogę...

- Dokąd?! - niemal krzyknął Folko.

- Do wspaniałego życia, do sławy, do szczęścia - odpowiedział jakby nieco niepewnie człowiek. - Rozmawiasz z nim i wiesz, jesteś pewien, że on widzi cel. A jaki jest cel? Na razie nie jest nam dane to wiedzieć. Wiem tylko, do czego dążymy my, wolni ludzie wschodu; chcemy sami się rządzić, a nie podporządkowywać się żadnym władcom zachodu. I nie chcemy oglądać się na czarowników elfów, którzy, jak powiadają, nawet teraz mącą wodę w Śródziemiu, pragną podporządkować sobie wszystkich! Wódz chce walczyć z nimi, chce utworzyć nowe królestwa, w których ludzie zajmą należne im miejsce.

- Czyż królestwo Łuczników nie rządzi się samo, własnymi prawami i umowami? - zapytał hobbit. - Czy Gondor wtrąca się do waszych spraw? Czy narzuca wam jakieś prawa? Czy nakłada nadmierne daniny? I w końcu, czy potęga Zjednoczonego Królestwa nie powstrzymuje zuchwałych Easterlingów?

Jeniec nie odpowiedział. Wykrzywił się, szarpnął nagle i zajęczał. Walcząc z bólem głowy i fruwającymi przed oczami purpurowymi strzępami, hobbit wstał z ławki i obejrzał rannego. Na opatrunku pojawiły się świeże czerwone plamy, trzeba było ponownie zatrzymywać krwawienie... Odeszli od nieprzytomnego więźnia.

- Co robimy? - rzucił Torin, wpatrując się w wąską strzelnicę. - Siedzimy tu? Ruszamy w step? Idziemy do Dale? Czy do najbliższego posterunku, gdzie są strażnice Królestwa?

- Nie możemy tu siedzieć - powiedział Malec - bo ten przeklęty Olmer już wie, że wybiliśmy jego ludzi na posterunku. Co on zrobi? Jak sądzisz? Po co mu świadkowie, i to jeszcze tacy, których na pewno pamięta z drogi nad Sirannoną? Oto co zrobi, powiem wam: wyśle tu oddział, około pięćdziesięciu żołnierzy, i wykurzy nas stąd w mig! Nie, Torinie, nie dlatego nie wzięli mnie do hirdu, że jestem głupi, tylko z powodu ręki! - Potrząsnął okaleczoną dłonią. - I choć na dworze i zimno, i wiatr, ale wolę to, niż trafić tu jak szczur między żarna!

- Malec ma rację - poparł przyjaciela hobbit. - Olmer nie będzie zwlekać z ripostą, tkwimy mu teraz kością w gardle. Trzeba uciekać.

- Dobra, przypuśćmy, że masz rację - zgodził się Torin. -Ale jak go wyśledzimy? Nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

podoba mi się pomysł, żeby iść na inny posterunek. Słyszałeś, co on gadał? Wielu w Dale to sojusznicy Olmera! Czy nie będzie miał swoich ludzi na innym posterunku?

- Nie ma sensu iść do Dale - ciągnął hobbit. - Nie wiadomo, czy w ogóle się tam pojawi.

- Według mnie - podchwycił Malec - lepiej zostać tu. Ale nie w wieży, trzeba znaleźć jakieś przytulne miejsce i czekać. Jeśli nie całe wojsko, to oddział na pewno przyślą. Nie będziemy atakowali, lecz zaczniemy ich śledzić. Sami doprowadzą nas do niego.

- To się uda tylko w przypadku, jeśli Olmer hojnie potraktuje nas swoim wojskiem - prychnął Torin. - A wyobraź sobie, że nikogo nie przyśle, w nocy minie łańcuch posterunków i szybkim marszem, omijając wsie i miasta, ruszy w step, do Jeziornego Królestwa? Na popas, na wypoczynek? Co my możemy? Tu nie zachód. Komu się poskarżymy na niego w Dale? Posłuchają nas tam? A on przecież zna te okolice jak swoje pięć palców. Może zdecyduje, że wcale nie jesteśmy dlań niebezpieczni, i w ogóle nie zwróci na nas uwagi?

- Zwróci - odezwał się z niewzruszoną pewnością hobbit. Rój myśli przemknął mu przez głowę. Nagle pojawiły się jakieś złocisto-srebrne dachy wieży, różowe wieczorne niebo między nimi, i Folkowi wydało się, że jakby spoza horyzontu na jasny nieboskłon wypełza wrogi cień; zwarty, białawy niczym pleśń... Usłyszał ochrypłe odgłosy, chrzęst śniegu pod kopytami powłóczących ze zmęczenia koni. Gdzieś obok, zupełnie blisko, za skalnymi ścianami szło wojsko, to, którego oczekiwali.

Palce hobbita same sięgnęły do pochwy, w której znajdował się drogocenny prezent. Zaledwie poczuł w dłoni znajome ciepło rękojeści, jego wewnętrzny wzrok wyostrzył się, wyraźnie jak na jawie zobaczył posępne rzędy zamotanych w futra jeźdźców, grzęznące w głębokim śniegu konie, a na równinie, leżącej między wzgórzami, przez którą szło wojsko, i skrajem Gór Szarych, gdzie widniała wieża strażnicza, przywidziały mu się dwie zmierzające na północny zachód postacie jeźdźców...

Spróbował wrócić swoim drugim wzrokiem do pozostawionego na chwilę wojska Olmera i aż krzyknął z bólu, jakby w oko wpadł mu jakiś ostry paproch. Czarny, niemal niewidoczny kłębuszek siał niewidzialne, ale mocno zaostrzone i głęboko raniące igły. Hobbitowi wydało się, że coś przemknęło po nim. Nie, nie uważne spojrzenie, wyszukujące wroga, jakie kiedyś poczuł na sobie Frodo. To był bezmyślny wzrok noworodka. Ta ludzka istota już przyszła na świat i Folko zrozumiał, że ściągnął na siebie jej uwagę.

Hobbit wzdrygnął się i powrócił do zadymionej sali wieży strażniczej.

- Jeśli nawet Olmer przyśle tu kogoś, nastąpi to nie wcześniej niż pojutrze - mówił w tym czasie Torin. - Jeśli mamy działać po twojemu, Mały, powinniśmy już stąd wychodzić i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

szukać dla siebie schronienia gdzieś wśród skał... Tak, a co zrobimy z nim? - wskazał oczami na jeńca.

- Weźmiemy ze sobą - wzruszył ramionami Malec. - Przecież go nie zarżniemy.

***

Po długich poszukiwaniach udało im się natrafić na przytulną małą jaskinię wysoko nad północną równiną, skąd roztaczał się widok na północny zachód, północ i wschód. Jak daleko sięgali spojrzeniem, we wszystkie strony ciągnęła się posępna zaśnieżona równina, gdzieniegdzie pokreślona niewysokimi grzędami wzgórz. To tu, to tam widniały niewielki^ kępki czarnych karłowatych drzew. Nie dostrzegli ani zwierząt, ani ptaków, wszędzie panowała martwa cisza i bezruch.

Starannie oczyścili strażnicę z potrzebnych im rzeczy, postarali się urządzić możliwie wygodnie. Kuce odprowadzili do wąskiego żlebu zakrytego przed wiatrem i zrobili ze znalezionych żerdzi prowizoryczny daszek. Przed wieczorem wszystko było gotowe i mogli przenieść się do swojego punktu obserwacyjnego.

- Jeśli Olmer przyśle oddział i będziemy mogli go śledzić, to co zrobimy z tym Erdnarem, niech mnie Durin oświeci - wymamrotał Malec, wygodniej układając się na kocach i naciągając na nos futrzany kaptur. - Nie możemy wlec go ze sobą!

- Ale też nie możemy tu porzucić - odezwał się Torin. - Lepiej od razu go zabić.

- Jeśli zostanie przy życiu, przy pierwszej okazji wyda nas Olmerowi albo jego ludziom - westchnął Folko. - W najlepszym razie, Olmer dowie się o naszym pościgu.

- O pościgu już i tak wie - burknął Torin. - Wie, że jakaś trójka włóczęgów, najprawdopodobniej krasnoludów, napadła na jego ludzi i przejęła strażnicę. Dobrze będzie, jeśli nie przypomni sobie, kim jesteśmy!

- Już o tym rozmawialiśmy - zauważył Folko. - Malec mówił. Jeśli przypomni sobie Sirannonę...

- Tak, ale tam był hobbit i krasnolud - odezwał się Torin. -A tu jest trójka, dwa krasnoludy i trzeci... Tak, wiesz co, ty teraz wyglądasz po prostu jak młody tangar, Folko! Wyrosłeś ostatnio; czy nie od poczęstunku Drzewobroda? Tak więc nawet jeśli ci uciekinierzy doniosą Olmerowi, że napadły na nich trzy krasnoludy, to dlaczego mieliby przypomnieć sobie drogę nad Sirannoną? Już prędzej on pomyśli o kimś z okolic Samotnej Góry...

- A nie ruszy na nich? - zaniepokoił się Malec.

- Za krótkie rączki - uśmiechnął się Torin. - Przecież wiesz to nie gorzej ode mnie.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Góry nie zdobędzie ani szturmując, ani oblegając. Nie ma tam nic do roboty.

- Ale co z nim? Nie możemy go wypuścić. Zostawić też nie. Ciągnąć ze sobą? - zastanawiał się Folko.

- Chyba że na twoich plecach! Wszystkie kuce są zajęte! - zaniepokoił się Malec.

- A konie przy koniowiązie? - zauważył hobbit.

- Poczekajcie, chyba coś mam, jednak Durin mnie oświecił! - podskoczył nagle Malec. - Odwieziemy go pod Samotną Górę i poprosimy miejscowe krasnoludy, żeby go wypuściły... gdzieś tak za dwa lata, co? Mam tam znajomych, zresztą Dorin powinien tam być!

- A jak będziemy śledzili Olmera? - zapytał Torin.

- Możemy się podzielić - zaproponował Folko. - Powiedzmy, Malec odwiezie jeńca, a my dwaj szybkim marszem ruszymy za oddziałem tego, którego nazywają Earnilem. Potem możemy się spotkać gdzieś w wyznaczonym miejscu.

- W stepie?! - prychnął Torin.

Ale Malec znowu plasnął się w czoło, przypomniawszy sobie zaciszne miejsce daleko na południowym wschodzie, w ostatniej odnodze Żelaznych Wzgórz. Torin starannie zapisał cechy i podejścia; zdecydowano, że zaczekają tam na Malca, a jeśli ten z jakiegoś powodu zatrzyma się albo im coś wypadnie, będą zostawiali znaki, rysując na ziemi niewielkie strzałki przy każdym zwrocie.

Umówiwszy się i uzgodniwszy wszystkie szczegóły, przenieśli Erdnara ze strażnicy do jaskini. Dzięki lekom krasnoludów rana nie dokuczała mu już tak mocno, ale spojrzenie, jak poprzednio, miał pełne strachu i nienawiści.

Dzień się kończył, od wschodu pełzła gęsta ciemność marcowej nocy; tu, na daleką północ Śródziemia, wiosna przychodziła późno. Nocą spadł śnieg. Malec spał, Folko podsycał ogień, a Torin, zawinąwszy się we wszystko, co miał ciepłego, i upodobniwszy się w ten sposób do jakiegoś niesamowitego zwierza, poszedł obserwować okolicę. Księżyc dawał niewiele światła, ale mieli nadzieję, że to wystarczy, by zobaczyć konnych jeźdźców na tle śniegu.

Wrócił zziębnięty Torin, zastąpił go Malec; Folko, nie zwracając na nic uwagi, zwalił się na wyścielone kocami kamienie i zasnął jak zabity.

Przed świtem zbudzili go towarzysze. Naprędce zjadłszy śniadanie, podpełzł do skraju jaskini. Zza horyzontu dopiero co wychylił się brzeżek ognistego dysku, ale jego promienie już zabarwiły różowością śniegi na równinie pod nimi. Wiał lekki wiatr, niewielki mróz kąsał policzki. Folko, patrząc na zachód od zaciągniętego siwą mgłą północnego skraju równiny,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ledwo powstrzymał okrzyk - tam, za grzędą wygładzonych wzgórz, wyglądających jak skamieniałe fale śnieżnego morza, dostrzegł ledwo widoczne czarne kropki ptaków. Wczoraj ich nie było. Co to mogło znaczyć?

Torin zamaszyście cisnął sobie w twarz kilka garści twardego śniegu, żeby szybciej otrząsnąć się ze snu; nawet śpioch Malec poderwał się jak ukłuty.

- Kruki... - oświadczył Torin zachrypniętym głosem. Zacisnąwszy dłonie na toporze, rzucił szybkie spojrzenie w głąb pieczary, gdzie poruszył się Erdnar. - Mały! Pędź do niego, i jeśli tylko piśnie, zakłuj go bez zwłoki!

- Co to znaczy, Torinie? - wyszeptał Folko, który ciągle jeszcze nie chciał przyznać się przed samym sobą, że ich trzymiesięczny pościg się skończył i że niedługo staną oko w oko z wrogiem.

- Kruki kręcą się nad obozem wojsk Olmera - oświadczył krasnolud z ponurą determinacją. - Tam jest pełno padliny, jeśli znam się cokolwiek narzeczy. Pakujemy wory! Wciągamy zbroje! Teraz albo nigdy!

Zobaczyli oddziały po dwóch godzinach. Na grzbiecie wzgórza powoli wyrosła postać jeźdźca, za nią następna. A potem przez siodło, nieco z boku od tych dwu sylwetek, wylały się szeregi jazdy. Hobbit liczył je, ale gdy doszedł do pięćdziesięciu, pomylił się; druga kolumna pojawiła się w innym siodle między wzgórzami, nieco bliżej skał. Całe wojsko Olmera zmierzało ku nim i w miarę jak się zbliżali, hobbit dziwił się coraz bardziej. Widział konnicę, która utrzymywała dokładny szyk, zmęczoną, udręczoną, ale trzymającą się dzielnie. Wynurzając się zza wzgórz, jeźdźcy przyspieszali i wyginali szyk w długi łuk; dwudziestu czy więcej konnych przeszło w kłus, kierując się prosto do wieży!

- Tak - syknął Torin, drapieżnie mrużąc oczy. - Więc już po nas...

Malec zawisł nad zjeżonym ze strachu Erdnarem z obnażoną dagą przy szyi więźnia; jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć prócz desperackiego zdecydowania. Torin i Folko przeczołgali się wyżej, żeby móc widzieć podwórze wieży strażniczej.

Tymczasem jeźdźcy Olmera przecięli drogę, prowadzącą w dół do bramy; główne siły wojska dopiero wychodziły na równinę; było ich co najmniej pięć tysięcy.

- Niezła historia, patrz, ilu zdołał wyprowadzić! - wyszeptał zdziwiony Torin. - Ale, niech mnie trzepnie Durin, gdzie jest on sam? Żeby go trafiło kowadło! Przypadkiem go nie wyczuwasz, Folko?

Na razie hobbit nie mógł wskazać dokładnego miejsca pobytu tego człowieka w nieprzerwanie ciągnących się szeregach konnicy, ale wyraźnie wyczuwał jego obecność. Jak szary pulsujący kłębek, bijące serce, które daje życie i siłę ciału, tak odbierał pojawienie się

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Olmera. Otwierał oczy i ponownie widział tylko szeregi jeźdźców.

Tymczasem żołnierze północnego wojska już otoczyli wieżę, wdarli się na podwórze... Po chwili, widocznie przekonawszy się, że nikogo tam nie ma, zaczęli wdrapywać się na okoliczne zbocza, a jeden wskoczył na siodło i pogalopował ku oddziałom.

Na widok wspinających się po skałach wojowników Folko i Torin dobyli broni, ale poszukiwacze nie doszli tak daleko. Przejrzeli tylko najbliższe rozpadliny i - czy to zmylił ich świeży śnieg bez żadnych śladów na ścieżkach, czy też byli przekonani, że nikt tu na nich nie będzie czekał - po krótkim czasie wszyscy pędzili z powrotem do głównych sił.

Hobbit znowu zmrużył oczy. Jego wewnętrzny wzrok przekazywał do mózgu dziwny widok - każdy wojownik w szeregach Olmera wydawał mu się małym strzępem mętnego płomienia, w którego obramowaniu tłukł się i trzepotał jędrny kłębek szarej siły. W jego głębi płonął jasnopurpurowy ognik, dodający blasku wszystkim pozostałym strzępkom tajemniczego ognia. Folko wymacał na piersi sztylet i otworzył oczy. Mętne wnętrze krzyżownika przejaśniało, płonęło niepokojąco purpurowym płomieniem, niebieskie kwiaty na głowni wypełniały się wewnętrznym blaskiem, wydawało się, że zaczynają się poruszać... Złowieszcze, niejasne przeczucie wypełniło duszę Folka.

Wojsko Olmera stopniowo oddalało się na południowy wschód.

Hobbit poczuł, że drży. Koniec! Koniec wszystkich obliczeń i dyskusji, koniec nadziei, wróżb i przypuszczeń; oto nadeszła ta długo wyczekiwana chwila - zaczyna się polowanie na Olmera.

Tymczasem Malec już wyprowadzał z ukrycia kuce i konia. Torin objuczał koniki ładunkiem, Folko pomagał mu. We trzech władowali jakoś na siodło rannego Erdnara, ostrożnie zeszli ze skał i wsiedli na wierzchowce. Tymczasem ostatni z wojowników Olmera zniknęli w oddali, ale podążanie za nimi było rzeczą najprostszą z możliwych - na równinie zostały ślady szwadronów i setek kopyt.

Z niskich szarych chmur ponownie poleciały ku ziemi rzadkie malutkie śnieżynki, wiatr wiał w plecy. Kiedy przejechali około sześciu mil, Malec zdecydowanie ściągnął wodze. Nadeszła pora rozstania.

Folko pokonał z wysiłkiem dławiący gardło strach i wytarł rękawem nieproszone łzy. Mały krasnolud, niezwykle poważny, nie tracił czasu na długie przemowy; wszystko było omówione i umówione. Po prostu machnął ręką, odwrócił się i bez pośpiechu pokłusował na południowy zachód, w kierunku ledwo widocznego stożka Samotnej Góry, prowadząc za sobą konia Erdnara. Folko i Torin stali chwilę w milczeniu, a potem ruszyli swoją drogą.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

3

PRZETARTY TROP

Wiał wiatr, zmuszając hobbita i krasnoluda do szczelnego owijania się w płaszcze i przysuwania do malutkiego ogniska. Nad Samotną Górą zawisła zziębnięta marcowa noc, na bezchmurnym niebie ostro lśniły niezliczone gwiazdy. Przyjaciele dotarli już daleko na wschód i gwiazdozbiory nie były już takie same jak w domu. Folko westchnął. Obcy kraj to obcy kraj; nawet niebo jest inne...

Po rozstaniu z Malcem cały dzień ostrożnie szli za wojskiem Olmera, nieco pozostając z tyłu, żeby nie dać się zauważyć jakiemuś tylnemu patrolowi. Na szczęście przez zaśnieżone pustkowie prowadził wyraźny, dobrze widoczny ślad.

Dokoła rozpościerała się smętna, nieco tylko urozmaicona niewysokimi wzgórzami i płytkimi parowami równina. Z rzadka trafiały się pojedyncze, czerniejące gołymi gałęziami drzewa. Wiatry zdmuchnęły śnieg ze szczytów wzgórz, nawiały zaspy nie do przebycia w zagłębieniach i siodłach. Nad śnieżną pokrywę tylko gdzieniegdzie wystawały czubki zasypanych krzewów. Nikt tu nie mieszkał, było pusto i dziko.

Z grubsza wydeptawszy dla siebie miejsce, przyjaciele rozpalili ognisko. Posilili się nieco gorącą polewką, siedzieli, wpatrując się w ogień, który wolno pożerał suchy konar. Zrozumieli dopiero teraz, w jaką beznadziejną sprawę się wplątali i jak trudno będzie poradzić sobie z zuchwałym bandytą tu, w jego rodzinnym kraju. Wiele lat temu Torin przeszedł szlak od Samotnej Góry do Żelaznych Wzgórz, ale i tak nie poznał tutejszej okolicy ani tym bardziej ziem na wschód od granicy krasnoludzkich włości. Wśród jego ziomków krążyły słuchy o tym, że jeszcze dalej na wschód znajdują się inne góry, gdzie też żyją tangarowie - nie potomkowie Durina, ale podobno inny ród - lecz jak ich znaleźć, i czy akurat tam poprowadzi pościg? Jak zdobyć żywność na zaśnieżonej, bezludnej pustyni?

Ich rozmowy szybko się urywały zawsze w tym samym miejscu: jak, w jaki sposób, za pomocą jakiego cudu, kłamstwa czy ofiary przedostać się przynajmniej na odległość strzału z hobbickiego łuku do Olmera? I w miarę jak odrzucali jeden po drugim różne sposoby, oblicze Torina pochmurniało coraz bardziej, a on sam nerwowo szarpał kędziory brody. W pewnym momencie zamaszyście rąbnął pięścią w kolano.

- Nie tędy droga, bracie hobbicie. - W jego ciemnych źrenicach migotały niebieskawe odblaski płomieni. - Za dużo myślimy o sobie!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Nie dodał nic więcej, ale Folko popatrzył nań niemal ze strachem.

Czyżby Torin postanowił rzucić się w bój, w nadziei że mithrilowa zbroja da mu czas na przebicie się do Olmera, a potem niech się dzieje, co chce? Nie, na coś takiego nie mogę się zgodzić. Nie, nigdy i za nic! Wcale mi się nie uśmiecha umierać... Zanim rzucimy się jak szaleńcy, trzeba popracować głową, jeśli, rzecz jasna, jeszcze nie porzuciłeś nadziei na powrót do Brandyhallu. A tam, pewnie, już wiosna...

***

Minął dzień, potem drugi i następny. Zbliżali się do zachodniego skraju Żelaznych Wzgórz. Oddział Olmera poruszał się teraz żwawiej. Przyłączyło się doń kilkuset jeźdźców, którzy przywiedli duży tabor na saniach z żywnością, furażem i mnóstwem zapasowych koni. Żywność pochodziła z Dale, konie natomiast były stepowe, easterlingowskie, jak stwierdził Torin po obejrzeniu śladów podków. Wieczorem przyjaciele spróbowali zbliżyć się do biwaku Olmera i omal nie wpadli na patrol. Tylko z daleka mogli przyjrzeć się skupisku sań, namiotów i płacht, pośród których powiewała znajoma chorągiew - czarna trójzębna korona w białym kole na czarnym polu.

Po tygodniu od chwili, kiedy zostawili posterunek na skraju Gór Szarych, przyjaciele dotarli do Żelaznych Wzgórz. Droga Olmera prowadziła niemal dokładnie na wschód i żeby dotrzeć do wyznaczonego miejsca spotkania z Malcem, hobbit i krasnolud musieli trochę odbić w bok od drogi. Znaleźli w pobliżu pieczarę, wygodną i głęboką; Torin rozpalił wielkie ognisko, oświadczywszy, że już dość się namarzł w drodze.

W oczekiwaniu na Malca minęły dwa dni. Olmer w tym czasie maszerował na wschód, w stronę Karnenu, ale Torin nie wątpił, że podążą za nim bez trudu - nadal było zimno i śnieg nie tajał, więc ślady wojska będą widoczne bardzo wyraźnie.

Oczekując przyjaciela, spędzali niemal cały czas na odsypianiu, wyjąwszy godziny, podczas których szukali drewna i chrustu. Rozmawiali mało, jednakże obu trapił niepokój - co będzie, jeśli stracą samozwańczego Króla.

Malec pojawił się rankiem trzeciego dnia, gdy na straży stał Torin. Mały krasnolud odmówił posiłku, otworzył tylko antałek z piwem, który przywiózł, zapalił fajeczkę i zaczął opowiadać. Bez żadnych przeszkód, szczęśliwie minąwszy wszystkie patrole Łuczników i miejską straż Esgaroth, dotarł do Samotnej Góry. W drodze usiłował skłonić do rozmowy Erdnara, ale bezskutecznie. Jeniec uparcie milczał, a raz nawet próbował uciec. Ale najważniejsze nowiny dotyczyły Samotnej Góry, gdzie szczęśliwie ulokował jeńca, oddawszy go pod czujną opiekę swoich starych znajomych.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Przede wszystkim Malec spotkał się z Dorinem. Ten - czy to dzięki Pierścieniowi, czy dlatego, że wstąpił na wyznaczoną mu drogę - stał się wielkim wodzem i zebrał wiele setek odważnych tangarów, a jeszcze więcej krasnoludów oczekuje na jego rozkazy w Górach Szarych i tu, w Żelaznych Wzgórzach. Wszyscy chcą iść odzyskać Morię; sam Król-Spod-Góry, Nain Trzeci, zamierza wyruszyć do boju, gdy tylko stopnieją śniegi.

- Nie poznalibyście Dorina - opowiadał mały krasnolud. - Zrobił się ważny, głowę nosi wysoko, ale jest pełen zapału jak dawniej. Słuchają go, nawet Nain niczego nie postanawia bez jego opinii. Mnie potraktował nieźle, nie ma dwóch zdań, długo wypytywał o was. Pamięta znakomicie, Torinie, że sam mu oddałeś Pierścień, i nie ukrywa tego, jest uczciwym tangarem. Mówiono mi, że najpierw zamierzali cię odszukać, ale potem jakoś zapomnieli... Może to Pierścień zawinił, może sam Dorin. Wiecie, on jest jak opętany, jakby ciałem i duchem był tam, w Morii... Och, dostanie się tym orkom, dostanie. Wszak cały Erebor się wzburzył!

- Co zamierza Dorin? - zapytał Torin, patrząc w podłogę.

- Chce dostać się do Morii, nic poza tym. Według mnie, on po prostu chce zostać królem! Marzą mu się laury wielkiego Durina!

- A co... - wtrącił się Folko, ale Torin tylko machnął ręką.

- Dość o tym. Niech sobie zbiera wojsko, a ja czuję, że on się jeszcze przyda nam wszystkim... Co mówią w Samotnej Górze o Olmerze i jego oddziale?

- Nic - odparł Malec i wypuścił z ust kształtne błękitne kółeczko. - Byłem tam pierwszy z północnej rubieży. Wiem tylko, tak jak się domyślaliśmy, że nikt nie zamierza ścigać Olmera, a tangarów Ereboru niezbyt interesują sprawy zwaśnionych ludzi...

***

Przetarty szlak na śniegu, po którym szli przyjaciele, ciągnął się dokładnie na wschód wzdłuż skraju Żelaznych Wzgórz i Folko rozglądał się z niesłabnącym zainteresowaniem, chłonąc widok starej twierdzy Ludu Durina. Rzeczywiście nie były to góry, tylko wzgórza, wysokie, długie, gęsto porośnięte jedliną. Olmer nie zaryzykował mimo wszystko prowadzenia wojska po głównej drodze, która wiodła od Żelaznych Wrót tutejszego królestwa krasnoludów na zachód, do Samotnej Góry, odchylając się trochę na południe, na szerokie przestrzenie wzgórz.

- No, bracia - westchnął Torin, kierując kuca na wschód - naprzód! Niech Durin pomoże nam schwytać tego Olmera!

Monotonne wzgórza, między którymi gdzieniegdzie widniały pojedyncze wiązy, nagle

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

spiętrzyły się, tworząc wysoki, ciągnący się z północy na południe łańcuch. Ślad Olmera nurkował w siodło i znikał za bardziej stromymi zboczami.

- Tam, za wzgórzami, jest Karnen - machnął ręką Malec.

- A kto to tak się wydziera? - zainteresował się nagle Torin. W następnej chwili w jego ręku znalazł się topór.

Za grzędą wzgórz rzeczywiście rozlegały się jakieś wrzaski. Wydawało się, że krzyczący nie wzywał pomocy, raczej miotał się w niewypowiedzianej trwodze, walcząc sam na sam ze śmiercią, bez nadziei na ratunek.

Przyjaciele pogonili swoje kuce. Jechali ośnieżoną drogą; wydeptany ślad ostro skręcał za wzgórze, i choć mogła tam czekać zasadzka, nikt nie ściągnął wodzy. Krzyki nie milkły.

Białe, w kilku miejscach przekreślone ciemnymi gałęziami zbocza gwałtownie rozsunęły się, a przyjaciele z rozpędu wypadli prosto na brzeg rzeki. Przed nimi słała się szeroka równina rzeki Karnen; równy, przysypany śniegiem lód skuwał jeszcze wody, ale prawie na samym środku czystego białego dywanu zauważyli niewielki czarny kleks, w przeręblu coś się miotało i pluskało. Krzyki dochodziły właśnie stamtąd.

- Ktoś tonie! - krzyknął Folko i pierwszy rzucił się na ratunek.

Malec ledwo zdążył wczepić się w jego ramiona i przytrzymać go.

- Jak to, sam chcesz zakosztować dna?

Torin ostrożnie wypróbował lód. Niby trzymał. Wyciągnął sznur i szybko zawiązał pętlę na końcu, a następnie ostrożnie ruszył do przeręblа. Za nim szli Malec i Folko, pospiesznie połączywszy się innym sznurem.

Lód pod nogami trzeszczał niepokojąco, gdzieniegdzie pojawiały się zygzakowate pęknięcia, ale przyjaciele szli i wkrótce zobaczyli w przeręblu człowieka, który rozpaczliwie usiłował wygramolić się na lód. Na drugim brzegu stał przywiązany do drzewa osiodłany koń, a przy nim drugi, juczny.

- Hej, hej! Trzymaj się! Idziemy do ciebie! - wrzasnął Torin, chcąc podtrzymać na duchu tonącego.

Jednak wokół przeręblа lód był albo podmyty ciepłym prądem, albo cieńszy z innego powodu, w każdym razie o wiele słabszy niż przy zachodnim brzegu. Krasnoludy położyły się i zaczęły pełznąć, jednakże wkrótce lód tak zatrzeszczał pod ciężkim Torinem, że ten się zawahał. Widzieli bladą twarz tonącego, który opadł już z sił i nie próbował wdrapywać się na brzeg przeręblа, ale jeszcze utrzymywał się na powierzchni. Już nie krzyczał.

Zatrzymali się, a wtedy Folko, chwyciwszy sznur w zęby, zaczął ostrożnie pełznąć

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przed siebie. Nie czuł strachu, czuł tylko złość na rzekę, na lód, na tego durnia, który musiał się topić w takim miejscu... Lód trzeszczał pod nim, ale hobbit nie słyszał tych odgłosów, wkrótce, dopełznąwszy niemal do samej krawędzi przeręblа, zdołał zarzucić pętlę na ramiona człowieka. Ten rozpaczliwym wysiłkiem przesunął przez nią ręce, a Folko zaciągnął zbawczą pętlę arkanu pod jego pachami. Krasnoludy zgodnie stęknęły, jęknęły, szarpnęły z całej siły i człowiek wypadł na lód jak korek; zanim krucha powłoka zdążyła się załamać, został odciągnięty w bezpieczniejsze miejsce.

Po kilku chwilach na brzegu płonęło już ognisko, Malec i Torin suszyli ubranie człowieka, rozcierali mu ręce i nogi, a hobbit przyprowadził chrypiące ze strachu konie. Dopiero teraz mógł się przyjrzeć uratowanemu.

To był wysoki, jasnowłosy, już niemłody, ale jeszcze niestary mężczyzna. Mniej więcej między trzydziestką i czterdziestką. Jego rozwieszone przy ogniu porządne ubranie, zdobione na szwach czerwoną nicią, zdradzało mieszkańca Dale. Miał długi prosty miecz w wytartej czerwonej pochwie, a w jednej z sakw przy siodle hobbit dostrzegł hełm. Na obnażonej piersi człowieka Folko dojrzał ciemnoczerwoną, dość świeżą, długą szramę, która dopiero miała stać się bladą blizną.

Ogrzany i napojony człowiek dochodził do siebie; hobbita nagle zaczęły dręczyć niespokojne myśli: mężczyzna najprawdopodobniej jest z wojska Olmera... Co teraz z nim robić? Uratować go po to, żeby wypytywać, torturować, a jeśli nie złamie się, to zabić?

- Aleś się wpakował - zaczął Torin, podając uratowanemu zdjęty z ognia kociołek. - Jak to się stało?

Człowiek siorbał, parząc wargi, i niewyraźnie mówił, że tam pewnie już ktoś się utopił, on szedł, w tym miejscu lód był słaby, załamał się... I natychmiast, nie dając Torinowi dojść do słowa, zaczął sam wypytywać:

- A wy skąd jesteście? Co tu robicie? Jak was zwą?

- Wędrujemy w interesach - odpowiedział Torin, puszczając oko do Folka i Malca. - Jesteśmy krasnoludami z Ereboru. A ty kim jesteś?

Człowiek nie odpowiedział natychmiast. Zatrzymał spojrzenie na toporze, a raczej toporzysku Torina, jakby się zdziwił: coś znajomego w zupełnie nieoczekiwanym miejscu. Kiedy dostrzegł na piersi hobbita drogocenny sztylet, oczy nagle mu rozbłysły, ale powiedział tylko swoje imię, Geret.

- Dokąd się kierujesz? - zapytał Torin.

- Do Dale. Tam jest mój dom - dodał.

Torin siedział naprzeciwko niego z toporem w dłoni. Człowiek uśmiechnął się ledwo

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zauważalnie i położył na kolanach swój miecz. Na jelcu widniała jakaś cecha; Folko wytężył wzrok i dostrzegł znajomy znak z Wielkimi Schodami!

- Mnie zwą Tror, to jest Trei, a to młody Nar. - Torin podał najbardziej rozpowszechnione wśród krasnoludów imiona. - Chcesz jeszcze? - Wskazał na kociołek.

- Jak mam się wam odwdzięczyć za uratowanie i całą resztę? - zapytał Geret.

- Prawdziwymi wiadomościami! - odezwał się Torin. -Masz na mieczu znak tego, któremu służymy. Idziemy za jego oddziałem, ale odstajemy o kilka dni. Przecież jesteś od niego, czyż nie tak?

Geret się skurczył, błysnął niespokojnie oczami i położył rękę na mieczu.

- Wątpisz? - ciągnął spokojnie Torin. - Rozumiem cię. Ale popatrz na to toporzysko! Popatrz na sztylet Nara - i przypomnij sobie, służyłeś mu czy nie! Sztylet to jego trofeum z Gundabadu; Wódz Earnil sam podarował go Narowi, a mnie - swój cudowny kostur na toporzysko.

- Tak, poznaję te rzeczy - wolno powiedział Geret - i, szczerze mówiąc, dziwiłem się, jak się tu znalazły.

- Powiedz jeszcze, czy wszystko w porządku u helgibaana? A co u starego Glofura z jego ulaghami? - wtrącił się Malec.

Te słowa chyba ostatecznie rozwiały ostatnie wątpliwości Gereta. Uśmiechnął się szeroko, westchnął z ulgą i po kolei uścisnął dłoń każdemu z przyjaciół.

- Jesteście z nami... Tak myślałem, gdy tylko zobaczyłem sztylet i kostur. Ale powiedzcie mi...

- Nie możemy wszystkiego ci powiedzieć - przerwał mu Torin - i nie żądamy tego od ciebie. Powiem ci tylko, że Wódz wysłał nas do południowych krajów ubiegłej wiosny, zebraliśmy potrzebne informacje i powinniśmy byli dołączyć do niego pod Fornostem, ale niestety...

Westchnął z doskonale udanym rozczarowaniem i żałością.

- Tak, długo będziemy pamiętali ten czarny dzień... - powiedział głuchym głosem, opuszczając głowę. - Ileż tam naszych poległo! Ja cudem się wyrwałem... Cokolwiek by mówić, wasi współplemieńcy walczyli dobrze! Nie obraźcie się, ale gdyby nie oni, ucztowalibyśmy dziś w Annuminas!

- Opowiesz nam jeszcze szczegółowo o tej bitwie - przerwał mu Torin - a na razie powiedz, gdzie możemy znaleźć Wodza?

- Albo Sandella - dodał niespodziewanie hobbit.

- Znacie Sandella? - drgnął Geret.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Tak, a bo co? - nachmurzył się Torin. - Kto nie zna tego wspaniałego szermierza? Ale nie odpowiedziałeś nam. Chcemy dogonić oddział.

- Ale tam nie znajdziecie Wodza - powiedział Geret z troską w głosie.

- Jak to?! - wyrwało się jednocześnie z trzech gardeł.

- Ubiegłej nocy zostawił wojsko pod rozkazami Berela, a sam z niewielkim oddziałem Hazgów, z tym helgibaanem, o którym wspominaliście, pognał gdzieś na południowy wschód. A z nim, jak zawsze, ruszył Sandello.

- Ach taaak... - Torin nie musiał specjalnie się wysilać, żeby okazać zaskoczenie i rozczarowanie. - No to co mamy robić? Dokąd mamy iść? Dokąd Wódz mógł się udać?

- Wódz nigdy nie mówi, dokąd jedzie i kiedy wróci. Powiem tylko, a pewnie byłem przy nim dłużej niż wy, że zawsze pojawia się, kiedy zachodzi potrzeba.

- A czy jest jakaś szansa... - zaczął Malec.

- Nie, to beznadziejne. - Geret pokręcił głową. - Hazgowie są bardzo szybcy, a Wódz przecież jest najszybszy ze wszystkich. Ale jeśli mieliście zadanie, możecie śmiało powiedzieć wszystko Berelowi. To człowiek najbliższy Wodzowi po Sandellu.

- Wódz nic nie powiedział, jak postępować w takim wypadku. - Torin obłudnie opuścił głowę. - Dokąd mamy iść? My jesteśmy krasnoludami z zachodu, wschodu nie znamy, nie znamy dróg... Nic nie wiemy!

- Mówię przecież - powtórzył Geret cierpliwie - przyłączcie się do wojska. Zmierzamy daleko na wschód, za Karnen, omijając ziemie tych wściekłych Baskanów, których opuścił rozsądek, potem skręcamy z gościńca, który prowadzi przez Newbury do Deszt... - Cała trójka przyjaciół wymieniła pełne zdziwienia spojrzenia. Żaden z nich nie słyszał o takim miejscu. - ... I omijając Góry Helijskie - teraz drgnął Malec - wychodzimy na Opuszczone Pasmo. Za nim, w otoczeniu Lasów Cza, jest niewielki wolny kraik, gdzie Wódz kazał czekać na siebie.

- Przecież to całe miesiące drogi! - zdziwił się Torin.

Geret rozpytywał ich o południowe ziemie i przyjaciele, starając się wzbudzić jego zaufanie, opowiedzieli mu dość dużo z tego, czego dowiedzieli się w czasie swej podróży. Nie chcieli zbyt natarczywie wypytywać Gereta, by nie stał się podejrzliwy, jednakże Malec zaryzykował i zainteresował się, dokąd zmierza teraz, jeśli to, rzecz jasna, nie jest tajemnicą.

- To żadna tajemnica - odpowiedział Geret. - Wódz zwolnił wielu z nas do domów, najwięcej tych z Dale i Esgaroth. A ja towarzyszyłem rannemu przyjacielowi, i póki nie było pewności, że wyjdzie z choroby, nie mogłem opuścić wojska... Teraz dopiero jadę do domu.

Starając się jak najmniej wypytywać o Olmera, przyjaciele dowiadywali się o

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ziemiach i plemionach żyjących nad Morzem Rhun, usprawiedliwiając się tym, że nigdy nie byli na wschodzie, a z Wodzem spotykali się tylko na zachodzie. Geret mówił chętnie i oto co opowiedział.

- Celduina wypływa z Długiego Jeziora i płynie przez kwitnące ziemie Królestwa Łuczników, gdzie wydostaje się z lasostepu na prawdziwy step. Tu zaczyna się państwo Easterlingów koczowników. Natomiast rzeczne doliny Celduiny i Karnen aż do ich ujścia do Morza Rhun zamieszkują osiadli Easterlingowie rolnicy. W samym ujściu Karnen znajduje się duży ośrodek handlowy Highbury, stolica rozległych krain dokoła Morza Rhun, które ciągną się szerokim pasmem na wschód aż do samego Opuszczonego Pasma. Góry Helijskie to skraj włości Highbury, na południu zaś jego ziemie ogranicza Wielki Step, ciągnący się od Brunatnych Pól wzdłuż górskich ścian Mordoru gdzieś dalej na wschód.

- Kto rządzi w Highbury? - zapytał Torin.

- Nie ma tam stałego władcy. To jest miasto kupców i mistrzów, a mieszkańcy są naprawdę bardzo różni, ze wszystkich ziem. Każdy tam znajdzie schronienie i obronę: kto tylko zapłaci miastu składki, może uważać siebie za jego obywatela. A to coś przecież znaczy, Highbury ma spore siły wojskowe. Do niego dołączyli osiadli Easterlingowie rolnicy, jego praw przestrzegają mieszkańcy Błękitnych Lasów, i nawet krasnoludy z Gór Helijskich mu podlegają!

- Ale skoro nie ma władcy, to kto rządzi? - nie ustawał Torin.

- Trzy setki najbogatszych kupców i najlepszych rzemieślników - odpowiedział Geret. - Na tych ziemiach jest jeszcze jedno miasto: Newbury, na wschodzie, przy głównym gościńcu, wspomniałem już o nim. To jest niemal bliźniak Highbury, tylko nieco mniejszy i lepiej umocniony; step pod nosem, nie ma żartów. A Wielki Step, ciągnący się na wschód od Morza Rhun i na południe od Opuszczonego Pasma, zamieszkują koczownicy, ludek zapalczywy i niespokojny. Zdarza się, że najeżdżają granice Okręgu Targowego, bo tak nazywają u nas highburskie ziemie. To największe targowisko Wschodu. W stepie Easterlingowie mają sekretne miasto Deszt; sekretne nie dlatego, że nikt nie wie, gdzie się znajduje, lecz dlatego, że na Czarny Wał, który odgradza je od handlowego podgrodzia, niedopuszczany jest żaden przyjezdny, żaden cudzoziemiec, a nawet Easterling, jeśli tylko stał się rolnikiem. W Deszcie droga się rozgałęzia. Jedna odnoga, niemal zapomniana, prowadzi do granicy mordorskich ziem, druga omija szare królestwo i prowadzi do kwitnącego Khandu i Bliskiego Haradu, ale tam nigdy nie byłem. Potężne i znane jest Highbury! Potężne i niezdobyte, ponieważ sto lat temu, jak powiadają, ówcześni przywódcy wynajęli nadzwyczaj zręcznych krasnoludów. A ci potrafili wydobyć z głębin gorące wody,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

tak że nawet w najgorsze mrozy odnogi Karnen, nad którymi stoi miasto, nie zamarzają i do murów nie da się podejść. Wszystkie wiadomości od ścian Mordoru do Żelaznych Wzgórz, od Lasów Cza do Mearkwoodu - Geret posłużył się starą nazwą Mrocznej Puszczy, używaną do końca Trzeciego

Wieku - spływają do Highbury i Newbury. Przez nie prowadzi główny szlak z zachodu na wschód: od Minas Tirith przez Cair Andros do Pogórza Nadruńskiego, dalej przez Highbury i Newbury, gdzie południowa droga łączy się z północną, na której teraz się znajdujemy. Powiadają, że jest jeszcze bardzo stary szlak wzdłuż Gór Izgar, ale nikt z niego nie korzysta.

- Dlaczego? - zainteresował się Folko.

- Dziwne rzeczy dzieją się tam w nocy - powiedział niechcący Geret, odwracając się. - Chodzą jakieś... cienie czy coś takiego... Zresztą, czy mało to ludzie gadają? Właściwie niewiele wiem, a nie lubię powtarzać plotek... Dlaczego mówię to wszystko? Highbury teraz jest węzłem handlowym i bogatym miastem, bardzo bogatym. - Marzycielsko cmoknął językiem. - Ech, żeby tak można było pomacać je... po brzuszku - roześmiał się drapieżnie. - Ale Wódz nie pozwala...

Poznali więc wiele szczegółów dotyczących czekającej ich drogi. Niestety, ich wymowa była mało optymistyczna. Wkrótce po przejściu przez wrota Królestwa Żelaznych Gór Trakt zagłębiał się w zrujnowane, porzucone przez wszystkich ziemie, które nie podźwignęły się od czasu pamiętnego najazdu Hazgów, jesienią dwa lata temu. Nieliczne osady zostały spopielone, ocalali mieszkańcy uciekli. I chociaż nadeszła wiosna, nie można było liczyć na jakąkolwiek żywność w tej okolicy przed majem, chyba że przypadek sprawi, iż napatoczy się jakiś głupi ptak. Wszystkie lasy leżały bardziej na północ, na Żelaznych Wzgórzach, tu natomiast na dobre półtorej setki mil ciągnęły się smętne pagórkowate pasma. Około pięćdziesięciu mil na południe od Traktu, gdzie wzgórza przykrywał gęsty dziewiczy las, zaczynała się kraina Baskanów, ponurego i nielicznego ludu, niegdyś rozbitego przez przybyszów ze wschodu, który pierwszy osiadł na błogosławionych i żyznych ziemiach Nadrunia. Jednak tam też się nie utrzymali. Pojawili się Zatranowie, przeszli jak huragan na północny zachód, żeby założyć tam państwo, które dało początek dzisiejszemu Jeziornemu Królestwu, a Baskanowie zmuszeni byli ponownie uciekać na pustkowie. Jednakże do Wielkiego Zielonego Stepu już zmierzały z południa tabory Easterlingów i ponownie rozbite, żałosne resztki niegdyś licznego narodu mogły tylko bezsilnie obserwować, jak nowi gospodarze osiedlają się na niegdyś należącej do nich ziemi. Zdesperowani, poddali się nawet Czarnemu Władcy, ale on nie bardzo przejmował się takimi drobnymi plemionami.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Najlepszych wojowników wysłali w składzie Północnej Armii Czarnego Zamku do Samotnej Góry, stanąwszy w jednym szeregu z wczorajszymi wrogami Easterlingami, mając nadzieję, że Barad-Dur nie zapomni o ich wiernej służbie. Północna Armia zatkała ciałami wszystkie dostępy do góry, wpędziła do wnętrza broniących ją krasnoludów i ludzi Dale, ale na więcej nie starczyło jej sił. Po upadku sił Mordoru zwycięzcy skierowali Baskanów na pustynne ziemie poza szlakami handlowymi i spławnymi rzekami, gdzie mieszkają do tej pory. Widzieli oni, jak mieszkańcy - zarówno Easterlingowie, którzy zmienili miecze na radła, byli mieszkańcy Dale i Miasta na Jeziorze - urządzali Highbury i Okręg Targowy na ich własnych ziemiach. I nie wybaczyli im tego. Mocno trzymają się swych tradycji i nie chcą wrosnąć w to kipiące życiem i energią nowo powstające państwo, w którym obywatele są pozostawieni samym sobie. Baskanowie wszczęli nową wojnę, znowu przegrali i teraz tylko z rzadka rewanżują się najazdami. Najczęściej napadają na północnym szlaku. Jednakże, jeśli uda się szczęśliwie przeciąć te niebezpieczne tereny, dalej będzie o wiele łatwiej - szlak wiedzie przez piękne leśne okolice, pozostające pod władzą Highbury. Tam osiedlili się Dorwagowie - lud krzepki i uparty, który w swych leśnych twierdzach przetrwał napór i nie poddał się władzy Zła. Mało o nich wiadomo, ale jest to lud spokojny i serdeczny, święcie przestrzegający zasad gościnności. Nie bardzo lubią koczujących Easterlingów, nie cierpią Baskanów za ich zwyczaj uderzania znienacka, w plecy; na granicy ziem Baskanów i Dorwagów trzeba było nawet stawiać „zapory" z innych ludów leśnych - mieszkańców Błękitnego Lasu, znajdującego się na brzegu Morza Rhun. Drużyny Dorwagów wraz z Easterlingami to jądro highburskiego wojska. Dało ono kiedyś nauczkę gondorskim gorliwcom, którzy chcieli położyć łapy na tych ziemiach! Więcej Gondor już się tu nie pokaże... Minąwszy lasy Dorwagów, szlak przechodzi przez Newbury i co tam dalej się dzieje, wiadomo tylko z opowieści, a Gondorczycy już się nie zapuszczali dalej na wschód.

- Wiesz może, skąd przyszli Hazgowie? - zapytał Folko.

- Oni żyją gdzieś strasznie daleko stąd, o wiele dni drogi z Newbury - odpowiedział Geret. - Jacyś wrogowie zaczęli ich naciskać na zachodzie i Rada Starszych wyprawiła duży oddział na poszukiwanie wolnych ziem, a prócz tego, by znaleźć złoto na wykup. Oto dlaczego, ledwie pojawili się w Nadruniu, a już zaatakowali krasnoludy z Żelaznych Wzgórz, a kiedy się nie udało, ruszyli dalej, dochodząc aż do Gundabadu. Mają dziką naturę i często rzucają się w bój bez potrzeby, kiedy zamroczy ich gniew. Tam też ich spotkaliśmy. - Geret zamilkł na chwilę. - Wódz w uczciwej walce odebrał życie ich wodzowi, od tego dnia oni są z nami. Wtedy widziałem ten sztylet. -Wskazał głową na ostrze wiszące na piersi hobbita. - Chodzi o to, że - zawahał się - boję się skłamać, bo Hazgowie mówią bardzo dziwnym

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

językiem... Ale zrozumiałem, że dawno temu, niewiarygodnie dawno, żyli oni na dalekim zachodzie, skąd przegnali ich rycerze z Zamorza... Hazgowie marzą o powrocie tam. Sądzę - spojrzał ufnie na Torina - że Wódz udał się właśnie do nich, po resztę potężnego wojska. Przecież gdyby pod Fornostem liczyli nie trzy setki, ale trzy tysiące, nie obraźcie się, czcigodne krasnoludy, wasz hird nie utrzymałby się! Wybaczcie, jeśli niechcący was uraziłem...

- Nie ma potrzeby przepraszania - powiedział spokojnie Torin. - To są nasi wspólni wrogowie. Zachowują się głupio w swojej pogoni za bogactwem, a my wierzymy, że do naszych podziemi też może dojść Niebiański Ogień, który schodzi po Wielkich Schodach.

Folko bardzo chciał się dowiedzieć, dlaczego Geret zdecydował się służyć Olmerowi, ale uświadomił sobie, że podobnych pytań nie należy zadawać ludziom, którzy w taki czy inny sposób znaleźli się na niewłaściwej drodze, jeśli chce się zapewnić sobie ich życzliwość, chociażby po to, by uzyskać potrzebne informacje.

Zapadła na chwilę cisza, a potem Torin zaczął wypytywać Gereta o szczegóły jego jesiennego pochodu. Ten opowiadał z goryczą, ale dość chętnie.

- Wodzowi nigdy jeszcze nie udało się zebrać tylu wojowników z wolnych ziem. Wiecie, że powstał cały Angmar?! Dali sporo jazdy i odważnie się bili, klnę się na Wielkie Schody! Czekaliśmy na uzupełnienie z południa, ale Dunland przysłał tylko trochę piechoty, chociaż obiecywał o wiele więcej!

- Tak, obiecywali jazdę, a dali tylko konie - wtrącił Malec.

- Właśnie, ale skąd to wiecie?... Zresztą, wybaczcie, zapomniałem, że możecie wiedzieć znacznie więcej... - Geret popatrzył na nich z rosnącym szacunkiem. - Nie przyszli ci, których wzywaliśmy z Minhiriathu i Enedwaithu; podłe ludziki, mówię wam, ciągle jeszcze wierzą w elfijskie brednie... A wiecie, kto nie zawiódł? Nie zawiedli nasi ludzie z Arnoru i orkowie. Tak, wybaczcie, szlachetne krasnoludy, wiem, że ich nie lubicie, ale bili się wspaniale i poddali się ostatni. Wódz nie dzieli tych, którzy mu służą, bierze pod uwagę tylko zasługi i przewinienia... Ale niewielu jest karanych, wszyscy słuchają Wodza, zresztą, jak można go nie posłuchać? Dołączyli do nas również ci, którzy czczą Mogilniki, te z okolic Przygórza...

- Co nieco o nich słyszeliśmy - rzucił Torin. - Ciekawy lud.

- Tak, ciekawy i straszliwie nienawidzący elfów - podchwycił z zapałem Geret. - Wojownicy z nich, szczerze mówiąc, niespecjalnie zręczni, ale odwagi im nie brakuje. Kiedyś ich przodkowie dali popalić tym rycerzom z Zamorza, pohulali po Arnorze, co się zowie! Mieli takiego wspaniałego wodza... lecz zginął, to wielkie nieszczęście. Ale naszego Wodza

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

uznali od pierwszej chwili i przyznali, że jest Wodzem prawdziwym. Od tej pory idą za nim w ogień i wodę. Nie dogadaliśmy się jeszcze z Morskim Ludem...

- Wiemy, ze Skilludrem - wtrącił się znowu Malec.

- Właśnie. - Geret skinął głową. - Jego wojownicy powinni byli napaść na ujście Brandywiny i odciągnąć na siebie część sił Namiestnika, podczas gdy my byśmy szli prosto na stolicę.

Folko drgnął. Stary mag słusznie przewidywał cele angmarskiego uderzenia.

- Łatwo przeszliśmy przez angmarską straż na przełęczy - ciągnął Geret. - Jazda zasypała ich strzałami, a orkowie w nocy podpełzli do samego rowu i o świcie ruszyli na ściany. Te gapy nawet nie mrugnęły okiem, gdy orkowie już przystawili drabiny i opanowali wieżę. Dalej poszło łatwiej. Przebiliśmy się przez nadgraniczne zasieki i ruszyliśmy na Fornost; nie można było zostawiać go za plecami, ryzykowaliśmy wiele, ale udało się. Wódz miał wiernych sobie ludzi w mieście. Kim są, nie wiem, ale potrafili wybić straże przy kilku bramach i opanować kawałek murów. Strażników Fornostu zaskoczyliśmy... - Geret marzycielsko zmrużył oczy, w których rozbłysnął tak krwawy ognik, że hobbita aż przeszedł dreszcz. - Nieźle się zabawiliśmy! A potem Wódz zebrał nas przed wrotami, miasto płonęło, a on wskoczył na siodło i powiedział: „Pierwsze drzwi zostały otwarte, naprzód, na Annuminas, skończymy z elfijski-mi pachołkami, pomścimy poległych, zachód będzie nasz, a potem skończymy z Gondorem!”. I ruszyliśmy na stolicę. - Geret westchnął z goryczą. - Ech, wszak wszystko było obliczone! Wszystko! Spodziewaliśmy się, że Namiestnik rzuci nam na spotkanie ciężką jazdę i nawet wiedzieliśmy, gdzie będzie na nas czekał... Wódz chciał skończyć ze wszystkimi naraz, i tak się cieszyliśmy, gdy wywiad doniósł, że wróg jest o dzień marszu od nas... Pamiętam, że wyjechaliśmy na brzeg, była tam rzeczka, na polu, a przed nami jazda Namiestnika. Myślałem, że serce wyskoczy mi z piersi. Wszyscy wierzyliśmy, że to będzie ostatni bój. A potem? - Uśmiechnął się niemal niezauważalnie. - A potem się okazało, że ten przeklęty Namiestnik jest o wiele sprytniejszy, niż sądziliśmy! Zrozumiał co i jak, po czym wezwał krasnoludy! Nie wiem, czym ich przekupił...

- Dlaczego przekupił? - cicho zapytał Malec.

- Dlaczego, dlaczego - rzucił ze złością Geret. - Ci elfijscy sługusi wszystko sprzedają i wszystko kupują. Strażnicy Arnoru służą za pieniądze, i krasnoludy, tak rozumiem, też kupili za jakąś cenę! A przecież nikt z nas nie stykał się dotychczas z hirdem... Zresztą najpierw się nie niepokoiliśmy. Postanowiliśmy: szybko stłamsimy krasnoludy, tym bardziej że oni zostawili swoje skrzydło otwarte. Wyobrażacie sobie, uderzyli od czoła! Ale orzech okazał się zbyt twardy! Tego hirdu nie dało się niczym skubnąć. Wspaniale posługują się

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

włóczniami! Tarcze nie zostawiały szczelin większych niż dłoń! Musieliśmy ratować naszą piechotę, rzucać najlepszą jazdę... Pierwszy atak krasnoludy łatwo odbiły, sam w nim uczestniczyłem. Atakujesz, a przed tobą ściana stali i dwa rzędy pik! Co można poradzić? Nie żałowaliśmy strzał, ale i tak nie zrobiły im krzywdy. Widocznie nie da się nimi przebić krasnoludzkich pancerzy. Ze strażnikami byśmy sobie poradzili, ale ci spryciarze podsunęli nam hird, a sami zabrali się za orków i lud Mogilników. No a ci, rzecz jasna, nie wytrzymali... A kiedy hird dobrał się do naszej piechoty - Geret zakrył twarz przejęty grozą wspomnienia - czegoś takiego nie widziałem w życiu! Tymi swoimi pikami przebijali na wylot naszych mieczników. A nasi kopijnicy tłukli, tłukli, ale na próżno. Krasnoludy nikogo do siebie nie dopuściły, tylko raz... Tylko raz Dunlandczycy rzucili się też zwartym szykiem, tarcza przy tarczy, nawet udało im się minąć piki, ale z boku ich dostali! Wybili prawie wszystkich... Wtedy Wódz zarządził drugi atak, postanowił rozerwać hird arkanami. Sandello też poszedł, chociaż zazwyczaj nie odstępuje Wodza ani na krok... Udało im się wyrwać jednego z szeregu, Sandello rzucił się w wyrwę, powiadają, że zarąbał dwóch, ale wypchnęli go... No i wtedy zrozumiałem, że to koniec, nie wytrzymamy. Strażnicy tymczasem złamali i orków, i ludzi Mogilników, zaczęli nas okrążać... A Hazgów było zbyt mało. Chociaż widziałem, że nawet hird drgnął pod ich strzałami!

- No to jak wytrzymał? - Ponury uśmiech na twarzy Torina był już dobrze widoczny.

- Nie wiem - wzruszył ramionami Geret. - Sam się dziwię... Twoi współplemieńcy okazali się bardzo sprytni i nie czekali pod gradem strzał. Mieliśmy nadzieję, że Hazgowie powstrzymają hird i uda nam się wyprowadzić resztki piechoty, ale... krasnoludy same rzuciły się na Hazgów, ci nie oczekiwali tego, drgnęli... Wielu zakłuto pikami. A jak my walczyliśmy z hirdem, strażnicy podeszli bliżej i uderzyli w ulubionej formacji: klinem, krótko trzymanymi kopiami w zwartym konnym szyku. Potrafią to świetnie, przeklęci! Nie zdążyliśmy ich wystrzelać z kusz, porządnie nas przetrzepali, ale to już smutna opowieść... - Geret opuścił głowę. - Wódz do ostatniej chwili nie wyprowadzał jazdy z boju, starając się uratować Piechotę. Zginęło wielu... Potem nastąpiła ucieczka. Byliśmy lżejsi, ruchliwsi, udało nam się oderwać trochę od konnicy Namiestnika, zaczęliśmy się cofać do Angmaru. Myśleliśmy, że tam już nas nie będą prześladować, ale jak się okazało, Namiestnik zdołał namówić krasnoludy, by szły z nim do końca! W rezultacie w Angmarze też nie mogliśmy się schronić. Wszyscy chcieliśmy stanąć do bitwy gdzieś w górskich przełęczach, gdzie hird nie mógłby się rozwinąć, ale Wódz powiedział, że nie wolno wystawiać na uderzenie naszych przyjaciół w Angmarze i trzeba ustępować na wschód. Dodał też, że teraz wie lepiej, jak należy wojować z Zachodem, i że potrzebujemy czasu.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Poczekaj, a jak chcieliście zdobyć Annuminas? - przerwał mu Malec. - Byliśmy tam. Ma strasznie wysokie mury!

- W każdym murze są bramy - wyszczerzył się Geret. -A każdą straż, stojącą przy bramie, można zlikwidować... jeśli, oczywiście, z drugiej strony murów są zaufani ludzie.

- Jasne - powiedział Malec i zamilkł.

- Kiedy zdobędziemy Annuminas, staniemy się panami Zachodu - oświadczył Geret, unosząc palec. - A wtedy już prosta droga na Szare Przystanie!

- Hm! - mruknął Torin, z trudem opanowując gniew. Wrócili do rozmowy o wydarzeniach ubiegłego lata. Geret opowiedział o trudach przeprawy przez śnieżne pustynie Forodwaith, o tym, jak tylko nieliczni wieśniacy odmawiali z własnej woli przekazywania zboża i siana, jak uciekali do lasów, Wówczas urządzano polowania na mieszkańców tych okolic, zmuszano ich do ujawniania kryjówek z ziarnem, podpalano osady, mszcząc się za celne strzały myśliwskie, wysyłane pod osłoną nocy; Folko wyczuł z trudem tłumioną przez krasnoludy wściekłość.

- Powiedz, Gerecie, czy Wódz był z wami przez cały czas - zapytał.

- Tak. Szedł piechotą, oszczędzając konia, na równi z pozostałymi. Inny by nie wytrzymał; twarz mu poszarzała, widziałem go z bliska. Kiedyś rąbaliśmy las, żeby mieć drewna na ogniska, i znaleźliśmy dziwny czarny dół, jakby wypali dziurę w kamieniu.

- Dziurę w kamieniu? - powtórzył Torin, powstrzymawszy wybuch gniewu.

- Tak, dziurę w kamieniu - powtórzył spokojnie Geret. I coś tam na dnie było, co widziałem tylko przez mgnienie oka bo nie obchodziło mnie specjalnie. Ktoś z naszych gadał, że to niby ślad Niebiańskiego Ognia. Wódz zainteresował się tym. Coś robił w tej dziurze.

- Cóż, to już nie nasze zmartwienie - przerwał mu Torin, udając obojętność, a Folko zauważył, że krasnolud aż się zatrząsł, słysząc tę wiadomość.

- Co było potem? - zapytał Malec jak gdyby nigdy nic.

- Potem... potem był głód i padały konie, był straszliwy mróz i śnieżne huragany. Był też nadgraniczny posterunek na skraju Gór Szarych. A do tego były jeszcze tamtejsze krasnoludy... nie wiem, jak powiedzieć, żeby nie urazić moich czcigodnych rozmówców...

- Przecież już mówiłem, że wrogowie Wodza są naszymi wrogami - rzekł Torin. - Nie bój się. Myślę nawet, że mogę to powiedzieć za ciebie. Prosiliście, żeby przepuścili was do zaludnionych ziem między Szarymi Górami i lasem lub, przynajmniej, żeby dali siana dla koni i strawy dla ludzi. A oni odmówili?

- Tak, masz rację. - Geret zgrzytnął zębami. - Strasznie cierpieliśmy przez ich odmowę, tak było! A krasnoludy te - wszystko mają w nosie, nie da się ich złamać. Wrota

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zamknęły i wal sobie w skałę! Ledwo wyżyliśmy. Dobrze, że w Dale Wódz ma wielu przyjaciół, bo jakby stamtąd przyszło wojsko, to przez zimowe przejście można nas było wygarnąć gołymi rękami.

- Dowiedzieliśmy się, że Namiestnik wysłał do Jeziornego Królestwa sztafetę z żądaniem ujęcia Wodza - skinął głową Malec.

- Ale się nie udało - roześmiał się Geret. - Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Oczywiście, niepowodzenie to niepowodzenie. Ale nic to, jeszcze wrócimy, a wtedy nie pomogą krasnoludy.

- Tak więc ty kierujesz się do Dale, do domu. - Torin położył mu rękę na ramieniu. - A potem?

- A potem Wódz w odpowiedniej chwili da znać i powie, co należy robić. - Zapytany uniósł wzrok na krasnoluda. - Będę czekał. Jak i wszyscy nasi, którzy zostali w Dale i na przyległych ziemiach.

- Jasne - skinął głową Torin i wstał. - Cóż, życzymy ci, by droga twa była lekka! Pora na nas, wszak musimy dogonić wojsko.

- Żegnajcie, spotkamy się, mam nadzieję - uśmiechnął się Geret. - Ale poczekajcie, nic nie wzięliście ode mnie, a chciałbym wam coś podarować na pamiątkę mojego cudownego ocalenia. Może to? - Wsunął rękę w zanadrze i wyjął niewielki skórzany mieszek. Rozwiązawszy taśmy, wysypał na dłoń kilka złotych pierścieni z dużymi kamieniami. Nie słuchając protestów, dał każdemu po jednym i wskoczył na konia.

***

- No i co? - Torin zmierzył przyjaciół ciężkim spojrzeniem, gdy jeździec zniknął za zakrętem drogi. - Co będziemy robić?

- Dlaczego go puściłeś? - Malec niemal krzyczał. - On teraz wszystkim o nas opowie i jesteśmy zgubieni!

- Nie będziemy go zabijać - rzekł Torin, opuszczając głowę. - Przecież wiesz. To się kłóci z prawami Durina: zabijać dopiero co uratowanego przez siebie!

- Wiem! Ale...

- Żadne ale! Już o nas wiedzą i mamy tylko jedno wyjście: wyprzedzić wiadomości. Musimy dogonić wojsko!

- A potem? - zapytał Malec zjadliwie. - Zastukamy do drzwi tego Olmera i poprosimy, żeby pozwolił się trochę przyciąć?

- Nie gadaj po próżnicy! Dotrzemy do wojska...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Tam nie ma Olmera - wtrącił się do rozmowy Folko.

- Tym bardziej! Po co je gonić? - zgodził się z nim Malec. - Uważasz, że tam się go doczekasz? Przecież schwytają nas do tego czasu i powieszą do góry nogami!

- Masz lepszy plan?

- Oczywiście! Nie ma co się włóczyć po pustyniach, trzeba dotrzeć do Highbury. Powiedzieli nam przecież, że tam dowiemy się najwięcej. Niemożliwe, żeby Olmer, planując coś poważnego, nie pojawił się tam! Według mnie, o wiele przyjemniej jest siedzieć, sącząc piwko, którego, tak nawiasem mówiąc, w przeciwnym razie jeszcze długo nie skosztujemy, niż uganiać się po lasach! Musimy tylko uważnie patrzeć i słuchać, a nie wierzę, żebyśmy nie spotkali ludzi Olmera.

- Dlaczego tak myślisz? - zdziwił się Torin.

- Geret już uznał nas za swoich. Sztylet Folka i twoje toporzysko znane są wszystkim zausznikom Wodza. Jasne? A od nich dowiemy się czegoś o miejscu jego pobytu! Twoja propozycja to po prostu samobójstwo! No powiedz, przypuśćmy, że się go doczekałeś. I co dalej?

- Co, co! - rozzłościł się Torin. - Zobaczymy, co dalej. Teraz szkoda czasu na gadanie.

- Aha! Sam nie wiesz, a nas namawiasz! No to ci powiem. Pewnie pomyślałeś, że rzucimy się i przerąbiemy sobie do niego drogę, a potem zginiemy? No, ja się na to nie zgadzam. Zabić Olmera proszę bardzo, jak trzeba, to trzeba. Już zabiliśmy niejednego i, niech nas wspiera Durin, zabijemy jeszcze wielu, jeśli trzeba będzie dla sprawy. Ale ja nie chcę ginąć! Słyszysz?! Chodźmy lepiej do Highbury, pokręcimy się po oberżach, po targowisku, a nuż się czegoś dowiemy!

- A jeżeli się nie dowiemy? Jeśli on się nie pokaże ani w Highbury, ani w okolicy? Przecież słyszałeś, co mówił Geret: przygotowują napaść na Zachód. Będziemy więc sobie siedzieć w Highbury, popijać piwko i dowiemy się o wszystkim dopiero wtedy, gdy jego nowe siły ruszą przez Góry Mgliste!

Malec uparcie milczał, zasępiony, wziąwszy się pod boki. Torin machnął ręką.

- Wiem, wiem - powiedział wolno, uspokajając się. - Mamy nikłe szansę. Idziemy w nieznane, zapasów tyle co nic... Tak sobie myślę, przyjaciele, że dogonimy wojsko na pewno. Tydzień, półtora, i dogonimy. A wtedy nie ma co się kryć przed patrolami. Nie będziemy udawali zwiadowców Olmera, to jasne, ale po prostu wstąpimy w szeregi jego wojska. Myślę, że warto.

Malec i Folko słuchali z rozdziawionymi ustami.

- Wychodzi mi, że Wódz bierze każdego odważnego człowieka - ciągnął Torin. -

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Udamy jego zwolenników z Ereboru, wygnańców. Pamiętasz Iselgrid, cechę tego rangtora na jego Podkowach? Udamy takich samych. Krasnoludów raczej u niego nie ma, i to nam jest, z jednej strony, nie na rękę, bo mogą nas podejrzewać. Ale z drugiej, nie ma kto nas przyłapać na kłamstwie. Będziemy więc i syci, i bezpieczni; w wojsku musimy się spotkać z Olmerem! Ryzykowne? Nie przeczę. Może nawet przyjdzie nam oddać życie...

- Byle nie moje! - wybuchnął znowu Malec.

- Dlaczego akurat twoje! - machnął ręką Torin. - Zobacz, hobbit ma łuk, z którego nie pamiętam już kiedy spudłował. Wszystko, czego potrzebujemy, to trochę cierpliwości i powodzenia.

- A potem? - nie ustawał Malec. - Schwytają nas i powieszą do góry nogami?

- No to co się zmieni, jeśli pójdziemy do Highbury, żeby stamtąd śledzić ruchy Wodza? Przecież tak samo będziemy musieli siedzieć, a potem tak czy inaczej dążyć do spotkania z nim. Różnimy się co do sposobów zbierania wiadomości o Olmerze i szukania go; w tym, co najważniejsze, nie zaproponowałeś niczego nowego, więc nie rozumiem, dlaczego teraz się oburzasz.

Malec zasępił się, ale nic nie odpowiedział.

- Może przekupimy kogoś? - rzucił hobbit, niespecjalnie wierząc w skuteczność propozycji.

- Boję się, że z jego otoczenia nikt się na to nie zgodzi - pokręcił głową Torin. - Ludzie służą Olmerowi nie ze strachu, ale z przekonania. Oczywiście, może się uda znaleźć kogoś niezadowolonego wśród żołnierzy, ale wtedy wychodzi na moje, że trzeba dołączyć się do wojska. Nie, więcej nadziei pokładam w łuku naszego Folka. A potem... noc jest ciemna, a dróg w ciemnościach jest wiele. W każdym razie ty, Mały, się uratujesz!

- Uratujemy się wszyscy albo nikt - szybko powiedział mały krasnolud.

- Dobrze, ale to jest próżne gadanie! - westchnął Torin. - Musimy zdecydować, dokąd się udajemy. Oczywiście, do Highbury bezpieczniej iść, i jacyś szpiedzy Olmera muszą tam się kręcić, ale mnie bardziej pasuje, żeby dołączyć do jego oddziałów. To rzecz bardziej niebezpieczna, trudniejsza, ale skuteczniejsza. Tak uważam.

- Jeśli bardziej niebezpieczna i trudniejsza, to już nie skuteczna - mruknął Malec. - Nie wydaje ci się, że po prostu nam nie uwierzą i rozbroją nas, wsadzą pod klucz? W końcu wrócą Sandello i Olmer, którzy dobrze wiedzą, jak wydobyć z nas prawdę.

- Jaką prawdę? - sprzeciwił się Torin. - Kto z zauszników Olmera wie, że walczyliśmy po stronie jego wrogów?

- Imię Torina było wymienione wśród tych, którzy szczególnie się wyróżnili -

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przypomniał Folko. - A jak już wiemy, w Annuminas są „zaufani ludzie”...

- A to, że jestem Torin, mam wypisane na czole? - zapytał krasnolud.

- Przecież Olmer i Sandello znają cię z twarzy! - jęknął Malec.

- No to co? - nie poddawał się krasnolud. - Wielu spośród nas nosi to samo imię. Wielkie mi rzeczy, że jakiś Torin się wyróżnił! Ha, a zresztą, skąd mieliby to wiedzieć? A jeśli nawet wiedzą, jak udowodnią, że to ja?

- Nie będą niczego udowadniać - zauważył Malec. - Wykończą i już. Powiadam wam, chodźmy do Highbury!

- Nie, boję się stracić ślad jego sił - odpowiedział Torin. - Hobbit znowu będzie musiał decydować! -Dokąd dwaj, tam i trzeci, prawda?

- Musimy iść za wojskiem - wykrztusił hobbit. Przedtem wsłuchiwał się w siebie i w swoje przeczucia, oczekując, że nagle pojawi się jakaś podpowiedz. Ale nic takiego nie nastąpiło; wtedy powiedział to, co uważał za słuszne, choć musiał zwalczyć lęk: zobaczył siebie jako nieboszczyka. Malec tylko splunął rozsierdzony.

***

Droga prowadziła ich coraz dalej na wschód, w głąb nieznanych przestrzeni, dokąd los nie rzucił nawet bohaterów Czerwonej Księgi. Po lewej stronie wznosiły się Żelazne Wzgórza, i napotkawszy po drodze bramę do jednej z odnóg niezwykle rozgałęzionego i długiego systemu starych pieczar, wykonanych Przez lud Durina w ciągu wielu wieków, zaopatrzyli się w prowiant. Gadatliwe krasnoludy wypytywały ich, dokąd się kierują, ale Torin powiedział tylko, że otrzymali niezwykle ważne zadanie od samego Durina i udają się do odległych Gór Helijskich. Przyjaciele poznali również najnowsze wiadomości, przekazane przez Rudne Echo: oddziały Ereboru gotowe były do wystąpienia, udało się pozyskać nawet lud z Błyszczących Jaskiń Aglarondu, i co było jeszcze bardziej nieoczekiwane, pomoc zaproponowały elfy Thranduila, powiedziawszy, że ich także interesuje, co się dzieje w Czarnej Otchłani, bo o to prosił ich Kirdan Szkutnik, którego również niepokoją moriańskie wydarzenia. Mówiło się, że na drogach grasują baskańskie bandy, ale o tym przyjaciele już wiedzieli. Torin tylko lekko gwizdnął i ruszyli dalej.

***

Mijały dni; marzec zbliżał się do końca i jasne wiosenne słońce topiło śnieg.

Przyjaciele minęli kilka spalonych i rozgrabionych wsi; hobbit uświadomił sobie, że kiedyś na taki widok serce mu się ściskało. Teraz to były tylko nieuniknione oznaki wojny,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

która zaczęła się daleko stąd, a oni dlatego wędrowali, żeby właśnie tu ją zakończyć. Wzgórza stopniowo malały, coraz szerzej rozpościerały się lasy i zagajniki. Nie spotkali jednak w nich żywych istot oprócz małych ptaszków. Ciągle na tającym, ale jeszcze wystarczająco grubym śniegu widać było wyraźny trop armii Olmera. Od czasu do czasu trafiali na ślady dużych postojów. Przyjaciele nie żałowali kuców ani nie szczędzili sił, i szybko posuwali się naprzód.

Drugiego kwietnia, według kalendarza hobbita, wkroczyli na obszary przedleśne. Stepy ustępowały miejsca gęstym dąbrowom; prawdopodobnie niedaleko znajdowały się granice Okręgu Targowego, jeśli tylko Geret czegoś nie poplątał w swych opowieściach.

Droga prowadziła po długim łagodnym stoku do niezbyt głębokiego obniżenia terenu, gęsto zarośniętego spiczastymi jodłami. Torin niespodziewanie ściągnął wodze, bowiem zauważył potężne, powalone w poprzek drzewo. O trzydzieści kroków przed zaporą zsiedli z siodeł.

- Coś mi się tu nie podoba - rzucił Folko, wyciągając łuk.

Ponownie ogarnęło go znajome już przeczucie niebezpieczeństwa. Wysunąwszy przed siebie ostrza, przyjaciele krok po kroku zbliżali się do przeszkody.

- Tam ktoś jest - szepnął Folko do Torina. Krasnolud tylko skinął głową i opuścił na twarz przyłbicę hełmu. Hobbit zrobił to samo. Ułożone kuce zgodnie podążały za nimi.

W niecce było przeraźliwie cicho, ale wyczulony słuch Folka mimo to wychwycił dźwięk, który rozległ się w zielonym półmroku pod jodłami - ktoś nieostrożnie przestąpił z nogi na nogę. W tej samej chwili brzdęknęła cięciwa łuku hobbita. Strzała wbiła się w drzewo, za którym ktoś się krył, i jednocześnie Torin zakrzyknął, potrząsając toporem:

- Hej, jest tu kto?! Wychodź i mów, czego chcesz!

Nikt się nie odezwał. Tylko leciutko poruszyły się rozcapierzone łapy najbliższej jodły.

- Teraz celuj naprawdę, Folko - szepnął, nie poruszając ustami, krasnolud.

Malec wygodniej ujął miecz, i jakby znudziło mu się czekanie, zdecydowanie pomaszerował do powalonego drzewa. Czarna pętla arkanu śmignęła niczym żmija, rzucająca się z kryjówki na zdobycz. Ale strzała Folka była jeszcze szybsza. Czyjeś ciężkie ciało z trzaskiem złamało gałęzie leżącego na drodze drzewa i zwaliło się w śnieg. Jednocześnie rozległ się świst co najmniej dziesięciu cięciw i strzały niewidzialnych wrogów chlasnęły po hełmie i pancerzu hobbita. Malec tymczasem szybko przeciął pętlę na jego ramionach.

Cisza. W śniegu dokoła przyjaciół leżały strzały, które chwilę temu bezsilnie odbiły się od mithrilowego pancerza. Stali plecami do siebie, zasłaniając wystraszone kuce.

- Musimy przebić się przez tę choinę - szepnął Torin do hobbita. - W przeciwnym

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

razie wystrzelają nam kuce...

Ale wrogowie niczym nie zdradzali swojej obecności i przyjaciele, trzymając łuk oraz topór w pogotowiu, krok za krokiem wolno ruszyli tam, gdzie stał z bronią w pogotowiu mały krasnolud. Zielone, rozłożyste i gęste gałęzie przegradzającej im drogę jodły zbliżały się wolno. W kryjówce był wróg i on też wstrzymywał oddech, ważył szansę i liczył kroki nadchodzących.

Arkany ponownie wzbiły się w powietrze, bezszelestnie i jednocześnie, mimo że nikt z przyjaciół nie usłyszał ani komendy, ani innego sygnału; dwie pętle ze sznura opadły na ramiona Torina, jedna spadła na Folka i jedna ponownie na Malca.

- Tnij! - wrzasnął Torin rozpaczliwie.

W tej samej chwili runęły splecione z gałęzi maskujące tarcze po obu stronach drogi; ze dwudziestu dziwnie ubranych, uzbrojonych ludzi wyskoczyło na drogę; mocne szarpnięcie niemal zwaliło Folka z nóg. Żeby rozciąć sznur, musiał na chwilę wypuścić z rąk łuk i wtedy natychmiast ktoś skoczył nań z góry, starając się oplatać ręce tym właśnie sznurem. Hobbit zdążył wyszarpnąć z pochwy swój krótki miecz, jego prawą rękę krył śnieg i jodłowe łapska; wróg zorientował się zbyt późno. Krótki błysk stali, chrzęst wnikającego w ciało ostrza, jęk - i Folko, niczym wąż, wywinął się spod bezwładnego już przeciwnika, zrywając z siebie resztki arkanu.

Zdążył chwycić łuk na chwilę przedtem, nim narzucono nań kolejną pętlę. Sznur naciągnął się, spomiędzy gałęzi wypadł potężny mężczyzna, ciągnąc hobbita w swoim kierunku. Tylko przez krótką chwilę Folko widział jego okrągłą twarz pod nisko opuszczonymi fałdami dziwnego skórzanego hełmu; wykrzywione w niemym krzyku usta, wytrzeszczone oczy... Strzała, wypuszczona z bliskiej odległości, przebiła odsłonięte gardło przeciwnika i hobbit ponownie uniknął zabójczego arkanu. Błyskawicznie odskoczył w bok i pospiesznie nakładając nową strzałę, usiłował zorientować się w położeniu.

Krasnoludy cięły na całego, stojąc plecami do siebie; jeden z atakujących już leżał na czerwieniącym się śniegu. A trzej inni wlekli do lasu kuce z bagażami. Tam właśnie, nie zwracając uwagi na kolejnych wrogów, skoczył Folko.

Jeden z napastników runął z przestrzeloną głową, dwaj pozostali puścili zdobycz i odwrócili się do hobbita; jeden wyciągnął krótki miecz, drugi, spiesząc się, wyszarpnął zza pasa arkan. Z tyłu też nadbiegali wrogowie i Folko chwycił za miecz.

Przeciwko niemu stanęło jednocześnie dwóch, drugi zaatakował od tyłu, i gdyby nie lekcje Malca, byłoby kiepsko. Ale napastnicy wbrew pozorom nie okazali się dobrymi szermierzami, ich uderzenia były mocne, ale wolne i łatwe do przewidzenia. Hobbit bez trudu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odgadywał ich kierunek. Raz, drugi, trzeci jego ostrze odbijało spadające z dwóch stron ciosy; w pierwszej chwili zdziwił się, że nikt nie zagraża mu od strony pleców, a potem, obejrzawszy się, zobaczył, że od tyłu osłaniają go krasnoludy; przyjaciele stali teraz w dużym kręgu, w środku którego znajdowały się odzyskane koniki.

O hełm hobbita ponownie uderzyła i złamała się strzała; Folko nagle skoczył prosto na atakujących szeregiem napastników i głośno wrzasnął, wysoko unosząc rękę z zakrwawionym mieczem - w tym momencie zdążył zaczepić ostrzem jednego z atakujących i rozciął mu przedramię:

- Powstrzymajcie się, szaleńcy! Rozkazuję wam w imieniu Wodza! A Sandello wam doda...

Napastnicy zatrzymali się jak zaczarowani. Zapadła przerażająca cisza, a hobbit, wstrzymując oddech, z drżeniem serca czekał na reakcję.

- Przecież to nasi! - rozległ się czyjś niski głos. - Dlaczego od razu nie powiedzieliście? Żeby was piorun, lenie! - Jeden z nich, potężny wojownik w niedźwiedziej skórze z grubym mieczem w ręku, odwrócił się do swoich. - Dlaczego najpierw nie zapytaliście? A wy, dlaczego nie powiedzieliście?

- Słudzy wodza Earnila, spieszący w pilnej sprawie, nie mają czasu na udzielanie wyjaśnień każdemu, kto zamierza sprawdzić siłę ich mieczy! - rzucił Torin hardo. - Niedołęga, porznęlibyśmy was jak nic! Nie, musimy opowiedzieć o tym Sandellowi!...

Na te słowa wszyscy bez wyjątku napastnicy, jak na komendę, runęli na kolana, rozległo się wielogłose mamrotanie, z którego najpierw trudno było coś zrozumieć, ale potem do Folka dotarło, że wojownicy proszą o wybaczenie; ich wódz podniósł się i poprosił, żeby nie wzgardzili baskańskim poczęstunkiem na znak tego, że nie będą żywili urazy do sług Wielkiego Wodza.

- Żeby to nie okazało się nową pułapką - mruknął Malec. Jednakże obawy przyjaciół wkrótce się rozwiały. W tymczasowym obozie Baskanowie tak usiłowali dogodzić nowo przybyłym, że wódz nawet nie obraził się, kiedy Torin poprosił, by pierwszy łyknął z jego kielicha. Potem popijali gorący oszałamiający napój ze wspólnego kociołka, skąd czerpali też wszyscy inni; podobnie trudno by było nafaszerować trucizną ogromnego dzika - jednego dla wszystkich - tak by struć tylko trzech wędrowców.

Folko, wierny swemu zwyczajowi, szczegółowo wypytywał siedzących z nim przy jednym ognisku niedawnych wrogów.

Los tego ludu okazał się naprawdę żałosny. Zapomniani przez wszystkich, wypchnięci w jałowe leśne ziemie, Baskanowie mogli tylko wyładowywać złość na bezbronnych i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niewinnych wędrowcach ze szlaku, który jednakże stał się nieuczęszczany po najeździe Hazgów rok temu. Hobbita zadziwiło, jak współbiesiadnicy mówią o Wodzu:

„On ma słoneczne oblicze, przy nim odzyskujemy wiarę, że jeszcze się podniesiemy i zemścimy na elfijskich sługusach. - Folko przypomniał sobie, że dokładnie tak samo mówił Geret. - Wykurzymy ich i sami przeniesiemy się na nowe zachodnie ziemie, gdzie wystarczy miejsca dla wszystkich, którzy będą wiernie służyć Wodzowi, oby żył wiecznie! On pierwszy przyszedł do nas po tylu latach zapomnienia... Przyszedł i z szacunkiem rozmawiał z nami, i okazał nam swą moc, poraziwszy wszystkich strachem, płynącym z głębi jego istoty. On przychodzi, a wtedy ogromna siła wstępuje w nas i czujemy, że wystarczy nam odwagi i złości, by przegryźć gardło dziesięciu wrogom przed własnym zgonem... Wiemy, że nastąpi ten wielki dzień, kiedy wywalczymy dla siebie nowe ziemie oraz te, które wskaże nam Wódz. On zna drogi i sposoby!”.

W nocy przyjaciele spali kiepsko. Nie zdejmowali rynsztunku, obawiając się niespodziewanej napaści. Przecież jeśli Sandello wywołuje taki strach, to być może gospodarze uznają, że lepiej będzie wykończyć niebezpiecznych włóczęgów, niż pozwolić im, by stanęli przed obliczem garbusa? Jednakże noc minęła spokojnie.

Rano niechcący stali się świadkami dziwnego obrzędu Baskanów: zwróciwszy się twarzami na południe, przez jakiś czas stali w milczeniu, zakryli twarze dłońmi, a potem nagle przywódca zaczął mówić w niezrozumiałym języku, dziwacznie wykoślawiając Wspólną Mowę:

- O ty, który wysyłasz ogniste strzały... dodaj nam sił... niech ci, co poznali moc Czarnego Dołu i Czarnego Zamku...

Z dalszego ciągu przemowy nie pojęli nic.

Odprowadzani przesadnie dobrymi życzeniami, przyjaciele porzucili baskański obóz, a hobbit nie przestawał łamać sobie głowy nad tym, co znaczy moc Czarnego Dołu i Czarnego Zamku. Dobra, niech będzie, że Czarny Zamek to Barad-Dur..., a może nawet Dol Gul dur... Ale co to jest Czarny Dół? Może ma jakiś związek z Niebiańskim Ogniem? Usiłował dowiedzieć się tego od Baskanów, ale gdy tylko zadał pytanie, wszyscy zakrywali sobie usta, a przywódca, pobladły czy to ze złości, czy strachu, półgłosem poinformował, że o tym nie należy mówić głośno.

- Z Czarnego Dołu czerpaliśmy nienawiść... - dodał szeptem i natychmiast, jakby wystraszony własną śmiałością, ukrył się za plecami innych wojowników.

Tak właśnie zapamiętał Folko Baskanów. Jako źle uzbrojonych, biednie odzianych w niewyprawione zwierzęce skóry ludzi, którzy stracili wszystko i przyjęli niezrozumiałą czarną

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wiarę, na samą myśl o której czuł się niedobrze. Jednocześnie rozumiał, że to jest bardzo ważne. Przecież Baskan powiedział, że Wódz też poznał moc Czarnego Dołu i Czarnego Zamku... Cóż, jeśli Czarny Dół to ślad Niebiańskiego Ognia, to wszystko jasne.

Droga znowu prowadziła przez gęsty las, który z dnia na dzień gęstniał i coraz bardziej przypominał Wielki Zielony Las. Sosnowe bory, czyste leśne rzeczki i przerzucone przez nie mosty z grubych nieokorowanych bali... I wszędzie tropy, tropy, tropy.

Upływała druga połowa kwietnia; nie wiadomo, ile już mil leśnego pustkowia mieli za sobą. Coraz bardziej widoczne było dno w workach z prowiantem. Torin, pochmurniejąc, kolejny raz obcinał racje. Gdzie jest obiecywana granica Okręgu, Targowego? Ile jeszcze będzie trwała ta droga donikąd, w niewiadome, przez nieznane, obce ziemie? Ile jeszcze przed nimi dni drogi do Gór Helijskich, gdzie krasnoludy liczyły na pomoc swoich rodaków? Drogocenne ostrze, które hobbit często brał w dłonie, wydawało się zimne i martwe; sny były niewyraźne, i Folko niczego z nich nie pamiętał. Kilka razy wzywał w myślach Gandalfa, mając nadzieję, że jeszcze raz spotka wielkiego maga, ale nie udało się. Malec wykończył ostatni dzban z piwem i cisnął nim daleko w las, mrucząc, że gdyby Posłuchali jego rad, to dawno już siedzieliby gdzieś w cieple przy kominku, pociągając piwo... Jedynie żywiołowo biorąca we władanie świat wiosna cieszyła hobbita, który kochał słońce i ciepło. W lesie pełno jeszcze było śniegu, lecz drzewa już otrząsały się z zimowego odrętwienia. Woda przesiąkała przez zaspy, a te osiadały, przez co trudniej było posuwać się dc przodu, a jeszcze trudniej wyszukać suche miejsce na nocleg..,

Niespodziewanie dał o sobie znać Radagast.

Pewnego wieczora, gdy przyjaciele w ponurym nastroju, wywołanym w dużej mierze mizernym posiłkiem, grzali się i suszyli przy ognisku, niespodziewanie mignął nad nim jakiś cień i zanim Folko pojął, co to jest, z mroku wynurzył się i przysiadł na jego ramieniu ogromny puchacz.

- To ty? - podskoczył zaskoczony hobbit. - Co masz dla mnie?

Ptak zamknął okrągłe żółte oczy i odwrócił uszastą głowę. Skórzany woreczek... pieczęć z czerwonego laku... tasiemka... list!

List i jakieś ostro pachnące zioło.

- Czytaj! No, czytaj! - napierały na hobbita krasnoludy.

„Przyjaciele moi! - Mag pisał w języku elfów, więc przeczytać jego list mógł tylko hobbit. - Nie myślcie, że zapomniałem o was. Ptaki stale dostarczają mi wieści o waszych ruchach. Trafiły na ślad Olmera. Wyprzedził swoje wojsko i minąwszy Newbury, posuwa się szybko na wschód. - Poniżej znajdowała się mapa Jeziornego Królestwa, wyrysowana

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

cieniutkimi kreseczkami na delikatnej jedwabistej tkaninie. -Nikt nie wie, ile tam spędzi czasu. Postarajcie się trzymać blisko jego głównego schroniska między Opuszczonym Pasmem i Lasami Cza. Wcześniej czy później pojawi się tam. Zwierzęta zasugerowały mi też, gdzie mógł spaść Niebiański Ogień, a gdzie Olmer również może się pojawić (miejsca te zaznaczyłem czerwonymi punktami)".

Folko uniósł wzrok. Mapa była gęsto zakropkowana na czerwono. Takich miejsc było co najmniej czterdzieści.

„Co nieco udało mi się dowiedzieć o Domu Wysokiego. Należy do jednego z tych, którzy swą mocą pomagali stwórcom w dziele stworzenia Śródziemia. Czas w okolicach Domu został zatrzymany, gdzieś w jego pobliżu mieszkają tajemnicze Wschodnie elfy, nieuznające władzy Jasnej Królowej i zmierzające ku jakiemuś swojemu celowi. Wiem, że tym interesował się również Olmer. Być może uda się wam tam go dogonić? Posyłam wam też ziele, rozwiązujące język po wypiciu jego odwaru. Strzeżcie go i nie marnujcie na drobiazgi. Napiszcie, czego się dowiedzieliście. Odpowiedź wyślijcie przez puchacza. Radagast, niegdyś Brunatny".

- Świetnie! - uradował się Malec. Przy całej swej obojętności i miłości do piwa, czasami niczym dziecko cieszył się z tajemniczych wiadomości z Pierwszego Wieku. - Pamiętacie Ścieżkę Kwiecia, o której mówiła Wieża?

- Poczekaj - powstrzymał go Torin, uważnie wpatrując się w mapę. - Niech Folko na razie napisze odpowiedź, a ty patrz tu, gdzie uderza ten Niebiański Ogień?

- Gdzie, gdzie... - wymamrotał Malec. - Gdzie chce, jak się wydaje!...

- Tak, gdzie chce... - powiedział Torin w zamyśleniu. - I widocznie złoto tu nie ma nic do rzeczy. Dawno już nad tym się zastanawiam. Przecież jest Czarny Dół, który znaleźliśmy po drodze do Annuminas. - Zerknął na Malca. - Nie było cię wtedy z nami, Mały, opowiadałem ci. Jeśli więc ta dziura stanowi ślad po Niebiańskim Ogniu, nieprawdą jest, jakoby przyciągał podziemne złoto. W tych wzgórzach nie było nawet śladu złota! A mapa... Teraz jestem pewien. Nie, niczego nie przyciąga. To coś innego... Folko, popatrz, cztery kropki są otoczone kółeczkami! I są jakieś uwagi... Czytaj!

„Okółkowane kropki - zaczął czytać hobbit tekst na odwrocie mapy - to miejsca, w które również, według plotek, uderzył Niebiański Ogień, ale tylko tam zostawił taki ślad - wypaloną, niezarastającą dziurę w ziemi, wybitą aż do skalistego podłoża".

W milczeniu wpatrywali się w mapę. Tak, zgadza się. Jeden otoczony krążkiem punkt znajdował się między Przygórzem i Annuminas, na zachodnim brzegu mapy, drugi na północnym zboczu Gór Szarych, bliżej w stronę Karn Dumu, trzeci znajdował się ni mniej, ni

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

więcej, jak przy Dol Guldur, czwarty na północnym końcu Opuszczonego Pasma.

- Kto zrozumie magów! - machnął ręką Torin. - Co nam z tego? Nie wiadomo, jaki bywa Niebiański Ogień... Na dodatek, kto wie, dlaczego w tych miejscach powstały takie doły?

- Ciekawe, czy Olmer był w pozostałych trzech - wymamrotał Folko, w zamyśleniu oglądając mapę. - Pamiętasz, Torinie, ktoś był przy tym dole, który znaleźliśmy w ubiegłym roku... Czy nie Olmer?

- Może on, a może ktoś inny... - burknął Torin. Spierali się jeszcze długo, ale niczego nie potrafili sobie wyjaśnić. Folko pogrzebał w worku, wydobył od dawna nieużywane przybory piśmiennicze i układał odpowiedź dla Radagasta. Torin dorzucał drew do ognia, Malec coś cicho mówił do puchacza.

Hobbit szczegółowo opisał, co się z nimi działo; stracił na to cały wieczór i część nocy. Wreszcie skończył, starannie zapieczętował list w woreczku, przywiązał do szyi puchacza, a po chwili ptak Radagasta bezszelestnie rozpłynął się w mroku.

Wyruszyli rano. Mapa dawała pewną nadzieję, że nie będą teraz błądzić, chociaż Domu Wysokiego nie było na niej. Malec tak się podniecił, że nawet zapomniał o swojej niedawnej propozycji udania się do Highbury, by posmakować tamtejszego piwa. Sądząc z mapy, do granicy leśnych plemion, nękających Okręg Targowy, pozostało tylko kilka dni drogi.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

4

WOLNI LUDZIE

Pierwsza w 1723 roku burza grzmiała na całego i rozświetlała błyskawicami wiosenny las. Strumienie wody, lejące się z zasnutego kosmatymi, szaroczarnymi chmurami nieboskłonu, bezlitośnie zalewały malutkie, ledwo widoczne ognisko, które przyjaciele bezskutecznie usiłowali zasłonić płaszczami. Był drugi maja. Wędrowcy zatrzymali się przy wrotach, zbitych z potężnych bali. Brama wznosiła się samotnie pośrodku leśnej gęstwiny. Płotu nie było, skrzydła stały otworem; wydawało się, bramę otwarto dawno temu - w niektórych miejscach dolna krawędź skrzydeł wrosła w ziemię. Na górnej części bramy znajdowały się kunsztownie wykonane napisy: jeden we Wspólnej Mowie, znajomymi Daerońskimi runami, natomiast drugi był kompletnie niezrozumiały. Napis we Wspólnej Mowie głosił:

„Wędrowcze! Wstępujesz na ziemie wolnych. Idź z otwartymi dłońmi, a Moc Lasów niech Ci sprzyja!".

- Ciekawe. - Folko odwrócił się do Malca. - Mocą Lasów, jeśli pamiętacie, w Rohanie nazywano entów...

Śnieg już niemal zniknął z drogi, trop Olmera wskazywały jedynie miejsca postojów jego formacji. Przyjaciele znajdowali zawsze dość stare obozowiska, a dzisiaj nagle trafili na całkiem świeże popielisko. Prawdopodobnie był tu jakiś oddział, który oddzielił się od sił głównych i nie wiadomo dlaczego utknął w tej okolicy. Na temat jego przeznaczenia i tego, co teraz należy zrobić, rozgorzał gwałtowny spór i nawet burza z piorunami nie ochłodziła dyskutantów.

Wkrótce przestało padać. Z obrzydzeniem naciągnąwszy na plecy przemoczone płaszcze, pociągając nosami, przyjaciele wgramolili się na siodła i ruszyli. Poza nimi zostały trzy mile, sześć... A dalej leśne zarośla rozsunęły się, droga wypadła na szeroki krąg pstrych pól; na wzgórzu w centrum dostrzegli ściany z bali i nad niewysoką palisadą szare dachy domów. Jednocześnie usłyszeli szczęk mieczy, krzyki, zobaczyli kłębiących się pod murami ludzi. Trąciwszy piętami w boki kuców, wyjechali na porośnięty niskimi krzewami pagórek, skąd mieli lepszy widok.

Duży oddział pieszych wojowników, najeżony włóczniami, napierał na niewielki konny oddział i spychał go w kierunku lasu. Nie mieli wątpliwości co do tego, kim są i skąd

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

się wzięli jeźdźcy - widać było czarne płaszcze angmarskiego wojska. Wydawało się, że kusznicy uderzyli na ogrodzoną palisadą mieścinę, która wydała im się niepozorna. Co się stało potem, można przypuszczać. Mieszkańcy osady zdołali zapędzić napastników do wąskiej przesieki, która stopniowo zwężała się między dwiema ścianami starego lasu, i teraz kończyli sprawę.

- Ale prą! - rzucił Torin z zachwytem, patrząc na zwarty szyk leśnych mieszkańców.

Tylko dwa szeregi były uzbrojone jak należy, natomiast połowa wojów nie miała niczego prócz tarcz. Z obu stron gęsto fruwały strzały, ale na każdy krótki bełt odpowiadało pięć długich strzał z łuku, przy czym niewidzialni strzelcy atakowali spod leśnego dachu, ze wszystkich stron, i nic już nie mogło pomóc kusznikom. Tracąc ludzi i konie, próżno usiłując spieszyć się i za pomocą mieczy powstrzymać falę leśnych pancernych albo wybić zasypujących ich strzałami z lasu, ginęli szybko, a opór tylko przyspieszał koniec. Ich krótkie bełty wyrywały wojowników z napierającego tłumu; używający mieczy szermierze cięli rozpaczliwie, ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że należy natychmiast zawrócić i rozsypać się po lesie, pokładając nadzieję w wierzchowcach.

Angmarczycy tak właśnie zrobili. Szereg złamał się nagle; miecznicy po prostu wyginęli, a ci, którzy zostali w siodle, z gardłowymi okrzykami runęli, kryjąc głowy w ramionach, w zielony półmrok, na spotkanie śmiercionośnych strzał łuczników. Przed pieszym szykiem zrobiło się pusto, ale wojownicy nie popadli w panikę i wystawiwszy przed siebie piki oraz włócznie, dziesiątkami zwartych grup po siedmiu, ośmiu rzucili się w pogoń. Na polu niedawnego boju zostało trzydziestu czy czterdziestu walczących. Zza palisady już biegły kobiety, by opatrywać rannych.

- Jedźmy na otwarty teren - rzucił Folko. - Inaczej natkną się na nas i znowu dojdzie do bójki. Tu, jak mi się wydaje, imię Wodza niczego nie załatwi!

Zdjęli hełmy i opancerzone rękawice, po czym, nie kryjąc się, ruszyli przez pole w stronę grupki leśnych wojowników. Zauważono ich natychmiast. Ktoś krzyknął ostrzegawczo, co najmniej dziesiątka napiętych łuków od razu skierowała się w ich stronę, ale przyjaciele jechali stępa, spokojnie, a Torin wysoko nad odsłoniętą głową uniósł wolne od broni ręce.

Na spotkanie z nimi wyszedł potężnej budowy wojownik w zwykłej kolczudze, który dopiero co zdjął wysoki spiczasty hełm. Do mokrego czoła przykleiły się spocone włosy, na skórzanej pętli, obejmującej prawy nadgarstek, wisiała ciężka maczuga. Jasne oczy patrzyły przenikliwie i ostro, nie wygasł w nich jeszcze bitewny zapał, jednakże skłonił się przyjezdnym i we Wspólnej Mowie zapytał, jak się zwą i dokąd się kierują.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Torin westchnął, przyjrzał się uważnie nieprzyjaźnie patrzącym na nich ludziom i bez strachu powitał mówiącego; cała trójka przyjaciół ukłoniła się nisko. Przedstawiwszy się, Torin powiedział:

- Czcigodny, nie znam twego imienia, ale chętnie odpowiemy ci na ostatnią część twego pytania, jednak nie teraz, tylko nieco później. I dowiecie się od nas czegoś, co nie powinno wam być obojętne.

- Cóż - odpowiedział wojownik po chwili namysłu. - Hej, chłopy! Odprowadźcie gości do starszyzny. - Przyjrzał się przyjaciołom i nagle się uśmiechnął. - A mnie zwą Ratbor, jestem wojewodą naszego rodu.

Kilku wyrostków, niezwykle dumnych z nowych łuków bojowych, a teraz jeszcze z powierzonego im zadania, przeprowadziło wędrowców przez całą dużą osadę, nieco tylko mniejszą od Przygórza. Doprowadzono ich do niewielkiego drewnianego domu z dachem krytym szarym gontem. Niski i długi budynek dwoma skrzydłami obejmował niewielki plac dokładnie w środku osady. Obok ozdobionego fantazyjnymi rzeźbami ganku cierpiał katusze młody strażnik z łukiem i długim, chyba za długim jak na jego wzrost mieczem. Ratbor zatrzymał się i coś niezbyt głośno powiedział w swoim języku. Rzuciwszy zaciekawione spojrzenie na nowo przybyłych, młodzian ukrył się za drzwiami i po minucie znowu się pokazał, ukłonił i coś powiedział do Ratbora. Weszli do wnętrza.

Minęli pomieszczenie, które Folko nazwałby „przedpokojem”; było ciemne i chłodne, na ścianach wisiały jakieś przedmioty, obok przyjaciół wolno przemaszerował trójkolorowy puszysty kot. Weszli do dużego pokoju z ogromnym piecem w kącie; na wysokim rzeźbionym fotelu siedział wysoki, szczupły, siwowłosy starzec o przenikliwym spojrzeniu głęboko osadzonych ciemnych oczu. W ręku trzymał długą białą laskę z rozdwojonym górnym końcem. Przyjaciele skłonili głowy. Ratbor usiadł na ławce po prawej ręce starca; przez jakiś czas wszyscy milczeli, w końcu starzec, uważnie wpatrujący się w twarze przybyłych, poruszył się i gestem zaprosił ich, by usiedli. Bezszelestnie otworzyły się drzwi, młodzieniec wartownik wniósł dzban i zręcznie rozstawił kunsztownie uformowane z gliny kubki. Starzec zaczął we Wspólnej Mowie:

- Jestem Shannor, starszy rodu z pokolenia Etara, ludzi posługujących się językiem Dorwagów - powiedział wolno. - Mówcie, cudzoziemcy! W dzisiejszych niebezpiecznych czasach musimy, chcemy czy nie, być ostrożni, a po często uczęszczanym niegdyś szlaku nie jeździ nikt prócz nocnych bandytów.

Folko popatrzył w przenikliwe, ale o młodzieńczym wyrazie oczy starszego rodu i zrozumiał, że nadeszła ta rzadka chwila w ich tułaczce, kiedy nie muszą oszukiwać i udawać.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Torin myślał podobnie. Odkaszlnął i spokojnie zaczął mówić:

- Czcigodny Shannorze, starszy rodu z pokolenia Etara, i ty, czcigodny Ratborze, wojewodo rodu, w obecności wszystkich, tam na polu, podaliśmy nieprawdziwe imiona. Prawdziwe pozwólcie zachować nam w tajemnicy, ponieważ idziemy śladami naszego wspólnego, jak rozumiem, wroga.

Starszy i wojewoda aż podnieśli się, wpijając wzrokiem w ich twarze.

- Widzieliśmy ostatnie chwile waszego boju z czarnymi kusznikami Angmaru - mówił Torin. - Tropimy ich oraz Wodza już od roku. Walczyliśmy w wielkiej bitwie daleko stąd w Arnorze, gdzie oddziały ludzi Zachodu wraz z hufcami wiernych swemu słowu krasnoludów rozgromiły tego samozwańczego króla, zwanego albo Wodzem, albo Earnilem, albo Panem, a na dodatek - Olmerem. Dowiedzieliśmy się, że zbiera on wszystkich, którzy służyli Mrokowi, że chce rozprawić się z elfami i skończyć ze spuścizną Wielkiego Króla, i ponownie wtrącić Śródziemie w otchłań krwawych wojen. Udało nam się dogonić resztki wojska Olmera; ścigamy ich, żeby skorzystać ze sprzyjającej chwili i... skończyć z tym zagrożeniem, niszcząc jego przyczynę i źródło. Wy również wojujecie z nimi. Pomóżcie nam więc albo przynajmniej nie przeszkadzajcie.

- Wierzę wam - rzekł wolno Shannor. - Wasze spojrzenia są szczere. Powiem wam, co zaszło u nas. My od zawsze mieszkamy przy ruchliwej drodze, daleko podróżujemy, wiele słyszymy i z wieloma rozmawiamy. Zapewne wiecie, że na północ od lasów mieszkają źli Baskanowie...

- Wybaczcie - Malec przerwał starszemu, ale dość uprzejmie - wiemy, i to nawet lepiej, niżbyśmy chcieli. Ledwo uszliśmy z ich zasadzki! Nawet niektórych trąciliśmy mieczem i strzałą!

- Ach tak? - uniósł brwi Shannor, Ratbor zaś wychylił się do przodu, a jego potężne dłonie zacisnęły się w pięści.

- Znowu powróciło stare - rzucił wojewoda, zmarszczywszy brwi, a następnie szybko i z zapałem zaczął coś mówić do starszego, w swoim języku, ale starzec powstrzymał go.

- Zastanowimy się nad tym później - powiedział umyślnie we Wspólnej Mowie. - Nie sądzę, by gości zajmowały nasze porachunki z Baskanami. Dowiedzieliśmy się, że oni znowu podporządkowali się komuś, kto dał im nadzieję, obiecawszy żyzne i wolne ziemie w zamian za wierną służbę. A potem po lasach i górach, od Morza do Pasma przetoczyła się wieść, że zbiera się wataha, by szukać zdobyczy na zachodzie, i niektórzy z Baskanów dali się namówić. Nas również mamiono. Kilku naszych młodzieńców, skuszonych - wstyd się przyznać - łupami, ruszyło za Wodzem, a wtedy poznaliśmy jego imię - Tregg. Widziałem go

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

trzy czy cztery lata temu, kiedy dopiero zbierał swoje wojsko. A potem dowiedzieliśmy się, że ów sprytny i okrutny człowiek zajął tereny za Pasmem i przygotowuje wyprawę na Zachód. Wysyłał do plemion dorwaskojęzycznych posłów. Jednego widziałem - garbaty, straszliwie silny! Wołali, by iść z nimi. Ale my jesteśmy ludźmi wolnymi i cudzego nie potrzebujemy. Chłopcy, którzy się skusili i porzucili domy, zmyli swój uczynek krwią, ani jeden nie wrócił... Wojsko Tregga - czy Olmera - przeszło tędy cztery dni temu. Było wielu wojowników, a z nimi szli tacy, których w życiu nie widzieliśmy. Ludzie i nieludzie, aż strach brał patrzeć. Potrzebowali przepustki oraz furażu i przez cały czas namawiali nas, by iść z nimi, gadali coś o elfach, o tym, że czas z nimi skończyć... Siła Wodza wzrosła, jakoś nie po ludzku, rzekłbym. Niby wszystko w porządku - wysoki, zgrabny, wyglądał wspaniale, ale na jego widok nasi ludzie oblewali się zimnym potem i chowali po krzakach i piwnicach. Wołał nas, kusił, ale my już jesteśmy nauczeni... Wtedy polecił zostawić tu oddział swoich kuszników. A my powiedzieliśmy - dość. Chcesz walczyć, walcz, ale nie pozwolimy nikomu zostawiać strażników na naszych ziemiach! Nie było trudno wywołać kłótnię z jego oddziałem. Najpierw oni zapędzili nas za palisadę, próbowali szturmu, ale tu Ratbor wyprowadził naszych. Resztę widzieliście.

- Chcecie sami poradzić sobie z Olmerem? - zapytał Torin, z zachwytem patrząc na starca, któremu lata nie odebrały odwagi i męstwa. - On jest silny, o wiele mocniejszy, niż się wam wydaje, gdy patrzycie na te nieliczne oddziały, które udało mu się wyprowadzić po pogromie. Skusił nawet Hazgów. Słyszeliście o takich? I usiłuje ponownie zebrać pod swoim dowództwem mocne oddziały.

- Sami nie poradzimy sobie z Olmerem - spokojnie oświadczył Shannor. - Nie tak łatwo jest zebrać drużyny dorwaskie; żeby stało się to możliwe, trzeba mocno nas wszystkich obrazić. Nikt i nigdy nie starał się pozostawić u nas swojego garnizonu, nawet Highbury. Dopiero gdy nasze potyczki z Baskanami zaczynały grozić poważną wojną, wysyłano tu pograniczne straże z innych okolic... Oczywiście, jeśli Tregg będzie chciał się mścić, drogo za to zapłaci, ale jeśli uda, że nic się nie stało, to nasze piki pozostaną na ścianach. Nie ruszymy na niego, zbyt dużo mamy własnych kłopotów.

- Ale on może zacząć straszliwą wojnę! - zakrzyknął Torin.

- Niech wojuje - rzucił chłodnym tonem Shannor. - Nie mieszamy się do tego. Oczywiście, jeśli napadnie na Highbury, to inna sprawa. Ale on nigdy czegoś takiego nie uczyni!

- Dlaczegóż to? - zapytał Folko.

- Dlatego, że Highbury go najprawdopodobniej poprze. - Starzec smutno pokiwał

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

głową. - Tam kochają odważnych, silnych, którzy potrafią wskazać oddziałom drogę, dowodzić i rozmieszczać pułki. Kupieckie miasto zawsze potrzebuje wojowników, nawet jeśli ci nie mają czystego sumienia. To my, Dorwagowie, siedzimy na swojej ojcowiźnie, to nam wystarczają puste ziemie na północy i wschodzie, to my spotykamy się czasem - w sekrecie oczywiście - z elfami... My nie dążymy do panowania nad innymi, chcemy utrzymać swoje, a jeśli nawet pragniemy rozszerzyć swoje władania, chodzi nam o tereny pustynne, a nie odebrane sąsiadom. Takich plemion mało jest w Highbury. Easterlingowie rolnicy, żyjący wzdłuż Karnen i na brzegach Morza, ostrzą zęby na czarnoziem stepów, a ich bracia koczownicy... Ci myślą tylko o jednym: ograbić kogoś i nałapać jeńców, żeby pracowali na nich. Nie wspomnę już o Baskanach!

- Jesteście pierwsi na naszym długim szlaku, których nie omamiły kłamstwa Olmera - zacisnął pięści Torin. - Skusił wielu, bardzo wielu, wielu mu się poddało i poszło za nim. Podporządkował sobie nie tylko znanych wam Hazgów i Baskanów, sprowadził na złą drogę niemało zachodnich plemion, wykorzystując ich dawne waśnie z Arnorem albo z elfami, teraz już nie wiadomo, prawdziwe czy urojone.

- Dorwagowie trzykrotnie zasłaniali sobą Highbury, gdy wszyscy inni chylili czoło przed stepowymi przybyszami i błagali o litość - rzucił zimnym tonem Shannor. - Za każdym razem nasi najlepsi wojownicy zostawali tam, na południu. Proponujesz, żebyśmy znowu zajęli się ratowaniem świata? Nie tylko swojej ojczyzny, ale całego Śródziemia? Ale, czcigodny krasnoludzie, co nam daje chronienie Zachodu? Nie znamy Arnoru, leży zbyt daleko. Natomiast król Gondoru atakował nas już, chcąc podporządkować sobie bogaty Okręg Targowy. Na dodatek nikt nie udowodnił Dorwagom, że ta wojna, którą, być może, wszczyna Olmer, mimo wszystko wybuchnie.

- To znaczy, że chwytacie za broń dopiero wtedy, gdy wróg stoi przed progiem! - rzucił rozemocjonowany Torin. - Teraz, żeby ugasić płomień nowej wojny, wystarczy wiadro wody, potem nie wystarczy nawet Wielkie Morze.

Starzec i wojewoda wymienili spojrzenia, widać było, że słowa krasnoluda nieco ich poirytowały; Folko pospiesznie skierował rozmowę na inne tory.

- Czcigodny Shannorze, powiedziałeś, że czasem spotykacie się z elfami. Czyżby niektóre zostały jeszcze w naszym świecie?

- Oczywiście - wzruszył ramionami starzec. - Ale jest ich mało, bardzo mało. Spotykałem się z tymi, które żyją pod władzą króla Thranduila w północnej części Mrocznej Puszczy, między Ereborem i Anduiną, oraz z tymi, które dotarły do naszego kraju ze wschodu. - Zmarszczki na czole starca wygładziły się, na wargach zagościł uśmiech, w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

oczach pojawił się ciepły blask. - To jest naprawdę Tajemniczy Lud, opiekunowie starej Wiedzy. Uczyły nas, prowadząc z mroku do światła, uczyły widzieć piękno w codzienności. Mówiły nam też, że nie należy bać się śmierci, przekleństwa ludzi, ponieważ jest ona świadectwem jakiegoś innego losu, zgotowanego nam przez stwórcę tego świata. Opowiadały o dawnych dniach i dawno wygasłych wojnach, o jasnym, ale skostniałym Zamorzu, i o potężnej, ale chłodnej Królowej... Elfy pojawiały się jak lekkie srebrzyste widma i rozpływały w leśnych gęstwinach, a wtedy serca naszych ludzi jaśniały, czuliśmy się lżej i przybywało nam sił. Od elfów dowiedzieliśmy się o Wojnie o Pierścień. Wiele nam mówiły o minionych czasach i nigdy o przyszłości, zawsze przypominając, że przepowiednie są złymi doradcami, a w chwili potrzeby, gdy będzie naprawdę ciężko, one, elfy, przyjdą nam z pomocą... Czasem prosiliśmy ich, aby pokazały nam swój dom, ale one tylko się uśmiechały i kiwały głowami, mówiąc, że na wszystko przyjdzie czas.

- A czy mówiły coś o magach? - zapytał zaskoczony tym opowiadaniem hobbit.

- O magach? - uniósł brwi stary wódz. - Mówiły, ale niewiele. Magowie są sługami Wielkiej Królowej, mają za zadanie przeciwstawić się pierwotnemu Mrokowi w jego kolejnym wcieleniu, które powinno zostać unicestwione. Ale magowie, skoncentrowawszy w sobie niemałe i niezrozumiałe dla Śmiertelnych siły i wiedzę, wykorzystali je według własnego uznania. Jeden, wiem, w ogóle oddał się Złu, drugi stał się władcą zwierząt, ptaków i roślin, trzeci zaś dwa tysiące lat stracił na wojowanie z Czarnym Zamkiem; w końcu, złożywszy cały ciężar na barki małej istoty z niewyobrażalnie odległego zachodniego kraju, odszedł za Morze. Poczekaj, nie sądź mnie zbyt surowo! - przerwał Shannor, żartobliwie udając wystraszonego; widział, jak hobbit podskakuje, usiłując mu zaprzeczyć. - Ja tylko przypominam sobie, co usłyszałem w ciągu wielu lat od elfów Wschodu. Posłańcy Thranduila mówili co innego.

- Ale, być może, wspominały o Czarnych Krasnoludach, Ścieżce Kwiecia, Domu Wysokiego albo Pierwszych Sługach Żywiołów? - zapytał niemal błagalnie hobbit.

- Nikt nie zdoła powstrzymać się od poszukiwań, nawet jeśli mało co słyszał o tych cudach - odpowiedział starzec. -Co nieco powiedziały, ale tylko mimochodem, a o wszystkim, co wymieniłeś, mówiły jak o rzeczach, od których Śmiertelni powinni trzymać się jak najdalej. A czy mówią ci coś takie nazwy jak Nocna Włodarka, Wąwóz Skaczących Kamieni, Skarbiec Oreme?

- Tylko o Oreme coś słyszałem - przyznał hobbit.

- Czy wiesz, że jeszcze dalej na wschód są zadziwiające miejsca, gdzie nawet nie słyszano o żadnych Pierścieniach? Że jest gdzieś kraj Wielkiego Orlangura? Słyszałeś o

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Pożeraczach Skał? O Czarnej Otchłani, ale nie o państwie krasnoludów na zachodzie, tylko o prawdziwej Czarnej Otchłani, zamieszkanej przez zadziwiające, niesłychane stwory, nad którymi nie mają mocy ani Światło, ani Mrok? Czy wiesz, że tam, we wschodnich krajach, nadal krążą poszukiwacze Skarbca Oreme, o którym nikt nie wie, gdzie jest i co zawiera, a wiadomo tylko, że istnieje? Że są krainy, którymi rządzi Nocna Włodarka, a Śmiertelni żyją w wiecznym strachu przed niewidzialną śmiercią, co krąży po nocach w postaci straszliwej istoty, z którą nikt jeszcze nie wygrał? Że w świecie istnieje wiele sił, i białych, i czarnych, wśród których elfy Zachodu, stale wpatrzone w morskie przestworza, są tylko malutkim oddziałkiem? Tak jest, chłopcze, wybacz te słowa, jesteś jeszcze tak młody! O wszystkim dowiedzieliśmy się od Wschodnich elfów... Ale nie zgłębialiśmy tego wszystkiego. Człowiek powinien orać, siać, zbierać zboże i nie pakować się bez potrzeby tam, gdzie może być zgnieciony jak mucha. Chcesz wiedzieć o tym więcej? No to szukaj, czekaj i, być może, spędziwszy na wędrówce po naszych lasach rok czy dwa, spotkasz elfy...

- A Olmer? Przecież możecie go powstrzymać, przecież jest wrogiem i waszym, i elfów, którzy są dla was tak dobrzy! Dlaczego nie chcecie wystąpić przeciwko niemu?

- Dlatego, że nie kochamy wojny - odpowiedział za Shannora Ratbor. - Walczymy, kiedy musimy, a nie, kiedy chcemy, jak, powiedzmy, Easterlingowie.

- Ale wojna przyjdzie do was! - wykrzyknął Torin.

- Wtedy damy jej odpór - odpowiedział beznamiętnie wojewoda.

- A jeśli będzie za późno?

- Chcesz powiedzieć, że przeciwko nam stanie zbyt duża moc? Skąd może się wziąć? Stepowa jazda nie ma drogi w głąb naszych lasów i bagien, a z piechotą jakoś sobie poradzimy. Uwierz mi, już stawaliśmy we własnej obronie.

Wykorzystawszy przerwę w rozmowie, gospodarze zaprosili gości do bogato zastawionego stołu. Malec odzyskał werwę, widząc kufle z pieniącym się ciemnym piwem. Torin milczał, myślał o czymś w napięciu...

***

Jakby straciwszy zapał, przyjaciele podczas obiadu rozmawiali z Dorwagami o innych sprawach. Opowiadali o przygodach, o Amorze, o krasnoludzkich osadach na zachodzie. Raczej starali się sami zadawać pytania, a gospodarze chętnie odpowiadali na nie. Dowiedzieli się, że Dorwagowie są licznym ludem, że ich ziemie ciągną się setki mil na wschód, że władają całym lasem od Wielkiego Grzbietu Wschodniego, zwanego Barrskim, co w przekładzie na Wspólną Mowę znaczy „obfitujący w jaskrawość". Krasnoludy natychmiast

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nastawiły uszu, a Shannor, uśmiechając się, powiedział, że strumienie w tamtych okolicach, podmywając zbocza, często obnażają złoża kamieni szlachetnych. Ale krasnoludów w Górach Barrskich nie ma, żyją tam natomiast inne ludy, czczące Nocną Włodarkę, podbijają dla niej kolejne ziemie, wykupując się od tej bezlitosnej istoty życiem jeńców. Hobbit odruchowo rzucił niezbyt odważne spojrzenie na ciemne kąty domu i pospiesznie zaczął mówić o Opuszczonym Paśmie i Lasach Cza. Ratbor odpowiedział, że kiedyś, bardzo, bardzo dawno temu, Opuszczone Pasmo było miejscem, gdzie ludzie Zachodu wydobywali rudę i rzadkie kamienie, wycinali marmur do zdobienia pałaców królewskich na południu; krasnoludy za niezłą cenę sprzedały ludziom te złoża, a same przeniosły się w dziewicze Góry Helijskie. Wtedy powstały pierwsze osiedla w miejscu dzisiejszych Highbury i Newbury. Ludzie z Gondoru ruszyli w Lasy Cza po tak im potrzebne drewno, jednakże Wschód potrafił się obronić. Według podań, które dzięki Dorwagom przetrwały do dnia dzisiejszego, pojawiły się tam nieznane, zrodzone przez ziemię stwory, na poły zwierzęta, na poły rośliny; Folko od razu pomyślał o entach. Wylazłszy ze swych sekretnych bagnistych kryjówek, poturbowały kilkudziesięciu drwali, jednakże nikogo nie ścigały poza granice lasu. To gorzkie doświadczenie spowodowało, że Gondorczycy pozostawili Lasy za Pasmem w spokoju; wtedy też zaczęto używać nazwy Cza, co w przekładzie z baskańskiego znaczy „podziemny koszmar". Do dnia dzisiejszego na temat owych Lasów krążą niesamowite opowieści. Powiadają, że przegnane z Mrocznej Puszczy przez elfy ogromne drapieżne pająki tam znalazły dla siebie schronienie; podobno wśród drzew są takie, które same wychodzą z gleby i wędrują po ścieżkach, wytyczonych przez nie wiadomo kogo, i pojawiają się czasem na terenach zasiedlonych przez ludzi, chwytają nieostrożnych i łamią im gałęziami kości. Huornowie, nie inaczej, pomyślał

Folko. Gospodarze przekazywali wieści jeszcze dziwniejsze.

0 zaczarowanych polanach, gdzie w nocy, podczas pełni, zbierają się na swoje czuwania Ghurrowie, a służące im ogromne żaby przynoszą porwane ze wsi noworodki. Zebrani warzą tam sekretne driakwie, poją nimi porwane dzieci, a te na wieki stają się niewolnikami albo też zabijają swą żywą zdobycz i z jej krwi gotują dla siebie straszliwe potrawy... Wieści o Ghurrach zaskoczyły hobbita. „A jeśli - opowiadali gospodarze - taki Ghurr uwije sobie podziemne gniazdo w pobliżu wsi, ludzie porzucają ją, bo ten zatruwa im studnie, zasypuje źródła, niszczy zboże, zsyła straszliwe choroby. Gorzej temu, kto przez nieuwagę zetknie się z kilkoma Ghurrami! Nie są one duże i jednego Ghurra doświadczony i odważny myśliwy zabije, ale jeśli trafi na pięć, sześć osobników... Zapędzą człowieka w pułapkę, schwytają i zaciągną pod ziemię, gdzie zmuszą do opiekowania się korzeniami

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

młodych topoli, ich ulubionego przysmaku, a gdy człowiek zestarzeje się, wówczas pożerają". Poza tym mówi się, że ci Ghurrowie zbierają siły, żeby pewnego dnia wyjść z dobrowolnego więzienia i przekształcić całe Jeziorne Królestwo w swoje włości, pozbawiwszy każdego, kto odważy się im przeciwstawić, woli i męstwa, zsyłając obezwładniający strach.

Ciekawe, skąd to wszystko wiedzą? - pomyślał hobbit. Brzmi jak plotki i przesądy!

„Nikt nie waży się wchodzić do tego lasu" - powiadali gospodarze. Stoi jak niezdobyty bastion, zamykając z południa i wschodu niewielką wolną przestrzeń, którą flankuje z drugiej strony Opuszczone Pasmo...

- A przy okazji, czy da się przejść przez ten las? - zapytał rzeczowo Torin.

Shannor i wojewoda ponownie wymienili szybkie spojrzenia.

- Są ścieżki - powiedział wolno starzec - ale nie będzie łatwo wam ich znaleźć... Pasmo jest wielkie, a ścieżki ukryte.

- A dlaczego Pasmo nazywa się Opuszczone? - zapytał Malec, przybierając mądrą minę, jakby od odpowiedzi wiele zależało.

- Dlatego, że stamtąd odeszli Gondorczycy i w całej krainie zrobiło się niezwykle cicho i pusto po wielu latach ich wytężonej pracy - odpowiedział Shannor, wzruszywszy ramionami.

Torin już otwierał usta, by zadać pytanie dotyczące drogi do Pasma, ale w tym momencie wtrącił się Folko.

- A Niebiański Ogień? Słyszeliście coś o Niebiańskim Ogniu?

- Oczywiście - skinął głową starzec. - W młodości sam widziałem jego upadek, a prócz tego, to was zaciekawi, dowiedzieliśmy się, że wasz Olmer bardzo się nim interesuje.

- To bardzo proste - odezwał się Ratbor. - W czasie walki uwolniliśmy kilku jeńców, których kusznicy prowadzili ze sobą. Mężczyźni, ci silniejsi, natychmiast chwycili za broń i poszli się mścić, wszyscy polegli, ponieważ bili się wściekle, nie szczędząc ani wrogów, ani siebie. Ocalał tylko jeden, straszliwie poraniony. Gdy niesiono go do obozu, sam słyszałem, jak wychrypiał: „Niebiański Ogień! Oczekujcie Wodza obok Niebiańskiego Ognia!..." i zemdlał.

- Hej, Heddarze! - zawołał Shannor. - Skocz no i sprawdź, jak ma się ten uwolniony jeniec, który został ranny.

Usługujący im przy stole chłopiec skłonił się i pospiesznie wybiegł na ulicę. Rozmowa urwała się, wszyscy jakby czekali na wieści. Po kilku minutach zasapany posłaniec pojawił się w progu.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Odzyskał przytomność i chce rozmawiać, prosi, żeby zawołać kogoś ze starszyzny - powiedział we Wspólnej Mowie, wolno i za jaku jąć się.

- Cóż, chodźmy - odparł starzec i podniósł się, mocno opierając na rzeźbionym kosturze.

Na ulicy panowało radosne ożywienie. Jak wyjaśnił Ratbor, przygotowywano ucztę z okazji zwycięstwa. Mężczyźni z zachwytem opowiadali coś wydającym okrzyki zdziwienia kobietom i dzieciakom, które ich otaczały. I mimo że gdzieniegdzie słychać było szlochy po zabitym mężu, synu czy ojcu, to wesołych okrzyków i śmiechu rozlegało się znacznie więcej.

Ranni leżeli w czystym przestronnym domu, zajmując obie jego połowy. Dokoła nich krzątało się kilka leciwych kobiet i starców, zapewne medyków. Na ścianach wisiały pęki suchych ziół, czuć było korzenny aromat jakiegoś odwaru.

Twarze rannych, mimo grymasów bólu, wydawały się dziwnie pogodne. Wojownicy spełnili swój obowiązek i uczynili to dobrze.

Widok Shannora i wojewody poruszył ludzi, rozległy się ochrypłe powitalne okrzyki; ci lżej ranni siadali, witając swoich przywódców.

Zatrzymali się przy jednym z leżących. Jego czoło i pierś zabandażowane były białym płótnem, oczy miał zamknięte, oddychał z trudem, chrapliwie. Ratbor ostrożnie dotknął ramienia rannego. Mężczyzna natychmiast otworzył oczy, jakby tylko czekał na to; palce spazmatycznie wczepiły się w szeroką dłoń wojewody.

- Mów, słuchamy cię - rzekł Ratbor, pochylając się nad rannym. - Oto Shannor, starszy naszego rodu. Mów, słuchamy cię - powtórzył.

- Zabijcie mordercę! - wyszeptał z trudem, ledwo poruszając wargami. - Zabijcie, zanim on zabije was.

Ranny powiedział to we Wspólnej Mowie, co wyraźnie świadczyło, że urodził się i wyrósł w Arnorze. Mówił z przerwami, oblizywał wyschnięte wargi, a wtedy Ratbor poił go dymiącym odwarem. Po kilku łykach opowiedział o sobie.

Na malutką osadę, przytuloną do północnych zboczy Gór Szarych, nieszczęście zwaliło się zimowym świtem, gdy mocny mróz wydobywał trzaski z pni drzew w lesie. Na czyste pole z leśnej gęstwiny wypadali jeden po drugim jeźdźcy, jakich jeszcze nie widziano w tych okolicach od początku istnienia osady.

Kilku konnych podjechało do zamkniętych na głucho z powodu nocnej pory wrót i zaczęło wywoływać gospodarzy. Zza muru odpowiedziano, pytając, czego potrzebują wojowie od spokojnych wieśniaków; w odpowiedzi rozległo się: zboża, chleba i wszystkiego, co jest w spichrzach! Gospodarzom zaproponowano, żeby sami otworzyli bramę, póki nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

uczyniono tego siłą.

Jednakże w osadzie mieszkały trzy odważne i dumne rody, które wiedziały, że nie można wierzyć przybyszom, że wojsko jest głodne i że zabierze wszystko, zostawiwszy wieśniaków, by umierali wolno i w męczarniach śmiercią głodową, odpowiedziały więc agresorom strzałami. Ale napastnicy, odparci za pomocą łuków i dębowych maczug w dwu miejscach, wdarli się w pięciu innych. Zaczęła się rzeź...

Kilku myśliwych zmuszono do przenoszenia ze spiżarń worów z ziarnem i wyładowania starannie zwiezionego z pól siana; konie napastników jak szalone rwały się do karmy...

Tak padła osada, niemająca nawet nazwy, a jej niedawni gospodarze, ci, którzy ocaleli, stali się niewolnikami Wielkiego Wodza. Niemal cała rodzina opowiadającego zmarła z głodu i zimna w trakcie straszliwego przemarszu przez ośnieżone przestrzenie; mężczyzna kilka razy jeszcze widział, jak płonęły grabione osady. Jego pędzono na strzały i piki rozpaczliwie broniących się gospodarzy; modlił się tylko o szybką i lekką śmierć od sprawiedliwej strzały. Dokoła niego padali tacy sami nieszczęśnicy, zmuszeni do kupowania swego żywota krwią i życiem innych, ale on sam był jakby zaczarowany... Widział i słyszał wiele i ślubował sobie, że bez względu na to, ile będzie go to kosztowało, musi opowiedzieć o tym wszystkim komuś, kto stanie na drodze zabójców, musi się komuś zwierzyć i przekazać wieści.

Widział Wodza z bliska i nie potrafił pohamować drżenia, tak dziwna i straszna była w nim moc. Czasem, gdy w obleganej osadzie broniono się szczególnie wytrwale. Wódz sam obnażał miecz, podjeżdżał do bramy, a wtedy broniącym opadały ręce. Jego wojowie zapominali o strachu i na złamanie karku rzucali się przed siebie. Było więc jasne, że właśnie ów Wódz jest źródłem wszystkiego. Gdyby go zabrakło, nikt nie mógłby go zastąpić. Miał kilku zaufanych, dowodzących poszczególnymi oddziałami wojska; do najważniejszych należą: Sandello, garbus o straszliwej sile, i Bereł, były setnik z Królestwa Łuczników. Wojownicy dyskutowali o pewnej kryjówce za Lasami Cza i Opuszczonym Pasmem, i twierdzili, że nie wszystko stracone, trzeba tylko zebrać siły. Poza tym ranny zrozumiał, że Olmer szuka miejsc upadku Niebiańskiego Ognia, a w tym celu rozsyła we wszystkie strony zwiadowców, jakby był przekonany, że znajdują się one gdzieś w pobliżu. Pewnego dnia, wysłany do rąbania drew w pobliskim lesie, nagle zobaczył Wodza, który jechał śladem jednego ze zwiadowców w towarzystwie wojowników. Z obozu przygnano dziesiątki niewolników i kazano im kopać śnieg na niewielkiej okrągłej polanie, a w tym czasie wojownicy otoczyli ją dwoma szerokimi pierścieniami. Ranny opowiadał, że wdrapał się na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wysoką jodłę, skąd widział oczyszczoną rękami niewolników wypaloną skałę, czarny głęboki dół na górskim zboczu... Nagle uniosły się miecze najbliższych strażników Wodza i wykopujący dół niewolnicy zginęli jak jeden, bezlitośnie zarąbani. A potem Olmer odesłał strażników i w samotności długo przebywał w dole; co tam robił, nie wiadomo. Kiedy wylazł z dołu, opowiadający omal nie spadł z drzewa, tak dziwne wydało mu się oblicze Wodza.

- Coś za dużo gada się o tym Niebiańskim Ogniu... - wymruczał Torin posępnie. - Oświeć mnie, Durinie, po co mu te doły.

Ranny zamilkł. I tak mówił długo, siły go opuściły, głowa opadła mu bezwładnie. Pojawiła się przy nim staruszka z jakimiś nowymi ziołami. Shannor zrobił znak, że pora odejść.

- No, co teraz powiesz? - zapytał go Torin, gdy tylko wyszli na ulicę.

- Będziemy rozmawiać i myśleć - powiedział Shannor niespodziewanie zimnym głosem, a jego oczy wpatrywały się w coś ponad głowami przyjaciół. - Trzeba zbierać dużą radę naszego pokolenia... Odpocznijcie, przyjaciele, wasza kwatera wkrótce będzie gotowa. Ratbor pokaże wam i wyda odpowiednie polecenia.

Wyprostowany, nie opierając się na kosturze, odszedł. Wojewoda rodu zawołał kilku chłopców, wydał parę poleceń, a ci, rzucając zaciekawione spojrzenia na przybyszów, szybko rozbiegli się we wszystkie strony. Po kilku chwilach przyjaciele siedzieli w niewielkim czystym domu, a ich kuce otrzymały siana, ile dusza zapragnie.

- Niebiański Ogień, Niebiański Ogień - łamał sobie głowę Torin. - Czego poszukuje Olmer w tym dole? Ciągle myślę o tej dziurze, którą widzieliśmy w Amorze. Kto mógł tam grzebać, jak nie Olmer?

- Poczekaj! - przypomniał sobie Folko. - A fibuła, którą tam znalazłem?

- Fibuła? - powtórzył Torin. - Właśnie! Zapomnieliśmy o niej! Musimy zapytać rannego!

Przez twarz przytomnego już znowu mężczyzny przemknął słaby uśmiech.

- Tak, poznaję - powiedział. - Ten wzór często widywałem na zapinkach u nich i na innych rzeczach, to ich znak... Ale skąd wy to macie?

- Zdobyliśmy w walce - zbył go Torin, nie zamierzając wdawać się w szczegóły.

- Widziałem niemal taką samą u Berela - dodał ranny.

- To znaczy, że on tam był - oświadczył Torin, przemierzając izbę.

- Ale tamten był sam - podchwycił Malec.

- I coś stamtąd zabrał - podsumował Folko. - Chciałbym tylko wiedzieć co.

- A po co zabijają jeńców? - nie ustawał Torin. - Wiadomo, żeby nikt nie wiedział...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ale czego? O jego zainteresowaniu Niebiańskim Ogniem wie nawet Geret! Może coś widzieli w samym dole?

- Dół jak dół... - mruknął Malec. - Dziwny, rzeczywiście, ale nic szczególnego w nim nie zauważyłem.

- Może to coś zostało zabrane? - wyraził przypuszczenie Folko. - I to właśnie widzieli ci, którzy rozkopywali dół!

- Krótko mówiąc, nie zaszkodziłoby, gdybyśmy wyprzedzili Olmera przy następnym dole - zauważył Torin. - Według oznakowań na mapie to nie jest daleko stąd... Co prawda nie znamy drogi, ale Dorwagowie mogą nam pomóc, dając przewodnika.

Malcowi wyraźnie nie podobała się myśl o przemierzaniu dorwaskich gęstwin, wydął wargi i skrzywił się.

- Czy mógłbyś doprowadzić do końca przynajmniej jeden ze swoich planów, Torinie? Jak długo jeszcze będziemy się włóczyć po tych ziemiach? A może on nas już wyprzedził? W końcu to jakby jego ojcowizna... Pewnie wszystkie okoliczne lasy już zostały przeczesane!

- Nie sądzę - odpowiedział Torin. - On już udał się do Hazgów i nie wiadomo, kiedy wróci...

- Wszyscy myślą, że pojechał do Hazgów, a tymczasem on Jest w zupełnie innym miejscu - nie ustępował Malec.

- I tak musimy przebijać się na Pasmo - rzucił Torin. -Kto wie, gdzie znajdziemy ścieżkę? Będziemy musieli przeszukać wiele wąwozów. Jeśli nam się poszczęści, zobaczymy ślad Niebiańskiego Ognia, zanim on tam dotrze.

Ani tego dnia, ani następnego nie zobaczyli Shannora i Ratbora. Z grodziska pędzili w różne strony gońcy. Trzeciego dnia odwiedził ich wojewoda.

- Rody pokolenia Etara zostały powiadomione o wszystkim - oświadczył pochmurnie. - Chcę was zapytać, co zamierzacie robić dalej.

- To, co wcześniej zaplanowaliśmy - wzruszył ramionami

Torin. - Chcemy dopaść Olmera.

- Kto wie, może to i lepszy pomysł, niż wysyłać liczne wojska - westchnął wojewoda. - Prosimy, żebyście wzięli ze sobą kilku naszych zwiadowców. Jeśli wszystkie rody się ruszą, będziemy potrzebowali dokładnych wiadomości o wrogu. Erlon też chce iść.

- Przecież on jest ranny - zdziwił się Malec.

- Ruszy później. Na dwóch koniach dogoni was z łatwością. Jest bardzo zły! Jak dorwie kogoś ze świty Olmera, przegryzie mu gardło. Poza tym to leśny człowiek, doświadczony. Zresztą wy decydujecie, on chce iść z naszymi.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wieczorem tego dnia Folko wstąpił do Erlona. W domu było mniej rannych, gdyż coraz więcej ludzi odzyskiwało siły i opuszczało lazaret. Hobbit wsunął rękę pod płaszcz i dotknął ciepłej rękojeści drogocennego ostrza.

Rozmowa była krótka, zresztą hobbit wsłuchiwał się nie tyle w słowa rozmówcy, ile w swoje własne wewnętrzne odczucia. Udało mu się wśliznąć w ledwo zauważalną granicę między snem i jawą, przed jego wewnętrznym spojrzeniem otworzyły się głębie obcej pamięci; choć Folko dokonywał tego, nie potrafił objaśnić, jak to się dzieje, ale skutkowało! Erlon nie kłamał, jego zamiary były czyste i szczere.

***

Wyruszyli następnego ranka. Trzech rosłych, mocnych wojowników Dorwagów w pełnym oporządzeniu czekało na nich poza murami grodziska. Mgła, poprzedzająca świt, snuła się po okolicznych polach i tłukła o mury grodu, po niebie po nocnym deszczu pełzły kłębiaste chmury. Erlon, jeszcze słaby, wyszedł, żeby ich pożegnać. Umówili się na spotkanie w łatwym do odnalezienia miejscu u podnóża Gór Helijskich, skąd we wszystkie strony prowadziły wygodne i nierzucające się w oczy ścieżki. Z Erlonem wybierał się czwarty zwiadowca Ratbora. Przysiodłowe sakwy przyjaciół spuchły od hojnie przekazanych zapasów, a zwiadowcy Dorwagów dobrze znali ziemie aż do Opuszczonego Pasma, co dodało krasnoludom otuchy. Zresztą hobbit, mimo kilku złowieszczych, mętnych snów z ostatniej nocy, również miał lepszy humor.

Rozstali się z Shannorem i Ratborem, ostatni raz poprawili bandolety z bronią i wsiedli na kuce; postali chwilę, trzymając uniesione w pożegnalnym geście ręce, i ruszyli. Hobbit miał przeczucie, że nigdy tu już nie wróci.

Droga przez lasy Dorwagów nie była uciążliwa. Grody trafiały się często, przyjmowano ich serdecznie. Folko obserwował wszędzie gorączkowe przygotowania, co do istoty których nie było wątpliwości - Dorwagowie sposobili się do wojny. Kopano doły i zsypywano w nie zboże, odnawiano częstokoły, gdzieniegdzie wznoszono nowe wieże, pogłębiano rowy. W kuźniach dźwięczały młoty; bryzgając ognistymi skrami, w płomieniach palenisk rodziły się nowe miecze, groty pik i strzał. Gdzieniegdzie zwożono drewno w pobliże dróg, zamierzając najwyraźniej, w razie potrzeby, przegrodzić je zawaliskami.

Zwiadowcy Ratbora nie ukrywali niepokoju. Ich przywódca, Kelast, dowodzący jednym z pieszych oddziałów w walce z kusznikami, mówił wprost, że jeśli sprawa wygląda tak, jak opowiedziały mu czcigodne krasnoludy - tego, że Folko nie jest krasnoludem, nikt jeszcze się nie domyślił; hobbit wyraźnie wyrósł i doścignął we wzroście Malca, był tylko

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nieco węższy w ramionach - to należy się spodziewać wielkiego nieszczęścia! Dlatego bardzo ważne jest, by dowiedzieć się, jakimi siłami dysponuje wróg, który zasiadł za Pasmem, i kiedy planuje uderzenie oraz dokąd zamierza skierować swe szwadrony.

Dorwagowie okazali się wspaniałymi ludźmi - wytrwałymi, mocnymi i nierozmownymi. Torin kiedyś wspomniał, że dobrze by było przekroczyć Pasmo, przeszukawszy po drodze jego północny koniec, i rozczarował się, słysząc, że nie da się przejść przez tamtejsze wielkie bagna, a jeśli zamierzają prowadzić dokładne poszukiwania, podchodząc od strony lasu, jest to niemożliwe. Trzeba przebijać się od południa, od samego podnóża gór. Nikt z Dorwagów nie miał wątpliwości, że przedostaną się tam i dowiedzą wszystkiego, na czym zależała

Torinowi.

„Naprzód, idziemy po ostrzu nocy, dopóki ślad gwiazd jest jeszcze gorący!" - śpiewali pieśń marszową.

Zbliżali się do Gór Helijskich.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

5

NA PODEJŚCIU

- No dobrze, pora skręcać. - Kelast ściągnął wodze. - Ta ścieżka prowadzi do Gór Helijskich, właśnie tam musimy iść. Na skraju poczekamy na Erlona...

To było jedenastego maja, dokoła wszystko kwitło i zieleniło się. Wiosna pojawiła się w dorwaskich lasach, a te wypiękniały na jej powitanie. Jednakże w duszy Folka wciąż panowała jesień. Po prostej opowieści Shannora o cudach wschodnich ziem poczuł nagle, jak mały jest ten zachodni świat otoczony Wielkim Morzem - na wschodzie - ziemiami Arnoru i Gondoru! Inny świat - dziwny, straszny, rządzący się obcymi prawami, stopniowo odsłaniał przed nim swoje sekrety, i świat ten za nic chyba miał wszelkie pierścienie, magów i władców, uważanych przez hobbita za kamienie węgielne stworzenia świata. Nocna Włodarka, Lasy Cza, Ghurrowie, Pożeracze Skał, Wschodnie Elfy, Czarne Krasnoludy - wszystko to było poza Czerwoną Księgą, wszystko to, jak się wydawało, nie było nawet spuścizną Saurona. Jaką więc rolę miała odegrać ich wyprawa? Podjęta, być może, wręcz z zawiści do bohaterów przeszłości. Ci bohaterowie myśleli o przyszłości jak o szczęśliwym, choć bezbarwnym czasie Panowania Ludzi, w którym magia przeszłości zniknie i cały ten świat podporządkuje się nowemu władcy - Wszechpotężnemu Czasowi...

1 jak to dobrze, że wcale tak się nie stało, że omylili się nawet najwięksi, najpotężniejsi tego świata - tacy jak Pani Galadriela na przykład. Upadły Trzy Pierścienie elfów i Noldorowie opuścili Śródziemie, ale zostały Elfy Morskie, Elfy Zielone i jakieś Wschodnie, o których bardzo niewiele mówi nawet Czerwona Księga. Błogosławione Królestwo na Zachodzie, przystań Valarów, stało się ostatecznie nieosiągalne dla Śmiertelnych, ale pozostali sami Śmiertelni, którzy uparcie nie chcieli uznać niczyjego prawa do rządzenia ich krótkim, ale barwnym i wypełnionym walką żywotem, i wcześniej czy później ktoś musiał powstać przeciwko Nieprzebytej Granicy i spróbować siłą albo podstępem przedostać się na Prostą Drogę, prowadzącą do Nieśmiertelnych Krain, które odsunęły się od kręgów naszego świata.

W tym momencie hobbit zrozumiał, że umyślnie czy nie, ci, którzy ustawili tę Granicę, którzy pogrążyli w otchłani Numenor i nałożyli na ludzki ród Przekleństwo, skazując go na śmiertelność, popełnili straszliwy błąd, obdarzywszy wiele z młodszych dzieci Ziemi wolną wolą; tym samym nauczyli je pogardy dla śmierci w boju i darowali im wieczną,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niezaspokojoną żądzę, pragnienie wiedzy, jeszcze mocniejsze i trudniejsze do zaspokojenia niż to, które było udziałem Pierworodnych. W tym właśnie kryje się sedno tego, co potem zostało nazwane Złem. Ludzie z własnej woli, a nie ze strachu, stawali pod sztandarami Morgotha czy Saurona, przyłączali się do tych, którzy obiecywali im - choćby pozorną - wolność, którzy obiecywali nawet władzę nad Śródziemiem.

Z tego czerpał siły Olmer; szkoda, że nie zastrzelili go wtedy, w Annuminas! Owszem, wzięliby na swoje barki winę za przelaną krew, a - znając historię Pierwszego Wieku - można było mieć pewność, że los ukarałby za to hobbita okrutnie. Jednakże, zrugał sam siebie Folko, nie ma sensu teraz żałować tego, co się mogło wydarzyć, a nie wydarzyło.

Góry Helijskie, niewysokie, stare, mocno zniszczone przez wodę oraz wiatry, stały w głębi dorwaskich lasów. Znajdowały się tu najbogatsze grody, największe pola i najbardziej dorodne sady. Jak zawsze, gdy ludzie i krasnoludy osiedlali się w bliskim sąsiedztwie, ich osady zaczynały szybko się bogacić. Znajdowała się tu kolonia krasnoludów Ludu Durina i Torin miał nadzieję, że znajdzie u nich pomoc i wsparcie.

Zwiadowcy Ratbora zostali, by poczekać na Eflona w zajeździe. Krasnoludy i Folko udali się po szerokiej, starannie utrzymanej drodze do Wrót Helii, jak zwali Dorwagowie miejsce zamieszkania swych podziemnych przyjaciół i sąsiadów.

Masywne, kamienne skrzydła wrót były szeroko otwarte, w głąb prowadził szeroki, łagodnie skręcający korytarz, oświetlony mnóstwem pochodni. Przed wrotami znajdowało się obszerne targowisko, teraz niemal puste, ale w bramie ruch panował duży - ludzie i krasnoludy płynęli niekończącym się strumieniem w obie strony. Przekazawszy swoje kuce oberżyście, przyjaciele weszli pod dudniące sklepienie, a hobbita ponownie ogarnął dziwny niepokój; miał wrażenie, iż znowu znalazł się na progu straszliwej Morii.

Od głównego tunelu odgałęziały się liczne korytarze, ludzi stopniowo ubywało - znikali po kolei w pokojach i salach, natomiast przybywało krasnoludów. Widoczne było, że budowniczowie niezbyt troszczyli się o estetyczny wygląd tunelu: ściany obrobiono niedbale, podłogę ledwie wygładzono, gdzieniegdzie widniały szczeliny, wyboje i dziury. Przyjaciele minęli jeszcze jeden zakręt, dzienne światło tutaj już nie dochodziło, ciemność rozpraszały tylko płomienie pochodni. Przyglądano im się z zaciekawieniem, co jakiś czas padały pytania, skąd są i co słychać w hufcach Dorina Sławnego.

Okazało się, że Rudne Echo przyniosło wiadomość, iż Dorin wyprowadził z Ereboru liczne oddziały krasnoludów rodu Durina i skierował się do Morii. Ale co się działo z nimi dalej, nikt nie wiedział. Wielu krasnoludów z Gór Helijskich również udało się na tę wyprawę, a pozostali w ojczyźnie przyjaciele i rodziny z niecierpliwością oczekiwali wieści

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

od nich.

Korytarz wyprowadził ich na szeroki podziemny trakt, wykończony z godną zazdrości i podziwu starannością Napotkane krasnoludy poinformowały Malca, gdzie znajduje się pracownia jego krewniaków. Skierowali się właśnie tam.

Helijskie osiedle wydawało się niewielkie i przytulne. Tunel, który zdziwił Folka niedbałością wykonania, jak się okazało, został przebity dopiero kilka lat temu dla celów handlowych i przewidywano jeszcze wiele prac przy jego wykończeniu. Osada zżyła się z Dorwagami, ich troski i kłopoty były troskami i kłopotami krasnoludów; te dwa ludy tak się zbliżyły, że w Wielkiej Radzie dorwaskich rodów i pokoleń zawsze uczestniczyli delegaci z Helii. Przyjaciele dowiedzieli się też, że Helia nie miała króla ani władcy; podobnie jak Dorwagowie, krasnoludy wybierały do Rady Helii najlepszych mistrzów swego fachu, powszechnie szanowanych za szczerość i uczciwość.

Wszystko to zakomunikowali im krewniacy Malca, Freir oraz jego żona Dis. Folko po raz pierwszy widział kobietę krasnoludkę i wytrzeszczał na nią zdziwione oczy; mieli trójkę dzieci: Nargora, Berira i Fir. Dawno temu opuścili Zachodnie Góry i wyruszyli na wschód; okazało się to dobrym posunięciem - góry były tu bogatsze i powietrze świeższe. Dorwagowie byli świetnymi klientami, a niepokoje na rubieżach nie pozwalały zapomnieć i tego, z czego zawsze słynęły krasnoludy - kunsztu produkcji broni. Mocny siwowłosy Freir, którego twarz pokrywał ciemnopurpurowy rumieniec - rezultat długiego przebywania w pobliżu palenisk - z dumą pokazywał lekkomyślnemu niegdyś Stroriemu i jego czcigodnym przyjaciołom swoje kolczugi i sztylety. Wszystko to zostało zamówione i niedługo miało być przekazane klientom. Nie chcąc okazać się gorszym, Torin skinął dyskretnie głową do Malca i na stole, połyskując srebrzysto-perłowym blaskiem, miękkim cieniem rozwinęła się mithrilowa kolczuga, wykuta w kuźni Durina.

Oczarowani gospodarze wpatrywali się w to cudo z otwartymi ustami; Malec i Torin natychmiast „urośli" w ich oczach. Opowiadanie Torina o kuźni Pierwszego Krasnoluda wywołało zachwyt i szacunek, a Freir, wściekle szarpiąc brodę, nagle oświadczył, patrząc zamglonym wzrokiem gdzieś przed siebie:

- Szkoda, że nie poszliśmy ze Sławnym...

Jego wargi zacisnęły się, a brwi zetknęły u nasady nosa. Rozmowa niezauważalnie zeszła na sprawy poważne. Hojne i ruchliwe krasnoludy z Gór Helijskich nie bały się wypraw, wiele widziały, słyszały i opowiadały sobie po powrocie, wyprawa Olmera też została zauważona.

- Tej wiosny przysłał do nas swoich ludzi - powiedział Freir, ściszając głos. - Tylko że

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

my nie jesteśmy głupi, nie sprzedajemy swoich wyrobów grabieżcom. W pierwszej chwili, trzeba przyznać, przekabacił wielu naszych obietnicami szczodrej zapłaty, proponując, że kupi wszystkie gotowe rynsztunki i inne wojenne atrybuty. Ale kiedy zaczął wyciągać złote bransolety, naszyjniki, kolczyki i zdobione pasy, zorientowaliśmy się, że coś tu jest nie w porządku. Kupcy nie wożą ze sobą takich rzeczy; wymieniają je na trialony Gondoru, a jeśli nie, to na sztabki, jak komu wygodniej. Na pierwszy rzut oka było widać, że owe precjoza zostały zrabowane i siłą zdarte z ofiar! Nasza obieralna Rada mu odmówiła. Chociaż, wiem to, znalazł kilku zbiegłych krasnoludów, które zgodziły się pracować dla niego. Ale nie opowiedziałem wam jeszcze najciekawszego...

Usłyszeli zadziwiającą historię o tym, jak sto lat temu do Helii przywędrował dziwny przybysz skądś ze wschodu, sądząc po wyglądzie i mowie krasnolud, nie z rodu Durina. Nie to wszakże wydawało się dziwne, ponieważ istniało sześć młodszych rodów, pochodzących od pozostałych sześciu Praojców, ale ten krasnolud nie pochodził również od nich. Był o głowę wyższy od przeciętnego mieszkańca Helii. Obdarzony nieprawdopodobną siłą, znał zaiste cudowne sekrety fachu. Z jego rąk wychodziły tak doskonale obrobione kamienie, że raz na nie spojrzawszy, nie można było oderwać od nich wzroku; owe wyroby za ogromne pieniądze kupowali wodzowie plemion Jeziornego Królestwa i plemiennych sojuszy. Przybysz powiedział, że zwą go Naugrim. Folko zdziwił się, ponieważ to słowo znaczyło w języku Elfów Szarych, w języku Sindarin, po prostu „krasnolud”; przybysz zataił więc swoje prawdziwe imię; mowy Pierworodnych Helijczycy dawno temu zapomnieli, a może i nigdy jej nie znali. W ciągu stu lat Naugrim stworzył tylko pięć czy sześć takich kamieni, ale to wystarczyło, by stał się sławny i bogaty. Jednakże całą zapłatę oddał Radzie Helii, mówiąc, że on niczego nie potrzebuje. Często udzielał rad, nigdy się przy tym nie myląc; stał się wieszczem. Najpierw mówił tylko o tym, co pod ziemią: gdzie należy oczekiwać wypływu wód, gdzie skręci przecinająca skałę żyła i tak dalej, ale z czasem zaczął też uprzedzać o możliwych niepokojach na powierzchni. Przepowiedział wielki najazd ze wschodu, podczas którego zjednoczone siły Easterlingów

Wielkiego Stepu, drużyny Dorwagów i Targowego Okręgu wraz z oddziałami krasnoludów Helii z wielkim trudem, poniósłszy duże straty, odparły nieznanych koczowników z południowego wschodu. Po tym fakcie Naugrima chciano wybrać do Rady, w której mistrz od dawna powinien się znajdować, ale ten ponownie odmówił. Na kilka lat przed pojawieniem się Olmera przepowiedział pojawienie się „króla za Pasmem” i radził krasnoludom, by nie puszczali go tam; ale jego wizja była tak ponura i skomplikowana, że nikt jej nie zrozumiał, na pytania zaś Naugrim nie odpowiedział, trwał w wielkiej rozpaczy i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat ludzie zobaczyli go płaczącego. Dopiero po objawieniu się Olmera krasnoludy zrozumiały sens posępnych słów przybysza, ale było już za późno. Lasy Cza jakby obudziły się z wielowiekowego snu, obrzydliwi Ghurrowie podnieśli głowy, a gęstwiny stały się zupełnie nie do przebycia. Naugrim, słysząc o tym, tylko zacisnął z goryczą usta.

- A co mówił o Olmerze? - dopytywał się Folko.

- Coś jak wiersze - odpowiedział Freir - a brzmiało to mniej więcej tak:

Gdy Czarny Strach Khazad Dum opanuje, Wtedy wiesz - za Pasmem Gromadzący króluje, Wije się sztandar czarno-biały, i Czarny Strach Występuje na nowy śmiertelny szlak. I błyskawicą przeszłości potrząsając w dłoni, Gromadzący wystąpi z mieczem zakrwawionym. Pod czarnym płaszczem - bezcielesna powłoka, Którą Niebiański Ogień zastąpił człowieka. A stop z czarnej woli, tysiącami serc mężnej, Włoży on w metal korony wszechpotężnej. Po czym falami strachu napłyną czarne hufce, Tych, co czekali na dzień ten w rozpaczy i pustce. Wtedy nic nie zobaczysz na pustym nieboskłonie I gwiazdy znikną, a pojawi się na tronie Ten, który na początku był człowiekiem. Włoży On koronę, a czas skończy się wiekiem, Gdy wicher z zachodu rozdmucha pożogę,

Której nieświadomy Valar dał kiedyś drogę,

A płomień raz wzniecony może spalić całe plemię,

I Gromadzącego, i nawet Śródziemie...

Zapadła cisza. Słychać było tylko trzask drew w kominku.

- Co to wszystko znaczy? - wykrztusił Torin.

- Nie wiem - powiedział zasępiony gospodarz. - Naugrim tego nie wyjaśniał. Mówił tylko, że należy powstrzymać Usadowionego za Pasmem, nie szczędząc życia. Tak nas wszystkich wystraszył, że Rada zdecydowała wystawić hufce, jednak nadeszła wieść, że za Pasmem już trzepocze straszliwy obcy sztandar - biały okrąg na czarnym polu i w kręgu trójzębna korona... A wtedy Naugrim powiedział: „Za późno".

Folko siedział i wydawało mu się, że przedmioty wokół niego nagle zmieniają kształty.

- Moglibyśmy zobaczyć Naugrima? - zdołał wypowiedzieć stłumionym głosem.

- Zaprowadzę was - odpowiedział Freir. - On jeszcze nikomu nie odmówił.

Hobbit niemal biegł wąskimi korytarzami, krasnoludy ledwo za nim nadążały. Nie widział niczego poza plecami kroczącego przed nim Freira. Przewodnik co kilkanaście kroków przyspieszał. Folko czuł, że drogocenne ostrze na piersi rozgrzewa się coraz mocniej.

Naugrim sam wyszedł im na spotkanie. Zderzyli się z nim, skręciwszy za róg.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wydawać się mogło, że wiedział o ich przybyciu.

Jak na krasnoluda rzeczywiście był wysoki, o głowę wyższy od każdego z nich. Szerokość ramion świadczyła o ogromnej sile, gęsta czarna broda sięgała niemal pasa, końce włosów były opalone. Ale oczy - jasnoniebieskie - miały tak niezwykłą barwę, niezwykłą nawet wśród ludzi, że przykuwały wzrok. Wyglądały jak szlachetne kamienie w ciemnej oprawie.

Spojrzenie Naugrima zatrzymało się na hobbicie; gdzieś w głębi czarnych źrenic trzepotał purpurowy płomyk myśli i spojrzenie to naprawdę zaczarowało Folka. Odruchowo dotknął rękojeści na piersi i pojął, że siła sztyletu władczo popycha go do przodu, ku tej zadziwiającej istocie. Odczuwał coś podobnego wtedy, gdy sztylet prowadził go do Niebieskiego Kwiatu.

- Witaj, dawno czekałem na ciebie i twoich współtowarzyszy - powiedział Naugrim niskim głosem, zwracając się do hobbita. - Rzuciłeś swój los na szalę wagi. Chodźmy, porozmawiamy, a ja postaram się pomóc wam odszukać jedyną właściwą ścieżynkę w tym morzu mroku, które otoczy was, gdy tylko opuścicie gościnną Helię.

Wyciągnął dłoń do Folka. Jej wnętrze było ciemnobrązowe, pokryte pagórkami twardych odcisków, wierzch przecinało kilka białych blizn, wyraźnie widocznych na skórze pociemniałej od wieku i pracy.

Naugrim poprowadził wędrowców do swojego schronienia, skąpo oświetlonego kilkoma lampami pokoju; wszystkie ściany były zawieszone tak wspaniałą bronią, że krasnoludom odjęło mowę.

- A kamienie są gdzie indziej. - Naugrim uśmiechnął się nagle w odpowiedzi na niezadane pytanie. - Niżej, w tyglarni... Ale wystarczy! - podniósł głos. - To, co powiem, przeznaczone jest tylko dla waszych uszu i nawet najlepsi przyjaciele nie powinni tego wiedzieć.

- Dlaczego? - zdziwił się hobbit.

- Słyszałeś wszak słowa, że na wszelką wiedzę należy sobie zasłużyć. Wy zasłużyliście. Inni nie.

Naugrim stał, wysoki i poważny, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Nie był w tym momencie sędzią, tylko wykonawcą polecenia Tego Nieznanego, w którego dłoniach kołyszą się Szale i komu dane jest sądzić, co i jak robić, by równowaga nigdy nie została zachwiana. Torin z Malcem zamilkli zatrwożeni, wpatrując się w skamieniałego jak posąg Naugrima. Gospodarz wskazał gestem kamienną ławkę, wyścieloną kilimami, i hobbit posłusznie usiadł; Naugrim stał nadal, a jego oblicze, na które padało słabe światło oliwnego

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

kaganka, przecinały wyraziste czarne cienie. Opowiadając, gospodarz mieszał Wspólną Mowę ze staroelfijskim. Brzmiało to dziwnie, gdy słyszało się delikatny język elfijskiego Zamorza; w ciemnej pieczarze Gór Helijskich rozbrzmiewała Quenya, język Valinoru. Folko rozumiał go - nauczył się ze starych zapisków Bilba, przytoczonych przezeń tekstów i równoległych przekładów; uczył się, nie wierząc, że starodawna mowa kiedykolwiek zabrzmi, jednak pomylił się.

- Macie zapewne morze pytań - mówił Naugrim. - Chcecie wiedzieć, kim jestem, co oznaczają moje proroctwa, co wiem o Olmerze, o wschodzie, południu i zachodzie, i o całej reszcie, łącznie z muzyką Ainurów i Pierwszego Wielkiego Nieprzyjaciela. Rozczaruję was. Dane mi było odkryć niewiele, znacznie więcej jest do odkrycia. Tak więc idziecie tropem Króla Bez Królestwa, ukrywającego się za Pasmem pod powiewającym tam czarno-białym sztandarem. Planujecie rozprawić się z nim i uratować Śródziemie przed nowym niebezpieczeństwem. Mam rację?

I kontynuował, kiedy skinęli głowami.

- Nie spotkacie Olmera w jego obozie, nie ma go tam. Udał się do Hazgów i po drodze będzie szukał miejsca upadku Niebiańskiego Ognia. Gdy mijał nasze góry, udało mi się przeczytać co nieco w jego myślach. Interesuje się Ścieżką Kwiecia i Domem Wysokiego, sądząc, że znajdzie tam coś niezwykłego. Czekajcie nań przy Domu Wysokiego, Folko, synu Hemfasta z Hobbitanii, i ty, Torinie, synu Dartha! Olmer już nie jest tym, kogo mogliście zabić w odległym stąd Annuminas.

- Dlaczego jest inny? - z trudem powiedział hobbit, oblizawszy wyschnięte wargi. - I co to jest Dom Wysokiego?

- Dom Wysokiego zobaczysz sam. Od twojej szlachetności i szczerości zależy, czy się tam przedostaniesz. A dlaczego Olmer jest inny? Mogę powiedzieć tylko tyle, że Moc, którą przyswaja, zmienia jego naturę.

- Skąd czerpie tę Moc? - zapytał Folko zachrypniętym z emocji głosem. - Czy znasz Radagasta Brunatnego?...

- Tego pechowego wysłannika Jasnej Królowej? Znam.

- On powiedział, że jemu nie jest dane przeniknąć do sedna Mocy Olmera.

- Rzeczywiście - uśmiechnął się smętnie Naugrim. - Zresztą, tego nikt nie może wiedzieć. Przede mną to też jest ukryte; żeby nie poruszyć Szali, przyczynę musisz poznać sam. Wiadomo, że źródeł owej Mocy należy szukać w spuściźnie Saurona. Reszta będzie zależała od tego, ile zdołacie się dowiedzieć.

- Więc w jaki sposób możesz nam pomóc? - poderwał się hobbit.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Mogę podpowiedzieć i skierować - odpowiedział rozmówca. - Nie zwlekajcie. Czasu macie mało.

- I to wszystko? - zapytał ponuro Torin.

- Czego jeszcze chcesz? Jak znaleźć Dom Wysokiego? Powiem wam. Będziecie musieli przejść ziemie Nocnej Włodarki, pokonać burzliwe rzeki i góry sięgające nieba. Moja rada: nie próbujcie wyprzedzić Olmera przy Niebiańskim Ogniu; nikt nie wie, do którego z miejsc jego upadku skieruje kroki, które z nich odkryje wcześniej niż inne, natomiast Dom Wysokiego interesuje go nadzwyczajnie. Co zaś się tyczy jego Mocy... Szukajcie odpowiedzi w Czarnym Zamku! Nie, nie w mordorskim, ale w tym, strzegącym przeprawy przez jedną z rzek, które przegrodzą wam drogę. Tam... Więcej nic nie mogę powiedzieć. Również nie mogę wyjaśnić, kim jestem, skąd się wziąłem i przez kogo zostałem wysłany. Kto wie, może nasze następne spotkanie przyniesie rozwiązanie zagadek, jeśli twa elfijska strzała, która wyszła spod palców mistrzów Noldoru w dniach Pierwszego Wieku, topór Torina czy miecz Stroriego znajdą tego, który nazywa się Olmerem, i położą kres jego ziemskim sprawom. Teraz weź to. - Naugrim podał hobbitowi podniszczony zwitek. - To jest mapa. Na niej znajdziesz drogę do Domu Wysokiego, która wiedzie przez Czarny Zamek. Jeśli pójdziesz skrajem Pasma, uważaj na Szary Wicher! To zwiastun nieszczęścia. Sztylet na twej piersi ostrzeże cię... - Przez oblicze Naugrima przemknął słaby uśmiech. - Przyznam, że nie miałem nadziei zobaczyć go tutaj! Słyszałem, że podarował ci go sam Olmer. Gdybyśmy wiedzieli, po co to zrobił, wiele spraw by się wyjaśniło...

- Co to jest Szary Wicher? - zapytał Folko.

- Coś, co pozostało po złości i mocy tego, który zasiadał niegdyś wysoko i przez wielu uważany był za najpotężniejszego - odpowiedział Naugrim. - Jego ciało zginęło, ale duch został, nie mając siły, by udać się do Pałacu Mandosa za swoje zbrodnie. Poznasz go sam. Trzymaj mocno łuk! Nie żałuj strzał elfów! One są stworzone tak, że właściciel łatwo je znajdzie, jeśli nie utkwią w ciele rannego wroga. Zauważysz jego zbliżanie się, ale pamiętaj, że nie może on was nawet musnąć.

- A mogę cię zapytać o minione wydarzenia? Czy zasłużyliśmy sobie, by wiedzieć, czym jest podziemny strach, z którym zetknęliśmy się w Morii? Przecież wiesz wszystko o naszej tułaczce? Ale, na imię Durina, nie odpowiadaj zagadkami! - przerwał mu Torin.

- Wiem - skinął głową Naugrim. - Mogłyby wam pomóc Czarne Krasnoludy. Powiadają, że miały do czynienia z podobnymi stworzeniami.

- Gdzie mamy ich szukać?

- W Czarnym Zamku, o którym już Wspomniałem. Ale bądźcie ostrożni! Czarne

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Krasnoludy to nie tangarowie, pamiętajcie o tym, Torinie i Strori. Im wyznaczono szczególną drogę w tym świecie... Za nic mają gniew morza czy wiatru, można ich przekonać, ale nie sposób im czegokolwiek nakazać, do czegoś zmusić czy wystraszyć.

- Trzeba jednak wysłać wieści do Kirdana i elfów Zachodu!

- Dawno zostały wysłane - uśmiechnął się Naugrim. - Powiem ci, że najpierw nawet sam Szkutnik drgnął, ale potem, kiedy okazało się, że Pożeracze, jeśli się ich nie powstrzyma, w końcu dotrą również do Zamorza, zmusiło go to do porzucenia myśli o ucieczce.

- A co z Jasną Królową?! Czy ona nie może...

- Tego nie wiem. Ale wydaje się, że tu też decydują Szale. My, mieszkańcy Śródziemia, powinniśmy sami zniszczyć zagrożenie pochodzące z wnętrza naszej ziemi. W przeciwnym razie Valarowie będą zmuszeni pokazać nam swoją Moc i cały świat ponownie się zmieni, i kto wie, czy znajdzie się w nim wtedy miejsce dla nas wszystkich?

- Co mamy zrobić?

- Powiedziałem już. Pamiętajcie, że powstrzymawszy Olmera, powstrzymacie resztę. Jego Moc na razie jest jeszcze niewielka, ale dla całej reszty Mroku, utkanego rękami Morgotha i Saurona, on jest właśnie tym kamykiem, który porywa ze szczytów rujnującą wszystko lawinę. Cała różnica polega na tym, aby teraz porwać lawinę, wystarczy tylko ten kamyczek... Tak więc spieszcie się! Nie ociągajcie się i pamiętajcie: jeszcze się spotkamy. Los Zachodu jest moim losem. Na dobre czy na złe, to się dopiero okaże. Wtedy z ochotą powiem wszystko, co będę mógł.

- Kim jest Nocna Włodarka i jak ją pokonać? – zapytał Malec.

- Nie dacie jej rady, dlatego uciekajcie ile sił. To będzie najrozsądniejsze. Do walki z nią potrzebna jest magia.

- A jeśli spotkamy Olmera i przegramy? - zapytał Folko z drżeniem serca.

- Pamiętasz, jak kończy się przepowiednia? Nie wiem, skąd napływają do mnie słowa przepowiedni, mogę tylko odpowiedzieć, że Śródziemie zmieni się straszliwie, nie do poznania...

- Powiedz, Naugrimie, kim jesteś...

- Za wcześnie. Odpowiem potem, jeśli będzie mi udzielone pozwolenie.

- No to... jeśli Olmer zacznie wojnę, kto będzie górą?

- Nie wiem.

- Czy mamy szukać pomocy? U elfów Wschodu? Przy okazji, kim one są? Czy może mamy zwrócić się o wsparcie do Gondoru albo, niech mnie Durin natchnie dobrą myślą, do Haradu?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Prosić Harad o pomoc nie warto, chociaż i tam są tacy, co odrzucili Mrok, ale stracicie wiele czasu. Gondor może zatrzymać armię Olmera, jeśli uda mu się ją zebrać, ponieważ największe zagrożenie to nie jego hufce, tylko resztki Mroku, które obudziły się w nim po długim śnie. A elfy Wschodu... Zwą ich Avari, to ci oporni, którzy nie chcieli porzucić swej praojczyzny w Śródziemiu i udać się za posłańcami Valarów na zachód, do Błogosławionego Królestwa. Nigdy nie znali Valarów i kierowali się własną mądrością. I osiągnęli wiele!

- Powiedz, Naugrimie, skąd w świecie bierze się tyle licha, o którym nie wspomina się nawet w starych podaniach tangarów? - zapytał Malec.

- Dlatego się nie wspomina, że nawet nie można sobie wyobrazić, ile różnych, jeśli chodzi o moc i zdolności, duchów oddało się swego czasu Mrokowi, a każdy z nich, widząc, że nie uniknie zapłaty za swe uczynki, starał się zostawić po sobie jakąś pamiątkę. Korzystały więc z tego, co miały pod ręką, a niektóre same tworzyły sobie pełzające, latające czy chodzące po ziemi ciała, i żyły, i rozmnażały się. Po zwycięstwie Światła uciekły wszystkie na wschód, gdzie na razie nie dociera oddech Valarów. I tam, na nieogarnionych wzrokiem przestrzeniach Ardy, Królestwa Ziemi, istnieją po dzień dzisiejszy. A, przy okazji, jeszcze jedno. Wasze mithrilowe rynsztunki są świetne, ale pamiętajcie, że jest w Śródziemiu jeden jedyny miecz, wykuty bardzo dawno temu, w dniach Pierwszego Wieku, przez Eala Ciemnego Elfa. Wykuł go z ognistego żelaza, które spadło z nieba, i żaden metal, nawet mithril, nie zdoła mu się oprzeć. Eal wykuł dwa takie miecze, ale jeden złamał się, gdy uderzył nim siebie Turin Turambar, a drugi, należący do syna Eala, wyniósł z ruin Gondolinu Tuor, założyciel linii królów Numenoru. Od niego cudowna broń trafiła do Elrosa, Brata Elronda, a dziś ostrze jest w Gondorze. Strzeżcie się go! Żadna inna klinga nie przebije twojego pancerza... A serce podpowiada mi, że wkrótce miecz ten może ponownie zobaczyć światło dzienne.

- Czyż podczas całej wędrówki będziemy trafiali tylko na samo zło? - zapytał Folko drżącym głosem.

Naugrim popatrzył na niego uważnie.

- Elfy uważały, że strach obezwładnia - zauważył - i z tego powodu unikały złych przepowiedni. Dlatego pocieszę cię. Dobrze by było, gdybyście, minąwszy Opuszczone I Pasmo, Lasy Cza i ziemie Hazgów, skierowali się na północ, odo wielkiego lasu Gondalaru, po elfijsku Taur nu Amarth, Las Przeznaczenia. Tam możecie spotkać kogoś z Avarich. Jeśli będziecie mieli szczęście, to wam pomogą.

- Mogą nie zechcieć pomóc?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- One są nieufne i ostrożne - padła odpowiedź. - Sama nazwa ich twierdzy, Las Przeznaczenia, mówi o tym, że w czasach Pierwszego Wieku, wkrótce potem, jak Eldarowie porzucili swą praojczyznę i ruszyli na zachód, oporni musieli stoczyć okrutną bitwę z rzuconymi na nich potworami Pierwszego Nieprzyjaciela. Szczegółów nie znam, ale bitwa ta położyła kres wędrówce Avarich na zachód.

- A czy Olmer będzie mógł przedostać się do Domu Wysokiego? - zapytał hobbit.

- Jest to prawdopodobne. Ma dużą Moc i, jak ssie wydaje, sam nie bardzo rozumie, skąd ona pochodzi i jaką ima naturę.

Wielu z tych, którzy mogliby stanąć mu na drodze, ustępuje przed tą siłą.

- No dobrze. Powiedz jeszcze, kim są Ghurrowie i jak z nimi walczyć.

- Ghurrowie to szumowiny, odrzuty z plemienia Siedmiu Ojców - odpowiedział poważnie Naugrim. - Mają wiele wspólnego z orkami. Ich również wyhodował, będąc u szczytu swej potęgi, Pierwszy Wielki Nieprzyjaciel; krzyżował usłużne wampiry z przypadkowo przejętymi i w szczególny sposób zabitymi krasnoludami. Ghurrowie są mocni, wytrwali, i o ile orkowie w głębi swych czarnych serc nienawidzili swego władcy i służyli mu bardziej ze strachu i nienawiści do elfów, to Ghurrowie nie ustają w wychwalaniu go za darowane im ziemskie istnienie i dlatego są nawet gorsi i bardziej uparci niż najokrutniejsi orkowie. Bardzo trudno się z nimi walczy: zręczni, sprytni, potrafią zakopać się w ziemi, są wielkimi mistrzami zasadzek i nieoczekiwanych ciosów w plecy. Podobnie jak krasnoludy potrafią kopać tunele i tworzyć podziemne budowle, dysponują też pewną wiedzą o czarnej magii; mogą spowodować, że przeciwnik kamienieje i nie może unieść miecza. Potrzebna tu jest tajemna wiedza krasnoludów, one kiedyś walczyły z podobnymi stworami. Ghurrów spotkacie na pewno, zamieszkują rozległe przestrzenie zarówno w Lasach Cza, jak i za nimi, wzdłuż drogi do ziemi Hazgów. Co tu można poradzić? Znasz odpowiedź równie dobrze jak ja. Trzymaj mocniej miecz! Oprócz Hazgów w krainach za Lasami Cza zamieszkują Heggowie i Horwarowie. Heggowie od dawna żyli na stokach gór i byłby to zapewne dobry naród, gdyby nie Sauron Wielki. U szczytu swej władzy skusił ich mirażem potęgi mordorskich ziem i Heggowie, nigdy niepożądający cudzego, nagle zapragnęli żyznych ziem w dolinach. Sauron pomógł im w wojnach z sąsiadami, których zmusili do ukorzenia się przed Czarnym Zamkiem, i nawet więcej, jeden z Dziewięciu Pierścieni oddał przywódcy Heggów; posłał do Heggów nauczycieli z grona oddanych Złu Czarnych Numenorejczyków, a ci przekazali naiwnym góralom wiele ze swoich tajemnic. Po upadku Saurona Heggowie bardzo się zmienili. Nie prosili o litość, ale zamknęli się w górskich twierdzach i już od trzystu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

lat strzegą swych rubieży, zabijając każdego, kto znajdzie się w pobliżu ich ziem. Używają magii: ich szare wieże, wzniesione na górskich ścieżkach, są chronione przez miecze, kopie i strzały oraz nieznane mi niewidzialne siły, uprzedzające Heggów o zbliżaniu się wrogów. Na mapie ich tereny są zaznaczone. Moja rada: nie zbliżajcie się do nich. Horwarowie od niepamiętnych czasów służą Nocnej Włodarce, a ich ziem nie da się ominąć. To jest forpoczta terenów podporządkowanych Niebieskiemu Szponowi, jak czasem nazywają Nocną Włodarkę. Nie ominie tych obszarów również Olmer, i bardzo ważne jest ustalenie, jak dogada się on z Nieodpartą Śmiercią z Mroku. Ona nie jest nieśmiertelna - jakimś cudem owe stwory posiadły umiejętność utrzymywania swego rodu. Obecnie panująca objęła rządy mniej więcej trzysta lat temu w roku wielkiego zwycięstwa nad Sauronem. Horwarowie nie posiedli magicznych sekretów, ale za wschodnimi rubieżami, już za Wielkim Grzbietem, znajdują się ziemie Wielkiego Orlangura. Jest trzecią siłą, która przyszła do tego Świata; to nowy twór Ungoliantu, dokładniej - owoc tych jej dziedzin, do których w absolutny Pierwotny Mrok przenika odblask Niezniszczalnego Płomienia. Wychodzące stamtąd stwory nie podlegają ani Mrokowi, ani Światłu; nawet Valarowie obawiają się ich potęgi. Pod władzą Wielkiego Orlangura pozostają obszerne, gęsto zasiedlone ziemie i stamtąd przenikają dziwne i niejasne wieści. Czym mami on pozostających pod jego władzą ludzi? Szala ma tylko dwie strony. Działania Orlangura dziwnym sposobem załamują się i deformują, ale według jakich reguł odbywa się to załamanie nie powiem ci, bo sam nie wiem. A jeszcze dalej na wschód, na samym skraju znanych mi ziem, leży Księstwo Środka - pierwsze z ludzkich królestw powstałe w Śródziemni. Gdy Eldarowie dopiero wychodzili na brzegi pięknego Beleriandu, gdy nad całą Północą zalegał ponury cień Nieprzyjaciela, wtedy w głębi wschodnich ziem, na brzegach rzek, dotąd nieznanych mieszkańcom Zachodu, powstała owa siła wolnych i zjednoczonych ludzi, która w swoim czasie przy pomocy młodszego odgałęzienia Czarnych Krasnoludów i oddziału elfów Avari odparła napór samego Saurona, ale nie zdołała ograniczyć jego władzy na południu i południowym wschodzie. Nie lubią oni obcych, na dodatek ich włości coraz częściej nawiedzają przeganiane strachem przed Nocną Włodarką plemiona. Kiedyś Oreme Wielki, wędrujący po Śródziemiu, natknął się na Księstwo Środka i był bardzo zdziwiony ich własnym, niezapożyczonym od elfów językiem i pismem. Nauczył ich wielu rzeczy, a jeszcze więcej przejęli oni od Czarnych Krasnoludów, którzy hojnie dzielili się z nimi wiedzą potem, gdy ludzie Księstwa pomogli im odeprzeć atak z głębin... - Naugrim zamilkł. - Kto napierał na nich, kto im zagrażał, nie wiem. Ale i Księstwo Środka nie jest rubieżą znanych ziem. Jeszcze dalej leżą Błogosławione Ziemie wokół wewnętrznego Morza Helcar, wokół jednej z zatok, zwanej Cuivienen, co po

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

elfijsku znaczy Wody Przebudzenia. Powinieneś znać tę nazwę, ponieważ tam po raz pierwszy popatrzyły na świat oczy Pierworodnych. I po dzień dzisiejszy woda zatoki jest czystsza od każdej innej w Śródziemiu, a kto raz jej skosztuje, nigdy nie zapomni wspaniałego smaku i na pewno tam wróci. Niedaleko wznosi się okazały pałac Ilwego, króla Avarich, który od wieków mieszka w owym miejscu...

Zaległa cisza. Milczał spokojny Naugrim, milczały przygnębione krasnoludy, milczał Folko, oszołomiony rozwiniętą przed nimi gigantyczną panoramą nieodwiedzanych ziem i kryjówek ukrytych mocy. I nagle wyrwało mu się pytanie, które od dawna już zamierzał zadać komuś z możnych tego świata, ale za każdym razem zapominał, przytłoczony nawałem drobnych spraw codziennych, które przychodziło omawiać:

- Kim jest larwain Benadar, Niemający Ojca Pan Lasu, inaczej zwany Tomem Bombadilem?

- On jest z Zewnętrza - padła krótka odpowiedź. - Niegdyś służył Pierwszym Sługom Żywiołów, a następnie pozostał w Śródziemiu.

- Co znaczy „z Zewnętrza”? Kim są Słudzy Żywiołów? Czy to Majarowie?

Naugrim lekko się uśmiechnął.

- Za bardzo wierzycie elfijskim podaniom o Dniach Stworzenia - powiedział. - Valarowie odkryli przed elfami tylko to, co chcieli. Nie tylko Majarowie służyli Siłom Ardy! Niemało pomocników wyszło z Szarych Dziedzin Ungoliantu, gdzie Mrok był przenicowany odłamkami płonącego Chaosu. Później Ungoliant stał się wielowarstwowy. Pierwsi Słudzy Żywiołów pochodzili z grona tych właśnie duchów, a te z kolei zaczęły służyć im. Ten, którego nazywasz Bombadilem, jest jednym z nich. Znam jeszcze kilku takich jak on, do dziś wędrujących po Śródziemiu. Nie wiem, czy ich spotkacie.

- A kim są Redbor i Fandar? Czym zajmowali się ci dwaj z bractwa?

Dziwny ogień zapłonął w głębi oczu Naugrima; zapytany odwrócił się i nie odpowiedział.

- A Wielkie Schody? A Strażnicy Valarów?... - zaczął znowu hobbit.

- Jeśli ci się powiedzie, zobaczysz to wszystko na własne oczy - odpowiedział Naugrim. - A teraz idź, muszę coś powiedzieć twoim przyjaciołom.

***

Folko jak w malignie kroczył korytarzami Helii. Nie pamiętał, w jaki sposób ponownie znalazł się w pokoju Freira, o co pytali go zaniepokojeni gospodarze i co im odpowiadał. Przycupnąwszy w kącie, rozwinął na kolanach otrzymaną od Naugrima mapę i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

długo wpatrywał się w kręte linie nieznanych rzek, w kunsztownie wyrysowane górskie grzbiety... Mapa upstrzona była uwagami: znalazł na niej wszystkie niebezpieczne miejsca, o których mówił Naugrim. Cienką przerywaną linią wił się między różnobarwnie oznakowanymi terenami szlak na wschód, mający długość setek mil; kończył się w niewielkim białym kręgu, obok którego widniał napis: „Ścieżka Kwiecia".

Po dość długim czasie pojawiły się krasnoludy. Milczący

1 jakby nieobecni duchem; takimi ich Folko jeszcze nigdy nie widział. Nawet zazwyczaj niefrasobliwy Malec był poważny.

Następnego dnia wyruszyli dalej, w towarzystwie Dorwagów i Erlona, który zdążył ich dogonić; teraz oddalali się od Gór Helijskich. Rany Erlona ledwo się zabliźniły, ale siedział w siodle pewnie, jego wzrok zaś nie zapowiadał niczego dobrego pierwszemu napotkanemu wojowi Olmera. Czarne podziemne sklepienia zastąpiła delikatna zieleń kwitnących lasów, wiosna ustąpiła miejsca latu, Miesiąc Pieśni i Pląsów płynnie przechodził w Miesiąc Gniazd.

Ale przyjaciele niewiele zauważali z otoczenia. Nie musieli - całkowicie zaufali dorwaskim przewodnikom, ich sztuce i doświadczeniu. Każdy z wędrowców pogrążony był w rozmyślaniach o tym, co powiedział Naugrim. Folko, wstrząśnięty i oszołomiony, usiłował zrozumieć, co może kryć się za mrocznymi słowami niejasnej przepowiedni. Dlaczego „Gromadzący"? Co to jest „stop z czarnej woli, tysiącami serc mężnej"? Kim są ci, „co czekali na dzień ten w rozpaczy i pustce"?... Nie znajdował odpowiedzi.

Droga wiodąca wzdłuż Gór Helijskich zajęła im tydzień i hobbit nie potrafił powiedzieć, czy była to droga trudna. Bogate i niezawisłe ziemie, niezagrożone najazdami. Tu, w sercu dorwaskich włości, często nie zamykano nawet na noc drzwi.

Wkrótce góry skończyły się, spełzły do lesistych wzgórz, a potem nadszedł czas, kiedy mieli skręcić z przetartego szlaku, który prowadził na północny wschód. Ich szlak wiódł na południe.

Po coraz to mniejszych lasach i zagajnikach wędrowali od wsi do wsi jeszcze przez jedenaście dni. Dwunastego dnia wąskie pasmo zarośniętej trawą drogi wyprowadziło ich na zaciszne łąki otoczone lasami; dorwaskie dziedziny kończyły się tu, za ciągnącym się na trzydzieści mil pasmem bagnistych ziem. Dalej zaczynało się przedgórze Opuszczonego Pasma. Tutaj Dorwagowie utrzymywali mocną straż graniczną i chociaż ich podjazdy przepuściły mały oddział bez zwłoki, Folko zauważył niespokojne spojrzenia, rzucane w ślad za nimi. Kelast był znany jako tropiciel i mistrz wychwytywania szpiegów; skoro starszyzna wysłała go na południe, znaczy to, że sprawy układają się niepomyślnie i nadchodzą złe

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

czasy.

***

Przedzierających się przez bagna przyjaciół od kilku dób prześladowały komary; Folko pocieszał się wspomnieniami, że podobnie było w Przygórzu, i jakoś przetrwali, ale nie poprawiło mu to samopoczucia.

Dwudziestego szóstego czerwca według kalendarza hobbita minęli bagna i zagłębili się w przedgórskie lasy. Marsz stał się jeszcze trudniejszy, Opuszczone Pasmo przez cały czas wyciągało na zachód łapy swych odnóg o stromych zboczach. I wierzchowcom, i jeźdźcom było trudno wciąż wdrapywać się w górę, by po chwili zjeżdżać w dół.

Pierwsze, co rzuciło się hobbitowi w oczy, to brak zwierzyny i ptactwa w tych okolicach - niemal nie było słychać dźwięcznego stukotu czarnego dzięcioła, nawet sikorki gdzieś się wyniosły. Zauważył kilka martwych mrowisk, a raz zobaczył nawet „przeprowadzkę": szeroka, ruchoma i ostro pachnąca kwasem wstęga rudych mrówek niepowstrzymanie ciągnęła gdzieś na zachód, niosąc na grzbietach jaja i larwy. Tylko czarne gawrony można było spotkać na otwartej przestrzeni i czasem w nocy wędrowcy słyszeli tęskne nawoływanie wilków. Nie widać było pomiotu łosi; zajęcze ślady, jak powiedział Kelast, niemal zupełnie zniknęły z oczu tropicieli. Jasne niebo od czasu do czasu zaciągały rzadkie obłoki, a ciepłe deszcze nie działały tak przygnębiająco, jak ponure, zamarłe lasy. Dorwagowie i Erlon szukali tropów rozjazdów olmerowych oddziałów - i nie znajdowali ich. Albo wojownicy w czarnych płaszczach nie trafiali tu, albo byli bardzo ostrożni... Folko, wsłuchując się w siebie, na próżno usiłował odgadnąć, skąd może nadejść niebezpieczeństwo.

Zaprzyjaźnił się z Erlonem; hobbit często rozpytywał go o szczegóły wędrówki wojska Króla Bez Królestwa przez północne ziemie; Erlon odpowiadał z trudem, walcząc z rozsadzającym go gniewem. Erlon opowiadał o organizacji różnych oddziałów przeciwnika, o tym, jak do ostatniej chwili angmarscy kusznicy wlekli ze sobą osłabłych towarzyszy z odmrożeniami; jak Hazgowie, czując zbliżającą się śmierć z głodu i zimna, sami wbijali się na obnażone miecze; jak tych, którzy stracili resztki sił, sadzano w siodła, a oni za nic nie chcieli zajmować cudzych, jak im się wydawało, miejsc i jeszcze bardziej starali się pomagać potrzebującym.

Opowiadał o tym, że wystarczyło, by obok zaczynającego odstawać, coraz częściej upadającego w śnieg wojownika pojawił się sam Olmer, powiedział kilka cichych słów, poklepał po ramieniu, a człowiek wstawał i szedł dalej. Dlatego szwadrony Wodza zachowały o wiele więcej sił i dotarły do celu w większym porządku, niż można by się tego spodziewać.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

„Gdy wicher z zachodu rozdmucha pożogę...” - wypłynął w pamięci hobbita wers z proroctwa Naugrima. Co to znaczy? Czyżby - poczuł na skórze lodowate mrowienie - zbliżał się wyznaczony przez Jedynego Czas i świat skłania się ku Dniu Ostatniej Bitwy? Gandalfie, Gandalfie, dlaczego cię tu nie ma...

Wolno, z trudem przebijali się na północ, idąc wzdłuż zachodnich zboczy Opuszczonego Pasma. W nocy Folko często nie mógł zasnąć, wpatrywał się w niebo pokryte niezliczonymi ognikami błękitnawych gwiazd i nie odczuwał potrzeby zamknięcia oczu czy zagrzebania się w koc. Ognisko stopniowo dogasało, hobbit zostawał sam na sam z nocą. Jego spojrzenie wyszukało na nieboskłonie pasmo Szermierza Nieba, które wydało się mu przepełnione utajoną groźbą. Jak krwawe oko nieznanego potwora płonęła purpurowa Borgil, a sztylet, ogrzany ciepłem ciała hobbita, nagle zaczął, jak żywy, prosić o uwolnienie z pochwy. W taką noc Folko po raz pierwszy usłyszał nieuchwytny dla innych zimny głos, wydobywający się z pokrytego niebieskimi kwiatami ostrza: „Krwi, krwi, wiele krwi chcę wypić, nim wypadnę z twej bezsilnej dłoni. Krwi ludzi wielkich i silnych, by ten, który mnie wykuł, mógł się radować, patrząc na to ze swych wysokich komnat...”.

Zamarłszy ze strachu, hobbit obnażył zimno połyskującą w gwiezdnym blasku klingę i odniósł wrażenie, że czyjeś przenikliwe oczy o władczym spojrzeniu patrzą na niego z głębi krzyżownika. Próbował porozmawiać w myślach ze swoim sztyletem, ale ten nie odpowiadał mu, i przypomniał sobie Czerwoną Księgę, Bilbowskie „Przekłady z języka elfów”, historię Turina Turambara i jego miecza, który chyba podobnie rozmawiał ze swoim panem w dniu śmierci wielkiego bohatera, i ostatnie słowa Turina, zwrócone do klingi, czy nie weźmie ona jego własnej krwi jako wykupu za przelaną krew innych, zabitych przez niego w zaślepieniu? I miecz odpowiedział „tak”, przyjął wykup i pękł. A hobbit, jak w natchnieniu, trzymając w dłoni zwrócony sztychem do siebie sztylet, wysoko uniósł ręce na spotkanie lejącemu się z niebios srebrzystemu lśnieniu, i czując, że wyłamuje niewidzialne drzwi, zwrócił się do klingi: czy nie weźmie ona jego, hobbita, krwi? Krew, ale nie życie? Czy będzie służyć mu tak samo wiernie, jak służyła swemu stwórcy?

Ciszę leśnej nocy, milczenie czerwcowego lasu nagle zakłóciło dochodzące z daleka czyste i dźwięczne dzwonienie, jakby dziesiątki malusieńkich srebrnych młoteczków uderzało w kowadła, a wśród tych odgłosów do wewnętrznego słuchu Folka ponownie dotarły wypowiedziane doń słowa: „Tak! Z radością napiję się twej krwi, albowiem ważne jest twoje przeznaczenie i zadziwiający los przypadł ci w udziale. Nikt z noszących mnie dotychczas nie proponował swej krwi na znak przyjaźni, i mimo że nie mogę ci służyć tak jak swemu stwórcy, będziesz stał tylko o szczebel niżej niż on. Klnę się, że nie wypadnę z twej dłoni i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

znajdę szczelinę w każdej zbroi. Pomogę ci przejść przez niewidzialne przeszkody, ponieważ sporo Mocy włożył we mnie mój twórca. Daj więc mi się napić!”.

Folko wolno zawinął lewy rękaw, prawa ręka, trzymająca sztylet, znieruchomiała. W tym momencie ogarnął go strach przed bólem, mimo że przychodziło mu często cierpieć w trakcie długiej wędrówki. Dopiero ogromny wysiłek woli pozwolił mu wykrzesać z siebie odwagę - przejechał zimnym i ostrym ostrzem powyżej nadgarstka. Tak bardzo wystraszył go słyszalny wyraźnie w ciszy odgłos rozcinanej skóry, że nawet nie poczuł bólu. Ciepłe purpurowe strumyki pomknęły po kiści, a ukryty w klindze głos znowu przemówił:

„Tak! Dawno nie piłem krwi i jestem teraz zadowolony. Niech płynie ten. błogosławiony strumień. Albowiem z każdą kroplą twojej krwi wzrasta moja Moc i im dłużej ty cierpisz, tym straszniejszy i skuteczniejszy będę ja w twoim ręku!”.

Hobbit więc cierpiał, nie zauważając, że plami własną krwią płaszcz. Wirowało mu w głowie, strach lodowatymi szponami wczepił się w serce. A nuż nie wytrzyma?...

Ale wytrzymał. Klinga nagle jakby sama wskoczyła w pochwę, prawa ręka, trzymająca wzięte nie wiadomo skąd płótno, owinęła ciasno ranę, a sztylet po raz trzeci odezwał się do niego:

„Dość! Zbytnio osłabniesz. Zaiste, proponujesz mi przyjaźń, ponieważ nie wkradł się w twe myśli nawet ślad podejrzenia, że chcę cię zabić, odebrawszy ci Płyn Życia. Będę ci służył, jak nie służyłem nikomu, a trzymająca mnie ręka nie chybi nigdy!”

***

Rano Folko nieźle wystraszył wszystkich. Kelast, który obudził się pierwszy, przerażony poderwał się na równe nogi, widząc leżącego bez ruchu hobbita, przykrytego zakrwawionym płaszczem; krasnoludy chwyciły za broń, jednakże nie znalazły nawet śladu wroga; a gdy Folko doszedł do siebie i oświadczył przyjaciołom, że po prostu był nieostrożny i zaciął się oburzenie wszystkich nie miało granic. Obrzucono go wieloma „czułymi” słowami, a określenie „kosmatostopy bęcwał” było jednym z łagodniejszych.

Szóstego dnia drogi na północ natknęli się na świeże tropy końskich kopyt ze znakiem Iselgrid.

Mijał czerwiec, a wędrowcy z niesłabnącym uporem przebijali się coraz dalej i dalej, do miejsca upadku Niebiańskiego Ognia Folko, jeszcze słaby po utracie krwi i wstrząsie, popadł w odrętwienie. Prześladowały go dziwne widzenia; obrazy jakiegoś cudownego kraju przeplatały się z widokami płonących miast, ciągnącymi się po drogach kolumnami jeńców oraz opuszczającymi przystań złocistymi okrętami. Widział siebie tracącego oddech,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przyciśniętego do ściany i rozpaczliwie odpierającego ciosy jakimś dziwnym krzywym mieczem widział krwawopurpurowe niebo i ogromną chmurę, kruczoczarną, w kształcie olbrzymiego orła. Pewnej nocy przyśnił mu się dziwny sen...

…W przezroczystej wodzie płytkiego zalewu pławiły się nisko pochylone nad tonią soczyste zielone liście nieznanych mu drzew. Były dziwne: szerokie na dłoń, długie na łokieć. Wysoko bardzo wysoko nad nimi zamarło rozżarzone słonce. Kilka znanych już hobbitowi okrętów Morskiego Ludu zacumowało nieopodal brzegu; Torin, w zbroi, ale bez hełmu, z okropną szramą - skąd się wzięła? - ocierał krew z topora, a jego siwa broda i włosy również były powalane krwią. W towarzystwie kilku Eldringów przeszedł w pobliżu Malec, który opowiadał o czymś z ożywieniem, w pienistym pasie przyboju zastygło przebite wieloma strzałami i oszczepami ciało morskiego smoka, a dokoła potwornej głowy jeszcze widoczne było wolno gasnące fioletowe lśnienie, straszne, wywołujące lęk. Za pobliskimi przybrzeżnymi wzgórzami wściekle trąbiły liczne rogi bojowe; już ustawiały się oddziały, i hobbit musiał tam być; cieszył się, że nie boli go lewa ręka, i rozmyślał, dlaczego Chlorar tak zwleka z uderzeniem pancernych, i czy Fellastrowi znowu uda się wyprowadzić z zastawionej pułapki swoich pierzastorękich wraz z Adamantem Henny…

***

Następnej nocy, gdy ucichł przesiąknięty wonią bagien zachodni wiatr, a na wzgórzach Opuszczonego Pasma rozsiadł się ciepły rozgwieżdżony wieczór, po raz pierwszy od wielu lat wędrowcy usłyszeli w gęstych gałęziach śpiew ptaków, hobbitowi ukazał się Gandalf.

Folko leżał na plecach, z zachwytem wpatrując się w przepastne czarne niebo. Odszukał na niebie Wielki Wóz, ulubiony gwiazdozbiór Jasnej Królowej, zwany przez elfów Sierpem Valarów. Nagle ostrze delikatnie trąciło go w pierś, a Folko zobaczył, że przy ognisku ktoś siedzi.

Nagły atak lęku szybko minął. Ta niewysoka, otulona płaszczem postać, emanującą Mocą, nie mogła być wrogiem. Wpatrując się w zwrócone ku niemu, słabo rozświetlone ogniem młode oblicze z oczami, w których malowało się doświadczenie wielu, wielu żywotów, hobbit nie rozpoznał przybysza. Dopiero gdy nieznajomy odezwał się, zrozumiał. To był głos Gandalfa.

- Rozwijasz się bardzo szybko, synu Hemfasta - powiedział gość przy ognisku. - Już dotarłeś do Naugrima, już jesteś na skraju domeny nowej Mocy, przybyłej do naszego świata. Żałuję, że nie mogę, po staremu, stanąć przy tobie.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Kiedyś byłeś inny - wymamrotał Folko, w duchu przeklinając siebie za tępotę.

Przyszło mu nagle do głowy, że właściwie nie ma o co wypytywać Gandalfa, chyba że o naturę Valarów, o Wielkie Schody i temu podobne rzeczy, ponieważ jego droga i tak jest jasna - naprzód, za Olmerem, do samej krawędzi horyzontu.

- Teraz przed tobą stoi nie ten Gandalf, którego znasz z ksiąg i naszego pierwszego spotkania w twoim śnie. Znowu jestem Olorinem, jednym z Majarów, którzy weszli do Ea, zanim Arda przybrała znane kształty. Wyleczyłem się z wielu rzeczy, które ciągnęły się za mną, o wielu zapomniałem i wielu nauczyłem się od nowa, ale głos, ten głos został ze mną.

Nastąpiła cisza. Gandalf widocznie czekał na pytania hobbita, a ten stracił ochotę na ich zadawanie. Niezwykle jasno zobaczył nagle ogromną, ostrą, śmiercionośną strzałę, która naprawdę żyje tylko mgnienie, zanim porazi cel. A tą strzałą byli oni - Folko Brandybuck i spokojnie chrapiące obok krasnoludy. Sami wybrali swój los, jaki więc teraz sens prowadzić wielce mądre i ważne dysputy?! Jaki sens mają rozmowy z tym posłańcem Valarów, skoro w odpowiedzi będzie słyszał jedno: Szale... Szale... Szale!

- Po co przyszedłeś? - zapytał rozdrażniony hobbit. - Co ty, wielki, mądry i wszechpotężny, co ty możesz mi powiedzieć? Jeśli jesteś tak potężny, jeśli rozumiesz sens naszej wyprawy, dlaczego nie zrobisz jakiegoś dobrego uczynku dla Śródziemia? Dlaczego twoi wspaniali Valarowie nie okażą swej mocy i swej potęgi, czyniąc dobro?! Dlaczego sami nie wykończycie Olmera, poszukiwacza złota z Dale, inicjatora nowego krwawego niepokoju w Śródziemiu? Po co w ogóle istniejecie?! Wy, wielcy i potężni, schowaliście się gdzieś za horyzontem, zostawiwszy nam, maluczkim, prawo do grzebania się w tej strasznej kaszy, mimo że mało co rozumiemy, niemal nic nie umiemy i możemy tylko poświęcić swoje mało warte życia?

Wykrzyknął to jednym tchem, zaciskając pięści i czując, że czoło pokrywa mu zimny pot. Złość i gorycz wycisnęły mu z oczu łzy.

Olorin siedział, nie zmieniając pozycji; przecież duchy nie męczą się. Folko z zapartym tchem czekał na odpowiedź.

- Masz rację, nie mogę sprzeciwić się Prawu Szali - odpowiedział Olorin, a hobbita zdziwił spokojny, bezbarwny ton jego głosu. - Ale co do reszty, mylisz się, i to mylisz się niebezpiecznie! Takie uwagi i takie sądy zdarzało mi się już słyszeć.

- Wiem! W Numenorze, niedługo przed jego upadkiem! Wydawało się, że Olorin jest zdziwiony, nieruchome dotychczas oblicze, właściwie maska, drgnęło.

- Skąd to wiesz?

- Nietrudno było się domyślić - mruknął Folko. - A ty powinieneś wiedzieć, że umysły

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niewysoczków potrafią niezgorzej pracować! Co jeszcze mogli tam mówić?

- Mimo wszystko skończę - ciągnął Olorin. - Powiadasz: gdzie są ci Valarowie, dlaczego nie skończą ze Złem. A wiesz przynajmniej, co to jest Zło?

- Zło jest bardzo różne i próby wytrzebienia go zawsze są skazane na niepowodzenie. - W głosie hobbita zabrzmiała znowu złość. Posłużył się słowami Elronda, zapisanymi przez Bilba w Rivendell i przetłumaczonymi przez niego na Wspólną Mowę. - Nie musisz mi mówić, że Zło ma wiele postaci i jest niezniszczalne, że Dobro dla jednych to Zło dla innych, i tak dalej. Każdy z nas opowiada się po tej stronie, która zmusza do milczenia jego sumienie, jeśli, rzecz jasna, ma wybór i ma sumienie.

- W takim razie powiem ci inaczej - powiedział Olorin. - Czyżbyście wy, Śmiertelni, byli lalkami z gałganów, jakimi bawią się wasze dzieci? Czyżbyście byli pozbawieni rozumu, woli i umiłowania wolności? Jakże mogą Valarowie dysponować waszymi żywotami, wytyczać wam ścieżki wbrew waszym pragnieniom i dążeniom?! Tylko raz Valarowie wezwali Jedynego - gdy upadł Numenor, który dążył w swej nierozsądnej dumie do przewrócenia istniejącego porządku. Uwierz mi, wszyscy mieszkańcy Błogosławionego Królestwa do dnia dzisiejszego nie przestają opłakiwać tych straszliwych czasów i śmierci Wspaniałego Narodu. Wszyscy Valarowie również opłakują to wydarzenie. Kim więc będziecie, jeśli zaczniemy za was rozprawiać się z każdym, kto zamierzy się na pokój i spokój Zachodu? Zrozum, niewysoczku, Valarowie, o których chciałbyś więcej wiedzieć, to tylko Moce Ardy, Żywiołu.

- Ale mogą przecież wznosić i niwelować góry, mogą zmieniać koryta rzek, pokrywać lasami martwe pustynie -sprzeciwił się Folko. - Cóż wobec tych sił znaczy człowiek, krasnolud czy hobbit, czym są kraje i królestwa, twierdze i armie, odwaga i bohaterstwo?

- Valarowie nie kierują losami i drogami Dzieci Jedynego. - w głosie Olorina pojawiło się zmęczenie. - Właśnie dlatego, że Zło jest wielopostaciowe i nikt, nawet Valarowie, nie ma odwagi osądzać, co jest Złem, a co Dobrem.

- Więc dlaczego przez trzy tysiące lat byłeś Nieprzyjacielem Saurona?!

- To co innego. Sauron Wielki jest prosty, zrozumiały. Wszechwładza dla wszechwładzy, oto co było jego celem. Niczego nie dał ludziom prócz niewoli i nieszczęścia. A jak uważasz, za kim powinienem się opowiedzieć w sporze na przykład Baskanów z Dorwagami?

- Winien jest ten, kto pierwszy napadł.

- A jeśli tylko uprzedził napaść tego drugiego? Można powiedzieć, że winien jest ten, który pierwszy zamyślił... Dobrze, możemy łatwo powiedzieć, czym jest Zło, gdy chodzi o

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

gwałt, zabójstwo, grabież, kłamstwo, krzywoprzysięstwo i tak dalej, ale gdy mowa o narodach i państwach, tu bezsilni są nawet Valarowie. Moce Ardy tylko podtrzymują równowagę w świecie. Przyszedłem ci więc pomóc w twojej drodze.

- Wiesz, jak można zabić Olmera?

- Dlaczego te słowa Radagasta tak ci zapadły w pamięć? Zgoda, sam ci radziłem trzymać się go, ale nigdy nie sądziłem, że da ci radę, która bardziej przypomina rozkaz. Widziałem go, rozmawialiśmy o wielu sprawach. On nie wie, skąd się bierze Moc Olmera, ale ja chyba się domyślam. Nienadaremnie spędziłem w Śródziemiu cały Trzeci Wiek! Do Olmera niewątpliwie spływa Rzeka Mroku, ale dlaczego właśnie do niego i w jaki sposób - tego nie wie nikt! Musisz to wyjaśnić.

- A co będzie, jeśli się pomylę? I w ogóle, dlaczego ja? Nie znajdowałem żadnych pierścieni, nie uganiałem się za smoczym złotem. Dlaczego więc ja? I czy to prawda, że jeśli uda się nam zabić Olmera, Mrok ustąpi?

- Ustąpi. - Olorin skinął głową. - Olmer jest jego sztandarem, grotem jego kopii. Ale dlaczego taki się stał i dlaczego jego Moc stale rośnie, nie wiem.

- Powiedz mi w takim razie, jak mam rozumieć słowa Naugrima i w ogóle, kim on jest. Zapytałem go, ale nie odpowiedział.

- Czyżbyś się nie domyślił? Jest z rodu Czarnych Krasnoludów, tej zagadkowej siły, przed którą byłem zmuszony ustąpić w swoim czasie, nie znalazłszy z nimi wspólnego języka. A jego słowom należy wierzyć. Ty naprawdę wyciągnąłeś dla siebie zadziwiający los, a Olmer niechcący sam ci pomógł, darowawszy skarb nad skarby, ostrze Otriny albo Beleg Ankha, a w języku elfów Pazur Mocy. Zupełnie nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak postąpił! Z Błogosławionego Królestwa również nie wszystko widać, więc nie licz na moją wszechwiedzę.

- A ja znowu pytam - Folko ściszył głos - w czym możesz mi pomóc? Jeśli nie możesz, żegnaj, jeśli możesz, pomóż. Tak się u nas mówi. Nie rozumiem cię, Gandalfie. Niczego istotnego mi nie powiedziałeś. Jak szedłem zabić Olmera, tak idę. Jak nie wiedziałem, jak postępować z Nocną Włodarką i innymi wspaniałościami, które czekają na mnie na wschodzie, tak dalej nie wiem. Czemu więc służy nasza rozmowa? Oczekuję od ciebie pomocy, konkretnej rady! Co robić z Pożeraczami Skał, pełznącymi na zachód? Jak się przeciwstawić płynącemu od nich strachowi? Co się stanie, jeśli zginiemy i nie wykonamy swojej powinności? Czy mamy zbierać siły, prosić o pomoc? Gdzie, jak, u kogo? Przed tobą otwierały się bramy najmocniejszych twierdz Śródziemia i ci, których broniłeś, mogli po prostu rozmawiać z władcami i królami. Mieli Pierścień, widoczny i straszliwy dowód, i nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

szli na oślep, póki byłeś z nimi i wskazywałeś im właściwą drogę. A co możemy my? Pomóż nam, chodźmy razem! Jeśli Valarowie nie mogą zniszczyć jednego jedynego Olmera, nie ducha, lecz człowieka, który stał się, według twoich słów, grotem kopii Mroku, dlaczego ty tego nie uczynisz? Przecież w jednej chwili możesz znaleźć się obok niego...

- Spędziłem w Śródziemiu cały Trzeci Wiek - powiedział Olorin cicho. - I przez cały ten czas nie zabiłem ani jednego człowieka, nawet jeśli służył on Nieprzyjacielowi.

- Jasne! Brudną robotę mają za ciebie wykonać inni! Folko uniósł głowę i zamarł; przy ognisku nie było nikogo. Hobbit niespokojnie wiercił się na twardym posłaniu. Co to mogło być? Gandalf.:. Nie, chyba nie. Pewnie rzeczywiście Olorin, chociaż, niech mnie natchnie Durin, jeśli wiem, kim on jest naprawdę. Nie Gandalf, „ten Gandalf" nie zniknąłby. Sprzeczałby się, kłócił i w końcu wziąłby mnie za rękę i prowadził tak długo, póki bym nie zrozumiał, dokąd mam iść. Gandalf był, według Czerwonej Księgi, niemal człowiekiem... Tyle że więcej mógł i wiedział więcej, jakieś sto razy więcej. A potem odszedł... I pewnie to był jednak Olorin, to znaczy chciałby pomóc, ale nie wie jak, a może ja, głupiec, nie zrozumiałem go... On chce pomóc, a przynajmniej jego Gandalfowa część. Zresztą Olorin też zawsze żałował mieszkańców Śród-ziemia... Ale Szale i wszystkie te niejasne słowa, co można, czego nie wolno, to jest ta Olorinowa część, to pewne jak dwa a dwa cztery...

- Prawie masz rację, niewysoczku - rozległo się nagle czyjeś ledwo słyszalne westchnienie w otaczających obóz zaroślach, jakby lekki wiaterek przemknął po koronach drzew. Niepokój od razu ustąpił i hobbit spokojnie zasnął.

Następnego ranka zastanawiali się nad swoimi planami. Zwiadowcy Dorwagowie mówili, że zapasy nie są niewyczerpalne i że - jeśli chcą coś wyjaśnić - muszą skręcić na wschód i przekroczyć Opuszczone Pasmo. Kelast znał tu sekretne ścieżki. Erlonowi było wszystko jedno, byle zbliżać się do wroga, żeby możliwie szybko się z nim policzyć, jednakże krasnoludy i hobbit siedzieli niezdecydowani.

Rzeczywiście, w workach z prowiantem za tydzień lub dwa pokaże się dno, droga zaś do Domu Wysokiego i Ścieżki Kwiecia zajmie kilka miesięcy. Liczyli na łowy, ale zwierzyna w tutejszych krainach zupełnie wyginęła. W końcu postanowili zaryzykować i zbliżyć się do stanowisk wojska Olmera, żeby zdobyć żywność, po czym spróbować szczęścia w poszukiwaniu Niebiańskiego Ognia. Hobbit nie był przekonany do tego planu, złe przeczucia nie dawały mu spokoju, ale nie potrafił wyjaśnić swych wątpliwości nawet Torinowi i musiał się podporządkować. Zawrócili na wschód.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

6

SZARY WICHER

- Znowu podkowy - rzucił ponuro Kelast, pochyliwszy się nad strumykiem, który przecinał ledwo widoczną ścieżkę.

Od trzech dni zagłębiali się w górach, dokoła robiło się coraz mroczniej. Las zniknął, zbocza porastały gęste krzewy i Kelast z wielkim trudem odnalazł ukrytą ścieżkę. Jednakże szybko wyjaśniło się, że nie tylko oni z niej korzystali; napotkane dzisiaj tropy były już czwartymi z kolei. Wędrowcy obawiali się zasadzek, ale nie mogli skręcić ze ścieżki, ponieważ krzewy stały niczym zwarte ściany; polegali tylko na słuchu hobbita i doświadczeniu Kelasta.

Wierzchowce ruszyły ponaglone ruchami wodzy. Głęboki i wysoki parów, który przemierzali, skręcał na południowy wschód, rozszerzając się stopniowo; Folko nabrał otuchy, zobaczywszy czyste niebo nad głową, ale niedługo się cieszył. Wiatr wiejący w twarz przyniósł odgłosy końskiego rżenia. Ktoś prócz nich znajdował się w tym wąwozie i zmierzał im na spotkanie.

Szybko, ale bez pośpiechu zeszli ze ścieżki i ukryli się w zaroślach. Wyćwiczone konie Dorwagów położyły się na ziemi) hobbit przygotował łuk, pozostali obnażyli miecze, a Torin wyjął zza pasa bojowy topór. Płynęły minuty oczekiwania... Jeszcze dwu- czy trzykrotnie usłyszeli przytłumione głosy, nawet śmiech, zgrzytanie kamieni pod czyimiś stopami... ale nikt ich nie minął. Stopniowo odgłosy ucichły.

Leżeli nieruchomo w krzakach i nikt niczego nie rozumiał. Czy rzeczywiście ktoś ich minął? Czyje głosy słyszeli? Hobbit i Kelast podczołgali się ile mogli wzdłuż ścieżki - nic. Ani ludzi, ani koni, ani śladów, ani głosów.

- Co za sens tu tkwić jak kamienie?! - splunął Torin ze złością, gdy wrócili. - Idziemy!

Ostrożnie, oglądając się i nasłuchując, ruszyli dalej. Chmury rozeszły się, słońce paliło, w parowie nie czuło się najmniejszego podmuchu wiatru. Wędrowcy oblewali się potem, ale nie decydowali się na zdjęcie pancerzy. Wśród zieleni coraz częściej trafiały się szare płaszczyzny skalnych ścian, zbocza stawały się bardziej strome, otaczające góry coraz wyższe. W końcu zielone mury krzewów odstąpiły od ścieżki, olbrzymie szarobłękitne zbocza śmignęły w górę ostrymi szczytami. Kelast zatrzymał się.

- Nic nie rozumiem - wytarł pot z czoła - tego tutaj nie było! Słyszycie?! Nie było

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wcześniej takich stromizn! A może ja zwariowałem?

- Jak to nie było? - zapytał Torin. - Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, dokąd nas zaprowadziłeś?

- Wiedziałem, aż do tej chwili. - Kelast rozglądał się zdezorientowany.

W piersi hobbita ponownie zakiełkował niepokój. Wyciągnął Kieł, jak zaczął nazywać w duchu sztylet. Na krawędziach ostrza płonął purpurowy ogień, a niebieskie kwiaty wydawały się otoczone ciemnym płomieniem.

- Wróg jest blisko - wykrztusił z trudem i oblizał wyschnięte wargi.

- Zawracamy czy idziemy dalej? - Torin ogarnął wszystkich ciężkim spojrzeniem.

Dorwagowie milczeli, spuściwszy oczy, tylko Erlon ze zgrzytem wsunął do pochwy wystające do połowy ostrze i oświadczył, że nie zawróci, będąc tak blisko stanowiska swego największego wroga.

- Mogą nas wystrzelać w tej pułapce jak kuropatwy - powiedział ze złością jeden z Dorwagów.

Folko zauważył, że wszyscy spoglądają na Kelasta.

- Nie ma sensu pchać się pod miecz, nie wiedząc nawet, gdzie on jest - oświadczył w końcu Dorwag.

Jego towarzysze pospiesznie pokiwali głowami. Torin zgrzytnął zębami.

- Znasz inną drogę przez Pasmo?

- Znam, ale do niej mamy pięć dni drogi.

- No to sobie zawracajcie, jeśli chcecie - rzucił krasnolud.

Folko zauważył, że doświadczony tangar drży. Czuł, że lepiej by było, gdyby zawrócili, ale coś zmusiło ich tego dnia, by odrzucić obawy i bez względu na wszystko iść dalej.

***

Szli cały dzień, chowając się w zaroślach, chwytając za broń przy każdym podejrzanym szeleście. Ale w parowie panowała cisza, tylko trzmiele pracowicie brzęczały wśród kwiecia, nie przejmując się żadnymi wojnami. Stopniowo dolina zaczęła się rozszerzać, na zboczach pojawiały się pojedyncze sosny, a pod wieczór jechali już przez gęsty czerwonopienny bór. Tu także nie było ptaków i gdzieniegdzie wznosiły się porzucone przez pracowite mrówki wysokie kopce. Coraz częściej zauważali martwe pnie, które sterczały niczym objedzone kości; ścieżkę co rusz przegradzały kłody, porośnięte gęstym szarozielonym mchem. Korony drzew zwierały się nad głowami, a w szeregach sosen częściej trafiały się groty siwych jodeł, las stawał się coraz gęstszy i coraz więcej było w nim

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

martwych drzew. Dokoła zapanowała dziwna cisza. Jechali w milczeniu. Niebo ponownie zasnuły szare chmury, z lewej doleciała znajoma woń bagna, a zaraz potem pojawiły się hordy komarów.

Hobbit nie miał już wątpliwości, że ścieżka prowadzi ich w zasadzkę. Kieł jakby ożył, aż prosił się w dłoń; jego krawędzie wyglądały jak rozżarzone. W sercu Folka rosło i krzepło przedbitewne podniecenie, które dodaje otuchy i siły. Teraz hobbit pragnął boju i czekał nań, uświadomiwszy sobie, że po raz pierwszy doświadcza takich odczuć.

Zapadł zmierzch, las stawał się coraz rzadszy. Gdzieniegdzie sterczały cienkie suche drzewka, wystrzelające z grubej warstwy mchu; nieopodal słychać było plusk wody, w nieckach zbierała się mgła. W końcu znaleźli się na rozległym szarym pustkowiu. Ścieżka zniknęła, dotarłszy do jakiegoś dziwacznego omszałego pnia, i wędrowcy zatrzymali się niezdecydowani. Folko przymknął powieki; droga przez dolinę wymagała nie lada wysiłku.

Byli na miejscu.

Zamknął oczy, kołysząc się w siodle, ale wciąż widział pustkowie, tyle że teraz w jego oddalonym końcu, tam gdzie skały łączyły się ze sobą, ściskając w objęciach martwy las, wśród gęstego wiatrołomu zobaczył niewielką szarą postać. Drgnął, uniósł powieki - nic. Zamknął - znów ją widział. Teraz już nie stała nieruchomo: wolno unosiła ręce, a w powietrzu zabrzęczało coś jak wizgliwa, naderwana struna, Hobbit poczuł pchnięcie w pierś, jakby go ktoś uderzył. Wystraszone konie nerwowo dreptały w miejscu. Obejrzawszy się, Folko zobaczył wystraszone twarze przyjaciół; jeden z Dorwagów upadł na kolana, Kelast usiłował powstrzymać chrapiącego i cofającego się konia, a Malec z drgającym policzkiem wyszarpywał z pochwy zaklinowany miecz. Hobbit miał wrażenie, że oglądał przedstawienie z udziałem zręcznych komediantów; nie bał się. Rękojeść Kła nagle stała się gorąca, tak gorąca, że żar czuło się przez pancerną rękawicę i wtedy, nie mając najmniejszego pojęcia o tym, co go czeka - pamiętał tylko słowa Naugrima o Szarym Wichrze - hobbit krzyknął do przyjaciół:

- Nie ruszajcie się! Ja sam!

Zeskoczył z kuca i ruszył do przodu, potykając się, nie patrząc pod nogi; jego wewnętrzny wzrok wciąż rejestrował majaczącą w oddali postać, jednocześnie przygotowywał kołczan.

- Dokąd?! - rozległ się za plecami rozpaczliwy krzyk Torina. Folko nie odwrócił się, ale poczuł, tuż obok siebie, czyjeś ramię. Zerknął w bok - nieopodal, kiwając się na boki jak niedźwiedź, szeroko rozstawiając stopy, kroczył Erlon. Usta miał otwarte, oczy wytrzeszczone, w ręku trzymał miecz, który podarowali mu Shannor i Ratbor. Nikt nawet nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

drgnął, a hobbit wiedział dlaczego. Mętna fala, tłumiąca wolę, paraliżowała lękiem. W tym momencie Folko znowu doświadczył rozdwojenia - jedno ja skręcało się w panicznym strachu, drugie patrzyło chłodno, obojętnie oceniając odległość i biorąc poprawkę, żeby trafić wroga, kimkolwiek jest, pierwszą strzałą. Ciało podporządkowało się temu drugiemu, a pierwszy zachłystywał się bezdźwięcznym rozpaczliwym krzykiem.

Szara postać na drugim końcu pustkowia nagle zaczęła rosnąć, groźnie wyciągając do góry wydłużające się ręce.

Hobbit posuwał się wolno, każdy krok wymagał wysiłku; Folkowi wydawało się, że ciągnie za sobą wielki ciężar, ale dystans malał...

Co się stało potem? O tym każdy ze świadków wydarzeń opowiadał inaczej. Ciszę pustkowia nagle zakłóciły krzyki wydających rozkazy, odgłosy dziesiątków nóg na drodze, szczęk broni, trzask gałęzi. Z tyłu nadchodzili jacyś uzbrojeni ludzie.

Hobbit odruchowo obejrzał się i natychmiast poczuł uderzenie w tył głowy; przed oczami rozbłysły mu wielobarwne iskry, nie utrzymał się na nogach, uderzył twarzą w mech i zobaczył białą głowę żmii, zimny błysk oczu i drżenie rozdwojonego żądła. Nagle pomyślał, że takie żmije są szczególnie jadowite, i stracił głowę, jakby czując już na sobie dotknięcie szorstkich zimnych łusek i błyskawicznie ogarniający ciało ból spowodowany ukąszeniem. Zobaczył samego siebie, jak miota się w ostatniej męce, w strachu przed czarną nicością; „drugi" hobbit, mocno trzymający aż do tej chwili łuk i strzałę, nagle zniknął, rozpłynął się jak dym na wietrze. Został tylko „pierwszy" i nigdy potem nie udało się Folkowi przypomnieć, kto właściwie z przyjaciół wyciągnął go z tego koszmarnego miejsca.

Odzyskał przytomność, gdy była już noc. Płonęło ognisko, Dorwagowie stali na skraju kręgu światła, trzymając w pogotowiu broń; Folko zrozumiał, że strach był tak silny, iż nawet pokonał tych doświadczonych wojowników. W przeciwnym razie nigdy by nie rozpalili ogniska w takiej bliskości wroga i nie wystawili warty. Widocznie nikt nie miał na tyle odwagi, by odejść od ognia, który wydawał się najpewniejszą ochroną przed każdą potwornością.

Na pniach, ponuro wpatrując się w ziemię, siedzieli Torin i Malec. Kelast, zmarszczywszy czoło, bezdźwięcznie poruszał wargami. Erlon, jak uwięziony chomik, bez oznak zmęczenia, maszerował tam i z powrotem przed ogniskiem. Nikt nie zdjął rynsztunku.

- Co to było? - wykrztusił hobbit. - Skąd się wzięły żmije?

- Jakie żmije? - odezwał się zdziwiony Malec. - Widziałeś żmije?

- No właśnie - mruknął Torin, nie podnosząc głowy. - On widział żmije, Dorwagowie nie wiadomo kogo, może Ghurrów, ja i Malec... O tym nie będziemy opowiadać głośno. -

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Drgnął. - Erlon widział smoka...

- Co ty opowiadasz, Torinie?

- Co tu opowiadać! - Na twarzy krasnoluda pojawił się okrutny uśmiech. - Niczego takiego nie było! Po prostu wid-mak, oszustwo, czarodziejska mgła! Ten ktoś na pustkowiu postanowił skończyć z nami za jednym zamachem, dlatego zesłał na każdego to, czego boi się bardziej od śmierci. I osiągnął, co chciał. Uciekaliśmy! - Uśmiechnął się znowu. - Ale ów ktoś się pomylił! - Ryknął nagle, waląc pięścią w pień. - Pomylił, bo domyśliliśmy się, że to on boi się nas, bo działałby inaczej, a tymczasem pokazał nam wszystkim to samo!

- Skoro się boi, to oznacza, że można się przebić! - zauważył Malec. - Kiedy ruszamy?

- Dokąd? - wrzasnął Kelast. - Żeby znowu uciekać na łeb na szyję, niczego nie widząc i nie rozumiejąc? Czy ktoś może powiedzieć, kto lub co to jest?

Odpowiedziało mu milczenie. Kelast uważnie popatrzył na wszystkich i ciągnął:

- Musimy zawrócić, uciekać, póki nie jest za późno, na południe. W przeciwnym razie zostaniemy bez okrucha chleba!

Znowu się wycofywać, pomyślał hobbit. Nie, za późno. Podeszliśmy prawie do nory Olmera i teraz nie ma sensu zawracać. Chociaż Naugrim mówił, żeby na Olmera czekać przy Domu Wysokiego, może nam się poszczęści? Może będzie tutaj? Ale musimy pokonać to pustkowie...

- Hej, kto tam?! - wrzasnął nagle jeden z Dorwagów. - Do broni!

Nad uchem hobbita coś świsnęło, z mroku wypadła długa strzała i odbiła się od ukrytego pod płaszczem pancerza Malca. Wszyscy poderwali się na równe nogi. Folko szybko opuścił przyłbicę - i miał szczęście! Druga strzała była wymierzona prosto w jego twarz. Hobbit zachwiał się, ale szybko odzyskał równowagę i ku swojemu zdziwieniu poczuł ulgę; strzały to nie widma, wysyła je ktoś, z kim można walczyć.

Kelast na chybił trafił odpowiedział wrogowi swoją strzałą, ale czy znalazła ona swój cel, czy przepadła gdzieś, nie wiedział. Słyszał tylko szelest żółto-listnego tamaryszka, chylącego się pod naporem nocnego wiatru.

Czuwali, nie wypuszczając z ręki broni; przez całą noc słyszeli złowrogie głosy jakichś dziwnych stworzeń, nawołujących się w pobliżu. Czasem coś ciężkiego, szeleszcząc, przepełzało tuż za granicą światła. Kilka razy nad ogniskiem przelatywały, pokrzykując gardłowo, jakieś skrzydlate cienie; hobbit strącił jeden, bezsilnie trzepocąc skrzydłami, spadł w zarośla, ale tam nikt nie odważył się zajrzeć.

Męcząco ciągnęły się długie nocne godziny. Przez pokrywę niskich chmur księżyc był ledwie widoczny. Przed świtem, kiedy mrok, zanim się rozwieje, zaczyna gęstnieć, dokoła

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nich znowu zapanowała niedobra głęboka cisza; zakłócały ją tylko dziwne dźwięki, jakby ktoś przekradał się przez krzaki, starając się nie robić hałasu. Płomień ogniska trzepotał, dopalając się, Dorwagowie obawiali się zbliżyć do gasnącego ognia.

Wystraszone konie rozpaczliwie rżały, usiłując się wyswobodzić z pęt. Coś stęknęło głucho i wszyscy skierowali wzrok w stronę pustkowia, skąd, jak wyraźnie wyczuwał Folko, znowu nadchodziło coś groźnego i niepojętego.

Rozległ się ryk, trzask łamanych gałęzi, ognisko jakby zamrugało i buchnęło siwym dymem; w popiele dogasały węgle, ale światło nie zniknęło - pozostało bladozielone jarzenie, na którego tle przez mgnienie oka niezwykle wyraziste stały się pokręcone gałązki krzewów; potem nagle otworzyły się, a przed wędrowcami pojawił się koszmarny, dziwny kształt, jakiego nikt nie mógłby sobie nawet wyobrazić. Zobaczyli dwa rzędy ostrych zębów, żółte kły, oślinion y pysk, nieustannie poruszające się, zakończone szponami kończyny; szeleściło, niespokojnie wijąc się, lekko świecące, spłaszczone członowate cielsko. Stwór z głęboko osadzonymi, płonącymi zielonym ogniem oczami najpierw przeraźliwie zabulgotał, a potem przyjaciele usłyszeli ni to kwakanie, ni to chrypienie; kilka chwytnych kończyn uniosło się i skierowało na nich. Obrzydzenie i strach sparaliżowały na chwilę wszystkich; upiór porażał swoim widokiem: suchy grzbiet i spływające śluzem podbrzusze, dziwaczne kończyny i świetlista zieleń wokół zwieńczonego rogami straszliwego łba...

Dźwięcznie odezwała się cięciwa elfijskiego łuku, chlasnęła o skórzaną rękawicę na lewej ręce hobbita. Strzała trafiła w lewe oko potwora, ale nie ugrzęzła, przebiła głowę i korpus, w następnej chwili zaś wbiła się w ziemię; roztaczała czerwonawy poblask, który oświetlał źdźbła trawy, zasłonięte do tej chwili cielskiem potwora.

- Widmak! - wrzasnął Malec dziko; wyrwał z popieliska żarzącą się gałąź i cisnął ją prosto w łeb osobliwego stworzenia.

Głownia przeleciała przez stwora i, dymiąc, upadła obok niego. Wszyscy zaczęli pospiesznie rozpalać gałęzie w żarze ogniska i rzucać nimi w potwora. Jego kontury zaczęły topnieć jak mgła w słonecznych promieniach, a upiorny zielonkawy blask ustępował prawdziwym, żywym płomieniom. Kelast, tak na wszelki wypadek, sieknął w łeb mieczem; ostrze ze świstem przecięło powietrze i głęboko weszło w ziemię.

Kontury zjawy stajały i znikły; na ziemi pozostało tylko kilkanaście rozrzuconych, dogasających gałęzi.

Przyjaciele rozdmuchali ognisko.

- No i co?! Rozumiecie teraz? - Głos Torina brzmiał głucho spod przyłbicy. - Jeśli się nie wystraszymy, to nic się nam nie stanie. Trzeba iść do przodu i nie spuszczać wzroku.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- A to? - Kelast pozbierał z ziemi strzały i zaczął uważnie je oglądać. - To też widmak? Tu są jacyś z łukami, i skoro upiór nas nie wykończył, to pojawią się żywi z krwi i kości.

Reszta nocy minęła w miarę spokojnie, ale i tak nikt nie zmrużył oka. Najpierw nasyłane na nich przez jakąś złą Siłę zjawy pętały się w pobliskich krzakach, a wokół padało zielonkawe światło. Wielorękie i wielogłowe potworne cienie snuły się za szpalerem krzewów, coś tam świstało i hobbit z trudem panował nad obezwładniającymi go falami strachu. Całą noc klęczał na jednym kolanie, trzymając w pogotowiu łuk. Był przekonany, że pętające się dokoła potwory zaraz rzucą się na obóz, rozdepczą i ich zmiażdżą, ale - jak się wydawało - były one tylko oszukańczymi zwidami. Ani jeden nie zbliżył się do ogniska. Nieraz dochodził z gęstwiny szczęk broni, głosy wydające krótkie rozkazy, ale czy to też było dziełem widmaka, Folko nie potrafił powiedzieć. Złowieszcze lśnienie na jego drogocennym sztylecie nie zgasło, a najbardziej dręcząca była myśl, że wróg jest blisko i nie wiadomo, jak go pokonać. Przed świtem cienie zniknęły, ucichły niepokojące odgłosy i zapanowała cisza. Wszystko zamarło, jakby w przeczuciu walki; przyjaciele bez sporów, nie wahając się, w milczeniu poprawili broń i rynsztunek, po czym wraz z pierwszymi promieniami słońca ruszyli w drogę.

Znajoma palisada suchych pni, gniazda czarnej wody wśród kołder mchu, ostatnie żyjące jeszcze drzewa zostały za plecami... wędrowcy znaleźli się na pustkowiu. Szary mech, kilka wywróconych, na poły przegniłych karczów... Czego tu się bać? Najważniejsze to nie zatrzymywać się, zdławić w sobie lęk, który przeszkadza w celowaniu z łuku i cięciu mieczem, a wtedy...

Pustkowie nagle ożyło, poruszyło się, całe płaty mchu i darni przewaliły się, odsłaniając głębokie cuchnące leje. Z tych dołów rzuciły się na nich żmije. Syczący, wijący się strumień sunął błyskawicznie i nie było widać ani jednej wolnej od żmij kępki, ani jednego prześwitu w tej gęstwinie ciał. Śmierć popatrzyła na hobbita miriadami malutkich zimnych spojrzeń.

Nie zastanawiał się, czy to widmak, czy realne zagrożenie. Osaczające go myśli spowodowały, że natychmiast podjął decyzję: musi znaleźć źródło atakującej ich Mocy. Wyrwał z pochwy Kieł, a wtedy - wewnętrznym wzrokiem - zobaczył wroga.

- O ainu, kano mi ku re mi kamba. Beleg reaglar!

Czy usłyszeli go ci, do których zwrócił w tej chwili swe myśli? Kto wie, ale gdy Folko zmrużył oczy, ponownie zobaczył kościstą postać; pędziły na nich żmije. Strumień obrzydliwych gadów zbliżał się nieuchronnie. Hobbit usłyszał rżenie wierzchowców; nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

oglądając się wiedział, że Dorwagowie i krasnoludy, zacisnąwszy zęby i nisko się pochyliwszy, już są gotowi ciąć tę pełznącą, nieuniknioną śmierć. Wtedy wystrzelił na chybił trafił, w gęstwinę wijących się ciał. Pozostawiając za sobą w powietrzu śmigły purpurowy ślad, jak gdyby miała pierzysko z ognia, strzała wbiła się w giętki grzbiet, zdobiony brązowym wzorem. Trafiona żmija wiła się w konwulsjach, wysunęła rozdwojony język, oplotła drzewce, ale po chwili znieruchomiała. Jednakże dokoła elfijskiej strzały utworzył się wolny od ciał krąg, szeroki na kilka łokci... Wtedy hobbit nagle stracił hart ducha. Pomyślał, że to, co się dzieje, nie dzieje się w rzeczywistości. Wróg, nasyłający na nich zwidy, może pokazać im wszystko, co zechce, nawet umierającą żmiję, a potem oni, otoczeni ze wszystkich stron, po prostu zginą, dlatego że uwierzą, iż jad żmii zabija. Ale jak sprawdzić, czy to dzieje się naprawdę, skoro zmysły mogą oszukiwać?! Może uważamy, że żmije to widmak, a one istnieją naprawdę? Albo uznamy, że to prawda, i uciekniemy przed bezcielesnymi i bezsilnymi zjawami? Trzeba dopaść tę chudą postać!!!

Stop! Myślał teraz logiczniej, nie wiadomo skąd napłynął rozsądek i spokój. Ty sam, wrogu, wskazałeś mi drogę do siebie! I hobbit bez namysłu wyszarpnął z kołczana pęk drogocennych strzał. Krótki błysk - strzała wbiła się w ziemię kilka sążni przed Folkiem, a on rzucił się do niej. Pospiesznie wypuścił w ziemię jeszcze kilka, tak by utworzyły niezbyt szeroki krąg, sam zaś stanął w środku, i zdążył na czas! Chwytał oddech po szaleńczej pogoni za potokiem żmij, ale zdążył i teraz pełznące gady tylko syczały nań, ze wszystkich stron opływając jego schronienie i od czasu do czasu - gdy zbliżyły się zbytnio - zwijając się jak poparzone.

Nie chybię, nienadaremnie byłem pierwszy wśród przyjaciół! - pojawiła się dodająca otuchy myśl.

Hobbit padł na ziemię i zaparłszy się stopami o końce łuku, rozciągnął go obiema rękami na tyle, na ile pozwalała najdłuższa strzała. Szary cień niespokojnie zafalował, jego przeciwnik poczuł jakiś niepokój i odwróciwszy się, pospiesznie umykał...

- O Manwe Sulimo! - wytchnął Folko, i niemal nie celując, działając zgodnie z cudownym natchnieniem, które pojawia się czasem w chwili śmiertelnego zagrożenia, wypuścił swoją najcenniejszą strzałę, o dwie dłonie dłuższą od innych.

Strzała poszybowała w górę, siejąc cienki szlaczek purpurowego ognia ze swego pierzyska, a jej grot błyszczał jak mała gwiazda. Wolno oddalała się, wiatr pochwycił ją, na chwilę jakby znieruchomiała w najwyższym punkcie swego lotu i runęła w dół, opierając się na niewidzialnych skrzydłach. Szary cień majtnął w bok, ale za późno - ognista smuga przebiła szare fałdy obszernego płaszcza, cienki wizg rozerwał ciszę i... Cień skręcił się w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niewyobrażalnym bólu. Dopiero teraz hobbit zobaczył, co się dzieje dokoła.

Żmije, jak oszalałe, wczepiały się w siebie nawzajem; rozpoczęły śmiertelną i bezsensowną walkę, a syczące kłęby przesłoniły wszystko dokoła. Hobbit, obejrzawszy się, odetchnął z ulgą - fala żmij nie zdołała dopełznąć do przyjaciół, którzy stali teraz nieruchomo z obnażonymi mieczami w ręku.

Piszcząc i wyjąc, postać ze sterczącą z prawego ramienia strzałą szamotała się, ponownie uniosła ręce i żmije rozpełzły się na boki do swych gniazd. Kierowały się do lasu za pustkowiem, lecz ich ruchy były niemrawe, ze stworów jakby uchodziło życie.

Za sobą Folko usłyszał krzyki. Przyjaciele biegli do niego, tnąc po drodze żmije, które pełzły zbyt wolno; postać w szarym płaszczu, chwiejąc się, uciekała, znikała między drzewami, a hobbit mógł tylko wpatrywać się w nią - drugiej strzały już nie miał. Zaczął pospiesznie zbierać te służące mu za osłonę, wbite w mech dokoła niego.

- Naprzód! Chwała Durinowi! Zabijemy potwora! - ryknął wściekle Torin, zrównawszy się z już gotowym do skoku hobbitem.

Skoczyli to przodu, ciężko dysząc z wysiłku. Biec szybko przez kępki i doły było trudno, ale szara postać była coraz bliżej. Doganiali ją, doganiali!

Widocznie zrozumiawszy, że ucieczka nie ma szans powodzenia, ich nieznany przeciwnik zatrzymał się. Hobbit wyraźnie widział twarz - kościste, pobrużdżone oblicze starca; coś dziwnie znajomego było w tym dumnym i hardym obliczu; odległość między nimi zmniejszała się, ale teraz pewna dręcząca Folka myśl w końcu przybrała konkretny kształt: z rany w ramieniu starca nie wyciekła ani kropla krwi!

Co możemy zrobić duchowi? - To była ostatnia myśl hobbita, zanim starzec nagle, rozpaczliwie i zamaszyście, niepewnie machnął lewą ręką, a ze zwartych zarośli niskich sosenek na spotkanie rozpędzonym krasnoludom i Dorwagom rzucili się uzbrojeni ludzie z zakrzywionymi klingami w ręku.

Do starcia pozostały sekundy, ale jakże się rozciągnęły. Folko zdążył przyjrzeć się twarzy pędzącego nań wojownika, zapamiętał wściekły płomień w oczach nieznanego przeciwnika, jego mętne spojrzenie, otwarte w szalonym wrzasku usta w szczelinie między dwoma opadającymi od czoła żelaznymi płatami okrywającymi policzki.

Zderzyli się ze sobą, a walka ta różniła się od wszystkich, jakie kiedykolwiek hobbit stoczył. Czuł, że jego ręce pęta niemoc, że gdzieś znika wrodzona zręczność i szybkość; wrogów nagle zrobiło się bardzo dużo, nawet - wydawało się - trudno byłoby ich zliczyć; jednakowych, w jakichś powiewających szmatach, pod którymi widniała dawno nieczyszczona stal zbroi. A tamten szary stał za ich plecami; z lewą ręką wysoko uniesioną,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

prawą jakby zwisającą. Jest zupełnie blisko, ale jak go sięgnąć, jeśli ledwo udaje się uniknąć sypiących się ze wszystkich stron ciosów ciężkich, krzywych jataganów?

Przeciwnicy rzucili się hurmem, szli ciasno, ramię przy ramieniu, trzymając blisko siebie tarcze i osłaniając się wzajemnie. Przed oczami Folka raz i drugi mignęło ciemne ostrze wrażego miecza, odpierał ciosy, poczuł jednak mocne uderzenie w bok - mithril wytrzymał, ale z bólu na chwilę pociemniało w oczach. W tym momencie któryś z napastników zwalił go z nóg uderzeniem tarczy.

Przez kilka długich chwil znajdował się między niebytem i realnością; nic nie widział, nie słyszał i nie rozumiał. A gdy z trudem otworzył oczy i uniósł się, opierając na łokciu, nie czuł bólu; zobaczył zwartą ścianę wrogich tarcz, nasuwającą się na nich, i błyski mieczy. Torin i Malec, niewrażliwi na ciosy w mithrilowych pancerzach, wściekle rąbali, osłaniając sobą pozostałych; na prawo od nich machał dwuręcznym mieczem Kelast, z lewej, szczerząc zęby i coś wrzeszcząc, atakował, rąbał, unikał ciosów i ponownie uderzał Erlon, ale wszystkie jego ciosy trafiały w zwarte tarcze. Jeden z dorwaskich zwiadowców już zaciskał purpurowe od krwi ramię, dwaj byli w ciężkim stanie. Szereg wrogów zaginał się, obejmując ich ze wszystkich stron.

Śmierć, nieunikniona i nieodparta? Nie, serce wciąż biło spokojnie, jakby hobbit przeżywał po prostu straszny sen, ale wiedział, że w każdej chwili może się obudzić. Wczoraj był wstrząśnięty koszmarem, dzisiaj spokojny i opanowany. Może po prostu nie zdążył się wystraszyć?

Chciał zobaczyć tego, z którym walczyli. Dziwny duch, jeśli to duch, nie zniknął, jak poprzednio. Znajdował się za plecami wojowników.

Torin obejrzał się i rzucił krótkie spojrzenie. Trwało to tylko ułamek sekundy, ale przyjaciele zdążyli się porozumieć. Folko uwolnił przywalony przy upadku kołczan, jednak pierwszą strzałą, zwykłą, trafił tylko jednego z napierających na Malca, a atakowało go czterech. Strzała uderzyła w okrągły hełm, odskoczyła i wbiła się gdzieś w mech. Nagle Torin coś krzyknął w nieznanym hobbitowi języku i obaj, on i Malec, skoczyli.

To był skok, przy którym pewnie zbladłby Skok Berena, wychwalany w wielu pieśniach. Torin opuścił swój topór na górną krawędź tarczy, nie zwracając uwagi na błyskające ostrza jataganów, które zgrzytały o jego naramienniki. Krasnolud całym ciężarem pociągnął w dół tarczownika i otworzył lukę w ciągłym szyku. A Malec przemknął z niezwykłą wężową szybkością gdzieś pod tarcze, ze świstem sieknął po skosie i teraz w ścianie tarcz powstał wyłom; póki tarcze nie zeszły się znowu, hobbit zobaczył ponownie szare oblicze tego, który był sednem wrażej Mocy. Celując właśnie tam, w wyłom, pod prawe

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

oko na pomarszczonej mglistej twarzy, Folko wypuścił elfijską strzałę.

Błękitny błysk, potem wielogłose przenikliwe wycie i rozsypujący się szyk wrogów. A później nagle dmuchnął wiatr, niosący zgniłą woń; przypominała ona hobbitowi smród zdechłego w piwnicy szczura, którego nie udało się znaleźć. Zachwiały się sosny, a tam, gdzie stał starzec w szarym płaszczu, zobaczyli wirujący ciemny słup, wir bardzo podobny do szeroko otwartej paszczy i przełyku pozbawionej reszty ciała żmii. Wir ten zaczął rosnąć i rozszerzać się, a cichnący wizg bólu przeobraził się nagle w straszliwy okrzyk bojowy, jakiego jeszcze nikt nie słyszał. Krasnoludy i ludzie zamarli. Nikt nie potrafił tego zrozumieć i tylko w umyśle Folka przemknęło: Szary Wicher! Słowa Naugrima... Nie dać się dotknąć nawet skrajem!

Wir pochylił się, dziwacznie wygiął i ruszył im na spotkanie. Czyjaś twarz niewyraźnie widniała za matowymi skrętami, wysokie czoło, głęboko osadzone ciemne oczy, cienkie wargi, wykrzywione w tej chwili z bólu albo nienawiści... I nagle rozległ się głos, który rozwiał ostatnie wątpliwości:

- Dlaczego mnie niepokoicie? - zapytał ów głos, miękko i z wyrzutem.

Folko aż się cofnął, tak niewiarygodne mu się to wydało. Przypomniał sobie i mówiącą Wieżę Orthank, i ten przypochlebny głos, który kiedyś rozlegał się w jej ścianach. Mieli przed sobą samego Sarumana!

Wszystko to przemknęło przez myśli hobbita jak cudowny przebłysk, jego ręce jednakże nagle stały się ciężkie, ledwo mógł nimi poruszyć. Ze środka wiru zaczęło wydobywać się purpurowe świecenie, niby ciekły ogień wciągany przez wir ciemnej rzeki. Głos Sarumana miał Moc...

I nie było czasu na myślenie, zastanawianie się, ocenę. „Nie może was nawet musnąć!”. Tylec elfijskiej strzały legł rowkiem na cięciwę, żyły na przegubach ręki Folka nabrzmiały, jakby podnosił ciężki kamień, i strzała - błysnąwszy grotem - wbiła się dokładnie w środek wiru, tam gdzie rodził się dziwny i nieprzyjazny purpurowy płomień.

Coś ogłuszająco zasyczało, zaświstało, biała para zawirowała wokół leja i to, co przemówiło do nich głosem niegdyś potężnego i niemal wszechmocnego maga, wyginając lej wiru na podobieństwo rozwartej paszczy, ruszyło na nich, wijąc się niczym ranna żmija. Strzała zniknęła i hobbit nie dostrzegł, czy sięgnęła celu. Wir walił jednak na nich, przyspieszając z każdą chwilą, i ostatnim środkiem, mogącym, być może, zatrzymać go, został tylko sztylet Otriny, wiszący dotychczas na piersi Folka.

Dłoń odnalazła ciepłą, lekko szorstką rękojeść. Ostrze z dziwnymi niebieskimi kwiatami nieoczekiwanie jasno rozbłysło - hobbit, wyciągnąwszy daleko przed siebie rękę z

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ostrzem, zrobił mały, niepewny krok w stronę wiru. Wcale to nie świadczyło o jego nadzwyczajnej odwadze. Tylko on posiadał cudowny sztylet i dlatego tylko on mógł zrobić ten krok.

A napierający na nich wir nieoczekiwanie zatrzymał się, jakby zawahawszy się na widok przedziwnie świecącej klingi. Co przypominało mu to jarzenie? Może ciemne sale Nargahoru i wzlatujący w górę młot w niestrudzonych rękach Otriny, i Nalliku, jego córkę, wolno wypowiadającą słowa zaklęcia i bez lęku zanurzającą ręce we wrzącym metalu, by oddać mu cząsteczkę swej wielkiej Mocy? Czy może przenikający aż do ciemnych granic świadomości płomień nieludzkich oczu Wielkiego Orlangura w miękkim zielonym półmroku jego łoża, uwidocznionego we wzorze na klindze?

Jednakże duch wahał się krótko. Jego Moc była ograniczona, musiał zaatakować, żeby zwyciężyć albo zginąć. Chociaż, jak może zginąć ktoś, kto otrzymał dar bytu z rąk samego Iluvatara?

Szary lej pochylił się groźnie, ale równocześnie starał się ominąć nieruchomo stojącego ze sztyletem w dłoni hobbita i sięgnąć pozostałych. Zakrywając sobą przyjaciół, Folko trzymał teraz sztylet już dwiema rękami i ruszył za wirem. Z czoła ściekał mu pot, zalewając oczy. Wir kiwnął się znowu, jakby niepewny, i w tym momencie do przodu rzucił się Erlon. Zanim hobbit zdołał krzyknąć czy zatrzymać go, zanim inni chwycili go za ramiona, Erlon skoczył do przodu i głownia jego pokiereszowanego w wielu potyczkach dobrego dorwaskiego miecza aż po rękojeść weszła w podstawę zgubnego leja.

Lecz co mogła zrobić duchowi wytopiona przez ludzi stal? Wir nawet nie drgnął, ale po chwili runął rozwartym lejem na zuchwalca. Erlon jakimś cudem zdążył się uchylić, a wtedy Folko najwyższym wysiłkiem sięgnął ostrzeni straszliwego wiru i udało mu się to!

Blisko jego twarzy wzbiła się w górę szara mgła, ale płonący błękitem sztylet wpił się w zwarte wirujące kręgi i słup gwałtownie się wygiął, jakby przełamał, znowu ukazało się na mgnienie oka wykrzywione nieludzkim bólem oblicze; po chwili wir zaczął bezsilnie opadać, a Erlon z triumfującym okrzykiem ponownie wbił weń swój miecz. I wtedy jakiś szary strzęp przypadkowo musnął go. Mężczyzna krzyknął i padł bez ruchu.

Po kilku chwilach tylko jego leżące ciało przypominało o wydarzeniach. Zniknął wir, gdzieś przepadli dopiero co zawzięcie walczący z przyjaciółmi ludzie, zniknęło nawet ciało wroga, zarąbanego przez Erlona, wszystko zamarło w śmiertelnej ciszy, znieruchomiało. Nadaremnie rozglądali się w poszukiwaniu przeciwnika - nie było go. Ostrze Otriny przecięło jakieś nici łączące tę formę ducha z jego świadomością, a może po prostu ukrył się, odłożywszy na jakiś czas zemstę. Tego Folko nie wiedział. Pochylił się nad nieruchomo

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

leżącym Erlonem. Mężczyzna miał dziko wytrzeszczone oczy, wykrzywione usta, ale jego serce biło. Hobbit poszukiwał pozostawionej w jukach bezcennej torby z ziołami, lecz w tym momencie Erlon jęknął, poruszył się i spojrzał przytomnie. Ktoś westchnął z ulgą, ktoś podał manierkę, czyjeś ręce uniosły trochę Erlona, pomogły mu usiąść. Jego spojrzenie błądziło, z warg ulatywało ni to chrypienie, ni to niski piersiowy jęk; ręce bez celu błądziły po ziemi...

Jednakże wolno, bardzo wolno dochodził do siebie i nawet zdołał wsiąść na konia. Towarzysze Folka uśmiechali się, cieszyli, ale on nie mógł zapomnieć słów Naugrima: „Nie może was nawet musnąć!”...

Zmarnowali dużą część długiego letniego dnia, żeby odszukać zerwane wierzchowce, zebrać to, co zostało pogubione,

1 odpocząć - o ile czuwanie można nazwać wypoczynkiem -a gdy słońce minęło zenit, w końcu ruszyli dalej. Dorwagowie i krasnoludy wypytywali hobbita, aż ten w końcu ochrypł, po wielekroć powtarzając wszystko, co pamiętał o Sarumanie. Ze szczególnym zainteresowaniem słuchał go Erlon; Folko od czasu do czasu rzucał na niego niespokojne spojrzenia, starając się zrozumieć, co miał na myśli Naugrim. Czas płynął, a z Erlonem nic się nie działo, siedział w siodle jak gdyby nigdy nic.

Ale jak można zabić ducha? - pytał niedowierzająco sam siebie hobbit i nie potrafił znaleźć żadnej sensownej odpowiedzi. Jednakże jakiś uparty, namolny głos znowu dźwięczał mu w uszach i ponownie odżywał w nim niedorzeczny niepokój.

Do wieczora nic się nie działo. Noc też minęła spokojnie, natomiast przed świtem dokoła ich niewielkiego obozu stopniowo jakby zgęstniała niedobra, grząska jak bagno cisza. Folko nie spał i gotów był przysiąc, że w pobliskich zaroślach słyszy wstrętny, złośliwy chichot. Podniósł się i chwycił Kieł, a wtedy coś białawego rzuciło się po drugiej stronie ogniska. Obok głębokim snem spali ludzie i krasnoludy, w tym nie było nic dziwnego, ale było też coś, co nie powinno nigdy się zdarzyć - na posterunku spał sam Kelast, najlepszy tropiciel północnych dorwaskich rodów! Hobbit nie zdążył się zdziwić, bo ogarnęła go nieprzezwyciężalna senność. Powieki nagle stały się ciężkie i zaczęły przymykać się same... Ale trzymał w ręku Beleg Anka, chociaż jego rękojeść nagle stała się zimna, jakby ściskał w dłoni kawałek lodu; Folko nie skłonił głowy, wystarczyło mu siły, by zobaczyć, jak coś niskiego, jakby poruszającego się na czworakach, prześliznęło się od strony obozu w krzewy. Przez sekundę owa istota i Folko patrzyli sobie w oczy i hobbit natychmiast otrzeźwiał i wyrwał się z objęć snu - patrzyły na niego oczy Sarumana!

Poderwał się na równe nogi. Nie tracąc czasu na uzbrajanie się, chwyciwszy, prócz wiernego Kła, tylko łuk i strzały, na łeb na szyję rzucił się w pościg za nowym wcieleniem

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Sarumana. W tym momencie jeszcze nie wiedział, po co podejmuje ten niemal z góry skazany na niepowodzenie pościg, bez pancerza, nie uprzedziwszy przyjaciół, ale coś gnało go przed siebie, coś nie pozwalało pozostać na miejscu; w tej chwili czuł się silny i nie do pokonania.

Widział plecy Sarumana. Teraz przed nim znajdował się nie dumny starzec, nie straszliwy wir, lecz dziwna istota, przypominająca w jakiś sposób bardzo długiego, niesłychanie kościstego psa z ludzką głową, która nawet z daleka wyglądała jak goły czerep, obciągnięty tylko cienką warstwą skóry. Istota uciekała co sił na czterech długich łapach o wielu stawach, i to uciekała bardzo szybko - hobbit, nawet bez rynsztunku, ledwo za nią nadążał. W zaciśniętej ręce trzymał Kieł, a krawędzie ostrza płonęły groźnym bojowym ogniem. Folko nie bał się niczego.

Powoli odległość między nimi zmniejszała się. Hobbit doganiał stwora, który widząc, że ucieczka do doliny staje się niemożliwa, zdecydował się na wspinaczkę. W tym miejscu stromo prowadziła w górę niemal niezauważalna ścieżka.

Wytrwale wdrapywali się po występach, ale Folko już pojął, dokąd prowadzi ścieżka - do siodła między dwiema wąskimi iglicami, niczym miecze wbitymi w niebo. Musi wyprzedzić wroga!

Skąd się wzięła zręczność w hobbicie, który nigdy dotąd nie uprawiał wspinaczki? Jakby ktoś mu szepnął w odpowiedniej chwili, że ścieżka najprawdopodobniej będzie omijała ostry skalny występ i jeśli się natęży i zaciśnie zęby, może znacznie skrócić drogę, jeśli śmignie górą, a skróciwszy, znajdzie się na stromym zakręcie ścieżki i powita wykrzywioną, straszliwą, nieludzką twarz, nie twarz nawet, lecz potworną larwę, spokojnym blaskiem ostrza Otriny.

Nowa postać Sarumana rozpaczliwym skokiem usiłowała przemknąć obok, lecz na próżno. Folko popędził stwora w bok, na niemal pionowe zbocze, sam cudem utrzymując się na ostrych krawędziach skał. Przed nim otworzyła wąską paszczę stroma przepaść, na jej dnie żarłocznie wystawiły zęby granitowe głazy, i oto już koniec i tego niemal niewidocznego ustępu, na którym trzymają się on i ścigany. Stwór nie miał dokąd się wycofać, zamarł, kościsty łeb natychmiast pokryły koraliki potu. Folko zdziwił się. Czyż duchy mogą drżeć ze strachu?

- Czego chcesz? - wyjęczał znajomy głos. - Odpowiem ci, pytaj, tylko nie zabijaj! Ty, Śmiertelny, nie wiesz, co się może potem stać!

- No to mów! - Folko z trudem wyrównywał oddech, by móc wydobyć głos. - Mów, kim jesteś i co tu robisz? Mów, bo klnę się na Świętą Brodę Durina, poderżnę ci gardło! - Potrząsnął Kłem. - A potem niech się dzieje, co chce...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Stwór zaczął mówić, pospiesznie łykając końcówki słów, chwilami niezrozumiale mamrotał, ze strachem zezując na lśniący sztylet, który Folko trzymał w pogotowiu.

Tak, to był Saruman, a właściwie to, co z niego pozostało. Usunięty przez Valarów z Zakonu, pozbawiony niemal całej swej Mocy, znalazł schronienie w ojczyźnie hobbita i gdyby nie przeklęci szaleńcy, ta nieujarzmiona czwórka, mógłby zaprowadzić w niej rozumny i sprawiedliwy ład, zamiast panującej tam anarchii, i ofiarowałby poddanym wielki dobrobyt, gdyby nie... Grymas dawno przeżytego, ale niedającego się zapomnieć bólu wyłamał kościste łuki, zastępujące brwi. Gdyby nie nóż tego nędznika, którego on sam wyhodował na własnej piersi! Jego ciało zginęło, wiatr Manwe nie pozwolił mu przenieść się z powrotem tam, skąd rozpoczął on kiedyś swoją drogę do Śródziemia, i musiał uciekać na Wschód, jak najdalej od nieznośnego Zachodu. Długie lata krył się, znalazłszy sobie kryjówkę w tym parowie. Nic już mu niemal nie zostało, tylko okruchy tego, czym kiedyś władał. Ale jego przejście na ciemną stronę nie zostało niezauważone i Ten Który Jest Na Zewnątrz nie opuścił go. Mocy zaczęło powoli przybywać, ale była to zła, zgubna Moc. A on chciał się zemścić, najbardziej tego pragnął, śmiertelnie, więcej niż śmiertelnie, nienawidził elfów, ludzi i hobbitów. Nie istnieją takie słowa, które opisałyby przekleństwa, jakie ciskał na ich głowy! Nie odmówił więc podsuniętego daru. Moc zmusiła go do porzucenia wąwozu i poczuł napływający zza rubieży tego świata rozkaz wyruszenia do Arnoru. Więc udał się w drogę... Powróciła zdolność przyjmowania ludzkiego oblicza i pewnego zimowego wieczora, osiem lat temu, starszawy wędrowiec o imieniu Hraudun przeciął granicę między Północnym Królestwem i postanowił skłócić ze sobą ludzi.

- Kto ci kazał? Dlaczego akurat teraz, nie wcześniej i nie później? - napierał hobbit, czując, że ma za sobą nieznaną siłę.

- Nie mogę ci powiedzieć - padła odpowiedź. - To tylko wiedza, która przyszła z zewnątrz, której nie można... nie można się nie podporządkować. Nie, nie istnieją słowa zdolne to określić.

- Czyim jesteś zausznikiem?

Milczenie. Ostrze Kła przysunęło się. Na klindze rozjarzyła się promienista, kłująca purpurowym światłem mała gwiazdka.

- Istnieje człowiek, który poszukuje Niebiańskiego Ognia... Nie mogłem nie podporządkować się! Rozkazał mi iść do Arnoru...

- Imię!!! Imię, przeklęty przez Vardę! - wrzasnął rozjuszony Folko.

W szalonym gniewie, który nagle go ogarnął, gotów był Poszlachtować stwora na drobne kawałki.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Jego ludzkie imię to... Olmer.

- Skąd ma tę Moc? Dlaczego podporządkowałeś się mu?! Odpowiadaj!

- Znasz go... W nim jest czarna potęga, podarowana przez kogoś mi nieznanego.

- Jak on cię znalazł?

- Jak znalazł... Pojawił się w tym wąwozie, żmije nie ruszyły go, a ja sam skamieniałem... I zacząłem wykonywać wszystko, co mi polecił.

- Czego on chce?

- Podbić Arnor i skończyć z elfami. W tym celu chce wykorzystać potęgę Wschodu, interesuje go wszystko, co ma związek z magią minionego świata, wszystko, co może być przeciwstawione Szkutnikowi.

- Po co mu Niebiański Ogień?

- Nie wiem, ale myślę, że zależy mu na broni.

- Co to jest Dom Wysokiego? Czy Olmer może to wykorzystać?

- Oho, aż tam się zamierzył... - Blady uśmieszek rozciągnął wąskie wargi. - Ścieżką Kwiecia nie przejdzie... Tak samo jak nie udało się to kiedyś mnie, tak nie uda się nikomu, kto służy Mrokowi czy Światłu... Przejdzie tylko wolny. Tak więc nie ma tam czego szukać.

- A dlaczego uciekłeś z Arnoru?

- Radagast... Radagast przestał się bawić w prostaczka i władcę karaluchów. Chyba zaczęło go dręczyć sumienie, że przez cały Trzeci Wiek zajmował się ptaszkami i motylkami, a pozostali w tym czasie walczyli. Spotkaliśmy się... I musiałem ustąpić.

- Kim są Czarne Krasnoludy?

- To jeden z siedmiu rodów Podziemnego Ludu... W odróżnieniu od pozostałych, których skusiło bogactwo i zostali blisko powierzchni, oni zeszli bardzo głęboko, do samego jądra. Tam zajmują się swym odwiecznym i niezbędnym dla świata zajęciem - mocują kości Ziemi, łącząc je stalowymi klamrami. Są ulubieńcami Aule'a, który często ich odwiedza w sekrecie przed pozostałymi opiekunami świata, starając się przekazać im całą swą wiedzę, ponieważ od nich zależy istnienie Ziemi. Aule włożył tyle wysiłku i serca w stworzenie tego świata, że sama myśl o jego zniszczeniu - niechby nawet dla odrodzenia - jest mu nieznośna.

- Co to jest Czarny Zamek i gdzie się znajduje?

- To jest bardzo daleko na wschodzie, na przeprawie przez Hoar, jednej z wielkich rzek Centralnego Śródziemia. To jest wejście do olbrzymiego podziemnego królestwa wspomnianych przez ciebie Czarnych Krasnoludów. Tam ma siedzibę ich nadziemna straż.

- Czy one dobrze się odnoszą do cudzoziemców?

- Liczysz na ich pomoc, niziołku? Nie wiem, nie wiem... Obojętne im są nieszczęścia i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niepokoje mieszkańców powierzchni. W swoim czasie, co prawda, walczyli ramię przy ramieniu z elfami przeciwko siłom Mordoru... Jednakże drugi raz namówić ich na coś takiego nie udało się nawet pewnemu siebie Olorinowi.

- Byłeś u nich? Widziałeś je?

- Oczywiście.

- Jak można przedostać się do Czarnego Zamku?

- Wejście nie jest otwarte dla każdego. Istnieje sekretne Słowo. Oczywiście, mogę ci je zdradzić, ale...

- Co znowu za „ale”?!

Rysy straszliwej maski, mające tylko nieznaczne podobieństwo do ludzkiej twarzy, nagle dziwnie się zmieniły. Stwór głosem Sarumana, cicho i łagodnie wypowiedział dziwnie brzmiące w uszach hobbita słowa:

- Przerosłeś swoich poprzedników, niewysoczku, bardzo przerosłeś. Widzę przed tobą długą i krętą drogę, możesz na niej spotkać różne Moce. Być może przy jednym z takich spotkań zapytają cię i o mnie... Wstaw się wtedy za mną.

- Wstawić się za tobą? - zapytał oszołomiony hobbit.

- Co chcesz jeszcze wiedzieć? - pominął milczeniem jego okrzyk Saruman.

- Co wiesz o Wielkim Orlangurze?

- O-o-o! - Saruman był wstrząśnięty i zdumiony. - Wielki Orlangur! Wysoko się wzbiłeś, niewysoczku! Nie przestajesz mnie zadziwiać. Ja nic o nim nie wiem, rozczaruję cię. Nic, Prócz imienia i tego, że on jest najpotężniejszy w granicach z posiadania ciała lękami, troskami i zmęczeniem”. Zgłosili się tylko dwaj - Kurumo, wybrany przez Aule’a, i Alatar, przyjaciel Oreme’a, obaj z rodu Majarów. A wtedy Manwe zapytał, gdzie jest Olorin. Zawsze próbował wynieść do rangi innych tego Szarego Tułacza, długo mieszkającego wśród sług Niemny, Płaczki, który nauczył się od nich miłosierdzia i współczucia. A Olorin dopiero co wrócił z długiej podróży i siedział z boku; zapytał Manwe, czego od niego żąda. A Manwe odpowiedział, że prosi Olorina, by był trzecim posłańcem Władców Zachodu na ziemie Śmiertelnych, ponieważ on, Olorin, zawsze ze szczególną miłością i troską odnosił się do ich trosk i nieszczęść. Olorin odpowiedział, że jest zbyt słaby jak na tak wielką sprawę, że obawia się i lęka Saurona. „Właśnie dlatego powinieneś się tam udać” - stwierdził Manwe i kazał Olorinowi wykonać polecenie, a rozkazywał tylko w wyjątkowych sytuacjach i Olorin nie mógł się nie podporządkować. Wtedy Sulimo powiedział: „Oto został znaleziony trzeci”. Varda Elbereth przyjrzała się im wszystkim i cicho powiedziała: „Ale nie jako trzeci...”. I widział wielki Eru, jak poruszyło to Kuruma, który był „pierwszym”! A potem Yavanna

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Kementari ubłagała Kuruma, by wziął ze sobą jej najbliższego pomocnika, Eivendilla, a Alatar namówił ich, by wzięli ze sobą jego przyjaciela Pallanda, również z grona współtowarzyszy Oreme'a. Kurumo niechętnie się zgodził, by Eivendill mu towarzyszył, ale tylko dlatego, że Yavanna była żoną Aule'a Kowala, jego pana. I każdy z tej piątki był z tego samego rodu co Sauron, niegdyś również należący do grona sług Aule'a, i cieszył się uznaniem z powodu swej wiedzy i umiejętności. Ale tylko jeden z tej piątki potrafił doprowadzić sprawę do końca. Alatar i Pallando, Błękitni Magowie, odeszli na wschód Śródziemia, i co się z nimi stało, nie wie nikt. Eivendill, inaczej Radagast, otrzymał przydomek Bury, zapomniał o wszystkich nieszczęściach i trwogach ludzi i elfów; poświęcił się trosce o dzieci Yavanny. A Kurumo... A Kurumo w końcu stał się Sarumanem.

Taka okazała się, opowiedziana pokrótce, historia pojawienia się w Śródziemiu Pięciu Czarodziejów. Wiele można by opowiedzieć o ich sprawach, ale jeśli wdawać się w szczegóły, nie starczyłoby i roku, żeby opowiedzieć o ich trudzie.

W sumie Folko i tak sporo o tym wiedział. Przypomniał sobie westchnienie Radagasta, Redbor... Fandar... i zapytał o nich.

- Tak nazywano na wschodzie Błękitnych Magów - odpowiedział krótko Saruman.

Hobbit westchnął głęboko. Wolno wracał umysłem z kuszącej przeszłości do rzeczywistości. Olmer... Olmer, który otrzymał Moc rozkazywania samemu Sarumanowi! Oczywiście, nie takiemu, jaki pojawił się w Szarych Przystaniach, ale zawsze...

- Powiedz, dlaczego się tego boisz? - Hobbit brodą wskazał ostrze Otriny.

- Dlatego, że nie chcę, byś przeciął ostatnie nici wiążące mnie nawet z takim koszmarnym, ale jednak ciałem - odpowiedział ponuro Saruman. - Dlatego, że moc tego sztyletu może na zawsze oderwać mnie od ciała... - Wstrząsnął nim dreszcz. - A wtedy nie pozostałby mi nawet cień nadziei.

- Ale uważasz Olmera za swego druha? - zapytał wolno hobbit.

- Uważałem... Dał mi wiele do myślenia.

- A czy wiesz, że właśnie on podarował mi to mordercze dla ciebie ostrze? Jak sądzisz, dlaczego?

Saruman z głębokim smutkiem popatrzył na hobbita i milczał.

- Uprzedzano mnie, że w tych okolicach można się natknąć na jakiś śmiertelny Szary Wir - powiedział hobbit, wpatrując się Sarumanowi w oczy. - Wczoraj ty go stworzyłeś. Co to jest i dlaczego jest tak niebezpieczne?

- To resztka, która została mi z poprzedniej Mocy. Broń, która nie od razu razi, tylko po jakimś czasie... - Widać było, że Saruman bardzo niechętnie, tylko pod przymusem,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

opowiada o tym.

- Jak ona działa? Jak można z tym walczyć? - zmarszczył się Folko.

W oczach Sarumana, niczym ostatni promień zachodzącego słońca, mignął złośliwy płomyk, wargi wykrzywił mu triumfujący grymas... Ale ogienek natychmiast zgasł i złośliwy uśmieszek już się nie pojawił. Folko znowu widział w jego spojrzeniu tylko smutek i rozpacz.

- Dotknąłem któregoś z twoich przyjaciół... - powiedział Saruman w zamyśleniu. - Cóż, muszę cię zmartwić, nie ma od-trutki ani żadnej obrony.

- Co się z nim stanie? - krzyknął rozwścieczony Folko, z rozpaczą ściskając ostrze.

- Na razie nic, a potem zacznie stale skłócać was ze sobą, będzie źródłem sprzeczek, póki nie pozabijacie się wzajemnie. Będzie was szpiegował, a gdy go ktoś zapyta o was, opowie wszystko. Sam pewnie zginie. Możecie go zabić; on już stracił swoje ja.

- Czy ty nie łżesz? - zapytał Folko, wpatrując się w oczy wroga. - Jesteś wielkim kłamcą, Sarumanie, i jednym z ojców kłamstwa. Wiele mi powiedziałeś, ale nie wiem, czy to wszystko prawda. Twoja ostatnia informacja, cóż, gorszą trudno sobie wymyślić. Ale może jednak łżesz? Jeśli kłamiesz, to klnę się na Palenisko Durina i Moc Entów, dobiorę się do ciebie!

- Nigdy nie byłem bardziej szczery niż w rozmowie z tobą - powiedział cicho Saruman, opuszczając wzrok. - Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę byłem szczery... I, być może, wielka i miłosierna Varda Elbereth kiedyś zaliczy mi to... - zakończył niemal bezgłośnie.

Nastąpiła cisza i Folko zrozumiał, że Saruman rzeczywiście nie kłamał, że jakaś nadzieja jeszcze w nim żyje i dlatego można polegać na jego słowach.

- Co mamy zrobić z tym, którego dotknąłeś?

- Co tu można zrobić... Nie zatrzymasz lotu strzały. Rozstańcie się z nim jak najszybciej, wypędźcie go. Postaram się przytrzymać go przy sobie, nie dać mu zginąć i niewykluczone, że potrafię go uleczyć.

Czas było kończyć rozmowę. Hobbit usłyszał coś, jakby gdzieś niezmiernie daleko stąd zabrzęczała wysokim tonem mocno naciągnięta struna. Coś trąciło ją i to był, być może, znak...

- Żegnaj. Życzę ci, byś otrzymał wybaczenie.

- Żegnaj. Życzę ci, byś nie przeklął Hobbitanii.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

7

CYTADELA OLMERA

Dzień i noc, góry i lasy, ptaki i zwierzęta, ludzie i strzały. Wąwóz Sarumana został za nimi, ścieżka pewnie prowadziła do wyjścia z Opuszczonego Pasma - do najskrytszej kryjówki Króla Bez Królestwa.

Folko, Torin i Malec długo rozważali, jak mają postąpić z Erlonem; hobbit proponował, żeby pod jakimś pretekstem odesłać go do Ereboru, Torin - do Gondoru, nie skąpiąc mu na drogę złota, jednakże Malec nagle nieoczekiwanie uniósł dłoń:

- A gdyby tak opowiedzieć mu wszystko?

- To okrutne - nie zgodził się hobbit. - Wyobraź sobie, jak będzie z tym żył?

- A nie jest okrutne wysyłać go w niewiadome, pokaleczonego, na pewną śmierć? - zapytał z kolei Malec i przekonał tym wszystkich.

Erlon zareagował na wiadomość ponurym milczeniem, jednakże pozostał spokojny i tylko zapytał, ile jeszcze ma czasu. Otrzymawszy odpowiedź, że co najmniej dziesięć dni, nie powiedział ani słowa, zebrał pospiesznie swoje rzeczy i osiodłał wierzchowca.

- Zostaję tutaj. - Głos miał suchy i spokojny. - Spróbuję znaleźć tego stwora i dogadać się z nim. Kimkolwiek jest, nie jest skończonym złoczyńcą, a to znaczy, że mam jeszcze jakąś szansę...

Erlonowi pozostawiono narzędzia ciesielskie, prowiant, broń, a potem przyjaciele zaczęli żegnać się z nim, odwracając spojrzenia i marząc o jak najszybszym zniknięciu za najbliższym zakrętem. Nie mogli patrzeć mu w oczy.

- Pamiętajcie, gdzie zostaję... - Głos Erlonowi drgnął. Folko zamrugał, żeby pohamować łzy. Postać Erlona z wysoko uniesioną ręką zniknęła za zaroślami.

***

Wąwóz wił się niczym wąż między zboczami porośniętymi krzewami do połowy wysokości; ostre szare szczyty dumnie wznosiły się nad zieloną pokrywą stoków. Dokoła roztoczyła swe miękkie skrzydła martwa cisza, jednakże co rusz trafiały się ślady końskich kopyt, po nocach więc wartownicy do bólu w oczach wpatrywali się w nieruchomy mrok.

Od spotkania z Sarumanem minęło pięć dni, kły gór powoli jakby ścierały się, obsuwały w dół i pewnego dnia krzewy pochłonęły ostatni nagi szczyt. Wąwóz skończył się,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

teraz otaczała ich pagórkowata kraina gęsto porośnięta zielenią. Ścieżka poszerzyła się - dołączyło bowiem do niej kilka innych ścieżek. Kiedyś, gdy wiał bardzo silny wiatr ze wschodu, zaniepokojony Kelast stwierdził, że czuje zapach dymu. Jednakże krasnoludy nie uwierzyły mu - zamieszkane ziemie znajdowały się, według mapy, zbyt daleko. Jednak należało wystrzegać się podjazdów Olmera, no i należało w końcu zdecydować, co robić dalej.

Dorwagowie dokładnie wykonywali polecenia starszyzny - zamierzali przeprowadzić zwiad i rychło ruszyć z powrotem do ojczystych lasów. Folko zrozumiał, że Torin skrycie miał nadzieję namówić kogoś z ludzi, by poszli z nimi dalej, jednakże Dorwagowie niezłomnie trwali przy swym postanowieniu.

- Tu nasze drogi się rozchodzą - powiedział krasnoludom Kelast.

Był poranek szóstego dnia, należało pokonać kolejne pasmo wysokich wzgórz, stromych, porośniętych gęstą zielenią; ścieżka skręcała na południe, ale Dorwagowie uznali, że szlak będzie szczególnie pilnie strzeżony, i postanowili spróbować szczęścia w gęstwinach. Za wzgórzami, sądząc z mapy, zaczynała się obszerna równina.

- Skrycie podejdziemy do osiedli i dowiemy się wszystkiego - ciągnął Kelast - albo ryzykujcie sami. Dłużej nie możemy iść po ścieżkach. W ogóle nie rozumiem tego Olmera. Albo jest beztroski aż do głupoty, albo bardzo ufa swym wojewodom, a to też jest niemądre. Dlaczego nie są strzeżone przejścia w Opuszczonym Paśmie? Dlaczego nikt nie pilnuje drogi tu, gdzie tak łatwo wybić z zasadzki nieproszonych gości? Nie, zdecydowałem, koniec z ogniskami. Trudno, w nocy pomarzniemy...

- Musimy się zastanowić - odparł nachmurzony Torin i trójka przyjaciół odeszła na bok.

- Jeśli zamierzamy, jak ustaliliśmy wcześniej, wstąpić do wojska Olmera, nie możemy się ukrywać - zaczął Torin, gdy Malec i Folko usiedli na omszałych kamieniach. - Wręcz przeciwnie, musimy sami oddać się w łapy patrolowi.

- Jeśli tylko patrol nie będzie miał rozkazu zabijania na miejscu każdego, kto nie zna hasła - zaoponował Malec.

- Nie damy się, a mithril nam pomoże - powiedział Torin. - Musimy teraz się dowiedzieć, kim są ci ludzie, czym się kierują. Na czym polega Moc Olmera, oto przeklęte pytanie, na które nie możemy poznać odpowiedzi już niemal od dwóch lat i nie poznamy nigdy, jeśli nie zaryzykujemy. Czego mogą się dowiedzieć Dorwagowie? No dobrze, policzą miecze i włócznie, konie bojowe i rozpłodowe. Jeśli im się uda, wezmą języka, a może nawet dowiedzą się, które ze wschodnich plemion przysyłają tu gońców... Ale nam nie to jest

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

potrzebne!

- Zabiją nas - pokiwał głową Malec. - Przecież już się sprzeczaliśmy na ten temat, Torinie. Chcesz udać ich stronników, ale my niemal nic nie wiemy o tym, co on mówi ludziom, czym ich do siebie przyciąga! Przypomnij sobie Gereta. Poszedł za Olmerem dlatego, że mu pomógł.

- A czy nam nie pomógł? - zawołał Torin. - Sztylet hobbita, czy to nie pomoc? Czy to nie wspaniały pretekst dla nas? A moje toporzysko?... Powiemy, że otrzymaliśmy wspaniałe dary i przyszliśmy odwdzięczyć się za nie darczyńcy. Nawet jeśli nas rozgryzą, to nie od razu.

- Ale Folko powiedział, że Olmer zamierza wyprawić się gdzieś daleko na wschód-, gdzie tangarowie nie stawiali jeszcze nigdy kowadeł - upierał się Malec. - Przecież zamierzaliśmy iść za nim do Domu Wysokiego, czy nie tak? A wy chcecie wstąpić do wojska. Staniecie się sługami Olmera i już się nie ruszycie z miejsca bez jego pozwolenia.

- Zobaczymy - machnął ręką Torin, ale hobbit zauważył, że słowa Malca go poruszyły.

- Musimy się pożegnać z Dorwagami - poparł Torina Folko. - Pójdziemy ścieżką i na pewno trafimy na czujkę.

Pożegnanie z przyjaciółmi było krótkie. Umówili się, że ludzie postarają się dowiedzieć jak najwięcej bez zdradzania swej obecności i odnajdą krasnoludów i hobbita, którzy będą się trzymać na widoku.

- Nawet jeśli się więcej nie spotkamy - powiedział Torin - pamiętajcie, że wasze oddziały muszą być w gotowości. Ol-mer o was nie zapomni, na pewno. Z nim albo przeciw niemu, będziecie musieli się opowiedzieć po jednej ze stron.

- Dlaczego? - sprzeciwił się nagle Kelast. - Udawało się nam wcześniej, dlaczego nie miałoby się udać teraz? My żyjemy sobie z boku; każdy, kto wejdzie w nasze lasy, pożałuje tego. Co mu do nas? Nawet jeśli zacznie wojnę, zobaczymy, dokąd się skieruje.

- A jeśli na Zachód? - zmrużył oczy Torin. - Jeśli was minie?

- Niech Zachód martwi się o siebie sam - odparł spokojnie Kelast. - Nie będziemy narażać dla niego swych ludzi.

Zwiadowcy Dorwagów znikli w zaroślach, a przyjaciele, sprawdziwszy kolczugi, bez pośpiechu ruszyli dalej - dobrze widoczni dla każdego, kto mógł kryć się na zboczach; teraz nie zostało im nic innego, jak tylko czekać. Hobbit na wszelki wypadek spiął płaszcz ową szczególną fibułą, znalezioną ongiś w Amorze. Przez cały dzień ścieżka prowadziła ich, rozszerzając się stopniowo, najpierw na południe, a potem skierowała się do szerokiego siodła między dwoma odległymi od siebie wzgórzami. Za nimi można było się domyślić istnienia

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

spowitej błękitnawą mgiełką równiny. Słońce przekroczyło południe, zaczęło palić. Wyciszone ptaki, muzyka świerszczy, soczysta trawa na brzegach ścieżki... Cicho, spokojnie, „błogośnie", jak powiedziałby wujaszek Paladyn, gdyby był w dobrym humorze. Mimo że nakazywał sobie czujność, myśli hobbita, wbrew jego woli, płynęły w innym, odległym od wojny kierunku. Dobrze by było poleżeć na trawie i powędkować, a wieczorem spotkać się z przyjaciółmi, potańczyć przy muzyce ich małej orkiestry... Wiele, bardzo wiele zostało za nim. I, jak poprzednio, nie bardzo żałował straconego spokoju, uniesiony potężnymi falami spiętrzonych w Śródziemiu nowych sił.

Droga, w którą powoli zmieniła się ścieżka, doprowadziła ich w końcu do przełęczy. Jeśli Olmer i tu nie ustawił swoich patroli, to zaiste można by go posądzać o brak rozumu. Oto wspaniałe wzgórza, aż się proszą, by postawić tam wieżę i obserwować! Bo gdy wędrowiec pokona przełęcz i ruszy w dolinę, trudno będzie potem takiego znaleźć na olbrzymiej przestrzeni.

Torin ściągnął wodze. Przyjaciele zatrzymali się na środku drogi, patrzyli na uciekające w dół po długich i łagodnych zboczach przestrzenie, na poprzetykane wysepkami lasków areały żółtych pól i gdzieniegdzie widoczne nieliczne wsie. Nie widać było straży granicznych, posterunków, tak powszechnych na zachodzie. Od najbliższej wsi dzieliły ich co najmniej trzy mile; domy z tej odległości wydawały się maleńkie. Folko dojrzał wolno ciągnące wózki, pojedynczych jeźdźców, pieszych... Przyjaciele wymienili zaskoczone spojrzenia. Nie tak wyobrażali sobie Cytadelę Olmera! Jacyś wolni rolnicy i tyle!

Zapewne myśleli w tym momencie o tym samym; Torin zacisnął wargi i machnął w milczeniu ręką: jedziemy... Ukrywanie się nie miało sensu; należało znaleźć kogoś sprytnego i wypytać go dokładnie, udając niekumatych cudzoziemców, którzy nie mają nic przeciwko temu, by trafić przed jasne oblicza tutejszych władców.

- Wszyscy jesteśmy krasnoludami - na wszelki wypadek przypomniał przyjaciołom Malec. - Folko, nie wygadaj się! Niech no jeszcze raz na ciebie popatrzę... Nie, to nie przejdzie. Absolutnie! Nie ma w tobie odwiecznej solidności krasnoluda! Może lepiej nawet nie zaczynajmy? - zwrócił się do Torina. - Każdy tangar natychmiast się zorientuje.

- Dobra, powiemy prawdę - zbył go Torin. W tym momencie miał umysł zaprzątnięty czym innym. - Czyżby to była właśnie ziemia Króla Bez Królestwa? Ileż lat musiał nad tym pracować i jak wiele trudu to kosztowało! Kiedy on się aż tak umocnił?!

Droga, pętląc się wśród wyraźnie przerzedzonych wyrębem lasów, wyprowadziła ich na brzeg pola pszenicy i złączyła się z szerszą, prowadzącą z północnego zachodu na południowy wschód. Wzdłuż drogi ciągnął się żywopłot; w oddali, niespodziewanie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wynurzywszy się zza wzgórz, na drodze pojawiło się dwóch konnych. Niespiesznie kłusowali na spotkanie przyjaciołom, nie okazując niepokoju; ten widok wydał im się tak niepokojący, że Malec odruchowo zaczął się wiercić w siodle i łapać za miecz. Folko oblizał wargi, położył dłoń na rękojeści metalowego noża. Torin sprawdził, jak siedzi mu hełm.

- Zapytamy o drogę do najbliższego zajazdu - rzucił cicho do przyjaciół. - Jeśli będą wypytywać, jedziemy z Ereboru. W żadnym wypadku nie chwytajcie za miecze!

Lekki wiaterek słabo kołysał jędrnymi i ciężkimi kłosami pszenicy, wśród których migotały błękitne kwiatki bławatków. Jeźdźcy zrównali się z wędrowcami i gwałtownie osadzili konie, uważnie przypatrując się obcym. Hobbit równie uważnie wpatrywał się w konnych.

Byli to dojrzali mężczyźni, niewysocy, ale barczyści, podobni do krasnoludów; mieli na sobie proste ciemne kaftany, o długich połach, niemal do kolan; gęste wąsy sięgały im prawie do piersi, a włosy były przycięte równo dokoła głów. Każdy miał krzywy cienki miecz, ale nie nosili kolczug. Jeden z jeźdźców, z jakąś srebrzystą odznaką na lewym ramieniu, skierował wierzchowca prosto na nieznajomych. Patrzył na nich uważnie, ale bez strachu czy podejrzliwości. Powiedział coś w nieznanym języku.

Torin z uśmiechem winowajcy rozłożył ręce, pokazując gestami, że nie zna tego języka, i człowiek przestał mówić, unosząc brwi z lekkim zdziwieniem. Teraz wtrącił się drugi, położył rękę na ramieniu pierwszego i coś doń niezbyt głośno powiedział. Jeździec z odznaką wzruszył ramionami i zadał pytanie w kiepskiej Wspólnej Mowie, wymawiając słowa z dziwnym akcentem:

- Ktoście? Skąd? Dokąd jedziecie?

- Szukamy czcigodnego i słynnego szermierza Sandella - Torin oświadczył głośno. Albo postanowił chwytać byka za rogi, albo chciał oszołomić współtowarzyszy Olmera, jeśli byli nimi, swoją znajomością z jego najbliższym zaufanym człowiekiem.

I to podziałało! Sandello był znany jeźdźcom; odrobinę drgnęły wargi pierwszego, lekko wciągnął głowę w ramiona drugi... Jednakże pierwszy wojownik tak samo wyniośle powtórzył zadane pytania.

Torin źle postąpił! - przemknęło jak błyskawica przez głowę Folka. Gdybyśmy naprawdę szukali Sandella, nie pytalibyśmy o niego pierwszego lepszego. Skoro go znamy, powinniśmy znać tutejsze porządki! Jeśli mamy zdradzać, że jesteśmy zwiadowcami, to nie w taki sposób!

Torin zaczął sapać i nachmurzył się: pojął, że spudłował. Ci ludzie nie są tchórzami, garbus im niestraszny; teraz, jeśli zdradzą swe imiona, będą musieli się przyznać, że nie mają

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

żadnej sprawy do Sandella i tylko zasłaniają się jego imieniem. Nie pozostało nic innego, jak upierać się przy swoim.

Torin więc trwał w uporze.

- Co to, nie znacie tego imienia?! - zagrzmiał. - Natychmiast powiedzcie nam, jak możemy do niego trafić! Nie mamy czasu!

- Tu się nie krzyczy, krasnoludzie - chłodnym tonem wyrzekł pierwszy z wojowników, starannie wymawiając słowa obcego języka. - Nie znamy ciebie. Podaj znak przejścia.

- Dziwną jesteście strażą! - uśmiechnął się Torin, starając się okazywać możliwie dużą pewność siebie. - Pytacie o przepustkę, gdy już dawno przekroczyliśmy rubieże kraju!

Wojownicy wymienili spojrzenia, potem dowódca z odznaką na ramieniu ponownie odwrócił się do przyjaciół.

- Pojedziecie z nami - powiedział spokojnie, wpatrując się zmrużonymi oczami w milczących ponuro wędrowców. -Do schronienia... Opowiecie wszystko, jeśli jesteście swoi. Nie trzeba uciekać.

Skinieniem głowy wskazał samotnie stojącą przy drodze brzózkę, obok której krasnoludy i Folko przejechali kilka minut temu. Przy drzewie, opierając się o pień, nieruchomo stał ubrany w zieleń człowiek; zielona opaska z wąskimi wycięciami na oczy zakrywała mu całą twarz. Jego dłonie ściskały majdan długiego łuku wzrostu mężczyzny. Strzała już leżała na cięciwie. Zaskoczony hobbit rozejrzał się dokoła i zobaczył, że z pszenicznego pola bezszelestnie podnosi się jeszcze siedmiu łuczników. Wszyscy stali w milczeniu i każdy miał napiętą cięciwę.

Folko nie zauważył najmniejszych śladów złośliwej satysfakcji na obliczu pierwszego wojownika. Ani satysfakcji, ani zaciekłości, ani tępej służalczości. Oczy mężczyzny, wydawało się, pokryte były nieprzeniknionym pancerzem i wewnętrzny wzrok hobbita nie mógł przezeń przeniknąć.

- Czcigodni - rozległ się aż za spokojny głos Malca. - Nie znamy i nie możemy znać waszego parolu. Jesteśmy z daleka. Szukamy człowieka, który jest nam znany pod imieniem Sandello, to garbus, sławny na zachodzie szermierz. Jeśli odprowadzicie nas do niego, wszystkie nieporozumienia zostaną od razu wyjaśnione.

- Idziecie za nami - rzucił pierwszy wojownik - do schronienia... My nie rozmawiamy, gdy ochraniamy. Mówić i decydować będą inni.

Nieustępliwość strażników złościła Folka i choć rozumiał, że to tylko maska, nie potrafił znaleźć sposobu, by zajrzeć pod nią. Wojownicy na pewno znają Sandella! Znają go,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ale coś im przeszkadza zakrzyknąć: „Ba! Wszak on jest tuż obok! Od razu wiedzieliśmy, że jesteście swoi!”. Hobbit jakby niechcący odrzucił fałdę płaszcza, zasłaniającą wiszący na piersi Kieł, ale dla strażników albo nic on nie znaczył, albo świetnie udawali obojętność. Dowodzący poświęcił natomiast moment uwagi spince.

- Cóż robić... Jedziemy, dokąd każą - rzucił cicho Torin i nagle dodał kilka niezrozumiałych dla hobbita słów, zwracając się do Malca.

Jeździec ruchem głowy polecił im jechać przodem. Łucznicy tymczasem ponownie się ukryli, jednakże ich niewidzialną obecność czuło się przez cały czas; gdyby nie wiara w mithril, hobbit w ogóle by się nie odważył oglądać.

Ale co powiedział Malcowi Torin? Na pewno posłużył się tajnym językiem, którego krasnoludy nigdy nie używały nawet w rozmowach ze sobą, jeśli wśród nich znajdował się ktoś z innego plemienia. Czyżby znowu umawiali się na coś w rodzaju: „ty przedniego, a ja tego z tyłu”?

Wolno jechali w kierunku wsi. Budynki w niej przypominały domostwa Dorwagów, jednakże ściany domów pokryte były szerokimi deskami, dwuspadowe ostre dachy wysuwały się nad budynki, zwisając nad ogródkami przy gankach. Rozszczekały się psy za wysokimi płotami, ze stróżówki obok domu na skraju osady wyszło kilku wojowników, każdy z innego plemienia - i Folko nie dziwił się sąsiedztwu Hazga, Arnorczyka i Easterlinga; było tam jeszcze dwóch czy trzech zupełnie mu nieznanych. Hobbit usłyszał, jak Torin mruczy:

- Pod Fornostem takich żeśmy nie widzieli...

Wojownik ze srebrną odznaką powiedział coś cicho jasnowłosemu Arnorczykowi, który równie dobrze mógł być urodzony w Angmarze. Ten, widocznie dowódca posterunku, obrzucił ich szybkim, nieufnym spojrzeniem ciemnych oczu, w których jednakże hobbit dostrzegł i silną wolę, i odwagę. Jego wzrok zatrzymał się na fibule Folka, ale i ten wojownik nic nie powiedział.

Przyjaciele zsiedli z kuców. Nikt nie łapał ich za ramiona, nikt nie odbierał broni, nie zrywał hełmów. Ludzie przyglądali się im, jakby oczekując na coś. Torin już chciał coś powiedzieć, widząc, że gospodarzom niespieszne do rozmowy, wyprzedził go jednak Malec.

Z szacunkiem skłoniwszy głowę, zaczął wolno, starannie dobierając słowa, mówić o tym, że szukają człowieka, który jakiś czas temu, na Zachodzie, gdzie się spotkali, wzywał ich, by przyłączyli się do niego i jego przyjaciół w rozpoczętym dużym dziele zakładania wolnego związku wszystkich odważnych i gardzących sytą drzemką herosów. I że oni, pokonawszy mnóstwo przeszkód i niebezpieczeństw, dotarli w końcu do miejsca, gdzie, jak im powiedziano, można go znaleźć. Jeśli się pomylili, to proszą, by nie żywić do nich złości i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jeśli w tych krajach nie słyszano o słynnym garbatym szermierzu, będą dalej go szukać.

Kiedy Malec skończył swoje wywody, nastąpiła cisza. Folko wpił się spojrzeniem w oczy dowodzącego strażnicą wojownika; decydowały się ich losy. Może za chwilę przyjdzie stoczyć bój...

- Oddajcie swoje miecze - zażądał dowódca straży. - Zostawcie broń i odpowiadajcie mi. To nie czasy, kiedy cudzoziemcy mogą ot, tak sobie spacerować po Dziedzinie Ezzarch. Podajcie swoje imiona, nazwy waszych rodów i wytłumaczcie, w jaki sposób tu trafiliście. Kto wam wskazał drogę?

Obserwowani uważnie przez strażników, położyli na ławce miecze i topór. Folko zdjął z ramienia kołczan, ale ponieważ nikt go nie przeszukiwał, pozostawił Kieł na piersi, zatrzymał też noże do miotania.

W niedużej izbie - wartowni, sądząc po obfitości broni na ścianach - posadzono ich w kącie oddalonym od drzwi i okien. Za nimi weszło jeszcze pięciu czy sześciu wojowników. Teraz przyjaciele mieliby przeciwko sobie około dziesięciu ludzi. Hobbit poczuł, że ma dłonie mokre od potu... Torin ponuro się rozglądał, jakby szukał wyjścia. Tylko Malec zachowywał - przynajmniej pozornie - spokój.

- Więc mówicie, że kim jesteście i czego potrzebujecie? - zaczął rozmowę, a właściwie przesłuchanie, dowódca wartowni.

- Jesteśmy krasnoludami z Eriadoru - odpowiedział spokojnie Malec - a nasz towarzysz Folko, syn Hemfasta, jest hobbitem z Hobbitanii, kraju ludu zwanego na Wschodzie człowieczkami. Ja jestem Strori, syn Noina, a to jest Torin, syn Dartha. Powiedzieliśmy już, po co tu przybyliśmy. Szukamy człowieka o imieniu Sandello... Jeśli nie znacie takiego i ręczycie, że nie znajdziemy go w najbliższej okolicy, to pozwólcie...

Kątem oka hobbit zauważył szybki ruch, wykonany przez jednego z wojowników, który zwrócił się do właśnie wchodzącego nowego żołnierza - falisty ruch ręki, jakby oznaczający trumnę!

Nie ulegało wątpliwości, że Sandello był tu znany, ale nikt się do tego nie przyznawał...

- Nie pozwalamy obcym poruszać się po naszych ziemiach - powiedział kapitan, nie zmieniając chłodnego tonu. - Udacie się do tych, którzy wiedzą i mogą więcej niż my.

Nie słuchając protestów Malca i Torina, po prostu wypchnęli ich na ulicę. Sześciu wojowników, gotowych towarzyszyć nieproszonym gościom, wskoczyło w siodła...

Co robić - myślał Folko. Grać tę rolę do końca czy próbować szczęścia w otwartej walce, póki nie zaciągną nas gdzieś w głąb wrażej ziemi, skąd pewnie nie uda się nam uciec?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wpatrywał się w Torina. Da sygnał czy nie?

Torin nie dał znaku. Zerknął na hobbita, a jego wzrok wyrażał jakby przeczenie. Przeczenie i przepełnioną goryczą gotowość do odgrywania roli do końca, byle mieć jakąkolwiek swobodę, która pozwoli im zrealizować plan.

Jeden z wojowników zebrał broń przyjaciół, niedbale zapakował w tobół i przytroczył do siodła. Kapitan wyszedł na ganek, coś cicho powiedział do podwładnych, a krasnoludom i hobbitowi nakazał gestem: „Jazda!".

Cały dzień jechali coraz dalej na wschód od Opuszczonego Pasma, po dobrze ubitej drodze w głąb kraju Olmera. Hobbit ukradkiem rzucił spojrzenie na milczący i obojętny konwój. Wspaniale prezentujący się wojownicy kłusowali na pięknych karych i bułanych wierzchowcach.

A może jedziemy na spotkanie śmierci? - pomyślał.

Popatrywał na kamienne twarze strażników, na ponuro wpatrzonego w ziemię Torina, na melancholijne oblicze Malca, gryzącego w marszu suchary, i nie wiedział, czy dobrze postąpili, oddając się w ręce strażników, a niepewność uniemożliwiała obmyślanie dalszych działań. Nie pozostało nic innego, jak rozglądać się dokoła!

Wsie przeplatały się z zagajnikami, coraz bardziej gęstymi i rozległymi, zniknęły ostatnie wzgórza i pofałdowania krajobrazu, okolica stała się równinna. Drogę obstąpiły wiązy i graby, pola skończyły się, jednakże wiatr niósł ze wschodu woń dymu i tego zapachu nie można było pomylić z niczym - ani ze smrodem pogorzelisk, ani spalenizną leśnych wypaleń -to był zapach pobliskich osad.

Wkrótce zobaczyli pierwszą, ale ku zdziwieniu Folka osada wyraźnie różniła się od wsi przygranicznej. Na obszernej równinie, liczącej kilkanaście mil szerokości, otoczonej niebieskimi ścianami odległych lasów, lgnęły do siebie wysokie, sądząc z wyglądu przenośne namioty z jakiejś bardzo zwartej tkaniny; ze szczytowych otworów unosiły się dymy. Na południu znajdowała się ściana zarośli z prześwitem na kształt bramy, a wewnątrz pasły się tabuny koni; hobbitowi wydało się, że jest ich co najmniej pięćset. Od strony północnej z lasu wypływał strumień, obiegał obóz i znikał we wschodnich łęgach. Między namiotami przemykały niewysokie cienie mieszkańców, a Folko poznał Hazgów. Musiał porządnie zacisnąć zęby i zbesztać siebie, by niczym nie zdradzić, że ogarnął go nagły mdlący strach: co się stanie, jeśli któryś z tych zuchów pozna Torina, który dziarsko rąbał ich współplemieńców w pamiętnym dniu bitwy w połowie drogi z Fornostu do Annuminas?

Na drodze pojawiło się kilkoro dzieci, które chciały obejrzeć dziwnych przybyszów. Jeden z nielicznych dorosłych odprowadził hobbita długim spojrzeniem wąskich oczu. Obóz

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wydawał się opustoszały. Folko dużo dałby za to, by dowiedzieć się, gdzie podziała się większość ludzi.

Było już po południu, gdy minąwszy długi odcinek leśnej drogi, ponownie znaleźli się na skraju kręgu pól. Znowu pojawiły się wsie, ale tu domy budowano w połowie z kamienia; hobbita zdziwił upór budowniczych - trzeba było mocno się natrudzić, żeby dowieźć takie sterty kamienia ciosowego. Wieś otaczał mur; nie rozciągała się ona wzdłuż drogi, jak wsie nadgraniczne, lecz była zwarta, jakby przygotowana na napaść. Skrzydło szerokich wrót było jednak otwarte, a w prześwicie drzemał oparty na pice rosły brodaty wartownik, smagły i kędzierzawy; na widok konwoju pospiesznie wyprostował się, szybko zdarł z siebie znoszony niebieski płaszcz. Dowódca straży, ten sam wojownik ze srebrną odznaką na ramieniu, którego spotkali na przygranicznej drodze, obrzucił gapę pogardliwym spojrzeniem, ale nie skomentował jego zachowania ani słowem. Wjechali do środka.

- Hej, dowódco! - powiedział Torin umyślnie głośno. -Skoro prowadzicie nas dokądś, to mam nadzieję, że będziecie nas również karmić? W brzuchu mi burczy!

Woj obdarzył go zimnym spojrzeniem i nie odpowiedział.

- Dobra, rozumiem, że jedzenia ledwo wam wystarcza dla swoich. Ale może pozwolisz, że skorzystamy ze swojego prowiantu?

- Dobrze - wycedził dowódca straży. - Zjecie tutaj. Swoje.

Zajazd okazał się bardzo podobny do arnorskiego, nieprzyjemne były tylko spojrzenia właściciela lokalu, niezwykle chudego, zasuszonego człowieka.

- Przy takiej pracy i same gnaty! - pokiwał głową Malec.

Folko tylko się skrzywił, wcale nie było mu do śmiechu.

Ponaglani zimnymi spojrzeniami konwoju, w pośpiechu posilili się resztkami swoich zapasów, popijając suchary wodą. Malec zaczął rozmowę o piwie, wyjął nawet złotą monetę, ale oberżysta nie odwrócił głowy, tylko cedził przez zęby jakieś dziwacznie brzmiące, długie słowa i wzruszał ramionami, udając, że nie rozumie. Folko zauważył nagle narysowane na ścianach błękitne i czerwone znaki - ni to runy, ni to magiczne symbole; zbyt często zatrzymywał się na nich wzrok oberżysty, strażnicy natomiast nie zwracali na nie uwagi. To znaczy, pomyślał Folko, że nie są to znaki Olmera, lecz coś z głębi pamięci tego ludu, który przygnało tutaj, do cytadeli, jak w duchu nazywał tę krainę. Wpatrzył się uważniej.

Dziwne, bardzo dziwne znaki, jakby połamane w męce -brakuje im szlachetnej prostoty i wytworności znaków nakreślonych przez Feanora, kapryśnej różnorodności tworów Daerona, z boku są podobne do... Wydaje się, że to ptasia łapa w środku, a z lewej jakby oko... Takie coś rysuje się chyba po to, żeby kogoś odstraszyć. A pod tym, co wydaje się łapą,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

znajduje się chyba rozdziawiona paszcza... Purpurowe i błękitne linie zwinęły się w dziwaczny splot i im dłużej Folko na nie patrzył, tym bardziej wydawało mu się, że za tymi znakami stoi jakaś odległa i niedobra Moc, obca, wroga wszystkiemu, nawet temu, kto je malował. Należy je zapamiętać! - nakazał sobie Folko. Kto wie, może się to kiedyś przyda... Uważnie wpatrywał się w linie i znaki; udało mu się odgadnąć kolejność, w jakiej były rysowane. Nie wiedział, co oznaczają, ale na pewno wiązała się z nimi Moc.

Wędrówka przez kraj Olmera zajęła im jeszcze trzy dni i hobbitowi w końcu zaczęły mylić się zamieszkujące owe ziemie plemiona i ludy. Spotkał tu i ponurych Angmarczyków - ci najbardziej nieprzychylnie wpatrywali się w hobbita i krasnoludy, i tylko obecność strażników uchroniła przyjaciół od bójki; widzieli tu niskich, przysadzistych, brodatych, podobnych do krasnoludów Easterlingów oraczy i podobnych do nich budową ciała, ale pozbawionych bród ich współplemieńców - koczowników; spotykali osiedla Hazgów oraz jeszcze jakieś nieznane ludy. A wszystko to mieszało się, kipiało, przekształcając się w coś jednolitego, nierozerwalnego; nad wszystkim panowała tu wola Wodza. Powstawał dziwny stop. Hobbit widział zarówno hałaśliwy, wesoły, wielonarodowy tłum, z niepodobnymi do siebie tańcami i obrzędami, jak i ponure, puste ulice, oraz młodych mężczyzn zajadle wymierzających sobie drewnianymi mieczami ciosy w wydeptanych przysiółkach i ćwiczących podobnymi do dyszli, tępymi i ciężkimi kopiami. A imię „Earnil" rozbrzmiewało wszędzie. Rozlegało się zza niedokładnie przymkniętych okiennic, wplatało się w niezrozumiałe pieśni, było ostatnim słowem, zamierającym na ustach dyskutantów w tawernie, gdy krasnoludy i Folko w towarzystwie strażników wchodzili do środka. Całe to ludzkie mrowisko podporządkowane było jednemu precyzyjnemu planowi. Czyjaś wola powodowała, że stawiano liczne kuźnie, w których dniem i nocą waliły młoty; kierowała taborami z ziarnem; podporządkowując się jej, maszerowały, wznosząc kurz, piesze i konne oddziały.

- A ty mówiłeś, że to pokojowy kraj - burczał Malec. - A tu proszę: każda wieś ma komórki z kratami i żelaznymi zasuwami, bez względu na to, jaka rasa ją zamieszkuje...

Trzeciego dnia, gdy mijali niewysokie wzgórza, Malec nagle nastroszył się i wciągnął nosem powietrze.

- Gdzieś tu w pobliżu są kuźnie tangarów - oświadczył - albo nie znam się na wypalaniu węgla.

- Tak, tak, chyba tak - zgodził się Torin, tracąc humor. - Wkrótce i tu pojawią się prawdziwe pancerze.

Pod wieczór trzeciego dnia ich podróż wreszcie się skończyła. Hobbit wyobrażał

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

sobie, że ujrzy twierdzę potężną podobną do Zamku Mordorskiego czy przynajmniej Isengardu wzbudzającą lęk i symbolizującą moc jej władcy, a zamiast tego zobaczył miasteczko, otoczone, co prawda, palisadą, ale wykonaną, najwyraźniej na chybcika, bardziej dla oka niż dla prawdziwej obrony. Było to po prostu skupisko różnokształtnych budynków, skupionych na nadrzecznym stoku. Prócz tego widać było pola ciągnące się do odległych lasów na horyzoncie, chaty wśród pastwisk, kuźnie, magazyny, spichlerze oraz pajęczynę dróg. Przemieszczały się po nich grupy i pojedyncze osoby, przejeżdżały ciężkie tabory, kłusem podążały dokądś konne oddziały, spieszyli się posłańcy, z jednym albo i dwoma luzakami... Rozbrzmiewał różnojęzyczny gwar i Folko z trudem wychwytywał w przypadkowo usłyszanych fragmentach rozmów słowa ze Wspólnej Mowy, dziwnie zniekształcone; napotkani ludzie z różnych plemion porozumiewali się między sobą dziwacznie przekręconymi słowami z zachodniego narzecza. Nie można było ich zrozumieć.

W niezbyt szerokiej bramie, ku zdziwieniu hobbita, nie stała warta. Ulice osady zabudowano pospiesznie wzniesionymi domami z bali. Ludzie ciekawie przyglądali się milczącemu oddziałowi, ale nikt się do nich nie odezwał.

Kiedy dotarli do centralnego budynku osady, strażnicy polecili krasnoludom i hobbitowi, by zsiedli. Czworo dwuskrzydłowych drzwi otwartych było na oścież i mimo że w każdych stał strażnik, przez cały czas ludzie wchodzili i wychodzili przez nie swobodnie. Dowódca konwoju coś cicho powiedział do swego pomocnika i wszedł do budynku, a hobbita i krasnoludy wyprowadzono na dziedziniec. Panował tam również rozgardiasz. Rozładowywano jakieś wozy, ktoś nie mógł sobie poradzić z naręczem dopiero co wykutych mieczy, trzymając je jak drwa, inny wyprowadzał parskające konie ze sta jen po lewej stronie. Przyjaciół poprowadzono dalej, po czym skierowano do długiego parterowego budynku z wąskimi okratowanymi oknami.

- Do ciemnicy... - warknął rozzłoszczony Malec i natychmiast przyczepił się do strażników z pytaniami dotyczącymi piwa. Jeśli dają tam co najmniej pięć kufli na dzień, to on, Malec, zgadza się tam przebywać, jeśli cztery, to się zastanowi, ale jeżeli mniej niż trzy, to jest gotów wszystko tu zdemolować, niech więc lepiej mu to piwo przyniosą.

Jego wyliczanka została przerwana mocnym szturchańcem w plecy; Malec potknął się i omal nie upadł. Wściekły odwrócił się, żeby wszcząć bójkę, ale Torin zdążył chwycić go za rękę.

Wprowadzono ich do wnętrza. Znaleźli się w skromnie wyposażonej wartowni, w której było kilku uzbrojonych strażników w skórzanych kurtkach z naszytymi na nie żelaznymi płytami. Dowódca konwoju rzucił kilka słów, jeden z wartowników skinął głową,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zabrzęczał pękiem olbrzymich kluczy przy pasie i poprowadził więźniów przez długi korytarz. W końcu zatrzymał się przy drzwiach, otworzył zamek i przyjaciele zobaczyli ciasną izbę, w której stały niedbale zbite z nieheblowanych desek leżanki. Środek izby zajmował stół na krzywych nogach. Małe okienko pod sufitem niemal nie przepuszczało światła. Wkrótce ponownie zjawił się wartownik, przyniósł trzy cienkie sienniki i mocno wytarte koce.

- Hej! A co z jedzeniem?! - wrzasnął za nim Torin. Jednakże ten albo nie rozumiał zachodniego narzecza, albo uważał, że rozmowa z więźniami jest poniżej jego godności.

Posiłek jednak dostarczono i nawet okazał się dość smaczny, dostali też piwo, kiepskie, rozwodnione, ale piwo, i to bez ograniczeń.

- Wpadliśmy - zauważył melancholijnie Malec, układając się na twardym łożu i bez przerwy zmieniając pozycję. - Będziemy tu teraz gnili, póki nie wróci Władca i nie wykończy nas.

- Nie jęcz! - ryknął rozeźlony Torin. - Długo nas tu nie będą trzymać. Ciekawi ich, kim jesteśmy i skąd znamy Sandella. Słowo, zaczynani żałować, że go tu nie ma! Nie sądziłem, że tak będę oczekiwał na spotkanie z nim!

Minęła reszta dnia, nadeszła noc. Rano, po niezbyt sycącym śniadaniu, wyprowadzono ich na spacer. Trójka doświadczonych i odważnych wojowników bez trudu mogłaby uciec, ponieważ strzegło ich tylko dwóch strażników. Jednakże postanowili grać swoją rolę do końca.

Dopiero przed wieczorem trzeciego dnia przypomniano sobie o nich albo dopiero wśród pilnych spraw przyszła kolej na nich. Zabrzęczały klucze, pochodnie oświetliły ich ciasną izbę, w prostokącie drzwi pojawiło się kilku wartowników i znany już im wojownik ze srebrną odznaką. Poprowadzono ich przez korytarz, potem na piętro. Minęli kilka izb, w których przy długich stołach siedzieli ludzie z różnych plemion, rozmaicie i dziwnie ubrani, obwieszeni osobliwą bronią. Jedni pospiesznie jedli, inni sprzeczali się, kilkoro przypatrywało się wykreślonym na cienkiej skórze mapom i o czymś półgłosem rozmawiało. Widzieli również pisarzy, szperających w stertach dokumentów, sporządzanych, jak się wydawało, na tym, co było pod ręką - od brzozowej kory do kamiennych płytek, od papieru do skrawka zakrwawionego ubrania. Obok pisarzy stało jeszcze kilku ludzi, zaglądających im przez ramiona i zerkających na dużą, kunsztownie wykonaną mapę Śródziemia, zszytą z niewielkich kawałków futra. Folko wpatrywał się w twarze owych ludzi, starając się przechwycić czyjeś spojrzenie. Podświadomie oczekiwał tu obecności jakichś wyjątkowych złoczyńców, ale zobaczył tylko wyraziste i męskie oblicza, często niezbyt urodziwe, jednak

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

na każdym z nich dostrzegł wolę i upór. Czasem w spojrzeniu widniało okrucieństwo. Niechcący Folko przypomniał sobie zimne spojrzenie Skilludra. Zaiste, oto kto znacznie bardziej nadałby się na sługę Mroku!

Przeszli obok ludzi i orków, a w jednym miejscu Folko zobaczył spokojnie rozmawiających Angmarczyka i olbrzymiego Sarumanowego orka, Hazgów i Easterlingów, Haradrimów i Eldringów, których nie wiadomo jakie wiatry zaniosły tak daleko od Morza; zatrzymali się obok pokrytych wzorem drzwiami, przed którymi, skrzyżowawszy włócznie, stali dwaj strażnicy. Krótka cicha rozmowa - włócznie rozchyliły się, drzwi otwarto - i Folko, zebrawszy się w sobie, przekroczył wysoki próg.

W pomieszczeniu płonęły świece, obok okna stał duży stół, w odległym rogu znajdowała się wąska leżanka, na ściankach wisiały topory, jatagany, miecze, włócznia i inna broń, a przy stole, skierowawszy na wchodzących uważne i badawcze spojrzenie zmrużonych oczu, stał wysoki człowiek w ciemnym ubraniu. Do szerokiego pasa miał przytroczony długi sztylet, który od razu przypomniał Folkowi o spotkaniu z Olmerem na Sirannonie. W długich jasnych włosach spostrzegawczy hobbit dostrzegł siwe pasmo, oczy mężczyzny były głęboko osadzone, lewą skroń przecinała długa szrama. Na brzegu stołu leżał duży pakunek - wszystka broń przyjaciół. Uśmiechnąwszy się, człowiek położył dłoń na rękojeści topora Torina.

- Witam was, choć zjawiliście się niespodzianie! - powiedział, a ledwo zauważalny akcent w jego mowie, jak dwie krople wody podobny do sposobu wysławiania się Olmera, podpowiedział hobbitowi, że stoi przed nim mężczyzna urodzony w Królestwie Łuczników. - Nazywam się Bereł. Siadajcie i porozmawiajmy. - Wskazał rozstawione dokoła fotele. - Pogawędzimy spokojnie i wyjaśnimy wszystkie nieporozumienia.

- Ładne mi nieporozumienia! - prychnął Malec. - Złapaliście nas, rozbroili, wsadzili za kraty, potrzymali trzy dni w niepewności, a teraz mówią wyjaśnimy!

Bereł cierpliwie się uśmiechnął.

- Mimo wszystko nie czuj się obrażony, czcigodny krasnoludzie. Wybacz, nie znam twego imienia. Wszystko, co was spotkało, to tylko mała część naszych zwykłych czynności, które podejmujemy w podobnych wypadkach. Wszak odnieśliśmy się do was z dużą ufnością, no dobrze, odebrano wam miecze, ale nie było nawet rewizji, ani was, ani waszych bagaży. Oczywiście, nasza ciemnica nie jest najprzyjemniejszym miejscem, ale takie u nas panują porządki. A więc, czcigodni, kim jesteście? Jak was zwą? Jak i po co tu przybyliście?

Trzeba mówić prawdę! - pomyślał Folko. - Jak najwięcej prawdy, wtedy wplecione w nią kłamstwo nie będzie tak widoczne...

I zanim Torin zaczął udzielać odpowiedzi na zadane pytania, odezwał się hobbit:

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Czcigodny Berelu, jesteśmy z Eriadoru, z Zachodnich Krajów. To jest Torin, syn Dartha, to Strori, syn Noina, krasnoludy z Gór Księżycowych. A ja jestem hobbitem czy też, w języku wschodu - człowieczek, Folko, syn Hemfasta. Do usług. - Uprzejmie skłonił się przed Berelem, kątem oka widząc, że krasnoludy powtarzają jego ruch. - Odbyliśmy daleką podróż...

- To mi wiadomo, czcigodny synu Hemfasta, ja tylko chciałbym wiedzieć dlaczego. To nie jest Okręg Targowy, do nas przybywa się w konkretnej sprawie.

Bereł patrzył na niego uważnie, jego głos nadal brzmiał przyjaźnie, ale spojrzenie nie było już łagodne.

- Przybyliśmy do was dlatego, że znamy niektórych tu rządzących - wtrącił się Torin. - Spotykaliśmy ich i poznaliśmy się z nimi.

- Tak, z szermierzem garbusem Sandellem i... z Wodzem Earnilem - dokończył Folko.

- Ale, czcigodny Berelu - odezwał się Torin - szliśmy nie do Wodza Earnila. Szliśmy do Olmera z Dale, człowieka, którego poznałem bardzo dawno temu, w Arthedainie, pod imieniem Okrutny Strzelec.

Widać było, że Bereł zmieszał się. Przejechał dłonią po wąsach, badawczo zerknął na przyjaciół i hobbit ze starannie ukrytym triumfem dojrzał w jego spojrzeniu rozterkę - Bereł zastanawiał się, skąd te dziwne krasnoludy mają takie informacje! Kto ich tam wie, może rzeczywiście są ludźmi Wodza... Folko gotów był przysiąc, że tak, albo mniej więcej tak, myślał w tym momencie Bereł.

- Przyjaciele wodza Earnila są moimi przyjaciółmi - rzekł w końcu, odkaszlnąwszy, dla zyskania na czasie, i udając, że nie dosłyszał imienia Olmera. - Ale powiedzcie, jak go poznaliście? Odpowiedzcie na to pytanie, nie chodzi o próżną ciekawość. Jeśli jesteście jego przyjaciółmi, nie musicie nic ukrywać...

- Nieraz spotykaliśmy się z nim - w Amorze i przyległych krajach - powiedział Folko.

Poczuł nagle dziwną ochotę opowiedzenia również o pierwszym spotkaniu - w Przygórzu. Jasna sprawa, że Olmer wtedy tam był i, pozostając niewidzialny za plecami swoich przybocznych, powstrzymał Sandella przed pojedynkiem. Hobbit zaczął więc mówić, starając się nie opuścić najmniejszego szczegółu, nie oszczędzając siebie w opowieści o zdarzeniu w oberży. Jednakże relacjonując to, co się wydarzyło w „Rozbrykanym Kucyku", ani słowem nie zdradził się z wiedzą o „Pochwie Andurila". Szczególnie dokładnie, nie opuszczając niczego, opowiedział o spotkaniu na Sirannonie, o zawarciu zgody z Wodzem i Sandellem i o prezentach...

- I żegnając się z nami, Wódz życzył nam powodzenia w Morii. Powiedział, że byłby

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

rad jeszcze się spotkać. On tak rzekł, my tak usłyszeliśmy - i oto jesteśmy, w jego kraju, i chcemy być z nim.

Bereł milczał i uważnie patrzył na ostrze Otriny, podsuwane mu przez rozgorączkowanego hobbita, na toporzysko Torina. Folko spostrzegł, że człowiek ten kilka razy ledwo zauważalnie skinął głową, jakby zgadzał się z jakimiś własnymi myślami.

- Dzięki temu sztyletowi przeszliśmy przez wąwóz w górach, gdzie mieszka ten, komu sądzony był wygląd Psa - dodał cicho Folko. - Pokazałem mu go i wypowiedziałem imię Wodza, a on przepuścił nas, oświadczając, że Wódz już od dawna jest jego panem.

- Dobrze - powiedział Bereł. - Powiedzieliście, a ja usłyszałem. Ale opowiedzcie jeszcze o sobie! Skąd masz nasz znak? - wskazał palcem na zagadkową fibułę na ramieniu hobbita.

- Znalazłem ją w lesie - odparł Folko. - W lesie nieopodal Annuminas. Zostawiłem sobie po prostu jako ładną rzecz, nie mając pojęcia o jej prawdziwej wartości. Nie będę kłamał, że otrzymałem jaz rąk Wodza.

- Więc jak przebiegała wasza droga po spotkaniu w Morii? - Po tonie głosu Berela można było poznać, że jest coraz bardziej zainteresowany opowieścią przyjaciół.

Teraz opowiadał Torin. Nadmienił o ich podziemnych przygodach, podróży z Morskim Ludem... Powołanie się na Skilludra wywarło dobre wrażenie. Opisał też drogę na północ i jak skierowali się na wschód, kiedy dotarła do nich wiadomość o rozpoczętej w Amorze wojnie.

- A gdybyście wtedy byli w Annuminas? - wpatrzył się uważnie w krasnoluda Bereł. - Wszedłbyś do hirdu?

- Nie - odpowiedział obojętnie Torin. - Starszyzna przegnała mnie z Haldor Kaisa. Nie mam więc potrzeby umierania za ich skarby.

- A mnie w ogóle nie wzięli do hirdu - uniósł okaleczoną dłoń Malec.

- Powiedzcie mi, co wiecie o tej wojnie? - zapytał nadal nieufny Bereł. - A jeśli wiecie, to skąd?

- Idąc przez Erebor, omal nie dogoniliśmy waszego wojska - powiedział Folko. - Zatrzymaliśmy się, ratując z przerębli w Karnen człowieka, żołnierza Wodza, o imieniu Geret, mieszkańca Jeziornego Królestwa. Zaufał nam, poznawszy sztylet i przerobiony kostur, i opowiedział nam o tych nieszczęsnych dniach.

- Dlaczego postanowiliście przeciwstawić się swoim? Jak mógł zdecydować się na to człowieczek?

- Hobbici są mądrym narodem, to prawda - chłodno odpowiedział Folko, udając nieco

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

urażonego. - Są wśród nas miłośnicy wędrówek i hreczkosieje, a także tacy, którzy wstępują pod inne sztandary niż ich krewniacy; nikt za nich nie decyduje, wybór należy do nich.

Bereł długo jeszcze wypytywał ich o szczegóły drogi, o Baskanów, Dorwagów i w końcu uśmiechnął się szeroko.

- Cóż, wierzę wam - powiedział. - Wierzę dlatego, że byłem tego jesiennego wieczora w przygórzańskim zajeździe i widziałem was na własne oczy. Moje uznanie, człowieczku! Nie tylko urosłeś, ale i bardzo zmądrzałeś. A o waszym spotkaniu na Sirannonie opowiadał mi sam Sandello. Zresztą Wódz też co nieco mówił mi, gdy zapytałem, gdzie podział swoje gundabadzkie trofea. Cóż! Jeśli chcecie być z Wodzem, a nie służyć Amorowi czy elfom, zapraszamy! Ale powiedzcie, dlaczego przyszliście tutaj?

- To jest jedyne miejsce, gdzie możemy zostać docenieni - wypalił Malec. - Nie otrzymasz, czcigodny, od nas innej odpowiedzi. Znudziły się nam samotne tułaczki z jedynym celem - wyżyć.

- Ale czy wiecie, czego wymaga od swych wojowników Wódz?

Przyjaciele nie odpowiedzieli.

- Nad Sirannoną mówiliśmy o sprawach godnych mężnych wojowników - powiedział Torin. - Ale nie sądzę, by Wódz, odważny, śmiały i szlachetny, uczynił grabież celem samym w sobie... Chociaż jeśli ten, kto nie ma nic, zabiera temu, kto ma wiele... Co w tym hańbiącego?

- Powiem wam - przemówił Bereł uroczyście. - Wódz, rzecz jasna, uczyniłby to lepiej... Ja tylko powtarzam. - Zrobił pauzę. - Na tych ziemiach zebrały się wolne siły wolnego świata. I czekają one na swoją godzinę, żeby zacząć największą i na j sprawiedliwszą z wojen, która ma skończyć z niewolą, narzuconą nam przez Zamorskie Elfy. Zmieciemy przegniłe mu-

ry stęchłych królestw, stworzonych rękami czarodziejów i ich sług. Sprawiedliwie podzielimy niepoliczalne bogactwa, które leżą w ich skarbcach. Nie będzie więcej ani granic, ani strażnic, nie będzie wrogów i nieprzyjaciół, nasze dzieci nie będą ginęły z powodu kaprysu władców. Wszystkie plemiona i wszystkie rody będą mogły żyć według praw przodków, nie podporządkowując się nikomu. To będzie świat silnych i wolnych! Słabi muszą odejść, takie jest prawo. Tylko tak możemy uwolnić Śródziemie!

Nie wolno się sprzeczać! Nie wolno się sprzeczać! - powtarzał sobie hobbit jak zaklęcie. Mógłby podważyć naiwne sądy Berela kilkoma dowodami nie do odparcia, ale należało kontrolować się i milczeć.

- Tu, w naszej Dziedzinie - ciągnął Bereł - macie tylko jedną drogę. Wstąpić do armii

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wodza i iść za nim aż do zwycięstwa albo do śmierci, uczciwej śmierci na polu walki, i nic już nie wyrwie was z naszych szeregów. Ręczę, że zajmiecie wtedy godne miejsce w Izbie Oczekiwania, czcigodne krasnoludy! Ci, co do nas przychodzą, mogą iść z nami albo zginąć, ponieważ wielka sprawa nie może być narażona na niebezpieczeństwo z powodu głupich przypadków. Skoro wysłuchaliście tego wszystkiego, musicie zdecydować, z kim jesteście. Nie mogę przyjąć od was przysięgi wierności, to może uczynić tylko Wódz, ale mogę przydzielić wam godne miejsce w moich szeregach. Chyba jednak nie tego szukaliście. Czy dobrze zrozumiałem wasze słowa?

Zamilkł i odetchnął, oblizawszy suche wargi.

- Właściwie szliśmy tu, żeby być z Wodzem - oświadczył wolno Torin. - I wiedzieliśmy, na co się decydujemy.

- Cóż, no to bierzcie swoją broń. Przy okazji, to elfijski łuk?

- Tak, kupiłem go... przypadkowo - pospieszył z odpowiedzią Folko. - Sprzedający nie znali prawdziwej ceny i wartości. Ale Wódz trzymał go w ręku i nie odrzucił.

- Dobrze, weźcie swoje. Ale co potraficie? U nas nikt nie jest darmozjadem! Zresztą, jeśli chcecie, bierzcie kuźnię, mamy kilka wolnych. Potrzebujemy broni, a wy, krasnoludy, jesteście uznanymi mistrzami. A ty, człowieczku?

- Mogę być kucharzem - wzruszył ramionami hobbit. Bereł otworzył już usta, zamierzając chyba zakrzyknąć „no to świetnie", gdy nagle wtrącił się Malec:

- Jesteśmy wojownikami - oświadczył chłodnym tonem, krzyżując ręce na piersi. - Szliśmy tu w poszukiwaniu godnej sprawy dla naszych mieczy, czcigodny Berelu. Broń mogliśmy kuć gdzie popadło, i wszędzie dostalibyśmy za nią godną zapłatę. Nie, przyszliśmy tu dla zadań! Dajcie nam je! Trudne, ciężkie, które inni uznaliby za szalone i niewykonalne!

- Na takie prawo należy sobie zasłużyć - równie chłodno odpowiedział Bereł.

- Jak? Kując? W ten sposób nigdy się nie dowiesz, jacy jesteśmy w boju!

- Dlaczego nie? - uśmiechnął się Bereł. - Za cztery dni ród Haruz urządza zawody w sztuce wojennej. Uczestniczyć może każdy. Na główną nagrodę nie macie co liczyć, ale pokazać siebie, dlaczego nie?

- Dlaczego nie możemy liczyć? - zapytał hardo Malec.

- Bo główną nagrodą, jeśli zdobędzie ją człowiek, jest przyjęcie do rodu i piękna żona - uśmiechnął się ponownie Bereł.

- A jeśli zwycięzca nie jest człowiekiem? - zapytał Torin z ożywieniem.

- Honor, sława, szacunek, a co najważniejsze - przychylność Wodza.

- W takim razie na pewno weźmiemy udział - powiedział spokojnie Malec. - Jednakże

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

to dopiero za cztery dni, a gdzie mamy przyłożyć nasze głowy?

- O to zatroszczy się Nefar. - Bereł uderzył w niewielki gong z brązu. Na progu pojawił się młody Angmarczyk, wysoki, ciemnowłosy. Bereł polecił mu znaleźć wolne miejsce dla „nowych druhów", jak się wyraził. Nefara przy tym nazwał bratem.

- Wy też będziecie dla nas braćmi - zwrócił się do krasnoludów i hobbita - gdy złożycie Przysięgę. A co do kuźni, zastanówcie się. Tam bylibyście bardziej pożyteczni.

Wychodzili już, gdy Bereł dziwnie się uśmiechnął i nagle ich zatrzymał.

- Oczywiście, nic nie stało na przeszkodzie, żeby przepytywać was pojedynczo - oświadczył cicho. - Ale i tak wystarczająco dużo o was wiedziałem.

***

Nefar długo prowadził ich ulicami miasteczka, póki nie weszli do jakiegoś magazynu. Urodził się na zachodzie, dobrze władał Wspólną Mową, chociaż znał jeszcze chyba z pięć czy sześć narzeczy, które były używane w gronie stronników Olmera. Na pytania odpowiadał niezbyt chętnie, krótko i dokładnie. „Jak dawno powstało to miasto?" - „Jedenaście lat temu, kiedy Wódz postanowił wreszcie tu osiąść". „Czy zamieszkiwały te ziemie jakieś plemiona?" - „Nie, to były puste ziemie, Lasy Cza nie przepuszczały tu nikogo". „A jak przedostał się Wódz?" - „Wódz to Wódz, przed nim wszystko się rozstępuje". „Skąd pochodzisz?" - „Z zachodu, mój dom jest w Angmarze...".

Rozejrzawszy się po przestronnym, choć mocno zakurzonym pomieszczeniu, Malec zainteresował się, gdzie będą się pożywiać.

- Dopóki nie złożycie Przysięgi, jedzenie musicie sobie kupować - oświadczył młody Angmarczyk. - Potem wszystko będziecie mieli za darmo, z magazynów wojskowych, a prócz tego za pracę otrzymacie zapłatę w złocie. U nas mistrzowie są dobrze wynagradzani.

- Będziesz na zawodach, które urządza ród Haruz? - zainteresował się Torin.

Angmarczyk skinął głową.

- My też zamierzamy wypróbować swoją siłę i zręczność - oświadczył Malec. - Jak tam trafić?

- Przyjdę po was rankiem tego dnia - obiecał Nefar.

***

Przez trzy dni przyjaciele nic nie robili. Najadali się, odsypiali i spacerowali po mieście, przysłuchiwali się, obserwowali. Nefar przyszedł następnego dnia i przypomniał, że przekazane im hasło-przepustka jest ważne tylko do miejskiej bramy. Za palisadą wymagane

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

już były inne.

Nefar zaczął odwiedzać ich częściej, wypytując z kolei i przysłuchując się...

Nadszedł dzień zawodów. Przyjaciele zrobili wszystko, by dobrze się zaprezentować - ubrania były wyprane, broń wyczyszczona, grzywy kuców rozczesane i zaplecione.

Jechali drogą na południowy wschód. Ród Haruz osiadł pół dnia drogi od miasta; po drodze Nefar opowiadał o regułach zawodów.

- Są zwyczajne konkurencje - mówił - jak strzelanie z łuku, na przykład. Cel jest stopniowo zmniejszany i odsuwany coraz dalej. Jest też żonglerka włócznią - trzeba w pełnym galopie przerzucić ją przez wąski pierścień. Są zawody szermierzy, dla używających toporów, buzdyganów, noży...

- A pojedynki? - zapytał Torin.

- Tylko na drewnianą broń. W pełnym rynsztunku. Krótko rzecz ujmując, zamiast mieczy - pałki. Ale pancerze są prawdziwe. Chętni są wywoływani z tłumu. Po prostu występujesz i przekraczasz linię.

Ród Haruz był licznym easterlingowskim plemieniem, które postarało się, by znakomicie przyjąć gości. Na obszernym polu pojawiły się lekkie postumenty z namiotami, zdobionymi licznymi chorągwiami. Mnóstwo herbów różnych rodów i domów. W centrum każdego herbu hobbit dojrzał mały biały okrąg z czarną trójzębną koroną. Mało było błękitnego i złotego - dominowały kolory wyraziste: czarny, czerwony, żółty. Ludzie wypełniali przestrzeń dokoła wykreślonego na ziemi ogromnego okręgu; ród Haruz, jako gospodarze, zebrał się po prawej od najwyższego pomostu, na którym bystrooki Folko zauważył Berela w otoczeniu nieznanych hobbitowi ludzi.

Wcześniej były już i pieśni, i poczęstunek, ale główna uczta oraz tańce czekały gości po wyłonieniu zwycięzców.

Nefar półgłosem opowiadał przyjaciołom, że ród Haruz przybył tu z Wielkiego Stepu, przegrawszy walkę z potężnym plemieniem, klanem potomków Hamula, Czarnego Easterlinga, którego imię wzbudzało kiedyś strach na całych Zielonych Równinach i przed którym drżał nawet młody w owym czasie Gondor. Ród Haruz stracił wielu mężczyzn i - urządzając takie zawody - wyrównywał sobie straty.

Hobbit już zauważył, że wszyscy mieszkańcy Cytadeli dzielili się na tych, którzy przybyli tu samotnie, i tych, którzy przenieśli się całymi rodami. Samotnicy nie mieli na kogo liczyć, ciągnęło ich do siebie, powstawały w ten sposób bractwa, związane przyjaźnią czasem mocniej niż niektóre rody krwią. Niemało było takich, którzy nie wstąpili do armii, tylko pracowali na ziemi czy przy krosnach, znajdując nareszcie upragniony spokój. Cudzoziemscy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

kupcy nie byli tu wpuszczani. Niemal wszystko, czego potrzebowała Cytadela, produkowali sami mieszkańcy, ponieważ ziemie były tu żyzne, urodzajne, lasy bogate w zwierzynę, a rzeki i jeziora obfitowały w ryby.

Ale oto zabrzmiały trąby i dumny stary Easterling o śnieżnobiałych włosach i bardzo ciemnej skórze wyjechał z szeregów na wspaniałym koniu z bogatym rzędem. Mówił w narzeczu Cytadeli, przyjaciele więc musieli polegać na tłumaczeniu Nefara. Wódz rodu Haruz zapraszał wszystkich do uczciwej walki. Powiedział, że pięć pięknych dziewcząt czeka na najlepszych wojowników Wolnych Ludów. Zwrócił się do wszystkich, którzy pozostali bez rodziny i dachu nad głową, niech wystąpią!

Najpierw ogłoszono zawody strzelców. Za nimi mieli zaprezentować swe umiejętności włócznicy, potem - jak powiedział Nefar - każdy może pokazać coś „zadziwiającego", czego jeszcze nikt nie widział. A na końcu pojedynki...

Bębny i trąby. Okrzyki heroldów. Ludzkie morze zafalowało, linię zaczęli przekraczać ci, którzy chcieli pokazać swój kunszt. Folko poczuł napływ gorąca, zrobił krok i znalazł się po drugiej stronie linii; Torin zdążył tylko klepnąć go w ramię.

W chwili, gdy w gronie ponad trzydziestu rywali zobaczył co najmniej tuzin Hazgów, jego pewność siebie wyraźnie się zmniejszyła.

Zwykłe strzelanie nikogo tu nie zadziwi, pomyślał. I strzelą dalej, to pewne... Ale ja tak po prostu się nie poddam!

Wniesiono cel. Była to biała deseczka na tyczce mniej więcej wysokości człowieka. Za nią ludzie rozstąpili się, rozeszli na boki. Nowy sygnał trąby i łucznicy zaczęli ustawiać się na wykreślonej obok pomostu z Berelem linii. Po kolei wychodzili do linii celowania, a herold głośno wywoływał ich imiona. Każdego witały przyjazne okrzyki tłumu.

Rywale okazali się godni siebie. Po pierwszym strzelaniu spudłował tylko jeden z trzydziestu ośmiu. Folko wyszedł do strzału, nie czując pod sobą nóg, nie słysząc okrzyków zdziwienia i gdzieniegdzie nawet ironicznych zawołań. Rozumiał, że musi od razu czymś zadziwić widzów, toteż nie stracił na celowanie nawet sekundy. Odległość była śmieszna, wpakował strzałę w sam środek celu z podrzutu, na co nie pozwalali sobie nawet Hazgowie - niepokonani łucznicy.

Kiedy wracał po strzale do szeregu, zapanowała cisza, a potem wybuchły okrzyki radosnego zdziwienia i Folko pożałował, że nie rozumie ani słowa.

Cel został przeniesiony dalej i ponownie hobbit nie zatrzymał się na białej linii: po dojściu do niej wykonał kilka głębokich ukłonów we wszystkie strony, ostatni zaś stojąc plecami do celu, a następnie odwrócił się gwałtownie i wypuścił strzałę, podczas gdy jego

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

rywale celowali dość długo. Ponownie został nagrodzony okrzykami, potrząsające włóczniami ręce uniosły się nad głowy...

Po trzecim strzale zostało ich dwudziestu. Po czwartym - ośmiu; oprócz Folka dwóch Easterlingów i pięciu Hazgów. Ci ostatni zerkali na hobbita z jakimś ponurym zainteresowaniem. Po jego strzale z podrzutu oni też przestali celować. Gdy tyczka z deseczką została przesunięta po raz trzeci, niektórzy przecenili swoje możliwości. Ich ogromne strzały ominęły cel. Teraz ludzie mierzyli już bardzo długo, uwzględniając najmniejszy podmuch wiatru - celując albo podnosili, albo opuszczali swoje łuki.

Po piątym strzale Folko pojął, że jego umiejętności sięgają już kresu. Dalej nie zdoła posłać strzały; wcześniej musiał ją puszczać z dużą poprawką w górę. Hazgowie celowali długo i żaden nie spudłował. Easterlingowie odpadli wszyscy.

Gdy cel znowu odsunięto dalej, hobbit tylko ciężko westchnął. Musiał zastosować sposób, dzięki któremu kiedyś się uratował - strzelać za pomocą nóg. Nie spudłował, a to wywołało burzę zachwytów. Nie trafił jeden z jego rywali, pozostało ich czterech. Jednakże, gdy zaczęto odsuwać cel jeszcze dalej, najstarszy z Hazgów wykrzyknął coś ochrypłym głosem. Przez tłum przeleciały okrzyki zdziwienia. Folko stał, niczego nie rozumiejąc. Stary Hazg, niski, pokryty bliznami, wyciągnął doń szorstką dłoń i coś powiedział; hobbit nie zrozumiał, ale dłoń uścisnął. Uścisnął dłoń wroga...

Strzelcy całą piątką podeszli do podestu, na którym stał Bereł; po drodze Folko widział rozpaczliwie wywrzaskujących coś przyjaciół-krasnoludów, a potem usłyszał, jak Nefar cicho przetłumaczył słowa Hazga:

- Oni odmawiają dalszej rywalizacji i żądają, żeby uznano cię za zwycięzcę wraz z nimi. Uważają dalsze odsuwanie celu za nieuczciwe.

Tłum zareagował na szlachetny postępek Hazgów aprobującym rykiem.

- Gratuluję, człowieczku - zwrócił się do niego z podestu Bereł. - Ale nagrodą musisz się podzielić...

Folko nie zdążył odpowiedzieć, bowiem ponownie ryknęły trąby i najstarszy z rodu Hazgów ogłosił, że cała piątka zwycięzców otrzyma po srebrnym polowym kubku, a dziewczyna będzie musiała poczekać.

Hobbit został wciągnięty w tłum, gdzie trafił w objęcia przyjaciół. Dokoła niego utworzył się zwarty krąg - gratulowano mu, poklepywano po plecach, ramionach, wielu usiłowało porozmawiać, jednakże hobbit nie znał wschodnich narzeczy, a Nefar został odepchnięty i nie potrafił dostać się do hobbita. Udało mu się dopiero wtedy, gdy Folko odbierał nagrodę.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- On powiada, że twoja waleczność i umiejętności stawiają cię w jednym szeregu z najlepszymi strzelcami stepów - tłumaczył Nefar skierowane do Folka słowa nestora rodu Haruz. Ten przemawiał głośno, a cały tłum słuchał uważnie. - Ród Haruz zawsze będzie rad widzieć cię w swoich szeregach. Od dziś każdy z mężów rodu Haruz jest twoim bratem, ponieważ najbardziej cenimy waleczność i kunszt bojowy. Zapraszają cię w gościnę po zawodach. Nie próbuj odmówić!

Folko nisko się ukłonił, dziękując za nagrodę; następnie przyjął z pomarszczonych dłoni niewielki stary puchar; rozgorączkowany patrzył na zwarte szeregi widzów i w tym momencie zupełnie zapomniał, że stoi wśród tych, do których, być może, strzelał rok temu w Zapomnianym Paśmie, z którymi bił się na podejściach do Isengardu albo z którymi przyjdzie mu walczyć w najbliższej przyszłości. Chciał powiedzieć coś odpowiedniego, ale znów rozległ się dźwięk trąb. Zaczynały się zawody włóczników.

To było wspaniałe widowisko. Pędzący galopem jeźdźcy, jakby zrośnięci z niskimi wierzchowcami niczym drapieżne ptaki, z bojowymi okrzykami przemierzali pole, włócznie błyskały jak czarne błyskawice, a każdy udany rzut kwitowany był rykiem tysięcy gardeł. Nieźli byli w tej zabawie Easterlingowie, pokazali się z dobrej strony Haradrimowie, nie najgorzej wypadli również Hazgowie, ale wszystkich pokonał chudy, zupełnie młody Angmarczyk. Włócznia wydawała się przedłużeniem jego prawej ręki, zwyciężył, przeszywając włócznią pięć pierścieni, stojących o dwa łokcie od siebie. Ogłoszono wynik, a ładna czarnowłosa dziewczyna, dumnie wystąpiwszy z szeregu, ujęła dłoń młodzieńca.

Po włócznikach jeźdźcy rywalizowali w kunszcie miotania arkanu, wyrywania wbitych w ziemię, rozdwojonych na końcu kołków. W tej konkurencji nikt nie mógł dorównać Easterlingom; zwycięzca, szeroki w barach, niski mężczyzna, na potężnym, dopasowanym doń wierzchowcu, wyrwał słup wbity dziesięcioma uderzeniami młota na głębokość dwóch łokci. To jemu przypadła narzeczona z rodu Haruz, a także otrzymał broń ze srebrną inkrustacją.

Folko jak na jawie widział czarne żmije arkanów na polu bitwy - tam, w dalekim Amorze, i padające krasnoludy, wyrwane z szyku przez śmiertelnie skuteczne pętle. Jednakże on też musiał coś krzyczeć, udając zainteresowanie, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzeń.

Jeźdźcy z arkanami opuścili ogromną arenę.

- Co teraz? - zwrócił się hobbit do Nefara.

- Teraz kolej na mistrzów. Każdy może pokazać kunszt w dowolnej konkurencji.

A może?... - błysnęła w umyśle Folka psotna myśl. Strzelaniem już ich nie zadziwię. Ale nożami.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zdecydowanie rozsunąwszy sąsiadów, wyszedł na linię.

Konkurentów nie było wielu. Kilku ludzi - Angmarczyków i Haradrimów - zaprezentowało znakomite władanie mieczem, obronę wachlarzową i atak, ale i tak ich umiejętności nie mogły się równać z tym, co potrafił pokazać Malec. Spodobał się Folkowi olbrzymi smagły Haradrim, po mistrzowsku żonglujący ciężką kopią; posługiwał się nią jednocześnie jak maczugą. A potem wystąpił niewysoki mężczyzna w luźnej żółtawej szacie, ukłonił się, wysoko unosząc zaciśnięte dłonie, wyprostował się - i z jego prawej pięści jakby wyrwała się błękitnawa błyskawica. Długi bojowy łańcuch z ostrym grotem na końcu wydawał się żywą żmiją, owijającą się wokół swego pana; ani na chwilę nie spoczywając, miotała się z jednej strony w drugą, kryjąc swego pana połyskliwą kopułą. Dziwnego człowieka z niezwykłą bronią żegnano okrzykami zachwytu.

Następny był hobbit. Zdyszany Nefar zdążył, na szczęście, przynieść na prośbę hobbita worek rzepy i rozdawał ją teraz dziesięciu ochotnikom, którzy zgłosili się do pomocy.

Folko wyszedł na wolną przestrzeń i ukłonił się. Dziesięciu pomocników podążało za nim, niosąc po kilka rzep. Hobbit odetchnął, skoncentrował się, na chwilę przymknął oczy... a potem wyprostował się i machnął ręką. W tej chwili dziesięć żółtych rzep zostało rzuconych prosto w jego głowę; na spotkanie im spod płaszcza wyrwał się stalowy wachlarz; zręczne ręce hobbita cisnęły wszystkie wiszące przed chwilą na piersi noże. Ich ostrza z głośnym chrzęstem siekały żółte kule - i ani jedna rzepa nie doleciała do celu.

Nagrodą były okrzyki i stukanie mieczy o tarcze - oznaka najwyższego zachwytu stepowych plemion Estlandu. Zarumieniony Folko stał i niezgrabnie się kłaniał; podbiegł Nefar, klepnął go w ramię i powiedział, że ludzie proszą o powtórkę. Folko powtórzył swój wyczyn.

Jednakże znalazł się jeszcze ktoś, kto miał czym zadziwić zebranych. Okazał się nim zazwyczaj skromny Malec.

Spokojnie wystąpił z szeregu widzów, niosąc pod pachą wiązkę chrustu, i szybko, jak potrafią to tylko krasnoludy, rozpalił niewielkie ognisko. Następnie z raźnym świstem wyciągnął z pochwy dagę oraz miecz - i Folko ponownie zobaczył słynny żelazny wicher małego krasnoluda. Zanim ludzie zdążyli się zdziwić, patrząc na rozpalone ognisko, Malec szybkim ruchem wychwycił klingą miecza płonącą gałązkę, a ta zawirowała przed nim w powietrzu, rozrzucając dokoła purpurowe iskry. Oszołomieni widzowie zamarli, a krasnolud chwycił z ziemi drugą gałąź, trzecią, czwartą, i oto już przed nim w powietrzu płonęło następne ognisko, podtrzymywane błyskawicznymi, nieodróżnialnymi dla oka ruchami dagi i miecza. Ani na chwilę nie słabła obrona, przez którą nie dałby rady przebić się najlepszy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

szermierz, nie stały się rzadsze wypady nie do odparcia, a przy tym ognisko płonęło, jedna gałązka wirowała nawet nad głową Malca. Tym sposobem udało mu się podnieść w powietrze cały płonący chrust, otoczywszy siebie ognistą kopułą, a potem, z gwałtownym okrzykiem „Ha-zad!", odskoczył w bok, wkładając do pochwy broń przy akompaniamencie wiwatującej publiczności. Ostatnią serią ciosów przerąbał wszystkie co do jednej płonące gałązki i teraz na ziemi dogasała tylko niewielka kupka węgielków.

Nagrodę dostał Malec, ale i hobbita nie pominięto. Bereł uhonorował go w swoim imieniu - na lewym przegubie Folka zamknęła się ciężka bransoleta z błyszczącego białego metalu. Nie było to srebro ani mithril, metal miał głęboki, piękny połysk, miękko też połyskiwał wpasowany w bransoletę czarny kamień, mający jakąś dziwną moc. Wystarczyło wpatrywać się w niego przez minutę, a ustępowało zmęczenie, natomiast umacniała się siła woli i przybywało odwagi.

Malec, otoczony przez tłum, uroczyście przemaszerował, przyciskając do piersi drogocenny, wykończony złotem róg, a heroldowie trzykrotnie ogłosili jego imię.

Malec i Folko, uśmiechając się, złożyli przed Torinem swoje trofea; ten sapnął, jakby rozeźlony z jakiegoś powodu, i kiedy ogłoszono ostatnią konkurencję - pojedynki - zdecydowanie ruszył za linię.

- Poczekaj - zatrzymał go nagle Nefar. - Nie odbieraj młodym nadziei na wymarzoną nagrodę. Poczekaj - powtórzył - w drugiej kolejności, w turnieju o złotą czaszę, którą przygotował Bereł, będą walczyć wszyscy chętni, w tym turnieju zbiorą się najgodniejsi.

Torin zerknął na Nefara, jakby się zastanawiając.

- Po co chcesz walczyć o nagrodę, której i tak nie podejmiesz? - ciągnął tamten. - Na dodatek, czcigodny krasnoludzie, jesteś silniejszy od innych i wielu pokonasz. A młodzi są często nierozumni i pamiętliwi... Poczują się skrzywdzeni. Walcz z tymi, którzy docenią twoje umiejętności, nawet jeśli doznają porażki!

Torin zrezygnował z rywalizacji; wraz z Malcem i Folkiem patrzył, jak wychodzą jeden po drugim zakuci w zbroje wojownicy, z pałkami zamiast mieczy. Widzieli, jak specjalnie wyznaczeni ludzie z rodu Haruz otaczają każdą z par, żeby pilnować przestrzegania reguł walki, i jak z opuszczonymi głowami odchodzą przegrani, a zwycięzcy występują przeciwko kolejnym rywalom, i tak było do chwili, aż pozostał jeden wojownik, szczupły, z garbatym nosem, ostrym spojrzeniem głęboko osadzonych oczu i kruczoczarnymi, długimi włosami. Był to mężczyzna ze wschodu, gdzieś z okolic Grzbietu Barr.

A potem heroldowie ogłosili, że wywoływani do zawodów są wszyscy, którym nie zależy na kobiecej czułości, którzy idą w bój dla rozkoszy boju i dążą do zwycięstwa dla

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

sławy. Niemało doświadczonych, zaprawionych w potyczkach mężczyzn wystąpiło na arenę. Wśród nich znalazł się Torin.

Z zamierającym sercem przyjaciele obserwowali, jak krasnolud po prostu bawi się pałką, jak ulubionym toporem znienacka przygważdża przeciwników, i jak trzech, jednego po drugim, zwycięża, zostając sam na sam z potężnym Easterlingiem w ciemnobrązowym skórzanym rynsztunku i niskim hełmie z grzebieniem. Jego rywal również pokonał trzech. Torin nie zdjął włożonego na rynsztunek płaszcza, tylko dokładniej przepasał go, widocznie nie chcąc odsłaniać swojego wspaniałego mithrilowego kirysu. Kiedy się starli, najpierw wydawało się, że góruje Easterling, ponieważ płaszcz jednak przeszkadzał Torinowi, a jego przeciwnik wykorzystał to po mistrzowsku. Raz udało mu się nawet trafić w hełm krasnoluda, a potem zahaczyć o naramiennik. Wtedy Torin wpadł w furię. Podobne do gromu zawołanie Narodu Durina przebiło się przez hałas wspierających Easterlinga okrzyków: „Baruk hazad!". Płaszcz odfrunął w bok, prawdziwe srebro rynsztunku Torina rozbłysło w słońcu. „Hazad ajmenu!" - i odbita daleko broń przeciwnika odleciała w bok, a po chwili pałka krasnoluda, niczym kopia, trafiła w najbardziej czułe miejsce - w poprzeczkę hełmu. Przy czym wszyscy widzieli, że Torin umyślnie zmienił kierunek uderzenia, by nie zranić człowieka...

Złoty puchar zdobył Torin; przemaszerował dumnie, wysoko go unosząc, obejmując zwyciężonego przez siebie Easterlinga. Ten nie żywił urazy; wymienili się na pamiątkę nożami. Bereł zaprosił przyjaciół, wyróżnionych tego dnia, na świąteczną ucztę ze swoją drużyną, mieli więc powody do radości. Miły nastrój zakłóciło dziwne uczucie niepokoju, które pojawiło się w duszy hobbita, gdy zobaczył karzełka, przemykającego między zastawionymi stołami. Był to stary znajomy, którego przyjaciele nie widzieli od dnia bitwy przy Wilczym Kamieniu; karzełek dziwnie popatrzył na Torina, spokojnie sączącego piwo. Do serca Folka wpełzł chłód, zwiastun nadciągającego zagrożenia.

A kiedy uczta się zakończyła, Bereł dał znak ręką, by zostali.

- Okazaliście się godni najtrudniejszych i największych osiągnięć dokonanych w imię naszej sprawy - powiedział. -W tym tygodniu wyrusza oddział na rekonesans daleko na Wschód. Powinniście przyłączyć się doń. Wojownicy, korzystając ze starych map, będą szukać Ścieżki Kwiecia... - Folko poczuł, że traci oddech. - ...i spotkają tam samego Wodza! Jesteście godni tego dzieła, a ono godne was. Idźcie i udowodnijcie swoją wierność wielkiemu Wodzowi Earnilowi!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

8

ZA LASAMI CZA

- Postąpiliśmy głupio - rzucił Malec, gdy szli ulicami miasteczka do swojego schronienia. - Teraz wiedzą, co potrafimy...

Położył nacisk na słowie „co".

Podniecenie opadło. Torin opuścił głowę, taszcząc drogocenny puchar, jakby to był worek z kamieniami. Obrzucano ich zdziwionymi spojrzeniami... Polecenie wystąpienia z oddziałem Trójzębnej Korony wprawiło przyjaciół w nieopisane zdumienie. Ech, nie na próżno spryciarz Bereł, stary zausznik Olmera, włączył do oddziału włóczęgów, którzy dopiero kilka dni temu w tajemniczy sposób dostali się na rubieże powierzonego mu Okręgu! Na dodatek był to oddział, mający wykonać bardzo ważne zadanie i udać się na spotkanie z samym Wodzem! Może zawody były tylko pretekstem, a w rzeczywistości od Olmera po prostu przyszedł rozkaz: Dostarczyć mi ich natychmiast!

Następnego dnia posłaniec przekazał im rozkaz stawienia się w punkcie zbornym w pełnym rynsztunku i wierzchem. Przyjaciele podporządkowali się poleceniu.

Ruszająca na wyprawę drużyna okazała się liczna - cała setka ludzi. Byli tu wybrani wojownicy z najprzeróżniejszych plemion Śródziemia; Easterlingowie, Haradrimowie, Angmarczycy, Ereborczycy i nieznani Folkowi wygnańcy wschodnich plemion, było nawet kilku Sarumanowych orków. W szeregach wojowników mignęła spokojna twarz poznanego na turnieju mistrza bojowego łańcucha. Przyjaciele spotkali też pięciu znakomitych strzelców Hazgów, z szacunkiem witających hobbita. Sam Bereł pojawił się na karogniadym ogierze. Obok niego na wspaniałym źrebcu rzadkiej mleczno-dymnej maści jechał wysoki człowiek w długiej czernionej kolczudze, z dwuręcznym mieczem przy pasie; był to dowódca oddziału, ale Folko nie potrafił określić, z jakiego jest rodu. Wielogłosy szum natychmiast ucichł, oddział zaczął pospiesznie ustawiać się półkolem.

Dwuręczny miecz, czerniony podobnie jak kolczuga, z lekkim świstem wysunął się z pochwy. Przywódca oburącz uniósł go sztychem do góry, jakby zamierzał złożyć przysięgę; ogarnął spojrzeniem szeregi i rozmowy ucichły. Bereł również podniósł rękę.

- Słuchajcie i zapamiętajcie słowa o nowym dziele! - krzyknął, unosząc się w strzemionach. - Waszym zadaniem jest dojść po skraju zamieszkanych ziem do tajemnicy Wschodu i pomóc Wodzowi ją rozwiązać. On was potrzebuje. Wyruszacie jutro, na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przygotowania macie jeden dzień. Nie martwcie się drogą - będą wam towarzyszyć doświadczeni przewodnicy. Nie kłopoczcie się o zapasy - dajemy wam wystarczającą ilość. Wasze zadanie to przebić mieczami szlak do jądra tajemnicy; wiecie, że takie miejsca kryją wiele cudownych rzeczy, których Moc musi nam służyć, będzie niezbędna, gdy zbuntujemy się przeciwko wykształconym przez Zamorskie Moce elfom, oby im ziemia pod nogami spłonęła! Teraz przemówi Oton.

- Bracia! Przed nami droga, podczas której wasze miecze będą mogły pohasać do woli! Jesteście wielkimi wojownikami, sławnymi wśród swoich współplemieńców. Wszyscy... - rzucił szybkie spojrzenie na Folka i krasnoludy - ... znacie się od dawna i pamiętacie o prawie naszego Braterstwa - tylko śmierć może przeszkodzić nam w wykonaniu rozkazu. W oddziale jest jedenastu nowych wojowników. Ci będą musieli udowodnić swoje prawo do walki w naszych szeregach. Dziesiętnicy! Podzielić oddział na stare dziesiątki!

Szyk pękł, po chwili krzątaniny oddział został podzielony na dziesięć niewielkich formacji po ośmiu, dziewięciu, czasem po siedmiu wojowników. Jedenastu nowicjuszy pozostało na środku - wśród nich hobbit i krasnoludy. Oton spieszył się, wolno przeszedł wzdłuż szyku i dopiero teraz do hobbita dotarło, że posługuje się on Wspólną Mową!

Przechodząc obok nowych żołnierzy, Oton na chwilę zatrzymywał się przy każdym, zadawał dwa, trzy pytania i kierował do odpowiedniej dziesiątki. Kiedy przyszła kolej na przyjaciół, popatrzył na nich chyba minutę, mrużąc oczy, a potem skinął głową i rzucił niedbale:

- Ósma dziesiątka...

Reszta dnia minęła na przygotowaniach. Ładowano zapasy na drogę, wybierano wierzchowce i wykonywano tysiące innych czynności niezbędnych przed wyprawą. Przyjaciele uczciwie pracowali na równi ze wszystkimi. Udało się im -w ich oddziale nie było orków, a dowodził niemłody już mężczyzna z Dale, który dobrze znał podziemny lud i szanował go. Oprócz niego w oddziale byli jeszcze dwaj Easterlingowie, dwaj Angmarczycy, jeden wojownik pochodził z Highbury i jeden aż z północnych obszarów doliny Anduiny, z królestwa Beorningów. Wszyscy znali Wspólną Mowę, wszyscy widzieli niedawne zawody i odnosili się do przyjaciół z należnym szacunkiem.

W nocy Folko znowu długo nie mógł zasnąć. Znalazł się w samym środku Cytadeli Olmera, poznał dziesiątki jego sług, ale nie widział w nich rozmiłowanych w grabieży i mordach zbójów z leśnych dróg. To byli mocni i odważni ludzie, i podporządkowali się Olmerowi nie wiadomo dlaczego, ale na pewno nie ze strachu.

Oddział wyruszył rano. Przyjaciele nie zdążyli niczego się dowiedzieć; jednakże gdy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

drużyna Otona przemierzała ulice miasta, wśród odprowadzających ich mieszkańców Folko dostrzegł znajome oblicze Kelasta i ledwo powstrzymał się od okrzyku. Dorwaski zwiadowca stał w otoczeniu towarzyszy, beznamiętnie przypatrując się mijającemu ich konnemu oddziałowi. Tylko nieznacznym ruchem głowy dał do zrozumienia hobbitowi, że go zauważył.

- Hej, Manorze! - Torin dotknął ramienia potężnego Easterlinga. - Kiedy nam powiedzą, co należy robić na takiej wyprawie? Przecież tu nie Arnor, gdzie każą zabijać, nie mówiąc kogo i za co! Jestem niedługo, ale myślę, że obowiązują tu inne prawa.

- Tak będzie! - odezwał się Manor, poprawiając kopię. - Na pierwszym postoju Oton powie wszystko, co powinniśmy wiedzieć. Zobaczysz, że niczego nie kryje nadaremnie.

Przy miejskich wrotach dogonił ich Bereł, by życzyć powodzenia, i przy okazji do oddziału przyłączył się jeszcze jeden członek - niski, mizerny człowieczek z dziwnie znajomym, szczelnie zamkniętym koszem. Przyjrzawszy się, Folko poznał sadz z ulaghami!

Przez trzy dni wędrowali, nie spiesząc się, przez kraj Olmera. Hobbit widział bogate wsie różnych rodów i plemion, niczym oderwane wiatrem liście, klejące się do potężnego pnia drzewa stojącego pewnie podczas burzy. Oddziałowi Otona nie brakowało niczego. Nocowano nie pod gołym niebem, lecz w rozmieszczonych wzdłuż drogi obszernych koszarach - doświadczony dowódca nie chciał męczyć ludzi przed czasem.

Mętnie i mgliście było przez te dni na duszy hobbita. Powitano ich serdecznie, przyjęto z życzliwością, ich kunszt wzbudził szacunek i podziw, niektórzy prosili, żeby pokazać im prezentowane podczas zawodów chwyty. Easterlingowie, Haradrimowie, Angmarczycy i Hazgowie łamali pajdy chleba, dzielili się z hobbitem, podsuwali wypełnione aromatycznym miodem bukłaki, a w nocy, skuliwszy się pod derką, Folko z lękiem uświadamiał sobie, jak trudno będzie mu podnieść broń na ufnych i szczerych towarzyszy wyprawy.

Hobbit i jego przyjaciele szybko zaprzyjaźnili się z nowymi druhami, chociaż najpierw trzymali się z boku, nie uczestniczyli w ogólnych rozmowach. Nikt się do nich nie wtrącał, tu każdy miał prawo zachowywać się jak chce, byle nie ustępował w boju. Jedynie Hazgowie, a było ich w oddziale piętnastu, rzucali dziwne spojrzenia na wiszący na piersi hobbita sztylet. Folko zapytał o radę przyjaciół.

- Nie ma co się z nimi kłócić przed czasem - wzruszył ramionami Malec. - Musimy wyjaśnić sobie to szczerze.

Wieczorem trzeciego dnia Folko, jakby niechcący, znalazł się obok siedzących w kółku Hazgów; odrzucony płaszcz odsłaniał ostrze Otriny. Hazgowie jak na komendę umilkli,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

skierowali na hobbita wyczekujące spojrzenia. Ten usiłował zagadać do nich, starannie dobierając słowa w narzeczu Cytadeli, jednakże stary Hazg, jeden z niedawnych rywali w zawodach, powstrzymał go:

- Mów w języku zachodu - zakrakał, nie unosząc głowy. - I tobie będzie łatwiej, i my cię zrozumiemy. Są między nami tacy, którzy go znają.

- Dobrze, czcigodni! Chcę porozmawiać z wami jak wojownik z wojownikami i wierzę, że zrozumiecie mnie. Zapewne irytuje was ta rzecz, która dziś należy do mnie. Ale wiedzcie, że otrzymałem ją z rąk samego Wodza, przy okazji spotkania na dalekim i wrogim Zachodzie. Nie znam szczegółów gundabadzkiej bitwy, ale nie zdobyłem tego jako godny pogardy grabieżca, zdzierający łupy z ciał zabitych! O prawdziwości moich słów mogą zaświadczyć dobrze wam znani Sandello i Bereł.

Hazgowie milczeli chwilę, w tym czasie dwaj czy trzej z nich tłumaczyli pozostałym słowa hobbita. Potem zaczęli się przekrzykiwać, naradzać; stary Hazg, który prawdopodobnie był ich przywódcą, milczał, przenosząc szybko spojrzenie z jednego współplemieńca na drugiego, jakby oczekiwał rady. Kiedy zaczął mówić, wszyscy umilkli:

- Tutaj nikt nie sprawdzi twych słów - powiedział wolno. - Ale uważamy, że mówisz prawdę... Wiedz zatem, człowieczku, że to ostrze niegdyś należało do naszego narodu, do jednego z naszych wodzów. Kilka zim temu część naszych ruszyła daleko na Zachód do samego Gundabadu... Tam spotkali Wodza. Sztylet przeszedł do jego rąk i klnę się na Wielkie Schody, przeszedł uczciwie. Zdziwiliśmy się, widząc go u ciebie... Ale teraz wszystko jest jasne. Siadaj z nami, wyróżniony przez Wodza, wypij z nami!

Z rozmowy z Hazgami Folko dowiedział się, że kiedyś, niewyobrażalnie dawno temu, kiedy nie było nawet śladu Czarnego Zamku w Mordorze, kiedy w Złotym Lesie żyła jeszcze wielka, choć nieznana i straszna Moc, kiedy cały Zachód był wolny - przodkowie Hazgów zamieszkiwali ziemie na zachód od Gór Mglistych. Moc Wschodu była wtedy z nimi i wystrzegali się oni tylko jasnookich elfów, mieszkających na północ od swobodnych stepów. Elfów wtedy było wiele, znacznie więcej niż obecnie, wydawały się mniej niebezpieczne niż dziś, ponieważ nie zwracały uwagi na Śmiertelnych, a ich drogi nie krzyżowały się. Jednakże elfy nie lubiły Hazgów, gdyż jeszcze dawniej praprzodkowie Hazgów służyli jakiejś ponadświatowej Mocy, która nie miała w ich pamięci ani nazwy, ani oblicza, a Moc ta była wroga elfom.

- Hazgowie nigdy nie zapominają - mówił do hobbita stary Hazg, kiwając się miarowo, uroczyście. - Wieści idą od dziada do wnuka, od ojca do syna, i każdy, kto je zna, powinien zapamiętać aż do śmierci, a umierając, przekazać następcy. W ten sposób słowa

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

bezimiennych świadków, którzy dawno odeszli do łona Matki, są żywe do tej pory i powiadają nam one, jak spiętrzyło się purpurowe niebo, a o zmierzchu spłynął wielki ogień. Połyskujące oddziały nieznanych nam bogów zeszły na skrajny zachód ziem, a Moc, chroniąca nas, padła, pociągając za sobą w otchłań ziemie zachodnie. Tylko garstka tych, którzy dali początek naszemu plemieniu, ocalała wtedy cudem w bitwie, niemającej sobie równych ani wtedy, ani dziś. Nasi praszczurowie odeszli na wschód i osiedlili się u podnóża gór. A potem przyszły elfy i stworzyły swój kraj obok wrót do podziemnego królestwa krasnoludów, a inne narody Śmiertelnych również osiedliły się między brzegiem wielkiego Morza i górami. Długie, długie lata upłynęły - i oto z morskich głębin wyłoniły się straszliwe okręty, niosące zastępy zakutych w stal wojowników, wielkich łuczników. Ludzie Morza zaczęli urządzać swoje porty, nakładając daninę na przybrzeżne plemiona. Jednakże na Wschodzie ponownie powstał cień owej pierwotnej Mocy i wybuchła straszliwa wojna. Królowie Mórz pomogli elfom, w palenisku wyniszczającej wojny zginęło mnóstwo rodów naszego plemienia. Ale wszystko ma swój koniec; po wojnie nadeszły lata pokoju i urodzili się nowi ludzie naszej mowy. Jednakże zagrożenie swoimi olbrzymimi skrzydłami przesłoniło niebo nad głowami Hazgów. Królowie Mórz osiedli na dalekim południu i zawładnęli stepami zwanymi Rohanem. Królowie wymagali od naszego plemienia pokory, a gdy odmówiono im tego, uderzyli z taką siłą, że nasi przodkowie na zawsze musieli porzucić ojczyznę. Od tej pory żyjemy nadzieją, że za sprawą Wodza odzyskamy w końcu stare ziemie i w zielonych stepach ponownie rozlegnie się przeciągła pieśń ludzi naszej mowy.

Folko ostrożnie zainteresował się, czy jego czcigodni rozmówcy nie słyszeli o tajemniczym Wilczym Kamieniu, o którym dowiedział się niedawno podczas wędrówki po południu stepów.

- Wilczy Kamień? - powtórzył pytanie stary Hazg. - Oczywiście, że słyszeliśmy! Postawili ten znak nasi młodsi bracia, którzy wyszli z nami z zachodnich ziem i zawsze żyli w zgodzie z olbrzymimi wilkami. Część z nich przyłączyła się do Wodza, ale część nadal ukrywa się na ziemiach naszej poprzedniej ojczyzny, mając nadzieję na nie wiadomo co.

***

Piątego dnia drogi, gdy oddział po raz pierwszy spędził noc pod otwartym niebem, do legowiska hobbita przekradł się Kelast. Jak zdołał zmylić wartowników, wystawionych przez ostrożnego i doświadczonego Otona, jak przedostał się obok czujnych Hazgów, obok ognisk Easterlingów, potrafiących usłyszeć szelest myszy w trawie? Nie wiadomo. Po prostu wyłonił się z mroku i bezszelestnie opadł na ziemię. Torin i Malec siedzieli nadal przy ognisku,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zasłaniając plecami hobbita i Dorwaga.

Kelast oraz jego ludzie nie marnowali czasu. Dowiedzieli się wielu rzeczy, wypełnili polecenie starszyzny, a teraz mogli już wracać. Podglądając i podsłuchując, a także biorąc na spytki trzy języki, wyjaśnili, że ostre uderzenie powinno być po mobilizacji w Wielkim Stepie wszystkich służących Wodzowi sił skierowane na południe. Okręg Olmera mógł wystawić wielu wojowników, ale nie był groźny dla ludnych dorwaskich plemion, ponieważ wypowiedzenie im wojny - chociażby po to, by nie uderzyli od tyłu - oznaczało wszczęcie wojny z Highbury, które Wódz i jego rada, przeciwnie, chcieli przeciągnąć na swoją stronę.

- Ale Highbury mogą kupić - zaoponował Folko. - A wtedy Highburczycy przymkną oczy na ruinę waszej leśnej krainy.

- Do tego nie wystarczy mu siła plemion, które teraz ma - błysnął białkami oczu Kelast. - Przekonaliśmy się, podsłuchując wiele ich rozmów, oni dobrze o tym wiedzą. Wyprawa ruszy prawdopodobnie na południowy zachód, ale co może przeszkodzić Olmerowi policzyć się z nami po wyprawie głównych sił? Dowiedzieliśmy się, jakie wschodnie plemiona idą teraz za nim. Powiem wprost: jeśli zbierze chociażby dwie trzecie ich sił, to wystarczy mu mocy, by nie tylko spopielić nasze lasy, ale i cały Gondor doprowadzić do zguby. On może pchnąć na zachód dziesięć dziesiątków tysięcy! Ale do tego potrzebuje czasu. Postanowiliśmy ich śledzić. Wysłaliśmy gońców do domu i zostajemy tu, żeby w razie czego ostrzec na czas naszych braci.

- A nie obawiacie się, że was wytropią?

- Kto wytropi Dorwaga w lesie? - Kelast wzruszył pogardliwie ramionami. - To im się nie uda. Przez cały tydzień ani razu nie trafili na nasze ślady. Nie trafią i w przyszłości. A jeśli przez czysty przypadek nawet się natkną, znamy mnóstwo sposobów, żeby przechytrzyć każdy pościg.

- Powiedz, czy oni nie oczekują powrotu Wodza? - zapytał Folko, chcąc sprawdzić słowa Berela.

- Nie. Przynajmniej nie teraz. Powiadają, że udał się na jakąś daleką wyprawę na Wschód i że wysłano mu na pomoc mały oddział, do którego i wy się dostaliście!

Folko pokrótce zrelacjonował Kelastowi to, co się wydarzyło po rozstaniu na leśnej drodze. Kiedy skończył, tropiciel powiedział cicho:

- Idziecie po krawędzi... Czy możemy wam pomóc, póki jeszcze jesteście w granicach ziem Olmera?

Hobbit opowiedział mu o podejrzanie pospiesznym przyjęciu ich do drużyny najlepszych wojowników Berela; wspomniał o karzełku, którego złowieszczego wyglądu nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

mógł zapomnieć. Jego o wiele bardziej niż kiedyś wyczulony na niebezpieczeństwo zmysł podpowiadał, że wydarzy się coś niedobrego.

- Daj nam trzy dni - powiedział Kelast. - I nie wpadajcie w rozpacz! Mam nadzieję, że Dorwagowie rozwiążą tę zagadkę.

- Ale jak... - zaczął Folko.

- Zostaw to Dorwagom - przerwał mu Kelast. - Nie potrzebujemy wiele czasu i nie będziemy przesadzali w ostrożności przy tak ważnej sprawie.

Potem bezszelestnie zniknął w ciemnościach.

Przyjaciołom nie pozostało nic innego jak czekać.

Jednakże tego oczekiwania nie można było nazwać monotonnym. Zbliżali się do granic Okręgu Olmera, jego Cytadeli; coraz ciaśniej otaczały ich na razie jeszcze niewysokie, zalesione góry; osiedla się skończyły, ale droga nadal była w dobrym stanie; zajazdy, co prawda z rzadka, ale się trafiały. Trzeciego dnia, gdy miał pojawić się Kelast, Oton nakazał oddziałowi zebrać się przed wyjściem z obozu.

Wojownicy rozsiedli się półkolem na skraju lasu, w miejscu, gdzie spędzili noc. Oton w ostatnich dniach nie wiadomo dlaczego unikał noclegów pod dachami, a zajazdy były zapełnione dużą liczbą gości. Wszyscy ucichli, tylko w koronach drzew, już dotkniętych delikatną żółcią, poświstywał wiatr.

Oton mówił o celach wyprawy twardo i szczerze, nie kryjąc przewidywanych trudności. Niczego nie dodał do posiadanej przez przyjaciół wiedzy o Domu Wysokiego i o Ścieżce Kwiecia. Natomiast o leżących między nimi krajach i państwach powiedział wiele nowego.

- Chcąc otworzyć Wodzowi drogę do Domu Wysokiego, musimy oczyścić szlak, żeby nie narażać go na przeszkody, które sami potrafimy usunąć. Tam, z woli Ścieżki Kwiecia, splatają się dziedziny wielu niepojętych sił Wschodu. W pobliżu przebiega zachodnia granica potężnych i bezlitosnych elfów, naszych śmiertelnych wrogów. Swoją czarnoksięską chytrością zamierzają, rzecz jasna, przeszkodzić Wodzowi. Nasze zadanie to powstrzymać ich. Za nimi są Czarne Krasnoludy, które - niech się nie obrażą nasi przyjaciele - wstąpiły do nienaturalnego sojuszu z elfami Wschodu. Wielka jest ich potęga, są szalone w walce, dlatego nie będziemy szturmować nieprzystępnych murów Czarnego Zamku, zamykającego przeprawę przez Hoar. Tam będziemy musieli posłużyć się sprytem. Ale tych krasnoludów, które osiedlają się w najbliższych okolicach Domu Wysokiego, musimy odeprzeć, inaczej nie poznamy tajemnicy. Przede wszystkim czeka nas spotkanie z Nocną Włodarką. Trzyma w szachu swych poddanych, za pomocą strachu rządzi plemionami i nie dopuszcza nikogo do

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

swoich krain. Poruszane jej wolą oszalałe armie podbijają kolejne ziemie. Będziemy musieli wystąpić przeciwko tym z jej sług, którzy spróbują zajść nam drogę, i na tym polega nasze zadanie, zadanie każdego z was. Teraz wódz nie może posłać tu więcej wojska, zresztą nie ma takiej potrzeby - miejscowe plemiona powinny stać się naszymi sojusznikami w walce z elfami. Trzeba, by ludy podporządkowane Nocnej Włodarce stały się naszymi przyjaciółmi. To jest trudna sprawa, ale taki mamy rozkaz. Wódz mówi, że z samą Nocną Włodarką zamierza zmierzyć się w drodze powrotnej z Domu Wysokiego, dlatego musimy się o niej dowiedzieć możliwie dużo.

Oton mówił jeszcze o wielu sprawach. O tym, że trzeba, by dziesiątki, do których dołączono nowicjuszy, nie straciły zarówno zdolności błyskawicznego podporządkowania, jak i własnych oczu i uszu, „ponieważ tylko sam Wódz potrafi być w boju wszędzie i widzieć wszystko; ja natomiast polegam na was i wiem, że nie zawsze będzie wam potrzebny mój rozkaz".

Niemało też przeszli tego dnia. Kiedy zapadał wieczór, Oton zatrzymał oddział obok dużego zajazdu; tam zjedli kolację, ale nocowali pod gołym niebem. Przyjaciele z trudem zachowywali spokój, w każdej chwili oczekiwali pojawienia się Dorwagów. Obóz stopniowo cichł; Oton jeszcze przechadzał się od ogniska do ogniska, czasem znikał w ciemnościach, by sprawdzić wartowników.

- A jeśli ich schwytają? - szepnął Folko.

- Strzeż nas, Durinie - odparł Torin równie cicho.

- Serce mi pęknie, jeśli będziemy musieli wybierać między ratowaniem ich a zaprzepaszczeniem dorobku naszej wyprawy! Przecież uratować ich, nie zdradziwszy siebie, nie damy rady.

- Nie kraczcie! - przerwał przyjaciołom rozeźlony Malec. I doczekali się. Jak okryty cudownym niewidzialnym płaszczem, Kelast wyrósł niespodziewanie obok przyjaciół. Jego twarz krył kaptur, jednak hobbit dojrzał świeżą szramę przecinającą czoło.

Kelast zaczął szybko mówić, nie marnując cennego czasu. Jego głos zdradzał zmęczenie, świeża rana świadczyła, że coś się wydarzyło, jednakże na ten temat Dorwag nie powiedział nic.

- Pamiętając o twojej opowieści, wyśledziliśmy i schwytaliśmy karzełka, najbliższego zausznika Berela. Nie wiem, czy to ten sam, ale powiedział nam sporo, szczególnie jak zagroziliśmy mu ogniem. Okazuje się - niestety, niestety! - że Bereł wysłał najszybszego ulagha do Wodza z wiadomością o waszym pojawieniu się, szczegółowo opisał was i pytał, co z warni ma robić. Podejrzewa, że jesteście szpiegami. Te ulaghi są zdolne do lotu, w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

trakcie którego korzystają z mocy wściekłych wiatrów, nieustannie wiejących nad ziemią na niedostępnej nawet dla orłów wysokości. W ten sposób ulaghi w ciągu kilku dni osiągają najdalsze zakątki Śródziemia. Tak więc posłanie Berela zostało dostarczone Wodzowi, a od niego przyszła odpowiedź z surowym rozkazem, żeby nie ruszać was, niczym nie zdradzać podejrzeń i jak najszybciej wysłać z oddziałem Otona do niego. Przeklęci wartownicy Berela wyśledzili nas i po śladach ustalili, że rozstaliście się z nami niedługo przed poddaniem się na granicznej rubieży. Karzełek zapewniał, że w liście Wodza nic więcej o was nie było, ale kto go tam wie, stwora! Żebyście niczego nie podejrzewali, zaproszono was do uczestnictwa w zawodach rodu Haruz, a potem, jako zwycięzców, dołączono do oddziału Otona. Bereł bawi się wami jak syty kot myszką! Oton ma dokładnie was pilnować, ale czynić to niezauważalnie. Po co jesteście potrzebni Olmerowi - zaiste, wie tylko Manwe.

Wysłuchawszy opowieści, przyjaciele poczuli się nieswojo. Zimny, lepki strach, którego nie da się odciąć świadomą wolą, swoją zdolnością przeciwstawienia się niebezpieczeństwu z mieczem w dłoni. Było ich trzech przeciwko tej zagadkowej Mocy, a owa Moc z łatwością odkryła ich proste fortele i przygotowywała ripostę.

- Musicie uciekać - ciągnął Kelast. - Karzełek kosztował nas wiele: przyszło nam zabić jednego z wartowników, który nas zauważył, ale i karzełka również. Zabierajcie się stąd jak najszybciej, urządzimy swój punkt obserwacyjny gdzieś poza granicami Cytadeli... Na naszą pomoc więcej nie liczcie. Moja rada, uciekajcie! Postarajcie się spłacić swój dług w inny sposób.

- Nie, Kelaście - powiedział Torin cicho, ale nieustępliwie. - Nie skorzystamy z twojej rady. Jeśli spróbujemy się ukryć, zacznie się na nas polowanie, a wtedy, obawiam się, nie uratuje nas sam Wielki Durin. Nie, postaramy się podejść jak najbliżej Wodza, tak jak zaplanowaliśmy! Droga do Domu Wysokiego jest trudna i lepsze na niej takie towarzystwo niż żadne. Nie mamy ani prowiantu, ani wyposażenia na tak długą wyprawę, nie znamy drogi na Wschód, nie znamy języka tutejszych ludów. A przecież czyhają takie niebezpieczeństwa, jak Nocna Włodarka, Okręg Duchów i inne... Nie, nie zmienimy planów. Powiadasz, że Wódz kazał doprowadzić nas do niego. Świetnie! Przecież właśnie tego chcemy. Wykonamy to, co postanowiliśmy.

Torin rzucił szybkie spojrzenie na Malca i Folko przypomniał sobie ich kłótnie, kiedy wybierali drogę.

- Jak chcecie - ustąpił Dorwag. - Żegnajcie więc! Nie mogę dłużej się zatrzymywać. Nas też czeka długa droga. Żegnajcie!

- Spotkamy się jeszcze po tej stronie Grzmiących Mórz - oświadczył nagle hobbit z

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niezachwianą pewnością. - Nie powiem, że nastąpi to w szczęśliwej dla nas chwili, ale nastąpi. Tak czuję...

Dorwag zniknął i jakby coś zgasło w duszach przyjaciół. Wszystkie drogi ucieczki zostały odcięte. Zostało tylko jedno - iść na spotkanie Włóczni Mroku, nie mając nadziei na ocalenie, iść z jedną tylko myślą, że jeśli Włócznia zostanie rzucona, to ani oni, ani stutysięczne armie nie zapobiegną koszmarom wyniszczającej wojny. Ale przyjaciele mogą jeszcze spowodować, że straszliwe uderzenie nie zostanie zadane, jeśli zdołają dokładnie wystrzelić swoją strzałę w momencie, kiedy Włócznia jeszcze waży się w olbrzymiej ręce, już gotowa do ciśnięcia, do którego pozostały chwile; być może ich strzała uszkodzi celownik straszliwego przeciwnika, i śmiercionośny Grot Włóczni uleci w otchłanie Pierwotnego Mroku...

Spędzili bezsenną noc na twardych legowiskach z gałęzi jodłowych pod zasnutym chmurami niebem. W półśnie hobbit miał straszne widzenia - dzikie głosy wołały go, jakby ktoś z daleka próbował ostrzec go, uprzedzić... Folko usiłował przebić się do tych widzeń, ale coś paraliżującego jego wewnętrzne siły zamykało drogę, ustawiając się niczym bezkształtne nieprzeniknione opary, podporządkowane jakimś odległym Siłom, wrogim zachodowi i znajdującym się poza zasięgiem

Sił Świata. Dopiero gdy na niebie zaczęło rozszerzać się różowe pasmo przedświtu, hobbit, udręczony tą walką, zapadł w głęboki sen.

Oton nie zwlekał. Poprowadził swój oddział na wschód szybkim marszem i oto ostatnie osiedla Cytadeli pozostały za nimi. Góry przysunęły się; na południowym zachodzie pozostało jezioro Nento; zbliżały się ciemnozielone, z rzadkimi przebłyskami jesiennego złota, północne połacie Lasów Cza.

Piątego dnia po rozstaniu z Kelastem jasne gaje ustąpiły miejsca zamkniętym szeregom siwych leśnych olbrzymów. Drużyna Otona rozbiła obóz przed zwartą ścianą lasu. Gigantyczne pnie ginęły w szarej mgle; dziwne szerokoskrzydłe ptaki od czasu do czasu przelatywały nad niebotycznymi koronami. Lasy witały nieproszonych gości nieprzyjaznym tchnieniem. Hobbit odczuwał jednak nie lęk, ale ponurą determinację, chęć zmierzenia się z nimi; czuł, że to życzenie płynie z ukrytej gdzieś w sekretnych zakamarkach duszy obawy, iż zadanie nie zostanie wykonane z powodu słabości rozumu i chwiejności charakteru, dlatego chciał codziennymi zmaganiami zagłuszyć dręczący jego oraz przyjaciół lęk.

Ale doświadczeni dziesiętnicy ze starej drużyny Otona nie okazywali niepokoju - Lasy Cza dobrze chroniły Cytadelę. Ci, którzy je znali, z łatwością mogli znaleźć w gęstwinach ukryte ścieżki. Oton poprowadził oddział w głąb Lasów. Folkowi wydało się, że

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ponownie znalazł się w mroku Fangornu; w szeleście listowia rozróżniał niezrozumiałe słowa zagadkowego starego języka, przekazanego entom przez elfy.

Wijąca się leśna droga prowadziła między potężnymi pniami, wystrzelającymi z ziemi, jakby w eksplozji pierwotnej siły, drobne leśne istoty snuły się po splątanych nad głowami gałęziach; gardłowe głosy nawoływały się gdzieś w oddali; brzmiały nieprzyjaźnie, jednakże Oton krzyknął coś w ich kierunku w niezrozumiałym narzeczu i kazał zostawić pod potężnym dębem kilka mocno wypakowanych worków, a następnie spokojnie poprowadził oddział dalej.

Od Shepola, pochodzącego z Dale członka dziesiątki hobbita, Folko dowiedział się, że chodzi o myto, składane Ghurrom za przejazd oddziału przez las; oczywiście - Ghurrowie nie mogliby poważnie zaszkodzić oddziałowi, ale straty byłyby nieuniknione.

- Tu, w Lasach Cza, żyje mnóstwo różnych potworów - dodał Shepol. - Poczekaj, nie takie dziwadła zobaczysz. Gorzej, jeśli trafimy na skrzydlate żmije, tych nie zatrzyma imię

Wodza.

Całe cztery dni oddział przedzierał się przez siwą omszałą gęstwinę; nie napotkali jakichś szczególnych straszydeł, z wyjątkiem jednego Huorna. Hobbita ten widok nie zdziwił, ale niektórzy w pośpiechu chwytali za miecze, jednakże - dziwna sprawa! - Oton wyszedł do przodu tak dalece, że powieki żywego, obudzonego ze snu drzewa niemal objęły go, grożąc nieuniknioną i okrutną śmiercią, ale ten wykrzyknął coś prosto w zielony wicher zaniepokojonego listowia nad swoją głową i Huorn odstąpił, wolno odsunął się w bok, po czym wtopił w niekończący się szereg zwykłych drzew.

- Widziałeś? Oto co sprawia imię Wodza! - znacząco powiedział Shepol.

Krasnoludy i hobbit w milczeniu wymienili spojrzenia. Lasy Cza pozostały z tyłu, droga wyprowadziła ich na przestrzenie ogromnej równiny. Tu zielony step ciągnący się przez tysiące mil z zachodu na wschód stykał się z położonym bardziej na północ pasmem lasów. Okolice nie były zamieszkane - tu koczowały tylko nieliczne rody Easterlingów. Daleko na wschodzie, nad samym skrajem horyzontu, rysowało się jasne pasmo, nieco jaśniejsze od otaczającego go nieboskłonu. Góry, pomyślał hobbit. Góry i ich ośnieżone szczyty. Czyżby to były Góry Wschodu?

Wkraczali w obszary, gdzie Czerwona Księga stawała się bezużyteczna i żadne doświadczenie nie mogło służyć im pomocą. Przed nimi rozciągały się na tysiące mil przestrzenie równiny Dor-Feaforota. Folko zdziwił się, słysząc w ustach Easterlinga tę elfijską nazwę. Widocznie na tyle mocno wrosła w pamięć tutejszych mieszkańców, a elfy tak dawno temu opuściły te ziemie, że nawet dla wojowników Olmera nie była niczym więcej jak

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nazwą krainy. W słowie „feaforot” hobbit wyczuwał rdzeń oznaczający „duch” i „polowanie, pościg”, ich połączenie nie zapowiadało niczego dobrego.

Na skraju Lasów Cza oddział zatrzymał się na krótki wypoczynek, jeszcze raz dokonano przeglądu uprzęży, sprawdzono szczelność worków i tobołów, wytrzymałość sznurów; przy okazji krasnoludy i hobbit otrzymali od dziesiętnika polecenie wymiany swoich kuców na o wiele szybsze i wytrzymalsze koniki Hazgów.

- Musimy się spieszyć - powiedział - a wasze kuce są zmęczone i nie wytrzymają tempa. Chcecie tego czy nie, ale musicie się przesiąść na inne wierzchowce!

Nie tracąc ani dnia, ruszając o świcie i zatrzymując się po zmroku, drużyna Otona podążała prosto do gór Heggów, na południowy wschód, zostawiając po prawej stronie Las Losu. Mapa hobbita informowała o obszernych krainach szarych duchów. Oton musiał też o nich wiedzieć, jednakże nie wahał się ani chwili w wyborze drogi dla swego oddziału.

Wytypowani przez Berela wojownicy wielu plemion okazali się mocni i wytrzymali; nawet niestrudzonym krasnoludom czasem dokuczało zmęczenie, Folko natomiast trzymał się tylko dzięki sile woli. Gdy pod wieczór zmęczone długotrwałą jazdą mięśnie ulegały skurczom, gdy po zatrzymaniu na nocleg trzeba było jeszcze rozbijać obóz i przygotowywać posiłek, znajdował wypoczynek w dziwnym oddzieleniu ducha od spraw ziemskich i koncentracji na wspaniałych obrazach Snów Świata - kazał sobie na przykład oglądać Valinor albo Eldamar czy Eresseę, a podczas takich chwil znajdował się jakby w dwóch światach jednocześnie - w jednym mechanicznie wykonywał codzienne prace, a w drugim wędrował po dawno zamkniętych dla Śmiertelników drogach. Podejrzewał, że zawdzięcza tę umiejętność pomocy Olorina.

Odkrył ją nieoczekiwanie, dziesiątego dnia drogi, kiedy zmęczenie zawładnęło nim tak mocno, że zgasiło wszystkie myśli, pragnął tylko jak najszybciej znaleźć się na posłaniu, za które służyło ciśnięte na ziemię ubranie. Jednakże, gdy jego głowa dotknęła zastępującego poduszkę zwiniętego płaszcza, nie zapadł się, jak poprzedniej nocy, w pustą czarną ciszę; przed jego wewnętrznym wzrokiem nieoczekiwanie wyrosła wysoka, odziana w biel postać. Jej twarz kryła się w miękkim półmroku, jednakże Folko natychmiast poznał maga. Olorin wykonał szeroki, jakby zapraszający gest i natychmiast zniknął. Hobbit znalazł się przed olbrzymimi wrotami, których zarysy ginęły w otaczającej mgle i trzeba było je otworzyć; musiał zapomnieć o dręczącym bólu nóg i pustym żołądku, o twardości pospiesznie przygotowanego legowiska i lepkim, pełznącym po ziemi przedwieczornym zimnie... Trzeba było o wielu rzeczach zapomnieć, inne sobie przypomnieć, a czyjaś potężna wola kusiła hobbita, nawoływała, by siłą swego umysłu zmierzył się z mocą na głucho zamkniętych Wrót.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Uległ wezwaniu i zewnętrzny świat zaczął powoli znikać; wysiłkiem woli udało mu się wyjść poza ciało. Nie było to trudne - wystarczyło, że skoncentrował się na dziwnym wzorze zdobiącym Wrota, zapominając o wszystkim innym, i kiedy w myślach kazał się im otworzyć, skrzydła bezszelestnie rozchyliły się na boki. Hobbit czuł, że pomogła mu czyjaś potężna wola. Teraz miał przed sobą niemożliwe do ogarnięcia wzrokiem dale, niczym szybujący orzeł spoglądał na rozpościerające się pod nim przestrzenie...

Zobaczył Morze, wielkie, ponure, wieczne w swej wściekłej mocy, broniące dostępu do pięknych krajów Prostego Szlaku; jego wzrok odnalazł wśród przewalających się bałwanów szarą kurtynę mgły, przecinającą powierzchnię wody; wydawała się cienka i nietrwała, ale Folko od razu zrozumiał, że tej widmowej przegrody nie pokonają najmocniejsze tarany i że bezsilny okazałby się tu nawet Grond, Młot Podziemia, ponieważ była to Granica, zwana po elfijsku Pelost, inaczej Ramandune, Ściana Zmierzchu. Ciągnęła się z północy na południe, wyłaniając się z mgiełki horyzontu i ginęła w mroku północy, a od niej zaczynał się Prosty Szlak. Wzrok hobbita minął Granicę i jak w dawno widzianym po drodze do Arnoru obrazie zobaczył białą pianę przyboju i gładkie czarne ściany potężnych gór; zrozumiał, że myśli doprowadziły go aż za Tol Eresseę, do brzegów Błogosławionych Królestw. Widział cienkie, jakby utkane ze światła, przeplecione kryształowymi nićmi wieże Tirionu, przeleciał nad olbrzymią arką Alqualonde w przystani Teleri; groźne bastiony, wzniesione jeszcze w czasach ucieczki Morgotha i zatrucia Dwóch Drzew, pozostały za nim; wąska dolina skończyła się, znalazł się nad obszerną lśniącą równiną i potem długo jeszcze wydawało mu się, że nigdy już nie zobaczy czegoś piękniejszego. Żywość barw, czystość nieba, aromat łąk były nie do opisania i nie do przekazania; słodkie, nieznane dotychczas uczucie opanowało go na widok na zawsze utraconego dla śmiertelnych Valimaru. Do uszu hobbita dochodziły dźwięki cudownej muzyki, w której, rzekłbyś, łączyła się i rozwijała cała historia tego świata wraz z jego radościami i smutkami. Zgodne pienia wielu czystych głosów i złote lśnienie nad Valimarem, i niejasne postacie, piękne, ale nie do obejrzenia w szczegółach, otworzyły się przed jego wewnętrznym wzrokiem. Zawołał więc Olorina, błagał go o przebaczenie za porywcze słowa ich ostatniego spotkania, ponieważ Ma j ar pokazał hobbitowi, w imię czego przedsięwzięta została ta wędrówka - piękno potrzebowało obrony, a świadomość, że to, jaki będzie świat teraz, zależy od uporu i wytrwałości hobbita oraz jego druhów, dodawała mu sił...

Tak było co noc. Olorin na chwilę pojawił się w jego widzeniu, pożegnał się z nim na krótki czas, ale piękne sny nie opuszczały hobbita i zdolność wywoływania ich na własne życzenie pozostała w nim na zawsze.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Tymczasem oddział stopniowo zbliżał się do gór. Wędrowali wzdłuż granicy lasu i stepu i piętnastego dnia drogi, kiedy rankami z północy wyraźnie ciągnęło chłodem, trafili na oddział Easterlingów koczowników.

Jak spod ziemi pojawiła się przed nimi kawalkada. Każdy z jeźdźców miał włosy zaplecione w dziewięć warkoczyków; obszerne odzienie, wygodne we wściekłym galopie i szalonym boju, zdobione było brązowymi i czerwonymi wzorami. Easterlingowie powitali Otona i jego szwadron, a potem starszyzna długo rozmawiała o czymś z dowódcą oddziału.

Wieczorem Easterlingowie wspaniale podjęli sojuszników; wielu z nich ze zdziwieniem przyglądało się krasnoludom i hobbitowi, ale żaden nie pozwolił sobie na niegrzeczne pytania. Członkowie wyprawy dowiedzieli się o nowym dziele Wodza...

Nie wszyscy Easterlingowie i ich związki przeszły na stronę Króla Bez Królestwa. Wiele rodów, szczególnie tych bogatszych i liczniejszych, nie zamierzało podporządkowywać się komukolwiek ani przyłączyć do dzieła Earnila. Przewodził im słynny ród, zamieszkujący niegdyś ziemie nieopodal Murów Mordoru, ród założony przez Hamula, Czarnego Easterlinga, szczególnie szanowanego przez Władcę Barad-Dur.

Pamięć hobbita natychmiast podsunęła mu strony Czerwonej Księgi. Hamul! Niegdyś postrach całego stepu, imię potężnego przywódcy niezwyciężonej stepowej jazdy, jednego z koszmarnej Dziewiątki, Upiora Pierścienia, straszliwego Ulairiego, który polował na Froda i znalazł zgubę w płomieniu Góry Przeznaczenia po upadku Gortauru! Oto więc czyi potomkowie stanęli na drodze Olmera. Jakże kapryśne bywają koleje losu... Ród Hamula nie pogodził się z utratą władzy i zuchwale rzucił wyzwanie Olmerowi, przegrodziwszy mu drogę na wschód, do ziem wiernych mu Hazgów. Jednakże Wódz ze swym niewielkim oddziałem zdołał dotrzeć do wzgórza, na którym bronił się dzień i noc, kiedy to dotarło doń kilka plemion Easterlingów, które trzymały jego stronę. W bezładnej nocnej potyczce ród Hamula stracił wielu najlepszych wojowników, został odparty, a rano jego wodzowie zobaczyli przed sobą nieporównanie liczebniejsze siły Olmera - Hazgów, Easterlingów, oddziały mieszkańców Murów Mordoru, o których hobbit usłyszał po raz pierwszy. Ale szaleńcy odrzucili proponowany im pokój i zaczęli beznadziejną, z góry skazaną na niepowodzenie walkę, w której zostali rozbici. Jednakże Wódz wspaniałomyślnie potraktował swych przeciwników: uwięziony Blaw, wódz rodu Hamula, został uwolniony i sowicie obdarowany, ranni otrzymali pomoc, wojownikom buntowniczego ludu nie odebrano broni... Cały step sławił mądrość i wielkoduszność Wodza; zewsząd nadchodziły wieści o wciąż nowych rodach, które przyłączały się do niego.

A Wódz już nie czekał, już pędził dalej - na wschód przez ziemie Hazgów. Niech mu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

sprzyja powodzenie we wszystkich jego trudach i dziełach! Tak przemawiali Easterlingowie, a członkom oddziału Otona płonęły oczy, gdy słuchali tych opowieści, natomiast Folko i krasnoludy musieli udawać radość.

Następnego dnia Oton pożegnał się z koczownikami. Podniesiona na duchu drużyna, pełna zapału jak po solidnym wypoczynku, z pieśnią na ustach ruszyła w drogę, a prowadziła ona, jak dowiedział się Folko, prosto przez strażnice Heggów do włości Nocnej Włodarki.

Minął jeszcze tydzień. Jesień ogłosiła wszem i wobec swoje prawa, chociaż tutaj, w Dor Feaforot, utrzymywało się jeszcze napływające z południa ciepło. Nad głowami ciągnęły na południe ptasie stada, koronami drzew stopniowo zaczynała władać żółta barwa.

- Dobrze wypatruj - instruował hobbita sam Oton, gdy na niego przypadła nocna warta. - Las elfów blisko, wszystko się może zdarzyć... Jeśli się zdrzemniesz, sam wiesz, co się stanie.

Dla nadania wagi swoim słowom pokazał mu ciężki buzdygan.

- Czyżby napadali? - zapytał hobbit niedbale, łącząc w głosie szacunek dla dowódcy, pogardę dla nieznanych wrogów-elfów i pewność co do swoich sił.

- Zdarza się - skinął głową Oton. - Dlatego nie próbuj nawet podnosić przyłbicy! Ci Nieśmiertelni trafiają na sto kroków, celując w blask księżyca w oczach! Dobra, o północy przyjdę sprawdzić, a o drugiej będzie zmiana. Nie martw się, halflingu!

Oton rozpłynął się w mroku; Folko został sam. Oczywiście, to było niezupełnie tak - przyjaciele krasnoludy znajdowały się jak zwykle w pobliżu. Ale jeśli ci pisana śmierć z ręki sojusznika, który uzna cię za wroga, nawet krasnoludy tu nie pomogą!

Płynął czas, obóz dawno ucichł. Hobbit leżał w krzewach na szczycie wzgórka, od czasu do czasu rzucając spojrzenia na kruczoczarny masyw Lasu Przeznaczenia; w niecce na dole spał oddział, nieopodal wpatrywali się w mrok inni wartownicy. Noc była gwiaździsta, lśniła Ścieżka Earendila, ku której jak zwykle kierowały się myśli hobbita, jeśli był sam. I nagle, jak niespodziewane dotknięcie, do świadomości Folka dotarło przekonanie, że ktoś się w niego uważnie wpatruje spojrzeniem niosącym w sobie odblask nieśmiertelności. Nie musiał wytężać pamięci, by rozpoznać patrzącego - to mógł być tylko elf.

I natychmiast, jakby mnóstwo niezwykle jaskrawych obrazów pojawiło się w jego świadomości, hobbit wyczuł znajdującego się przed nim Pierworodnego. Wyczuł też jego pogardę do niego, Folka, małego wartownika, który znalazł się w oddziale śmiertelnych wrogów Starszej Rasy. Jakieś mroczne wspomnienia o niesłychanie okrutnych walkach zamgliły myśli elfa gniewem, ale dołączyła do nich także i radość - mógł wziąć jeńca z rozkazu swego władcy.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Folko natychmiast odturlał się o łokieć, dwa w bok i odezwał się do niewidzialnego rozmówcy w starym języku Noldoru. Oczywiście, Avari mógł nie znać tego narzecza, ale słowa z sindariańskiego hobbit pamiętał znacznie gorzej.

- Poczekaj, zaklinam cię na imię Eru Iluvatara! W imię Vardy Elentari, Wielkiej Elbereth!

W ciemnościach błysnęło i zgasło zdziwienie niewidzialnego elfa, zmieniło się w radość, jakby ciepły wiatr w zimny wilgotny wieczór owiał hobbita. Folko przez chwilę pozwolił sobie na rozkoszowanie się tym uczuciem, a potem, otrząsnąwszy się, szeptem powiedział, że chce porozmawiać i wszystko wyjaśnić.

- Przygotuj się więc do drogi, nieznany! - padła odpowiedź. - Musisz wyjaśnić, ale nie mnie, lecz tym, którzy widzą lepiej niż ja.

- A... czy to daleko? - zapytał Folko. - O drugiej przyjdzie zmiana, nie mogą zauważyć, że mnie nie ma!

- Przemówiłeś do mnie w imieniu Wielkich Mocy - odpowiedział elf, pozostając w mroku. - Czuję, a zatem i wiem, że nie jesteś wrogiem. Ale co robisz w takim razie wśród nieprzyjaciół? Dlaczego tu jesteś? Dlaczego nie chcesz odejść ze mną?

- Muszę tu być... To trudno szybko wytłumaczyć. Ale po drugiej w nocy mogę z tobą pójść, gdzie będziesz chciał, jeśli oczywiście zdążę wrócić przed świtem.

- Zdążysz - zapewnił go elf. - Ale muszę być ostrożny i nie mogę polegać na przypadku. Pamiętaj, że mam cię na celowniku! Gdy tylko zostaniesz zmieniony, idź do mnie i ani słowa czy ruchu w bok! A do tego czasu milcz!

- A z tobą mogę rozmawiać? - zapytał Folko.

- Nie. Potem, jeśli wszystko będzie tak, jak powiedziałeś, znajdzie się czas na rozmowy. A na razie leż i milcz!

Godziny wlokły się niemiłosiernie. Męczyło milczenie elfa niewidocznego przez cały czas rozmowy, ale jego obecność Folko odbierał bardzo wyraźnie, tak jak czułby słońce przez zamknięte powieki. Nocna cisza stała się wszechogarniająca, tonął w niej każdy dźwięk, wyczulony słuch hobbita nie potrafił wychwycić nawet nocnej krzątaniny w obozie.

Kroki rozprowadzającego usłyszał dopiero wtedy, gdy ten z kilkoma wojownikami znalazł się tuż przy nim. Jednak zdążył zawołać do nich pierwszy.

Otrzymawszy pozwolenie, Folko wolno ruszył w kierunku obozu wzdłuż ciemnych krzaków, ale gdy znalazł się w płytkim parowie, zalanym nieprzeniknionym mrokiem, akurat między dwoma wartownikami, gwałtownie zanurkował w lewo i zniknął w ciemnościach.

Elf był obok. Hobbit słyszał jego wysoki, ledwo słyszalny oddech, jednak pozostawał

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niewidzialny. Kazał Folkowi iść przodem i nie oglądać się.

Długo przemierzali nocne cieśniny, okryte mrokiem wiatrołomy, aż w końcu przewodnik lekko gwizdnął w szczególny sposób i z gęstwiny gałęzi przed nimi rozległ się gwizd odzew. Dopiero teraz Folkowi pozwolono się odwrócić.

Elf odrzucił szary płaszcz-niewidkę, a przenikające przez listowie światło księżyca zagrało na cienkich kółkach jego rynsztunku, odbiło się od wysokiego hełmu, zapaliło setki światełek w kamieniach, jakimi obsypana była rękojeść długiego sztyletu. Przepaściste oczy wpatrywały się w hobbita i było w nich niespokojne oczekiwanie, zimna podejrzliwość i niejasna nadzieja. Wszystko naraz. Twarz lśniła nieznanym Folkowi światłem: nie słonecznym, jak wspomnienie dnia, nie księżycowym, jak odbicie nocy, ani nie gwiezdnym. Światło to płynęło z głębin tajemniczej duszy elfa, której nie mógł poznać Śmiertelny. Światło rodziło się z bardzo długich, niezwykle długich rozmyślań - rozmyślań o niedostępnych hobbitowi sprawach. To nie było światło pożyczone od Mocy, ale światło rodzące się we wnętrzu elfa. Nie oświetlało ono, nie rozpraszało ciemności, rodziło się jako część składowa rzeczywistości. W końcu Folko zrozumiał sens niejasnego dotąd sformułowania z najstarszych podań, którego kiedyś nie pojmował: „I światło w nich podobne jest do mroku, a mrok do światła".

Od tego oblicza wiało starą Mocą; jakież armie odważą się stanąć na drodze takich wojowników? Jednakże wiedział dokładnie, że takie wojska istnieją i czas odlicza ostatnie godziny do wielkiego starcia Potężnych, i przez chwilę wydawało mu się, że czuje na twarzy żar wielkiego, wszechogarniającego pożaru...

Na polanie spokojnie stały konie, z zarośli bezszelestnie wynurzyło się kilku elfów. Rozmawiali ze sobą w dziwnym języku. Nie był to quenejski, nie sindariański i nie daerońskie narzecze, ale jakiś szczególny, najwidoczniej najstarszy z elfijskich języków, język Wód Przebudzenia.

Po kilku minutach jeźdźcy pędzili już przez noc; hobbit siedział za elfem, który go wypatrzył w obozowisku, pod palcami czuł niezwykle miękką, jedwabistą, a jednocześnie mocną tkaninę jego płaszcza. Osobliwy korzenny i cierpki aromat wywoływał lekki zawrót głowy. Folko usiłował wypatrzyć przebywaną drogę, wydawało mu się, że pod kopytami wierzchowców rozwija się srebrzysty dywan, zwijający się natychmiast za nimi.

Nie jechali zbyt długo. Z ciemności rozległ się ostrzegawczy gwizd, elfy odpowiedziały i zatrzymały konie. Folko poczuł na ramieniu szczupłą, ale bardzo mocną dłoń swego współtowarzysza; te pozornie słabe palce w każdej chwili mogły sparaliżować każdy jego ruch.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Minęli pierścień krzewów. Polana była ciemna, zasłonięta gęstymi koronami wiązów przed bladymi księżycowymi promieniami. Na jej obrzeżu Folko dojrzał kilka dziesiątek nieruchomych postaci, wysokich, zgrabnych, odzianych w świecące płaszcze. Dłoń przewodnika lekko popchnęła hobbita w kierunku zwartej grupy stojącej na środku polany. Przed nimi leżał ledwo widoczny w ciemnościach stos polan. Folko nie mógł rozróżnić rysów twarzy ani dostrzec detali broni czy ozdób, ale nie było mu to potrzebne - bezbłędnie wyczuł płynącą od milczących wojowników Moc, a tych kilku, do których go podprowadzono, promieniowało szczególnie wielką Mocą. Ich Moc wydawała się hobbitowi podobna do olbrzymiej kryształowej ściany, której nie mógłby pokonać ani żar, ani płomień, ani lód...

- Zbliż się, niziołku - rozległ się cichy, przepełniony godnością głos, czysty, niski i spokojny. - Zbliż się, musimy się sobie przyjrzeć.

Elf wystąpił naprzód i odrzucił kaptur. Na hobbita patrzyły leciutko rozświetlone od wnętrza oczy z ciemnymi źrenicami, dziwnie lśniące, których spojrzenie paraliżowało umysł. Fala cudzej woli zawładnęła świadomością Folka, zielony i błękitny wir przesłonił na chwilę wszystko, ale hobbit nie ustąpił. Pomyślał z uporem: Kimkolwiek jesteś, nawet jeśli z grona Valarów, nie pozwolę ci panoszyć się w moim mózgu!

Był pewien, że zostanie usłyszany - i tak było. Fale, dobierające się do sekretów jego umysłu, ucichły, odstąpiły. Elf przywódca cicho westchnął.

- Uparty jesteś, halflingu! - Używał Starożytnej Mowy. - Ale siadaj bliżej ognia.

Powiedziawszy to, wskazał na pieniek obok sterty drew. Hobbit nieufnie zerknął w prawo, w lewo i wolno usiadł; elf również usiadł i wyciągnął nad polanami rękę.

Coś gorącego załomotało w skroniach Folka, wpił się wzrokiem w wyciągniętą dłoń elfa, długą i wąską, i poczuł ciepło bijące od niej falami. Dało się słyszeć syczenie, zapachniało dymem; po chwili po czarnej korze pełgały ciemnoniebieskie języki płomieni, a chwilę potem ognisko płonęło na całego, choć był to szczególny płomień - dawał mało światła.

- No to teraz mów, Znający Drugie z Narzeczy! - odezwał się władczo przywódca. - Mów, albowiem jestem Forwe, Syn Orwego, syna Ilwego, Najwyższego Króla Cuivienenu! Mów, co robisz wśród sług Nocy? Jak trafiłeś do nich? Dokąd kieruje się oddział? Kto nim dowodzi? Gdzie są główne siły wojska?

- Rozumiem, czcigodny Forwe, Synu Orwego, Syna Ilwego, że to ty zadajesz pytania, ale odważę się zapytać ciebie: a kim wy jesteście? Ponieważ ja jestem z dalekiego kraju na skraju zachodu Śródziemia i myślałem...

- Nie udawaj prostaczka! - uśmiechnął się Forwe. - Świetnie wiesz o podziale elfów w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

dniach Przedwiecznej Epoki, kiedy ci, których potem nazwano Noldorami, nawet jeszcze nie myśleli o powrocie do Śródziemia! Wiesz dobrze, kim jesteśmy, ale jeśli chcesz, mogę ci powiedzieć. Jesteśmy Avari, Oporni, ci, którzy odrzucili podarowany Świat i znaleźli swój własny. Nie jesteśmy sojusznikami sił Ardy, ale jesteśmy wrogami Mroku. Mów więc!!!

I Folko zaczął swoją opowieść. Zajęła niemało czasu, hobbit aż ochrypł, gdy skończył. Opowiedział im o Olmerze i o Pożeraczach Skał, o obudzonych orkach i zbuntowanym wespół z Dunlandczykami i Ludźmi Mogilników Morskim Ludzie,

0 tym, że Olorin nazwał Olmera „ostrzem Włóczni Mroku", opisał, jak potrafił, jego Cytadelę i służących mu ludzi, dodał, że do tej pory nikt nie odgadł, na czym polega istota mocy Olmera, a pod koniec wyłożył wszystko, co wiedział o planach i zamiarach Króla Bez Królestwa.

Elfy słuchały go, nie okazując emocji. Kiedy zamilkł, ciężko dysząc, Forwe popatrzył mu w oczy i w milczeniu podał manierkę pokrytą zadziwiającym wizerunkiem. Znajdowało się w niej wino, lekkie, aromatyczne, orzeźwiające, po kilku łykach zakręciło się Folkowi w głowie, ale po ciele rozlało się przyjemne ciepło.

- Idzie na zachód... - powiedział zamyślony Forwe, patrząc na swoich towarzyszy, jakby zapraszając ich do rozmowy. - Cóż, nie on pierwszy i nie ostatni. Ale tak czy owak, musimy go powstrzymać, albowiem jeśli nie powstrzymamy go teraz... Wszyscy pamiętają, jak ostatnim razem skończyło się nasze wahanie! Dziękuję ci, halflingu! Nieraz już pewnie chwalono cię, zachwycano się twą odwagą, i nie będę tego powtarzał, ponieważ zabraliście się, moim zdaniem, za niewykonalną i z góry przegraną sprawę. Nie zabijecie go, a sami możecie zginąć albo, co jeszcze gorsze, wpadniecie mu w łapy i torturowani powiecie wszystko i zaszkodzicie tym, którzy rzeczywiście mogą się mu przeciwstawić. Moja rada, uciekajcie! Uciekajcie i dajcie zakończyć sprawę tym, którzy mają dość sił.

- Nie zaznamy snu ani spokoju, jeśli bez zastanawiania się oddamy tę sprawę w cudze ręce - sprzeciwił się hobbit. -A poza tym, gdzie wy go znajdziecie?

- Przy Domu Wysokiego, sam powiedziałeś - wzruszył ramionami Forwe.

- A jeśli się pomyliłem? Albo mnie oszukano? Albo zmieni swe zamiary?

Forwe uśmiechnął się protekcjonalnie i z wyższością.

- Pozwól, że my zastanowimy się nad tymi sprawami. A ty, mieszkaniec odległego kraju, lepiej wracaj do swojej ojczyzny.

- Ja o tym zdecyduję - Folko pochylił głowę. - A ty, czcigodny, nie zechcesz opowiedzieć mi, w nagrodę za wiadomości, czegoś o Domu Wysokiego? Dlaczego tak spieszy tam Olmer?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- To proste - uśmiechnął się elf. - Dawno temu, kiedy Siły Świata dopiero weszły do Ardy, zaczęły, jak wiesz, walkę z Mrocznym Myśliwcem. Przywołały na pomoc mnóstwo duchów, tych, które potem zaczęto nazywać Majarami. Niektóre z nich były tworami samego Eru Iluvatara i we wszystkim przypominały Valarów, tylko dysponowały mniejszą Mocą. Byli tam ci, którzy przyszli z innych obszarów Ea, a pojawili się jako Odbicia Rozumu Stwórcy. Były również istoty powstałe z podziału. - Forwe opowiedział znane już hobbitowi podania o powstaniu świadomości po zderzeniu Światła i Mroku, miał tu na myśli Wielkiego Orlangura. - A jeden z tych duchów, które zrodziły się z Odbicia, i który wiele dokonał dla ustanowienia tego Świata, przyjął cielesną postać, podobną do postaci Dzieci Iluvatara, i osiedlił się daleko na Wschodzie, za Grzbietem Barryjskim. Miał tam dla siebie piękne pokoje i odpoczywając zajął się tworzeniem różnych magicznych przedmiotów, obdarzonych zadziwiającymi właściwościami. Słuch o jego niebywałym kunszcie sięgnął aż Wód Przebudzenia, pierwsze lekcje rzemiosła elfy pobierały właśnie od niego i tylko dlatego przeżyły, i mogą obronić się przed sługami straszliwego Mrocznego Myśliwca. Jednym z najsłynniejszych uczniów Wysokiego - jak zaczęto z powodu ogromnego wzrostu nazywać tę istotę - był Otrina, który po rozłamie wśród Pierworodnych odszedł do Czarnych Krasnoludów. Wysoki - nie widziałem go jeszcze na własne oczy, ale mój ojciec i dziad niejednokrotnie bywali w Domu jako goście - okazał się przede wszystkim żądny wiedzy o naszym Świecie. Bez przerwy powtarzał, że jest zachwycony i zadziwiony bogactwem zamysłu Iluvatara i pomysłowością Wielkich Duchów, Valarów, i dlatego niemal wszystko, co tworzył, było potężnym narzędziem poznania. Palantiry, znane ci z legend zachodnich krajów, to jedynie żałosne namiastki tego, co tworzyły ręce Wysokiego. Ale nigdy nie pożądał on władzy. A zresztą, kto może powiedzieć, czego w rzeczywistości chce duch? Wysoki był blisko z Kowalem Aule, często odwiedzającym w Śródziemiu swoje ulubione Czarne Krasnoludy. Ale nadszedł czas, gdy Wysoki postanowił udać się w daleką podróż, do „podnóża Świata", jak powiedział mojemu dziadkowi, odchodząc. I żeby uchronić przed nieczystymi rękami płody swej mądrości, ułożył Ścieżkę Kwiecia, którą przemierzyć może tylko ktoś, czyje serce i myśli są czyste. Zręcznie ukrył początek owej Ścieżki, ale do każdego zamku można dorobić klucz i ten, kto ma Moc, może ominąć pułapki Wysokiego, a wtedy biada nam! Oto dlaczego dokoła jego Domu my, Avari, Czarne Krasnoludy i posłańcy Wielkiego Orlangura stale trzymamy straż. Wysoki obiecał wrócić i my czekamy na jego powrót.

- Ale co to za pułapki? I jak posiadający Moc może je ominąć? Jakiej natury jest ta Moc? - napierał na elfa hobbit, zapominając o uprzejmości.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Tego ci nie powiem - padła odpowiedź. - Zapomniałeś, od czego zaczęliśmy naszą rozmowę? Od ciebie ta wiedza, nawet wbrew twej woli, może trafić do wroga. Zauważ, że nikt nie wątpi w ciebie osobiście. Potrafimy widzieć przez zasłony i wiem, że twoje zamiary są czyste i nigdy nie stałeś w jednym szeregu ze Złem... W przeciwnym razie na pewno byśmy z tobą nie rozmawiali - dodał elf z zagadkowym i złowieszczym uśmieszkiem, dziwnie wyglądającym na jego pięknym obliczu.

- W takim razie opowiedz mi o Wielkim Orlangurze, o Księstwie Środka - poprosił hobbit. - Czy i tego nie mogę wiedzieć?

- To możesz! - uśmiechnął się ponownie elf, tym razem radośnie. - Opowiem ci o pojawieniu się go na Świecie, możesz porównać moją wersję z tą, którą słyszałeś wcześniej. Owo wydarzenie miało miejsce dwa tysiące słonecznych okręgów temu, w dniach Trzeciego Wieku, gdy Istari, Zakon Magów, wysiedli na zachodnich brzegach Śródziemia, wysłani przez Moce Świata, by sprzeciwili się następcom Pierwszego Nieprzyjaciela, potężnego Gortaura, znanego również pod imieniem Saurona.

I niemal jednocześnie z nimi do naszego Świata wstąpił Wielki Orlangur. Nikt z żyjących na wschodzie nie wie, jaka jest jego prawdziwa natura. On sam, ponieważ zapomniał o własnym powstaniu, mówi tak: najpierw było Nic, był Chaos, ale niejednorodny. Były w nim pierwotne obszary zgęstków Mroku, pierwotnej substancji, a ten najbliższy do dzisiejszego umiejscowienia Ardy zwał się Ungoliantem. Wiele potwornych istot, zrodzonych dla uśmiercenia Światła życia, wyszło z jego mrocznych głębin; jednakże Ungoliant nie był niezmienny. W chwili stworzenia Ea płonące odłamki Chaosu, fale Niezniszczalnego Płomienia przeniknęły pierwotny Mrok i cienie rozwarstwiły się - w Ungoliancie powstały szare obszary, a także miejsca, gdzie Światło zatrzymywało się na długo, nie mogąc przebić się przez kurtynę Mroku. A tam, gdzie Światło zetknęło się z Mrokiem, powstała różnica, a gdzie jest różnica, tam jest ruch, a gdzie ruch, tam siła, natomiast tam gdzie jest siła, prędzej czy później powstanie świadomość. I świadomość powstała, i do Ea wstąpił Wielki Orlangur. To imię - Orlangur - nadał sobie sam, a Wielkim nazwali go mieszkańcy Śródziemia... Przez długie tysiąclecia, póki Valarowie kończyli zarysy Świata, póki trwały walki z Pierwszym Nieprzyjacielem, póki nie pojawili się w Świecie Pierworodni i Następni, powstawały i upadały królestwa, zaciemniał się Valinor, wrzały długie bitwy w Beleriandzie, sięgał szczytów swej potęgi Numenor, trwał Trzeci Wiek, wrzucano w ogniste otchłanie Góry Przeznaczenia, Pierścień Jedyny i Nazgulów. Straszliwi Ulairi kończyli swą ziemską wędrówkę, idąc śladem Pierścienia ku sercu ognistej burzy - tam, w niewyobrażalnych otchłaniach i szczelinach Ea, poza murami Świata, w pierwotnej czerni dojrzewała

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

świadomość Wielkiego Orlangura. Poznał on Mrok i Światło, i zlały się one w nim, i poznał także swoje początki, i nieznanym nam sposobem poznał przeszłość Świata, jego teraźniejszość, i dzięki tajemniczemu darowi przewidział przyszłość. W Ungoliancie, jak się mówi, biorą swój początek Wielkie Schody, które kończą się Gwiezdną Przystanią wysoko nad mgłami Śródziemia, i w wyznaczonym dniu Wielki Orlangur ruszył po nich do góry.

Minął straszliwe dziedziny wypełnione dziwnym życiem powstałym z woli Morgotha i w końcu zbliżył się do samych korzeni Ardy. Akurat wtedy Czarne Krasnoludy, wnikając coraz głębiej, opanowując coraz to nowe horyzonty, doszły do ostatniej warstwy. Kilof Daina Przebijacza przebił okno do Dolnego Świata i oczom zdziwionych górników ukazały się słabo połyskujące w Mroku Wielkie Schody, po których sunęło prosto na nich coś nie do opisania słowami języków Dzieci Iluvatara. Istota - i Nic, Pustka - i Treść, coś pozbawione kształtu. Czarne Krasnoludy zostały porażone niewyobrażalnym strachem i padły, pozbawione uczuć i sił. Jednakże Wielki Orlangur nie miał zamiaru zabijać czy w ogóle szkodzić komukolwiek, więc przeniknąwszy przez przebite przez krasnoludy okno, kazał im ocknąć się i powiedział tak: „Dlaczego padacie na twarz? Przyszedłem tutaj nie po władzę. Wstańcie!”.

Krasnoludy podniosły się i Wielki Orlangur, rozumiejąc ich zmieszanie, przyjął natychmiast cielesny kształt, by mogły rozmawiać z nim bez strachu, choć z szacunkiem. Przyjął więc postać Wielkiego Smoka, a krasnoludy się zdziwiły, ponieważ jego ciało istniało jednocześnie w wyrytych przez nich tunelach, jak i wewnątrz ciała Ardy. Zaczęli rozmawiać, a Wielki Orlangur wypytywał o ich prawa i obyczaje, o porządek życia, o przeszłość, teraźniejszość i nadzieje na przyszłość, a następnie ruszył wraz z Dainem i jego druhami po długich korytarzach i pojawił w olbrzymiej sali Królów Ziemi przed wszystkimi członkami plemienia Czarnych Krasnoludów. Rozmawiali długo, a krasnoludy prosiły Wielkiego Orlangura, by podzielił się z nimi wiedzą, którą zgromadził przez niezliczone tysiące lat milczenia, rozmyślań i wnikania, ponieważ, jak powiedziały, przybyłeś do Ardy, chcąc poznać nasz Świat, a my, Czarne Krasnoludy, jesteśmy strażnikami jego podstaw. Nieustannie się trudząc, mocujemy Kości Ziemi, ponieważ wiele pokoleń naszych przodków wznosiło przepiękne budowle na powierzchni, a z mglistych słów Potężnego Aule’a, Wiecznego Kowala, naszego Ojca, wiemy, że Duchy Zachodu przygotowują jakieś straszliwe zmiany wszystkiego co istotne. My nie chcemy tego, boimy się, że wszystkie nasze trudy okażą się daremne, i dlatego stale mocujemy Osnowy, z nadzieją, że przynajmniej coś ocaleje, jeśli Siły Mroku ponownie zabiorą się do przeróbek.

I Wielki Orlangur hojnie zaczął dzielić się z nimi swą wiedzą, i pod jego kierunkiem Czarne Krasnoludy osiągnęły wyżyny mistrzostwa. Jednakże potem Wielki Orlangur chciał

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zobaczyć, co się dzieje na powierzchni. Dzięki swej mądrości wiedział to, ale pragnął spojrzeć na Zielony Świat oczami, a nie tylko w myślach.

Ruszył więc dalej, do góry, i doszedł do Czarnego Zamku, który pilnuje przeprawy. Za Grzbietem Barr jest górna strażnica Czarnych Krasnoludów. I kiedy zobaczył rozpościerające się dokoła aromatyczne łąki i strzeliste sosnowe bory, i błyszczącą gładź niezliczonych rzek - gdy zobaczył to oczami, pokochał ten Świat jak ty i ja i postanowił zostać tu na zawsze. Na miejsce zamieszkania wybrał ogromną pieczarę, znajdującą się w starych górach; jaskinia mieści się niezbyt głęboko pod powierzchnią i jest do niej szerokie wejście, by każdy, kto ma życzenie i starczy mu hartu ducha, mógł zjawić się u niego. Moc Orlangura rodziła jednakże taki lęk w ludziach i w nas, elfach, że wszyscy uciekali przed jego straszliwym Okiem. Znalazło się jednak kilku zuchwalców, i to z grona ludzi. Kilku wodzów plemion, które się rozbiegły, zebrało całą swoją odwagę i udali się do straszliwej dla wszystkiego co żywe jaskini, gdzie na podwyższeniu zwinął swoje złote pierścienie Wieszczy Smok. I wodzowie z czcią pokłonili się przed nim, myśląc, że zamierza on przejąć władzę nad nimi, ziemianami. Jednakże on odpowiedział im, tak samo jak i Czarnym Krasnoludom wcześniej, że przyszedł tu nie panować, ale poznawać, i zaczął pytać sam.

- Na czym polega sens waszego bytu, ludzie - pytał, a każdy z wodzów drżał, nie mając sił znieść i objąć umysłem wielkiej Woli, która żyła w głosie i w spojrzeniu Wielkiego Orlangura. - Jaki jest sens waszej krótkiej ziemskiej drogi, jeśli odchodzicie na Zewnątrz, przez Drzwi Świata, w nieznane? I niemal każdy z was odchodzi, pozostawiwszy nieukończony główny trud swego życia - jedni nie spłodzili syna, inni nie dokończyli książki, inni nie wybudowali domu... Czy nie jest bezsensownie bolesny krótki byt, krótkie mgnienie między zimnymi oknami Niebytu? Nie zdążycie nawet skorzystać z owoców pracy swojej, a śmierć, zabrawszy twórcę, zniekształca jego zamysł w pracach następców. Powstają i walą się królestwa, zmieniają języki, ale wy nadal jesteście niewolnikami tej wielkiej Konieczności, którą nałożył na was Iluvatar, i Zło, grożąc śmiercią, może zmusić was do spełniania zamiarów Mroku, co powoduje smutek innych Dzieci Eru. To dziwne. Bać się odejścia ze Świata mogą tylko nieśmiertelne elfy, dla których śmierć jest katastrofą, tragicznym przypadkiem. Jednakże wy żyjecie! Po cóż więc?

Wodzowie długo milczeli i tylko jeden znalazł w sobie dość odwagi, by odpowiedzieć; pozostali ledwo zachowali zdolność słyszenia. Zwał się on Atlis. Przemowy Orlangura i Atlisa weszły do wszystkich kronik Cuivienen i Środkowego Królestwa.

I tak odpowiedział Orlangurowi Atlis, wódz z rodu wodzów, co dotąd nie wiedział nic o Eru Iluvatarze, który Był Zawsze, o Siłach Mroku i innych rzeczach:

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Masz rację, o Wielki, krótko trwa nasze życie, i nieznany nam jest los odchodzących. Masz rację, że nie korzystamy z naszych własnych owoców, ale naszą radością jest widzieć, że te owoce okazują się pożyteczne dla dzieci naszych, i znajdujemy szczęście w pomnożeniu Piękna i Ładu w Istocie. I nasi wyśmienici mistrzowie tworzą Piękno, zamykając je w zwojach i kamieniach, wznosząc budynki i rzeźbiąc, pisując wiersze. I jak przewidujący gospodarz zostawia synowi urządzony dom, tak i my przekazujemy następcom stworzone - i zachowane po przodkach - Piękno i Mądrość. Wierzymy, że kiedyś nasi potomkowie odpowiednio wykorzystają to, co dla nich zebraliśmy.

A wtedy Wielki Orlangur tak odpowiedział Atlisowi:

- Odważny jesteś, dobry i obdarzony siłą; nieznośna dla ciebie jest myśl o próżności twych trudów, twych wysiłków i wiele z tego, o czym mówisz, mogłoby być prawdą, gdyby nie przyszłość, którą zgotowali Światu ci, których nazywacie Bogami, chociaż tak naprawdę są oni tylko Żywiołami, Siłami Ardy, obdarzonymi rozumem i świadomością. Słuchajcie więc, wy Śmiertelni, i umocnijcie swoje serca, i niech nie drży wasza wola! Tak, tworząc i kontemplując, przekazując dzieciom swe dzieła, chronicie nieśmiertelność rodu, jednakże nastąpi Czarny Dzień, kiedy ten łańcuch zostanie zerwany. Wiedzcie więc, że dotąd żyje Morgoth, Czarny Nieprzyjaciel Świata, niegdyś stojący na równi z najsilniejszymi z Valarów. Zatchnąwszy się dumą, spróbował stanąć ponad innymi, ale został strącony przez połączone siły elfów, ludzi i Valarów. Wyrzucono go przez drzwi Świata w Mrok Zewnętrzny, skuto łańcuchami najmocniejszymi z możliwych, ponieważ nie ma w granicach Ea siły zdolnej do unicestwienia go, co mu się pewnie, waszym zdaniem, należy z powodu jego postępków. Wiele tysiącleci przebywa on w Mroku, skrępowany i nieruchomy, ale pamięta wszystko i każda chwila tylko wzmaga jego złość i nienawiść do wszystkiego, co żyje. Świat mógłby napawać się spokojem, gdyby w Pierwotnym Mroku Morgoth nie natrafił na sojuszników. Tam również znalazły się siły, które kiedyś mu sprzyjały - i wciąż wypływają z Otchłani istoty, które bezustannie gryzą wiążące Morgotha pęta. I choć daleko im jeszcze do zakończenia ich wysiłków, nastanie jednak dzień Uwolnienia. Wtedy biada, biada nam wszystkim żyjącym! Ponieważ wtedy objawi się Morgoth w Ardzie obdarzony Mocą niemającą sobie równych i całe zło, gromadzone i skupiane w ciągu wielu wieków jego uwięzienia, powstanie wraz z nim i ruszy na Siły Zachodu. I odbędzie się Wielka Bitwa, Dagor Dagorrath w języku elfów, Bitwa Bitew, i dni Świata tego skończą się, i będzie on stopiony i odlany na nowo. Co będzie po Końcu Dni, Zagładzie Ardy i Drugiej Muzyce Ainurów, nie wie nawet sam wszechpotężny Eru Huvatar.

Ale co nam do Iluvatara! Wysoki jest tron jego, i nie sięgną jego słuchu nasze jęki,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wrzaski i przekleństwa, które w ostatniej gorzkiej chwili wyrwą się z piersi umierających na Ziemi. Wszak wszystko, zapamiętaj sobie, wszystko, co stworzyły niezliczone pokolenia Śmiertelnych i Nieśmiertelnych, upadnie, całe stworzone przez nich Piękno obróci się w popiół i ostatni z żyjących przeklnie ojców swych, którzy dla goryczy tylko darowali potomkom życie. Wtedy naprawdę bezsensowne staną się krótkie i gorzkie ludzkie życia, wszelkie pomysły, myśli, porywy, ruchy, natchnienia - wszystko straci sens, ponieważ nie napoi spragnionego w tych ostatnich mgnieniach, gdy świat wypełni się gorącym popiołem i z gorąca zaczną pękać wargi niewielu ocalałych.

Wodzowie, wstrząśnięci tym, co się przed nimi otworzyło, milczeli. Tylko jeden Atlis mówił nadal:

- Ale czy nasz los, Śmiertelnych, zapisany jest przez Bogów od pierwszego do ostatniego mgnienia życia? I skoro taka wola Bogów, to jaki jest sens buntowania się? Czy możemy coś zmienić?

- Możecie! - odpowiedział Wielki Orlangur, a od jego głosu zaczęły walić się w pył omszałe kamienie wzdłuż ścian. - Możecie, i to tylko wy, jedyni w całej Ardzie, możecie tego dokonać. Jest jeden jedyny sposób, żeby uniknąć bezsensu - ODWRÓCIĆ DAGOR DAGORRATH! Jeśli istnienie Świata stanie się wieczne, to każdy szlachetny postępek człowieka zaprawdę stanie się nieśmiertelny i dzieci wasze będą błogosławić ojców swych.

- Ale jak można odwrócić Dagor Dagorrath? - zapytał Atlis.

- Wy, Śmiertelni, musicie stać się równi Bogom. Przez długie wieki wy i potomkowie wasi będziecie zbierać siły i wiedzę, a zgromadziwszy je, musicie wyrwać się za granice Świata, dobrać - albo odebrać! - Klucze do Drzwi Świata, wyjść poza Mury Ardy, znaleźć Morgotha i na zawsze skrępować go pętami tak, by już nigdy nie mógł się uwolnić, czy też, jeśli staniecie się wystarczająco mocni, odebrać mu świadomość.

Jak grzmot przemknęły po pieczarze słowa Wielkiego Orlangura, jednakże Atlis nie poddawał się zamkniętej w nich niedobrej sile i rzekł:

- Łatwo powiedzieć, ale trudno wykonać, ponieważ trzeba wiedzieć, jak możemy się stać równi Bogom.

- Eru, nazwany Huvatarem, nienadaremnie uważał Śmierć nie za przekleństwo, lecz wielki dar, gwarancję wyższego przeznaczenia waszego ludu - odpowiedział Wielki Orlangur. - Wasz duch, który porzuca Ardę, jest bardzo silny, tyle że siły w nim drzemią. Ale istnieją możliwości obudzenia ich, a wtedy dwa światy będą do was należały i żywioł Valarów stanie się waszym żywiołem, i będziecie mogli porównać się z nimi w potędze.... A jak obudzić owe siły, to jest rozmowa na wiele dni, ponieważ wielość przeszkód nie ma granic, jak i wielość

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

sposobów ich pokonania. I powinniście, potężni wodzowie, odrzucić niesnaski i dziecinną pogoń za tanim blaskiem władzy ziemskiej, powinniście zjednoczyć się i stopić w jedno z Księstwem Środka, które od dawien dawna istnieje blisko tych krain. Dam wam, na krótko, dar przekonywania, ślijcie do mnie światłych duchem ludzi, mędrców na miarę Śmiertelnych Narodów u granic Księstwa Środka. Na jego miejscu powstanie nieznany w Śródziemiu Ład, zjednoczony wielkim Celem, który - przewiduję - nie rozpadnie się do tego czasu, póki nie spełni swego przeznaczenia, i nie będzie w całym Świecie wyższego losu, niż być sługą i obrońcą Księstwa Środka. Pomogę wznieść dokoła jego rubieży olbrzymi Mur, co trwale obroni was przed niepokojami małych granicznych wojen. I stało się tak, jak powiedział Wielki Orlangur. Mglisty Mur opasał ziemie Księstwa Środka, a władcy jego, którzy odwiedzili Wielkiego Orlangura, stali się jego następcami, i lud Księstwa odrzucił pokusy, poświęcił swe dni na zrozumienie siebie i zmianę siebie. Szczegóły tego, co się dzieje za Mglistym Murem, ukryte są nawet przed nami, elfami - my mamy swoją drogę. Zamkniętych jest Dwanaście Bram Księstwa Środka, wykutych przez Czarne Krasnoludy, i każda z Bram ma sześćset łokci wysokości, a czterysta - szerokości. Płynie czas i czuję, jak zbliża się z taką samą nieuchronnością, jak i możliwy Dagor Dagorrath, ten dzień, kiedy stanie otworem wszystkich Dwanaście Bram, i wyjdzie z nich wielka armia, i zacznie swój marsz na zachód. Biada tym, którzy z podjudzenia Sił Ardy czy nawet nieświadomości ośmielą się stanąć na drodze tej armii! Sam Wielki Orlangur poprowadzi ją, ale co będzie dalej, nie mogę ci powiedzieć. Krwawa mgła zasnuwa gładź naszego Wieszczego Jeziora. Jest oczywiste - co do swej wielkości bitwa ta może być największą w historii, jeśli, rzecz jasna, Valarowie i ich słudzy nie okażą rozsądku i nie oddadzą kluczy do Drzwi Świata dobrowolnie.

- A Valarowie? Czy oni nie wiedzą o Wielkim Orlangurze?

- Wiedzą. Ale niczego nie mogą mu zrobić, ponieważ jest on Trzecią Siłą, która nie może być zniszczona przez jedną z pozostałych dwu. Mówi się, że jeśli Mrok zjednoczy się ze Światłem w walce przeciwko Granicy, którą jest Wielki Orlangur, to być może... Nikt nie wie na pewno. To są tajemnice Wyższych Sił, tylko one mogą poznać swój własny los.

- A dlaczego elfy nie przyłączyły się do sił Wielkiego Orlangura?

- Dlatego że mamy inne Moce. Jesteśmy przykuci do Ardy, jesteśmy więźniami tego Świata i nie mamy swobody wyboru nawet po śmierci na polu walki - odpowiedział hobbitowi Forwe z pewnym smutkiem w głosie. - Nie możemy się przebić przez Mury Świata. Właściwie Wielki Orlangur na razie nie znalazł na to sposobu. Ale dość o tym! Musimy przeciwstawić się Złu, które teraz jest najbardziej niebezpieczne. Co mamy począć z oddziałem Otona, niziołku Folko?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Wydaje mi się... - zaczął nieśmiało hobbit, zdziwiony takim pytaniem w ustach dumnego elfa - ...że najlepiej teraz nie ruszać go. Oddział zmierza na spotkanie z Olmerem, w ten sposób możemy go wyśledzić.

- Niech będzie! - powiedział gwałtownie Forwe. - Tak właśnie postąpimy.

- A czy mogę jeszcze o coś zapytać księcia? - odezwał się szybko Folko, widząc, że elf wstaje. - Czy można wejść do Księstwa Środka? Na przykład, czy ja mógłbym?

- Ty możesz - odpowiedział elf bez śladu ironii. - Wpuszczają tam każdego Śmiertelnego oprócz krasnoludów. Oni, jak i my, Pierworodni, nie mogą opuścić Ardy. Nie mają co robić w przygotowywanej wyprawie, chociaż i my, i Czarne Krasnoludy wystawimy swoje oddziały, gdyby przyszło bić się tu, w Śródziemiu czy nawet Valinorze. Dalej nie damy rady przejść. Ciebie wezmą. Jesteś ziomkiem ludzi.

- A jak się dowiemy, czy bliski jest dzień rozpoczęcia wyprawy?

- Co za pytanie? Myślę, że za odpowiedź na nie Valarowie nie pożałowaliby żadnych skarbów. Nie wiem, niziołku! Tak jak nie wie nikt w granicach Ardy, jak nie wie Wielki Orlangur i nawet sam Eru Iluvatar. Mam nadzieję, że zobaczę początek tego dnia, i żałuję, że nie zobaczysz go ty.

Forwe znowu zrobił ruch, jakby zamierzał wstać.

- Bardzo chciałbym dowiedzieć się jeszcze czegoś o historii waszego ludu - zaczął błagalnie Folko. - Co się stało w Wodach Przebudzenia po podziale elfów?

Forwe uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

- Teraz nie mamy czasu na długie rozmowy - rzekł, ściągając coś z palca lewej ręki. - Weź to. Mój pierścień, oczywiście, nie jest równy Mocą żadnemu ze słynnych Trzech, ale może ci się przydać i posłuży jako przepustka do naszej ziemi i jako wskazówka. Gdziekolwiek będziesz, z każdej krainy Świata ten pierścień pomoże ci znaleźć drogę do pałacu mojego dziadka. Zapraszam cię, zawsze będziesz mile widzianym gościem. Tam możemy pogawędzić o wszystkim. Przecież nasza krótka rozmowa nie wyczerpała tak wielu tematów! Żegnaj, niziołku, pora ci wracać. Najpierw chciałem cię przekonać, żebyś tego nie robił, ale teraz widzę, że wy, hobbici, i tak postępujecie po swojemu. I ostatnia rzecz: podejdź tu. - Nachyliwszy się do ucha Folka, Forwe szepnął: - Zostawiłem ci w pierścieniu dodatkowy dar fałszywej śmierci. Wybacz, że to mówię, ale jeśli niesprzyjający los odda cię w ręce oprawców, każ mu uśpić się, a on wykona twoje polecenie, gdziekolwiek będzie, nawet zerwany z twego palca i w rękach wroga. A ty pogrążysz się w głębokim, nieodróżnialnym od śmierci śnie i twoi wrogowie, uważając cię za martwego, najprawdopodobniej rzucą cię do jakiejś dziury na pożarcie wilkom i ścierwojadom, a tam będziesz mógł dojść do siebie i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

uratować się, ale uważaj! Dar głębokiego snu jest niemal nieodróżnialny od śmierci. Łatwo przechodzi w niebyt.

***

Dopiero przed świtem hobbit dotarł wreszcie do swego posłania. W głowie mu szumiało, krew huczała w skroniach; od tego, co usłyszał, kręciło się w głowie... Obok wiercił się śpiący Malec... i nagle rozległ się dźwięk rogów - pobudka. Zaczął się nowy dzień, nowe problemy. Droga oddziału biegła przez tereny, zaznaczone na mapie Radagasta szarym kolorem. Czekały ich spotkania z duchami.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

9

NOCNA WŁODARKA

Błękitny kamień na pierścieniu Forwego pulsował w rytmie bicia serca hobbita; purpurowy motylek w głębi kamienia równomiernie wymachiwał skrzydłami wraz z wdechem i wydechem Folka. Hobbit przez kilka chwil napawał się przelewaniem barw, westchnął i zdjął pierścień z dłoni. Zostało dokonane to, co miało być dokonane. Kamień zapamiętał swego nowego właściciela i teraz mógł go już schować przed ciekawskim wzrokiem obcych. Niełatwo było nastroić kamień na własny rytm. Folko namęczył się co niemiara, zanim udało mu się tego dokonać. Spocony opadł na zastępujący mu poduszkę zwinięty płaszcz. Kończył się dzień, drugi dzień po spotkaniu z Avarimi; dokoła obozu Otona złowieszczo wyszczerzyły kły skały krainy Heggów. W ostatnich wieczornych promieniach słońca hobbit dojrzał niewysoką wieżę strażniczą, oświetloną zorzą wieczorną. Droga rozdzielała się. Wyjeżdżony szlak prowadził na południe, do nieznanych krajów za włościami Hazgów; wąska, na poły zarośnięta ścieżka uciekała, wijąc się, ku szarym cielskom gór. Na rozdrożu wrósł w ziemię stary, pokryty mchem kamień, który kiedyś służył za drogowskaz. Folko usiłował rozeznać się w startych przez czas znakach na jego powierzchni, ale bezskutecznie. Wydawały się ponure i nieprzyjemne, łamane linie przecinały się jak w niewypowiedzianej męce.

A może to runy mordorskie? - pomyślał hobbit, odchodząc.

Oton zatrąbił w róg, zebrał drużynę. Po raz pierwszy od początku wyprawy na jego obliczu, jak zauważył hobbit, pojawił się starannie ukrywany niepokój. Doświadczony wojownik marszczył czoło, szarpał wąsy i mrużąc oczy, raz po raz rzucał uważne spojrzenia na widniejącą nieopodal przełęcz.

Heggowie, pomyślał hobbit. A za nimi Horwarowie, a między nimi duchy i inne przyjemności. Po co tu się pakować? Jeśli naszym głównym zadaniem jest spotkanie z Wodzem, to czy nie mądrzej byłoby obejść te tereny?

- Co tam? - Krzyknął ze złością Oton do zostających z tyłu wojowników. - Dość już pogaduszek!

Czekał, postukując plecionym pejczem w cholewkę buta, aż wszyscy zebrali się przed nim, i powiedział, wskazując przełęcz i samotną wieżę strażniczą:

- Oto pierwsze zadanie. Musimy się dowiedzieć, czy ktoś tam jest. Jeśli jest, nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wszczynać awantury, tylko od razu z powrotem. Dziesiątka Ohana, zajmijcie ten grzbiet, Firate zajmie przeciwny. Jeśli kogoś spotkacie, starajcie się odebrać broń, ale nie zabijać! Potrzebny nam jest sojusz z Heggami. Biroz, prowadź swoich do wieży!

Przyjemnie było patrzeć, jak kryjąc się między kamieniami jak węże, wykorzystując szczeliny i rowy, podążali w kierunku wieży orkowie z dziesiątki Biroza. Folko musiał wytężać wzrok, żeby przynajmniej domyślać się, gdzie się znajdują.

Orkowie znikli wśród kamieni; wszyscy wojownicy wpatrzeni byli w wieżę. Krasnoludy i hobbit leżeli, chowając się w niewysokich zaroślach tamaryszku; bystrooki Folko zauważył jakiś błysk w jednej ze strzelnic, ale mógł to być również promień słońca.

Wysłani przez Otona zwiadowcy pojawili się w polu widzenia oddziału dopiero wtedy, gdy dotarli do ścian wieży, stając się nieosiągalni dla strzał. Po kilku minutach do obserwatorów dotarł dźwięk rogu. Niebezpieczeństwa nie było, wieża została porzucona.

W zapadającym zmierzchu dziesiątki Ohana i Firate^ zniknęły, by zająć grzbiety, między którymi prowadziła ścieżka. Po godzinie, kiedy zmierzch zgęstniał i po wieczornej zorzy zostały tylko mizerne pasemka nad samym horyzontem, Oton dał znak pozostałym.

Szli w milczeniu, rozciągnąwszy się dwoma długimi szeregami, trzymając w pogotowiu łuki. Folko, dowierzający słuchowi bardziej niż wzrokowi, starał się wychwycić jakikolwiek odgłos, jednak ciemne zbocza tonęły w ciszy.

Coraz wyżej wznosił się księżyc, coraz bardziej stroma stawała się prowadząca w głąb gór ścieżka. Wkrótce oddział rozciągnął się w długi łańcuch. Wśród kamienistych skarp parła naprzód dziesiątka Biroza; Ohano i Firate osłaniali towarzyszy na skrzydłach. Folko zastanawiał się, po co Oton sam sprawdzał porzuconą wieżę, ale nagle rozmyślania przerwał gwałtowny, zaskakujący wrzask z mroku przed nimi, po którym dały się słyszeć krzyki i szczęk mieczy. Gdzieś tam, w wąwozie przed nimi, ich przednia straż starła się z nieznanym wrogiem. Oton, nie tracąc ani sekundy, polecił: „Na koń!”.

Znalazłszy się w siodle i ufając wyczulonemu wierzchowcowi, Folko na sekundę zmrużył oczy i skoncentrował się, chcąc wychwycić niebezpieczeństwo, ale nie wyczuwał niczego, jak zanurzony w gęstym oleju.

Nie zdążył się wystraszyć, zdziwić ani zasmucić. Odgłosy boju rozległy się na górze, na grzbiecie skalistej grzędy; stamtąd poleciały strzały i hobbit przymusowo znalazł się w walce - musiał zacząć zabijać, żeby nie zginąć samemu.

Jednakże wojownicy Otona nie stracili głowy. Nie czekając na rozkaz, każdy zwinął się w siodle, kryjąc za okrągłą tarczą; konie dostały ostrogi i postarały się wynieść jeźdźców z pola ostrzału niewidocznych łuczników, żeby mogli uderzyć na tych, co - jak wszyscy sądzili

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- zasadzili się na drodze. Po chwili wypadli wprost na oddział nieprzyjaciela, atakujący resztki dziesiątki Biroza. Nieznani jeźdźcy odziani byli w obszerne szare płaszcze, ich twarze kryły się pod przyłbicami niskich hełmów. Biroz stracił już trzech, jednakże pozostali orkowie, ciasno zgrupowani, rozpaczliwie rąbali, wolno się cofając.

- Angmar! - zabrzmiało zawołanie bojowe oddziału Olmera, świsnęły bełty, w tłumie nacierających wojowników ktoś upadł, ale szeregi zwarły się i nieustannie napierały.

Oton pospiesznie przegrodził wąwóz ścianą orkowych i angmarskich tarcz; łucznicy - Hazgowie i Easterlingowie - szyli ponad głowami spieszących; Folko znalazł się obok Torina i Malca w szeregu, który szykował się do spotkania z wrogiem.

W mroku nie widział oczu przyjaciół, ale w nim samym rosła i kotłowała się obrzydliwa gruda strachu - zginąć tu i teraz, w zapomnianych przez wszystkich górach z rąk zapomnianego ludu, kiedy walczył po stronie swoich największych wrogów!

Szare płaszcze zawahały się, nie wytrzymywały uderzających celnie strzał. Na krótką chwilę zapanowała cisza, a wtedy przed wszystkich wyszedł Oton. Przywódca zrzucił płaszcz, czarna kolczuga sięgała kolan; nie wziąwszy ze sobą tarczy, trzymał oburącz bardzo długi prosty miecz. Szeroka głownia ze świstem przecięła powietrze i krzesząc skry, ze zgrzytem wbiła się w kamienistą ziemię.

Oton stanął na tle swojego milczącego oddziału i zaczął mówić czystym, chłodnym głosem. Trochę wprawiony w drodze, zapamiętawszy kilkaset najpotrzebniejszych słów ze wschodnich języków, Folko z trudem, ale rozumiał jego mowę.

- Jesteśmy wysłannikami Wodza - mówił Oton. - Przyszliśmy do was z pokojem. Co prócz pokoju może być między tymi, którzy czynią to samo? Chcemy przejść przez wasze ziemie... Nie wyrządzając zła... Przygotujcie się do marszu... Na was zamierza się Nocna Włodarka... Wódz uratuje was... Zniszczymy elfy... Będziecie z nami i wasza Moc, tak potrzebna ludziom w walce z czarami Nieśmiertelnych... Po co napadliście na nas i przelali naszą krew... Niesprawiedliwe... Prawo gościnności... Obyczaj stepów i gór... Mogę zażądać wykupu... Wybieram wolne przejście...

Nikt nie odpowiedział Otonowi. Spoza nieruchomych szeregów przeciwników w szarych płaszczach do hobbita dotarła wolna, smętna melodia, tęskne powtórzenie kilku nut. Tępy ból ścisnął mu skronie, w gardle zaschło.

Orkowie zaczęli wolno cofać się, zasłaniając oczy jak przed ostrym światłem, Oton też osłonił oczy. Hobbit poczuł, że z jego wzrokiem też coś się dzieje, ponieważ na miejscu gromady nieprzyjaciół widział tylko nieostre pasmo szarej mgły, jakby oświetlone od środka mętnym, słabym światłem.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

A potem nagle wszystko ucichło i oprzytomniawszy, członkowie oddziału wpatrywali się zaskoczeni w otaczający ich mrok - szeregi wojów w szarych płaszczach ulotniły się jak dym, zniknąwszy bez śladu; Angmarczycy podnieśli z kamieni wiele swych bełtów, które znalazły jakiś cel, ponieważ wysmarowane były krwią...

Jednakże Oton nie marnował czasu na próby rozwiązania zagadki. Rzucając rozkazy, szybko zaprowadził porządek i wkrótce ponownie przemierzali zalany mrokiem wąwóz.

Ktoś stale śledził ich ruchy, hobbit czuł czyjąś obecność, jednakże z sekretnych zakątków świadomości wypływała i stawała się coraz mocniejsza myśl, że ci w szarych płaszczach nie są wrogami Otona. Zaszło nieporozumienie, wkrótce wszystko się wyjaśni i jeszcze jeden oddział dołączy do ich armii...

Dopiero o świcie dowódca pozwolił odpocząć. Zmęczony drogą i nerwowym oczekiwaniem na nieprzyjacielską strzałę z ciemności, Folko zwalił się na derkę i zasnął jak zabity.

Przez cały następny dzień - Oton dał oddziałowi czas tylko na krótki wypoczynek - przemierzali wąskie, kręte wąwozy, splatające się w dziwaczny labirynt. Brązowe, szare, czarne skały ponuro wznosiły swoje zwieńczone rogatymi koronami szczyty nad wijącym się łańcuszkiem wojowników Otona. Kilka razy na szczytach widać było wysokie wieże, podobne do tej, która strzegła granicy włości Heggów. Dzień był ponury, ciemny, niskie chmury nasunęły się ze wschodu, grożąc w każdej chwili ulewą. Jeszcze wyżej stały otaczające ich kamienne ściany. Ale oto wąwóz nieoczekiwanie rozszerzył się, wyprowadził oddział na płaską trawiastą nieckę o średnicy co najmniej mili. Oton ostrzegawczo uniósł rękę.

Dziwne miejsce - kilka górskich ścieżek, na podobieństwo wpadających do jeziora strumyków, wpływało do zielonej równiny. Była pusta, wyjąwszy niczym olbrzymie kły nieznanych potworów trzy strażnicze wieże sterczące nad skałami. Nad trawami zastygła cisza - zamarł nawet nieustannie wiejący wiatr.

Folko czuł się źle, ale nie odczuwał strachu, raczej wstręt; widział zadziwiające rzeczy, ale już nie było w nim takiej żądzy poznania jak dawniej. Przeważało zmęczenie i myśl, żeby jak najprędzej wypuścić tę jedną jedyną strzałę, dla której zdecydowali się na całą wyprawę... A potem niech się dzieje, co chce.

Oton długo stał, zastanawiając się, w końcu machnął ręką. Jednakże nie poprowadził oddziału na przełaj, przez środek równiny - wojownicy, niemal ocierając się o skały z lewej, wolno omijali podejrzane miejsce.

Rogi zagrzmiały, gdy drużyna przebyła połowę obwodu niecki. Nad górami

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przetoczyły się głośne bojowe dźwięki, zmuszając doświadczonych wojów do błyskawicznego przerzucenia tarcz zza pleców na ramiona. Odwróciwszy się tyłem do pionowej skały, oddział najeżył się włóczniami, Angmarczycy pospiesznie przygotowali kusze.

A rogi wciąż śpiewały i śpiewały; niewidzialni trębacze nie żałowali sił i oto, przy akompaniamencie dźwięków dumnego marszu, na szczytach grzbietów, jak widma, z wilgotnej mgły wynurzyły się szeregi uzbrojonych wojowników; Folko dojrzał długie, wyższe od człowieka łuki.

- Zaraz się zacznie - syknął Ufork, ork-miecznik, który znalazł się obok hobbita; wbił już swoją wydłużoną u dołu tarczę w ziemię, obnażył krzywy czerniony jatagan.

Kilka strzał wryło się w ziemię nieopodal przedniej linii tarcz - już bezsilnych i niegroźnych. Z góry oddział był osłonięty skalnym nawisem; przez pewien czas mogli czuć się od tej strony bezpieczni.

- Spokojnie! - krzyknął Oton, dając ostrogi wierzchowcowi i wyjeżdżając z szeregu. Podobnie jak w wąwozie, i tu miał na sobie długą czarną kolczugę, a swój długi miecz trzymał w poprzek siodła. Coś świsnęło, o jego naramiennik zawadziła, łamiąc się, wypuszczona skądś z góry długa strzała. Oton nie poświęcił jej nawet jednego spojrzenia. Twardą dłonią skierował chrypiącego wierzchowca prosto na środek niecki, lekceważąc niebezpieczeństwo. Oddaliwszy się od swego oddziału, uniósł ciemny róg i zatrąbił. Hobbit nie wiedział, co oznacza ten długi wibrujący dźwięk, mógł tylko podejrzewać, że Oton wywołuje przywódcę napastników na rozmowę. I widząc, jak spokojnie siedzi w siodle ten rosły wojownik, nawet nie pochylając głowy, i nie usuwa się z toru lotu spadających to z prawej, to z lewej strzał, Folko musiał oddać hołd jego odwadze.

Z wściekłym wizgiem i rżeniem koń Otona, ugodzony w zad, stanął na tylnych nogach; skręcił się i zwalił na bok trafiony dobrą dziesiątką strzał. Dowódca, zręcznie uwolniwszy stopę ze strzemienia i zeskoczywszy w bok, odpowiedział tylko dźwiękami swego rogu. Tym razem jakby chciał przekazać coś więcej niż tylko wywołanie; jego prawa ręka ściskała coś, co wisiało na łańcuszku na szyi, i gdy dźwięki rogu ucichły, Oton nieoczekiwanie wysoko uniósł zaciśniętą w pięść dłoń, a hobbit zachwiał się jak od uderzenia maczugą w głowę. Uniesiona ręka Otona promieniowała Mocą, zmuszając wojowników oddziału do przykucania, ukrywania się za wystawionymi tarczami. Była to tępa i brutalna Moc, zła i niecierpliwa; jej napór spowodował, że sztylet na piersi Folka aż zadrżał w oczekiwaniu na walkę; Moc była nienawistna temu, kto wykuł ostrze, i oto nadszedł czas nowego starcia!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Jednakże hobbit mógł tylko zacisnąć zęby i cierpieć; zresztą, trwało to niezbyt długo. Skądś zza grzbietów skał, zza przeżartych wiatrem kamiennych ścian, dotarła odpowiedź - w miejsce groźby pojawiło się zaskoczenie, rogi przeciwnika trąbiły na odwrót.

Wojownicy zamarli w oczekiwaniu krwawej walki, westchnęli z ulgą; Oton nadal stał na środku niecki, opuścił tylko prawą dłoń i zatrzymał strumień Mocy. Ale jej obecność była wyczuwalna i przed Folkiem stanęła kolejna - która to już? - zagadka: co to za Moc, skąd się wzięła i jak z nią walczyć?

- Czułeś? - zapytał szeptem Torina.

Krasnolud nie podnosił przyłbicy, topór nadal trzymał w ręku.

- Jak mogłem nie czuć - odpowiedział ponurym tonem. -Coś nowego, jakaś nowa siła! Klnę się na Brodę Durina, to sprawka Olmera!

Krasnolud mówił szybko i półgłosem, używając „szybkiego języka zachodniego”; można było mieć nadzieję, że jego słów nie zrozumie nikt poza Folkiem i Malcem.

- Trzeba będzie i jego... - zaczął Malec, jednoznacznie kiwając w stronę Otona, ale w tej chwili spoza skał na przeciwnym skraju równiny wyłoniło się kilka dziesiątek jeźdźców; za-furkotały różnokolorowe sztandary. Uroczyście zaśpiewały rogi na stromiznach, powietrze przecięły głośne okrzyki. Nie było wątpliwości: na rozmowy zjawili się wodzowie napastników. Jak przypuszczał Folko, wszystkie poprzednie starcia były niczym innym jak „nieporozumieniem”. Dogadali się, nie mogli się nie dogadać. Ale o czym rozmawiali wysłannicy narodu Heggów i Oton, tego hobbit nie mógł wiedzieć. Przywódca ich dziesiątki zdobył glejt na przejście ziem i obietnicę wsparcia oddziału prowiantem, jednakże Heggowie, jak powiedział Oton, „czekają na wodza, by złożyć mu przysięgę”; w zamian chcieli otrzymać zapewnienie obrony przed plemionami, napierającymi na nich od strony granic z dziedzinami Nocnej Włodarki, a także wsparcie przy zwalczaniu Czarnych Krasnoludów, które nieoczekiwanie dokopały się do ich gór i dzisiaj na całego w nich buszują.

- Oni zbierają się na wielką wyprawę - powiedział Oton ponuro. - Zebrało się wiele rodów... i oni chcą naszego wsparcia, a właściwie... no, krótko mówiąc, powinniśmy tam być.

Nie chciał podawać szczegółów; najwyraźniej nikt z oddziału nie zrozumiał, co miał na myśli, mówiąc „a właściwie...”. Nikt prócz Folka i jego druhów krasnoludów.

- Widocznie wyczuli Talizman - rzucił Malec, marszcząc czoło, gdy wieczorem tego dnia zostali we trójkę przy dogasającym ognisku; Talizmanem, nie umawiając się, ochrzcili to, co trzymał w ręku Oton, gdy udało mu się powstrzymać już gotowych do ataku Heggów. - Poczuli Talizman i chcą go wykorzystać przeciwko naszym!

- Żeby tak się dowiedzieć, co to jest - rozmarzył się Torin. - I kto to wykonał! Nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że to robota Wodza, chociaż mogę się mylić. Może to dzieło rąk jakiegoś maga albo mędrca?

- Symbole Władzy nie trafiają tak po prostu w cudze ręce - sprzeciwił się Folko. - Gdyby ktoś prócz Olmera miał zdolność tworzenia takich Talizmanów, to na pewno nie oddawałby ich Olmerowi, tylko raczej chciał zająć jego miejsce. Bo jego Moc wyraźnie nie jest jasna. Nie, prócz Olmera nikt tego nie mógł wykonać. Ale zanim się coś włoży do czegoś, trzeba to coś skądś wziąć... Ciekawe, co jeszcze może uczynić ten Talizman? Ech, Radagaście, Radagaście! Dawno coś nie mieliśmy od ciebie wieści...

- Nie możemy i tak niczego zrobić, musimy czekać - odezwał się Malec. Przyjaciele zdecydowali, że pójdą spać.

W nocy Folko długo i na próżno usiłował wywołać Olorina. Jednakże jego wewnętrzny wzrok sięgał tylko czarnej huczącej otchłani, na której brzegu balansowała świadomość, mogąca w każdej chwili spaść z niebezpiecznej stromizny... Zagadki pozostawały zagadkami.

W tym czasie oddział Otona dołączył do niemałego liczebnie hufca Heggów, którzy kierowali się ku wschodnim rubieżom swych gór, gdzie Czarne Krasnoludy, według słów Otona, wzniosły coś na kształt twierdzy. Przywódca oddziału popatrzył wymownie na Torina i Malca; jednakże ten ostatni zasłonił się swym zwykłym beztroskim uśmiechem, Torin natomiast zachował kamienny spokój. Na pytania sąsiadów z szyku krasnoludy odpowiadały, że w ich ojcowiźnie dawno zapomniano o rodzie Czarnych Krasnoludów, zachowało się tylko podanie, mówiące o tym, że zeszły one bardzo głęboko pod ziemię.

Oton tymczasem posłał dokądś jednego z ulaghów; skrzydlaty jaszczur wzbił się w powietrze nad obozem i skierował na południowy wschód.

Jednak nie udało im się dotrzeć do twierdzy Czarnych Krasnoludów. W nocy w obozie Heggów nagle wybuchł alarm, ciszę przecięły rozpaczliwe krzyki i jęki; Oton, ledwie zdążył przypasać miecz, pobiegł zobaczyć, co się stało, a wróciwszy po krótkim czasie, rzucił tylko, że na stanowisko Heggów napadła Nocna Włodarka. Powiadają, że pojawiła się osobiście. To była Śmierć! - Oblicze Otona wydawało się szare, głos mu drżał, a na nieustannie ocieranym czole błyszczał pot.

Zawrócili na południe. Pułki Heggów maszerowały w milczeniu, w oddziale Otona nastroje również wyraźnie się pogorszyły. Nocna Włodarka prowadziła ze sobą liczne oddziały.

Wieczorami od ogniska do ogniska płynęły niedobre szepty.

- Idziemy na pewną śmierć! Oton, ten szalony Oton, czyżby chciał śmierci nas

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wszystkich?! I tak się stanie. Uśmierci nas, żeby tylko zasłużyć na pochwałę Wodza!

- Coś ty, Wódz mu tego nie wybaczy!

- A kto go tam wie! Pamiętasz, co Bereł mówił o Nocnej Włodarce? Nie, trzeba zwijać się stąd, pókiśmy żywi. Szwadron nie pokona armii.

Oton słyszał to, ramiona mu opadały, ale nie odzywał się.

A Folko i krasnoludy myśleli w tych dniach tylko o jednym - jak poznać sekret Talizmanu? Spotkanie z Nocną Włodarką niezbyt ich martwiło. W końcu nie składali żadnych przysiąg Wodzowi... W każdej chwili mogli odejść, odszukać gdzieś zwiadowców albo elfów; w walce, żeby tylko nie pchać się do przodu, uratuje go mithrilowy rynsztunek. Ale Talizman, Talizman! Łatwiej doń się dostać, niż rozszyfrować istotę Mocy Olmera, a ponieważ Talizman jest jej częścią, trzeba koniecznie go zdobyć! Muszą się dowiedzieć, co to jest!

A Gandalf się nie pojawiał, chociaż hobbitowi, jak na zamówienie, śniły się kojące, spokojne i piękne sny, gdzie nie było miejsca na wojny, krew i pożary, gdzie jego duch wypoczywał, rozkoszując się błogim spokojem...

Był nieprzyjemny wrześniowy wieczór, gdy, pozostawiwszy za sobą górskie przełęcze, większa część hufca Heggów wyszła na równinę, sięgającą daleko na wschód. Niskie chmury zapowiadały burzę, dokoła ciągnęła się pustynna i niegościnna okolica, pofałdowana, ze wzgórzami gdzieniegdzie pokrytymi cherlawymi zagajnikami. A tam, przed nimi, w gęstniejących ciemnościach, niezwykle wcześnie jak na wojskowy obóz zapłonęły setki rudych ognisk, setki przed nikim nieukrywanych ognisk. To były oddziały poddanych Nocnej Włodarki. Wojewodowie Heggów pospiesznie ustawili swoje oddziały, a Folko zdziwił się: po co w ogóle wyłazili z opiekuńczych gór, spod ochrony wiernych skał, gdzie zapewne byliby nie do pokonania?

Ani jedna, ani druga strona nie kryły się wzajemnie przed sobą. Zachód słońca objął już połowę nieboskłonu; w jego purpurowych promieniach stawał na polu oddział za oddziałem. Oddziały stawały naprzeciwko siebie.

Oton, którego w tych dniach za plecami nazywano „szaleńcem", ale zaczęto się go bać - po przypadku z Talizmanem - zacisnął swój oddział jakby w zwartą pięść. Z narady wojennej wrócił ponury jak noc, kazał natychmiast swoim ludziom uzbroić się i nie zostawiać niczego w obozie.

Szwadron został ustawiony na prawym skrzydle wojska Heggów, na samym brzegu; powoli gęstniał mrok i nagle w zgrupowaniu władców gór zagrzmiały znane już hobbitowi bojowe rogi; prawe skrzydło drgnęło i ruszyło do przodu, wystawiając kopie wprost na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

szeregi wrogów odległych o półtorej setki kroków. Kiepsko uporządkowany szyk Heggów w niczym nie przypominał zwartego i trwałego hirdu, jednakże przeciwnicy w ogóle nie ustawiali szyku - to był po prostu tłum lekko uzbrojonych wojowników. Większość z nich miała łuki, proce, lekkie kopie. Folko nie widział tarcz i zupełnie nie dostrzegał hełmów.

Drużyna Otona jechała stępa, nie wyrywając się do przodu, i dopiero gdy nad głowami świsnęły pierwsze strzały, Oton nieoczekiwanie wstrzymał marsz. Część drużyny spieszyła się; Hazgowie i Easterlingowie zostali w siodłach. A potem, osłaniając się od przodu zwartą ścianą tarcz, z boku pieszymi Heggami i czteroma dziesiątkami jeźdźców, poprowadził oddział do przodu, wprost na nierówną linię Nocnej Włodarki.

Folko maszerował jak we śnie. Najpierw trafił do drugiego szeregu, ale idącego przed nim Angmarczyka trafiła przypadkowa strzała i hobbit znalazł się z przodu, między dwoma dużymi orkami. Jakoś ustawił swoją niewielką tarczę tak, by wyłom w szyku nie był za duży, i usiłował zrozumieć, co się dzieje dokoła.

A Heggowie, zebrawszy najlepszych swoich wojowników dokoła oddziału Otona, krok po kroku napierali na stojących naprzeciwko, coraz mocniej wrzynając się w ich szeregi. Co się działo w środku i z lewej, Folko nie widział, wydawało się, że tam ledwo utrzymywano linię przed naporem wroga; wyglądało, że ich uderzenie powinno być tym decydującym.

Jednakże szybcy strzelcy nawet nie usiłowali piersią odeprzeć naporu opancerzonej drużyny Otona. Odważali się wcześniej potykać z Heggami, tu natomiast tylko cofali się i nie żałowali strzał.

Ciężka strzała złamała się, uderzając w mithrilową maskę zakrywającą twarz hobbita; Folko zachwiał się i omal nie upadł. Druga strzała ugodziła go w ramię, trzecia odbiła się od nagolenników. Nad uchem bez przerwy trzaskały kusze Angmarczyków; straszliwe łuki Hazgów siały spustoszenie w szeregach armii Nocnej Włodarki, przenikały coraz głębiej i oto przeciwnicy nie wytrzymali, rzucili się do ucieczki, porzucając swoją prymitywną broń. Przed drużyną Otona otworzyła się pusta przestrzeń, ponieważ łucznicy nieprzyjaciela nie wiadomo dlaczego nie wycofali się do tyłu, tylko rozbiegli na boki, trafiając pod kopie Heggów, którzy maszerowali po prawej ręce Otona. Przywódca krzyknął głośno, kierując swoich ludzi i Heggów w lewo, w sam środek starcia, gdzie trwała zażarta walka, o wiele bardziej zaciekła niż tu. Jednakże w tej samej chwili w ich twarze uderzył lodowaty, piwniczny i stęchły wiatr, niosący smród zgnilizny i śmierci; Heggowie zaczęli z wizgiem walić się na ziemię i odpełzać do tyłu. Rzucili się w rozsypkę również nieliczni wojownicy z grona sług Włodarki, którzy znaleźli się gdzieś w pobliżu. Oddział Otona zamarł, jakby z rozpędu uderzył w ścianę.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Dało się słyszeć głuche oddalone wycie, przepełnione smutkiem straszliwej złości, zrodzonej z tego smutku; lodowaty wicher już palił w oczy, wciskając się przez wąskie szczeliny w hełmach; palce same wypuszczały broń; oczy jak zaczarowane wpatrywały się w niejasny ruch, kołysanie, kłąb gęstniejącego mroku. Z ciemności nasuwało się na nich coś, o czym już dawno zapomniano na tych ziemiach, skąd przyszli wojownicy Otona. Moc ta od dawna nie ukazywała się ani w słonecznych stepach Eastlandu, ani w pochmurnym i mglistym Angmarze, ani nawet w dalekich włościach Hazgów. Mignął martwy żółty odblask, jakby zaświeciły z przodu dwie mętne latarnie, i okrzyk zamarł na ustach hobbita, ale jego ręka spazmatycznie szukała za plecami, szukała i nie mogła wyszarpnąć z futerału elfijskiej strzały. We mgle zamajaczyły zarysy ogromnej postaci, przypominającej ludzką; dwa żółte ogniki były upiornymi odblaskami potwornych źrenic. Stopniowo z ciemności wyłaniały się kontury czegoś utkanego z nieprzeniknionego mroku, stwora na niepomiernie długich kończynach o wielu stawach...

Stwór zbliżał się. Wściekłe wycie nie cichło ani na chwilę, zagłuszając wszystkie inne dźwięki; lodowaty wicher jakby zmiótł i Heggów, i ich przeciwników. Folko wyobraził sobie, że drużyna Otona jest tą jedyną na polu, na całym świecie, że ze Śródziemia nie zostało nic prócz rozmytej równiny i maszerującej przed nimi koszmarnej Mocy, która wyłoniła się z niepojętych i mrocznych miejsc. Hobbit krzyknął w rozpaczy. Zalała go fala strachu, doszła do najskrytszych zakątków umysłu i nie pozostawiła woli ani też cienia myśli o sprzeciwie.

Ale mimo to nie odwrócił się i nie uciekł. Nie zważając na zalewający oczy pot, nie słysząc własnego piskliwego krzyku, stał w szeregu. Przed oczami mignęła mu krótko scena z Błękitnym Kwiatem, którą oglądał kiedyś w odległych odnogach Gór Mglistych. Poczuł pewną ulgę, choć nie zrozumiał, dlaczego tak się stało. Jego oczy nie mogły oderwać się od dobrze już widocznej postaci Nocnej Włodarki, wolno następującej na cofający się już krok po kroku oddział Otona.

I nagle do świadomości hobbita niespodziewanie dotarł głos przywódcy. Stał przed szykiem, wysoko unosząc do góry miecz; twarz miał bladą, martwą, oczy szalone, jego postawa zmusiła oddział do zatrzymania się. Nie rozumiejąc wielu słów, Folko jednak pojął, że Oton każe strzelać; ręce hobbita, mimo jego woli, zdołały w końcu wyjąć łuk i nałożyć na cięciwę długą cisową strzałę. Po jego obu stronach Angmarczycy unieśli broń. Folko nie miał siły rozglądać się, ale gdyby spojrzał, zobaczyłby na twarzach wojowników zaciekłą determinację. Walczyć do końca.

Strzały wyfrunęły. Łatwo było celować: chuda, koścista postać Nocnej Włodarki była już blisko, jednakże nagle stało się coś dziwnego. Cień, ni to sycząc, ni to sapiąc, wyrzucił

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przed siebie coś, co wyglądało jak długa, zginającą się w wielu stawach kończyna, i wojownicy usłyszeli odgłosy uderzeń strzał w twardą kość. Strzały spadały na ziemię, potwór był coraz bliżej... Druga salwa, trzecia - bez skutku! Oddział cofnął się znowu, a ktoś, tracąc głowę, z rozpaczą wystawił przed siebie śmieszną włócznię. Oton, gdzie jest Oton? Dlaczego nie zarządza odwrotu!

Strzępy mroku jak pasma starego zniszczonego płaszcza owijały bezcielesny szkielet; mętne żółte oczy chciwie wpijały się w szeregi zwartego oddziału Otona. Dwa easterlingowskie konie, oszalałe ze strachu, zerwały się i pognały na oślep, zrzuciwszy jeźdźców. Hazgowie lepiej panowali nad swoimi wierzchowcami, ale ich konie dziko chrypiały i nie słuchały rozkazów, więc nie mogli w żaden sposób pomóc swoim towarzyszom. Hobbit przestał marnować strzały. Nie czuł nawet ostrego wichru, wpatrywał się tylko, niczym zaczarowany, jak wyciąga się w ich stronę długa kończyna, a za nią druga.

I nagle myśli przebiły się przez pajęczynę strachu; Folko zobaczył, że druga ręka Włodarki kończy się tępym ohydnym kikutem!

Przed oczami stanęły mu Mogilniki z opowieści i uderzenie Froda, które przecina rękę Upiora; przypomniał sobie swój pierwszy bój z szarymi cieniami wśród Mylnych Kamieni; ale tamte cienie były bezsilne, a tu... Teraz przeciwstawiło im się Coś, niegdyś wypędzone z Zachodu niezłomną wolą Toma Bombadila, co znalazło sobie kryjówkę tu, w odległych krainach, dokąd nie mogła sięgnąć ręka Pozbawionego Ojca. To Coś wygnane stało się Nocną Włodarką.

Z rozpaczliwym okrzykiem, uniósłszy włócznię, jeden z Angmarczyków rzucił się prosto na Włodarkę; Oton nie zdążył go zatrzymać, człowiek znalazł się na wprost Upiora...

Włodarką, klekocząc gnatami, na chwilę zwolniła marsz, westchnęła i wyciągnęła do niego kościstą dłoń, ale tylko po to, by przeciągle, nosowo wyrzucić z siebie kilka dźwięków niesłychanie starego czarnego zaklęcia - i człowiek runął, spojrzawszy jeszcze na towarzyszy. Wszyscy zobaczyli, jak z otwartych ust wojownika wolno, nieprawdopodobnie wolno wypłynęła fala parującej na wieczornym chłodzie ciepłej krwi.

Włodarką niespiesznie ruszyła naprzód. Folko zrozumiał, że chwila, do której oddział trwał w jakim takim oporze, minęła; za moment wszyscy rzucą się do ucieczki. Zebrawszy resztkę sił, krzyknął więc do cofającego się Otona:

- Talizman! Talizman! Oton, wyjmij to, co dał ci Wódz! Szybciej! Inaczej nie zatrzymamy jej!

Oton rzucił na hobbita spojrzenie umierającego. Ale pojął sens słów i - chwała nie wiadomo komu, jasnym czy ciemnym mocom! - przerzucił miecz do lewej ręki, a prawą

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wydobył zza pasa Talizman.

Był to Pierścień wykuty z matowego żółtego metalu; nie lśnił i nie krył się w nim tajemny wewnętrzny ogień, jednakże Folko ponownie poczuł napór ukrytej w nim Mocy, która zmusiła Hazgów do powstrzymania uderzenia i sprawiła, że uznali zwierzchnictwo Wodza.

***

Nocna Włodarką zaatakowała w tej samej sekundzie; w tarczę hobbita jakby uderzył drewniany taran. Kończyna Upiora już, już sięgała po nich; chociaż rozbiegli się, rozsypali i nikt już nie stał na nogach, nawet potężny Torin. Tylko Oton wciąż jeszcze się trzymał i nagle jego oblicze upodobniło się do oblicza Upiora. Pierścień odział go w ciemny widmowy płaszcz, spowodował, że ciało wyszczuplało - przed duchem Mogilników stał rywal obdarzony dorównującą mu Mocą, a może nawet obdarzony Mocą z tego samego źródła!

Tak, to były pokrewne twory - Upiór i ten, kto stworzył Pierścień. Łączyła ich nie krew, ale Źródło Mocy.

Oton krzyknął, właściwie zawołał, a hobbitowi ponownie zmroziło krew. Jak człowiek może wydobyć z siebie taki dźwięk?! To był głos ducha, widma, widma zdecydowanie złowieszczego. Folko przypomniał sobie początek swoich przygód, tę spokojną noc, kiedy siedział z Torinem w przytulnym pokoju w Brandyhallu, rozmawiali o niepokojach tego świata i kiedy nagle nad cichą okolicą rozległ się podobny ni to zew, ni to wycie...

Być może istniały jeszcze jakieś inne moce, ale o nich hobbit w tej chwili nie pamiętał, a Dziewiątka ponownie zapanowała nad jego umysłem. Przy tym Oton stał się o wiele bardziej podobny do jednego z Upiorów Pierścienia, sądząc z utrwalonych w pamięci opisów z Czerwonej Księgi.

Włodarką ugięła się przed zwróconymi ku niej słowami, wypowiedzianymi w martwej Czarnej Mowie, kiedyś wymyślonej przez Saurona. W zapiskach Bilba i Froda zachowały się przykłady, Folko więc nie mógł się pomylić, ale czy to Oton znał ten język, czy tylko Pierścień podpowiedział mu słowa?

Lekko chwiejąc się w wysoko uniesionej ręce Otona, Pierścień wciąż wylewał z siebie mętny dławiący strumień, który zasnuwał świadomość mgłą, ale jednocześnie odsuwał strach przed Upiorem. Podziemny Duch również coś powiedział; był to ponury i przeciągły warkot, pozbawiony już jednak szału i żądzy krwi. Oton, a właściwie nie Oton, tylko to coś, co teraz przemawiało jego ustami, wydał krótkie polecenie. Włodarka tęsknie zawyła, ale nie był to

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

smutek, wręcz przeciwnie - triumfująca, okrutna, niepowstrzymana radość, jeśli tylko owo uczucie można było przypisać tej koszmarnej istocie. Wolno pokłoniła się przed Otonem, a wszyscy zastygli w niemym zdziwieniu. Potem wyprostowała się i zaczęła topnieć, rozpływając się w zgęstniałym nocnym mroku. Zimna mgła zawirowała w tym miejscu, gdzie stała postać, zawirowała i opadła; oszołomioną drużynę otaczała już tylko ciemność. Oton, który nie pochylił czoła przed Włodarka, po jej zniknięciu opadł na jedno kolano, a potem runął na bok. Przez kilka minut nikt nie mógł zbliżyć się do niego, a to wykorzystał Folko - pokonując zawroty głowy, słabość i mdłości, podpełzł do nieruchomo leżącego ciała.

Mrok już wypuścił ze swych objęć leżącego bez czucia człowieka; tylko twarz przywódcy była jak martwa, o mocno napiętej skórze - jasna plama bielejąca w ciemności. Lewa ręka wciąż jeszcze ściskała miecz, prawa - nienaturalnie wykręcona - przykryła skręconymi palcami Talizman.

Hobbit zerwał z pasa manierkę, prysnął wodą w twarz Otona, pospiesznie podniósł szyjkę do otwierających się z ciężkim westchnieniem warg. Łyk, drugi - wydatna grdyka poruszyła się pod skórą - i Oton usiadł, niewiele widząc, ale prawa ręka już chowała gdzieś w zanadrze Pierścień.

- A ty, jak się okazuje, dużo wiesz, halflingu - wykrztusił ochrypłym głosem. - Nienadaremnie Wódz cię wzywa...

Przywódca oddziału patrzył na Folka z przebijającym się przez strach i mrok nieukrywanym zdziwieniem, ale już ze zdziwieniem zwykłym, ludzkim.

- Nie tak wiele - odpowiedział skromnie hobbit, udając, że nie zrozumiał końcówki zdania. - Poznałem tego Upiora po obciętym kikucie. On jest znany w Hobbitanii.

- Skąd wiedziałeś o podarunku Wodza? - zapytał Oton wprost, a jego głos nie wróżył nic dobrego.

- Co tam miałem wiedzieć - wzruszył ramionami Folko, przyoblekając na twarz najbardziej poczciwy wyraz. - W górach pokazałeś Heggom jakiś znak. Oni się podporządkowali. Ten duch, zwany tu Nocną Włodarka, kiedyś był sprzymierzeńcem Heggów w walce ze wspólnym wrogiem. Jaki z tego wypływa wniosek?

- Że twoja głowa pracuje znakomicie! - mruknął Oton. -Albo że łżesz nadzwyczaj zręcznie... Jednakże widzę, że to sprawa nie dla mnie. Ale Wodzowi muszę opowiedzieć wszystko! Będziesz sam się przed nim tłumaczył...

- Czy to prawda, że Wódz chce mnie pilnie zobaczyć? - zapytał niedbale hobbit.

- Pilnie, i teraz widzę, że ma rację - odpowiedział Oton, kończąc rozmowę i rozglądając się dokoła.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Otonie, jak ją powstrzymałeś?

- Jak powstrzymałem? - Przywódca nachmurzył się, zdjął hełm, otarł spocone czoło. - Jak powstrzymałem? Szczerze mówiąc, nie powstrzymywałem... Wódz powiedział: jeśli ci będzie ciężko, pomoże ci to, i dał... Pierścień. Ale co mam z nim robić, jak i kiedy - nie wiedziałem... Dzięki ci, halflingu, że podpowiedziałeś... Mnie nie przyszło do głowy pokazać temu... tej... krótko mówiąc, wydobyć Pierścień. Tak, nie jest zwyczajny, to widać - zakończył w zamyśleniu Oton i jego twarz ponownie dziwnie się zmieniła, jakby patrzył gdzieś na tylko dla niego widoczną bramę, a ręce ściskały upragniony klucz. Zmrużył oczy, dumnie wyprostował ramiona...

On już zdecydował w duchu albo znalazł sposób na uzyskanie odpowiedzi.

Więcej hobbit się nie dowiedział. Przed nim znajdował się dawny Oton - dowódca oddziału, wysłany ze specjalnym zadaniem na długą wyprawę; od niego zależało życie oddanych mu pod komendę sług Wodza. Pierścień zniknął w fałdach szerokiego pasa, nałożonego na kolczugę. Oton wstał i ryknął na całą okolicę, polecając się zebrać i ustawić szyk. Przez chwilę hobbit wpatrywał się w hardego człowieka, a potem, nie odzywając się, wrócił do swego miejsca w szyku.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

10

CZARNE KRASNOLUDY

Nocna Włodarka rozpłynęła się jak dym, jak widmak i jak pod ziemię zapadły się jej liczne hufce. Powoli wracali na pole bitwy Heggowie. Teraz Oton rozmawiał z nimi zupełnie inaczej. Już nie prosił, ale rozkazywał, a jego polecenia wykonywane były bez szemrania. Kolejny ulagh odleciał z doniesieniem, a oddział, w niemal niezmienionym składzie, kontynuował marsz do twierdzy Czarnych Krasnoludów.

Z podsłuchanych rozmów Folko dowiedział się, gdzie jest twierdza; w tajemnicy zerknął na mapę - ostoja podziemnego ludu znajdowała się nieopodal miejsca spotkania z Nocną Włodarka, jednakże drużyny Heggów w drodze doń odchodziły dość daleko na zachód, na dobre trzydzieści mil omijając miejsca, które na mapie hobbita pokrywał szary kolor. Do krainy starych duchów nie odważali się wchodzić.

Krasnoludy i Folko na jakiś czas zaniechali kłótni o to, co należy robić dalej. Pierścień Wodza! Pierścień, który zmusił do ukorzenia się przed jego nosicielem nawet Upiora! Upiór uznał go za znak swojego pana. Kiedyś byli oni częścią Wielkiego Cienia, utkanego przez Pierwszego Wielkiego Nieprzyjaciela; potem przyjął ich pod swoją opiekę Sauron; kiedy osłabli, po upadku obu swoich władców, zostali pozbawieni niezbędnego dopływu Mocy i oto Czciciele Mogilników, którzy przeszli na stronę Olmera, budzą Upiory, drzemiące w Polu

Mylnych Kamieni, a Nocna Włodarka widzi w pokazanym jej Pierścieniu wiadomość o powrocie Pana.

- Olmer jest nowym wcieleniem Saurona. - Hobbit zdecydował się w końcu wypowiedzieć fatalne słowa. - Ale jak to się stało? Gdzie jest jego czułe miejsce? Władca Barad-Dur miał taki punkt - Pierścień Jedyny. Wraz z nim zginął i on sam.

- Trzeba przejąć Talizman. - W oczach Torina tlił się ciemny płomień. - Nie możemy dłużej zwlekać. Trzeba go ukraść, a potem ruszyć na południowy zachód, do Góry Przeznaczenia. Słyszałem, że jeśli nawet góra śpi, to sen można przerwać.

- Chyba przesadziłeś! - zaprotestował Malec. - Sauron upadł i raczej nie może ot tak sobie wrócić.

- Skąd mamy to wiedzieć! - nie zgodził się z kolei Folko. - Może Olmer to nie sam Gortaur... nie wiem, ale uważam, że jego Moc ma naturę Sauronowską.

- Olmer był człowiekiem, na pewno - rzucił Torin, gryząc paznokieć. - Pamiętam go

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jako Okrutnego Strzelca... To był człowiek.

- Znowu kręcimy się jak wiewiórka w kole - westchnął Malec. - Niczego nie wiemy na pewno. Może człowiek, a może i nie. Co to dla nas za różnica?

- Jeśli Olmer jest człowiekiem, tyle że posiadającym skądś Moc - zaczął tłumaczyć Torin z miną znawcy - to znaczy, że można go zabić. A jeśli to, co widzimy, jest tylko cielesną postacią wielkiego i potężnego Ducha, który w nieznany sposób pokonał Straże Earendila i przedostał się z powrotem do Ardy spoza ścian Świata, to możemy darować sobie usiłowania zabicia go i próbować tylko ciąć splątane przezeń pajęczyny Mroku, takie jak Oton i jego Pierścień, na przykład. Natomiast uśmiercenie takich jak Gortaur to zadanie nie dla nas. Tu są potrzebne elfy, a jeszcze lepiej Majarowie. Śmiertelni natomiast mogą tylko trzymać się do przyjścia pomocy zza Granicy.

- Ale próbować musimy. - Mały krasnolud z uporem potrząsnął głową. - To jest najpewniejszy sposób, żeby wszystko wiedzieć. Zobaczymy, jak mu się spodoba elfijska strzała w gardle!

- A co zrobimy z Otonem i jego Talizmanem? - zapytał

Torin. - To jeszcze jeden dowód, że Olmer dysponuje Mocą nie z naszego świata.

- Ale powłokę cielesną Gortaura Elendil i Gilgalad zniszczyli bez pomocy Valinoru - zauważył Malec.

- Właśnie, właśnie! Potomek Pierwszego Króla Noldoru i zaszczycony szczególną przyjaźnią przez wielkiego Manwe Sulimo przywódca Wiernych Numenoru! Nie ma co gadać -byli od nas wyraźnie słabsi!

- Dość sporów! - zmarszczył się Folko. - Duch, człowiek, Sauron, Olmer, i tak uderzamy. Ale są siły również poza Valinorem, Wielki Orlangur, na przykład, Księstwo Środka, Czarne Krasnoludy...

- Czarne Krasnoludy - to szansa... - przytaknął Torin. -Jeśli one się poruszą, nie będzie ratunku. Czyżby Olmer chciał rozpocząć z nimi wojnę? Dlaczego nie zatrzyma Heggów? To może Wodza drogo kosztować.

- A co my mamy zrobić? Czy iść z nimi do szturmu? Przecież obrońcy ich wytłuką - zaniepokoił się Malec.

- Jeśli nie pójdziemy z nimi, to nas wytłuką! - rzucił Torin. - Nie możemy iść i nie możemy nie iść. Co robić, natchnij mnie, Durinie! Może uciekajmy, póki nie jest za późno?

- Raczej się nam nie uda przedostać przez opanowane przez Heggów góry - pokiwał głową Folko.

- A może uda nam się poddać Czarnym Krasnoludom? - zaproponował Malec. - To w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

końcu swoi. Pomogą w razie czego.

- Później nie uda nam się dostać do Domu Wysokiego - zauważył Torin.

- Nawet Oton mówił, że w jego okolicach można spotkać Czarne Krasnoludy! Przedostaniemy się podziemnymi korytarzami...

- Nie wiem... Nie możemy na nikim polegać - westchnął Torin. - Powiedziano wyraźnie: „Słuchaj Zachodu, bój się Północy, nie wierz Wschodowi i nie czekaj Południa!". Wschód to cały Wschód, moim zdaniem.

- Ale do Domu Wysokiego musimy się dostać tak czy siak...

- Musimy! Ale jedyne, co możemy teraz zrobić, to namówić Otona, żeby zrezygnował z wyprawy przeciwko Czarnym Krasnoludom, jakkolwiek głupio to brzmi.

- Spróbuj go namówić - burknął hobbit. - Według mnie on już zakosztował Mocy Pierścienia! Nie przepuści okazji, by wypróbować ją na kimś innym. Klnę się na Brodę Durina, że Olmer, tak mi się wydaje, zabrał się do tworzenia własnych Nazgulów! Jak już wchodzi w grę Pierścień obdarzający Mocą...

Torin otworzył usta, by zaprotestować, ale ich sprzeczkę przerwało pojawienie się ogromnego orka.

- Hej! Czcigodni. - Wymówienie tego słowa przyszło mu z trudem, stara wrogość do krasnoludów nie mogła wygasnąć tak szybko. - Wzywa was kapitan. Nie zwlekajcie. Kazał wam się pospieszyć! Chodźcie za mną!

Wymieniwszy szybkie, niespokojne spojrzenia, przyjaciele wstali. Ork odwrócił się do nich plecami i ruszył w ciemność; korzystając z tego, Torin i Malec szybko uzbroili się po zęby.

Kiedy przemierzali zasypiający obóz, Folko odruchowo sprawdził ostrze Otriny; było zimne, mógł więc sądzić, że bezpośrednie niebezpieczeństwo im nie zagraża.

Ork doprowadził ich do namiotu Otona, tak wysokiego, że można w nim było stać. Dokoła krążyła milcząca straż. Sami orkowie, odnotował hobbit. Od koniowiązu zmierzył przybyszów złym spojrzeniem bojowy ogier Otona.

Wysłany po nich ork zniknął za połą namiotu; po chwili z jego wnętrza rozległ się gromki głos dowódcy oddziału, pozwalający wejść krasnoludom i halflingowi.

Za przyjaciółmi opadła ciężka wejściowa zasłona. Oton siedział przy niskim polowym stoliku, pochylony nad pożółkłą mapą. Płonęła świeca, wetknięta w zachlapany woskiem korzeń, na słupach wisiała broń - pięć czy sześć krzywych bojowych mieczy, maczuga, topór, włócznia. Dowódca popatrzył na wchodzących ciężkim spojrzeniem. Oczy miał zaczerwienione jak po nieprzespanej nocy, twarz wymizerowana... Wyglądał jak człowiek po

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ciężkiej chorobie.

- Siadajcie. - Wolno uniósłszy rękę, wskazał długą skrzynię. - Siadajcie i odpowiadajcie szczerze! Muszę wiedzieć, kim są Czarne Krasnoludy. Mówcie, co wiecie! Od tego zależy życie naszego oddziału, wasze życie, ale też - co najważniejsze

- sprawa Wodza... Heggowie gadają coś o ich twierdzy. Musimy ją zdobyć, a ja chcę wiedzieć wszystko, co wiecie o tym ludzie, jak walczą, jaką mają broń i całą resztę. Mówcie! Torin odkaszlnął.

- Czy wolno mi będzie powiedzieć, co teraz myślę?

- Co takiego?

- To, co powiem, pewnie się nie spodoba kapitanowi. Czarne Krasnoludy są najsilniejszym rodem z wszystkich rodów Dzieci Aule'a razem wziętych. Ich liczebność nigdy nie była szczególnie wielka, jednakże są bardzo mocno zbudowane, każdy jest znacznie silniejszy, na przykład, ode mnie. Odeszły w najgłębsze otchłanie, wytapiają tam stal w Pierworodnym Ogniu, dlatego żaden z naszych mistrzów nie może się z nimi równać. Nie wiem, czy znajdzie się w naszym oddziale dłoń, której uda się przebić wykonany przez nich pancerz. Szturm ich twierdzy - to szaleństwo. Takie twierdze są nie do zdobycia setką wojowników. A Heggowie mogą niepotrzebnie zginąć.

- Najważniejsze - dodał hobbit - że na Czarne Krasnoludy nie podziała Talizman Wodza. - Oton podskoczył, ale Folko mówił dalej, ściskając w dłoni ostrze Otriny. - Krasnoludy są niesamowicie mocnym ludem, nie podziałało na nie nawet Siedem Pierścieni Władzy, wykonanych... wiadomo przez kogo. Talizman ich nie porazi, a nawet gorzej, on ich rozjuszy, ponieważ poznają tę siłę, z którą nieraz walczyli w przeszłości. Lepiej zostawić ich w spokoju.

- Składnie mówicie - uśmiechnął się Oton ponuro. - Wiadomo, chcecie wybić mi to z głowy. Może dlatego, że są waszymi ziomkami, a może z jeszcze innego powodu... Ale to mnie nie interesuje! Pytałem was, jak mam zdobyć ich twierdzę!

- Powiedzieliśmy, co wiedzieliśmy - odparł Torin ostrożnie.

- Dobrze! A gdybyście wy dwaj zastukali do ich bramy i podali swoje imiona, oni by wam otworzyli, a wy wtedy uderzylibyście na strażników, a cały oddział z zasadzki zaatakowałby za wami?

- Nikt nie wie, czy uda się nam wyciąć straż - powiedział Malec.

Oton ponownie się uśmiechnął, a uśmiech ten nie wróżył niczego dobrego.

- Sprawa Wodza oznacza podporządkowanie się rozkazom - powiedział. - Jeśli mamy zdobyć twierdzę, to muszę spróbować wszystkich sposobów, czyż nie tak? A więc skąd

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wasze wątpliwości, czy potraficie poradzić sobie z wartą? Wasze zadanie to wszcząć bój, nie dać im zatrzasnąć wrót! A po chwili dostaniecie wsparcie.

- Poddamy się rozkazowi - rzucił Torin, gasząc nerwowe iskierki w oczach - ale prosimy tylko o jedno, żeby przemyśleć to wszystko jeszcze raz, gdy my będziemy u celu.

- Nie zapomnę skorzystać z waszej rady - rzucił wyniosłym tonem Oton. Odwrócił się, dając im do zrozumienia, że rozmowa skończona.

Wymieniwszy spojrzenia, przyjaciele ruszyli do wyjścia, jednakże nagle powstrzymał ich władczy głos Otona, rozkazujący hobbitowi, żeby został. Krasnoludy zawahały się, ale weszli orkowie i bezceremonialnie wypchnęli ich z namiotu.

- Wydaje mi się, że wiesz o Talizmanie Wodza więcej, niż chcesz zdradzić - powiedział Oton, mierząc hobbita ciężkim spojrzeniem. - Powinienem wiedzieć, po pierwsze, skąd ci to wszystko wiadomo, po drugie, dlaczego ukrywałeś to przede mną?

- Kapitanie, niczego nie ukrywałem i powiedziałem wszystko, co wiem - odparł hobbit. - Czytałem wiele naszych kronik, opowiadających o dniach Wojny o Pierścień. Niemało tam powiedziano o naturze Pierścieni Władzy, a reszty się domyśliłem, widząc znaki zgodne z tym, co przeczytałem.

- Zgodne z czym?

Spojrzenie Otona przewiercało Folka na wylot; na czoło hobbita wystąpił pot, z trudem odwrócił wzrok i zauważył brzeg żółtego kółka na palcu Otona. Dowódca ukrywał dłoń pod fałdami płaszcza; nie chciał, by Pierścień był widoczny, ale zapomniał o tym na chwilę i tkanina się odsunęła.

- No... z tym, co widziałem, jak działa...

- A jak działały te Wielkie Pierścienie Przeszłości?

Folko zawahał się. Spojrzenie Otona zmiękło, głos pozostał suchy i twardy; jednakże hobbit nie zamierzał dzielić się z tym człowiekiem całą swą wiedzą. Czasem przemilczając, czasem kłamiąc, opowiedział o właściwościach Pierścienia Jedynego, Dziewięciu Dla Śmiertelników, Siedmiu Krasnoludzkich i Trzech Elfijskich tak, by to wszystko jak najbardziej przypominało pojawienie się nowego Talizmanu, chociaż, opowiadając, sam coraz wyraźniej widział, że posiadany przez Otona Pierścień ma nieco inne właściwości. Działał bezpośrednio, brutalnie, tak że wszyscy odczuwali jego obecność; można było sądzić, że Talizman jest tylko znakiem rozpoznawczym, wykutym przez Olmera po to, by szybciej i łatwiej było zebrać pod swoje sztandary resztki sług Saurona.

W miarę jak opowiadał, twarz Otona bladła, na czole i skroniach pojawiły się kropelki potu, chociaż w namiocie wcale nie było gorąco; dłonie odruchowo mięły brzeg narzuconego

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

na ramiona płaszcza. Dowódca jakby znajdował się na progu czegoś niezwykle dla siebie ważnego, ale wciąż nie mógł się zdecydować, by przestąpić ten próg - dlatego, że powrotu już nie będzie. Nie szczędząc barw, Folko opisał straszliwą śmierć Dziewięciu i nie bez skrywanego zadowolenia zauważył, że palce Otona pospiesznie, ze strachem zdarły Talizman z prawej ręki. Od razu namiot jakby się przewietrzył - lżej się oddychało i myślało, umysł przejaśniał.

Dowódca oddziału siedział w milczeniu, pogrążony w jakichś niewesołych rozmyślaniach, nie zauważając, że hobbit skończył swą niezupełnie prawdziwą opowieść. Kiedy Oton podniósł oczy, w jego spojrzeniu, pełnym wątpliwości, jakby roztargnionym, Folko wyczuł chęć zadania jeszcze jakichś pytań oraz strach, że postawiwszy je, stanie się zależny od tego podejrzanego halflinga, którego ma dostarczyć do Wodza, a już w żadnym wypadku nie powinien wdawać się w rozmowy z podejrzanym! Ale nie może się powstrzymać, musi dowiedzieć się jeszcze czegoś; ta chęć zwyciężyła rozsądek i nakazy.

- Myślisz... że Talizman Wodza to coś jak te Pierścienie, które nosiły Upiory?

- Co ja mogę myśleć? Ja tylko powiedziałem, co mi przyszło do głowy. - Hobbit skromnie opuścił wzrok.

- No to kim, w takim razie, jest Wódz?! - W tym momencie Folko mógł w końcu otrzeć pot, ponieważ w głosie Otona były strach i zaskoczenie, przechodzące niemal w nieukrywaną rozpacz.

- O! - Folko uniósł palec. - On jest tym, przed którym my, Śmiertelni, powinniśmy paść na twarz i służyć mu bronią, ponieważ nie jest nam dane i nie może być dane przejrzenie jego dróg i myśli. Wielka siła wróciła, kapitanie. Służymy jej. Dlaczego tak zbladłeś?...

- On dał mi ten Pierścień... powiedział: włożysz, kiedy będzie ci ciężko... - mamrotał Oton, nie odpowiadając na pytanie hobbita, zadane bez troski o subordynację. - Tak, on daje władzę... Czułem się wszechpotężny, a stałem sam przeciwko Nocnej Włodarce. Ten znak dawał mi Moc rozkazywania jej...

- A jak wspaniale Wódz stworzył ten Talizman! - powiedział z udawanym zachwytem Folko, marzycielsko unosząc wzrok. Jego zamysł okazał się skuteczny.

- Tak, Wódz wykuwał go przez kilka dni, w Czarnym Dole, jak nazywają te mroczne, ponure miejsca Baskanowie... Powiadają, że tam w przeszłości spadł Niebiański Ogień...

- Tak, to było na północnych zboczach Gór Szarych - skinął głową hobbit, ale Oton niespodziewanie zaprzeczył:

- Nie, między lasami Dorwagów i Opuszczonym Pasmem... Wódz zboczył trochę przed marszem na południe, do Hazgów. Wypowiedział wtedy straszliwe słowa w nieznanym

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

języku i wszystkich przeszyły lodowate dreszcze. Nie wiem, skąd zna ten język...

- Mądrość Wodza nie zna granic - wtrącił ostrożnie hobbit.

- Tak, ale twoja opowieść przepełniła mnie niepokojem -przyznał pochmurnie Oton. - Mimo wszystko... I masz rację, i nie masz... Jestem od dawna z Wodzem i powiadam ci, on jest człowiekiem! Jest nasz! Kto, jak nie ja, ma to wiedzieć, skoro my, nieraz tak bywało, podczas niepogody okrywaliśmy się jednym płaszczem i dzieliliśmy się ostatnim kawałkiem chleba - Wódz, ja i Garbus?! - Oton nieoczekiwanie machnął ręką. - Niemało wojowałem, chadzałem pod różnymi sztandarami, ale tylko ten jest naprawdę mój. Idę z Wodzem nie ze strachu, zapamiętaj to sobie, halflingu! Ty zresztą też. Trudno jest mi zrozumieć, czym się kierujesz, ale na pewno nie powoduje tobą strach. Coś mi się jednak nie zgadza... No, ale nie na mój rozum to sprawa...

Nieoczekiwanie poderwał się na równe nogi, w jego spojrzeniu pojawiła się złość. Jednym ruchem włożył Talizman na palec, a Folko aż się cofnął, taka żądza władzy zawładnęła kapitanem. Hobbit pojął, że ten dokonał wyboru.

- Nie mamy innej drogi - rzekł Oton. - My, Śmiertelni, nie możemy w inny sposób wyrwać się z niewoli. Dziękuję ci za opowieść, halflingu, teraz będę kroczył z odsłoniętą duszą, otwartymi oczami i pomocną pamięcią. Wracaj do swojego ogniska! Pojutrze już dotrzemy pod mury krasnoludzkiej twierdzy. Na miejscu zobaczymy, może i nie będziemy musieli się bić...

- Co on ci powiedział? Co ci powiedział? - zasypali go pytaniami przyjaciele, gdy tylko hobbit pojawił się przy ognisku.

Starając się nie opuścić ani jednego szczegółu, przekazał krasnoludom treść całej rozmowy z Otonem. Potem nastąpiło długie milczenie.

- Jaki jest związek między Niebiańskim Ogniem i tym pierścionkiem Olmera? - mruczał Torin, obejmując dłońmi głowę.

- Sądząc z mapy Radagasta, to jest takie samo miejsce, jak to, które widzieliśmy w Amorze razem z Rogwoldem - zauważył Folko.

- Zrobił tam Pierścień, ponieważ nie można było go zrobić nigdzie indziej. Czy dlatego, że tak się złożyły okoliczności, czy dlatego, że wierzył w to, że wykuwać go należy właśnie tam, a w rzeczywistości to wszystko jedno? - Odezwał się Malec, poruszając węgle w ognisku.

- Ha, wszyscy mamy mnóstwo ciekawych pytań - burknął Torin.

- Myśleliście, co będziemy robić, kiedy się znajdziemy pod twierdzą? - zmienił temat Folko. Nie było sensu, jak to lubił mawiać Malec, kręcić się jak wiewiórka w kole, a

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

„pojutrze” zbliżało się nieuchronnie.

- Myśleliśmy - skinął głową Torin. - Pamiętasz to Słowo-hasło, które ci podał Saruman? Spróbujemy go użyć, jeśli nie zostanie nam nic innego. Wejdziemy do środka, a żadna zasadzka za nami się nie przedrze, jestem pewien. Opowiemy tam wszystko... Potem wrócimy.

- Najważniejsze to nie zapomnieć, by pobrzękiwać mieczami, póki Folko będzie opowiadał - dodał Malec.

- A dlaczego jesteś tak pewien, że nikt się za nami nie wedrze? - zdziwił się hobbit.

- Jeśli to jest naprawdę twierdza Czarnych Krasnoludów, o których, uwierz mi, słyszeliśmy trochę - odezwał się Torin - to Słowo będzie wymagane daleko od samej Bramy. A zasadzka... pod wrogami albo ugnie się ziemia, albo zaleje ich płynny ogień, albo spotka ich jeszcze jakieś inne nieszczęście - uśmiechnął się krasnolud.

Minęła noc, przez cały następny dzień oddział raźnie przemieszczał się na północny wschód wąskimi górskimi drogami, niemal ścieżkami. Kolumny Heggów rozciągnęły się na kilkanaście mil. Oton, spokojny, milczący, kiwał się w siodle gdzieś w środku swoich dziesiątek. Hobbit starał się go unikać i to mu się udało.

Przed wieczorem góry spiętrzyły się dokoła nich niedostępnymi, odchodzącymi w niebiosa stromiznami; szczyty nabrały ostrości włóczni, grzbiety stały się podobne do murów twierdzy, usiane licznymi krenelażami. Droga nieoczekiwanie rozszerzyła się, kopyta koni dźwięcznie zastukały na kamiennych płytach. Heggowie, chcąc nie chcąc, zwalniali, oddział Otona stopniowo wyprzedzał ich szwadrony jeden po drugim, i ukazała się twierdza, między nimi i bastionami nie było już ani jednego Hegga.

Ktoś zdziwiony gwizdnął, ktoś splunął, zaklął. Większość jednak milczała, w niemej trwodze wpatrując się w wysokie na setki łokci gładkie, jakby wypolerowane ściany, na wąskie strzelnice wysunięte przed wieże czarne jak noc, na szeroki rów i na brukowaną kamieniami równinę przed twierdzą. Twierdza była wycięta w ścianie gigantycznego urwiska, ostrego jak kieł wilka; jego szczyt mistrzowie krasnoludów przekształcili w kunsztowną wieżę strażniczą. Za wysuniętymi do przodu i też chyba wyciętymi w skale murami i wieżami znajdowała się Brama. W tej chwili zamykały ją nie tylko skrzydła, ale i podniesiony most zwodzony. Przed murami - ani źdźbła trawki, ani krzaczka, ani wzgórka - otwarta przestrzeń; wyobraźnia wręcz podsuwała obraz pola bitwy pełnego ciał przeszytych strzałami.

Nad bastionami w szare jesienne niebo wolno unosiły się cienkie strumyki błękitnawego dymu; coś połyskiwało w krenelażach - czy to zakuta w pancerze straż przemierzała parapety, czy też stały tam, na murach, jakieś przedziwne machiny miotające...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Oton zatrzymał oddział i teraz hobbitowi nie udało się już kryć z boku. Dowódca ponownie przywołał do siebie jego i krasnoludy.

Stali przed nim w cieniu rumowiska ostrych głazów, odgradzających ich od twierdzy. Oton był posępny. W zamyśleniu wpatrywał się w gładkie kontury wieży; ręka w czarnej rękawicy skubała wiszący na długim łańcuszku przy pasie mglisto-złoty Talizman, w tej chwili uśpiony, ukrywający przed wszystkimi swą Moc. Pierścień jakby nie zamierzał zdradzać tu swojej obecności.

- Udacie się do twierdzy jako parlamentariusze - polecił spokojnie Oton. - Opowiecie im o Wodzu, ale to nie jest najważniejsze. Póki dwaj z was będą mówić, dwaj pozostali powinni się wywiedzieć, jak opuszcza się most; a gdy to zrozumiemy, trzeba będzie zabić strażników.

- A czwarty? - zdziwił się Torin. - Kto jeszcze idzie z nami na śmierć?

- Ja. Zadowolony jesteś?

Oton wbił spojrzenie w krasnoluda. Twarz Torina przybrała osobliwy wyraz; zaskoczony wymamrotał tylko „khym-khym" i zamilkł.

Zbliżyli się do twierdzy przed wieczorem, gdy słońce już siadało. Na szczytach płonęły purpurowe pochodnie zachodu, a dolinę zalewał mrok. Oton własnoręcznie sprawdził rynsztunek krasnoludów oraz hobbita i chrząknął zadowolony. Przywdział swoją wypróbowaną kolczugę, chwycił ulubiony dwuręczny miecz, zmienił hełm; nowy był z pewnością wykonany przez tangarów; niski, szczelny, z przyłbicą, która zakrywała całą twarz.

- Idziemy - rozległ się spod stalowej kraty głos dowódcy.

Poszli na wprost, przez puste, wyłożone kamieniami pole, i mieli wrażenie, że ich kroki są słyszalne w promieniu wielu mil.

Folko nie bał się. Nie bał się o siebie - wiązał nadzieję ze Słowem-hasłem; po naradzie krasnoludy postanowiły w najgorszym przypadku ogłuszyć Otona, po czym poddać się swoim rodakom i szukać u nich rady. Potem można by wyjaśnić dowódcy, że gospodarze okazali mu niesłychaną łaskę w odpowiedzi na błagania trójki przyjaciół.

Bastiony zbliżały się. Z każdą chwilą ciemne przestrzenie między zębami murów mogły najeżyć się chmurą strzał. Czyżby Oton aż tak wierzył w swój pancerz?

Brzeg bezdennego rowu - przypominał się pamiętny Rów Moryjski. Na murach cisza, most podniesiony. Folko poczuł na sobie uważne spojrzenie wartownika, ukrytego wśród załomów muru, jednakże w tym spojrzeniu nie wyczuwał ani strachu, ani złości, tylko pewne zainteresowanie i jeszcze jakieś inne uczucie, coś jakby ciekawość.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zatrzymali się przed mostem. Krasnoludy i hobbit popatrzyli na dowódcę. Co teraz zrobi? Jednakże Oton nie stracił ducha. Odpiął od pasa niewielki róg, podniósł go do ust i rozległy się dźwięki, które wprawiły w drżenie. Zaskoczony Folko spostrzegł, że Malec i Torin drżeli przy pierwszych dźwiękach - znali ten stary sygnał Podziemnego Ludu, wykorzystywany w dawno minionych czasach, podczas krwawych wojen, wywołanych żądzą posiadania bogatych żył, i oznaczający pokojowe zamiary oraz wezwanie do rozmów.

Przez pewien czas za murami nic się nie działo, a potem bryła zwodzonego mostu nieoczekiwanie poruszyła się i bezszelestnie obsunęła w dół, lekko jak obłok - nie słychać było skrzypienia łańcuchów ani warkotu bębna. Most opadał bezdźwięcznie jak we śnie.

Przed nimi pojawiły się ogromne wrota. Wykonane z jednej olbrzymiej bryły, sprawiały wrażenie czeluści - ich powierzchnia była jak gładź ciemnego jeziora.

Olbrzymie kamienne skrzydła otworzyły się nieprawdopodobnie cicho. Szerokie, puste przejście ginęło w mroku. Zaproszenie było jednoznaczne, przybysze weszli na most.

Gdzieś tam w oddali, w wieczornym mroku, skradał się za nimi oddział orków i Angmarczyków. Oton wybrał trzydziestu ochotników; Hazgowie otrzymali rozkaz, żeby w razie potrzeby wesprzeć ich strzałami, Easterlingowie pozostawali zaś w odwodzie... Ale hobbit, idąc po wąskim moście nad przepaścią, wyraźnie czuł na sobie uważne spojrzenia, śledzące każdy ruch tam na równinie, spojrzenia, przed którymi nic nie mogło się ukryć. Jeszcze chwila, jeszcze kilkadziesiąt kroków i twierdza da odpór tym, którzy zamierzyli się na jej spokój, i noc stanie się dniem; ale na razie jej bastiony tonęły w ciszy. A wrota były szeroko otwarte. Oczekiwano ich.

Minęli most i znaleźli się w obszernym pomieszczeniu. Skrzydła Bramy, które rozsunęły się na boki, zniknęły w sekretnych niszach ściany; ciemne przejście przed nimi skręcało w prawo. Nadal nie widać było żywego ducha.

Folko rzucił szybkie spojrzenie na Otona. Dowódca jakby się wahał przez chwilę, ale tylko przez chwilę. Niespiesznie rozwiązał taśmy wiążące jego płaszcz, cisnął pod ścianę szarą tkaninę i spokojnie usiadł, nie okazując ani zdziwienia, ani zainteresowania. Dawał do zrozumienia gospodarzom, że nie zamierza wchodzić w głąb ich twierdzy.

Trzydziestu wojowników Otona coraz bliżej podchodziło do wrót... Owszem, wiele tysięcy Heggów czekało tam, w dolinie, za ich obozem, również gotowych do ataku, ale... Znając hird krasnoludów, można było przypuścić, że na całą tę heggowską armię wystarczyłoby siedem, osiem dziesiątków gospodarzy Podziemia. Nawet jeśli wziąć pod uwagę Otona - dwie, najwyżej trzy setki.

W głębi tunelu dały się słyszeć kroki. Oddział pancernych wojów szedł na spotkanie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nieproszonych gości i Folko zobaczył, jak Oton się sprężył, słysząc stukot podkutych butów i ledwie słyszalny brzęk dobrze dopasowanej zbroi. Migoczące światło pochodni padło na wypolerowane do błysku czarne ściany, zza zakrętu pojawiły się ze dwie dziesiątki zakutych od stóp do głów w stal postaci.

Były wyższe od krasnoludów - przyjaciół Folka, chociaż wyraźnie ustępowały wzrostem Otonowi. Natomiast szerokością ramion, objętością piersi i kryjącą się w mięśniach rąk i nóg siłą biły na głowę wszystkie widziane przez hobbita rasy, może z wyjątkiem ludu Drzewobroda. Szczelne hełmy z wąskimi wycięciami na oczy kryły ich twarze; najczęstszą broń Dzieci Aule'a - topory, mieli jednakże nie w pogotowiu, lecz za pasami. Zaległa cisza.

Folko z zaskoczeniem wpatrywał się w Otona. Dowódca stał w milczeniu i nie poruszał się.

Rozległ się odgłos kroków, niewyraźne okrzyki, ciężkie sapanie zdyszanych od niedługiego, ale szybkiego biegu wojowników Glonowej drużyny. Trzydziestka, bez przeszkód pokonawszy otwartą przestrzeń, zgrupowała się dokoła swego kapitana, uniosła łuki i włócznie.

- Przyszliśmy w pokojowych zamiarach - powiedział dowódca wolno i wyraźnie. - Przyszliśmy, by rozwiązać wasz spór z mieszkańcami okolicznych gór, którzy żyją tu od dawna i mają pewne urazy do was. Ale krew nie jest nikomu potrzebna, dlatego porozmawiajmy, mamy sobie dużo do powiedzenia. Być może nawiążemy kontakty handlowe. Nasze ziemie, skąd przyszliśmy, potrzebują waszych wyrobów.

W odpowiedzi nie rozległ się żaden dźwięk. Szyk zakutych w stal wojowników nie drgnął; wyraźnie na coś czekali. Nieoczekiwanie jeden z gospodarzy bez pośpiechu i wciąż w milczeniu uniósł rękę, wskazując na hobbita, i Folko zrozumiał, że to od niego wymaga się wyjaśnień.

Oni wszystko przewidzieli - przemknęło mu przez myśl. -Nie obchodzi ich Oton, obchodzi ich tylko nasza trójka, dlatego że krasnoludy, cokolwiek by mówić, jednak są ziomkami, a ja... Może przysłużyło mi się ostrze Otriny?

Popychany w plecy niewidzialną, ale władczą dłonią, hobbit zrobił krok w kierunku milczącego szeregu - z tyłu Oton zachrypiał, zapewne ze zdziwienia - i cicho, szybko, tak by zrozumieli tylko swoi, wypowiedział pierwsze Słowo.

W tej samej chwili komnatę wejścia wypełnił czyjś potężny, głęboki bas; głos ten zwrócił się do Otona:

- Przekaż tym wojownikom górnych plemion, co się kryją teraz za twoją Mocą i odwagą, że nie mamy wspólnych terenów i nie będziemy tykali ich miejsc zamieszkania. Ta

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

twierdza pozostanie tu jedyna. A teraz odejdź! Myślisz, że nie wyczuwamy

Talizmanu Mroku obok twego ciała? Czy nie pamiętamy tej siły, która jest mu bliska? Dlatego nie mamy o czym rozmawiać. Jesteś odważny i bronisz tych, którzy poprosili cię o pomoc, dlatego odejdź w pokoju. Ale nie waż się stawać na drodze naszego ludu! Odejdź! Nie obchodzi nas wasz Świat. Nie jesteśmy niczyimi wrogami i nikomu nie pomagamy. Odejdź!

- Ty i twoi ludzie i tak nas tu nie pokonają - dodał drugi głos. - Obejrzyj się!

Wszyscy odwrócili głowy. I - o dziwo! - na równinie zrobiło się jasno jak w dzień; na ciemnym przed chwilą niebie z sykiem płonęły dziesiątki szybujących po nim ognistych kuł, płonących jaskrawym białym światłem. Jak na dłoni stały się widoczne szeregi armii Heggów, a z otwartych olbrzymich jaskiń, wolno i miarowo stąpając po pochylniach, występowała armia - nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące, tysiące włóczników i mieczników, łuczników i tarczowników, procarzy i jeszcze jakichś niepojętych formacji, niosących pokaźne ciemne przedmioty, przypominające duże garnki; cała ta armia w milczeniu rozwijała szeregi, gotowa na każde uderzenie.

- Przyszedłem nie po to, by wam grozić - odpowiedział z godnością Oton. - Waszych gróźb nie boję się również. Ale dlaczego nie mielibyśmy żyć w pokoju, moje i wasze plemiona? Wy nie mieszacie się do spraw Górnego Świata. Świetnie, więc czy nie jest wam wszystko jedno, kto i po czyjej stoi stronie? Chcecie pokoju w sąsiednich krajach - będziecie go mieli. A czy nie chcielibyście wymienić swoich niezrównanych wyrobów na, powiedzmy, dobre piwo, dobrze zmieloną mąkę, klarowny i aromatyczny olej? Nie proponuję wam złota, wiem, macie go setki razy więcej niż wszyscy ziemscy królowie razem wzięci. Ale złota nie da się zjeść! Może o tym byśmy porozmawiali?

- W czyim imieniu przemawiasz? - padło pytanie, zadane basowym głosem. - Jesteś królem? Władcą? Masz własny naród?

- Nie - odpowiedział Oton. - Ale mówię w imieniu Wolnego Okręgu, leżącego między Lasami Cza i Opuszczonym Pasmem, na zachód od tej krainy. Droga nie jest bliska, ale wszystkie dzielące nas ziemie są sojusznikami mego władcy. Przetarty szlak prowadzi od wrót naszego narodu do waszej wielkiej twierdzy. Dlaczego nie mielibyśmy załatwić tego tak, by obie strony prowadziły po nim karawany handlowe, co byłoby wzajemnie korzystne? Do okolicznych gór przyjdzie pokój, lud Heggów zapomni o swych urazach do was... Czy nie o to wam chodziło?

- Nie dane ci jest, człowiecze, wiedzieć, ku czemu my dążymy - zagrzmiała odpowiedź. - Ale przemyślimy twe słowa. Nie lubimy się spieszyć, dlatego przyjdź po

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odpowiedź za dwa księżyce i zatrąb w róg! Wtedy poznasz naszą odpowiedź! A teraz odejdź! Ta trójka krasnoludów dołączy do ciebie rano. Odejdź!

- Nigdzie się nie ruszę bez moich towarzyszy! - chwycił za miecz Oton.

- Nie skrzywdzimy ich - powiedział niewidzialny rozmówca, uśmiechając się wyraźnie. - I zapamiętaj, dumny: żyjesz tylko dlatego, że jeden z nich wypowiedział to, co powinien.

Oton ze zgrzytem wbił miecz z powrotem w pochwę.

- Odejdź więc! - rozległo się ponownie w pomieszczeniu. - Z tą trójką będziemy rozmawiali dłużej. Oni są naszymi ziomkami. I powtórzę raz jeszcze: gdyby nie Słowo jednego z nich, już byś pożegnał się z życiem, hardy człowieku.

Folko odwrócił się do Otona.

- Czy tak, halflingu?... - zapytał dowódca cicho. - Zaiste, Wodzowi potrzebny jest taki przewodnik jak ty... Zaczekam na was trzy dni. Jeśli nie wrócicie, będę szturmował!

Oton gwałtownie odwrócił się, po czym zniknął za plecami spieszących za nim orków i Angmarczyków. Odchodząc, wojownicy mierzyli hobbita zdziwionymi spojrzeniami.

A potem, gdy hufce gospodarzy Podziemia zniknęły w swych podziemnych kryjówkach, zgasły płonące nad polem ognie i zniknął w mroku Toon ze swoimi wojownikami, wszystko odbyło się tak, jak przepowiadał Saruman. Hobbitowi zadano obowiązkowe pytania, a on udzielił wymaganych odpowiedzi.

- Idźcie za nami - polecił jeden z wojowników, dotąd milczący. To właśnie on uniósł rękę, gdy Folko wypowiedział Słowo.

Tunel skręcił raz, drugi - i wyprowadził ich na dziedziniec, szeroką rozpadlinę między skalnymi odnogami, poszerzoną setkami zręcznych rąk. Tu wcale nie było bezludnie czy też, jak pomyślał hobbit, „bezkrasnoludnie". Z murów schodzili opancerzeni wojownicy, a na wprost przyjaciół otwierały się olbrzymie Czarne Wrota, prawdziwy wąwóz Nicość. Szeregi milczących wojowników wsiąkały w ciemność, tam też, w towarzystwie przewodników, podążyły krasnoludy i Folko.

Jednakże nie poprowadzono ich w głąb; w niewielkiej, bogato udekorowanej płaskorzeźbami izbie już byli oczekiwani. Przyłbice nie kryły poważnych obliczy i w pierwszej chwili Folko pomyślał, że widzi przed sobą rodzonych braci pamiętnego Gaugrima.

- Czego szukasz u nas, znający Słowo? - rzekł jeden z trzech czekających na nich Czarnych Krasnoludów, patrząc przenikliwie hobbitowi w oczy.

Jego tradycyjny dla ludu Aule ciemnobrązowy kaftan opasywał szeroki pas tak cudownie wykonany, że hobbitowi zakręciło się w głowie od widoku mnóstwa wielkich

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

kamieni, przeplecionych kunsztownie złotymi i srebrnymi nićmi. Kamienie układały się w złożony rysunek, przedstawiający wijącego się dokoła pasa błyszczącego smoka; w jego oczach świeciły dwa szmaragdy, a purpurowe rubiny przedstawiały buchający z paszczy płomień.

- Jakiej wiedzy łakniesz? Czego oczekujesz od swego Terminowania? - zapytał krasnolud.

- Wiedzy, jak poradzić sobie z nowo objawioną Włócznią Mroku - powiedział Folko bez owijania w bawełnę. Któryż to już raz od rozpoczęcia tułaczki zaczęli z krasnoludami snuć długą opowieść...

Folko skończył ją na spotkaniu z elfami Avari i Nocną Włodarką. Pokajał się przed gospodarzami, że użył Słowa nie po to, by poznać tajniki ich niezrównanego mistrzostwa, ale po to, by dowiedzieć się więcej o ich plemieniu, o Wielkim Orlangurze, o Domu Wysokiego, o straży, która go otacza, o Niebiańskim Ogniu i o tym, co zamierzają robić gospodarze w przypadku wojny Olmera z ludźmi i elfami Zachodnimi.

- No cóż, słyszeliśmy już o was - powiedział wolno najstarszy z gospodarzy, posiadacz pięknego pasa. - Dostaliśmy wieści od Naugrima. Ale nie będziemy, halflingu, uczestniczyli w tej wojnie po żadnej ze stron i niekoniecznie musisz wchodzić do Sali Królów, żeby usłyszeć to samo z ust naszych władców. My mamy inne zadania i inną pracę do wykonania. Wiesz wiele o naszym najważniejszym trudzie - mocowaniu Kości Ziemi. I dodam, że często mieliśmy do czynienia ze strasznymi tworami Wiecznej Nocy, władającej za rubieżą Ostatniej Warstwy, tam, pod korzeniami Ardy. Ich płomienie, kły i zęby, które nie mają i nie mogą mieć równych w Górnym Świecie, stale szarpią ciało Ardy i musimy im się przeciwstawiać. Tak więc my mamy swoją wojnę, halflingu. W sprawy ludzi nie wtrącamy się od wieków, elfy Zachodnie są nam obce, na dodatek nie wybaczyliśmy im i nie wybaczymy nigdy Nauglamiru, naszej świątyni. Tełhar z Nogrodu wykuł ją z naszą pomocą i niemało naszych odwiedzało wtedy dalekie, dziś zalane wodą elfijskie miasto, by wykupić ten skarb. Elfijskie podania nie o wszystkim mówią prawdę... Na dodatek żadna wojna królów i władców krajów zachodnich nie może zaniepokoić ani Królestwa Środka, naszych przyjaciół i sojuszników, ani Avarich, od wieków idących z nami ręka w rękę, ani Wielkiego Orlangura, naszego dobroczyńcy... Chyba że sam Ojciec Nasz, Wieczny Kowal Aule, zjawi się tu i poprosi, byśmy pomogli Zachodowi - zakończył Czarny Krasnolud.

- A do grona uczniów naszych weźmiemy was chętnie - zahuczał niskim głosem ten, który stał za prawym ramieniem mówiącego. - Szczególnie was, rodacy... Dla rodów Ludu Durina nasze wrota nigdy nie były zamknięte i nie my jesteśmy winni, że tak rzadko z nich

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

korzystaliście.

- Myśmy mieli wielkie nadzieje, widząc waszą potęgę -powiedział Torin. - Moglibyście skończyć z całą tą nieprawością jednym uderzeniem.

- Nie możemy tego zrobić z dwu powodów - odparł najstarszy z gospodarzy. - Po pierwsze, nie jesteśmy sędziami i nie możemy opowiadać się po żadnej ze stron w sporach ludzi. To, co powiedzieliście o tym człowieku, Olmerze, nie niepokoi nas. W swoim czasie rozbiliśmy samego Saurona! Wraz z Avarimi przetrzebiliśmy jego wojsko, gdy usiłowało wedrzeć się do naszych mieszkań, po drodze paląc należące do naszych przyjaciół lasy... Świat bez tych sił, które wy nazywacie „mrocznymi", jest nie do pomyślenia. Do tego trudno jest przywyknąć, ale przywyknąć wam przyjdzie, wcześniej czy później.

- Wiemy, wiemy - machnął ręką Malec. - Szale i takie tam...

- Dlatego nie będziemy rozmawiać o tym, co niemożliwe - Najstarszy podniósł rękę. - Teraz wy musicie wybrać, czym zajmiecie się podczas Terminowania.

- Nie możemy się tu zatrzymać - odparł Torin. - Musimy spełnić nasz obowiązek.

- To jest niezgodne z naszymi zasadami - nachmurzył się najstarszy z trójki. - Zasady mówią, że Słowo wypowiada ten, który chce otrzymać od nas wiedzę i umiejętności. Badamy go wtedy i przydzielamy mentorów. I dopiero po przejściu długiej ścieżki poznania może on wrócić, jeśli tego chce, do Księstwa Środka, na przykład. Od nas nie prowadzą drogi do zawirowań tamtego świata! Nasza wiedza nie jest dla niego!

- Ależ nam nie o to chodzi - wtrącił się Folko. - Chcieliśmy od was otrzymać zapewnienie pomocy w chwili potrzeby...

Cała trójka nachmurzyła się, zapanowało niedobre milczenie.

- Jeśli Rada Królów postanowi, że wykorzystaliście nasze Słowo do swoich wyrachowanych celów, będzie mi was żal -powiedział starszy. - Musicie stanąć przed nimi!

- Dlaczego? - wrzasnął, podrywając się na równe nogi, Malec. - Dlaczego musimy spełniać takie warunki? Nie chcecie nam pomóc, nie trzeba, pozwólcie, że sami dokończymy sprawę! Co za głupota nas otacza!

- Idźcie za nami - rzucił starszy i wstał.

- Nie podporządkujemy się - warknął przez zęby Torin. -Przyjdzie wam zatrzymać nas siłą albo zabić. Nie potrafimy żyć z takim brzemieniem niespełnionego obowiązku. Czyn musi być dokonany, sprawa załatwiona, praca wykonana! Albo zginiemy, usiłując ją wykonać. Zaczynajcie!

- Od kogo poznaliście Słowo? - zapytał nagle jeden z Czarnych Krasnoludów.

- Od Sarumana - odpowiedział Folko, uśmiechając się krzywo, i stanął obok

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

towarzyszy.

- Po co się tak gorączkujecie? - włączył się do rozmowy trzeci z Czarnych Krasnoludów, dotąd milczący. - Musimy się naradzić... Rada Królów powinna wiedzieć o wszystkim. Wydaje się, że mamy do czynienia z przypadkiem szczególnego rodzaju...

- Dlaczego? - nie wytrzymał Malec. - Dlaczego tak chcecie nas zatrzymać?

- Wszystko, co tu widzicie i czego się tu dowiecie, powinno umrzeć w was - zaczął poważnie najstarszy, jednakże Malec, zapomniawszy o szacunku, przerwał mu:

- Przecież jeszcze niczego się nie dowiedzieliśmy! Co myśmy tu widzieli? Dziedziniec twierdzy? Niczego również nam nie opowiedzieliście!

- Powiedzieliśmy - odparł najstarszy. - Wytrwale usiłowaliście wciągnąć nas w wojnę Górnego Świata, zjawiliście się i przemawialiście jak posłowie jednej ze stron. Jeśli odejdziecie, ta Moc dowie się o naszym niewmieszaniu się, co już będzie stało w sprzeczności z obowiązującym nas prawem. Żadna z sił waszego świata nie powinna wiedzieć niczego o naszych zamiarach. To może wpłynąć na wahania Szal, a dla nas nie istnieje nic straszniejszego od poruszenia ich w zamierzony czy niezamierzony sposób. W chwili gdy zostaliście, nie odchodząc z tym dziwnym człowiekiem, waszym towarzyszem podróży, skazaliście się na Terminowanie. Póki nie odbędziecie go, nie możecie stąd odejść. Nic, ani jedno nasze słowo czy wyrób, nie może pojawić się na powierzchni. Nam nie wolno łamać ustanowionego prawa.

- Czy nie widzicie, że ten Olmer, być może, jest nowym wcieleniem Saurona? - wrzasnął Torin. - Przecież sami z nim walczyliście! Nie obchodzi was, że pojawia się w Górnym Świecie Moc, obdarzona wieloma cechami pana Barad-Dur?! Mało wam przygód z Nocną Włodarką?

- Nie gorączkuj się. - Trzeci z gospodarzy, ten, który proponował powiadomić Radę Królów, położył rękę na ramieniu najstarszego. - Oni mają w niektórych sprawach rację...

- A przy tym - dodał Torin - ten dziwny człowiek, Oton, będzie szturmował twierdzę, jeśli nie wrócimy za trzy dni. Wiem, że odeprzecie jego atak, ale po co wam nowy i potężny wróg?

Najstarszy uśmiechnął się.

- Według mnie powinieneś już wiedzieć, że nie boimy się żadnych wrogów, ani starych, ani nowych. Odmawiasz Terminowania u nas, nie wiedząc nawet, co to jest. Twoja odmowa to tylko twoja duma... Zresztą nie jesteśmy zbrodniarzami i nie chcemy zmuszać nikogo do niczego, tak samo jak nie chcemy zmieniać swoich praw w zbędnym pośpiechu. Myślę, że powinniście pojawić się w Sali Królów. Niech rozstrzygną ci, w czyich rękach

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

znajdują się klucze do prawdy.

- Ale nie możemy wędrować po waszych salach w nieskończoność! - nie wytrzymał Malec. - Cała istota naszego działania polega na szybkości, na tym, że uda nam się przeszkodzić Mrokowi, zanim zdąży on zadać cios. Ile potrwa droga do waszej Sali Królów?

- To tylko kilka godzin - zapewnił małego krasnoluda najstarszy. - I tyle samo droga na powierzchnię. Zobaczycie, czego dokonaliśmy, i być może nie będziecie się upierać przy swoim.

- Kilka godzin? - prychnął niedowierzająco Torin, ale nic więcej nie dodał.

Prowadzono ich po tunelach, odpowiadających echem na odgłosy kroków - szerokich, starannie wybrukowanych, oświetlonych promieniami księżyca. Srebrne rozbłyski pojawiały się i migotały na ostrych krawędziach czarnych głazów, którym zręczne dłonie nadały dziwne, pełne wewnętrznej siły kształty. To nie były zwyczajne rzeźby, tylko ociosane głazy, ale w pozornym chaosie splotów ich łamanych linii Folko zobaczył błyskawiczny ruch, zadziwiający, magiczny, przypominający ciemne podziemne rzeki, które do pewnego czasu płyną spokojnie w swoich sekretnych korytach głęboko pod górami, a potem niespodziewanie wyrywają się na powierzchnię - i stają się rwące, nieujarzmione, niezwyciężone...

Ich kroki wzbudzały głuche echa pod wysokimi sklepieniami. Niewidzialne szyby oświetleniowe ciągnęły się stąd na powierzchnie, przenikając skały; specjalne lustra zbierały rozproszone światło, kierując je tu, do podziemnych korytarzy. Coś podobnego Folko widział już w Morii i dlatego nie dziwił się, gdy gospodarze, prowadząc ich, opowiadali o tym dowodzie swego kunsztu.

Tunel skręcił kilka razy i wkrótce do ich uszu dotarło jednostajne szemranie płynącej nieopodal wody. Jeszcze raz skręcili i znaleźli się przed szerokim otworem - za nim, niemal niewidoczna w mroku, płynęła podziemna rzeka i Folka zdumiał dziwny zbieg odczuć, doznanych chwilę temu, gdy szedł obok dziwacznych kamiennych znaków - symboli. Towarzyszący im gospodarze zatrzymali się.

- Teraz udamy się na dół, do Sali Królów - wskazał ręką strumień najstarszy. - To zajmie mało czasu.

- Hm, na dół. A jak? - zdziwił się Malec, z niepokojem wpatrując się w czarną strugę.

Zamiast odpowiedzi Czarny Krasnolud w milczeniu zrobił krok w kierunku strumienia i zniknął za załomem ściany. Przyjaciele ruszyli za nim.

Folko szedł z opuszczoną na piersi głową, niemal nie rozglądając się. Ze smutkiem myślał o tym, że jest pewnie śmiertelnie zmęczony - podziemne tajemnice już go nie pasjonują. Dziw nad dziwy, twierdza zagadkowego ludu nie interesowała go i nie wydawała

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

się niczym więcej niż kłopotliwą przeszkodą. Mocno, bardzo mocno, o wiele mocniej, niż sądził, więziły go rady Radagasta. Stary mag jakby wyjmował z niego uczucia, myśli, pragnienia... Obojętność na urok pojawiających się przed nim widoków przestała niepokoić hobbita, wywoływała tylko smutek.

Ciekawe, czy doznam radości, znalazłszy się kiedyś w Hobbitanii? - pomyślał bez emocji.

W tym momencie prowadzący ich gospodarze zatrzymali się przed kiwającą się na falach przy kamiennym parapecie metalową czarną kulą z niewielkimi drzwiczkami. Przewodnik otworzył je i wszedł do środka.

- My też tam? - zapytał Malec i niechętnie wsunął się do wnętrza.

Jako ostatni wszedł gospodarz, szczelnie zamknąwszy drzwi. Po chwili w mroku coś trzasnęło, błysnęło i zapłonął mały ogienek kaganka. Folko zobaczył twarde drewniane ławki i mnóstwo rzemieni, przymocowanych do ścian jednym końcem. Gospodarze dali znak, goście usiedli i zostali przypięci do ławek tymi właśnie rzemieniami. Potem gospodarze przypięli się sami.

- Ruszamy? - na poły zapytał, na poły stwierdził najstarszy i pociągnął za sterczącą z podłogi dźwignię.

Coś głucho szczęknęło i Folko nagle poczuł, że podłogi się kołyszą - płynęli. Hobbit w ogóle nie przepadał za wszelakimi maszynami bardziej skomplikowanymi niż wodny młyn; znalazłszy się we wnętrzu żelaznej kuli, która zmierzała nie wiadomo gdzie i nie wiadomo dlaczego nie tonęła, z trudem powstrzymywał atak panicznego i haniebnego strachu.

- Trzymajcie się teraz! - krzyknął któryś z Czarnych Krasnoludów.

W tym momencie Folko poczuł obrzydliwe mdłości, a w żołądku bolesny skurcz; zrozumiał, że ich dziwaczny okręt runął gdzieś w dół. Kula kręciła się, kiwała, wirowała, rzucało nią we wszystkie strony, jednakże, chwała wszechmogącemu Huvatarowi, nie stanęli na głowie. Gospodarze uśmiechali się, patrząc na poszarzałych ze strachu gości. Malec, wczepiony w poręcze, wyrzucał z siebie wiązanki najstraszliwszych przekleństw, jakie tylko znał.

Niosło ich w ten sposób tak długo, że hobbit stracił poczucie czasu. Walczył z atakami mdłości, czasem niemal tracąc przytomność i modląc się do Mocy Ardy o jedno - żeby ta tortura skończyła się jak najszybciej.

Kiedy ryk, wstrząsy i miotanie się na falach ustały i kula lekko kołysała się na gładkiej wodzie, przyjaciołom trzeba było pomóc przy wychodzeniu. Nogi odmawiały im posłuszeństwa.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

I znowu wiszące mosty, łukowe sklepienia, sale i korytarze, jak paciorki nanizane na sznurek, sufity niknące w mroku; jednak te wszystkie wspaniałe twory, podobnie jak swego czasu Moria, wydały mu się porzucone - podczas marszu nie spotkali ani jednej żywej istoty.

Folko domyślał się, że podziemna rzeka przyniosła ich do najtajniejszych głębin Ardy. Jak się stąd wydostaną? Co będzie, jeśli Czarne Krasnoludy naprawdę odmówią wypuszczenia ich?

Dotarli do Sali Królów niespodziewanie. Nie zapowiadały jej straże, nie było też drzwi - po prostu skręcili i nagle znaleźli się w tak gigantycznej i niesamowicie wielkiej jaskini, że przy niej nawet Zamkowa Sala Morii wyglądała skromnie.

Oświetlało ją złociste lśnienie; błyszczały górskie kryształy, ich podobne do grotów skupiska wznosiły się nad chaosem purpurowych i niebieskich kamieni szlachetnych. Dno wyścielał miękki mech, przez który przebijała się trawa, co wyglądało dziwnie w surowym kamiennym królestwie. Czemu sala zawdzięczała światło i życie, Folko nie mógł się domyślić. Zaparło mu dech na widok tych wspaniałości. Sala Królów była ozdobiona posągami, droga wiła się między kamiennymi gigantami, kunsztownie wyciosanymi z dziwnych olbrzymich głazów o ciepłej srebrzystej barwie, i pewnie dlatego wszystkie posągi, mimo bijącej od nich Mocy, wydawały się przepełnione dobrocią, a nawet współczuciem. Hobbit, patrząc na nie, poczuł się silniejszy.

A dalej w głębi Folko zobaczył pięć wysokich pomostów, wzniesionych z czerwonego kamienia. Na każdym z nich zauważył bogato rzeźbiony fotel, a właściwie - tron. Wszystkie zajmowały nieruchomo siedzące postacie.

Poprowadzono ich drogą między posągami. Wojownicy zamarli w pełnym bojowym rynsztunku, z napięciem wypatrując zbliżającego się wroga; inne posągi przedstawiały mistrzów z narzędziami w ręku, pochylonych nad swoimi pracami, i tych drugich było o wiele więcej niż tych, którzy nosili topory. Trafiały się i grupy; postumenty pokrywało nieznane hobbitowi pismo, a gdy zbliżyli się do pomostów, jego uwagę przykuł największy pomnik w Sali - ułożywszy spokojnie na łapach ukoronowaną wielozębną koroną głowę, wił swoje złociste pierścienie olbrzymi i dostojny smok. Dokoła niego, jak zaskoczone niespodziewanie ujawnioną prawdą, zamarły krasnoludy. Nietrudno było się domyślić, że rzeźbiarz ukazał chwilę spotkania Czarnych Krasnoludów z Wielkim Orlangurem.

Idąc za przewodnikami, Torin, Malec i hobbit podeszli do pomostów. Teraz dopiero zobaczyli, kto zasiadał na tronach: pięciu starych, siwobrodych, pełnych dostojeństwa krasnoludów. Jak i ci, którzy przyprowadzili przyjaciół, siedzący mieli na sobie proste szaty, a jedynym wyjątkiem w tej prostocie były drogocenne pasy, jedne bardziej bogate i wspaniałe

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

od drugich. Cienkie złote obręcze obejmowały srebrne włosy starców; po prawej ręce każdego z nich w specjalnym żelaznym uchwycie stał wysrebrzony topór z długą rękojeścią, obsypaną drogocennymi kamieniami. W Sali panowała cisza.

Milczeli również przyjaciele. Nie pierwszy raz stali przed tymi, którzy mieli Moc i władzę decydowania o ich losie; przywykli już i do uroczystej ciszy, i do wielkości wspaniałych tronów, które zmuszały ich do patrzenia na władców z dołu... Przywykli również do badawczych spojrzeń i do milczących strażników... Tym razem przynajmniej nikt nie zabierał im broni, mieli również pancerze.

Rozmowę zaczął krasnolud, siedzący na środkowym tronie, widocznie najważniejszy z piątki.

- Witam was w naszej Sali! - powiedział wstając i lekko skinął głową na znak szacunku dla gości. - Jestem Wir, najstarszy tu. A to Widgri, Swalwi, Tir, a ten najdalszy z prawej to Motsognir. Musimy rozsądzić was, odmawiających Terminowania i łamiących w ten sposób nasze prawa, nienaruszalne do tej pory jak Kości Ziemi! Jak możecie się usprawiedliwić?

Przyjaciele wymienili spojrzenia. Znowu powtarzać wszystko od początku! Jednakże zaraz za Wirem odezwał się Motsognir, a jego głos, cichy, ale głęboki i pełen siły, rozbrzmiał pod sklepieniem:

- Wiemy, o czym mówiliście, i dlatego nie musicie opowiadać jeszcze raz tego, co się wam przydarzyło. Nie o to nam chodzi. Jestem głęboko poruszony niebywałą dumą mieszkańców Górnego Świata! Wplątaliście się w wojnę między ludźmi - o złoto, o władzę nad malutkim na miarę Ea skrawkiem ziemi, o niezrozumiałe dla nas prawo karania i darowanie winy według własnego widzimisię. Ty, halflingu, i wy, czcigodni rodacy, jesteście obcy w tych sporach. Czyżby zabrakło rudy w waszym świecie, sławny synu Dartha? Czy nie ma już pracy dla waszych młotów? Jeśli osiągnęliście szczyty umiejętności i nie możecie wznieść się wyżej - tym bardziej zostańcie u nas, ponieważ tej wiedzy, jaką nabędziecie w naszych Salach, nie znajdziecie nigdzie więcej. Dlaczego chcecie się wtrącać do sporów ziemskich władców? Odrzuciwszy mądrość i rozwagę, tak właściwe twojemu ludowi, odważny halflingu, jak i ludowi Durina, dostojni tangarowie, uznaliście, że możecie decydować o losie innych, przypisaliście sobie prawo do szybkiego osądu. Idziecie odbierać życie człowiekowi, który, waszym zdaniem, zagraża Światu i spokojowi tam na górze. Jednakże niezbadane są losy i drogi ludzkie, Mrok i Światło cudownie się splatają w każdym z ludzi. Nie ma w ich gronie tych do końca sprawiedliwych ani do cna złych. Wiemy, że widzieliście się z Naugrimem. Wieści o was dotarły i do niego; on dawno temu wybrał własną

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

drogę, dumny z tajemnicy swego urodzenia, ze swego Wielkiego Ojca. Ale czy dowiedzieliście się od niego czegoś, co ostatecznie rozwiałoby wasze wątpliwości? Od niego otrzymaliśmy wiadomość o was, a jeszcze wcześniej nasz Ojciec przyniósł posłanie od jednego z potężnych duchów Valinoru o imieniu Olorin, który prosił nas o pomoc dla was. Możemy wam pomóc tylko w jeden sposób - pozbawienie was zgubnej pewności, którą nabyliście siłą swych rąk i pewną przewagą w posiadanej wiedzy. Uważacie, że właśnie wy możecie zatrzymać wybuch nowej wojny, i dlatego jesteście gotowi wciągać w jej straszliwy zasięg kolejne plemiona, starając się wspierać tę stronę, która, według was, ma rację. Walczycie, osłaniając pewniki starego panowania i spokój elfijskich twierdz. Powiecie, że jeśli się nie powstrzyma człowieka o imieniu Olmer, to on opanuje całe Śródziemie i Zło zatriumfuje. Ale czy zmierzyliście wielkość i barwę tych sił? W mękach rodzi się nowy układ życia ludzi, ale czyż nie powinno wszystko, co zrodzone z ich rozumu, przejść sprawdzianu w rzeczywistym życiu? Oni nie uznają drogi powolnego ruchu myśli, wszechstronnie oceniającej możliwe konsekwencje danego czynu. W ich rozumieniu wszystko co niezrealizowane nabiera natychmiast uroku niezwykłych wartości, jakich tak naprawdę wcale nie posiada, i w ich sercach rodzi się pusta tęsknota do czegoś wątpliwego, rozmytego, niejasnego i nieokreślonego. Jaki sens ma nasze wtrącanie się do tego wszystkiego? Od dawna już nawet elfy nie są tymi co dawniej elfami Zachodu - odtrąciły wolność, pokornie odeszły do Zamorza, gdzie nie istnieją trudy, walka, troski, których aż za dużo jest tu, w Śródziemiu. Od dawna nie uczestniczą w potyczkach Ciemności z Jasnością. W imię czego mamy więc stawać w ich obronie, szczególnie że, jak na razie, nikt na nich nie nastaje? Groźby od dawna nie są spełniane, bać się należy, naszym zdaniem, nie tego, o czym na każdym rogu krzyczą zwolennicy tegoż Olmera, ale tego, co przemilczają. Wy stawiacie na jedną kartę wszystko, co macie, ale czy pomyślałeś, halflingu, że jeśli spotka cię niepowodzenie i polegniesz, co się stanie z twoim ludem, z twoim krajem. Jeśli rzeczywiście znajdzie się na drodze idących ze wschodu hufców? Albo na drodze idących przeciwko nim oddziałom z zachodu? Zniszczenia rodzimego kraju można umknąć, nie tylko osłaniając go sobą. Wojny są wstrzymywane nie tyle za pomocą siły i powodzenia, ile sprytu i chytrości. Przecież, jeśli nawet zabijecie przywódcę, na jego miejscu pojawi się natychmiast inny; wojny i tak nie unikniecie, a sami niepotrzebnie zginiecie. Przemyślcie to raz jeszcze! Przecież nie możecie znać swego losu. Nasze zasady nakazują surowo karać kłamców, którzy posługują się słowem dla swych wyrachowanych postępków.

Skończywszy długą przemowę, Motsognir zamilkł.

- To nie jest zwykła wojna - przemówił Folko. - To jest ciąg dalszy tych wojen, które

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wybuchły jeszcze przed stworzeniem Ardy! Jak mam ustrzec swą ojczyznę przed zniszczeniem? Poradźcie mi, o mądrzy! Jak mogę żyć inaczej, skoro się dowiem, że moja ukochana Hobbitania legła w gruzach?! Nie znam innego sposobu i sądzę, że za późno jest już się uczyć. Mowa twa, czcigodny, była piękna i w wielu sprawach podzielam twoje racje. Ale co wam do nas, trzech małych ziarnek piasku w morzu narodów wzburzonych wichrem wojny? Pozwólcie nam odejść. Nie możemy przekonać was, że dokonaliśmy słusznego wyboru, a wy nie chcecie opowiedzieć się po tej czy innej stronie - nie zamierzamy was za to osądzać. Pamiętajcie jednak, że wszystkie wasze wysoce mądre rozważania nie zdadzą się na nic, gdy w ich wyniku na miejscu pięknych, zagospodarowanych ziem rozciągnie się wypalona pustynia! Tak, bylibyśmy szczęśliwi, gdyby się nam udało wciągnąć was w wojnę! Wciągnąć, dlatego że krasnoludy nigdy nie służyły Złu w żadnej z jego licznych postaci. Wasi przodkowie, bywało, sprzeczali się z elfami i nawet wojowali z nimi. Ale czy to dobry czas na stare porachunki? Mamy do czynienia z potężną i straszną Mocą - i nikt nie może czuć się bezpieczny, póki ona działa. A jeśli jesteście tacy potężni, że samo wasze pojawienie się może zdecydować o wyniku starcia, należy zachować to co stare, zwyczajne i dobre, ponieważ nowe, które właśnie toruje sobie drogę, przyczyni się do powstania nowych cmentarzysk! Wypuśćcie więc nas i przynajmniej nie przeszkadzajcie. My i tak się nie zmienimy, a uczniowie z nas marni. Tak, jestem winny, wypowiedziałem wasze sekretne Słowo w jednym celu - uratowania siebie dla sprawy, którą zacząłem i której nie porzucę, póki będę mógł chodzić. A teraz przestaję mówić. Nasz los jest w waszych rękach. Odpowiemy wam na wszystkie pytania, jakie będziecie chcieli zadać.

Folko wytarł pot z czoła rękawem i zamilkł, zobaczywszy kątem oka zdziwione spojrzenia przyjaciół. Nieczęsto zdarzało mu się wygłaszać takie tyrady, ale gdy już zaczynał mówić, w stylu bardziej przystającym do bohaterów Wojny o Pierścień, to po prostu wpadał w trans.

Pięć par oczu spokojnie wpatrywało się w hobbita. Pierwszy odezwał się Wir:

- Małymi przemowami nie przekonasz go, bracie Motsognirze. Potrzebne są długie drogi myśli, potrzebna jest koncentracja i samotność... Gorąca krew będzie gnać ich do przodu tak długo, dopóki nie padną martwi. Ich siłą są szlachetne, jak sądzą, pobudki, ponieważ niczego dla siebie nie szukają. Może ich puśćmy?

- Czy nie wiesz, bracie Wirze, że szlachetne pobudki nie są usprawiedliwieniem dla konsekwencji zamyślonych przez nich działań? - sprzeciwił się Widgri. - W swoim szale są gotowi na wszystko, byle wykonać, co zamyślili, i nieważne, ilu przy tym zginie! Ilu Śmiertelnych będzie wciągniętych w wyniszczającą wojnę!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Wojny uniknąć się nie da - powiedział Torin z uporem. - Wygraliśmy już jedną bitwę pod miastem ludzi, Annuminas, daleko na zachód stąd. Niestety, zwycięstwo nie było ostateczne, nasz wróg posiada władzę nad straszliwymi siłami - nad Nocną Włodarką na przykład. Czy nie niepokoi to was?

- Nie niepokoi - odpowiedział spokojnie Swalwi. - Nie rzucamy się do gaszenia każdego pożaru. Nasze drogi i nasze sprawy różnią się od waszych.

- Teraz nie czas się o to sprzeczać - machnął ręką Wir. -Co zrobimy z tymi pątnikami, którzy pogwałcili nasze prawa? Szczerze mówiąc, wypuściłbym ich. Nie rozumiemy ich, oni nie rozumieją nas. Niech idą. Co powiesz, Tir?

- Niech odejdą - zadudnił głos milczącego dotychczas krasnoluda. - Są nam obcy.

- Nie wolno nie spełnić reguły - sprzeciwił się Swalwi, a Widgri, zgadzając się z nim, w milczeniu pochylił głowę.

Wszyscy popatrzyli na piątego, Motsognira.

- Wypuścimy ich - orzekł w końcu.

Hobbit odetchnął z ulgą. Swalwi i Widgri nachmurzyli się, jakby zamierzali oponować, ale Motsognir powstrzymał ich uniesieniem ręki.

- Wypuścimy, ale z Bransoletami Aule - powiedział twardo i nikt już się nie odezwał.

Przez chwilę piątka Czarnych Krasnoludów patrzyła na siebie, a potem, wstając, jeden po drugim uroczyście wypowiedzieli słowa: „Tak się stanie!".

- Przysięgniecie, że nigdy, nigdzie i pod żadnym pozorem nie opowiecie na powierzchni o czymkolwiek widzianym, słyszanym czy tylko pomyślanym tutaj - zaczął Wir. - Ale słowa to wiatr. Od dawna nie wierzymy nikomu na słowo. Bransolety Aule - jego głos jakby metalicznie zadźwięczał - zabiją was w chwili, kiedy zdradzicie się przy kimkolwiek czwartym. Żebyście nie wątpili - patrzcie!

W ręku Wira pojawiła się prosta bransoleta bez najmniejszej ozdoby, odlana z jakiegoś ciemnego metalu. Czarny Krasnolud nałożył ją na sterczący obok podłokietnika jego tronu ostry kamień i uważnie wpatrując się weń, pstryknął palcami. Już po sekundzie bransoleta rozjarzyła się, fala żaru dotarła aż do stojących na dole przyjaciół, a jeszcze po chwili kamień stracił pierwotny kształt oraz barwę i zaczął spływać ognistym strumykiem...

- Nie próbujcie zdjąć czy rozbić bransolet - ciągnął Wir. - Dzięki nim będziemy ciągle wiedzieli, czy dochowaliście tajemnicy. A jeśli nie, biada wam! Gdy przestaną być potrzebne i pewnego dnia nie zobaczycie ich na swoich przegubach, wtedy mówcie - zakończył Czarny Krasnolud tajemniczo.

Skrzypiąca platforma wolno podnosiła się wewnątrz ciągnącego się bez końca szybu.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Gdzieś nisko skrzypiały wodne koła, nawijające na siebie całe mile mocnych lin. Ta sama trójka gospodarzy, która przyprowadziła przyjaciół do Sali Królów, odprowadzała ich z powrotem.

Hobbit i krasnoludy milczeli. Prawy przegub każdego z nich okalała złowieszcza szara bransoleta; jak żmija, czekająca na okazję.

Zresztą Folko nie przejął się specjalnie. Po prostu dodał do licznych reguł, których musiał przestrzegać podczas tej wyprawy, jeszcze jedną, nie biorąc jej do serca. Minęły czasy, kiedy bał się jakichś, aż śmiesznie o tym teraz mówić, mglistych przepowiedni...

Koła monotonnie skrzypiały. Na górze oczekiwało ich Śródziemie, czekał też Oton.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

CZĘŚĆ DRUGA

BURZA NAD SRÓDZIEMIEM

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

1

KU DOMOWI WYSOKIEGO

- Ależ zawieja! - burknął z niezadowoleniem Torin, bezskutecznie usiłując owinąć się szczelniej swoim starym i wysłużonym płaszczem podróżnym. Zamieć szalała, miotając w plecy garście twardego śniegu i usiłując zgasić niewielkie ognisko, które z trudem udawało się utrzymać na wietrze.

- A i piwa, zaręczam, nie znajdziesz bliżej niż półtora tysiąca lig stąd! - wymamrotał, pociągnąwszy nosem, Malec, którego już trzeci dzień męczył okrutny katar. - A mówiłem wam, idźmy do Highbury! Nie posłuchaliście mnie...

- Znowu jęczysz! - wrzasnął Torin, ale w tym momencie wiatr cisnął mu w twarz garść śniegowych krup i krasnolud zakrztusił się.

- Jak tu nie jęczeć - narzekał Malec. - Pchamy się, sami nie wiemy gdzie! Olmera jak nie było, tak nie ma, i czy pojawi się przy Domu Wysokiego, sam tylko Durin wie! Jak długo jeszcze będziemy się włóczyć po świecie?

- Jak długo będzie trzeba - padła z ust Folka odpowiedź. - Ale czuję, że już niedługo.

Hobbit siedział z nasuniętym na twarz kapturem, plecami do przenikliwego wiatru, i usiłował ogrzać dłonie oddechem. Nad Śródziemiem panoszył się grudzień, który tu, na dalekim wschodzie, okazał się o wiele zimniejszy i okrutniejszy niż w przytulnej Hobbitanii, chociaż z gwiazd wynikało, że przyjaciele znajdują się teraz nawet bardziej na południe niż Buckland. Po spotkaniu z Czarnymi Krasnoludami, tydzień po tygodniu oddział Otona przedzierał się na wschód, pokonując wzgórza i bagna, lasy i pustkowia, rzeki i górskie odnogi. Zbliżali się do Grzbietu Barr; gdzieś przed nimi znajduje się Czarny Zamek - klucz do przeprawy przez wielką rzekę wschodu -Hoar. Stąd ich droga prowadziła na północ, prosto do przytulnej doliny, gdzie wśród zaczarowanych skał brała swój początek Ścieżka Kwiecia.

Piękne wizje już nie nawiedzały hobbita; po prostu nie chciał ich świadomie wywoływać. Niczym nieprzystępny bastion zmarło Zamorze; oświetlony cudownym światłem Valinor jakby zapomniał o nieszczęściach i kłopotach Śródziemia; Folko coraz rzadziej zwracał się do niego w swych rozmyślaniach. Tu i teraz był mocno, bardzo mocno przywiązany do spraw Ziem Śmiertelnych i podczas wieczornych rozmyślań przy ognisku nieraz mówił sobie, że nigdy nie poszedłby do Zamorza, gdyby był na miejscu Bilba, Froda czy Sama.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Co oni tam robią? - pytał siebie Folko, nie znajdując odpowiedzi. Po co im wiedza, po co im to wszystko, skoro nie mogą nic zmienić w tym zastygłym, skamieniałym Raju? Tak, Avari mają rację, że własne Światło jest lepsze od Światła darowanego...

Jego rozmyślania zakłócił posłaniec od Otona. Przywódca oddziału wzywał do siebie hobbita.

Po spotkaniu z Czarnymi Krasnoludami Folko przywykł już do tych wezwań. Dziwne, ale musiał sam przed sobą przyznać, że w głębi duszy odczuwał nawet sympatię do tego surowego człowieka, który z rzadko spotykanym, niemal dziecinnym zainteresowaniem chciwie słuchał niekończących się opowieści hobbita, tych przeczytanych czy usłyszanych. Otona interesowało wszystko - powstanie Królestwa Ardy i Wygnanie Melkora, Zniszczenie Drzew Valarów i Umocnienie Valinoru, i Koniec Noldoru... - wszystko, co dotyczyło Pierwszej, Drugiej i Trzeciej Ery. Zarzucał Folka pytaniami, starając się dotrzeć do najgłębszych, pierwotnych przyczyn tego czy innego wydarzenia, często prosił o opowieść o smutnych losach Turina Turambara, który dokonywał wielkich czynów, zabił giganta Glaurunga, najlepszego smoka ze stajni Morgotha, ale w końcu z powodu niewiedzy został mężem własnej siostry i rzucił się na swój miecz.

„Oto wojownik! - zachwycał się Oton. - Podoba mi się bardziej niż ten parweniusz Beren, który bez czarów Luthien nie zrobiłby kroku. Turin - to inna sprawa! Niech będzie, że popełniał błędy, ale za to jaki był z niego wojownik!”.

Pytał również o wiele rzeczy związanych z Numenorem, a kiedy wysłuchał owej historii, długo siedział pogrążony w mrocznych rozmyślaniach.

Folko nie dostrzegał w dowódcy czarnej Mocy. Będąc doświadczonym wojownikiem, Oton wyczuł w dopiero rosnącym w siłę Olmerze wielką Moc i poszedł za nim, wierząc, że w końcu spotkał kogoś, kto stworzy nowe królestwo i, prawdę mówiąc, niezbyt wsłuchiwał się w to, co ów mówił o wielkiej wojnie z elfami. Kochał swego Wodza - odważnego, zuchwałego, szczęśliwego; kochał jego władczą wolę i szedł za Olmerem. Jednakże powoli do otoczenia Wodza przenikali coraz to nowi ludzie... „A z grona tych starych zostałem tylko ja i Bereł...”. Folko zrozumiał, że Oton w głębi duszy czuje się dotknięty nieznaczną liczbą oddanych mu pod dowództwo sił - kiedy był wojownikiem Jeziornego Królestwa, zdarzało mu się dowodzić wielotysięcznymi hufcami.

Oton zadawał wiele pytań dotyczących Czarnych Krasnoludów. Pytał o wszystko, co hobbit widział w trzewiach tajemniczej góry. Oczywiście, przede wszystkim interesowało go, czy w decydującej chwili gospodarze Podziemi wyjdą na powierzchnię, żeby przechylić szalę wojny na tę czy inną stronę. Udzielanie wymijających odpowiedzi kosztowało Folka wiele

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

trudu.

Ani razu po spotkaniu z Nocną Włodarką Folko nie widział, by Oton korzystał z Talizmanu Olmera. Ukrył zagadkowy i złowieszczy Pierścień gdzieś głębiej; albo podziałały opowieści hobbita, albo na razie posługiwał się mocami podarowanymi przez naturę.

Zazwyczaj Oton był bardzo ostrożny w rozmowie. Halfling wydawał się tajemniczym szpiegiem, który wiele wie i pozostaje w niejasnych stosunkach z Wodzem; podejrzewając szczególne oddanie hobbita dla Olmera, Oton niczego sam nie zdradzał; raz tylko, w ostatniej ich rozmowie, wyrwały mu się pełne goryczy słowa: „Och, zmienia się Wódz, dziwnie się zmienia, zapamiętaj moje słowa, halflingu, wszak znam go od bardzo dawna...".

Podeszli do namiotu Otona. Posłaniec odchylił ciężką połę i Folko szybko wszedł do środka, gdzie nie wiało, gdzie tlił się żar w specjalnym palenisku i gdzie z pewnością mógł liczyć na łyk czerwonego gondorskiego wina, po którym przestaną drętwieć palce i zimno na krótką chwilę wypuści go ze szponiastego uchwytu.

Dowódca oddziału powitał zziębniętego hobbita wymarzonym rogiem pełnym wina i propozycją wypalenia w cieple fajeczki. Mimo burz i śnieżyc Oton rzadko korzystał ze swego wygodnego namiotu, najczęściej oddawał go medykowi, leczącemu odmrożenia. Przychodził tu tylko wtedy, gdy naradzał się z dziesiętnikami lub kiedy rozmawiał z hobbitem.

Dzisiaj zaskoczył Folka, zaczynając rozmowę na zupełnie nieoczekiwany temat - o współczesnych elfach. Nie o ich bohaterskiej przeszłości, tylko o teraźniejszości, przeciwko której powstał Wódz.

- Powiedz mi, halflingu, dlaczego wystąpiłeś przeciwko elfom?

Folko się zmieszał. Czuł, że Oton sam od niedawna zastanawia się nad tym problemem i znalazł się w ślepym zaułku, a teraz szuka jakichkolwiek objaśnień u jedynej osoby w całym swoim oddziale, z którą może porozmawiać - u sekretnego wysłannika Zachodnich Granic, który wstąpił do wrogiego wojska pod obcym przybraniem poszukiwacza przygód!

- Na razie jeszcze nie wojujemy z elfami i wydaje mi się, że raczej nie będziemy - uchylił się od zdecydowanej odpowiedzi hobbit. - Świat się zmienia, elfijskie twierdze pustoszeją. Nadchodzą czasy, w których odważni i mocni ludzie mogą zbudować nowe wielkie mocarstwa, i uważam za szczęście okazję służenia pierwszemu z nich!

Oton milczał chwilę, nie reagując w żaden sposób na tę napuszoną wiernopoddańczą perorę.

- A jeśli niesprzyjający przebieg wojny wyprowadzi nas, powiedzmy, do Szarych Przystani? - zapytał, zmrużywszy oczy. - Pójdziesz na mury, jeśli taki będzie rozkaz Wodza?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Pytanie po pytaniu - co jedno, to bardziej niebezpieczne! Folkowi nie pozostało nic innego, jak udać obrażonego:

- Wątpisz w moją wierność Wodzowi, kapitanie? Jak mam rozumieć twe słowa?

Oton uśmiechnął się.

- Kto wie, halflingu, może ci przyjdzie iść na mury pod moją komendą. A wojownik nie jest marionetką. Walczy dobrze, kiedy wie, o co się bije. My jesteśmy ludźmi, my jesteśmy wolni, możemy dokonywać wyboru. Sądząc po tym, jak usiłujesz uchylić się od odpowiedzi, sam jeszcze nie zdecydowałeś o sobie. Czy wiesz, że w skład Przysięgi, którą powinieneś złożyć Wodzowi, wchodzi obietnica walki na śmierć i życie z elfami? Strzeż się dawać słowo, skoro wiesz, że go nie dotrzymasz! Z tego, co opowiedziałeś mi o Mocach Ardy, można sądzić, że potrafią one ukarać za krzywoprzysięstwo. Strzeż się zemsty losu!

Folko siedział nieruchomo. Słowa Otona sprawiły, że jego serce zaczęło bić w szalonym rytmie, brakowało mu powietrza. Czyżby kapitan coś zaczął podejrzewać? W tej chwili Folko znajduje się całkowicie w jego władzy, właściwie jest bezbronny - poza drogocennym ostrzem Otriny nie ma niczego, kolczugę zdjął - a Oton ma tego swego oburęcznego potwora. Hobbit napiął się, przygotowany, w razie czego, do ucieczki, chociaż uciekać nie miał dokąd. Dokoła rozciąga się na wiele mil zasypana śniegiem pustynia, do najbliższego osiedla są cztery etapy wędrówki, na dodatek tamtejsi mieszkańcy trzymają stronę Olmera.

- Cóż, jeśli staną na naszej drodze... - powiedział. Jednak, sądząc z reakcji Otona, nie przekonał go.

Po tej rozmowie kapitan więcej nie wzywał hobbita do siebie.

Oddział wolno przebijał się coraz dalej na wschód. Ich droga wiodła do Czarnego Zamku, ponieważ Hoar nie zamarzała w najcięższe mrozy i przejść ją można było tylko tam.

„Jeśli nie potrafimy budować tratw - powtarzał często Oton, obchodząc wieczorami obóz - trzeba będzie wziąć ją sprytem...".

Pewnej nocy, jednej z pierwszych okraszonych zawieją, odszukał przyjaciół posłannik Radagasta z listem. Jego treść tchnęła niepokojem, bowiem stary mag nadal nie mógł zrozumieć natury Mocy Olmera; słał zwiadowców - skrzydlatych i czworonogich - daleko na wschód w poszukiwaniu miejsc upadku Niebiańskiego Ognia, ale teraz była tam zima, wszystko pokrył śnieg, co utrudniało zadanie. Elfy Szarych Przystani są zaniepokojone - wieści o Pożeraczach Skał zostały sprawdzone i potwierdzone przez Kirdana. Przypuszczenia przyjaciół okazały się słuszne - wytwory Podgórskiego Mroku, rozbudzone i kierowane przez nie wiadomo kogo, ciągnęły na północny zachód, prosto do elfijskiej twierdzy, stopniowo

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odchodząc spod Morii. Drużyny Dorina, który już dorobił się przydomku „Sławny", zdołały przebić się do Khazad-Dumu; w dwudniowej bitwie krasnoludy rozbiły połączone oddziały orków różnych plemion i - który to już raz - przystąpiły do odbudowywania wielkiego Królestwa. Dorin jednakże odmówił przyjęcia korony, ponieważ nie jest w prostej linii potomkiem Durina... Pierścień pomaga im bronić się przed podziemnymi koszmarami i teraz krasnoludy szukają odpowiednich źródeł podziemnych wód, żeby puścić je do wypalonych przez Pożeraczy tuneli. Jednakże od realizacji tego niebezpiecznego pomysłu powstrzymują ich w tej chwili wysłannicy - elfy Szkutnika, gdyż konsekwencje są nieprzewidywalne. W Angmarze, czy też w Żelaznym Domu, na razie jest spokojnie, jednakże duch buntu nie opuścił tych okolic. Co rusz ze wschodu przybywają jakieś podejrzane typy, w tajemnicy, wbrew zakazowi Namiestnika, kuta jest broń, zdarzają się napaści na arnorskie podjazdy. Rozbójnicy, po rozgromieniu Olmera ubiegłej jesieni, ucichli, na drogach Północnego Królestwa panuje spokój; Mogilniki są otoczone mocnymi strażnicami. W sumie jednak to, co można zrobić, to uspokoić ludzi. Dzieją się tam teraz dziwne rzeczy, na szczęście różne „szare oddziały" przestały bezkarnie łupić okolice.

„Ale czuję, że na wschodzie, jak w ranie, nadal zbiera się ropa - pisał Radagast - i jeśli wy nie dacie rady skończyć z przyczyną niepokoju, to wszystkie wysiłki, zmierzające dc uspokojenia zachodu, nie dadzą rezultatu...".

Jednakże list Radagasta nic nie zmienił w ich codziennym życiu. Dni płynęły, Oton żelazną ręką prowadził swój oddział przez śniegi i Grzbiet Barr na horyzoncie stawał się coraz wyższy. Wszyscy trudzili się w pocie czoła, dobrze, że przynajmniej nie przemierzali pustyni. Ta kraina była zasiedlona przez jakieś niewielkie rody plemion Horwaskiego Sojuszu; w osiedlach można było otrzymać prowiant. W końcu jednak nawet te nieliczne wsie zostały za nimi; zaczynało się przedgórze, okolica ponura i jałowa.

- Żebyśmy się tylko nie napatoczyli na orków - powiedział zatroskany Torin, bacznie obserwując teren. - To okolica w sam raz dla nich!

- Zimę mamy, jacy tu orkowie - sprzeciwił się Malec. -Zresztą, zgodziłbym się nawet na orków. Jakbyśmy przetrząsnęli ich legowiska, może by się znalazło jakieś piwo.

- Żeby ci język spuchł - rzucił Folko. - Nie chcę niczego przetrząsać! Sam się trzęsę z zimna.

Droga, wyjeżdżona, wydeptana, wiodła do wąskiej doliny między niemal stykającymi się kamiennymi odnogami Grzbietu. Było to jedyne przejście, prowadzące dalej na wschód, jeśli nie liczyć kilku górskich ścieżek; stary handlowy trakt przechodził przez jedyne zwężenie i dlatego, jak wyjaśnił oddziałowi Oton, te okolice od zawsze upodobali sobie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

najprzeróżniejsi zuchwalcy.

- Jeśli spotkamy jakichś - powiedział dowódca - nie będziemy się bili, postaramy się przedostać spokojnie i przeciągnąć ich na naszą stronę. Odważni ludzie są nam potrzebni.

Ślady na szlaku świadczyły o tym, że karawana przeszła tędy dość dawno; jeśli ktoś zamierzał zasadzić się na nich w wąwozie, powinien był to już uczynić. Na wszelki wypadek Oton nakazał pełną gotowość bojową. Rankiem następnego dnia weszli do wąwozu. Folko ledwo nadążał obracać głową -tak piękny otworzył się przed nimi widok. Mimo mrozu z olbrzymich urwisk waliły w dół skrzące się wodospady; jak dziwaczne węże uczepiły się nawisów olbrzymie sople. Zima dziwnie i pięknie ubarwiła zdobiony zielonkawo-czarnymi plastrami wąwóz, przekształciwszy go w bajkowy elfijski zamek. Niebo było błękitne, jasno świeciło słońce, błyszczał śnieg, lśnił lód, mruczała, walcząc z zimnem, spływając lodowymi tunelami, bystra ciemna woda...

Za dobrze wszystko się układa. Niemożliwe, żeby nic się nie wydarzyło - pomyślał Folko.

Nawet się nie zdziwił, kiedy powietrze dokoła niego przeszyły niespodziewanie czarne strzały.

- He-ej! Kupą! Bij-zabij! - rozległy się ochrypłe wrzaski i szorstkie głosy dokoła.

Hobbit uniósł głowę i zerwał z ramienia łuk. Wzniecając kłęby srebrzystego śnieżnego pyłu, ze stoków biegły i turlały się na znieruchomiały i najeżony stalą oddział jakieś zamotane w futra istoty - wysokie, barczyste, a przy nich zupełnie niskie, sięgające hobbitowi do ramienia; świstały strzały i migotały w powietrzu włócznie.

O potężny Aule, Ghurrowie wraz z górskimi i jaskiniowymi trollami! - pomyślał hobbit, nie mając nawet czasu, by się wystraszyć.

Jego ręce już wykonywały wyuczone czynności; śnieg na najbliższym stoku zabarwił się krwią jednego z napastników.

Oton, nie okazując lęku, wyjechał na czoło oddziału, krzyknął coś - w odpowiedzi uderzyła go ciężka włócznia, prymitywnie wykonana. Nie przebiła kolczugi, ale zrzuciła przywódcę na ziemię.

Doświadczeni wojownicy byli zdezorientowani. Wszyscy pamiętali rozkaz kapitana - załatwić sprawę pokojowo - i dlatego walczyli jakoś niemrawo, a potężne trolle, dotarłszy do zgrupowanych przeciwników, zaczęły wymachiwać ciężkimi maczugami; Ghurrowie zaś zatrzymali się na zboczach i szyli powietrze strzałami, na szczęście zakończonymi kiepskimi grotami; trafienia jednak odczuwało się boleśnie. Folko rozejrzał się; właściwie tylko on i dwa krasnoludy nie tracili głowy, natomiast oszołomienie wojowników Otona, jak się

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wydawało, postanowiło pogłębić kilku starych Ghurrów, stojących na wysokim kamiennym występie; zaczęli wykonywać rękoma płynne ruchy i wrzucać do małego ogniska jakieś zioła i korzenie, które płonęły, trzaskając i dymiąc.

Wystarczyło, by Folko podniósł na nich wzrok, a jakieś dziwne zmęczenie opanowało jego ciało, ręce i powieki stały się ciężkie, świat zawirował... Jednakże mógł jeszcze walczyć, więc zaczął się opierać; skądś z głębin pamięci wypłynął Niebieski Kwiatek, topniejące na dłoni błękitne płatki i ból w ręce otrzeźwił umysł, przywracając siły i zdecydowanie.

A tymczasem walka przybierała niekorzystny obrót dla oddziału Otona. Ogromne łapska trolli ściągały wojowników z siodeł, wykręcały im ręce, pętały; ktoś jeszcze próbował się opierać, ale tych najbardziej dziarskich otaczano ze wszystkich stron i nie mieli znikąd ratunku; czary Ghurrów, jak się wydawało, działały skutecznie - miecze w rękach współtowarzyszy hobbita unosiły się coraz wolniej, jak we śnie. Co prawda, krasnoludy trzymały się dzielnie - zdążyły zarąbać już trzech napastników i teraz dobijały czwartego. Przekonawszy się, że z przyjaciółmi wszystko w porządku, Folko zaczął szukać Otona - podobnie jak podczas spotkania z Nocną Włodarką, nie mieli już innej nadziei, pozostał tylko Talizman. Hobbit od razu to zrozumiał i widząc, że dwa ogromne trolle wloką powalonego na początku walki Otona, bez namysłu pospieszył na ratunek.

Nie czuł lęku. Strach ogarnął go potem, kiedy pojął, jak blisko był śmierci.

W gorączce walki nikt z trolli nie zwrócił uwagi na małego hobbita. Ten wyrwał strzałę z kołczanu i wymierzył. Drzewce do połowy długości weszło w szyję jednego z ciągnących Otona trolli, pokazując z drugiej strony zakrwawiony grot. Napastnik ochryple zajęczał i skonał. Drugi troll zdążył odwrócić się i unieść maczugę, ale podzielił los towarzysza. Nie tracąc ani sekundy, Folko przestrzelił mu szyję.

- Talizman, Otonie, Talizman! - krzyczał, potrząsając ramieniem dowódcy.

Jednakże ten leżał nieprzytomny. Hobbit macał bezwładne ciało, usiłując odszukać tajemniczy i złowieszczy Pierścień; bardzo się spieszył, oglądał raz po raz - oddział był właściwie rozgromiony, teraz liczyły się sekundy; Folko chwycił łuk. Rraz! - bezładnie machnąwszy rękami, z wysokiej skalnej półki poszybował w dół stary czarodziej Ghurr. Dwa! - runął twarzą w ognisko drugi.

- Do mnie! Tu! Tu jest kapitan! - wrzasnął hobbit, obnażając miecz.

Ghurrowie szyli do niego z łuków, ale kolczuga odbijała strzały. Wtedy i napastnicy chwycili za miecze. Dla hobbita sprawy przybierały fatalny obrót, ponieważ na pomoc Ghurrom ruszyło pięciu trolli, ale zdążyła też odsiecz. Podczas gdy Ghurrowie-czarodzieje rozpalali ognisko, krzątali się i miotali na skale, Moc ich zaklęć osłabła, ludzie otrząsnęli się i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

stawili większy opór. Do hobbita podskoczyło czterech Angmarczyków i kilku orków; odrzucili na jakiś czas atakujących, kładąc trzech trolli, ale i sami stracili dwóch wojowników; jednak zyskali kilka drogocennych sekund. Folko, jęcząc z wysiłku, zdołał odwrócić ciężkie ciało Otona, włożył rękę głęboko pod kolczugę i wymacał malutką skórzaną sakieweczkę na mocnym łańcuszku. Szarpnął węzeł i wyciągnął złote kółeczko.

Ogarnęło go dziwne uczucie, jakby stał nad bezdenną przepaścią, skąd buchało żarem; przed oczami przemknęły mu zerwane, wirujące jak podczas silnego wiatru, błękitne płatki jego drogocennego kwiatka. Usłyszał odległe głosy, które go upominały: „Zatrzymaj się! Nie wkładaj!"; strumień znanej mu już, zasnuwającej świadomość, mętnej Siły wyrwał się na zewnątrz, ale nie mógł pokonać bariery woli Folka; hobbit błyskawicznie wzniósł dokoła tajemniczego Talizmanu mocny i na razie niepokonywalny mur. Mroczną i ciemną była owa Moc zawarta w Talizmanie; Folko nie widział w niej niczego prócz pozagrobowego Mroku, choć uważnie wpatrywał się swym wyostrzonym wewnętrznym wzrokiem, darem Niebieskiego Kwiatka, który uratował od śmierci na ziemi. Patrzył teraz jakby przez warstwę błękitnawych płatków, ale nie przeszkadzały mu one. Wręcz przeciwnie: każdy z nich stawał się jak magiczne szkło powiększające, co sprawiało, że nabierały wyrazistości szczegóły wewnętrznej istoty Talizmanu.

Jednakże nie tylko ciężka, mroczna ciemność tworzyła Moc groźnego Pierścienia. Było też coś innego - coś potężnego, drgającego niczym ludzkie serce, szybkiego i kapryśnego, czego hobbit nie potrafił pojąć. W tej drugiej warstwie mieszało się wszystko, jakby pechowy i niedoświadczony twórca nieprzemyślanie cisnął w tygiel cząstkę siebie samego. I nagle Folko doznał olśnienia.

Przecież to - powiedział sobie - czego nie potrafię pojąć i określić, to część ludzkiej mocy! „A stop z czarnej woli, tysiącami serc mężnej, włoży on w metal korony wszechpotężnej!" - przypomniał sobie przepowiednię Naugrima. Tak! Na fundamencie dziwnej, starej i ponurej Mocy, którą nie wiadomo w jaki sposób odkrył Olmer, powstał Talizman, ale niemało było w nim również ludzkiej woli; jednakże teraz wręcz przeszkadzała, nie pozwalając wniknąć w sedno; ale Folko uparcie nie poddawał się, walczył i wygrywał z własnym strachem -ciarki przechodziły po skórze, krew gęstniała w żyłach, niewyobrażalnie stara nienawiść odżywała w trzewiach Talizmanu, budząc się z wielowiekowego odrętwienia. To wola hobbita dawała jej teraz ujście, zrozumiał, że wszystko, co włożył w Talizman jego twórca, pomagało utrzymywać w ryzach tę starą ziemską Moc.

Straszliwe urwiska jawiły się przed wewnętrznym wzrokiem Folka, czuł lodowaty powiew skrzydeł. Nie, nie była to pierwotna stara, ciemna Moc, nie pierwotna - to hobbit

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odbierał wyraźnie. Jeszcze niżej pochylił się nad Pierścieniem, ale nagle jakby coś szarpnęło go za ramię, wyrywając z głębokiego transu.

Rozejrzał się zaskoczony. Oton wciąż był nieprzytomny, walka trwała, a na skalnej półce Ghurrowie już zdołali rozpalić swoje czarodziejskie ognisko. Tłum trolli ze wszystkich stron obstąpił rozpaczliwie broniących się ludzi i orków; ramiona towarzyszy na razie jeszcze osłaniały hobbita przed mieczami i włóczniami wroga, ale ile jeszcze mogli się utrzymać?

I Folko zdecydował się, mimo że wewnętrzny nakaz był jasny i wyraźny - „Nie wkładaj go! W żadnym wypadku nie wkładaj!" - nie widział innej drogi ratunku. Westchnął i zdecydowanym ruchem nałożył Pierścień na palec.

Świat nie zmienił się, nie zmętniał i nie ściemniał; jednakże gdy hobbit uniósł rękę, poczuł jakby napór potężnego wiatru, wnikającego weń, oddającego mu swój pęd i swoją moc; w głowie biły dzwony... Potężna siła wypełniła ręce, mroczna zuchwałość pochwyciła go, głos nabrał mocy, jakiej Folko nigdy wcześniej nie czuł. A wtedy kazał napastnikom zatrzymać się i skłonić przed nim głowę, wysłannikiem Władcy, i biada temu, kto stanie mu na drodze!

Wykrzykiwał jakieś słowa, opętany ciągnącą go w wir szaleństwa Mocą Talizmanu, która wyrywała się na wolność.

Hobbitowi wydawało się, że ma siłę i wzrost bajkowego olbrzyma, potrafiącego zniszczyć każdą przeszkodę; stara nienawiść, która w nim odżyła, władczo potrzebowała krwi -chciało mu się jednocześnie i burzyć wszystko, i paść na kolana przed Wodzem, pokajać się, przyznać, kim jest naprawdę...

Tak, Talizman miał potężną Moc, ale i z nim można było walczyć. Jakaś część umysłu hobbita nie poddała się mrocznej odurzającej Mocy i gdy zaskoczeni, oszołomieni Ghurrowie oraz trolle, pochylając głowy przed Nosicielem Talizmanu, padali na kolana prosto w śnieg, za sprawą tej części świadomości Folko mógł pozostać sobą. Bardzo pomogły mu przelatujące przed oczami, wirujące błękitne płatki; czuł, że właśnie dzięki nim mija wywołane przez Talizman oszołomienie. Niesłyszalna dla innych, harmonijna i delikatna muzyka dotarta do wewnętrznego słuchu hobbita; szalone myśli rozwiewały się jak dym.

Bój ustał, wszyscy znieruchomieli; na ziemi poruszył się i jęknął Oton. Od razu jego ręka sięgnęła w zanadrze, gdzie znajdowała się skórzana sakiewka, a gdy nie znalazła Talizmanu na starym miejscu, poderwał się jak wyrzucony sprężyną. W jego oczach widoczne było szaleństwo, z którym walczył z całych sił, nie chcąc ujawnić nawet przed sobą - być może pamiętając opowieści hobbita - uzależnienia od złowieszczego daru Wodza. A Folko, rozumiejąc, co może odczuwać teraz Oton, pospiesznie podał mu Talizman. Czyniąc

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niewiarygodny wysiłek woli, dowódca zmusił siebie do sięgnięcia po Pierścień spokojnie, niemal obojętnie. Od razu zrozumiał, co się wydarzyło i dlaczego Pierścień znalazł się u halflinga.

A potem wszystko jakoś tak się skończyło. Przyciskając ręce do piersi i sycząc z bólu, Oton przyjął hołd złożony przez trolle i Ghurrów. Oddział zatrzymał się na jeden dzień, pochowano zabitych, założono opatrunki rannym - i ruszono dalej. Napastnikom surowo nakazano pojawić się w Wolnym Okręgu u Berela i przystać na służbę do władcy, nie zwlekać z wyruszeniem, bo wojna jest tuż-tuż!

Lodowaty dreszcz przebiegł po plecach hobbita, gdy po raz pierwszy usłyszał od kapitana te słowa.

Wąwóz pozostał za nimi. Oddział wyszedł na niekończące się równiny Zagórza; do Hoar zostało, według przewodników, nie więcej niż osiem, dziewięć przemarszów. Czarny Zamek był coraz bliżej.

Jednakże Oton nie spieszył się pod mury tej najpotężniejszej - tak uważano - twierdzy Śródziemia. Naradziwszy się z hobbitem - Oton zaczął bardzo szanować halflinga po tym, jak ten uratował mu życie w ostatniej potyczce - dowódca oddziału rozkazał skręcić na północ, gdzie, jeśli wierzyć pogłoskom, górskie lasy schodziły niemal do samej rzeki i można było mieć nadzieję na wykorzystanie tratw. Czarny Zamek został z prawej.

Po drodze przyjaciele mieli sporo czasu na zastanawianie się, przygoda z Talizmanem wywołała ożywione dyskusje.

- No, dobrze - odezwał się Torin - odrzućmy Stwórcę Mroku, skoro tak jesteś tego pewien. Zejdźmy stopień niżej, mamy tam głównego pomocnika, pana Barad-Duru. Jeszcze niżej, Dziewięciu Jeźdźców, Balrogów, Czarnych Numenorejczyków. Pozostali chyba nie zasługują na uwagę - przywódcy armii nieprzyjaciela sami niczym nie władali, to byli zwykli ludzie. Skąd więc wziął się ten Talizman? Stanowi część Mocy Olmera, którą ten nie wiadomo w jaki sposób posiadł.

- Zakładaliśmy wcześniej, że to może być nowe wcielenie Saurona - odezwał się hobbit cicho. - Wtedy byłoby jasne, że Talizman powinien mieć głębokie, bardzo głębokie korzenie.

- Wcielenie... - wtrącił się do rozmowy Malec. - Co wy pleciecie! Władca Mordoru miotałby się po miastach i wsiach?

- Jednakże Olmer podporządkował sobie Angmar, Dunland i Mogilniki - sprzeciwił się Folko. - Orkowie uznali go za swojego władcę, Baskanowie też. Kto jeszcze mógłby tego dokonać prócz Czarnego Władcy?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Masz rację, tylko że może on mieć mnóstwo postaci - zauważył Torin. - A każda postać ma swoje silne i słabe strony.

- Znowu kręcimy się jak wiewiórka w kole - wtrącił swoje ulubione powiedzenie Malec, machnąwszy ręką. - I tak niczego nie wyjaśnimy, póki nie staniemy z nim twarzą w twarz.

- Dlaczego tak uważasz? - odezwał się Folko. - Już wiemy niemało. Moc elfów nie ustępuje przed tworami Wodza. Niewiele jest jej we mnie, a i to zapożyczone, ale Talizman podporządkowywał mi się, póki go nie uwolniłem. Sam, z własnej woli. Ten Prastary Mrok jest świetnie elfom znany, stykały się z nim nieraz, nie mogę się mylić. Mówiłem już wam, że jest w nim również wiele ludzkiego pierwiastka... I to jest właśnie dziwne. Skąd mógł się wziąć ludzki składnik w czymś takim nieludzkim?!

- A czy on nie mógł złączyć się z kimś innym, zawładnąć jego zmysłami, a potem i ciałem? - zapytał Malec. - To by wiele wyjaśniało, na przykład jego młodzieńczy wygląd. A z drugiej strony, sądzę, że Sauron nie zadowoliłby się rolą jarmarcznego strzelca!

- Przestań... - zaczął Torin, ale Folko powstrzymał go.

- Poczekaj, w tym coś jest, coś nieuchwytnego. - Strzelił palcami, nie mogąc dobrać odpowiedniego słowa. - Nie wiem, Mały, dlaczego ci to przyszło do głowy. Ja też tak myślałem. Dziwnie by to wyglądało - najpierw niby człowiek, a im dalej, tym mroczniej i straszniej. Wrażenie było takie, jakbym miał Pierścień Wszechwładzy!

Przyjaciele zamarli. Hobbit poczuł, że znowu zaczęły rozsuwać się zwarte szare chmury, zasnuwające świadomość za każdym razem, gdy usiłował odpowiedzieć sobie na od dawna męczące go pytanie o naturę Mocy Olmera. Pojawiło się słabe światełko... Czyżby natrafił na właściwą drogę?

Jednakże więcej nie potrafili wyjaśnić. Mnóstwo sprzecznych faktów nie dawało możliwości jednoznacznego wytłumaczenia tego, co się działo.

- Cóż, kończmy tę rozmowę... Do następnego olśnienia -zażartował Torin ponuro.

Olśnienie rzeczywiście by się przydało. Olśnienie albo jakieś nadzwyczajne okoliczności, które skierowałyby ich myśli na właściwe tory. Ale słowa o Pierścieniu Wszechwładzy zawładnęły ich umysłami.

Od rozmyślań, dręczących hobbita przez kilka dni po starciu w wąwozie, odciągnęły go codzienne, kłopotliwe sprawy. Oton szczęśliwie doprowadził drużynę do gęstych górskich lasów, zawalonych nieprzebytymi śniegami, i tu skończyła się droga. Prowadziła dalej na północ - oni zaś mieli skręcić na wschód, w kierunku rzeki. Nadeszły dni ciężkiej pracy i niedojadania. Dowódca drastycznie ograniczył wydawanie prowiantu, oszczędzając go na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

„czarną godzinę”. I ta godzina nadeszła, gdy oddział trafił w zasadzkę, zaledwie o dwa dzienne przemarsze od rzeki.

Folko tego dnia wraz ze swą dziesiątką był w ariergardzie. Przecierające w głębokim śniegu drogę całemu oddziałowi czołowe dziesiątki zatrzymały się na krótki postój w cichym, leśnym zakolu. Skraj leśnego morza ostro skręcał tu na południe, wyrzucając odnogę w postaci długiego, ale wąskiego języka. Wiatr nawiał śnieg akurat na drogę, którą zmierzał oddział, powstały tu olbrzymie zaspy i utrudzone wiodące dziesiątki zatrzymały się na krótki odpoczynek. Stopniowo podciągnęła reszta drużyny, tylko dziesiątka Folka, wyznaczona do chronienia tyłów, została nieco dalej.

Nikt nie zauważył, skąd uderzyły pierwsze strzały. Nie było ich dużo, ale trafiały celnie; krzyki i rżenie przestraszonych koni czyniły straszliwy hałas. Najpierw nikt nie wiedział, co się stało, jednakże tym razem wojownicy Otona nie stracili ducha. Dom Wysokiego był blisko, a wszyscy pamiętali ostrzeżenie kapitana, że podejścia do tej skarbnicy starej magii mogą być szczególnie dokładnie strzeżone. Ściana tarcz ustawiła się niemal sama. Nie tak zwarta i szczelna jak w idealnym szyku - hirdzie, ale też porządna. Pod osłoną orków tarczowników i ciężkozbrojnych Easterlingów błyskawicznie rozwijali się w szyk strzelcy Hazgowie i kusznicy z Angmaru. Oton, nie tracąc ani sekundy, rzucił dwie dziesiątki mieczników w obejście i polecił pozostałym przygotować się do ataku. Widział, jak walą się w śnieg jego wojownicy przeszyci nieprawdopodobnie celnymi strzałami, i rozumiał, że nie utrzymają się długo pod takim ostrzałem.

Dziesiętnik polecił Folkowi i pozostałym czołgać się do przodu. Hobbit widział, że Oton z jednej strony rozśrodkowywał siły, a z drugiej, obejmował półokręgiem ten występ lasu, skąd siekł kłujący deszcz długich, biało opierzonych strzał; jedna z nich odskoczyła od płytki kolczugi Torina. Hobbitowi wystarczył jeden rzut oka. Była to elfijska strzała.

- Tylko tego brakuje, żeby nas swoi wykończyli - wymamrotał pod nosem; jednakże tym razem udało mu się. Miecznicy Otona, wysłani w obejście, starli się z osłoną skrzydła atakujących oddział łuczników. Miecznicy zmietli skrzydło i w tej samej chwili, słysząc narastający ryk triumfu z przodu, kapitan poderwał oddział do ataku. Dziesiątka Folka, chcąc nie chcąc, została z tyłu, w pewnej odległości od nacierających, i nie zdążyła wziąć udziału w głównych wydarzeniach.

Elfy nie podjęły walki. Błyskawicznie rozśrodkowały się, po czym znikły w głębi zaśnieżonego boru; tam, gdzie ludzie i orkowie tonęli po pierś w śniegu, oni lekko stąpali po powierzchni, nie zapadając się. Widząc, że jest otaczana, nieliczna grupka z łatwością oderwała się od pościgu i zniknęła.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wyniki starcia nie były zbyt pomyślne dla oddziału - stracili czternastu wojowników. Oton przypominał chmurę gradową, gdy ponownie ruszyli w dalszą drogę. Nie mieli dokąd skręcić, mogli tylko uporczywie przebijać się w kierunku rzeki...

Był wieczór i czekał ich zimny nocleg na śniegu, ledwie przykrytym szerokopalczastymi gałęziami choiny. Oton zakazał rozpalania ognisk, wojownicy z ponurymi minami spożywali skąpą kolację bez łyka gorącego napoju. Ledwie nastała trzecia część nocy, gdy dowódca poderwał oddział. Folko tylko uśmiechnął się ze smutną ironią. Jeśli elfy zostawiły obserwatora, to mrok zupełnie mu nie przeszkadzał.

Zmuszając wierzchowce i ludzi do wielkiego wysiłku, Oton nocą prowadził oddział ku rzece. Udało im się dostać na grzbiet niewysokiego pasma wzgórz - wiatr zwiał śnieg w niziny i szło się łatwiej. Hobbit, kiwając się w siodle i walcząc ze zmęczeniem, usiłował wypatrzyć, czy są śledzeni, jednakże jego wewnętrzny wzrok był bezużyteczny; zmysły i uczucia ślizgały się po szczelnej, nieprzeniknionej kurtynie.

- A to ci mamidło rozwiesili - mruknął pod nosem. - Więc jednak nas śledzą. O świcie pewnie uderzą znowu!

Ranek zastał ich w płytkim, zarośniętym wiązami wyżłobieniu. Skraj lasu był mniej więcej pół mili od nich; kilku mających najlepszy wzrok ludzi wdrapało się na najwyższe drzewa, skąd, jak zapewniali, widzieli coś, co przypominało ciemny pas niezamarzającego Hoaru. Oton poweselał, rozprostował przygarbione ramiona. Pozwolił oddziałowi tylko na krótką chwilę wytchnienia, zakazał rozpalania ognisk i szybkim krokiem poprowadził zmęczoną drużynę dalej, prosto ku rzece. W ciągu dnia pokonali co najmniej trzydzieści sześć mil i teraz padali ze zmęczenia. Bardzo niezadowolony Oton musiał zgodzić się na całonocne odsypianie.

Jednakże nie dane im było się wyspać. O świcie, gdy sen jest szczególnie mocny, wartownicy zaalarmowali oddział; na szczęście zdążyli to uczynić, zanim zostali przeszyci na wylot haczykowatymi grotami długich włóczni i elfijskich strzał z białymi pierzyskami.

Drużyna Otona znalazła się w kleszczach. Do lekkozbrojnych elfów łuczników doszła pancerna piechota Czarnych Krasnoludów i Torin tylko gwizdnął, widząc szeregi włóczników, które szły na nich niespiesznie, ale nieubłaganie, jak schodząca z gór lawina.

Otoczeni z trzech stron, pod gradem strzał, wojownicy mimo to nie drgnęli. Jedyną szansą ratunku było przebicie się przez szeregi atakujących wrogów. Kapitan wykazał się zręcznością w dowodzeniu - wystarczyło mu kilka chwil, by ocenić sytuację i wydać jedyne możliwe w tej sytuacji rozkazy; jeszcze minuta i Hazgowie odpowiedzieli na strzały elfów swoimi. Drużyna, zbita w zwarty, najeżony żelazem kłębek, otaczając charczące ze strachu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

juczne konie, uderzyła w styk między dwoma zbliżającymi się szeregami krasnoludów, osłoniętych tylko strzelcami elfów. Pół tuzina wojowników Otona zginęło, przeszytych strzałami, celnie trafiającymi w szczeliny hełmów. Szczęśliwie włócznicy nie zdążyli uformować szyku i oddział, płacąc za sukces życiem jeszcze pięciu wojowników, na krótką chwilę odrzuciwszy skrzydła włóczników, wyrwał się na wolną przestrzeń.

Folko, Torin i Malec przeszli przez piekło, znaleźli się na lewym skrzydle oddziału, o które zdołały zaczepić krasnoludy z włóczniami. Zetknięcie było krótkotrwałe, ale wystarczyło, by trzech wojowników z dziesiątki Folka zginęło w jednej chwili, nie zdążywszy nawet unieść tarcz. Potem straszliwy, haczykowaty, bardzo szeroki grot uderzył w taszki Malca; ten poturlał się po ziemi, ale mithril wytrzymał, a Torin zdołał toporem przeciąć drzewce; sam też nie uniknął ciosu, jednakże ustał, Folko zaś błyskawicznie cisnął prosto w wąską szczelinę hełmu garścią piasku, zebranego wieczorem przy ognisku pod wpływem jakiegoś dziwacznego, ale silnego przeczucia. Czarny Krasnolud zawahał się i udało im się przemknąć obok atakującego.

Jednakże przebicie się było tymczasowym sukcesem Otona; walka nie została wygrana, w każdym razie setka pancernych i pół setki łuczników nadal stawało przeciwko siedmiu dziesiątkom zmęczonych, zmarzniętych wojowników. Szeregi włóczników, osłanianych na skrzydłach przez elfów łuczników, spokojnie rozwinęły szyk i ruszyły za wycofującą się w pośpiechu drużyną Otona. Nie było wyjścia - ratunek zależał od szybkości - i dowódca poprowadził oddział z powrotem po własnych śladach. Folko słyszał, jak Oton rzucił do dziesiętników:

- Tam na pewno czeka nas nowa zasadzka, ale i tak nie możemy walić nad rzekę, mając takiego wroga za plecami!

Ma rację, pomyślał hobbit. Nawet gdybyśmy doszli, to i tak nie zdążylibyśmy zbudować tratw. Przyparliby nas do rzeki i wybili. I nikt nie zdołałby udowodnić, że wcale nie jest zwolennikiem Olmera.

Jak przewidywał Oton, trafili - rzeczywiście - na zasadzkę. Dokładniej mówiąc, nie była to zasadzka, tylko po prostu kilkadziesiąt śpieszących na pomoc swoim krasnoludów i elfów. Siły wydawały się niemal równe, ale przeciwnicy Otona zdążyli się ukryć w lesie, wyczekali i uderzyli niespodziewanie. Póki Hazgowie usiłowali odeprzeć łuczników Avari, póki trzaskały kusze Angmarczyków, Czarne Krasnoludy dotarły na odległość zasięgu swoich włóczni i niewielki, ale nadzwyczaj szczelny klin przeszedł przez pospiesznie rozśrodkowany oddział Otona jak nóż przez masło; strzały ich się nie imały i nikt się nie odważył podejść bliżej - oznaczałoby to pewną śmierć. Jednakże drużyna Wodza nie usiłowała kosztem swego

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

życia zatrzymywać wspaniałej machiny bojowej Czarnych Krasnoludów, nie mając do tego niezbędnych środków. Oton polecił wycofywanie się i oddział, nie bacząc na strzały elfów, którzy strzelali spod drzew, tracąc coraz więcej ludzi, ponownie wyrwał się ze śmiertelnych objęć strażników Domu Wysokiego; strzały Hazgów również świstały w powietrzu nie na próżno - elfy nie wytrzymały walki w bezpośrednim kontakcie i uszły w głąb lasu.

W tych trzech potyczkach poległa niemal połowa oddziału, Otonowi zostało tylko pięć i pół dziesiątki. Nie było na co liczyć z takimi nędznymi siłami. Na pewno nie dałoby się przebić do Ścieżki Kwiecia, a na dodatek utrzymać ją aż do pojawienia się Wodza. To by było szaleństwem. Wieczorem tego dnia Oton ponuro oznajmił wycieńczonym wojownikom:

- Przyjdzie nam odejść na południe. Musimy znaleźć inną drogę do Czarnego Zamku. Przyszliśmy tu w niedobrą godzinę, łatwo nas wytropić. Zresztą, wiosna już blisko, spróbujemy znowu. Przecież rozkaz Wodza nie został wykonany - nasze istnienie więc nie ma sensu. Pamiętacie Prawo Wodza!

Prawo Wodza pamiętali wszyscy - było wypisane na zasępionych twarzach. Ale droga na prawym brzegu nie istniała -mogli zginąć, rozkaz i tak nie zostałby wykonany.

Wódz, co prawda, karał za nieposłuszeństwo, ale nie wymagał od swoich wojowników bezsensownych ofiar w tych wypadkach, kiedy zadanie przekraczało możliwości wykonania.

Oddział Otona nie mógł kontynuować szturmu. Niezbędny był wypoczynek, niezbędny był prowiant; potrzebowali wsparcia, ale na to nie mogli liczyć. Oton miał nadzieję, że odstąpiwszy na południe, znajdzie inne drogi dojścia do Czarnego Zamku. Tu, na północy, obrona była nie do przebycia.

Po tych potyczkach Folko ledwo trzymał się na nogach. Po raz pierwszy musiał walczyć przeciwko swoim i chociaż nie wystrzelił ani jednej strzały i nie obnażył ani razu miecza, nie mógł być pewien, czy tak samo szczęśliwie skończą się również inne, bardzo prawdopodobne spotkania ze strzegącymi Domu Wysokiego oddziałami krasnoludów, elfów i ludzi Księstwa Środka.

Wcześniej czy później - rozważał posępnie hobbit - przyjdzie mi zabić, żeby nie zabili mnie. Nie, to niemożliwe! Czyżbym musiał rozstać się z oddziałem? Wydaje się, że przestał być osłoną i schronieniem...

Folko podzielił się swoimi wątpliwościami z przyjaciółmi; Torin milczał, marszcząc czoło. Malec, któremu włócznia Czarnego Krasnoluda zostawiła na biodrze potężny siniec, był bardzo zdecydowany.

- Oczywiście, masz rację, dawno już należało porzucić to towarzystwo! - oświadczył

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

bez cienia wątpliwości w głosie. -

Poddamy się, nawet i tym elfom! Dobrze schowałeś Pierścień? Ten, który ci dał elfijski książę? Pokażemy go i wszystko będzie dobrze, odprowadzą nas do samego Domu... tam będziemy spokojnie czekali. Może nawet uda się gdzieś piwko zdobyć, bo już bardzo mi bez niego smutno - wyznał na koniec.

- Właśnie, właśnie! Tobie tylko piwko w głowie! - mruknął Torin, ale widać było, że argumenty Malca brzmią dla niego sensownie. - Może to i racja, ale pomyśl sam: Oton, jak sądzę, nie przebije się do Ścieżki Kwiecia, choćby nawet stracił wszystkich wojowników. Olmer też się nie przebije, chyba że zwali się z wielotysięcznym wojskiem i zacznie tu wielką wojnę. A to znaczy, że powinniśmy zostać tu, w oddziale, i przejść z nim całą drogę do końca. Zawsze zdążymy się poddać. Myślę, że coś się powinno zmienić - albo podążymy na spotkanie z Wodzem, albo wrócimy...

- Albo ugrzęźniemy tu na rok w oczekiwaniu posiłków, póki Olmer będzie sobie spokojnie wędrować po Południu -wtrącił Malec.

Torin nie potrafił znaleźć rzeczowej odpowiedzi. Trójka przyjaciół nic nie zdecydowała i wszystko zostało bez zmian.

Jednakże elfami i krasnoludami, strażą Domu Wysokiego, nie dowodzili, jak się okazało, głupcy, i dobrze rozumieli, że nie należy puszczać wolno tego dziwnego oddziału. Pościg trwał. Uważając, iż konna drużyna wystarczająco oderwała się od prześladowców, Oton zarządził dzienny biwak, co omal nie kosztowało ich życia. Konny podjazd na czas zauważył oddział zbliżających się jeźdźców - elfów łuczników i krasnoludów łuczników. Niemal zajeżdżając wierzchowce, podjazd dotarł do obozu i zaalarmował resztę. Otonowi udało się uniknąć walki, ale prześladowcy nie ustępowali. Oddziały wymieniały się, syci, świetnie uzbrojeni wojownicy trzech ludów czepiali się ich pleców, naciskali z dwóch stron i codziennie zagrażali oddziałowi okrążeniem. Bywało i tak, że pojawiali się na widoku całego oddziału, a nie tylko jego straży.

Oton unikał walki, mylił tropy; czasem wysyłał dziesiątkę Hazgów w zasadzkę, a tym udawało się położyć jednego, dwóch wrogów, nie tracąc własnych sił, ale oddział wycofywał się. Sięgali do dna worków z nienaruszalnymi zapasami i mogli tylko zgadywać, kto zdąży pierwszy - wysłani na Przełęcz po prowiant gońcy czy coraz mocniej napierające oddziały Strażników Ścieżki Kwiecia. Ci doganiali ich wyraźnie, napierali z trzech stron, zostawiając otwartą tylko jedną drogę - na południe. Twarz Otona była jak chmura gradowa, ponuro wysłuchiwał meldunków podjazdów.

- Żebyśmy się tylko nie spóźnili - rzucił pewnego razu Malec do Torina, gdy pokazało

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

się dno w ostatnim worze z prowiantem. - Wykończą nas tutaj, klnę się na brodę Durina!

- Dobra, dobra - odparł Torin. - Poczekamy jeszcze ze dwa dni i jeśli gońcy Otona nie dotrą do nas, uciekamy! Nie będziemy tu przecież zdychać z głodu!

Jednakże gońcy zdążyli - w ostatniej chwili, gdy położenie oddziału stawało się rozpaczliwe. Przyprowadzono nie tylko juczne konie, ale i posiłki: ze dwa tuziny górskich trolli, tych, które napadły na drużynę w wąwozie, a potem poddały się sile Talizmanu. Folko nie potrafił bez drżenia patrzeć na te straszne, olbrzymie potwory, jednakże one zachowywały się bardzo spokojnie. Padły na kolana przed Otonem i chóralnie prosiły o przyjęcie do oddziału. Kapitan, oczywiście, zgodził się. Trzy dni później urządził zasadzkę. Niespodziewanie zaatakował depczących im po piętach wojowników Księstwa Środka i elfów. Udając ucieczkę, Easterlingowie i Angmarczycy wciągnęli ludzi pod strzelające na wprost łuki Hazgów, a jednocześnie z krzaków rzuciły się im na tyły wściekle ryczące trolle, wymachując sękowatymi maczugami. Elfy natychmiast wycofały się, nie przyjmując boju, i usiłowały strzałami uchronić swych sojuszników przed wybiciem; ludzie z wielkim trudem wyrwali się z okrążenia, pozostawiając na wydeptanym śniegu niemal trzydzieści ciał. Oton stracił tylko dwóch, trzej byli ranni.

Powodzenie dodało im otuchy; zaczęły się rozmowy o tym, żeby jak najszybciej skierować się na północ. Dowódca musiał podnieść głos, by ostudzić gorące głowy. Pościg nie ustawał; po udanej zasadzce prześladowcy byli ostrożniejsi i podciągnęli spore posiłki. Teraz przeciwko oddziałowi stawało co najmniej pół tysiąca wojowników. Nie dzielili już swych sił

1 nie dawali wciągnąć się w nową pułapkę. Kąsając, kiedy się dało, oddział Otona wycofywał się.

A tymczasem zima kończyła się i coraz pewniej ujawniała się wiosna. Wymieniające się oddziały elfów, krasnoludów i ludzi ciągle popychały manewrujący oddział Otona na południe. Stopniowo starały się otoczyć go i zniszczyć, jednakże drużynę Wodza prowadził znakomity dowódca. Pewnego marcowego wieczora Folko zobaczył, że do ogniska przyniesiono drogocenny kosz z ulaghami; czarnoskrzydłe jaszczurki grzały się przy ognisku, gromadząc ciepło na długą drogę w lodowatych podmuchach wysoko wiejących wiatrów; jedna z nich ukosem przecięła ciemniejący nieboskłon i natychmiast rozpłynęła się w zmierzchu. Hobbit dowiedział się, że Oton wysłał do Wodza meldunek o sytuacji i pytał o dalsze polecenia. Obóz zamarł w oczekiwaniu; Folko nie potrafił znaleźć dla siebie miejsca, obgryzał paznokcie do krwi. Sześć dni później skrzydlaty posłaniec wrócił.

Bez żadnego rozkazu cały oddział, nawet tępe i powolne trolle, ustawił się przed

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

namiotem Otona. Gdy dowódca wyszedł zeń, jego oblicze było surowe i nieprzeniknione; nic nie dało się z niego odczytać, ale Folko potrafił dostrzec rozterkę i rozczarowanie na twarzy swego dowódcy, który wyraźnie oczekiwał, że Wódz zezwoli na przerwanie bezowocnych prób przebicia się do Ścieżki Kwiecia i wyrazi zgodę na odwrót w celu połączenia się z głównymi siłami armii. Jednakże Wódz przysłał rozkazy dokładnie odwrotne. Wysunąwszy do przodu żuchwę, matowym, pozbawionym wyrazu głosem Oton przeczytał oddziałowi rozkaz Wodza; mieli czekać na sprzyjającą pogodę, uchylać się od decydującej bitwy, by dotrwać do maja, i wtedy, tylko wtedy, korzystając z osłony lasów, znowu powtórzyć próbę. W przypadku koniecznym Wódz pozwalał przejść na drugi brzeg Hoaru, jeśli droga na prawym brzegu będzie, jak poprzednio, szczelnie zamknięta.

- Wszystko jasne? - zapytał głucho Oton.

Nikt nie miał pytań.

Powinni wytrzymać trzy miesiące, mając za przeciwnika wojsko wielokrotnie przekraczające liczebnością ich siły, taki był rozkaz. Należało go wykonać - albo umrzeć. Oton pokazał prawdziwy dowódczy kunszt, wypróbował wszystkie sposoby, by poplątać tropy i oderwać się od pościgu. Dla Folka te tygodnie zlały się w jeden niekończący się etap - albo posuwali się do przodu całą dobę, albo zatrzymywali się, troszcząc o wierzchowce znacznie bardziej niż o jeźdźców; czasem owijali kopyta końskie szmatami i starali się poruszać po południowych, już ogołoconych ze śniegu zboczach albo włazili w największą gęstwinę, przyczajali się na dzień, dwa czy nawet dłużej, rozsyłając we wszystkie strony starannie zamaskowane podjazdy. Pewnego razu Oton kazał nawet spalić las za sobą.

Mijały dnie, minął marzec, w kwietniu zaczęły topnieć śniegi. Z rzadko spotykaną zawziętością Strażnicy Ścieżki Kwiecia kontynuowali pościg, już nie tyle chcąc wybić zuchwalców, ile koniecznie odepchnąć ich jak najdalej na południe. Oddział przeżywał czarne dni, gdy wojownicy Księstwa Środka, których Folkowi nie udało się ani razu zobaczyć, przechwycili posłańców z prowiantem; zdarzały się też dobre dni; nieźle wygłodzeni, doczekali się trzeciego oddziału wysłanników, którym udało się uniknąć spotkania z elfami. Ścigani i ścigający niemal się nie stykali ze sobą. Oton unikał potyczek, jak tylko mógł, wyczuwając za każdym razem kierunek, z którego zagrażali im wrogowie, i siły, jakie tym razem wystawili przeciwko nim.

Nie przychodziło to, rzecz jasna, łatwo. Nie ominęły ich choroby i dziwne zgony, spowodowane nie mieczem i nie strzałą wroga, lecz litościwym sztyletem druha, gdy stawało się jasne, że choroba musi zakończyć się śmiercią, a cierpiący nie wydobrzeje i będzie dla drużyny tylko kulą u nogi. Jednakże takich przypadków było niewiele.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Przyjaciele w czasie podchodów po lasach rzadko kiedy wyjmowali broń; hobbit nie wystrzelił ani jednej strzały, chociaż, jako znakomitego łucznika, Oton często wysyłał go na wysunięte patrole. Za każdym razem Folko obawiał się, że zetkną się ze Starszą Rasą i albo ktoś zauważy jego niechęć do strzelania do elfów, albo on sam zginie głupio, trafiony strzałą sojuszników. Kosztowało go to wiele zdrowia, starał się więc o tym nie myśleć.

W maju wszystko się zazieleniło. Zdołali jeszcze raz przeprowadzić między patrolami elfów oddziałek z prowiantem. Ich drużyna liczyła już niemal cztery dziesiątki trolli, przez czas tułaczki dziesiętnikom udało się wymusztrować ich i stworzenia te stały się groźną siłą uderzeniową. Oton znowu dowodził całym szwadronem wojowników i w końcu pierwszego tygodnia maja zmienił kierunek marszu.

Kapitan poprowadził drużynę na wschód, w kierunku niezbyt odległego Hoaru; ze słów przewodników wynikało, że brzegi są tu bezleśne, dlatego na wierzchowce załadowano jeszcze bale. Oddział poruszał się wolno, jakby po omacku wyszukując dla siebie drogę, i - udało im się. Wykonawszy fałszywy skręt na zachód, dowódca w nocy niespodziewanie zawrócił na wschód, starannie zacierając ślady. Niemal dwadzieścia cztery mile oddział przemieszczał się korytem strumienia, a potem rozdzielił się na dziesiątki, starając się nie zostawiać śladów.

- Całkiem ich nie zgubimy - powiedział kiedyś Oton - ale może oderwiemy się na kilka dni!

I chyba nie mylił się. Minął tydzień - pogoni nie było. Co prawda nie wrócił też podjazd, specjalnie wysłany do śledzenia głównych sił przeciwnika.

Ten marsz w kierunku Hoar był ukoronowaniem wszystkich dotychczasowych. Oton pędził oddział, nie zważając na nic. Opadających z sił wojowników przywiązywano do siodeł. Żadnych noclegów ani biwaków - tylko króciutkie odpoczynki wówczas, gdy konie zaczynały się potykać.

- Włazimy prosto na kowadło... - rzucił Malec, kiedy rankiem ósmego dnia szalonego wyścigu zobaczyli wreszcie posiwiały w porannej mgle szeroki Hoar.

Skaliste brzegi były nagie. Nie tracąc czasu na długie zwiady, Oton kazał natychmiast przeprawiać się za pomocą podręcznych środków; najważniejsze, jak powiadał, było ocalenie koni.

Przeprawa drogo kosztowała oddział - utonęła połowa zapasów, na dno poszło również kilka szczególnie głupich trolli; hobbit, trzymając się jedną ręką belki, drugą starał się jak najwyżej unieść worek, w którym leżała troskliwie zabezpieczona Czerwona Księga.

Oton marszczył czoło, patrząc na zadeptany brzeg, ale na to już nic nie mógł poradzić.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Nie dając czasu nawet na porządne osuszenie się, poprowadził oddział dalej i ciągle ponaglał opieszałych.

- Pakujemy się na łeb na szyję - rzucił Malec znaczącym tonem. - Teraz, jak nas wyśledzą, nie da się ukryć w lesie. Nie mówiąc już o kłopotach z przerzuceniem prowiantu przez Hoar.

Oddział dużym łukiem ominął Czarny Zamek od wschodu. Tu ponownie zaczęły się lasy, ale trafiały się wsie, pola i łąki.

- Kto tu żyje? - zapytał kiedyś hobbit swego dziesiętnika.

- Skąd mam wiedzieć?... Gadają, że tutejsi płacą daninę jakiemuś wszechwiedzącemu podziemnemu potworowi, a ten nimi rządzi... Mętna sprawa, nie wiem dokładnie.

Czyżby dziedzina Orlangura? - zdziwił się w duchu hobbit, ale nie nadarzyła się okazja, by to wyjaśnić.

Oddział poruszał się ostrożnie, dużym łukiem omijając każdą ludzką sadybę.

Jednakże minął tydzień i dzikie lasy znowu połknęły garstkę wojowników. Pogoni nie było, wszystko układało się pomyślnie, nawet Oton odetchnął trochę i szczodrze dał oddziałowi kilka dni odpoczynku.

- Coś się będzie działo - oświadczył krótko pewnego wieczora hobbit, przysiadając się do ogniska przyjaciół.

Przez cały dzień męczyło go narastające przeczucie niebezpieczeństwa, tym bardziej uciążliwe, że zagrożenie pochodziło od tego, kto walczył po stronie Folka, z grona przeciwników Olmera. Hobbit jak potrafił wyjaśnił to przyjaciołom, a ci zaniepokoili się.

- Może, póki nie jest za późno, uprzedźmy Otona? - zaproponował Torin. - Nie mam ochoty ponownie podstawiać się pod włócznie!

- Nie wiem... - wykrztusił hobbit. - Już mam dość tej walki przeciwko swoim. Wydaje mi się, że Malec miał rację, kiedy radził, żebyśmy się poddali.

- Może po prostu jesteś zmęczony - powiedział Torin po chwili milczenia. - Dlatego tak mówisz. Wiecie co, wydaje mi się, że akurat teraz wszystko zamarło, a co i kiedy przeważy...

- A tam! Co ma być, to będzie! - machnął ręką zmęczony i zniechęcony hobbit. - Chodźmy spać. Kto wie, czy uda się jeszcze kiedyś wyspać?

- Przestań, bo mi jeszcze gorzej - zmarszczył czoło Torin. - Idź lepiej pogadać z Otonem. Klnę się na Durina, że to będzie miało więcej sensu niż takie gadanie.

I Folko poszedł, popychany przez przyjaciół. Oton wysłuchał jego bezładnej opowieści w milczeniu, nie powiedział ani słowa, tylko kazał natychmiast pilnie poderwać

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

oddział.

Pościg objawił się dwa dni później. Tyle że tym razem tropiły ich nie elfy i nie krasnoludy, lecz ścigali ludzie, którzy okazali się nie mniej uparci niż ich poprzednicy na tamtym brzegu. Zieleniące się wiosenne lasy utrudniały pościg, jednakże wrogowie nie gubili śladu i mimo że nie mogli dogonić drużyny Otona, nie odstawali od niej na więcej niż dwa etapy.

- To będzie ostatni pościg - westchnął hobbit, którego nie opuszczał ponury nastrój.

Wydawało się, że przyznają mu rację i pozostali wojownicy. Ustały rozmowy, wszyscy chodzili zasępieni i markotni. Droga na północ na razie stała otworem - ale tam wewnętrzny pas ochrony Domu Wysokiego na pewno będzie o wiele szczelniejszy niż ten zewnętrzny, którego nie zdołali pokonać zimą... Było nad czym się zamyślić.

Wszystko rozstrzygnęło się, gdy nadszedł czerwiec, ciepły i słoneczny, nasuwający zgoła nie wojownicze myśli. Zostali dogonieni i nie było już dokąd uciekać... Najpierw do oddziału dołączyły na spienionych wierzchowcach podjazdy - z boków, z przodu i z tyłu - i wszystkie niosły tę samą wiadomość: „Atakują!".

Dowódca zacisnął zęby i nakazał odwrót, usiłując przemknąć między oddziałami wroga schodzącymi się jak szczęki imadła. Jednakże było już za późno. Czołowy podjazd natknął się na gotowych do boju pancernych Księstwa Środka - dwaj zwiadowcy zginęli natychmiast, strąceni z siodeł ciężkimi gwiazdami do miotania; trzeci, ranny w ramię i w rękę, dał radę dotrzeć do swoich.

Otonowi pozostało tylko jedno: wszystkimi siłami uderzyć w jeden z oddziałów, trzymających za gardło drużynę, i spróbować szczęścia w otwartym boju. Póki wrogowie nie złączyli się, póki jeszcze mieli czas...

Kapitan błyskawicznie poprowadził oddział na wschód; nawet tępawe trolle uspokoiły się, przestały pohukiwać i przechwalać się swą siłą; oddział zwinął się w zwarty kłębek, żeby uderzywszy, bić na pewniaka. I w chwili, gdy już widzieli przed sobą postacie mieczników Księstwa, Folko nagle poczuł znajomy ciężki strumień mrocznej Mocy. Obejrzał się. Oton z kamienną twarzą wyjął z sakwy Talizman i nałożył go na palec. Ponownie hobbita zadziwiła przemiana, jaka błyskawicznie zaszła w obliczu i postaci dowódcy, który jakby wyszczuplał, wyciągnął się nawet w górę; pod połami jego obszernego, kryjącego kolczugę płaszcza zgęstniał Mrok, miecz stał się czarny, a po ostrzu - hobbit gotów był przysiąc, że tak było - przemykały niedobre ciemnopurpurowe płomienie.

Bojowe okrzyki różnych plemion zmieszały się w jeden ryk. „Angmar!", „Ii-jj-ja-ch-haa!", „Wadar!", „Sarja!"... Wystawiwszy przed siebie włócznie, oddział rzucił się do ataku, a

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

trolle, pod dowództwem samego Otona, przygotowały się do uderzenia ze skrzydła.

Wojownicy Księstwa Środka odebrali uderzenie spokojnym blaskiem dziesiątków obnażonych mieczy; nie cofnęli się i nie drgnęli. Żelazo uderzyło o żelazo, siła trafiła na siłę, liczba stojących naprzeciwko siebie wojowników była mniej więcej równa.

Folko znalazł się w samym centrum walki. Ani on, ani walczące obok niego krasnoludy oczywiście nie uderzali ani razu, odpierali tylko sypiące się na nich ciosy, ale hobbit widział, jak walczący z nim wojownik i następny, tracąc czas na bezskuteczną wymianę ciosów, ginął, nie zauważywszy uderzenia z tyłu czy z boku.

Jednakże wolno, lecz systematycznie wojownicy Księstwa zaczęli odpychać drużynę; powoli, krok po kroku, oddział zaczął się cofać. Teraz kapitan wyprowadził ukryte do tej chwili w zasadzce trolle. Folko nie widział ich ataku, tylko nagle w uszy uderzył straszliwy ryk trolli nadbiegających z uniesionymi maczugami, a potem prawe skrzydło mieczników dało tyły i wtedy Oton rzucił do boju ostatnie rezerwy - zebranych razem strzelców Hazgów. Najcięższe i najdłuższe w Śródziemiu strzały narobiły zamieszania w szeregach przeciwnika; jeszcze przed chwilą trwały i mocny szyk rozsypał się, dowódca wroga słusznie przypuszczał, że nieprzyjaciele nie będą mieli czasu, by polować na jego żołnierzy. I tak się stało. Oton nie pozwolił swoim zająć się ściganiem uciekających. Porzuciwszy wszystko, co zbędne, i niemiłosiernie kłując ostrogami końskie boki, oddział zaczął odwrót, w tym momencie już bardziej przypominający ucieczkę.

Dopiero o zmierzchu zatrzymali się. Jeźdźcy stracili siły, wierzchowce były zmęczone. W pośpiechu sprawdziwszy stan oddziału, Oton w milczeniu spuścił głowę - została mu połowa wojowników, nie było szans na przebicie się. Mieli dwa wyjścia - albo zawrócić i zginąć w nierównej walce, albo okryci hańbą stanąć przed Wodzem. Dowódca drużyny zerwał z palca Talizman. Pierścień bardzo pomógł w tej ostatniej walce. Gdyby nie on, trolle nie poradziłyby sobie z pancerną ścianą doświadczonych wojowników Księstwa; pytając po walce o jej przebieg, Folko dowiedział się, że kapitan pierwszy wbił się w szeregi nieprzyjaciela, walczył tak, że nikt nie potrafił go powstrzymać, chociaż Talizman wywoływał w odpowiedzi wściekłość wroga - miecznicy walczyli z Otonem po dwakroć zawzięcie, wyczuwając w nim swego największego wroga. O tym opowiedział hobbitowi wieczorem sam dowódca.

- Co mam teraz robić, halflingu? - zapytał bezbarwnym głosem i Folko zrozumiał, jak wiele wysiłku wkłada w to, by panować nad sobą.

- Cóż mogę radzić... - wymamrotał hobbit, ale kapitan już mówił dalej z zapałem, jakby chciał przekonać sam siebie: - Już mi się rozum przekrzywił. Co robić?! I nie to nawet

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

mnie martwi, że nie wykonaliśmy rozkazu, pal licho rozkaz! W końcu to ja odpowiadam za wszystko, chociaż, jeśli mam być szczery, wy też solidnie oberwiecie od Wodza... Ale, powtarzam, nie to mnie martwi, ale coś innego, mianowicie jak wyprowadzić pół setki wojowników, którzy wpadli przeze mnie w zasadzkę?

- Może się rozdzielić? - zaproponował Folko.

- Rozdzielić! - Oton uśmiechnął się z goryczą. - Ty, halflingu, przebyłeś pół Śródziemia pod różnymi postaciami, może się więc wywiniesz. A co z trollami? One przecież są jak dzieci, złe, niewychowane dzieci! Powiedz im „elf", a one rzucą się do gardła, a dlaczego, po co, to ich nie martwi, takimi ich stworzył... ten, o którym mi opowiadałeś. Nie mogę ich porzucić! Zginą jak bydło w rzeźni... Hazgowie też nie są w lepszej sytuacji. Easterlingowie z kolei mają takie charaktery, że każdy obcy majątek w obcych rękach to dla nich niemal obraza. Wojownikami są świetnymi, ale bardzo lubią bogacenie się za darmo! Znam ich. W pierwszej napotkanej wsi wedrą się do komór, a przy okazji wybiją wszystkich, to jasne... Nie! Jeśli mamy się stąd wydostać, to tylko wszyscy razem! Może Wodza uda się jakoś przekonać...

Oton zamilkł, wpatrując się w coś odległego, jakby nie-widzącymi oczyma, a potem powiedział wolno i wyraźnie:

- Kolejnej potyczki, halflingu, nie wytrzymamy... Nawet jeśli włożę Talizman. Chociaż - zmienił nagle zdanie - może z Talizmanem jakoś się wywiniemy... Tylko że nie mam ochoty wkładać go ponownie. I tak już mi podpasował, za każdym razem muszę go odrywać niemal ze skórą... Nocą budzę się zlany zimnym potem. A może go zgubiłem? W skrytości ducha myślę sobie: a niech wreszcie zginie naprawdę...

Jak się dało najszybciej, przenosząc rannych, wycofywali się na południe. Wyprawa się nie udała i rozkaz Wodza nie został wykonany, a co jeszcze mogło być gorsze? Oton, jednakże, zwlekał z niewiadomego powodu z wysłaniem ulagha; może starał się odwlec trudną dla siebie chwilę, może liczył na jakiś cud. Dowódca stał się niespokojny, ale nie dlatego, że za sobą mieli pogoń, bowiem prześladowcy od dawna nie zaczepiali oddziału. Coś gryzło Otona i najpierw Folko uważał, że to po prostu gorycz porażki, jednakże wkrótce przekonał się, że chodzi o coś innego. Oddział nie był rozbity, przeciwnie, uniknął wszystkich rozstawionych pułapek i spowodował, że przeciwnik poniósł niemałe straty.

Przez trzy dni dowódca rzucał na hobbita jakieś dziwne spojrzenia, a czwartego dnia wezwał go do siebie i zapytał wprost, czy nie czuje on czegoś niezwykłego. Chodziło mu o to, że jego, Otona, ciągnie nie na południe, dokąd - kierując się logiką - powinien uchodzić oddział, lecz na wschód, w głuche i dzikie okolice, niewysokie, mocno starte przez czas góry,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

pokryte lasem gęstym, młodym i jeszcze nieprzerzedzonym przez wyręby.

- Coś tam jest, klnę się - mówił do hobbita, zaciskając pięści. - Postaraj się, halflingu, już dwa - nie! - trzy razy ratowałeś mi życie. Co mnie tam ciągnie?

- Jeśli ciągnie cię, i to mocno, to nie powinieneś się sprzeciwiać - odpowiedział Folko. - Nie wkładaj więcej Talizmanu, ale należy dowiedzieć się, co cię tam ciągnie. Inaczej niczego nie zrozumiemy. A w najgorszym wypadku... pomogę ci.

Te odważne słowa same wyrwały mu się z ust, jednakże wypowiadając je, był przekonany, że naprawdę może Otonowi pomóc.

Rankiem skierowali się na wschód.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

2

NIEBIAŃSKI OGIEŃ

Wytężając wszystkie siły, hobbit wyciągał przed siebie niewidzialne palce dziwnie wyostrzonych zmysłów. Co denerwowało Otona, co zmusiło go, by zmienić kierunek marszu oddziału i wlec się nie wiadomo gdzie, przez bezdroża, bez jasnego celu przed sobą? Nigdy doświadczony przywódca nie prowadzi swoich wojowników na oślep, a teraz właśnie tak się stało i oddział, czując słabnącą wolę kapitana, nie maszerował, tylko wlókł się. Oton nikomu niczego nie wyjaśniał, pojęcie o tym, co się dzieje, miał jedynie Folko, a wszyscy pozostali gubili się w domysłach.

Niejasne przeczucia pojawiły się u hobbita trzy dni później; coś od dawna znanego, ale głęboko ukrytego pod warstwą późniejszych wspomnień, odżyło w pamięci. Stykał się już dawno z czymś podobnym i nie było to przyjemne. Ale wypływające na powierzchnię rozbłyski nie były tożsame z tym czymś nowym; obecnie do poczucia starego zagrożenia i drzemiącej nienawiści doszło coś nowego. Widma przeszłości ożywiała jakaś dziwna Moc, jakby cienie pląsały nad zakopanym w ziemi skarbem. W nocy hobbit męczył się, usiłując zrozumieć, o co chodzi, ale udało mu się to dopiero następnego dnia.

Folko z Otonem wybierali kierunek przemarszu oddziału; kapitan długo, dokładnie wypytywał hobbita o to, co czuł, i zadręczał go pytaniami. Pojawiło się i umocniło raz odczuwane Przy Niebieskim Kwiatku uczucie ukierunkowania i mimo że

Folko nie potrafił określić, do czego się zbliżają, widział, dokąd trzeba się skierować.

- Idziemy do jakiegoś źródła Mocy - podzielił się domysłami z przyjaciółmi. - W jaki sposób Oton mógł to wyczuć? Ja teraz też to czuję, ale jemu się udało o wiele wcześniej!

- Może działa Talizman? - zastanawiał się Torin.

- Prawdopodobnie - ponuro odparł hobbit. - Ale mnie to przypomina coraz bardziej początek naszej drogi, Torinie, i Czarny Dół w Amorze, w drodze do Annuminas! Ten właśnie, przy którym Olmer wyprzedził nas o kilka godzin.

- To niemożliwe! - zaprotestował krasnolud, a jego oczy rozszerzyły się. - Jesteś pewien? Nie mylisz się? Może teraz go wyprzedzimy?

- Dobrze by było - wzruszył ramionami Folko. - Ale te elfijskie przeczucia... Nigdy nie można być niczego pewnym. Na razie wleczemy się, plączemy i mylimy drogę do jakiegoś dziwnego miejsca. Źródło dawnej złości, tak bym powiedział... A może i nie, nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wiem...

Następnego dnia Oton, nachmurzony, kazał oddziałowi pozostać na miejscu, póki on nie wróci ze zwiadu.

- Pójdziesz ze mną. - Wskazał na hobbita.

Ich wierzchowce niespiesznie szły obok siebie, ostrożnie wybierając drogę przez gęsty młodniak, czasem jeźdźcy wymieniali spojrzenia i kiwali głowami - kierunek był dobry, nie zbaczali w bok. Niepokój Folka rósł z każdą chwilą - przed nimi było coś nieznanego. Arnorskie wspomnienia zblakły, odsunęły się pod naporem nieznanego wcześniej uczucia, którego nie potrafił określić. Wszystko było tak dziwacznie wymieszane, że Folko czuł zawroty głowy, gdy zaczynał zagłębiać się w swoich odczuciach - świadomość nie wytrzymywała... I gdy nagle zrobiło mu się niedobrze, Oton gwałtownie ściągnął wodze, jednocześnie wydając z siebie ochrypły jęk. Wierzchowiec Folka zatrzymał się równie gwałtownie - hobbit odzyskał jasność umysłu.

Stali na brzegu krateru, głębokiego i okrągłego. Trawa pokryła strome stoki, dziś już nieco wygładzone. Na dnie nie rosło nic prócz chwastu szczwołu, ale i ten, inaczej zwany boligłówką, wyglądał cherlawo, nie osiągając nawet jednej trzeciej wysokości swych braci, rosnących gęsto dokoła polany.

Znam to i nie znam, pomyślał hobbit, wpatrując się w głąb jamy. W tamtym dole było pusto, a tu jeszcze nie.

Przed oczami migotały i przelatywały niebieskawe płatki, wzrok dziwnie się wyostrzył - i tam, na dnie, wyróżniał ukryte pod korzeniami trawy niejasne czarne zagłębienia, zamknięte zgęstki Mroku; i ten Mrok miał swoje serce. Hobbit zacisnął powieki, zobaczył czarną, kruczoczarną grudkę gdzieś pod powierzchnią ziemi, która potrafiła jednak zabliźnić straszliwą ranę - nie było tu skały, do której Niebiański Ogień mógł wszystko spalić. Ta grudka... wydawała się studnią bez dna, prowadzącą gdzieś w nieznane, skąd ciągnęło grobowym zimnem.

Folko zerknął na Otona i przestraszyła go zmiana, która zaszła w dowódcy. Jak nigdy twarz kapitana przypominała oblicze umrzyka - pozieleniałe, bez życia, wyostrzony nos, żółtawa skóra pokrywająca kości czaszki. Jakby włożył Talizman! -przemknęła błyskawicznie myśl. Wzrok dowódcy wystraszył hobbita - źrenice zniknęły, ciemnopurpurowy ogień wypełniał oczy, które płonęły jak u dzikiego zwierza. Kiedy zaczął mówić, jego głos przypominał krakanie kruka:

- A więc właśnie tego szukałeś, Wodzu... Wcześniej ty znajdowałeś, a teraz ja... I ja wezmę!-

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Co?! Co weźmiesz? - wrzasnął Folko.

- Tam, na dnie - uśmiechnął się straszliwym uśmiechem Oton. - Moc! Wezmę ją, wezmę to, w czym jest zawarta. Pomożesz mi i będziesz wynagrodzony. Pomóż mi ją odnaleźć! Czuję, gdzie jest, gdzieś pod ziemią, w tym kręgu...

- Nie, Otonie! - W głowie hobbita pobrzmiewały metaliczne nuty. - Nie wykonaliśmy jednego rozkazu Wodza, a ty, czyżbyś chciał złamać drugi nakaz, najważniejszy z ważnych? Przecież wydał ci go, gdy się rozstawaliście, przecież powiedział, co masz zrobić, gdy znajdziesz takie miejsce!

Kapitan ponownie uśmiechnął się straszliwym, martwym uśmiechem.

- Kiedy wezmę to coś, co tam jest, nie będę się nikogo bał, zapamiętaj to, halflingu! Będę o tobie pamiętał, jeśli mi pomożesz! Zejdę na dół.

- Nie! - krzyknął Folko z rozpaczą w głosie. - Nie bierz tego! Ani ty, ani ja nie wiemy, co tam jest, chociaż... Przypomnij sobie. Przecież nie chciałeś wkładać na palec Talizmanu! A to jest o wiele mocniejsze od niego! Talizman i tak odbił się w twej świadomości, dlatego wyczuwałeś to miejsce! To śmierć, czuję to. Tam jest mrok i ziąb mogiły! Talizman to też śmierć, tylko wolniejsza... I to też jest śmierć! Nie schodź tam!

- A dlaczego w takim razie nie ginie Wódz? - zauważył Oton. Na jego ustach wciąż błąkał się złowieszczy uśmieszek. - Właził do takich dołów z pięć razy, jak słyszałem! I teraz się dowiem, co on tam robił!

- Otonie, to śmierć! Zatrzymaj się, kapitanie! Nie puszczę cię!

- Ciekawe, jak mi przeszkodzisz, żuczku! - zagrzmiał Oton, a twarz wykrzywił mu straszliwy grymas. - Rozkazuję ci, posłuchaj mnie! Bo zgniotę cię jak muchę! Nuże! Złaź na dół!

Folko zeskoczył z siodła. Odbierał jakieś ostrzegawcze sygnały, ale czuł, że być może, dzieli ich krok od odkrycia najmroczniejszej tajemnicy Olmera i nie można teraz się cofnąć. Nie powinien pozwolić zejść kapitanowi na dół! Nie chciał śmierci wojownika, choć ten był wrogiem jego sprawy.

- Przejdziesz tylko po moim trupie, Otonie! - krzyknął, wyjmując z pochwy miecz.

Dowódca zarechotał głośno.

- Sam wybrałeś! - ryknął.

Jego błyszczący dwuręczny miecz z sykiem przeciął powietrze nad głową hobbita; ten wykonał zręczny unik. Stal uderzyła o stal, drugi raz, trzeci; odrzucany potężnymi ciosami Folko stał już na samym brzegu jamy.

- Otonie! Popatrz teraz tu! - Z dłoni hobbita wystawały dwa noże do miotania. -

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wiesz, co mogę nimi zrobić. Jeszcze krok, a sztylet utkwi ci w gardle i twój słynny miecz ci nie pomoże. Przestań zachowywać się jak szaleniec, wróćmy do obozu, zróbmy, jak każe Wódz!

Zamiast odpowiedzi Oton wydał z siebie nieludzki wrzask - i skoczył. Nóż Folka trafił go w twarz. W tym momencie hobbitem kierowała rozpacz, ogromna, dławiąca; nie chciał, by Oton wziął to coś, co krył w sobie złowieszczy krater, a nie chciał dlatego, że zdążył przywiązać się do Otona, chociaż ten był wrogiem.

Z rozciętego policzka Otona trysnęła krew, a dowódca z jękiem zwalił się na bok, przyciskając dłoń do rany. Purpurowe strumyki krwi wypływały spomiędzy palców; hobbit zamarł - był jak w transie, coś podpowiadało mu, że szał można zmyć za pomocą krwi, że może ona zerwać pęta, skuwające rozum Otona.

I tak się stało. Kiedy dowódca oddziału wolno, ociężale podniósł się z ziemi, jego spojrzenie ponownie było czyste; popatrzył na dłoń zalaną krwią i uśmiechnął się, a potem z ulgą, już zwyczajnym głosem powiedział:

- No, nie stój tak jak słup! Masz jakąś szmatę? Hobbit szybko zakładał opatrunek. Kapitan stękał, sapał, a gdy Folko skończył, nieoczekiwanie położył mu rękę na ramieniu.

- Coś mnie opętało - wyznał. - Opętało i pociągnęło w dół... Co ja gadałem? Ledwo sobie przypominam... Ratujesz mnie po raz trzeci - chociaż, co by było, gdybyś niechcący trafił mnie w szyję, jak obiecywałeś?

- Nie trafiłbym - odpowiedział Folko z niezachwianą pewnością. - Chciałem, żebyś się ocknął, a w inny sposób nie mogłem tego zrobić... A w szyję - w żadnym wypadku! Patrz! Teraz trafię w ten sęczek. - Nóż błysnął w powietrzu, wbił się w cienką gałązkę brzozy o jakieś piętnaście kroków od nich. -A teraz rzucę też tam, tylko dwa palce bliżej pnia... - Ostrze wbiło się w dokładnie określone miejsce. - Tak to się robi! - zakończył hobbit, nie kryjąc dumy.

- Tak, widzę, że jesteś mistrzem... - odezwał się Oton po chwili milczenia. - Pewnie rzeczywiście zwariowałem... Jakże pragnąłem tego, co tam jest! Ale miałeś rację, Wódz rzeczywiście kazał mi, gdybyśmy znaleźli takie miejsce, wystawić dokoła straże i w żadnym wypadku nie schodzić na dół! Zostawmy to Wodzowi... Chociaż, powiem ci, halflingu: nie podoba mi się, że Wódz grzebie się w takich dołach. Człowiek, Śmiertelnik, nie ma tam nic do roboty! Pamiętasz, jak mówiłem, że Wódz się zmienia? Wcześniej nie rozumiałem tego, ale teraz, kiedy ponosiłem trochę Talizman, pojąłem... Wykonuję rozkazy Wodza, ale chciałbym go przekonać, by nie korzystał z niego, tak jak ty namówiłeś mnie. Jeśli będzie trzeba, spróbuję powtórzyć twoje udane doświadczenie. - Uniósł rękę i dotknąwszy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

opatrunku, uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie.

- Ale... może lepiej nie mówić Wodzowi o tym, co znaleźliśmy? - zaproponował hobbit nieśmiało.

- Nie mówić! - uśmiechnął się nieprzyjemnie Oton. - Jeśli ja nie powiem, powiedzą inni...

- A jak się dowiedzą? - zdziwił się Folko. - Przecież tylko my dwaj...

- Wywąchają! - rzucił kapitan z rozdrażnieniem. - Znam na wylot wszystkich ludzi Wodza w moim oddziale, którzy otrzymali takie samo polecenie. Bądź pewien, jak nie dziś, to jutro znajdą tę dziurę... Nie, niech wszystko dzieje się, jak miało się dziać! Może po prostu w głowie mi się pomieszało... Kto zresztą wie, czego poszukuje Wódz w takich miejscach?

- A ile razy znajdował już takie miejsca? - zapytał hobbit, częściowo znając już odpowiedź, ale chciał potwierdzić swoje domysły.

- Wiem, że znalazł sześć - odpowiedział Oton. - Powiadają, że to ślady Niebiańskiego Ognia... Wielu szukało ich dla Wodza, nawet jakiś księgarz z Annuminas imieniem Arhar. Wiem też, ale nie mów o tym nikomu, że Wódz przez cały czas rozsyła we wszystkie strony ludzi, by szukali takich dołów. Jak pamiętam, dwa razy szczodrze nagradzał takich, którym się udało. Tak więc wracajmy do obozu, wyślemy do Wodza ulagha... Może w ten sposób uratuję przed jego gniewem i siebie, i oddział.

Po godzinie byli już w obozie. Zaniepokojonym ludziom powiedział, że nadział się pechowo na wystającą gałąź; od razu kazał dwom dziesiątkom wyjść na wartę, a Garlog miał przygotować posłańca do Wodza.

- Zostajemy tu - oznajmił oddziałowi kapitan - poczekamy na rozkazy.

Nowe rozkazy przyszły bardzo szybko. Ulagh, który przyniósł zapieczętowaną żelazną rurkę z listem, był śmiertelnie zmęczony. Garlog tylko kręcił głową, trzymając w ręku jaszczura z bezsilnie zwisającymi skrzydłami.

- Ciekawe, co mu Wódz powiedział, że przyleciał dwa razy szybciej niż zwykle! - burczał starzec. - Musiał się wznieść bardzo wysoko. Dziwne, że przeżył...

Oton w milczeniu przeczytał list; jego oblicze nie zmieniło się, pozostało beznamiętne i spokojne, jednakże hobbit widział, że dowódcy spadł kamień z serca.

- Wódz przekazuje nam wyrazy swego uznania! - oświadczył głośno, patrząc na zgromadzony dokoła niego oddział. -Mamy ochraniać to miejsce „aż do mego przyjścia!". Przybędzie tu jak najszybciej, mniej więcej za dwa tygodnie.

***

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Oto kończy się wszystko - zauważył Torin, ostrząc topór wieczorem tego samego dnia.

Malec, który przyglądał się przez jakiś czas jego zajęciu, także chwycił za miecz. Hobbit nie mógł znaleźć dla siebie miejsca, szybkim krokiem chodził dokoła ogniska.

Tak, wszystko zbliżało się ku końcowi - Olmer sam szedł im na spotkanie; hobbit aż się bał uwierzyć, że nadchodzi koniec ich długiej tułaczki. Jedna szczęśliwa strzała... O tym, co będzie dalej, starał się nie myśleć.

- Tak, sam do nas idzie - powiedział Malec. - Torinie, jeśli twardo postanowiłeś zakończyć życie jako samobójca, błagam cię, zaklinam na wszechmogącego Durina, powiedz od razu! To głupie, zrozum, rzucać się na świetnie uzbrojonego i niesamowicie mocnego człowieka w otoczeniu straży i ginąć niczym wół w rzeźni! Wiem, ty możesz tak postąpić. Będziesz jak Spalony Krasnolud* [przyp.: Spalone Krasnoludy - krasnoludy, które zginęły w bitwie z orkami pod Morią w 2799 roku Trzeciego Wieku. Ciała ich zostały spalone na stosach z powodu braku czasu na wybudowanie grobowców. Wykazawszy się w bitwie wielkim męstwem, uważane były za symbol krasnoludzkiego męstwa.] i poleziesz machać toporem we wszystkie strony!

- Nie bój się, nie polezę - mruknął Torin. - Ale, przyjaciele, nadszedł czas, by się zdecydować. Czy musimy spotykać się z Wodzem twarzą w twarz?

- No, rzeczywiście - ożywił się Malec. - Wiemy, że Bereł coś podejrzewa, doniósł o nas Olmerowi, otrzymał od niego rozkaz, by nie spuszczać z nas oka i przy pierwszej okazji doprowadzić do niego... Czy to nie jasne, że Wódz jest w pogotowiu? Wyraźnie coś wyczuł! Wyczuł i teraz chce raz-dwa skończyć z tymi typami. A tu taka okazja! Sami przyszliśmy. Wystarczy tylko powiedzieć: „Oto my, wasza miłość, oddajemy siebie pod sąd i kaźń!”. Wysłał do Berela rozkaz czy nie?

- Wysłał, wysłał - mruknął Torin. - Ale uciekając tuż przed jego przybyciem, wyraźnie damy do zrozumienia, że jesteśmy ukrytymi wrogami jego sprawy! A tak pozostajemy uczciwymi wojownikami, niczego nie knujemy, czekamy na Wodza z niecierpliwością... I najważniejsze: co nam takiego może przypisać? Jakie przestępstwa przeciwko niemu?

- Ty sobie żartujesz, a sprawa jest poważna - obraził się Malec. - Ile już gadaliśmy o tym! Pamiętasz, że Kelast proponował nam ucieczkę z oddziału, póki nie jest za późno!

- Świetnie pamiętam, co mu odpowiedziałem! - odgryzł się Torin. - Wtedy ucieczka byłaby szaleństwem. Teraz, tak uważam, też nie jest rozsądna. Ale możemy podyskutować...

- Podyskutować, podyskutować! - burknął Malec. - I ty, i Folko jesteście pokręceni! Tysiąc razy słyszałem od was, że trzeba doczekać do spotkania z Olmerem twarzą w twarz i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nawet już się z tym pogodziłem, z wami nie da się dyskutować, a ty teraz proponujesz, byśmy znowu kręcili się jak wiewiórki. Po co i jak długo?

- Malec może ma rację. - Hobbit nieoczekiwanie poparł małego krasnoluda. - Dom Wysokiego, czy to przez wszystkich zapomniane miejsce, na jedno wychodzi. Teraz już wiemy, że Wódz tu będzie. Ale jeśli mnie nie zawodzi pamięć, nie przedyskutowaliśmy szczegółów najważniejszej sprawy. Po co mamy ryzykować? Po co się zastanawiać, Olmer o nas wie czy nie wie, czy tylko podejrzewa, a może wszystko wygląda inaczej? Nie lepiej rzeczywiście zniknąć teraz z oddziału tuż przed jego przybyciem? Nie warto igrać z ogniem, lepiej przyłapać Wodza na podejściu do jamy... I, bądźcie pewni, jeśli tylko nie rzuci się na mnie horda jego ochrony, ja nie spudłuję!

- A jeśli się rzuci? - zmrużył oczy Torin.

- Potrzebuję pięciu sekund, nie więcej. Jeżeli zdołacie utrzymać ich na te pięć mgnień oka, ręczę za sukces.

- To niegłupie, ale uciekając, damy sygnał do wielkiego polowania! - sprzeciwił się Torin. - Nikt nie będzie miał pewności, czy uda się nam wyśledzić Wodza, gdy na ogonie będziemy mieli całe Otonowe wojsko! Oni po prostu zapędzą nas tam, gdzie nawet kruk kości nie nosi! A stamtąd będziemy mogli najwyżej obserwować, co się dzieje. Nie, powiadam, musimy czekać na niego tutaj! Tak będzie pewniej. Dostanie „przypadkową” strzałę o zmroku, a noc da nam schronienie. Oton niech nas przepytuje. Będziemy mówić prawdę, żeby się nie poplątać i żeby nas nie przyłapali na sprzecznościach, i wszystko będzie w porządku. On nie ma o co nas oskarżyć! Nie ma żadnego dowodu przeciwko nam! Może coś podejrzewa, ale ponieważ nie jesteśmy mu obojętni, to postara się najpierw wszystko wyjaśnić szczegółowo, a dopiero potem każe powiesić. Ale... - Torin drapieżnie się uśmiechnął. - Musimy wszystko rozegrać tak, żeby nie było żadnego „potem”.

- Mógł nas zacząć podejrzewać, jak Bereł doniósł mu, że stale osłanialiśmy się jego imieniem i powierzonym zadaniem - przypomniał Folko.

- To łatwo wytłumaczyć - machnął ręką Torin. - Jedyny sposób, żeby nie pokłócić się z jego ludźmi, tak skorymi do bójki. Jedyny sposób, żeby mieć prawdziwe wiadomości i w końcu dostać się do jego Dziedziny. Inaczej moglibyśmy zabłądzić i zaginąć w głuszy... Nie, to akurat wyjaśnimy łatwo. Przyjaciele, czy mamy się bać jakichś mglistych podejrzeń, które roi sobie Olmer?! Co nam do niego?! Nasz obowiązek musi być spełniony, wykluczmy więc najmniejszą możliwość niepowodzenia!

- Ładnie mówisz - pokiwał głową Malec. - Właściwie nie ma co ci odpowiedzieć. Ale to są twoje domysły, a jak naprawdę myśli Olmer, nie dowiemy się nigdy. Najmniejsza

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

szansa niepowodzenia i właściwie oddajemy siebie w jego ręce! Nie wiemy, co to za Przysięga, którą składają wstępujący do jego hufców, nie wiemy, co to za Moc i co jeszcze wie, prócz tego, co mu doniesiono. Nie, Torinie, nie powinniśmy ryzykować! On pojawi się tu za dwa tygodnie. Świetnie! Zniknijmy dzień przed jego przybyciem! Skąd może nadejść?

- Oton zdradził, że z południowego wschodu - powiedział Folko.

- No to czego nam jeszcze trzeba? Urządźmy zasadzkę! Dlaczego mamy dobrowolnie wkładać głowy w pętlę, Torinie?

- Czy wy obaj jesteście za tym, żeby uciekać? - odezwał się Torin, marszcząc czoło. - No, no! Zupełnie mnie nie słuchaliście czy jak? Myślicie, że pozwolą nam spokojnie siedzieć w zasadzce?

- Dlatego właśnie ważne jest, żeby uciec w ostatniej chwili! Przyjaciele długo jeszcze się spierali, na różne sposoby powtarzając te same sądy. Torin poddał się nie od razu, jednakże stopniowo nacisk hobbita i Malca zaczął na niego działać. Postanowili, jak zaproponował Malec, uciec w ostatniej chwili przed pojawieniem się Wodza.

- A jeśli się zatrzyma? - rzucił trochę spóźnione pytanie Torin.

- Jeśli się zatrzyma, wrócimy - wzruszył ramionami Malec. - Nie będziemy mieli innego wyjścia. Przepadniemy w tych ziemiach bez Otona, żeby sczezł!

- Wrócimy! - prychnął Torin. - Wrócimy i co? Poprosimy o przebaczenie za długą nieobecność?

- To mogę wziąć na siebie - oznajmił Folko. - Postaram się, żeby Oton przydzielił jakieś zadanie naszej trójce do wykonania poza obozem, na przykład rąbać drwa, polować... Najważniejsze, żeby nie było warty przy dole.

Torin upierał się jeszcze trochę, potem się poddał. Nie rozmawiali jakiś czas; milczeli, a każdy na swój sposób obmyślał podjęte decyzje.

- Uciekniemy... - powiedział Malec, odchrząknąwszy. - Wiem, gdzie możemy się zaczaić. Od południowego wschodu do obozu prowadzą trzy może nie ścieżki, ale jakieś takie prześwity w lesie, po których wygodniej jedzie się konno. Jest tam również wzgórze, ze dwie mile od jamy, te dwa prześwity omijają je z prawej i lewej, a trzeci biegnie o jakieś pięćset kroków na wschód. Myślę, że pojadą właśnie po nich. Tak blisko swoich, po co mają konie łamać nogi w gęstwinie?

- A jak się dowiemy, po której z tych przesiek pojadą? - zapytał Torin, ciągle jeszcze wewnętrznie niepogodzony z porażką.

- Podpowiedzą nam ptaki - oznajmił hobbit. - Sroki i sójki zaczną tak hałasować, że będzie słychać z daleka.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- W tym ci nie pomożemy - rozłożył ręce Malec.

- To nic, jakoś sobie poradzę - powiedział Folko. - Myślę, że trzeba zasiąść na tym wzgórzu. Jeśli pojadą z lewej, zdążymy dobiec. Załadujecie kusze, tak na wszelki wypadek, gdyby zbyt dużo ludzi znalazło się dokoła niego...

- A potem? - nie ustawał Torin. - Ochrona rzuca się do lasu, a wszystkich przecież nie wystrzelamy! I zrobią z nas coś w rodzaju bitek wołowych?

- A ty czego byś chciał?! - przeszedł do ataku Malec. -Wiem, chciałeś zarąbać Olmera w otoczeniu jego wojska i zginąć jak bohater, gdyby nie było innego wyjścia! Może powiesz, że nie? Nie uwierzę ci!

- No, tak - przyznał się Folko. - Co robimy dalej?

W jego pamięci odżyła postać Froda, zmęczonego, zadręczonego niepomiernym ciężarem fatalnego Pierścienia, który zmuszał go do zapomnienia o wszystkim, byle spełnić Obowiązek, gotowego na męczeńską śmierć, żeby uratować Śródziemie, uchronić od wiecznej niewoli. On nie zastanawiał się, jak będzie uciekał z Mordoru po tym, kiedy wrzuci wcielenie władzy w purpurowe trzewia Orodruiny, i rzeczywiście, tylko cud ich wtedy uratował...

No tak, ale daleko mi do niego, pomyślał hobbit. To był wielki bohater, a ja tylko ciągle myślę o tym, jak by tu sprytnie ocalić życie w razie powodzenia naszego planu, a także w razie wpadki... Gandalf by tego nie pochwalił. Może dlatego przestał się pojawiać. Co mu do nas? Nie ma we mnie takiego zdecydowania, jakie było w nich wszystkich: we Frodzie, Samie i w Meriadoku z Peregrinem! Skąd oni je wzięli? W końcu uznał, że dość tego skarżenia się. Jestem taki, jaki jestem, nikogo lepszego do pościgu za Olmerem nie było. Skoro tak, nie ma co się wstydzić. Tak, chcę przeżyć! Co w tym haniebnego?

„Twoje życzenie może narazić całą sprawę" - usłyszał nagle marudny starczy głos.

Poznał go natychmiast, chociaż głos był zmieniony, ale pozostało w nim sporo charakterystycznych dla Olorina nutek. Tak mógł mówić tylko Gandalf! Prawdziwy Gandalf, ten, którego widział w swoim śnie na początku podróży, jeszcze w Amorze.

„Domyśliłeś się? - W głosie mówiącego zabrzmiała ironia. - Tak, mały, przypadło ci trudne zadanie, prawda? Ale nie wyrzucaj sobie. Olmera należy, niestety, zabić, bo innego sposobu na powstrzymanie go nie ma, tylko to pozwoli ocalić wiele tysięcy istot, które Wódz, oszukawszy i okłamawszy, poprowadził za sobą i które gotowe byłyby oddać za niego życie.

Gandalfie! - wykrzyknął w myślach hobbit. - Czy to ty? Znowu jesteś tu? A ja sądziłem...

„Że Olorin obraził się na ciebie? Rzeczywiście jest obrażony, o ile tacy jak on w ogóle

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

są zdolni do obrażania się. Ale bądź spokojny, wróciłem! Wróciłem tam, gdzie spędziłem swoje najlepsze lata, do Śródziemia, niestety, w postaci Gandalfa, który kochał was, moi mili dziwacy-hobbici, i którego, jak wierzę, niegdyś z honorami goszczono w twojej ojczyźnie... Ale zostawmy to! Pomogę ci. Pierścień Avarich i bransoleta Czarnych Krasnoludów to nie są zwykłe zabawki, one podpowiedzą ci, z której strony pojawi się Olmer. Ich twórcy spowodowali, że są wyczulone na wszystko, co wrogie i nieludzkie, tak więc nie sądź, że Pierścień jest ładnym cacuszkiem, a bransoleta tylko grozi ci śmiercią. Elfy Avari na zawsze zapamiętały dnie panowania Saurona i chociaż nie powiedziały ci o tym, przygotowywały się na powitanie jego następcy przez całe trzy stulecia. Pierścień zmieni kolor przy pojawieniu się Wodza z błękitnego na purpurowy, a w bransolecie pojawi się ogienek, wskazujący kierunek. Nie wiem, dlaczego Podziemni Królowie dali ci nie zwyczajną bransoletę-zabójcę, lecz taką, która ma Moc wyczuwania Mroku, jedną z dwunastu wykonanych w niepamiętnych czasach przez samego Otrinę. Może dlatego, że na piersi miałeś jego ostrze? Moja rada jest taka: nie pytaj, skąd mi wiadomo o waszych przygodach, ale oczekuj Olmera! I niech pokieruje twą strzałą Manwe! A teraz żegnaj, moje siły się kończą, trudno tak długo rozmawiać z tobą, gdy nie śpisz...".

- Folko, Folko, ocknij się w końcu! - tarmosił przyjaciela Malec. - Co ci się stało? Co ty mamroczesz?

Hobbit ocknął się; głęboko odetchnął i opowiedział krasnoludom o tym, co się wydarzyło.

- Świetnie! - zachwycił się Torin. - Ciekawe, czy my też mamy takie bransolety?

- Pewnie nie - odparł Folko. - Gandalf powiedział, że to rzadkość... I nie wie, dlaczego dali mi taką.

- No to nasze szansę rosną! - zatarł dłonie krasnolud. -Jak się okazuje, czasem jest też pożytek z widmowych głosów. To co, uciekamy?

- Uciekamy - skinął głową hobbit. - Pogadam jeszcze z Otonem, a potem uciekniemy.

Ostatnio dowódca oddziału zaczął wyróżniać hobbita spośród innych wojowników. Rana na jego policzku zagoiła się. Co prawda, została blizna, ale kapitan tylko machnął ręką, kiedy Folko, wyczekawszy na odpowiednią chwilę, postanowił jeszcze raz wyjaśnić swój postępek; tym razem już na spokojnie. Miał nadzieję, że uda mu się, nie wywołując podejrzeń Otona, załatwić dla nich zadanie poza obozem.

Mimo wielkiego podniecenia nie przestawała go dręczyć myśl: nawet nie usiłowali pojąć, co może tak mocno przyciągać Olmera do krateru. Folko wyraźnie wyczuwał obecność w nim starej i niedobrej Mocy, ale jej natura pozostawała dlań zagadką. Dręczył się tym,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przypuszczając, że być może źródło niewyjaśnionej przez żadnego z magów Mocy Wodza znajduje się właśnie tu. Ale co z tego? Nikt nie wiedział, czym właściwie jest ten Niebiański Ogień.

Po tym, gdy nadeszła odpowiedź Olmera i przyjaciele w końcu zdecydowali, co będą robić, czas, wydawało się, stanął. Hobbit chodził jak we śnie; wykonywał obowiązki, komuś coś odpowiadał, często, zresztą, nie na temat. W głowie jak rozżarzony gwóźdź tkwiła jedna myśl: Wódz zjawi się za jakieś jedenaście dni... Uciekać trzeba za dziesięć... Wódz pojawi się za siedem dni - uciekamy za sześć... Prawie nie sypiał, przestał jeść - na widok jedzenia odczuwał mdłości, co nigdy mu się nie zdarzyło; nocą dręczyły go niespokojne myśli, czy nie popełnili jakiegoś fatalnego błędu.

A oddział żył swoim życiem. Zmieniały się warty dokoła krateru, regularnie szły do lasu grupy wyznaczone do rąbania drew, czasem z nudów rywalizowali w wojennym kunszcie Hazgowie czy Easterlingowie; Oton wydawał rozkazy... Wszystko to odbywało się w jakimś nierealnym świecie, jakby zasnutym dymem, obcym dla hobbita. Jego własny zaś zniknął, nie zostało w nim ani gór, ani lasów, ani ludzi, tylko pędząca przez nieznane przestrzenie straszna i niepojęta postać Wodza, związana kaprysem losu z drogą życiową hobbita.

- Jutro uciekamy - powiedział Torin przytłumionym z niepokoju głosem, kiedy nadszedł dwunasty dzień wyznaczonego w liście Wodza terminu jego przybycia. - Folko! Czy wszystko jest gotowe? Co z Otonem?

- Wszystko w porządku, jesteśmy wyznaczeni do odległego południowego podjazdu - odpowiedział hobbit. - Spakowałem worki. Prowiantu za dużo nie mamy, ale dobrze, że udało się cokolwiek zdobyć.

- No to strzeż nas, Durinie - powiedział Malec. - Chodźmy spać, jutro czeka nas ciężki dzień...

Owinął się płaszczem i ułożył się przy ogniu; za jego przykładem poszedł Torin. Folko wiedział, że i tak szybko nie zaśnie, siedział więc nadal, podsycając ogień.

Jednakże tym razem zimna krew zawiodła nawet Malca, powierciwszy się trochę, oparł się na łokciu i odwrócił do hobbita.

- Folko! Jesteś pewien, że go w ogóle można zabić?

- Kogo? - nie zrozumiał hobbit od razu, pogrążony w swych niewesołych rozmyślaniach. - Aha, jego!...

- No tak! - zaczął szeptać przejęty Malec. - Pamiętam, że wszyscy magowie wbijali nam jedno: nie wiemy, skąd bierze się jego Moc! A może nie ima się go ani miecz, ani

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

strzała? Przecież tego, sprzed wieków, który siedział w Mordorskim Zamku, nie można było zabić!

- No to co teraz? - przerwał druhowi trochę rozeźlony hobbit. - Nie mamy wyboru. Wypuszczę strzałę i się okaże. A jeśli masz rację... Cóż, wtedy będzie z nami kiepsko. Nie mamy wyboru. Skoro zaczęliśmy, nie możemy zawrócić. Zapewne Kirdan Szkutnik albo Thranduil, nie mówiąc już o Królu Wód Przebudzenia, zrobiliby to lepiej niż my... Ale ponieważ ich tu nie ma, nie należy rozpaczać z tego powodu.

- Masz rację - zgodził się Malec. Ułożył się ponownie i otulił płaszczem.

Noc ciągnęła się wolno, nie dało się nawet skrócić męczącego oczekiwania oglądaniem pięknego gwiezdnego nieba -zwarte chmury opuściły się nisko, nawet światło księżyca ledwo przebijało przez ich nieprzeniknioną pokrywę. Nawoływali się wartownicy, i nagle coś gwałtownie uderzyło hobbita w prawy przegub. Zaskoczony uniósł rękę - bransoleta Czarnych Krasnoludów spurpurowiała, w szarym metalu jakby pulsował ukryty płomień; i żółtawy promyk, niespodziewanie wypływając z tej rozżarzonej głębiny, zatańczył przed oczami hobbita; potem chwilę opadał ku ziemi; jeszcze moment i ognista strzałka zawahała się, znieruchomiała, pewnie wskazując południowy wschód.

Folko przez kilka sekund tępo wpatrywał się w ognisty cud; to, co właśnie miało miejsce, wydawało mu się nieprawdopodobne. Słowa Gandalfa pamiętał dobrze, ale nie mógł w nie uwierzyć; jego ręka w panice szarpała się i sięgnęła w zanadrze, gdzie ukrył Pierścień otrzymany od Forwego -błękitny kamień w kształcie ogniska był czarny i nieprzenikniony, a na rytmiczne uderzenia złocistych skrzydeł ukrytego w nim motylka nakładały się jakieś osobliwe cienie, ciemniejsze od mroku. Wiły się jak węże, ale nagle, poprzez miękkie świecenie podobnych do jesiennego listowia ogników, w Pierścieniu pojawił się ciemny pasek - i wskazał również na południowy wschód.

To był koniec. Koniec starannie opracowanego planu, stosunkowo prostego i bezpiecznego; koniec ich dość spokojnego pobytu w oddziale Otona, koniec... koniec... koniec... Teraz, chcieli tego czy nie, trzeba było wyprostować się i stanąć twarzą w twarz z najmocniejszym wrogiem Zachodu od czasów Wojny o Pierścień, kimkolwiek on był tak naprawdę. Życzenie Torina spełniło się.

Zdusiwszy rodzący się w piersi szloch, hobbit zaczął budzić przyjaciół.

- Wstawajcie! Olmer jest blisko!

Wykrzywiona grymasem twarz Folka podziałała na krasnoludy niczym wiadro zimnej wody; mrucząc pod nosem niezrozumiałe przekleństwa, przyjaciele chwycili za broń. Nikt nie zadawał pytań.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Szybko! Na spotkanie mu! Tam!

Łuk do ręki, strzała na cięciwę; biegiem, biegiem, kierując się ognistą strzałką, przez śpiący obóz, żeby tylko nie zauważyły ich straże! Ale wojownicy Otona spokojnie spali przy wygasłych ogniskach; teraz wartownicy - trzeba przemknąć obok nich...

- Za późno - szepnął Folko zmartwiałymi wargami.

Zatrzymał się na samym skraju lasu.

Krasnoludy z rozpędu omal nie wpadły na niego i cała trójka razem upadła twarzą w wysoką trawę, wznosząc modły do wielkiego Durina i Jasnej Vardy Elbereth, by ich nie zauważono. Z lasu nieco po lewej usłyszeli tętent kopyt, a po chwili rozległ się okrzyk wartownika. Folko poczuł, że się dusi. Olmer wkroczył do obozu.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

3

OKO W OKO Z Olmerem

Jak za sprawą magii cichy dotąd obóz zaroił się od wojowników. Rozdmuchano tlące się pod popiołem węgle; oddział Otona pospiesznie ustawił się w szyku, żeby powitać Wodza. Trolle, jak nigdy ciche i onieśmielone, skuliły się w grupce nieopodal, nie mając odwagi zbliżyć się do namiotu dowódcy, w którym znajdował się Olmer i kilku jego zauszników. Trzy dziesiątki ochrony Wodza ulokowały się przy ognisku, by wreszcie odpocząć po długiej i męczącej podróży. Ludzie z oddziału Otona chętnie dołączyliby do nich - wielu z nich przyjaźniło się - ale najpierw należało powitać Wodza.

Mało było takich, którzy zaczynali wyprawę w Wolnym Okręgu, nieco ponad dwie dziesiątki, trolli w tej chwili było niemal półtora rażą więcej niż ludzi.

Wojownicy czekali, hobbit i krasnoludy stali między nimi, nie było gdzie się podziać, najmniejszy podejrzany ruch i walka stanie się nieunikniona. Folko widział, jak płoną oczy ich sąsiadom w szyku, jaka niecierpliwość maluje się na ich obliczach, i rozumiał, że ci ludzie umrą na pierwsze skinienie swego przywódcy, i to umrą, błogosławiąc jego imię i jego dzieło.

Torin przygryzł wargę, Malec po prostu stał jak skamieniały, przymknąwszy oczy; Folko z całej siły starał się zwalczyć zdradliwe drżenie kolan, próbował wyczuć Olmera, wypatrzyć go swym wewnętrznym wzrokiem i nie mógł. Pamiętał utrwalony w pamięci obraz: wojsko Wodza wychodzi zza Gór

Szarych, a on, przymknąwszy oczy, bezbłędnie wyczuwa jego obecność, obecność Mocy. Teraz nic takiego nie nastąpiło. Jakby ponownie stał się zwykłym człowiekiem. Albo nauczył się trzymać Moc w absolutnych ryzach, nie dając jej wyrwać się na zewnątrz, podobnie jak Folko ściskał w imadle własnej woli Moc Talizmanu. A może działało jeszcze coś innego, o czym on, hobbit, nie miał żadnego wyobrażenia. Świat był wyraźny aż do bólu oczu, choć Folko wykorzystywał wszystkie swe nadzwyczajne zdolności, jednakże bez rezultatu. Mignęły i zniknęły jak zdmuchnięte wiatrem błękitne płatki.

Czuł suchość w ustach. No, kiedyż oni wyjdą. Ileż można tak stać?! Hobbitowi wydawało się, że za chwilę ziemia zacznie dymić pod jego stopami. Żeby tylko się nie zdradzić, żeby tylko Torin nie stracił głowy, przecież stoi tu cały oddział pod bronią, w pełnym rynsztunku! Ale oto płachta namiotu poruszyła się, odfrunęła, w prześwicie pojawiło się pięć postaci. Wyszli!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Serce hobbita jakby podskoczyło i oderwawszy się, runęło gdzieś w dół; poddając się niezrozumiałemu porywowi, Folko nawet wspiął się na palce, żeby lepiej widzieć, chociaż i tak stał w pierwszym szeregu.

- Chwała! Chwała! - rozległo się uroczyste i jednocześnie triumfujące zawołanie. - Chwała!

Miecze uderzyły w tarcze. Odruchowo odsunąwszy się - miecz sąsiada omal nie rozorał policzka hobbitowi - Folko kątem oka widział, że wszystkie trolle walą się na twarz, unosząc ręce ku górze jak w bezgłośnej modlitwie, a Olmer już szybkim krokiem maszeruje wzdłuż szeregu.

Do ludzi Otona dołączyli strażnicy Wodza. Folko zamarł jak zaczarowany, jak ptak przed wężem, nie mając siły oderwać wzroku od Wodza. Było w nim coś obezwładniającego; cała postać wydawała się przepełniona szczególną siłą i jakby spowita zasłoną nieprzeniknionej tajemnicy, która obiecywała nieopisaną rozkosz tym, którzy wiernie służą jej posiadaczowi. On naprawdę znał wszystkie odpowiedzi. Naprawdę mógł wskazać drogę. Olmer jeszcze nie wypowiedział ani słowa, a Folko już czuł, że spływa na niego czar mądrości. Obok Olmera kroczył Sandello, trzymając w ręku pochodnię; blask płomienia oświetlał spokojne, surowe, jak wyrzeźbione w kamieniu oblicze Wodza. Rysy miał wyraziste, lecz zmienił się i wewnętrznie, i zewnętrznie - twarz wyszczuplała, nos wyostrzył się, policzki nieco zapadły, podbródek bardziej wysunął się do przodu...

Za Sandellem podążał chorąży z niewielkim sztandarem, znanym już przyjaciołom: czarna trójzębna korona w białym okrągłym polu na czarnym tle chorągwi; za chorążym szedł Olmer, a za nim jeszcze dwaj, nieznani hobbitowi. Wódz wpatrywał się w zachwycone twarze wojowników i ledwo zauważalnie uśmiechał się. Był coraz bliżej... Żeby tak zniknąć, ukryć się, zmienić w malusieńkie ziarenko piasku czy jakiegoś żuczka w trawie. Hobbit poczuł na twarzy grobowy chłód, znany podmuch starej Mocy, która tworzyła osnowę Talizmanu; siły opuszczały go, czuł, że za chwilę upadnie, ale w tym momencie Olmer zrobił jeszcze krok i stanęli twarzą w twarz.

Na wąskich wargach Wodza pojawił się lekki uśmiech; uniósł nieco głowę, jakby jeszcze kogoś szukał, i zobaczywszy krasnoludy, które stały nieco z tyłu, oraz po lewej Folka, ponownie się uśmiechnął. Na krótką chwilę w jego oczach błysnął purpurowy ognik. A może był to tylko odblask płomienia pochodni?

Nie odezwał się, nawet nie zwolnił przy nich; jeszcze kilka kroków i przegląd zakończony; zatrzymawszy się chwilę przed wejściem do rozbitego już dlań namiotu, Olmer powiedział:

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Dziękuję wam, zuchwalcy. Zostało was tak mało, a to świadczy, że rzeczywiście zrobiliście wszystko, żeby wykonać mój rozkaz. I nie wasza to wina, że nie został wykonany. Wybaczam wam - za to, co znaleźliście! Śpijcie spokojnie, nasza sprawa dopiero się zaczyna i wszyscy będą potrzebowali sił na przyszłe bitwy! A wy - zwrócił się do trolli, nadal leżących plackiem na ziemi i cichutko skowyczących - powstańcie! Jutro złożycie Przysięgę. Staniecie w jednym szeregu z moimi wypróbowanymi żołnierzami, ponieważ czynem udowodniliście już swoją wierność! Teraz mamy noc i czas nam spać. Rano czeka was zadanie. To wszystko! Rozejść się!

I głos... - pomyślał hobbit, zdrętwiałymi dłońmi wycierając spływający z czoła pot. Głos też nie ten, suchy, matowy, bez wyrazu. Tak, Wódz się zmienia...

Podnieceni i rozradowani ludzie rozchodzili się do swoich ognisk. Malec, Torin i Folko zatrzymali się na chwilę.

- No to jak, wiejemy? - zapytał rzeczowo Malec, zezując na wartownika przy skrajnym ognisku.

- Nie - szepnął hobbit. - Teraz już za późno. Torin, miałeś jakiś plan na taką okoliczność.

- Nie mam żadnego planu - odpowiedział ponuro krasnolud, opuszczając głowę. - Prawdę mówiąc, należało natychmiast go wykończyć... Przecież był obok nas! Jeden zamach...

- Który sparowałby Sandello - dokończył hobbit. - I tak by wyglądał koniec naszej wyprawy.

- No, nie jestem pewien, czy sparowałby czy nie - nabzdyczył się Torin, jednakże ich dalszy spór przeciął władczy głos, znajomy, zimny, nieco skrzypiący:

- Hej, starzy znajomi! Wódz czeka na was, chce porozmawiać... - Garbus niezauważalnie podszedł od tyłu, stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, przemawiał i patrzył dość przyjaźnie. - Rad jestem was tu widzieć. Nienadaremnie Wódz przyuważył was już w Amorze! Nasze drogi były kręte, ale w końcu się zeszły. Witam! - powiedział Sandello i wyciągnął rękę.

Folko pierwszy uścisnął wyciągniętą dłoń. Twarda, mocna, pokryta skorupkami odcisków - ręka doświadczonego wojownika; czas nie zatarł krzywdy zaznanej przez hobbita w Przygórzu, ale te zwyczajne uczucia zostały już dawno temu pogrzebane.

- Witam sławnego Sandella! - rzekł, dziwiąc się spokojowi swego głosu, i nawet się uśmiechnął, chociaż miał przed sobą człowieka, będącego dla nich, kto wie, czy nie największą przeszkodą. - Dokonaliśmy wyboru. Na zachodzie nie było dla nas zajęcia,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

udaliśmy się więc na wschód. Łatwą mieliście drogę?

- Dziękuję, niespecjalnie trudną - odpowiedział uprzejmie Sandello. - Ale, niestety, nie mamy czasu na pogaduszki. Chodźcie, Wódz czeka.

Przyjaciele wymienili spojrzenia; garbus spokojnie odwrócił się do nich plecami i nie oglądając się, jakby nie przydawał żadnej wagi temu, czy idą za nim czy nie, pomaszerował w kierunku obszernego namiotu Olmera. Krasnoludy i Folko powlekli się za nim.

- Der to barukan, Torin Darthul! - rozległ się złowieszczy i niespodziewany szept Malca.

Folko domyślił się, że znaczy to: „Tylko bez toporów, Torinie, synu Dartha!".

Dokoła namiotu stali strażnicy z obnażonymi mieczami. Wielu, co najmniej tuzin, jak zauważył hobbit. Popatrzył w oczy najbliższego wartownika i pospiesznie opuścił wzrok - wściekły wyraz szeroko rozstawionych, skośnych, niemal orkowych oczu bardzo mu się nie spodobał.

Sandello zatrzymał się przed wejściem.

- Miecze i topory możecie zostawić tutaj - powiedział obojętnie.

Chwycił za skraj płachty zakrywającej wejście. Widząc wahanie krasnoludów - szczególnie Torina - Folko szybko zrobił krok w kierunku Sandella, zasłonił sobą przyjaciół i pospiesznie odpasał miecz. Przekazał broń kłaniającemu się z szacunkiem strażnikowi. Sandello popatrzył na miecz hobbita nieco ironicznym spojrzeniem i rzucił:

- Podarunek Wodza możesz sobie zostawić... Tu się nie przeszukuje swoich.

Swoich?! Więc jednak jesteśmy swoi?! - błysnęła szybka myśl.

Nie spiesząc się, krasnoludy oddały jednak broń za przykładem hobbita.

Ale noże w pochwach nadal mam pod płaszczem... i sztylet Otriny... Jeszcze powalczymy! - pomyślał Folko.

- Wejdźcie - zaprosił Sandello z lekkim ukłonem. W tej chwili wydawał się ucieleśnieniem uprzejmości, która w ogóle nie pasowała do jego postaci i wszystkiego, co wiedzieli o nim przyjaciele. Garbus rozsunął ciężkie fałdy grubej tkaniny namiotu.

Wewnątrz płonął ogień, wetknięte w metalowe pierścienie równym światłem płonęły pochodnie; stał tu stół zastawiony pucharami. Na składanych podróżnych krzesłach siedzieli ludzie, ich oblicza kryły się w cieniu, a w rogu, na dywaniku, jak wielki strażniczy pies, leżał zwinięty w kłębek ogromny troll.

Gdy oczy przywykły do ciemności, Folko zaczął odróżniać twarze siedzących w namiocie. Znajdował się tu Oton, ale trzech innych hobbit widział po raz pierwszy, a po ich potężnych ramionach i pełnych godności postawach można było przypuścić, że są z grona

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

najbliższych Olmerowi sług. Sandello, który wprowadził przyjaciół, bezszelestnie usunął się w cień, i jak zauważył Folko, on jeden w namiocie pozostał uzbrojony. Garbus stał po lewej ręce siedzącego w dalszej części namiotu człowieka; spojrzenie hobbita natychmiast powędrowało w tym kierunku.

Lekkie poruszenie ręki w ciemnej rękawicy; garbus zapalił jeszcze jedną pochodnię i wsunął w wolny pierścień. Równe światło wychwyciło z półmroku twarz siedzącego i Folko pospiesznie opadł na jedno kolano; sekundę później wzięły przykład z jego zdrowego rozsądku krasnoludy, ponieważ przed nimi był Wódz.

Milczenie. Nikt się nawet nie poruszył. Hobbit również nie od razu odważył się podnieść wzrok i popatrzeć prosto w oczy Olmerowi, a kiedy w końcu nabrał odwagi, któryś już raz zdziwił się. Przed nim był Olmer, taki sam, jakiego spotkali nad Sirannoną dwa lata temu; miał twarz człowieka mocnego, dumnego, władczego, ale nie było w niej tego, co zauważył Folko wcześniej: oschłości i gwałtowności; jego nos, przypominający pięć minut temu dziób kruka, kostny wyrostek obciągnięty cienką skórą, wyglądał normalnie; zniknęło chorobliwe wyostrzenie podbródka, zniknęło wszystko, co odróżniało go od poprzedniego Olmera i co tak zadziwiło hobbita, gdy Wódz przechodził przed szykiem.

Jest człowiekiem... Znowu jest człowiekiem. Jeszcze jest człowiekiem czy po staremu jest człowiekiem? Co to za dziwne przeobrażenia? - pomyślał hobbit.

Olmer ledwo zauważalnie pochylił głowę w odpowiedzi na milczące powitanie przyjaciół.

- Tak więc, szlachetne krasnoludy i ty, odważny halflingu, oto spotkaliśmy się ponownie - zaczął wolno Olmer, nie spuszczając z nich badawczego spojrzenia. - Trzykrotnie spotkaliśmy się w zachodnich ziemiach i oto teraz przyszła pora ustawić wszystko na swoich miejscach.

Po co on to mówi? - pomyślał hobbit. - Puste słowa, ale co się za nimi kryje?

- Chciałbym usłyszeć o wszystkim, co się wydarzyło w czasie, który minął od ostatniego spotkania - ciągnął Olmer, a w jego głosie, jak i wtedy, nad Sirannoną, można było wyczuć, jeśli nie przychylność, to co najmniej pewną życzliwość. - Wtedy szliście do Morii, będącej postrachem wszystkich, którzy przynajmniej słyszeli o niej. Nie mogę się doczekać waszych opowieści. Co udało się wam zobaczyć w Czarnej Otchłani i jak zdołaliście uciec stamtąd? Co robiliście potem, co sprowadziło was do mnie? Gdzie jest wasz oddział? I najważniejsze, czego tu chcecie, czego tu szukacie?

Olmer zamilkł, wyczekująco patrząc na hobbita. Folko oddałby teraz wszystko, nawet ostrze Otriny, za możliwość przeniknięcia myśli tego człowieka... Zresztą, czy naprawdę

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

człowieka? Ale nie można, od razu wyczuje tę elfijską próbę hobbita, elfijskie źródła jego wewnętrznego wzroku, a skoro tak, zostaje tylko jedna możliwość - prawda, prawda, nic prócz prawdy i żadnych różnic w stosunku do tego, co opowiedzieli Berelowi!

- Zacznijcie od chwili rozstania - podpowiedział Olmer, widząc zmarszczone z namysłu czoło hobbita. - Nie opuszczajcie niczego, to dla mnie bardzo ważne.

- ... Tak więc, dość spokojnie rozstawszy się z orkami, krasnoludy dotarły do dna Morii i na własne oczy zobaczyły owe zagadkowe istoty, które przecierają dla siebie szlaki w skale, wypalając i wytapiając przejścia; krasnoludy dowiedziały się, że koszmarne stwory wychodzą spod Morii i przemieszczają się gdzieś na zachód. Jednakże nie można powiedzieć, iż zmierzają one do jakiegoś określonego punktu - ich korytarze prowadzą we wszystkich kierunkach. Ale krasnoludy miały szczęście i znalazły kilka nierozgrabionych jeszcze skarbnic, których zawartość pozwoliła jednemu z członków oddziału, krasnoludowi o imieniu Dorin, zebrać wojsko i - ryzykując życie - wyruszyć do Czarnej Otchłani, by kolejny raz podjąć walkę o odrodzenie potężnego niegdyś królestwa. Ludzie z drużyny, po wyjściu krasnoludów na powierzchnię, wrócili do Arnoru, a same krasnoludy, wykonawszy, co zamyśliły, rozdzieliły się. Część wyruszyła wraz z Dorinem na wschód, Pozostałe natomiast, nie chcąc kusić losu w wojennej zawierusze, rozeszły się w różne strony. A nasza trójka ruszyła na południe.

- Po co? - zapytał natychmiast Olmer, uważnie wpatrując się w hobbita.

Jego spojrzenie było zimne, twarz nieprzenikniona i spokojna; Folkowi splątały się myśli, sporym wysiłkiem woli oderwał wzrok od migoczących źrenic Króla Bez Królestwa.

- ...Szliśmy na południe, usiłując obejść niebezpieczne ziemie blisko Południowego Gościńca, ominęliśmy Dunland i skierowaliśmy się na Isengard, Żelazną Fortecę. Po co? Dlatego, że od orków w Morii usłyszeliśmy o zbierających się na wschodzie zuchwałych i odważnych ludziach wszystkich tych ziem, gdzie nie odtrąca się nikogo, kto potrafi utrzymać w ręku miecz. Powiedziano nam, że w Isengardzie wiedzą więcej i lepiej nam to wyjaśnią.

- Dotarliście do Isengardu? - uniósł brwi zadziwiony Olmer.

Może nie pamiętasz, co doniósł ci Bereł! - omal nie palnął głośno Folko.

- ...Z trudem udało nam się zejść po górskich zboczach i stromiznach, obeszliśmy niebezpieczny Strażniczy Las i znaleźliśmy się w Isengardzie. Zastaliśmy tam tylko ruiny. Ale udało nam się dostać przez okno do Wieży...

Olmer poruszył się, tego nie było w meldunku Berela.

- ...Nigdy nikomu nie mówiliśmy, że byliśmy wewnątrz. Dlatego, że można uwierzyć bądź nie, ta Wieża rozmawia!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zdumiony szept rozszedł się wśród towarzyszy Wodza; nawet na obliczu garbusa pojawiło się zaskoczenie. Tylko Olmer, jak uprzednio, był spokojny.

- Co ty powiesz?! - rzucił, wspaniale odgrywając zdumienie. Nawet lekko uniósł się ze swojego fotela, jakby mocno zaintrygowany. - I co tam usłyszeliście?

- ...Słyszeliśmy dziwne i niezrozumiałe słowa o Ścieżce Kwiecia, o Domu Wysokiego, o tym, jak poprzedni pan Isengardu usiłował do nich dotrzeć, i o wielu innych rzeczach, ale niewiele zrozumieliśmy, daliśmy sobie spokój i teraz chyba nawet nie potrafimy odtworzyć tego, co tam usłyszeliśmy. Niejasne określenia - Gwiezdna Przystań, Wielkie Schody, Czarna Ziemia, drzewo Nur-Nur... Wieża nie opowiadała nam interesujących historii. Były to fragmenty zdań, pojedyncze myśli...

- Ale co właściwie było powiedziane o Domu Wysokiego i Ścieżce Kwiecia? - zapytał wprost Olmer.

- Mowa była nie o ich... e-e... właściwościach, tylko o tym, że pewien sługa nie mógł znaleźć drogi do nich - odpowiedział Folko zupełnie otwarcie.

Olmer lekko zmrużył prawe oko i milczał.

- Z trudem uniknęliśmy śmiertelnych objęć Maszerującego Lasu. Po stromych skałach nad zielonym morzem cofnęliśmy się do ujścia Nań Kurunir. Isengard był pusty, nie mogliśmy się niczego więcej dowiedzieć - nie było od kogo, więc wróciliśmy na północ. Tym bardziej... uważaliśmy, że właśnie tam możemy spotkać tych, którym potrzebni są pozostający bez zajęcia wojownicy. Postanowiliśmy wybrać inną drogę - morską, unikając bezsensownych potyczek, nieuchronnych w trakcie wędrówki. Okręt Morskiego Ludu - tana Farnaka - dostarczył nas do miejsca, gdzie Brandy wina wpada do Wielkiego Morza. Tam, w porcie, przypadek zetknął nas z potężnym tanem Skilludrem, przed imieniem którego drży nawet Arnor...

- Jak to się stało? - przerwał hobbitowi Olmer.

Nie, nie mogę zrozumieć, po co o to pyta? Meldunek Berela był pisany według naszych słów. Jasne jak słońce, że przecież nie będziemy przeczyć sami sobie!

- Szukałem kogoś - wtrącił się do rozmowy Torin. - I... starłem się z człowiekiem Skilludra.

- I żyjesz? - roześmiał się Olmer. - Znaczy, że jesteś naprawdę potężnym wojownikiem, Torinie, synu Dartha. Jeszcze raz się o tym przekonuję!

- Nie doszło do walki, chociaż, przyznaję, rozdzielono nas w ostatniej chwili - odpowiedział Torin, nie zwracając uwagi na ironię.

- Czegóż chciałeś od żołnierza najpotężniejszego na Morzu tana?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Dowiedzieć się, jak do rąk tego wojownika trafiła moneta, podarowana przeze mnie mojemu przyjacielowi i pobratymcowi, Terwinowi! - Oczy krasnoluda zapłonęły, z wiszącego przy pasie trzosu wyjął pamiętny skilding. - Oto ta moneta! Podarowałem ją swemu druhowi przy pożegnaniu i dobrze wiem, że nie dałby sobie jej odebrać, chyba że martwy! Chciałem znaleźć zabójcę!

- I co? - chłodno zapytał Olmer, nie próbując wrócić do poprzedniego tonu ni to rozmowy, ni to przesłuchania.

- Chciałbym dowiedzieć się tego tutaj - oświadczył krasnolud, hardo patrząc w oczy Wodzowi. - Podejrzewam, że zabójca mojego przyjaciela, niestety, znajduje się w szeregach naszego wojska.

Odpowiedziało mu gniewne szemranie zebranych w namiocie; Oton tym razem milczał.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytał spokojnie Olmer, gdy odgłosy niezadowolenia ucichły.

- Dlatego że od walki z żołnierzem Skilludra powstrzymał mnie sam tan i to właśnie jemu zadałem pytanie wprost, skąd się wzięła ta moneta. Powiedział, że wojownik otrzymał ją od potężnego wodza ze wschodu, z którym Morski Lud prowadził pewną sprawę. A po boju pod Annuminas dowiedzieliśmy się, że Skilludr działał w sojuszu z tobą, Wodzu. Proszę więc, żebyś odpowiedział mi: kto zabił mojego druha i brata? To był spokojny kowal, znakomity mistrz, nikomu nie wyrządził krzywdy. Trzeba znaleźć i ukarać zabójcę!

- Oskarżasz mnie o śmierć twego pobratymca? - Olmer nie tracił zimnej krwi.

- Nie, Wodzu - odpowiedział Torin z wyraźnym wysiłkiem. - Ten, kto nagrodził tym skildingiem wojownika z drużyny Skilludra, otrzymał go od kogoś, najpewniej jako część wojennego łupu, który dostaje dowódca. Dlatego chcę zapytać: czy nie ty nagrodziłeś wojownika Skilludra?

Sąsiad Otona z wściekłym rykiem poderwał się z miejsca, w powietrzu świsnął schowany do tej chwili pod dywanem szeroki miecz, ale Torin zrobił niewielki unik w bok i głownia, przeciąwszy rozścielony na ziemi dywan, głęboko weszła w glebę. Nie mrugnąwszy nawet okiem, krasnolud powtórzył pytanie.

- Przestań, Żarach! - rozkazał władczo Olmer swojemu podwładnemu. - Nie gorączkuj się! Usiądź! Znany mi jest upór krasnoludów. Gdy już zadali pytanie, nie ustaną, póki nie otrzymają odpowiedzi... - Wódz uśmiechnął się. - Ten tan-gar jest zuchwały, ale... Muszę cię rozczarować, synu Dartha. Nagradzałem wielu wojowników, jak mogę zapamiętać wszystkich? Niemało odważnych ludzi z Morskiego Ludu wyróżniło się podczas służby u

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

mnie. Jak mam ci udzielić dokładnej odpowiedzi? Nie wiem, skąd się wzięła ta moneta. Musisz zadowolić się tym wyjaśnieniem. - Wódz ponownie się uśmiechnął. - Ale załóżmy nawet, że nagrodziłem wojownika ja, własnoręcznie. I co z tego? Drogi srebra są kręte. Iluż właścicieli mogła zmienić moneta? Minęło zbyt dużo czasu, wydarzyło się zbyt wiele... - Olmer odchylił się w fotelu. - A teraz, jak sądzę, należałoby wrócić do tego, co się działo, gdy dotarliście do ujścia Brandywiny.

- Czy mam rozumieć, że mój Wódz nie wyklucza tego, że moneta przeszła przez jego ręce? - napierał Torin wcale nie skonsternowany.

- Wódz, mój dobry krasnoludzie, niczego nie wyklucza i niczego nie przypuszcza - odpowiedział łagodnie Olmer, nie kryjąc ironii. - I skoro oświadczyłeś, że jesteś orędownikiem mojej sprawy, to powinieneś wiedzieć, że podobnego tonu używają w rozmowie ze mną tylko skazani na śmierć, jeśli wystarcza im na to męstwa.

- Torinie! - Folko szarpnął druha za rękaw.

- Mój Wodzu - odezwał się niespodziewanie Oton. - Proszę cię, nie gniewaj się. Krasnoludy udowodniły swoją wierność. Nie cofały się w boju i przenikały tam, gdzie nie mogli przeniknąć inni... Pokazali wielkie męstwo!

- Nie denerwuj się, szlachetny Otonie, nie zamierzam oskarżać ich o zdradę... - odpowiedział Wódz, patrząc hobbitowi prosto w oczy. - Tylko zdrada karana jest śmiercią, a zuchwałość karzę nie inaczej, jak własną ręką...

Folko nie pojął, co się stało w następnej chwili. Wydawało mu się, że ręka Olmera stała się nagle niesamowicie długa i Torin, zanim zdążył cokolwiek przedsięwziąć, rozciągnął się na ziemi.

- A teraz idźmy dalej - oświadczył spokojnie Olmer, obciągając rękaw. - I bez obrazy, synu Dartha, dobrze? Klnę się na Wielkie Schody, żałuję twej zuchwałości. Dlaczego nie zadałeś mi swych pytań, jak należało? Moja odpowiedź nie zmieniłaby się, a ty nie musiałbyś cierpieć pewnych niewygód...

Stękając boleśnie i trzymając się za ramię, Torin z trudem usiadł, podtrzymywany z dwu stron, przez Malca i hobbita.

Żeby tylko nie wybuchnąć! - gorączkowo myślał Folko. Ech, Torinie, coś ty narobił! Kiepsko stoją nasze sprawy, Ol-mer coś podejrzewa! Próbuje prowokacji, by odkryć nasze zamiary!

- Tak więc czekam na ciąg dalszy opowieści - oświadczył beznamiętnie Olmer.

- ...Szliśmy na północ, do Arnoru, mając nadzieję poznać szczegóły boju pod Annuminas. Przez pewien czas dowiadywaliśmy się, wypytywaliśmy, aż w końcu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zrozumieliśmy, że nie mamy innego wyjścia, jak iść na wschód. Poszliśmy więc przez Góry Mgliste...

- A do Rivendell po drodze nie zajrzeliście? - zapytał od niechcenia Olmer. - Powiadają, że to ciekawe miejsce!

- Nie, nie znam tam drogi - odpowiedział Folko. - Na dodatek spieszyliśmy się. Po drodze spotkaliśmy orków; nie doszło między nami do walki, gdy powiedzieliśmy, kogo szukamy. Oni też nie łaknęli krwi, potrzebowali rzetelnych informacji o ostatnich wydarzeniach. A potem przeszliśmy ziemie Beorningów, minęliśmy Księstwo Jeziorne i trafiliśmy na ślad wojska.

- Z przerębli na Kornerze wyciągnęliśmy człowieka o imieniu Geret - wtrącił Malec. - To on powiedział nam, gdzie należy się kierować.

- Ale nie od razu - przerwał druhowi Folko. - Godzinę żeśmy się sobie przypatrywali, póki w końcu nie upewniliśmy się, że wszyscy tam obecni to swoi. W ziemi Baskanów tylko imię Wodza uratowało nas od śmierci. Baskańskie zuchy były bardzo zdecydowane. Przez ziemie Dorwagów przemknęliśmy się cichaczem, ale widzieliśmy, jak zginął niewielki oddział naszego wojska, pozostawiony obok jednego z miast. Dotarliśmy do Opuszczonego Pasma. Ten, który dziś żyje pod postacią Psa, rozpoznał w nas swoich i przepuścił. A potem spotkaliśmy strażników i dostarczono nas do Berela - zakończył swoją opowieść hobbit. - Dalej szliśmy z oddziałem Otona, miał nas na oku; zapewne może powiedzieć lepiej niż my, czy przydaliśmy się mu, czy nie.

- Tak, wyróżniliście się u Otona - skinął głową Olmer. - Wiem o potyczce z Heggami i o Nocnej Włodarce... Ale opowiedzcie mi o Czarnych Krasnoludach! W ich twierdzy byliście tylko wy.

- Nie możemy, Władco - odpowiedział hobbit, drgnąwszy.

- Nie pytaj nas. Mogliśmy wyjść stamtąd tylko pod warunkiem, że z nikim nie będziemy rozmawiać na temat tego, co widzieliśmy.

- Jak to? - uniósł brwi Olmer. - Co to znaczy? Skoro kazali wam dać jakieś słowo, to zwalniam was z niego! Mówcie śmiało, jeśli naprawdę służycie mnie, a nie komuś tam!

Czując, jak bransoleta staje się coraz cieplejsza, dławiony strachem, hobbit zawinął rękaw i pokazał Wodzowi ściśle obejmującą nadgarstek szarą obręcz. Jego ruchy powtórzyły krasnoludy; Olmer zmrużył oczy, jego ręka w czarnej rękawicy sięgnęła czoła...

- Sprytne... - powiedział półgłosem, przeciągając dźwięki.

- Oto, jak się sprawy mają... Podejdź tu! - nakazał Malcowi.

Mały krasnolud podporządkował się, choć bez entuzjazmu. Palce Olmera ostrożnie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

dotknęły zabójczej bransolety; Malec zmarszczył się. Twarz Wodza, dotąd spokojna, nagle zmieniła wyraz; brwi zeszły się, zmarszczki przecięły czoło, na kościach policzkowych zadrgały mięśnie. Wciąż obmacując śmiercionośną obręcz, Olmer popatrzył prosto w oczy Malca. Folko zobaczył, jak zazwyczaj mocno stojący na nogach krasnolud zachwiał się. Ostrożnie, przesunąwszy się nieco w bok, hobbit rzucił krótkie spojrzenie na twarz Wodza - i sam omal nie upadł. Pod wyraźnie zarysowanymi łukami brwi Olmera zamiast oczu pojawiły się dwie dziury Donikąd, oczodoły wypełniała nieprzenikniona ciemność. Przeczucia nadciągającej burzy doświadczyli chyba wszyscy przebywający w namiocie; wydawało się, że za chwilę uderzą pierwsze pioruny. Moc Olmera odżyła, Folko fizycznie czuł jej obecność; głęboko z trzewi świadomości siedzącego przed nim Wodza unosiła się, zrzucała szary płaszcz-niewidkę, niezrozumiała, straszna Moc, której zwykły rozum nie był w stanie pojąć.

Poczuł! Poczuł, jakie to są bransolety! Chce siebie wypróbować czy jak?! - pomyślał wystraszony Folko.

Tymczasem Olmer zahaczył obciągniętymi czarną rękawicą palcami bransoletę Malca i ponownie wpił się badawczym spojrzeniem w oczy małego krasnoluda.

- Zdejmij tę rzecz!

- Nie mogę! - wychrypiał Malec.

- Ach tak? No to ja spróbuję... Żarach! Podaj mi moje narzędzia!

- Chcesz mojej śmierci, Wodzu? - Malec z trudem poruszał wargami, z gardła wyrywało się chrypienie; lewa ręka krasnoluda spazmatycznie szperała dokoła tego miejsca na pasie, gdzie powinien znajdować się sztylet, jego wierna daga.

- Zobaczymy, zobaczymy... - Mówiąc to, Olmer grzebał w skórzanym worku i wyciągnął zeń coś na podobieństwo niewielkiej piły. - Połóż tu rękę!

- Nie rób tego, Wodzu... - próbował obronić przyjaciela Folko.

Sandello wolno odszedł od fotela, o który dotychczas się opierał, i zrobił krok do przodu, ustawiając się pomiędzy Wodzem i hobbitem. Prawa ręka garbusa wśliznęła się pod płaszcz, a czuły słuch Folka wychwycił ledwo słyszalny szelest, z jakim starannie wyczyszczony i dobrze posmarowany sztylet Sandella zaczął wypełzać z pochwy. Garbus patrzył prosto na hobbita i Torina, jakby wyraźnie mówiąc im: „Jeden ruch i...".

Noże! Noże na piersi! - przemknęło przez umysł Folka.

- Opuść ręce - poradził hobbitowi Sandello. - I proszę cię, trzymaj je na widoku, bo w innym wypadku bywam bardzo podejrzliwy...

Folko poczuł, że jego wzrok zamgliła nienawiść; o cztery kroki od niego przymierzają się do torturowania przyjaciela, a on nic nie może na to poradzić; ze wstydu i bezradności

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

chciało mu się wyć. Zerknął w bok. Torin, nie spuszczając wzroku z garbusa, wolno cofał się do najbliższego słupa - broni w namiocie wprawdzie nie było, ale znajdowały się tu pochodnie...

Od momentu gdy Sandello zrobił krok do przodu, minęło tylko kilka chwil; potem dał się słyszeć zgrzyt metalu o metal... i rozległ się przeraźliwy wrzask Malca. Torin i Folko poderwali się, płaszcz Sandella bezszelestnie odleciał w bok i zaczął wolno opadać, niczym dziwaczny szybujący ptak i nagle na środek namiotu, kręcąc się, plując, podskakując i wyrzucając z siebie najpodlejsze przekleństwa, wyturlał się Malec. Lewą ręką przyciskał do piersi prawą i nie przestawał wrzeszczeć; ogólny sens jego nadzwyczaj wyrazistej tyrady sprowadzał się do tego, że tylko ostatni tępacy, jakim on, Malec, nie pozwoliłby nawet zamiatać podłogi w kuźni, mogą nie wierzyć Czarnym Krasnoludom, i jeśli w tym zgromadzeniu tępaków będą tak się zachowywali w stosunku do każdego nowo przybyłego, to ich hufce nigdy się nie powiększą, tylko istotnie się zmniejszą...

- Stać! Wszyscy stać! - ryknął nagle Olmer, błyskawicznie poderwał się z miejsca i natychmiast znalazł się obok Malca, i był ku temu najwyższy czas, ponieważ łapy Torina już sięgały gardła garbusa, a sztylet tego ostatniego już celował w twarz krasnoluda.

- Wybacz mi, krasnoludzie - powiedział Olmer, kładąc dłoń na ramieniu Malca. - Tak, straszną rzecz nosisz na ręku! Ale poczekaj, zaraz spróbuję ci ulżyć.

Wódz też wyglądał mizernie - jego twarz błyszczała, zalana obfitym potem, pod oczami powstały worki, wystąpiły zmarszczki - a mimo to hobbitowi wydało się, że ten wyraźnie zmęczony zetknięciem się z nieznaną mu wcześniej Mocą Czarnych Krasnoludów człowiek jest o wiele bardziej podobny do tego, jakim był podczas spotkania nad Sirannoną równe dwa lata temu, jakby panująca nad nim czerń została pochłonięta mocą bransolety, a nowe chmury jeszcze nie wypłynęły z wnętrza. Jego głos był delikatny i pełen skruchy z powodu popełnionego błędu. Wódz pospiesznie zerwał rękawiczkę z prawej ręki i podniósł dłoń do przegubu Malca, nie dotykając jednakże samej bransolety. Minęła jednak minuta, druga - Krasnolud ze zdziwieniem popatrzył na swoją rękę; nawet stąd hobbit widział purpurowy ślad mocnego oparzenia, ale ból najwyraźniej mijał.

- No i jak, lepiej ci? - zapytał Olmer, obejmując krasnoluda za ramiona, a jego oczy ponownie były oczami człowieka.

Malec coś mruknął, jakby potwierdzająco.

- Sądzę, że te wybrane samorodki i kamienie szlachetne pomogą ci zapomnieć o tym, co się wydarzyło - odezwał się Olmer i wyciągnął do małego krasnoluda ciężki trzosik wielkości dziecięcej głowy.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wciąż jeszcze z oszołomieniem wpatrując się w swoje oparzenie, Malec przyjął podarunek, nisko ukłonił się i chciał coś powiedzieć, ale przygryzł język.

- No, a teraz twoja kolej, halflingu - usłyszał hobbit słowa Wodza i od razu naprężył się, jakby szykował do skoku.

Czego on ode mnie chce? Na dodatek ten Sandello... Nawet oka nie spuści, nie zdążę chwycić za nóż... A Torin, jak się wydaje, aż tak bardzo się nie mylił. Niby nic prostszego, cisnąć nóż w szyję i koniec sprawy... Wszyscy by osłupieli, a my może byśmy nawet jeszcze powalczyli!

Jednakże jego ciało posłusznie podporządkowało się nie myślom swojego gospodarza, ale przychodzącemu z zewnątrz rozkazowi. I zamiast niezauważalnie wyjąć jeden z noży do miotania, oszołomiony Folko zbliżył się do Wodza.

- Pozwól mi zerknąć na twoją bransoletę - nie rozkazał, ale poprosił Wódz. - Proszę!... Dla mnie to bardzo ważne. Nie bój się, nie będę usiłował zdjąć jej z twojej ręki. Teraz rozumiem ich przeznaczenie i działanie, ale twoja czymś się różni od pozostałych. Czuję to i chciałbym dokładniej ją obejrzeć.

Ręka hobbita, znowu wbrew jego woli, wolno uniosła się i oparła na rzeźbionym podłokietniku fotela. Tyłem głowy Folko czuł, jak Sandello z obnażonym ostrzem w dłoni napiął mięśnie, niemal opierając się o niego, i coś niemożliwego do pokonania, przygniatającego wolę, sparaliżowało ją; najmniejszy ruch - i może usłyszeć odgłos wbijającego się poniżej łopatki żelaza, poczuć, jak wzdryga się w spazmach bólu i przerażenia całe ciało... Czy to Olmer tak chciał ustrzec siebie przed wszelkimi niespodziankami, czy też wyostrzone w chwili niebezpieczeństwa zmysły hobbita zaczęły wyczuwać myśli Sandella?

Wódz pochylił się nad nadgarstkiem Folka i uważnie oglądał bransoletę.

Co możesz tam zobaczyć?... Szara obręcz, nic więcej! Widocznie używasz nie tylko wzroku...

Bransoleta niespodziewanie odżyła. Kiedy Olmer pochylił twarz, zaczajona we wnętrzu ognista żmija niespodziewane zaatakowała. Szary kolor zmienił się na purpurowy i z ogniście rozkwitłego kwiatu uderzyła w oczy Wodza błyskawica.

I nagle wmieszała się inna Moc: żaden człowiek nie zdołałby się uchylić. Z boku wyglądało to tak, jakby czyjaś gigantyczna ręka szarpnęła Olmera - z jego ust wyrwał się bolesny, głuchy jęk.

Włosy hobbita stanęły dęba - już niemal czuł wpijający mu się w szyję sztylet Sandella, który na pewno najpierw uderzy, a dopiero potem będzie wyjaśniał, co się stało, ale

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

sprawy potoczyły się inaczej. Garbus szarpnął się za plecami Folka, ale znieruchomiał, powstrzymany władczo uniesioną ręką Wodza. Wszyscy skamienieli.

Skóra na policzku Olmera najpierw sczerniała, potem pękła; trysnęła krew, obficie zalewając szyję i podbródek. Wódz spokojnie dotknął rany palcami, zwarł jej rozszerzające się brzegi i hobbit ponownie zdziwił się, widząc zachodzącą w nim zmianę. Mimo bólu, a może dzięki niemu, jak pomyślał Folko, przypomniawszy sobie Otona na brzegu krateru Niebiańskiego Ognia - spojrzenie Olmera stało się czyste, coś nieuchwytnego spełzło z jego twarzy, zniknęły gdzieś zalegające na niej cienie, widoczne tylko z bliska, ale sprawiające, że oblicze wyglądało na wysuszone, ostre, i to bardziej, niż było w rzeczywistości. Krew jakby zmywała z niego coś obcego, narzuconego i przez chwilę wydawało się hobbitowi, że cień Wodza poruszył się i cofnął o kilka kroków... Teraz przed Folkiem znajdował się zupełnie inny człowiek - niemal człowiek; Moc, tkwiąca w nim, rozchyliła szpony, ale nie mogło to trwać długo. Nie próbując nawet otrzeć spływającej krwi, wciąż lewą ręką powstrzymując wszystkich, Olmer prawą gładził brzegi blizny i nagle w jego spojrzeniu pojawiło się coś, co przypominało niemy, pełen rozpaczy krzyk: „To straszne! Co ja narobiłem!”. Jednakże trwało to krótko. Moc, której był posiadaczem, szybko poradziła sobie z problemami - Olmer tylko przejechał ręką po ranie, starł krew dłonią - i na miejscu strzępów czarnej, zmartwiałej, jakby zwęglonej skóry pojawiła się ciemno-wiśniowa skorupa podejrzanie szybko zakrzepłej krwi.

Cuda... - pomyślał osłupiały Folko. W ciągu trzech lat tułaczki nauczył się wiele o ranach. Przecież miał przeciętą żyłę! I tak szybko wszystko się zatrzymało?...

- Medyka! - rozległ się gwałtowny okrzyk Sandella nad samym uchem hobbita.

- Nie... nie trzeba - wyrzekł z pewnym trudem Olmer. - Siadajcież, moi wierni przyjaciele. Wasze podejrzenia są bezpodstawne. Rozumiem, co sobie pomyśleliście, ale nie macie racji.

Dopiero teraz oszołomiony hobbit zobaczył, że ze wszystkich stron jest otoczony kłującą palisadą obnażonych mieczy. Coś chłodziło kark i hobbit wiedział co.

- Sandello - powiedział Folko, starając się ukryć drżenie głosu - proszę cię, zabierz swój nóż z mojej szyi.

- Usiądźcie, usiądźcie - uspokajał swoich zauszników Olmer. - To nie halfling sprawił, sam sobie jestem winien.

- Wodzu, ten maluch nosi na ręku strzelającą błyskawicami bransoletę - powiedział Sandello cicho, ale z żelazną nieustępliwością w głosie. - Nikt nie może udowodnić, że to nie on cię uderzył.

- Nikt nie może też udowodnić niczego przeciwnego - odezwał się nieco zrzędliwie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Olmer. - Poczekaj, Sandello, to wszystko nie jest takie proste. Czuję Moc, z którą nasz halfling nie ma nic wspólnego... Chciałem przyjrzeć się uważnie i zostałem ukarany! Uspokójcie się! Nasz wspaniały hobbit Folko Brandybuck nie miał zamiaru wyrządzić mi krzywdy.

W tym momencie hobbit postarał się wygasić w głowie wszystkie myśli, zjeżył się w sobie, z całej siły starał się nie wpuszczać do wnętrza niewidzialnego zimnego spojrzenia uważnych cudzych oczu, które znowu wpijały się w niego z oczodołów Olmera.

Żeby tylko nic nie wyczuł!... A może już coś zwęszył?! Zwęszył i teraz bawi się jak syty kot myszą?...

Powoli wszyscy uspokoili się. Malec i Torin, ramię przy ramieniu, stali na środku namiotu; między nimi i hobbitem tkwił nieruchomo z obnażonym sztyletem Sandello; pozostali zaufani Olmera wrócili na miejsca, ale schowane dotąd miecze teraz leżały na kolanach, obnażone i gotowe do użycia.

- Gdyby ci, którzy nałożyli te bransolety na ręce krasnoludów i halflinga, rzeczywiście zamierzali mnie zniszczyć, znaleźliby coś mocniejszego - ciągnął Wódz, zwracając się do Sandella. - Nie zostałoby tu nic, a pół obozu by spłonęło. Niee... - uśmiechnął się. - Po prostu bransoleta wykazała się „samowolą". Ale to ciekawe, ciekawe...

Chyba jest zadowolony? - pomyślał zdumiony Folko.

- Tak więc, wysłuchałem waszej opowieści. - Olmer, jakby podsumowując, plasnął dłońmi o poręcze fotela. - Teraz najważniejsze. Czego chcecie?

- Chcemy - odpowiedział hobbit, szybko wymieniwszy spojrzenia z krasnoludami - wstąpić do twego wojska, mój Wodzu.

- A czy wiecie, przeciwko komu i czemu występujemy?

- Wiemy to, co powiedział Bereł. Najpierw wprawdzie posadził nas za kratki, ale potem wszystko zrozumiał.

- A oni błysnęli podczas święta rodu Haruz, dlatego zostali wybrani do oddziału - odezwał się ze swego kąta Oton.

- Co spowodowało, że wasza trójka porzuciła dom, spokojne i uporządkowane życie?

Przyjaciele ponownie popatrzyli na siebie. Złe przeczucia znowu opanowały hobbita, jego niepokój zaczął udzielać się krasnoludom.

- My, hobbici, rzeczywiście jesteśmy pokojowym ludem - zaczął Folko. - Ale mnie ten świat się znudził. Nie zapominaj, mój Wodzu, że pochodzę z rodu Brandybucków. Moi współplemieńcy zadowalają się czymkolwiek, a ja nie! Przewiduję, że stworzysz wielkie imperium, niewidziane dotychczas w Śródziemni, przed którym małą się wyda sława i pamięć

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

samego Gondoru. Co tam Gondoru! I Numenoru! Nie ukrywam, chcę być w szeregach tych, którzy tworzą to imperium. Widzę nieskończone ziemie, poddane jednej woli, widzę oczekujące rozkazu niezliczone morskie armady i armie - i chcę być w liczbie tych, którzy będą wydawali rozkazy. Dość już mam uginania karku! A co do mego wzrostu - zdarzało mi się już słyszeć, że nie odpowiada on mej odwadze. Powiedział to czcigodny Bereł w dniu święta rodu Haruz, gdy dostałem dwie najwyższe nagrody naraz!

- Nieźle powiedziane! - Olmer z aprobatą skinął głową. - A co wy powiecie? - zwrócił się do krasnoludów.

- Co do mnie, mój Wodzu, to nigdy nie miałem spokojnego i urządzonego życia - machnął ręką Torin. - Mój Wodzu, pamiętasz, spotykaliśmy się bardzo dawno temu w Arnorze i pamiętasz, jak skończył się mój zuchwały pomysł, kiedy ośmieliłem się skrócić Świętą Brodę Durina o całą dłoń! I nigdy już potem nie mogłem usiedzieć w miejscu, i nie bawiło mnie życie w Haldor Kaisa. Starszyzna odebrała mi tę, z którą chciałem związać się na całe życie, a my, krasnoludy, wybieramy tylko raz w życiu. Pozbawiono mnie szczęścia posiadania dzieci, uczniów i następców, sprawiono, że stałem się odszczepieńcem. Nigdy nie podporządkowałem się ich rozkazom! W twoim wojsku - jedynym w Śródziemiu! - wojowników ceni się za odwagę i nie liczy się pochodzenie ani to, co zdarzyło się w przeszłości. Zgadzam się z moim bratem hobbitem: rysuje się perspektywa stworzenia wielkiego państwa i nie wziąć udziału w tak doniosłym przedsięwzięciu jest dla mnie, krasnoluda, po prostu nie do pomyślenia. I jeszcze to łączy mnie i Malca: nie zapomnieliśmy elfom, że ukradły naszym przodkom zadziwiający Nauglarim, bajkowy Naszyjnik Krasnoludów, najpiękniejszy twór, jaki kiedykolwiek wyszedł spod ręki mistrzów naszego ludu. O tym smutnym wydarzeniu Pierwszej Ery opowiada niemało pieśni.

- Nauglamir? - zainteresował się Olmer. - Opowiedz mi o nim więcej!

- Mogę zaśpiewać - niespodziewanie zaproponował Torin.

- Cóż, dlaczego nie, posłuchamy. To coś dla nas nowego! Przecież wypytywał Teofrasta! Bereł też wspominał o Nauglamirze, kiedy rozmawiał z nami! Po co ta komedia? - W skroniach hobbita załomotała gorąca krew.

A Torin, wcale nieskrępowany, z szacunkiem ukłonił się przed Wodzem, potem jego przybocznym, założył ręce za plecy i zaczął płynną, śpiewną balladę.

Oto, jak zapamiętał ją hobbit:

Spadające liście mi śpiewały
O przestrzeniach nieodkrytych.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ptaki, w klucze zgromadzone
Góry mi przypominały.
I Nauglamir pamiętałem,
Krasnoludów cudne dzieło.
Gdzieś ty, cudny naszyjniku?
Gdzie twa obręcz spoczęła?
W dniach od dawna niepamiętnych,
Jak przyjaźni swej rękojmię,
Z najczystszych samorodków
Wykonały cię krasnoludy.
Z czystych grud złota, co było
Od dawna przez nich gromadzone,
Wykuli oni dwa smoki,
W przepiękną obręcz splecione.
Z Obronnego Płotu Gór
Przywieziono jasne kamienie.
Usiane na złotej obręczy
Raziły oczy lśnieniem.
Lecz nie złoto, nie kamienie
Nauglamira tworzą siły.
Cześć swojej Pierwotnej Mocy
Krasnoludy w nim ukryły.
Kto go nosił, ten po chwili
Zapominał gniew, zmęczenie,
Stawał się młody, odważny,
l dla wrogów nie miał przebaczenia.
Przyjacielowi Ludzi,
Królowi elfów sławnemu,
Został on przekazany w darze
Na Dworze z Kamienia i Ognia panującemu.

Śmigłą strzałą przemknął czas,
Cięciw brzękiem odmierzany,
W końcu w sali pałacowej

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zginął król, swą krwią zalany.
Człowiekowi szedł na pomoc,
Z Nauglamira nie skorzystał,
I w ciemnicy Saurona
Znalazł bohater przystań.
A na mury tego miasta
Wysłał smoka Nieprzyjaciel,
Smok ognistym był potworem,
Zrównał z ziemią miasto całe.
Na płonących zaś ruinach
Smoka zabił Turin dzielny,
I wśród ruin błądząc potem,
Znalazł tam ten klejnot świetny.
Wiele potem dni wędrował,
Tygodnie i miesiące całe,
A doszedłszy, cisnął Szaremu Płaszczowi
Dzieło krasnoludów wspaniałe:
„Weź, niech to będzie zapłatą
Za to, że żona ma i dzieci
Znalazły tu schronienie -
Choć teraz są w objęciach śmierci.
Idąc ludziom na pomoc,
Dwór niespodzianie porzucając,
Tę rzecz Finrod zostawił,
Dług Tingolowi spłacając".
I nie usłyszał ani słowa sprzeciwu,
Z rozpaczą i smutkiem nie walcząc już wcale,
Wybiegł szalony z pięknej sali elfów
I rzucił się z urwiska w zimne morza fale.
A Tingol, dowiedziawszy się o tym,
Nie przejął się jego zgonem,
Ale nosił Nauglamir
Na głowie niczym koronę.
Postanowił on słynny Silmarill

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wprawić w ów klejnot złoty,
A najlepsi mistrzowie krasnoludów
mieli się podjąć tej roboty.
I powiększyła się stokrotnie
Uroda Nauglamira,
Wszak zapłonął w jego kamieniach
Cudowny blask Silmarilla.
Ale krasnoludy nie chciały
Oddać Tingolowi klejnotu.
„Kim ty jesteś, byś nim władał?” -
pytali z gniewem w oku.
„Tę obręcz w mroku Narogu
nasi dziadowie wykonali,
Dla Finroda Felagunda,
Gdy Dwór z Ognia i Kamienia budowali.
Ani elf, ani człowiek
Nie może mieć tego cudu.
Ten przedmiot należy do nas,
Zwróć go ludowi krasnoludów!”.
Lecz pobladły w mig z gniewu,
Ledwo z wściekłości dobywając głosu,
Zakrzyknął władca: ‚Jak śmiecie
Mówić do mnie w taki sposób!
Do mnie, elfa, Króla Beleriandu,
Który nie zapomni takiej chwili,
Gdy widział, jak krasnoludy
Z kamienia się rodziły!
Jam jest Elf Pierworodny!
A wy kim jesteście? Jakimś niskim tworem!’
Ale padł na kamienną podłogę
Przecięty krasnoludzkim toporem.
I odeszły krasnoludy,
Zabrawszy naszyjnik siłą,
Pospiesznie opuszczając Ukryte Królestwo,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Które tak ich obraziło.

Szli więc bez chwili przerwy,
Niemal bez picia i jadła,
Ale za śmierć króla elfów,
Sroga ich zemsta dopadła.
W gęstej trawie zostały
Elfów przeszyte strzałami
Ciała krasnoludów.
Tylko Nauglamir został zabrany.
Jasnej królowej elfów –
Melianie, wdowie po królu,
Został zwrócony naszyjnik.
Choć nie mógł utulić jej w bólu.
Lecz ona, spiesząc do Zamarza,
Chciała już ten świat zostawić,
Oddała więc go Mablungowi,
Który miał go przekazać Berenowi.
I nikt o tym nie wiedział,
Że wśród tych, którzy Tingoła zabili -
Ustrzelonych potem krasnoludów -
Dwaj jakimś cudem przeżyli.
Jak do gór w końcu dotarli?
Ranni, głodni, drogi nie znając...
Ale o wszystkim, co się stało,
Opowiedzieli krasnoludom, umierając.
Swoje więc siły zebrali
Zasmuceni i rozgoryczeni,
Przygotowując zemstę.
Krasnoludy z kamieni
Po sekretnym brodzie,
Przebyli rzekę ciemnej nocy,
I rozbiwszy oddziały elfów,
Zajęli sale pałacu.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Padł Mablung waleczny,
Nie oddawszy Nauglamira;
Ale podczas ciężkiej bitwy
Krasnoludy naszyjnik zdobyły siłą.
I odeszły z Ukrytego Królestwa
Daerona Szlakiem,
Ale czekała na nich zasadzka elfów
Nad wodami rzeki.
Choć napadły niespodzianie
Elfy na oddział krasnoludzki,
Uśmiechało się do nich zwycięstwo
Tylko w pierwszej chwili potyczki.
Tarczę w tarczę stanąwszy,
Krasnoludy hird ustawiły,
I ciężkim krokiem, przerwawszy
Łańcuch elfów, do gór rodzinnych się przebiły.

Ale na rozkaz Berena Onodrimowie ich dogonili,
A entowie o stalowych rękach
Ścianę hirdu rozrzucili.
Przeciw nim bezsilne były
Krasnoludzkie topory i męstwo,
I król Nogrodu przed śmiercią
Nauglamir obłożył przekleństwem.
Beren na ziemi leżący
Krwią zobaczył zalany
Silmarill, w odległej przeszłości
Nieprzyjacielowi przezeń odebrany.
Wkrótce wróciwszy do domu,
Obręcz Diorowi podarował,
Ale Dior został zabity w kłótni
Z synami Feanora. Elwing
Naszyjnik Krasnoludów
Earendilowi dała w darze,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

By zapalił ponad światem
Cudowne Silmarilla zorze.
I teraz głęboką nocą,
Wieczorami i o wczesnym brzasku,
Przyćmiewa wszystko swą urodą
Gwiezdne światło jego blasku...

Torin zamilkł, rozległy się pochwalne okrzyki, uśmiechnął się nawet Olmer.

- Świetnie zaśpiewane! - powiedział. - A ty, Mały?

- Ja tam zawsze byłem wyrzutkiem, w Annuminas o mało co nie wpakowali mnie do więzienia za to, że chodziłem po mieście z bronią - odparł mały krasnolud. - Tamtejsi władcy miasta wymyślili, że pozbawią nas, prawdziwych tangarów, naszego symbolu. Kazali nam chodzić bez toporów!

- Świetnie, świetnie! Cóż, Oton chwali was, oczekujcie mojej decyzji! - Olmer uśmiechnął się i dodał, przejechawszy dłonią po świeżej ranie na policzku: - A ty, halflingu, pomyśl w wolnej chwili o Czarnych Krasnoludach. Nie, nie bój się, nie będę cię o nic wypytywał, ale pomyśl. Wystąpią przeciwko nam czy nie? Oto jest problem. Ale zastanów się, może coś zdecydujesz, a wtedy rozważymy to wspólnie.

Wódz wstał, jakby chcąc odprowadzić przyjaciół. Jego przenikliwe spojrzenie na mgnienie oka zatrzymało się na hobbicie.

- Ominęliście Las Strażniczy, powiadasz... - mruknął cicho, jakby zastanawiając się nad czymś, ale oczy jego błyszczały przy tym złośliwie. - Ominęliście... Widzę właśnie, jak mocno wyrosłeś, panie halfling... No, dobra, idźcie!

Uśmiechnął się, machnął ręką i odwrócił się plecami, dając do zrozumienia, że audiencja skończona.

Folko nie pamiętał, jak wyszedł z namiotu; ze strachu nogi się pod nim uginały. Odkryli nas! Odkryli! - tłukło się po głowie. Krasnoludy chyba nic nie rozumiały i miały świetne humory. Pewnie myślą, gamonie, że udało się nam go wykiwać! - pomyślał z rozpaczą.

Wlókł się przez obóz, nie widząc niczego dokoła; plany ratunku, jeden gorszy od drugiego, wybuchały w jego głowie i natychmiast gasły; kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od namiotu Olmera, hobbit jak jastrząb rzucił się na przyjaciół:

- Rozumiecie? Rozumiecie czy nie?! Koniec z nami. Musimy uciekać!

- Czekaj, czekaj! Jaki koniec, dokąd uciekać? - osłupiał Torin.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Jak można najdalej - odpowiedział zjadliwie hobbit. - Gdzie oczy poniosą! Co wy, z księżyca spadliście? Nie słyszeliście jego ostatnich słów? - Folko przytoczył ironiczną wypowiedź Wodza.

Malec, jeszcze nie rozumiejąc, marszczył czoło i mrugał oczami, a Torin, jęknąwszy, już złapał się za głowę.

- Rozumiesz teraz? Przecież on bywał w Isengardzie! I świetnie wie, kim są entowie i co się dzieje z tymi, którym dadzą się napić ze swych leśnych źródeł. Takich rzeczy nie ma nigdzie więcej w Śródziemiu! Przecież widać jak na dłoni, że łżemy! I jeszcze ta bransoleta! Nieźle nam pomogli ci górscy królowie, nie ma co! Olmer chyba zrozumiał, że to nie ja strzeliłem do niego błyskawicą. Nie mam pojęcia, skąd się tam wzięła. Ale to nam nie pomaga. Patrzcie: Czarne Krasnoludy wypuszczają ze swych łap trójkę popleczników Wodza, dając im ze sobą bransolety, z których jedna na pewno ma za zadanie walczyć z Mocą, którą Wódz posiada. No więc jak mogli podziemni władcy oddać coś takiego w ręce tych, którzy sami wiernie służą owej Mocy?! Mamy szczęście, że ta rzecz nie zaczęła walić piorunami w każdego napotkanego sojusznika Olmera! Jesteśmy u niego na haczyku! Zrozumcie to, długobrodzi! Teraz będzie pociągał to za jedną niteczkę, to za drugą, póki nie dowie się, po co tu przybyliśmy. Bransolety zaś pomogły nam w jednym - Olmer już chyba pojął, że nie należy nas przesłuchiwać, ponieważ będziemy uśmierceni przez zabójcze bransolety, gdy zaczniemy gadać. Tylko dlatego jeszcze jesteśmy na wolności! Folko zamilkł, ciężko oddychając. Przygnębione krasnoludy milczały.

- Wyjaśniłeś wszystko bardzo dobrze - odezwał się cicho Torin. Folka zdziwił i nawet przestraszył jego głos, przepełniony smutkiem. Poczucie beznadziejności owładnęło krasnoludem. Folko po raz pierwszy widział go w takim stanie. -Może wiesz, co mamy teraz zrobić? Nie ma dla mnie przebaczenia. Przecież to ja palnąłem o Strażniczym Lesie...

- Nie ma czasu gadać o tym, kto jest winien! - przerwał druhowi Malec, błysnąwszy oczami. - Co robimy?

- Mnie pytasz? - odgryzł się Folko. - Powiadam wam, co myślę. Uciekać, i to jak najszybciej.

- Dokąd uciekać? - zapytał ponuro Torin. - Ani prowiantu nie mamy, ani map... Drogi nie znamy... A najważniejsze, co z Obowiązkiem?

- Co, co! Nie wiem, co! Tylko jednego można być pewnym: jeśli nas powieszą, Obowiązek na pewno nie zostanie spełniony.

- A może walić na całego... - powiedział wolno Malec z dziwnie skamieniałą twarzą i chwycił miecz. - Co, przyjaciele? Jak chciał Torin? Inaczej, widocznie, nam nie sądzone.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Folko przełknął ślinę.

- Nnie bardzo bym chciał... - wykrztusił.

- Nie gadaj głupstw, Strori! - przerwał Malcowi Torin. -Lepiej się obejrzyj.

Obejrzeli się wszyscy: namiot Olmera był oświetlony kilkoma rozpalonymi dokoła ogniskami. Otaczał go łańcuch wojowników - niemal cała jego ochrona, z którą przybył do obozu Otona.

- Nie przebijemy się z zaskoczenia, to znaczy, że nie ma co próbować. Pewna śmierć - machnął ręką Torin.

- Może lepiej poczekajmy? - zaproponował Malec, ściskając rękojeść miecza. - Plwamy na wszystkie aluzje, bo jesteśmy uczciwymi wojownikami. Przecież powiedziałeś, Folko, że torturować nas nie będzie?

- Owszem, tak myślę, że spróbuje wymusić jakieś postępki, które będą lepiej o nas świadczyły niż słowa - przytaknął hobbit.

- Może tak, a może inaczej - mruknął Torin. - Jedno podejrzenie pociąga za sobą inne. Olmer może wyobrazić sobie, co zechce. W każdym razie dla własnego spokoju na pewno coś przedsięwziął. - Krasnolud wskazał głową na czujną straż dokoła namiotu. - Ale nic to, nie będzie się wiecznie krył za ich plecami.

- Musimy poczekać na jego następny ruch - powiedział Malec.

- Żeby tylko ten ruch nie był naszym ostatnim. - Torin posępnie skwitował jego słowa.

- Mam nadzieję, że nie będzie - odparł Folko. - Ale na pewno nie zostawi nas w spokoju. Spróbuje zmusić do działania. Co prawda, moja bransoleta nieźle go przestraszyła. Pamiętacie, jak powiedział, że to mogło rozwalić pół obozu? A kto wie, jak się zachowają bransolety, gdy zechce nas skrócić o głowę? Czuje, że te zabawki działają jakby niezależnie od nas, i chce poznać ich ukrytą Moc.

- Skąd wiesz? - Ująwszy się pod boki, zaczepnie rzucił Torin. - Może tylko popatrzył na nie i wszystko wie?

Folko nie sprzeczał się, przeszli więc do domysłów, ale nic nie zdołali ustalić.

- Nie wolno nam dzisiaj spać - burknął ponuro Torin. - Przynajmniej jeden z nas musi stać na straży.

- To tylko potwierdzi jego podejrzenia - bąknął Folko, ale krasnoludy zakrzyczały go i hobbit musiał ustąpić.

Mniej więcej w pół godziny po tym, jak się położyli spać, czuły słuch hobbita wychwycił ostrożne kroki - ktoś skradał się do ogniska. Folko szybko obudził przyjaciół; udając śpiących i leżąc nieruchomo, obnażyli broń.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

W mroku nocy ledwie była widoczna samotna postać w szerokim płaszczu. Wpatrzywszy się w nią, Folko poznał Otona.

- Wiem, że nie śpicie - usłyszeli jego ostrożny szept - i wiem, że mnie słyszycie, a przynajmniej ty, halflingu. Olmer kazał swojemu garbusowi jutro was rozdzielić. Wódz odjeżdża o świcie i zamierza wziąć ze sobą halflinga, a ciebie, mały krasnoludzie, pośle z oddziałem wyruszającym na poszukiwanie krasnoludów odszczepieńców, które zgodzą się pracować dla nas. Torin zaś zostanie w moim szwadronie. Musicie uciekać i to natychmiast! Wódz nie wierzy wam za grosz! Podejrzewa zdradę. Głowy polecą na pewno... Zabije was albo zamęczy, albo po prostu zdejmie zamykające usta bransolety, odrąbawszy wam ręce, po czym będzie mógł się dowiedzieć wszystkiego! Uciekajcie!

- A skąd... ty to wiesz, kapitanie? - odezwał się osłupiały hobbit, nie zdoławszy wymyślić nic mądrzejszego; krasnoludy w ogóle straciły dar mowy.

Oton zaklął przez zaciśnięte zęby.

- Rozumiem, że mi nie wierzycie, jestem dla was wrogiem... - powiedział z goryczą. - Pewnie myślicie, że to jakaś pułapka Wodza. On wydał polecenia Sandellowi; nie były przeznaczone dla moich uszu. Usłyszałem to przypadkowo. Nie wiem i nie chcę wiedzieć, po co tu jesteście, ale trzykrotnie uratowaliście życie mnie oraz moim wojownikom i nie mogę was skazać na śmierć. Wódz zaplanował coś niedobrego! W tej sprawie nie chcę być jego pomocnikiem.

Przyjaciele popatrzyli na siebie w mroku. Wydaje się, że Oton mówi szczerze, pomyślał Folko. To wojownik, nie lubi kręcić. A prócz tego, prócz tego...

- Kapitanie, a gdzie jest... Talizman? - zapytał Folko.

- A! Też czujesz, że już go nie mam? - zapytał Oton. -Wódz zabrał mi go. Powiedział, że więcej nie będę go potrzebował... Chyba mi nie dowierza... Zresztą, nie ma co marnować czasu. Do świtu wasze ślady powinna pokryć rosa! Bierzcie te trzy wory. Mam tu prowiant na czarną godzinę. Nie zwlekajcie! Może się jeszcze spotkamy...

Oton odwrócił się i zniknął w ciemnościach.

- Tylko się nie sprzeczajmy! - syknął Folko, uprzedzając długie spory. - Powiedział prawdę. Musimy uciekać!

- Ale nasz Obowiązek... - zaczął Torin.

- A może ci się uda? - wykrztusił Malec, bojąc się własnych słów.

- Czy wyście zgłupieli? - Hobbit chwycił się za głowę. -Co ja mogę sam? A jeśli nawet jakimś cudem mogę, to co zrobię potem? Nie jestem samobójcą!

- Tak, masz rację - odezwał się Torin po długiej chwili milczenia. - Wykonamy plan

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

razem albo wcale. Nikt tak naprawdę nie wie, co planuje Olmer. Masz rację... Uciekamy!

Pakowanie zajęło chwilę. Ostrożnie, zawiązawszy wierzchowcom pyski, wyprowadzili je za linię wart i wskoczyli na siodła.

Blado świecił wyszczerbiony księżyc, czarne łapska wiekowych drzew zwisały nad głowami - przywierali do końskich szyj, żeby chronić oczy. Jechali na południowy wschód, orientując się według gwiazd. Na szczęście chmury nie zasłaniały szczelnie nieba. Hobbit czuł dziwną pustkę w głowie... Co robić? Jedyna szansa nie stracić teraz Wodza. Ale jak to zrobić? Przyjdzie przez cały czas, podobnie jak w trakcie pogoni od Gór Mglistych do Opuszczonego Pasma, trzymać się gdzieś nieopodal, ryzykując głowę - za pierwszym razem można było jeszcze jakoś się wykręcić gadaniem, za drugim to się nie uda.

Jego rozmyślania przerwał dochodzący z daleka dźwięk trąbiących na alarm rogów; było słychać przytłumione głosy.

Chyba zauważono naszą nieobecność, pomyślał Folko.

Pędzili przez całą noc, myląc tropy, żeby zdezorientować ewentualny pościg. Hobbit, kierując ucieczką, powoli zaczął skręcać na północny wschód. Pamiętał przez cały czas o kraterze wypalonym przez Niebiański Ogień i wiedział, że Wódz go nie ominie.

Nadszedł świt. Jasny, słoneczny, spokojny. Ukryli wierzchowce w gęsto zarośniętym zagajniku i zostawili z nimi rozpaczliwie sprzeciwiającego się temu Malca. Torin i Folko, dziesięć razy sprawdziwszy wszystkie sprzączki rynsztunku, ostrość grotów i pierzysko każdej strzały, ostrożnie, czołgając się, ruszyli naprzód. Kiedy minęli gęste zarośla leszczyny, z wielkim trudem przebijając się przez sploty gałęzi, zobaczyli przed sobą pamiętne miejsce. Hobbit wyprowadził ich na polanę bezbłędnie, szedł, jak mógłby iść, kierując się na słońce, niemal z zamkniętymi oczami. Zgęstek Mroku na dnie wydawał się nietknięty. Folko niemal był pewien, że właśnie to interesuje Olmera, że właśnie po to tu przybył. A on, hobbit, nie ma prawa spudłować.

- Jakoś tu mętnie - wymamrotał Torin, krzywiąc się i z trudem przełykając ślinę. - Jakbym się przepił piwem... zepsutym piwem. Słuchaj, a jeśli on tu nie przyjdzie, tylko rzuci się w pościg za nami?

- Nie rzuci się - oświadczył Folko z całkowitą pewnością siebie. - To miejsce jest dla niego ważniejsze od wszystkich zwiadowców świata razem wziętych. W pościg zapewne wyśle kogoś innego, chociaż może nie ma tu zbyt wielu ludzi.

Ich ciche rozważania przerwały głosy, na razie jeszcze dobiegające z daleka, ale coraz wyraźniejsze; rozmawiający podążali właśnie w tę stronę. Folko i Torin skulili się; hobbit polecił się wszechpotężnej Yardzie Elbereth, błagając ją, by odwróciła wzrok wrogów od ich

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

kryjówki... Wódz okazał się sprytniejszy, niż przypuszczali. Wśród drzew migotały postacie ludzi i trolli, myszkujących wśród drzew i krzewów. Zręczni Angmarczycy jak koty wspinali się i sprawdzali korony drzew, trolle tratowały krzewy, Hazgowie węszyli przy każdej norze w gruncie... Front przeczesujących las sylwetek zbliżał się, Folko w rozpaczy przygryzł wargę.

- Musimy odpełznąć, Torinie - szepnął do druha. Wszystkie plany runęły i teraz, póki jeszcze nie było za późno, musieli się wycofać... Zdążyli w ostatniej chwili. Udręczony niepewnością o losy przyjaciół Malec niemal rozpłakał się z rozczarowania, gdy Torin w kilku słowach opowiedział mu o tym, co się wydarzyło przy kraterze.

- Na koń, przyjaciele! - wydał komendę Torin, zachowując spokój. - Kierujmy się na to wzgórze, przy którym chcieliśmy się zasadzić...

Porośnięte wysokimi krzewami wzgórze mogło służyć za dobre schronienie. Po obu stronach ciągnęły się ni to stare zarośnięte przesieki, ni to niegdyś wytyczone drogi. W tym miejscu przyjaciele kiedyś zamierzali urządzić zasadzkę, a teraz po prostu zwalili się na ziemię, bez sił i zniechęceni.

Wolno płynął czas, słońce wspinało się coraz wyżej po nieboskłonie. Nic nie zakłócało spokoju lasu, póki Folko nie poderwał się, jakby rozbudzony nagłym powiewem zimnego wiatru; jakby prowadzony przez jakąś niewidzialną potężną dłoń, zbliżał się do krateru, otoczonego teraz czterema pierścieniami straży. Szybował błyskawicznie - czuł na plecach niewidzialne skrzydła, jak wtedy, w pamiętnym śnie, gdy pojawił się przed jego wewnętrznym spojrzeniem Gandalf i przepiękne Zamorze. Przemknął dywanem lasu i zobaczył rozwartą paszczę dołu, a na jego dnie ludzką postać. Ludzką?! Akurat! Mrok kłębił się w fałdach płaszcza, utkanego z nici magicznej nocnej mgły, a oczy płonęły tak, jakby w czaszce znajdowały się żarzące węgle. Człowiek? Nie, podobna doń istota pochyliła się ku ziemi... i ostry ból uderzył w świadomość hobbita wraz z gorzkim szlochem nielicznych, ledwo słyszalnych głosów, niewyobrażalnie odległych i smutnych. A potem dwie Moce - znany już Folkowi kłębek Mroku gdzieś tam, pod zieloną okrywą dnia, i straszna, na poły ludzka, na poły nie z tego świata Moc, obca wszelkiemu światłu i radości - zlały się i mimo że hobbit tego nie widział, zgiął się pod wpływem niewyobrażalnego bólu. Widzenie natychmiast zniknęło.

Zobaczył zaniepokojone twarze przyjaciół, usłyszał ich głosy, ale nie mógł im odpowiedzieć, stłamszony i rozbity. Wiedział teraz dokładnie, że Olmer znalazł coś, co wlało się w niego i potęga Króla Bez Królestwa wzrosła jeszcze bardziej. Znowu się spóźnili.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

4

DO BRONI!

- No to co robimy? - zapytał Malec, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Z nudów polerował i tak już błyszczący miecz.

Folko dopiero co doszedł do siebie po widzeniu - połączenie Mocy Olmera i Mocy Niebiańskiego Ognia wywołało u niego stan bliski omdlenia; podobnego uczucia można doznać, pochylając się nad krawędzią głębokiej przepaści.

- Co robimy? - odezwał się Torin; sprawdzał uprząż, a jego zbielałe wargi były zaciśnięte, brwi gniewnie zmarszczone; krasnoluda rozpierała wściekłość, jak zawsze po porażce. - Jeszcze się pytasz, kochaneczku? Pędzimy za nim! Dalej ścigamy Wodza! Czy nie przysięgaliśmy dopaść go, póki noszą nas nogi?

- Jeszcze miesiąc bez piwa i moje nogi odmówią posłuszeństwa - mruknął Malec.

- Nie jęcz! Hobbit ma dwie rzeczy, które podpowiedzą nam kierunek pościgu, bransoletę i pierścień. Nie pomylimy drogi! I będziemy na przyszłość mądrzejsi!

- Mądrzejsi tak, ale co nam po spóźnionej mądrości - ciągle powątpiewał Malec.

- A co innego proponujesz?! - Torin aż podskoczył. - Jak nie masz lepszych propozycji, to milcz! I w ogóle wstawaj, leniu! Klnę się na Durina, ten Wódz za godzinę, za dwie tak się zwinie stąd, jakby goniła go cała armia Valarów. Tutaj nie ma już nic do roboty, czas na powrót. A my ruszamy za nim!

- Ciszej! - syknął hobbit. - Nie przeszkadzajcie! Słyszę tętent kopyt! Kilka dziesiątek koni... - Oderwał ucho od ziemi. - Na koń, przyjaciele!

Malec poderwał się na równe nogi i jednym ruchem zarzucił na grzbiet swego wierzchowca ciężki wór z zapasami. Folko podciągnął rękaw - zgadza się! Ognista strzałka wskazywała na południowy wschód. Nie tracąc ani sekundy, dali wierzchowcom ostrogi.

Tak zaczął się ich nowy pościg za tajemniczym Królem Bez Królestwa. Folko obawiał się, że Olmer, wierny swej zasadzie niemarnowania czasu, ruszy naprzód tak szybko, że nie uda im się go dogonić. Ale tak się nie stało. Wódz jechał nie zwlekając, ale i nie spiesząc się, kierując się gdzieś na południowy wschód. Hobbit mógł tylko łamać sobie głowę nad tym, czego on tam szuka. Wódz zwlekał wyraźnie z powrotem do swej Dziedziny za Opuszczonym Pasmem.

Chociaż Olmer nie spieszył się specjalnie, przyjaciele, nie mając na zmianę

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wierzchowców, nie mogli nie tylko wyprzedzić go, by urządzić zasadzkę, ale i nie mogli dogonić oddziału Wodza. Pędzili i pędzili, nikt nie wiedział nawet, co za ziemie znajdują się na ich drodze; zapasów nie mieli zbyt dużo, musieli więc zacisnąć pasa. Dobrze przynajmniej, że dzikie lasy, przez które przebiegała droga, obfitowały w zwierzynę; hobbit polował i co jakiś czas mogli liczyć na zjedzenie czegoś świeżego. Tak minął tydzień.

O świcie ósmego dnia - a lipiec już się kończył, według kalendarza hobbita dwudziesty szósty - Malec, który wlazł na drzewo, zobaczył przed nimi jakiś górski łańcuch.

Szczerze mówiąc, i tak przez cały czas pędzili po zalesionych górach, mocno wygładzonych przez czas; bardziej przypominały one wzgórza. Natomiast przed nimi, z zielonego leśnego morza w wielu miejscach wysuwały się szare kamienne kły; niewysoki grzbiet ciągnął się z zachodu na wschód, przegradzając drogę. Krasnoludy wyraźnie nabrały otuchy. Gdy zdziwiony hobbit zapytał o przyczynę ich ożywienia, Malec odpowiedział, że w górach zawsze jest szansa jeśli nie na spotkanie współplemieńców, to przynajmniej na stare wyrobiska. W szczegóły nie chciał się wdawać - nalegał tylko, żeby jeszcze bardziej skracać biwaki.

Ślady Wodza prowadziły ich prosto do widocznej nawet z daleka głębokiej i szerokiej przełęczy między dwoma masywnymi grzbietami; parów przypominał brzegi dobrze wypieczonego pękniętego kołacza. Ostre krawędzie szczytów z niewiadomego powodu przyciągały szczególną uwagę Torina i Malca, którzy oczekiwali pewnego tajemniczego, im tylko znanego znaku. Folko, słusznie uważając, że ma co najmniej tak samo dobry wzrok, również starał się jak mógł, ale widział tylko wygładzony wielowiekowym trudem wody i wiatru skalny profil, chaotyczne nagromadzenie ciągle jeszcze ostrych skalistych grotów.

Trzydziestego lipca krasnoludy gwałtownie skręciły ze ścieżki tropów i dopiero teraz hobbitowi udało się czegoś od nich dowiedzieć.

- Przez tę górę powinien przebiegać krasnoludzki szlak -powiedział Torin. - Tam wyżej są znaki, dla ciebie i innych zresztą, Śmiertelnych i Nieśmiertelnych, niewidoczne. Głoszą one: droga prowadzi długim obejściem, dokoła góry, ale można ją przemierzyć krótkim szlakiem. Teraz rozumiesz? Możemy wyprzedzić Olmera!

Serce hobbita załomotało z taką częstotliwością, jakby w jego piersi pracowało dziesięciu niezłych młotników.

Drugiego sierpnia, o wczesnym ciepłym poranku, dotarli do starannie zamaskowanej wąskiej szczeliny, w którą z trudem mógł się wcisnąć Folko, zdjąwszy z siebie cały rynsztunek.

- No tak, dawno nie było czyszczone... - powiedział Torin z troską w głosie. - Skała

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

płynie... Folko, szukaj! Na poziomie piersi powinien być regularny wypukły siedmiokąt!

- Łatwo ci powiedzieć... - wysapał hobbit.

Jego palce gorączkowo obmacywały szorstkie granitowe ściany, wyraźnie nigdy nietknięte dłutem ani kostką szlifierską.

- Nie ma tu niczego! - oznajmił w końcu rozczarowany zaniepokojonym krasnoludom.

- Popatrz wyżej! - podpowiedział Malec. - Na poziomie naszej piersi, nie swojej!

Zakląwszy w duchu, Folko z trudem obrócił się w miejscu i znowu zaczął obmacywać kamienie. Gdy jego palce dotknęły nagle gładkiej powierzchni wypolerowanego siedmiokąta, cała trójka nie posiadała się z radości.

- Teraz przyciśnij! - polecił Torin. - Ale z całej siły!

Kamienne płyty rozsunęły się z głuchym łoskotem; wykonany przez podziemnych mistrzów mechanizm, choć od dawna porzucony, nadal działał jak należy. Zobaczyli szeroki - nawet wóz by tędy przejechał - i prosty tunel. Szybko przygotowawszy pochodnie, przyjaciele ruszyli w głąb.

Droga okazała się dość łatwa - podłoże było równe, nie błądzili, od czasu do czasu do tunelu wnikały wąskie boczne korytarzyki, ale główny trakt prowadził prosto, i nie skręcał, nie rozgałęział się.

- Kto tu wcześniej mieszkał? - zapytał Folko Malca.

- To dzieło rąk Ósmego Rodu - odpowiedział mały krasnolud. - Praojców nas, tangarów, jak wiesz, było siedmiu, a stworzył ich sam wielki Aule. Ósmym Rodem nazywa się u nas dziwne plemię wyrzutków, nie dzisiejszych rangtorów, lecz tych, którzy odeszli z rodów jeszcze przed Zatopieniem Beleriandu, gdy toczono wojny Pierwszej Ery. Ci, którzy dali początek Ósmemu Rodowi, nie chcieli się przyłączyć ani do elfów Noldoru, ani do Edainów. Odeszli na wschód i zaczęli tworzyć własne państwo, ale bez powodzenia. Dlaczego nie udało się im, tego nie wie nikt z moich współplemieńców. Ósmy Ród zszedł w ciemność i jak upływały ostatnie ich godziny, nie wiemy do dziś. Jednakże potem, w trakcie Drugiej Ery, krasnoludy Zachodu zasiedliły całe Śródziemie i znalazły kilka porzuconych twierdz wykonanych przez dawno zapomnianych wyrzutków. To jest jedna z nich, niewielka, raczej przedni fort nad głębokimi rudniami. Jeśli pospieszymy się i spędzimy w siodle cały dzień i noc, sporo wyprzedzimy Olmera przy wyjściu z wąwozu.

Przyjaciele nie żałowali ani siebie, ani wierzchowców -szczęśliwie małe koniki Hazgów okazały się nad podziw wytrzymałe. Folko gnał, myśląc wyłącznie o jednym - żeby tylko jego konik nie okulał. Podziemna ciemność straciła nad nim władzę, już nie wydawała mu się siedliskiem tajemniczych bezcielesnych istot - to była po prostu ciemność, przeszkoda,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zaledwie brak światła.

Do wyjścia dotarli ledwo żywi ze zmęczenia. Koniki też opadły z sił. Folko runął jak ścięty, gdy tylko znaleźli się na zielonej trawie pod czystym porannym niebem, po którym wolno rozlewała się rzadkiej urody zorza. Kiedyś hobbit zamarłby z rozdziawionymi ustami, podziwiając tę wspaniałą grę barw i światła, ale teraz całą jego uwagę przykuwała szara bransoleta. Obok niego sapały krasnoludy.

Nie pomylili się. Ognista strzałka nadal wskazywała północ. Wyprzedzili Olmera i teraz pozostało tylko sięgnąć jego szyi grotem strzały, ostrzem miecza, noża lub topora...

Zasadzili się w najwęższym miejscu wąwozu. Jego ujście zamykały dwie wysokie strome skały, od góry porośnięte jodłami. Wybrali lewą - o jakieś trzysta kroków, gdzie kończył się las. Opierając się o gołą skalną ścianę, bystrooki Malec zobaczył czarny otwór wejścia do jakiejś pieczary.

- Głęboka - powiedział zadowolony mały krasnolud, wróciwszy ze zwiadu. Tymczasem Torin i Folko układali na skraju urwiska co cięższe kamienie. Nie uda się nimi rozbić, ale może się uda zmieszać szyk ochrony Wodza.

Nic nie jest gorsze od oczekiwania. Folko nie mógł ani leżeć, ani siedzieć, w przeciwieństwie do jego znacznie bardziej opanowanych druhów; ciągle musiał walczyć ze swoją wybujałą fantazją, która podsuwała mu widok ich martwych, po-szlachtowanych ciał po nieudanym ataku. Bransoleta Czarnych Krasnoludów nie była mu już potrzebna, ponieważ zbliżanie Wodza wyczuwał całym swoim jestestwem, jak wyczuwa się żar, bijący od dobrze rozgrzanego pieca. Szła na nich Moc! Pod jej krokami nie drżały góry i nie zastygały nurty rzek, ale nie było jej to potrzebne. Nie manifestowała swojej potęgi, utrzymywała ją do chwili, gdy zaatakuje wszystkich, nie tylko tych, którzy będą przeciwko, ale nawet tych, którzy staną z boku. Folko czuł głód tej Mocy, a jej pożywieniem może być tylko władza!

Górskie echo doniosło do nich stukot kopyt i przyjaciele, jak podcięci, upadli na zgarnięte kupy chrustu. W pogotowiu były też kamienie. Druhowie zrobili, co mogli, a teraz pozostało im tylko oczekiwanie. Czekać i modlić się do wszystkich Mocy Ardy, by powodzenie tym razem nie odwróciło się od nich.

Oddział Olmera zbliżał się; wzmocniony górskim echem stukot kopyt kłusujących wierzchowców stawał się coraz głośniejszy. Krasnoludy wczepiły się w głazy, by móc ciskać je w dół; hobbit nałożył strzałę, wziąwszy, swoim zwyczajem, drugą w zęby. Obie strzały pochodziły z tych drogocennych, elfijskich; trzy lata nosił je ze sobą, użył zaś tylko raz, w wąwozie z Szarym Wichrem. Strzegł ich, trząsł się nad nimi jak skąpiec nad swym skarbem, strzegł od wilgoci, nie zapominał co jakiś czas przejechać po grotach ostrzałką, choć były i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

tak niesamowicie wręcz ostre - wszystko dla tej jednej sekundy. Cudowna broń doczekała się swojej chwili. Albo osiągną cel, albo nie będzie po co i czego hołubić.

Jeźdźcy wychynęli zza zakrętu - niewielki oddział, ze trzydziestu konnych z jucznymi i zapasowymi wierzchowcami na wodzy. Ostry wzrok hobbita od razu wyłowił tego, na którego przez tyle czasu kierowały się wszystkie myśli, za którym gnali przez długie miesiące, pokonując niezmierzone mile, dla którego każdy z nich odrzucił wszystko, stając się, może nawet niezgodnie z własną wolą, wojownikiem, gończym psem, z jedną tylko myślą w głowie - dopaść!

Oddział zbliżał się. Dłonie Folka zwilgotniały, dygotał jak w gorączce. Co się dzieje z krasnoludami, nie patrzył. Starał się zmienić w bezduszny, beznamiętnie obliczający poprawkę bojowy mechanizm, ale nadaremnie! Instynktownie czuł, że teraz powinien zgasić w sobie wszystkie myśli, wszystkie odczucia; w końcu to możliwe, że Olmer potrafi wyczuć zwiniętą w kłębek, znajdującą się przed nim nienawiść, którą emanują wrogowie.

Do oddziału wroga zostało nie więcej niż trzysta kroków -jeszcze kilka sekund i można będzie strzelać; ale pierścień ochrony wokół Wodza był tak szczelny, że Folko z trudem odróżniał pojawiający się i znikający wśród innych hełm Olmera. Jego przeczucie, wewnętrzny wzrok bezbłędnie wskazywały, gdzie jest Wódz, ale jaki jest sens strzelania w gęstwinę ludzkich ciał? Została tylko jedna możliwość - poczekać, aż zbliżą się jeszcze bardziej...

Dwieście pięćdziesiąt kroków.

Folko bał się mrugnąć, oczy wytężał aż do bólu; wydawało mu się, że jeśli tylko na mgnienie spuści Wodza z oczu, ten zniknie, rozwieje się w pustce; hobbit przyzywał do siebie jeźdźców, błagał ich, by podjechali jeszcze bliżej... jeszcze... i jeszcze odrobinę...

Przyjaciele zasadzili się wysoko nad ścieżką. Już dobrze widać było głowę Wodza, zwieńczoną dziwacznym hełmem z żelazną maską, która zakrywała całą twarz. Ale dlaczego miał opuszczoną przyłbicę? Czyżby coś podejrzewał?

Chyba nie - widocznie chwilę temu, zanim dojrzał to hobbit, maska sama opadła na twarz Wodza. Teraz podnosi ją ręką w czarnej rękawicy, w kłusie odwraca głowę...

Ich spojrzenia krzyżują się.

- Hekh!! - Z gwałtownym wydechem zostaje puszczona cięciwa.

Mknie strzała...

Lecz Wódz okazał się jeszcze szybszy od strzały.

Tylko odrobinę się odwrócił, ale to wystarczyło. Elfijska strzała, zostawiając za sobą w powietrzu ognisty ślad, uderzyła w hełm nad uchem i Folko zobaczył jaskrawy wybuch

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

błękitnego płomienia. Strzała przebiła stal jednak - Moce, znacznie przekraczające ludzkie, prócz siły rozciągniętej cięciwy pędziły strzałę i spowodowały, że przebiła kolczugę, ale nie mogła zrobić już większej szkody.

Hobbit stał jak porażony.

A oddział Wodza wciąż gnał przed siebie w złowieszczej ciszy jak bezcielesne widma; na czoło wypadła znajoma przygarbiona postać z obnażonym mieczem i oto formacja znalazła się już pod samą skałą!...

- Zrzuca-a-ajcie!... - wrzasnął z rozpaczą Torin, ciskając odłamkiem skały w dół, na powiewające czarne płaszcze.

Odpowiedzią był wachlarz krótkich i grubych bełtów z dołu. Wymierzone zostały prosto w szeroką pierś krasnoluda; strzały odskakiwały od szczelnego hełmu, łamały się o płyty naramienne; strażnicy Wodza zaczęli wspinać się po głazach, usiłując uniknąć lecących z góry kamieni. Malec, sieknąwszy z wysiłku, rzucił straszliwie ciężki głaz w pierścień wojowników, osłaniających Wodza własnymi ciałami. Trafiony w głowę jeden z przybocznych runął na ziemię, na sekundę Wódz został odsłonięty. Nuże, Folko!

Spojrzenie płonących jak węgle oczu spopielało żarem; wykonanie jakiegokolwiek ruchu przychodziło z trudnością. Hobbit nie mógł odwrócić wzroku, siły wypływały z niego jak woda z przedziurawionego bukłaka, ale wystarczyło ich, by wypuścić drugą lśniącą strzałę prosto w ośrodek Mroku!

I ponownie Wódz zdążył się uchylić. Wycelowana w gardło strzała wpiła się w prawe ramię; ponownie zobaczyli snop iskier i tylko kawałek strzały, ułamanej szybkim ruchem prawej ręki, sterczał ze szczeliny pod naramiennikiem.

Żywa ściana otoczyła Olmera, ale Folko wystrzelił ponownie i trafiony w twarz Angmarczyk padł martwy. Zanim wojownicy zdążyli wyrównać lukę w swoim szyku, hobbit zdobył się na ostatni wysiłek. Zobaczył strzałę, która leciała wolno niczym we śnie. Olmer nie zdążył się już uchylić. Wąski pasek między krawędzią kolczugi i dolnym brzegiem hełmu jakby przyciągał strzałę. W ostatniej chwili Wódz wykonał jakiś ruch, ale niedostatecznie szybki...

Rozszczepiwszy utkwioną w barku drugą strzałę, trzecia weszła dokładnie w otwór, przebity w pancerzu przez poprzednią, i wbiła się głęboko w rękę.

Strzała, wykonana przez nieznanych mistrzów Noldoru w czarnych latach nieprzynoszących nadziei wojen i ciężkich pogromów w Belgariandzie, znalazła swój cel. I hobbit zobaczył, jak zacisnąwszy lewą ręką ranę, Olmer pochylił się w siodle i wtulił twarz w grzywę swego rumaka.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wszystko to trwało tylko kilka chwil; krasnoludy wściekle walczyły, nie dając wejść na urwisko czarnym płaszczom Wodza. Trzech zwalił Torin, dwóch Malec. Mały krasnolud krzyknął z radości, widząc zgiętą postać Olmera, ale, jak się wydaje, on również pojął, że rana w prawe ramię nie jest raną śmiertelną. Wroga należy dobić, dobić za wszelką cenę!...

Jednak luki w szeregu otaczającym Wodza już nie było -hobbit widział, że tam dowodzi Sandello. Zaraz wierny garbus podtrzyma swego pana i miną zasadzkę, zostawiając wojowników, by dokończyli sprawę...

Pierwszy zrozumiał to Malec.

- Do broni! - zagrzmiał, podrywając się, i rzucił w dół z niezwykłą zręcznością, uchylając się przed mieczami, skacząc z głazu na głaz, kierując się tam, gdzie jeszcze znajdowali się zgromadzeni wokół swego przywódcy wojownicy Olmera. Miecz i daga Malca były obnażone i gotowe do walki.

Z bojowym okrzykiem Torin runął za Malcem w dół i słońce rozbłysło na ostrzu jego bezlitosnego topora; po drodze jednym ruchem rozpłatał na dwoje usiłującego mu przeszkodzić Easterlinga; i dalej, dalej, na dół, by całym ciężarem zakutego w kolczugę ciała przebić mur wokół Wodza, przewrócić go, rannego już, dobić, dokończyć! A potem niech się dzieje, co ma być!

Śmierć - dopadła Folka nagła myśl. - A więc tak będzie wyglądała...

Miał świadomość, że to koniec. Zostało tylko jedno - zrobić krok na dół, za przyjaciółmi, ale w tej chwili przekraczało to jego możliwości. Widział, jak Malec odrzucił spóźnionego wojownika, jak Torin wywrócił drugiego; w jednej chwili znaleźli się przed garstką strażników Wodza, pozostawiwszy za sobą całą resztę wrogów.

A wtedy przed szyk wystąpił Sandello.

Krótki błysk długiego miecza i wypad Malca został zatrzymany.

Torin pospieszył druhowi na pomoc, topór błysnął, parując jego uderzenie, i miecz uleciał w górę; ocknąwszy się, ze wszystkich stron runęli Angmarczycy, Easterlingowie, orkowie... Dogodna chwila została stracona; Sandello, który nie cofnął się ani o krok, był szybszy.

Odwracając się, skakali w dół z urwisk coraz to nowi wojownicy Olmera; szczęśliwie żaden nie dotarł do Folka. Pomagając przyjaciołom, strzelił raz, drugi, ale za późno. Ranny Wódz wyprostowany w siodle i osłaniany przez swoich już uciekał galopem, natomiast Sandello został i teraz już się nie bronił, lecz atakował. Jeszcze jeden ork padł ze strzałą w karku. Malec i Torin, ramię w ramię, ruszyli na garbusa, już zrozumieli, że jeszcze chwila i przyjdzie im w parze walczyć z dwudziestoma. Trzeba było wyrwać się z okrążenia, ruszyli

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

więc z determinacją, wkładając w atak wszystkie siły i kunszt; na nieszczęście dla siebie własnymi plecami zakrywali Sandella przed strzałami hobbita...

Malec musiał się odwrócić i parować sypiące się ze wszystkich stron uderzenia wojowników Olmera; Torin walczył z garbusem.

Wtedy Folko spostrzegł, że Wódz nie uciekł daleko.

- Przyprowadźcie ich do mnie żywych! - zagrzmiał jego wściekły głos.

Wciąż osłonięty żywym murem, siłą woli ponaglał teraz swoich nielicznych wojowników do ataku na tnące miecze i topory krasnoludów; wojownicy go nie zawiedli.

Malec i Torin nawet we dwóch nie mogli sobie poradzić z garbusem - jego długi miecz znajdował się zawsze dokładnie w potrzebnym miejscu, ani o ułamek sekundy za wcześnie, ani o ułamek sekundy za późno. Zza pleców przyjaciół ruchy Sandella były źle widoczne, ale hobbit zrozumiał, że doświadczony szermierz widocznie domyślił się, z czego wykonane zostały kolczugi jego przeciwników, i nie próbował atakować. Bronił się tylko, ale tak, że niepodobna było ruszyć go z miejsca.

Gdyby nie mithrilowe kolczugi, krasnoludy za nic nie wytrzymałyby nawały atakujących ich chwilę później niemal wszystkich wojowników Wodza. Kilka razy widział hobbit, jak miecze Easterlingów krzesały iskry na kolczudze małego krasnoluda; Angmarczycy nie żałowali strzał, z niewielkiej odległości posyłając je w krasnoludy, ale ich groty, które przebijały zwykłą kolczugę o sto kroków, były w tym wypadku bezsilne.

W powietrzu świsnęły pętle arkanów; ktoś z ludzi Olmera wykonywał jego polecenie. Zapatrzony w rozgrywające się niżej sceny, Folko na chwilę stracił z oczu Sandella, bowiem jego też zakryli otaczający krasnoludów ze wszystkich stron strażnicy Folka. Wysunął się nad głazy, szukając celu dla swego łuku; jeszcze miał nadzieję, że jakimś cudem trafi Króla Bez Królestwa, ale w tym momencie otrzymał tak mocne uderzenie w głowę, że upadł i poturlał się w dół. Świat ściemniał mu przed oczami, ale Folko nie stracił przytomności.

Nic go nie bolało - na początku; czuł przy nasadzie nosa coś ciepłego i lepkiego, a potem zobaczył nóż. Obok jego głowy leżał ciężki nóż do miotania, bardzo podobny do jego własnego. Ostrze było odrobinę zaplamione krwią i dopiero teraz hobbit zrozumiał, co się wydarzyło. Ostrożnie wysunąwszy się, zobaczył Sandella, który spokojnie stał ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, chociaż tuż przy nim rozgrywała się zaciekła potyczka. Zauważywszy głowę hobbita nad krawędzią głazów, garbus poruszył się gwałtownie, jakby w gniewie i zdziwieniu - wyraźnie nie oczekiwał, że zobaczy Folka wśród żywych.

Gdy hobbit nieostrożnie wysunął głowę ponad osłonę, garbus potrzebował tylko dosłownie mgnienia oka, by, wykorzystawszy swój kunszt, jednym szerokim ruchem ręki

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

cisnąć sztyletem w wąską szparę oczną w szczelnym hełmie.

I trafił.

Folka uratował tylko cud - w momencie rzutu pochylił głowę, podobnie jak Wódz chwilę wcześniej, i nóż uderzył o krawędź szczeliny; straciwszy impet, ostrze zaledwie drasnęło nasadę nosa hobbita.

„Sandello mógłby zabić cię gołymi rękami, nie wstając od stołu” - przypomniały się hobbitowi słowa Rogwolda, wypowiedziane przez starego setnika dawno temu, na początku ich wędrówki.

A tam, na dole, krasnoludy najwyraźniej zrozumiały już, że jeśli teraz nie wyrwą się z pierścienia, nie ochronią ich niezrównane kolczugi, i zarąbawszy dwóch, którzy zastąpili im drogę, rzucili się do ucieczki w górę zbocza. Strzała Folka powaliła jeszcze jednego prześladowcę, ale wojownicy Olmera nie ustępowali, kusznicy starali się trafić w nogi krasnoludów

1 hobbita, który dołączył do przyjaciół. Teraz przywierano ich do ściany gór.

W pewnej odległości od nich, o jakieś trzysta kroków, wśród drzew mignęła postać, która wjechała na stromiznę konno. To był Olmer. Lewą rękę miał uniesioną, miecz obnażony i wystarczyło, żeby hobbit go zobaczył, a nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Rozległo się niskie, niezwykle groźne bojowe zawołanie Wodza; lekceważąc ranę, Król Bez Królestwa pędził wierzchowca prosto na swych już prawie otoczonych przeciwników.

I taka Moc przebijała z tego wściekłego okrzyku, że w pierwszej chwili drgnęły nawet krasnoludy. Folko pędził, straciwszy głowę, niczym ścigany przez jastrzębia zając; wkrótce byli już przy swoich ukrytych konikach, wskoczyli na siodła...

I zdążyli - wygrali kilka bezcennych sekund, których wystarczyło akurat na to, by wskoczyć na siodła i chlasnąć konie wodzami.

Ale nie uciekli daleko. Straż Wodza szybko zacieśniała pierścień, odpychając przez cały czas przyjaciół od zbawczej leśnej ostoi.

Torin, z wykrzywioną, bladą ze złości i rozpaczy twarzą, gwałtownie zatrzymał swego konika.

- Ucieczka nie ma sensu! - ryknął. - Do broni! Baruk hazad! Hazad Ajmenu!

- Poczekaj! - wrzasnął mu w ucho Malec. - Jaskinia! Moja jaskinia! Tam!

W jego głosie brzmiała taka pewność, że Folko i Torin posłuchali małego krasnoluda.

Czarny otwór jaskini pojawił się nagle; przyjaciele wpadli weń całym pędem. Kopyta dźwięcznie zastukały na kamiennym podłożu.

- I co dalej? - Mithrilowa maska na twarzy Torina sprawiała, że jego głos brzmiał

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

głucho. - Zaraz tu będą...

Zamiast odpowiedzi Malec w milczeniu wskazał palcem w kąt, w najdalsze miejsce, gdzie jeszcze docierały przenikające z zewnątrz promienie. Patrząc we wskazanym kierunku, Folko zobaczył tam kilka dziwnych znaków na ścianie - nieznane runy, nieco przypominające daerońskie pismo.

- Czarne Krasnoludy... - westchnął Torin.

W tej chwili za ich plecami dały się słyszeć ciężkie kroki. Prześladowcy dotarli już do jaskini.

- Zatrzymajcie ich, zatrzymajcie przynajmniej na kilka sekund! - krzyknął Malec, kierując się do wykreślonych na kamieniu znaków.

Bełt się złamał, uderzywszy o opuszczoną przyłbicę hobbita. Ze świstem przeciąwszy powietrze, zatoczył krąg nad głową splamiony świeżą krwią topór Torina; częste uderzenia krótkich i grubych bełtów nie dawały Folkowi możliwości wycelowania. Był cały mokry od potu, stojąc w kłującym deszczu. Za przykładem krasnoluda wyciągnął z pochwy miecz.

- Brać ich żywych! - rozległ się znajomy głos, dobiegający zza pleców skupionych przy wejściu wojowników.

Wciąż nowi wojownicy Olmera wpadali do wnętrza, stopniowo otaczając skupionych w kącie przyjaciół. Zarżał wystraszony konik hobbita i w tej samej chwili arkany wzleciały w powietrze.

Rzucali je zarówno Hazgowie, jak i Easterlingowie - mistrzowie tej sztuki, i nie istniał taki niepokonany hird, który mógłby w momencie utrzymać szyk, uniemożliwić zarzucenie na szyję pętli. Krasnoludy i hobbit wiedzieli, czym są arkany. Usiłowali ich użyć przeciwko nim już pamiętni Baskanowie, ale oni nie mogli się równać z mistrzami rzucania rzemieniem, takimi jak strażnicy Wodza!

Pod osłoną gradu bełtów i strzał, z których każda mogła odnaleźć słabsze połączenie czy rozszerzyć szczelinę, zbliżali się wolno miotacze arkanów, nawijając rzemienie na przedramiona. Folko, walcząc z samym sobą, usiłował wyjąć z kołczanu strzałę. Nałożył ją na cięciwę, wystrzelił, ale grot tylko wykrzesał iskry z mocnej kolczugi jednego z Easterlingów.

Tracąc cierpliwość, Folko syknął, wyszczerzył zęby jak kot. W obu rękach błysnęła stal, nogi sprężyście oparły się o podłoże, w gotowości do skoku; obok stał w swej groźnej, najeżonej kolcami zbroi Torin, a za ich plecami znalazł się Malec, który sapał i przeklinał ochrypłym głosem.

W końcu jeden z Easterlingów, odważniejszy od innych, machnął ręką i czarna rzemienna pętla opasała ramiona krasnoluda. Za przykładem towarzysza skoczyli do przodu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jeszcze trzej wojownicy Olmera.

Torin, rycząc jak szalony, nawet nie usiłował rozcinać pętającego go arkanu - niewysoki, niemal kwadratowy w swej niezniszczalnej zbroi, nieoczekiwanie sam runął na wroga, przeturlawszy się po podłożu. Rzucone w jego kierunku trzy arkany schwytały tylko pył, a Torin, nie wstając, z niewyobrażalnej pozycji jednym zamachem przeciął odważnemu Easterlingowi obie nogi. Wrzask dzikiego bólu uderzył w niskie sklepienie. Kamienie poczerwieniały od krwi.

Jednak krasnolud miałby się z pyszna, gdyby rzucili się nań razem wszyscy nieprzyjaciele. Torin nawet nie próbował powstrzymać ich sam - trzymając topór w pogotowiu, wolno się cofnął.

- No, co tam, Strori?! - wrzasnął z całej siły, jakby Malec znajdował się o milę od niego. - Dawajże, na Durina!

Nagle za plecami hobbita coś cicho zaszeleściło; wojownicy Olmera wydali zdumione okrzyki, a w ich tylnych szeregach nastąpiło zamieszanie: rozepchnąwszy swoich strażników, na czoło wychodził sam Olmer.

- Szybciej, Folko! - Hobbit usłyszał rozpaczliwy wrzask małego krasnoluda.

Ale coś przeszkadzało mu się odwrócić: poraziła go zbliżająca się Moc. Wódz zacisnął miecz w lewej, zdrowej ręce. Jego oczy ciskały piorunami - on wcześniej niż inni zrozumiał, co się dzieje, że zdobycz umyka - i rzucił się do ataku.

Czyjaś niesłychanie mocna dłoń szarpnęła hobbita za ramię tak, że ten omal się nie przewrócił; rozpaczliwie usiłując utrzymać równowagę, cofnął się o pięć czy sześć kroków i jakby zanurzył w ciemnej wodzie; dokoła panował mrok. Sekretne drzwi szybko zamykały się; jedna i druga strzała złamała się, uderzając o ścianę wąskiego ciemnego wejścia, w którym już znajdowali się przyjaciele.

- Czy oni... nie otworzą? - zapytał hobbit, tracąc oddech. Dokoła wszystko tonęło w ciemności, słychać było tylko ciężki oddech krasnoludów.

- Nie otworzą... jak i my zresztą - drżącym głosem powiedział Malec z uśmieszkiem.

- To znaczy jak? - zdziwił się hobbit.

- A tak. Otworzyłem zewnętrzny zamek, bo były tam pewne podpowiedzi w naszej Tajnej Mowie, a tu... szukani, szukam, ale na razie nie znalazłem niczego podobnego do zamka.

- Po co chcesz teraz otwierać? - zapytał ochryple Torin. - Spieszysz się w objęcia Sandella?

- Teraz, jasna sprawa, nie ma co otwierać - zgodził się Malec. - Ale jak długo masz

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zamiar tu siedzieć?

- No... dzień, dwa... Wódz się spieszy, droga przed nim daleka, nie zostawi tu straży... A na dodatek, my też dłużej nie wytrzymamy bez wody.

- Poczekaj! - zakrzyknął zbity z pantałyku hobbit. - Czyja to w ogóle jaskinia? Czarnych Krasnoludów?

- To ich robota, klnę się na Aule'a! - oświadczył Malec. Sądząc z odgłosów, mały krasnolud rozsiadł się wygodnie pod ścianą i wiercił się na kamiennym podłożu. - Stara, co prawda... ale wcale nieporzucona. Tylko dokąd prowadzi? Wielkie szczęście, że się na nią natknęliśmy. Słyszałem, że w takich miejscach można nie bać się ani orków, ani innego podziemnego licha. Poczekajcie, odetchniemy, zapalimy, co tam mamy, zastanowimy się... Jestem pewien, że jakiś zamek musi być...

Rozległo się głuche skrzypienie i wszyscy natychmiast zamilkli, pospiesznie chwytając za broń. Odgłos powtórzył się, jakby ktoś darł na strzępy nadzwyczaj mocną, grubą tkaninę. I w tej samej chwili hobbita coś uderzyło, zbliżały się do niego pazury, usiłując sięgnąć samego serca, wyssać siły, zgasić myśli. I czy jakieś drzwi, niechby nawet kamienne i wykonane przez Czarne Krasnoludy, mogły powstrzymać tego kogoś - czy to coś?

Strach, jakiego hobbit nie odczuwał od dawna, ponownie nim zawładnął, paraliżując wolę; jak w transie, nie mogąc nawet odwrócić wzroku, Folko wpatrywał się w ciemność, skąd rozlegały się złowieszcze zgrzyty. Wewnętrzny wzrok ukazywał niejasne kontury rozmytej szarej postaci, groźnej i rozwścieczonej, zamarłej z rozpostartymi na boki rękoma przed zamkniętymi na głucho wierzejami. Wydawało mu się, że czuje smaganie lodowatego wiatru, przebijającego się przez kamienną ścianę.

A potem mrok rozproszyła wąska świetlna szczelina, wypełniona bladym, bezbarwnym płomieniem; zakrywając rękami oczy przed blaskiem zimnych, ale oślepiających promieni, przyjaciele cofnęli się; pierwszy odzyskał zdolność myślenia Malec - dziko wrzasnął, co natychmiast przywróciło do rzeczywistości osłupiałych przyjaciół. Rzucili się do ucieczki, a wierzchowców również nie trzeba było ciągnąć w głąb pieczary - same szukały tam schronienia.

Wydawało się, że sieknęła góra, rozdzierana aż do samych trzewi; martwe światło biło w plecy przyjaciół, ich dziwacznie połamane cienie tańczyły, wyginając się na gładkich ścianach korytarza. Pędzili do przodu na łeb na szyję...

Z tyłu rozległ się łoskot, a skała zadrżała pod ich stopami; tracąc panowanie nad sobą, uciekali coraz dalej, ogarnięci ślepym, zwierzęcym strachem.

Skała zakołysała się po raz drugi. Światło stało się mocniejsze... Jakże chętnie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

krasnoludy i hobbit zamieniliby je na przytulny, cichy, spokojny mrok! Folko nie miał nawet sił, by się obejrzeć, ale i tak wiedział, że ustępując straszliwemu naporowi, wierzeje stopniowo się otwierają...

Ściany wąskiego korytarza niespodziewanie rozsunęły się na boki; przyjaciele z rozbiegu wypadli na brzeg czarnej krawędzi urwiska. Porażający blask wciąż się nasilał.

Torin rozglądał się z miną zaszczutego zwierzęcia. Szczęśliwie przez przepaść prowadził ukryty w mroku wąski kamienny most, bardzo podobny do moryjskiego.

Nagle z potwornym hukiem runęło coś ciężkiego i Folko zrozumiał, że to wierzeje nie wytrzymały; na korytarzu rozległ się tupot nóg prześladowców.

- Na most! Szybko! - krzyknął Torin, wlokąc za sobą opierającego się ze strachu konika.

Ostrożnie balansując nad przepaścią, przebyli ją. Krasnoludy pochyliły się nad krawędzią mostu.

- Mały! Pchaj! Patrz, można go zepchnąć w dół!

- Tak, a dokąd potem?

- Potem, potem! Zobaczymy! Pchaj, póki nie wypruli z nas flaków!

Malec zamierzał jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie zza zakrętu wyłoniły się pierwsze sylwetki wojowników Wodza, przestał się więc upierać. W jego ramię uderzyła strzała, ale on, nie zwracając na nią uwagi, ramię w ramię z Torinem naparł na nieustępliwą bryłę mostu. Krasnoludy parły z tak niewiarygodną mocą, że kamień poddał się. Most zadrżał i zanim wojownicy Olmera zdążyli nań wejść, runął w przepaść. Odgłos upadku dotarł do ucha hobbita dopiero po dobrych piętnastu sekundach.

Przyjaciele szybko odskoczyli od krawędzi, ukryli się w zbawczej ciemności. Folko wystrzelił strzałę, ale odbiła się od Easterlingowego hełmu; strażnicy Olmera przestali się czuć pewnie.

Wstrzymawszy oddech, Folko czekał ze strzałą na cięciwie - może pojawi się sam Wódz?! Żeby tylko się pojawił!

Ale Olmer widocznie świetnie rozumiał, że zuchwali zamachowcy raczej nie odeszli daleko, i nie pchał się pod celne strzały Folka. Skądś zza pleców swoich wojowników, nie pokazując się na odkrytej przestrzeni, dał rozkaz do odwrotu.

Po minucie w pieczarze nie było już nikogo. Malec głęboko odetchnął, rozluźnił napięte mięśnie, odchylił się do tyłu. Światło tymczasem zniknęło, jaskinię zatopiła nieprzenikniona ciemność.

Przez jakiś czas przyjaciele milczeli. Jeszcze nie do końca wierzyli w swoje szczęście.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- A teraz dokąd, Torinie? - odezwał się, złapawszy oddech, Malec.

- Krzesz ogień - mruknął tamten. - A ja poszukam w sakwach, według mnie gdzieś tam są pochodnie, które przygotowaliśmy przed tunelem Ósmego Rodu.

Wkrótce Torinowi rzeczywiście udało się po omacku odnaleźć wiązkę smolnego łuczywa. Sucho zgrzytnęło ogniwo, rozbłysnął wątły płomyczek, trzaskając rozpaliła się pochodnia. Drżący krąg światła padł na ściany, przyjaciele mogli się rozejrzeć. W ścianie pieczary naprzeciw wejścia, obok której siedzieli, znajdował się wlot jeszcze jednego korytarza. Podziemną salę w połowie przecinała przepaść.

- Gdzie się kierujemy? - zapytał Malec. - Próbujemy przedostać się przez przepaść czy idziemy w głąb?

- Nie damy rady, nie wystarczy nam lin. A gdyby nawet, to musielibyśmy zostawić koniki - odezwał się Torin. - Zatem musimy iść w głąb! Prędzej czy później natkniemy się na Czarne Krasnoludy. Swoją drogą, chciałbym wiedzieć, jak im się udało pokonać zamek - pokiwał głową Torin.

- Był raczej marny - zauważył Malec.

- Dobra, lepiej ruszajmy zamiast tak siedzieć i gawędzić, aż umrzemy z głodu. - Folko wstał.

Ruszyli w drogę; na szczęście, korytarz nie rozgałęział się. Minęło wiele godzin męczącej i monotonnej wędrówki, a spełniła się w końcu przepowiednia Torina.

Jakby gigantyczna dłoń odwróciła ukrytą okiennicę - kawałek korytarza rozświetlił się mdłym żółtawym światłem, z głębokich nisz z prawej i lewej wyszli bezgłośni, zakuci w zbroje strażnicy.

Przyjaciele nie zdążyli nawet otworzyć ust; widok pospiesznie okazanych przez hobbita i krasnoludy bransolet był dostatecznie wymowny. Jeden z wojowników, widocznie dowódca straży, wykonał gest, oznaczający: „Idźcie za nami!”.

Krasnoludy usiłowały coś wyjaśnić, opowiedzieć - nikt ich nie słuchał. Popychani drzewcami potężnych włóczni, w towarzystwie uzbrojonego po zęby konwoju, poprowadzeni zostali po płynnie wznoszących się korytarzach. Torin i Malec wypróbowali wszystkie krasnoludzkie narzecza, nawet Tajną Mowę, ale na próżno.

Tak więc, w całkowitym milczeniu, maszerowali przez kilka godzin, póki nie rozsunęły się przed nimi kamienne głazy i w oczy nie trysnęło jasne słoneczne światło.

Na wschodzie wynurzało się zza horyzontu słońce. Był już poranek następnego dnia.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

5

NAJWIĘKSZA TAJEMNICA

Gdzieś na wschodzie Śródziemia, u podnóża łagodnych porośniętych lasem gór, płonęło niewielkie ognisko, starannie ukryte w głębokim wykrocie pod korzeniami starej sosny. Chrust płonął niemal bez dymu, w okopconym kociołku bulgotała polewka. Trzy rozsiedlane niskie koniki szczypały trawę nieopodal.

Leżąc na plecach, Folko bezmyślnie gapił się w niebo, czyste, ledwo zaciągnięte rozpostartymi na ogromnej wysokości lekkimi pierzastymi obłokami. Gdzieś obok niezbyt głośno rozmawiały krasnoludy: Torin, jak zwykle, polerował topór, Malec mieszał w kociołku.

Położenie ich było rozpaczliwe - tak właśnie określił je Folko, ale przy tym opanował go dziwny, kamienny spokój, jakby jego własny los stał się dla niego czymś nieistotnym.

Odrzuciwszy wszystko, pędzili ku postawionemu sobie celowi - wróg okazał się silniejszy i oto znaleźli się w nieznanych trzewiach Śródziemia, w Dziedzinach, dokąd nawet kruk nie nosi kości, gdzie mieszkańcy nie znali ani dróg, ani rzek, ani ludów, ani języka; już widać było dna w workach z prowiantem; Czarne Krasnoludy wyprowadziły ich za próg bez słowa... Przyjaciele stracili zbyt dużo czasu, ślad Wodza, jak to się mówi, ostygł.

Kiedyś Folko wpadłby w czarną rozpacz, ale teraz przygody i własne myśli pobudzały go tylko do działania. Co z tego, że są zagubieni w nieznanych krainach - tu też spotkają takich, na których pomoc można liczyć. Przypomniał sobie Wschodnie Elfy. Cudowny prezent księcia Forwego, nastrojony na pierścień hobbita, i ostrze nauczyciela mistrzów tego ludu - zbliżały ich do swej praojczyzny, a w umyśle Folka umacniała się dziwna pewność, że pomogą one odnaleźć drogę do sekretnych elfijskich twierdz. Dokładnie analizował informacje, jakie posiadał, o tutejszych okolicach - wydawało mu się, że są już niedaleko granic Księstwa Środka i Wód Przebudzenia.

Hobbit przeturlał się na brzuch i popatrzył na wschód. Leśna równina płynnie obniżała się, niezliczone korony drzew zlewały się w dali w zwartą okrywę koloru bzu. Wprawne oko, chociaż mocno się starał, nie potrafiło wykryć w zwartym dywanie najmniejszego śladu jakiejkolwiek ścieżki.

Każdy rozumiał teraz, że ich pościg za Wodzem zakończył się wielkim niepowodzeniem. Co mieli robić dalej? Czy przebijać się z powrotem, na zachód, i próbować

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odkupić swój „grzech", wstępując do armii Gondoru, oczekując w jej pułkach na nieunikniony początek krwawej bitwy gdziekolwiek na brzegach Grzmiącej Rzeki? Czy machnąwszy na wszystko ręką, wrócić do Hobbitanii? Nie, tę możliwość Folko natychmiast odrzucił. Czy idąc za radą Naugrima, zaproponować swoje usługi Księstwu Środka?

Hobbit zgrzytnął zębami. Niespełniony Obowiązek przygniatał bardziej niż jakikolwiek Pierścień, i być może właśnie ta świadomość podsunęła Folkowi zupełnie szaloną myśl.

Wielki Orlangur! Duch Wiedzy, Złoty Smok Żądnych Poznania. Ich ostatnia szansa. Jeśli i on nie da odpowiedzi - to nie udzieli jej nikt w świecie, chyba że dotrą do samego Valinoru.

Ale jak go znaleźć? Gdzie szukać zaczarowanej, otoczonej straszliwymi stworami, jaskini? Kto, oprócz Avarich, mógłby im w tym pomóc?

Folko wyjął pierścień Forwego. Kamień ponownie był błękitny, a ognisty motylek miarowo machał skrzydełkami w takt oddechu hobbita. Ostrożnie ułożył skarb przed sobą, rozścieliwszy na trawie białą szmatkę. Dalej zaczynało się to, co najbardziej skomplikowane. Niejasne domysły, że przez pierścień można jakoś dać znać o sobie jego poprzednim właścicielom, nie były niczym więcej niż domysłami i nic nie podpowiadało, jak powinno się to robić. Pozostawały domysły.

Zamknąwszy oczy, postarał się jak najdokładniej wyobrazić sobie błękitny kamień. Płomienny motylek był ściśle powiązany z hobbitem, był jego tajemniczym bliźniakiem, a teraz nastał czas, by rozerwał pęta i udał się w drogę. Wydawało mu się, że kamień rośnie, powiększa się, zasłania sobą złotą oprawę, że stają się widoczne niezwykłe, tęczowe sploty ognistych nici na odwłoku i skrzydłach motylka. Przezwyciężając zawroty głowy, Folko wyjrzał za krawędź urwiska, na którym, jak się okazało, siedzi ta istota - i zabrakło mu tchu. Ale mdłości zaraz ustąpiły, ponieważ kamienia nie było! Pod lazurową kopułą niebios szybowała bajkowa i piękna istota, podobna do płomiennego orła. Hobbit przestał odczuwać własne ciało, w twarz wiał mu świeży wiatr. Ponownie przeżywał niezapomniane wrażenie, którego doświadczył po drodze do arnorskiej stolicy - oto z lekkim szelestem wyprostowały się niewidzialne skrzydła i poszybował w przestworza.

Jego wspaniały przewodnik leciał przodem, rozcinając powietrze, a czyjś głos, trzeźwy i spokojny, szeptał hobbitowi do ucha:

„Dwa dni drogi na północ. Dzień drogi w górę rzeki. Skręć przy trzech żółtych skałach na wschód. Czekają przy Ośmiu Dębach o dzień drogi od rzeki".

I Folko pomknął nad ziemią, zobaczył wszystkie te znaki, a przy szeregu potężnych

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

dębów na szczycie wzgórza zauważył maleńkie srebrzyste figurki. Elfy usłyszały go i chyba poznały.

Zdążył jeszcze zobaczyć ich uniesione w powitaniu ręce, po czym wszystko zniknęło.

Przyjaciele ruszyli więc na północ, dokładnie wykonując zalecenie. Minęły dwa dni i zobaczyli szeroką, leniwie płynącą rzekę; nie znali i nie poznali nigdy jej nazwy. Przy żółtych skałach skręcili na wschód, zagłębiając się w dzikie dąbrowy, między którymi leżały obszerne łąki. Folko patrzył z niedowierzaniem - taki krajobraz nie dziwiłby gdzieś na południu Enedwaith czy Minhiriath, ale tu, na surowym i zimnym północnym wschodzie?

- Nie ma co, elfy się napracowały - zauważył hobbit.

Dawno już nie spotkali w swych wędrówkach takich pięknych okolic. Tu pamiętano o Mroku, ale stwory nie ośmielały się pokazywać przy olbrzymich dębach, wyglądających na bastiony twierdz.

Wiał lekki południowy wiaterek, srebrzyste drobne fale marszczyły lustrzane tafle niewielkich, porozrzucanych tu i ówdzie stawów; mamrotały do siebie ukryte w bujnej trawie rzeczułki, kierując się w swym biegu na wschód; ogromny orzeł, rysując szerokie kręgi, szybował niesłychanie wysoko po niezwykle czystym niebie.

- Wody Przebudzenia są blisko - powiedział Folko głuchym głosem. - Czuję to.

- No, no... - mruknął Torin i nie wiadomo było, co chciał przez to powiedzieć. - Jeśli o mnie chodzi, niechaj będą Przebudzenia, niech będą Drzemki, byle był z tego jakiś pożytek. Żeby tylko naprowadziły na trop!

- Jeśli mamy wierzyć Naugrimowi, Forwemu i reszcie, Wielki Orlangur powinien wiedzieć wszystko - sprzeciwił się hobbit.

- Pożyjemy, zobaczymy - odpowiedział sceptycznie Torin. - Ja właściwie nie mam nic przeciwko, chociaż my, tangarowie, odnosimy się podejrzanie do tych rozmaitych Smoków. A wiesz, że do jego pieczary trzeba się przebijać przez hordy nieznanych potworów?

- Niewykonanie Obowiązku jest gorsze od wszystkich potworów - odpowiedział ponuro hobbit.

Torin przygryzł wargę, w duchu zgadzając się z przyjacielem.

- Poczekajcie, a tam, przed nami, czy to nie te Osiem Dębów, których szukamy? - wtrącił się do rozmowy Malec, wskazując ręką na wschód.

Za nieco zamglonym niewielkim jeziorkiem wznosiło się potężne wzgórze. Zielone stoki porosły leszczyną, a na obnażonym szczycie, pośród młodych krzewów, stało osiem tak potężnych dębów, że nawet Malec gwizdnął zdziwiony. Ich korony stykały się ze sobą, gałęzie przeplatały, tworząc na wysokości dwudziestu sążni przedziwny zamek - a to od razu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przypomniało hobbitowi przeczytany w Czerwonej Księdze opis pięknego Lorienu.

Gdy przyjaciele, ominąwszy jeziorko, wspięli się po długim łagodnym stoku i dotarli do podnóża Ośmiu Dębów, z zielonych głębin listowia, nie poruszywszy ani jednego listka, bezgłośnie wynurzyły się niczym nocne cienie, srebrzyste postacie elfów Avari. Jeden z nich uniósł rękę - hobbit widział ten sam gest, unosząc się w powietrzu za ognistym motylkiem z pierścienia.

- Oto znowu się spotkaliśmy, Folko Brandybucku, synu Hemfasta! - powiedział czystym i mocnym głosem książę Forwe, a hobbit z szacunkiem skłonił się przed królewskim elfem. - Pomógł ci mój dar? Wiele czujesz, wiele spraw zostało przed tobą odkrytych - może nie zawsze ogarniasz je rozumem, ale nie musisz wszystkiego pojmować. Witam cię! Rad jestem widzieć ciebie i twych towarzyszy w naszej krainie! A teraz, zanim przygotuję poczęstunek, opowiedz, co się wydarzyło po naszym pierwszym spotkaniu. Do nas docierają wiadomości o bitwach oraz wyprawach, tworzeniu i mszczeniu, wiemy o potyczkach na brzegach Hoaru, ale opowiedzcie sami, czego dowiedzieliście się o Wodzu!

Torin i Malec nie od razu opanowali zdumienie. Obaj po raz pierwszy widzieli Pierworodnych i patrzyli nań jak zaczarowani, nie odrywając wzroku. Książę miał na sobie srebrzysto-zielony płaszcz, na błękitnym jak niebo bandolecie wisiał długi miecz, gęste, szaropopielate włosy obejmowała srebrna obręcz z dużym agatem, ale niezwykle głęboki i miękki połysk tej obręczy świadczył, że jest wykonana z mithrilu, Szarego Płomienia.

Kilku różnie uzbrojonych elfów, przybocznych księcia, obstąpiło przyjaciół; jeden z miną prawdziwego znawcy obejrzał zbroję Torina, i lekko dotknąwszy jego ramienia, podał mu napełniony po brzegi puchar.

- Tak! - uśmiechnął się Forwe. - Wypijmy ożywczego soku ziemi - za powodzenie dzieła!

Hobbitowi zakręciło się w głowie od niezwykłych, subtelnych aromatów, jakie runęły nań falą, gdy podniósł do ust niezwykle kunsztownie wykonaną czarę. Tymczasem inne elfy już rozstawiały na przykrytym zielonym obrusem stole potrawy i napoje. Książę zaprosił gości na ucztę.

Jednakże nie leżało w zwyczaju Avarich odkładanie poważnych rozmów na potem. Wysłuchawszy do końca opowieści przyjaciół, Forwe zamyślił się, jego jasne czoło przecięły zmarszczki.

- Cóż, jeśli szukacie Wielkiego Smoka, moim obowiązkiem jest wskazać wam drogę. Ale jego niewiele obchodzą drobne spory między ludźmi. Dlatego, jeśli wasze podejrzenia są bezpodstawne, on po prostu nic wam nie odpowie.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Ale czy Wielki Orlangur nie uprzedziłby nas czy władców Księstwa Środka o zbliżaniu się tak wielkiego niebezpieczeństwa? - zapytał Folko z pełnymi ustami.

Książę, zamyśliwszy się, schylił głowę.

- Wielki Orlangur nie jest naszym władcą. On nas nie osłania... Sami odpieramy sypiące się na nas ciosy. Dlatego wcale nie musiał wysyłać ostrzeżenia. Wszak zgodnie z jego nieznanym planem powinniśmy być poddawani surowym doświadczeniom. Dlatego nie oczekujcie od nas prostych rad! O głębokich warstwach Światowych Mocy opowie wam z radością, ale tylko jeśli jesteście wystarczająco mądrzy, jego odpowiedzi będą dla was pomocne.

- Po drodze tu - odezwał się Torin - spotykaliśmy i przyjaciół, i wrogów. Ale jeśli nieprzyjaciele, wszyscy jak jeden, gotowi byli stanąć murem przy Wodzu, to nasi przyjaciele... każdy wynajdował tysiąc i jedną przyczynę, dla której nie może wystąpić pod bronią przeciwko nowej Czarnej Włóczni. Dlaczego tak jest?

- Widzisz, czcigodny krasnoludzie, waszymi przyjaciółmi są istoty wolne. A wolność to w pierwszej kolejności istnienie swego własnego, niedającego się odłożyć, Obowiązku. Światło nie przywykło uderzać pierwsze, ono tylko paruje ciosy, dlatego ci, u których znajdowaliście schronienie, odpowiadali wam mniej więcej w ten sposób, że walczyć będą tylko wówczas, gdy ktoś na nich napadnie. Bo i tak wystarcza im własnych trosk.

Torin spróbował oponować, ale Malec powstrzymał druha:

- Durin nas rozsądzi, ale czy Wielki Smok wskaże nam drogę do Wodza? Odsłoni przed nami korzenie jego Mocy? Powie, jak uwolnić świat od Olmera? Jeśli tak, to jesteśmy po trzykroć durniami; powinniśmy od razu udać się do niego i złożyć hołd. Ale jeśli usłyszymy tylko niejasne, tajemnicze opowieści, to po co tam iść?

- Przy okazji - wtrącił się znowu Torin, nie dając księciu ani sekundy czasu na odpowiedź. - A twoi poddani, o potężny i sławny książę Forwe? Czy wy, którzy już zetknęliście się z oddziałami Olmera, gdy chciał przebić się do Domu Wysokiego, nie ruszycie nań całą swą wielką potęgą?

- Może i ruszymy - powiedział Forwe, nie odwracając wzroku od krasnoluda. - Bardzo to prawdopodobne. Odpowiedzi Wielkiego Orlangura są ważne i dla nas. Z tego powodu dążyłem do spotkania z wami. Dlatego tak łatwo odnaleźliśmy się tutaj na północno-zachodniej rubieży naszej domeny. Drogę do Złotego Smoka przemierzymy razem.

Obok księcia bezszelestnie, jak widmo, pojawił się jeden z wojowników i cicho wypowiedział kilka słów w staroelfijskim. Forwe odwrócił się do przyjaciół, jego wielkie oczy zwęziły się.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Orły zauważyły zniżającego lot ulagha - oświadczył cicho, a jego głos nie wróżył niczego dobrego ani jaszczurowi, ani temu, do kogo on się kieruje. - Musimy przechwycić oczekujących na wieści! Od dawna, od bardzo dawna nikt nie odważał się wkraczać na nasze ziemie...

- Ruszamy? - zainteresował się Malec.

Książę skinął głową, a wtedy mały krasnolud powiedział:

- A co z Wielkim Smokiem? Chciałbym jednak wiedzieć, czy da nam jakąś odpowiedź czy nie. A jeśli tak, to jaką?

- Wielki Orlangur może nam odsłonić tajemnicę pochodzenia Wodza - odpowiedział Forwe. - Ale nie miej zbytniej nadziei, że przejmie się on waszą żądzą zniszczenia Olmera! Zrozum, tangarze, Złoty Smok nie opowiada się po żadnej ze stron, nie jest Mrokiem i nie jest Światłem. Jest Trzecią Mocą! Jakże więc mogę ci powiedzieć, co wam odpowie! Trzeba tam się dostać i usłyszeć wszystko na własne uszy.

Uczta została zakończona dosłownie w kilka chwil. Skądś sprowadzono wierzchowce i Forwe poprowadził swój niewielki oddział na południowy wschód. Elfy jechały w milczeniu. Błyszczące zbroje zostały okryte wysłużonymi szarymi płaszczami, nie połyskiwały kamienie, nie błyszczało srebro inkrustacji, tylko włosy, cudowne włosy wojowników... Podobne do złota i srebra jednocześnie, ale znacznie piękniejsze, bo żywe; włosy te wiły się na wietrze, wysuwając spod wysokich hełmów.

Najpierw hobbit nie potrafił zrozumieć, w jaki sposób oddział wybiera kierunek, ale potem, przyjrzawszy się, zauważył niewielką kropkę nad horyzontem - orzeł krążył nad jednym miejscem, wskazując drogę.

Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, Forwe zarządził krótki popas. Konie dostały do picia jakiś przyjemnie pachnący płyn z bukłaków i natychmiast stały się raźniejsze. Przyjaciele również zostali poczęstowani zdrawurem, napojem przywracającym siły i energię. Folko natychmiast poczuł, jak znika ból zmęczonych nóg i pleców, jakby wcale nie siedział w siodle przez wiele godzin.

Pędzili tak do głębokiego zmierzchu; zostawiali za sobą rozłożyste dąbrowy, przekraczali płytkie rzeczki, pokonywali przegradzające drogę parowy. Mimo zdrawura siły zaczęły powoli opuszczać Folka i odgadłszy to, książę dał znak, by oddział się zatrzymał.

- Nie możemy bardziej się zbliżyć - powiedział bezgłośnie, samymi wargami, ale tak, by wszyscy usłyszeli. - Trzeba wyjaśnić, kim są i ilu ich jest. Wtedy zdecydujemy, co robić.

Hobbit i krasnoludy wymienili spojrzenia, Folko wystąpił do przodu.

- Ja pójdę - powiedział zdecydowanie, patrząc księciu w oczy.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Forwe uśmiechnął się, czego w duchu obawiał się Folko, lecz odpowiedział poważnie:

- Dobrze. Ale będą cię asekurowali Amrod i Bearnas. Krasnoludy klepnęły się po ramionach i poprawiwszy zbroje, zasiadły w pierwszym szeregu wojowników Avarich, gotowych do ataku; hobbita i jego towarzyszy zasłoniła ściana krzewów. Zwiadowcy ostrożnie czołgali się naprzód, stapiając z szarymi nocnymi cieniami.

Najpierw musieli pełznąć po łagodnie wznoszącym się zboczu, pośród gęstego zagajnika, ale potem zbocze przeszło w płaski wierzchołek i wtedy zauważyli wartownika. Niewysoka postać siedziała na pniu, w cieniu dębów; po ogromnym łuku hobbit poznał Hazga i już sięgnął po nóż, ale Bearnas powstrzymał go łagodnie. Elf pokręcił głową i wydobył z puzderka przy pasie szczyptę białawego, ostro pachnącego proszku. Znakiem polecił hobbitowi i Amrodowi poczekać, a sam zniknął w zaroślach. Folkowi wydało się, że przez mgnienie oka głowę wartownika otoczył jakby lekki obłoczek, i niemal natychmiast zniknął. Wartownik zaczął nagle pochylać się na bok, aż w końcu zwalił się z pnia. Do uszu hobbita dotarło jego senne chrapanie. Bearnas pokazał się w krzakach o dwa kroki od śpiącego wojownika i machnął ręką. Obaj towarzysze ruszyli do niego.

Las kończył się. Patrzyli w wąski żleb, między dwoma wysokimi wzgórzami: tam, na dole, płonęło małe, niemal niewidoczne ognisko. Dokoła siedziało ze dwudziestu Hazgów, nieopodal szczypały trawę ich wierzchowce.

Amrod wykonał gest - możemy wracać. Sprawa okazała się łatwiejsza, niż przypuszczali, ale hobbit powstrzymał go.

- Chcę posłuchać, o czym oni mówią - powiedział. - Przesłuchanie to już nie to... A zresztą może być tak, że się nie uda wziąć języka, akurat tego, który wie więcej od innych.

Elfy wymieniły spojrzenia i skinęły głowami. Pożegnawszy się z nimi wzrokiem i zacisnąwszy między zębami nóż do miotania, Folko poczołgał się ostrożnie po zboczu, kryjąc w gęstych leszczynach; elfy założyły strzały na cięciwy, gotowe do strzelania.

Wkrótce hobbit był już na dnie wąwozu. Nie czuł strachu, nic w nim nie zamierało, jak to bywało wcześniej, dusza nie uciekała mu do pięt i nie trzęsły się kolana; zniknęło nawet podniecenie. Przed nim było zadanie i chciał je wykonać najlepiej, jak potrafi. Zamarł w wysokiej trawie, nasłuchiwał. Hazgowie rozmawiali w swoim dziwnym narzeczu, ale Folko, choć piąte przez dziesiąte, rozumiał, o czym mówią - nienadaremnie spędził kilka miesięcy w jednym oddziale z wojownikami tego ludu. Przemawiał stary, siwy jak gołąb Hazg; czworo młodych wojowników słuchało. Pozostali drzemali po kolacji. Od pierwszych usłyszanych słów w hobbicie narastało podniecenie, serce zaczęło się tłuc, czoło pokrył pot - mowa była o Niebiańskim Ogniu i o tym, w jaki sposób Wódz jest z nim związany.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Wielka Moc ukryta jest w Niebiańskim Ogniu - mówił starzec śpiewnie. - Wielka jest i niejasna dla zwykłego śmiertelnika. Wiadomo, że nasz Wielki Wódz Earnil wyszukuje miejsca upadku tego Ognia; niemało oddziałów chodziło na poszukiwania, także i mój. - Folko pojął, że tu pewnie spotkały się dwa oddziały. - I znaleźliśmy takie miejsce! Od dawna w okolicach za Mordorem, gdzie zdarzyło mi się bywać w handlowych sprawach... - tu wymienił niezrozumiałe nazwy miejsc, które nic nie mówiły hobbitowi - ...krążyły dziwne legendy o tym, że w roku Wielkiej Bitwy nad Anduiną z nieba spadł straszliwy ogień i wypalił ziemię aż do jej kamiennej osnowy. Długo myślałem, że to bajdy, aż sam zobaczyłem. Niech was los przed tym chroni, bracia! Gdyby nie była to sprawa Wodza, nigdy bym nie podszedł do tego miejsca bliżej niż na trzy loty strzały. Martwy koszmar drzemie w tym wzgórzu, do połowy ściętym, jakby ognisty miecz Mocy Zachodu znowu uderzył w nasz świat, jak w dawnych dniach Upadku Północnej Twierdzy. Mogłem tylko zajrzeć do dołu, ale zrobiło mi się tak niedobrze, że do tej pory nie wiem, jak stamtąd uciekłem. A miejscowi twierdzą, że w ciemne jesienne noce na dnie tej dziury można zobaczyć słabo świecące oblicze wojownika w pięknym pancerzu... Tylko że takich odważnych było w minionych trzystu latach tylko dwóch... Posłaliśmy ulagha i otrzymaliśmy odpowiedź, i wiele złota przekazano naszym rodzinom w Wolnym Okręgu, i sam Wódz udał się do tego dołu. Ma on tam dostać coś ważnego dla naszej wojny. Tak nam powiedziano.

- Aha!... - Jednym z wojowników wstrząsnął dreszcz. - A ile jest takich miejsc?

- Wiele - odpowiedział starzec. - Sam nie raz i nie dwa natykałem się na nie. Ale nie każdy Niebiański Ogień jest potrzebny Wodzowi. Dotąd znaleźliśmy osiem takich miejsc, a mój oddział znalazł dziewiąte, i jak zrozumiałem z wypowiedzi Wodza, ostatnie.

Rozmowa przy ognisku trwała, a hobbit, by nie krzyknąć, wpił zęby w stal noża. Nie bacząc na okoliczności, Folko chwycił się rękami za głowę. Usta miał wypełnione krwią z przeciętych warg, ale nie zwracał na to uwagi - straszliwy domysł płonął w głowie, drążąc umysł jak rozżarzony pręt; chciało mu się wyć, wrzeszczeć, krzyczeć, ponieważ ich dotychczasowe rozważania okazały się bezsensowne, wszystko zmieniła ta podsłuchana z woli ślepego losu rozmowa. I wszystko zaczęło do siebie pasować. DZIEWIĘĆ! Fatalna cyfra Śródziemia. Liczba koszmarnych stworów Mroku, Nazguli, Czarnych Jeźdźców Saurona! Czyżby... Czyżby nie porzucili oni świata w dni końca Trzeciej Ery? Czyżby wszystko niszczący ogień Góry Przeznaczenia nie pożarł ich? Czyżby ich czarne resztki jakimś sposobem wróciły do świata i teraz Olmer zbiera szczątki ich starej nadnaturalnej mocy? To przecież proste! Bardzo proste!

Folko nie pamiętał, jak udało mu się odpełznąć od ogniska. Zdawał sobie sprawę, że

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

popełnił błąd. Należało wysłuchać rozmowy do końca, ale wstrząśnięty hobbit myślał w tym momencie tylko o jednym. Jak wąż przemknął między roślinami i wkrótce natrafił na oczekujące go elfy. Trzęsącymi się wargami, z trudem mogąc rozewrzeć zęby, wykrztusił tylko: „Do księcia! Szybko!”. Amrod i Bearnas nie zrozumieli, co się stało, ale że wydarzyło się coś ważnego, to pojęli od razu. Ich oblicza zmieniały się, brwi zetknęły; nie tracąc ani sekundy, cała trójka pospiesznie ruszyła z powrotem. Folka niemal niesiono na rękach.

Forwe, krasnoludy i pozostałe elfy wysłuchali chaotycznej opowieści hobbita w milczeniu, nie przerywając ani słowem. Twarz księcia jeszcze bardziej spochmurniała, jego oczy, i tak duże, rozszerzyły się niemal na połowę twarzy, widać było, że rozpala go okrutny bojowy żar. Dokoła warg pojawiły się zmarszczki.

Długo nikt nie miał odwagi przerwać ciszy, tylko Torin pochrząkiwał i nerwowo drapał się po brodzie.

- Wydaje się, że wreszcie poznaliśmy odpowiedź... - odezwał się Forwe półgłosem, jakby do siebie, patrząc gdzieś w przestrzeń. - Skoro to wszystko tak wygląda...

- Widocznie tak jest... - powiedział Torin ochrypłym z emocji głosem. - Gdzie się tknie, wszystko się zgadza! Pamiętasz, Folko, mówiono nam: Wódz się zmienia, zmienia się tak, że zaczyna to przerażać nawet jego współtowarzyszy. Sam powiedziałeś: „Jakby miał Pierścień Władzy na palcu!”. Co można zbierać w tych miejscach, gdzie leżą szczątki po trzykroć przeklętych Jeźdźców? Czy nie Pierścienie właśnie? Czyżby miał już wszystkie Dziewięć Pierścieni?!

- Strzeż nas przed tym, Wielki Orlangurze - wymamrotał książę, wyraźnie blednąc.

- Nie ustrzegł, jak się wydaje. - Torin ze zdenerwowania ściskał toporzysko. - Jedźmy do niego, jedźmy szybko! A elfy, jak przypuszczam, niedługo będą musiały oczyścić z rdzy swoje miecze, jeśli, niespodziewanie, pojawiła się na nich.

- Będzie trzeba... - odezwał się Forwe jak echo.

- Dokąd teraz? - Malec pierwszy oprzytomniał i przeszedł do konkretów. - Czy musimy pchać się do Złotego Smoka, skoro już wszystko wiemy?

- A co w takim razie? - zdziwił się Torin.

- Jak to co? Poderwać elfijskie hufce! Skoro sam wysoko postawiony książę uważa, że jego współplemieńcy będą musieli chwycić za miecze!

- Nie, do Wielkiego Orlangura koniecznie musimy iść -sprzeciwił się Forwe. - Po pierwsze, są to wszystko nasze domysły. Bardzo prawdopodobne, powiedziałbym, że przerażająco prawdopodobne, ale musimy być absolutnie pewni. Moi rodacy, czcigodny krasnoludzie, sami z całym - książę położył nacisk na ostatnim słowie - powtarzam z całym

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wschodem nie poradzą sobie. Potrzebny jest sojusz! Potrzebne są wojska Księstwa Środka, Gondoru, Arnoru, Zachodnich Elfów i krasnoludów, Czarnych Naugrimów. Wtedy zatrzymamy Olmera. Powinienem porozmawiać ze swoim dziadkiem! Jest królem Wód Przebudzenia, jest świadkiem wszystkich epok Śródziemia. Jeśli oprzemy się na jego mądrości i radach Orlangura, to sądzę, że może znajdziemy wyjście z sytuacji. Nie traćmy więc czasu!

- Najjaśniejszy książę, a co z oddziałem Wodza? - zapytał jeden ze zwiadowców.

- Niech sobie idą - powiedział Forwe, nie wahając się ani chwili. - To są zwiadowcy, którzy wypełnili swoje zadanie. Niech sobie idą. Niech Olmer przebywa w nieświadomości względem nas, Avarich. Nie będziemy na razie otwarcie występować przeciwko niemu. Zaatakujemy niespodziewanie i tak, żeby nasze uderzenie zapamiętano na długo.

- To nie dla mnie dawać uciec wrogowi, nie zmusiwszy go, by na własnej skórze odczuł ostrość mojego topora - mruknął Torin. - Wy, elfy, jesteście niezrównanymi łucznikami. Dlaczego nie mielibyście wystrzelać tych zuchów nawet teraz, pod osłoną nocy?

Na twarzach elfów Folko zauważył nieskrywane obrzydzenie - nie do Torina i nie do sposobu jego myślenia, lecz do proponowanego działania. Krasnolud, wyczuwszy to, natychmiast się nachmurzył.

- Pamiętam, łucznicy elfów po mistrzowsku strzelali z zasadzek, gdy oddział Otona pchał się do Domu Wysokiego - rzucił. - Co wam przeszkadza teraz?

- Nawet nie możesz sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby Oton przedarł się do Domu Wysokiego - odpowiedział cicho Forwe, kiwając głową. - Nie leży w naszej naturze strzelanie z ukrycia, w plecy, a kiedy okoliczności nas do tego zmuszają, uwierz mi, jest to dla nas prawdziwa męka!... Zbyt wielkie są skarby Domu! Niechby trafił on do rąk nieczystych, nie ostanie się nic, chyba że sam Orlangur. Dlatego tam utrzymujemy straż. A ten oddział nie jest dla nas niebezpieczny. Wyjaśniliśmy już, dlaczego znalazł się tutaj. Musimy myśleć o przyszłości.

- O przyszłości... - rzucił Malec, gmerając w ziemi czubkiem buta. - Co tu można wymyślić. Nie wiadomo, co nam jeszcze powie Smok...

Forwe uważnie patrzył na niego.

- Nie należy się poddawać, przyjacielu - powiedział. - Twój brak zaufania rozwieje się jak dym, kiedy sam porozmawiasz z Wielkim Orlangurem. To niebywałe szczęście, uwierz mi, porozmawiać z Trzecią Siłą. Śmiertelnych, którzy odważyli się na to, można policzyć na palcach, a wystarczą dwie ręce.

- Jak długo będziemy wędrowali do jaskini Złotego Smoka? - zapytał niecierpliwie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Folko.

- Stąd jakieś dwanaście, czternaście dni - odpowiedział Forwe. - A potem jeszcze musimy dojść do Wód Przebudzenia. Cieszyłbym się, gdyby okoliczności ułożyły się bardziej sprzyjające i moglibyście być moimi gośćmi. Ale niestety! Czuję, że wszystkich nas czekają czarne dni - zakończył książę ze smutkiem.

- Zatem dlaczego tu jeszcze stoimy? - rzucił Torin zjadliwie. - Skoro darowaliśmy życie Hazgom, na co czekamy? Jak do Orlangura, to do Orlangura!

- Masz rację - odparł książę i wydał polecenie wymarszu.

Dni wędrówki z elfami po ich kwitnącym, zadbanym, spokojnym kraju były prawdziwą rozkoszą po długich miesiącach tułaczki. Nie spieszyli się, ale też i nie wlekli. Wieczorami elfy śpiewały - albo w chórze, albo pojedynczo, a ich pieśni, piękniejsze od innych, które hobbit słyszał, powodowały, że odzywały się nieznane nawet jemu struny duszy; wraz ze śpiewakami wkraczał w otchłanie wieków, słyszał wojenne okrzyki z nieznanych Zachodowi bitew, poznawał historie wielkich namiętności, spotkań i rozłąk, gorzkich zwycięstw i porażek, które zmuszały do zaciskania zębów i mocniejszego chwytania za miecz...

Stopniowo okolica zaczęła się zmieniać. Lasy stawały się coraz gęstsze, prześwity rzadsze; dęby ustępowały miejsca mieszanym borom, gęstym i nieprzebytym. Pojawiły się bagna, czarne stojące stawy, w których ciemnej wodzie gniły pnie powalonych drzew; na polanach kwitł wrzos, a krzewy borówki oblepione były purpurowymi soczystymi owocami. Coraz częściej włócznie ciemnozielonych jodeł przebijały gęsty las jeszcze niezalany jesiennym złotem.

- Tu jest nasza granica - powiedział Forwe, odpowiadając na niezadane pytanie. - Wielki Orlangur sam niczego nie zmienia, nie ulepsza i nie przerabia. Dzika przyroda to jego świat; na niej koncentruje widoczne dla nas myśli, chociaż kto wie, czym naprawdę zajęty jest jego umysł. Przygotujcie się. Pieczara Smoka również jest strzeżona. Jego własne dzieci, straszliwe twory nieziemskiego początku... Wiadomo, że Wielki Orlangur otoczył nimi swój przybytek, by nie niepokojono go nadaremnie: silni duchem i tak przejdą. Nie bójcie się niczego! Posłańcy Orlangura nie zabijają!

I jakby w odzewie na jego słowa, dziwny uskrzydlony cień, wyciągnąwszy się w szybkim bezgłośnym locie, przemknął nad głowami i zniknął za wierzchołkami drzew. Folko chwycił łuk, ale Amrod przytrzymał jego rękę.

- Nie ma potrzeby - zauważył spokojnie elf.

W nocy Folko, nie mogąc zasnąć, obracał się z boku na bok na swoim pospiesznie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

skleconym łożu z paproci. Po raz pierwszy poważnie zastanawiał się nad tym, z kim będzie rozmawiał o swojej najbliższej przyszłości. Opowieści o Duchu Poznania aż do niedawna były tylko dziwną, nieco straszną bajką. A tu on sam udaje się do nadprzyrodzonej, nie z tego świata istoty; udaje się, żeby zadać pytania i otrzymać na nie odpowiedzi. Nie wiedział, gdzie i kiedy zrodziła się pewność, o co właściwie musi zapytać, po prostu na jego barki legł jeszcze jeden niewidzialny ciężar.

Mimo uprzedzeń księcia noc minęła spokojnie. Również rano, gdy kontynuowali podróż, z trudem przedzierając się przez wiatrołom, las dokoła pozostawał bez życia.

- No i gdzie te potwory? - zwrócił się Torin do Forwego. Elf w milczeniu wzruszył ramionami, ale w jego oczach widniało zdziwienie.

Stopniowo szlak zaczął prowadzić pod górę, czarne nieruchawe błocka zniknęły, ustąpiwszy miejsca suchym sosnowym borom. Kopyta koni tonęły w miękkim dywanie mchów; na skrajach niewielkich trawiastych łysin trafiały się maliniaki, jednakże po jakimś czasie i one zniknęły, pozostała tylko okrywa opadłego igliwia, ścieląca się przed i za nimi. Wysokie masztowe sosny wyniosły swoje korony niemal pod chmury i delikatnie szumiały pod lekkim naporem wschodniego wietrzyku. Książę ściągnął wodze, zatrzymał się, wytarł pot z czoła, chociaż wcale nie było gorąco.

- To pierwszy raz - odezwał się głucho. Hobbit zobaczył, że szczupłe białe palce elfa ścisnęły ozdobioną mithrilem rękojeść miecza. - To się nie zdarzało nigdy ani mnie, ani nikomu z naszych. Niebywałe! Ani jednego potwora!

- Może dalej będą? - wyraził przypuszczenie Torin.

- Wątpię - pokręcił głową książę. - Bory to przedpokój jaskini. Skoro doszedłeś aż tu, znaczy, że Wielki Orlangur cię przyjmie...

Ponuro milczący przez całą drogę Malec skrzywił się i splunął.

- Niepotrzebnie się tu pchaliśmy - oświadczył. - Wy róbcie, jak chcecie, ale ja nie zrobię już ani kroku. Nie wierzę tym smokom! Zeżre taki i będzie koniec zabawy. Może specjalnie nas tu ściągnął!

- Nie należy z taką pewnością mówić o czymś, o czym nie ma się pojęcia - książę delikatnie upomniał krasnoluda. - Wielki Orlangur nie potrzebuje takiej strawy, zapewniani cię.

- Wy, elfy, jesteście chude, może was rzeczywiście nie jada, a nas z Torinem na pewno wtrząchnie i jeszcze zakąsi hobbitem!

Folko westchnął, patrząc z góry na Malca jak na nieposłuszne dziecko i krasnolud nieco się zreflektował; nachmurzył się i zaczął nerwowo sapać.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Nie upieraj się, Strori - powiedział cicho Torin do druha. - Co cię napadło?

Malec nadal milczał i hobbit, ze zdziwieniem wpatrujący się w małego krasnoluda, nagle poczuł, że to nie strach przed pożarciem żywcem powstrzymuje go, lecz coś o wiele głębszego, strach nie tylko o swoje życie, ale... Tego jednak Folko nie potrafił określić. Malec wyraźnie bał się spotkania ze smokiem, jak gdyby właśnie jemu groziło tam jakieś niebezpieczeństwo. Nie mając pojęcia, o co może mu chodzić, hobbit milczał.

Nie udało się go namówić. W końcu Torin, wyprowadzony z równowagi, machnął ręką.

- Nie myślałem, że jesteś takim tchórzem! - ryknął. Malec drgnął, jak spoliczkowany, ale nic nie odpowiedział, a na to liczył Torin.

- No to dobrze! Siedź sobie tu! Czekaj nas! Y-y... - Torin wygłosił długie i skomplikowane chyba przekleństwo w niezrozumiałym języku i odwrócił się.

Książę zostawił trzech wojowników z małym krasnoludem i oddział ruszył dalej. Folko jechał, gubiąc się w domysłach. Malec bez cienia strachu rzucał się w tyle rozpaczliwych i beznadziejnych potyczek, które trafiały im się po drodze, sam natomiast apelował do ich rozsądku, nawoływał, by nie pakować się w awantury tam, gdzie można je ominąć, jednakże, gdy zabrał się już do czegoś, nie odstępował nigdy. Powstrzymywał Torina przed samobójczą próbą zabicia Wodza w jego obozie, ale gdy doszło już do bitwy, nie ustąpił ani na włos. Co mogło go teraz aż tak wystraszyć? Aż tak, że zapomniał chyba o prawie ich drużyny: „Gdzie dwaj, tam i trzeci?”.

Niczego nie wymyśliwszy, Folko zerknął na Torina. Krasnolud miał ponurą minę, ściskał w dłoniach toporzysko i coś niezrozumiale mamrotał pod nosem.

Zajęty myślami o małym krasnoludzie, hobbit zupełnie nie zwracał uwagi na otoczenie. Podjazd skończył się, las też, oddział wyjechał na obszerny trawiasty płaskowyż. W oddali, obok wysokich wiązów, czerniała jakaś plama. Serce Folka załomotało - to było wejście do jaskini!

Obejrzał się. Wysokie trawy, w których mógłby się ukryć z głową, rozlały się zielonymi falami; w jeszcze ciepłych słonecznych promieniach - mijał ostatni tydzień sierpnia - wariacko cieszyły się życiem różne drobne fruwające istoty. Coś szeleściło, drapało, szperało w głębinie trawiastej puszczy; wrzało tam niezauważalne dla oka życie tych, dla kogo łąka jest prawdziwym borem. Nigdzie żadnych ścieżek, dróg, żadnych budowli. Wierzchowiec hobbita zrobił krok, drugi, i jakby przekroczył niewidzialne koło - w świadomość Folka wlało się oślepiające światło obcej potężnej Mocy. Zmrużył oczy, przysłonił je dłonią. Nigdy nie doświadczył czegoś podobnego i jeśli taka jest pokazywana

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

światu Moc Wielkiego Orlangura tu, na pewną odległość, to jakimże jest on sam w swym legowisku?!

Jednakże po pewnym czasie hobbit przyzwyczaił się do przenikającej go dziwnej Mocy, tak samo jak wzrok przyzwyczaja się do mocnego dziennego światła po wyjściu z ciemności. Zaczął „wczuwać się" w tę Moc, sięgał do jej źródła niewidzialnymi palcami swoich własnych odczuć, sięgał i nic nie mógł zrozumieć. Tylko jedno odbijało się w jego doznaniach - spokój. Niebywały, niewzruszony spokój wielkiej Budowli, przy której niczym były ciemne schroniska Morgotha i Saurona oraz wspaniałe pałace władców Valinoru. Wszystko wchłaniała w siebie ta Moc, wszystko służyło jej za pożywkę do rozmyślań, niedostępnych dla Śmiertelnego czy Pierworodnego. Wszechogarniające i spokojne... Spokój i wszechobecność...

Jak zaczarowany trącił piętami boki wierzchowca. Forwe, niezwykle poważny, napięty, jak gotowa wystrzelić strzałę cięciwa, ruszył obok niego. Torin, który jechał tuż za nimi, nie wiadomo po co opuścił przyłbicę. Reszta elfów została poza granicami Kręgu Mocy.

Jechać nie było łatwo; wydawało się, że własną piersią trzeba rozgarnąć grząskie błocko... powietrze zgęstniało i zmienił się kolor nieba. Z niebieskiego, z samotnymi wieżami śnieżnobiałych kłębiastych chmur, stało się delikatnie zielone - jak młoda wiosenna trawa. Przez zielonkawe jarzenie przebijały jasne iskierki; hobbit poznał zarysy znajomych gwiazdozbiorów. Nie zdążył się zdziwić, kątem oka zauważył jakieś zawirowanie przy czarnej otchłani wejścia, ręka sama sięgnęła po broń i jakby w odpowiedzi na ten ruch czarny cień, zgęstniały w czarnej plamie, z głuchym rykiem skoczył, by znaleźć się tuż przed nim.

Osłupiały Folko wytrzeszczył oczy na to zjawisko: potrójną istotę, która miała trzy głowy, sześć rąk i nóg; najdziwniejsze było to, że owe trzy ciała należały nie do kogo innego, tylko do bliźniaków hobbita, elfa i krasnoluda. Bliźniacy ci nie byli przyjaźnie nastrojeni: krasnolud uniósł topór, elf obnażył miecz, w rękach hobbita zaciśnięty był nóż.

- Schowajcie broń - usłyszał Folko lekki jak tchnienie szept Forwego. - Ja sam poddałem się strachowi, ale teraz schowajcie! Znam podobne stworzenia.

Przyjaciele podporządkowali się poleceniu i straszna istota natychmiast odstąpiła, ryknąwszy z zadowoleniem. Usłyszeli - przy czym każdy w swoim rodzimym języku - tylko jedno słowo: „Wchodźcie".

Gardziel jaskini, szeroka, obrośnięta dziwnymi szmaragdowymi mchami, otwierała się przed nimi, zapraszając; łagodne zejście wyłożone było wygładzonymi przez rzekę otoczakami. Z wnętrza płynęło słabe złociste lśnienie, zmieszane ze szmaragdowym blaskiem ścian i sklepienia. Forwe pociągnął hobbita za rękaw. Należało iść dalej.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Nie można powiedzieć, że Folko Brandybuck, syn Hemfasta, wszedł do schronienia Wielkiego Orlangura odważnie i z dumnie uniesioną głową. Serce uciekło mu w pięty, w ustach zaschło, drżały mu kolana. Ukradkiem zerknął na Torina i poczuł pewną ulgę, widząc, że krasnolud też nie jest zbyt pewny siebie. Blady był również Forwe, mimo że wchodził do jaskini zapewne nie pierwszy raz; zresztą hobbit nie miał już czasu na zajmowanie się swymi doznaniami. Popatrzył przed siebie i zobaczył Wielkiego Orlangura!

W głębi ogromnej, niedającej się ogarnąć wzrokiem jaskini, rozjarzonej łagodnym szmaragdowozielonym lśnieniem, płynącym z tworzącego sklepienie gęstego mchu, na kamiennym postumencie, wysłanym wspaniałym trawiastym dywanem, złociły się niekończące pierścienie długiego i wspaniałego ciała. Zwieńczona błyszczącą koroną głowa spoczywała na niewysokim parapecie, ciężkie powieki były przymknięte, ale w wąskiej szczelinie hobbit zobaczył wspaniały, czysty błękit oczu Złotego Smoka.

- Zbliżcie się, Narodzeni - usłyszał niski, spokojny głos, rozlegający się w jego umyśle. - Zbliżcie się, siadajcie i zadawajcie swoje pytania.

Dopiero teraz Folko zauważył znajdujące się obok parapetu kamienne ławy ustawione tak, by spojrzenia przybyszów i gospodarza spotykały się na jednym poziomie, ponieważ Wielki Orlangur nie domagał się najmniejszych oznak podporządkowania, pokory tych, którzy przychodzili do niego, szukając Wiedzy.

Oczy Smoka pozostawały przymknięte, gdy elf, krasnolud i hobbit szli do swych miejsc. Przybysze usiedli, a Wielki Orlangur odezwał się znowu:

- Chcecie dokonać zmiany w świecie. Zamyśliliście działanie. Mówcie, jakiej domagacie się pomocy?

Zapadła cisza. Folko usiłował coś powiedzieć, lecz jakaś dziwna siła zamknęła mu usta. Patrzył nieprzerwanie w wąską szczelinę między ciężkimi, ale gładkimi powiekami Złotego Smoka. Błękitny blask zlewał się ze złotem skóry i to połączenie działało na hobbita niemal magicznie; rozpływał się w strumieniu płynącej Mocy, wygrzewał się jak w słońcu, nie mając siły ani się poruszyć, ani odezwać; czuł tylko jedno - panujący wszędzie niewyobrażalny spokój. Żadne Moce, żadne Pierścienie Władzy, ani Ungoliant, ani Valinor nie mogły zapanować tu, w tej jaskini. Tylko Wiedza i Poznanie... Forwe powiedział, że Orlangur jest ponad Dobrem i Złem, nie jest światłem ani Mrokiem, ani ich połączeniem.

Czas zwolnił bieg, sekundy wydawały się godzinami; Folko nie odwracał spojrzenia, Wielki Orlangur spokojnie czekał.

Do uszu hobbita dotarł głos księcia:

- Pozdrowienie i cześć ci, Wielki Orlangurze. Przyszliśmy szukać twej rady w ciężkiej

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

dla Śródziemia chwili. Nowa siła powstała wśród ludzi i podejrzewamy, że jej nosiciel, człowiek o imieniu Olmer, inaczej Earnil, inaczej Wódz - nazywany różnie przez różne plemiona - zebrał resztki Mocy, należącej do Dziewięciu Upiorów, Dziewięciu Czarnych Sług Saurona. Zwołuje liczne armie na Wschodzie, gotując się do wkroczenia na Zachód, dążąc do unicestwienia elfów - najpierw na Zachodzie, a potem, zapewne, i na Wschodzie. Ci dwaj odważni wojownicy usiłowali skończyć z nim, zgładzić, nie wiedząc, jakimi czarodziejskimi mocami on dysponuje. Uważali, że zabiwszy go, wyszarpną korzeń trującego zielska krwawej wojny, która może obrócić w perzynę rodzinne kraje Folka Brandybucka i Torina Dartula. Dokonali zamachu, ale bez powodzenia. Olmer, człowiek z potwornymi darami Zaginionego Mroku, ukrył się gdzieś w przestrzeniach Śródziemia. Czy nie podpowiesz nam, gdzie mamy go szukać? Gdzie szukać, a najważniejsze - jak sobie z nim poradzić? Ponieważ czuję dziś, że elfom Avari nie uda się stać z boku w czasie wojny, przyjdzie nam włączyć się do niej, jak podczas dawno minionych dni ataku Saurona. Czy odpowiesz nam, czy też mamy przedstawić całą historię od początku?

Słowa księcia jakby zerwały okowy z hobbita - zarumienił się ze wstydu za swą nieśmiałość. Nagle poczuł się trochę pokrzywdzony - sprawiedliwość wymagała, by to on zwrócił się do Ducha Poznania!

Nieoczekiwanie Smok szybko uniósł powieki i przepastnymi, błękitnymi jak samo niebo oczyma popatrzył na hobbita - zajrzał do jego duszy, przenikając ją na wylot; spojrzenie to sięgało do głębin świadomości i wszystko, co tworzyło istotę hobbita, jakby rozdwoiło się; Folko zrozumiał, że w tej chwili w umyśle Wielkiego Orlangura powstał jego, hobbita, bezcielesny bliźniak. Nie do pomyślenia było ukryć cokolwiek przed tym spojrzeniem; Folko, rezygnując z oporu, jaki, na przykład, stawiał podczas pamiętnej nocy spotkania z księciem Forwem, sam otworzył się na spotkanie tego przeszywającego spojrzenia, żeby Wielki Orlangur wiedział, że nie ma nic do ukrycia.

- Od dawna czekam na was - usłyszał bezdźwięczny głos Złotego Smoka w swoim umyśle. - Poleciłem nawet, by moje dzieci nie niepokoiły was, byście mogli dostać się tutaj bez kłopotów. Równoważny byt Świata został zakłócony, Szale zakołysały się. Ów człowiek - różnie go nazywacie - ten Wódz rzeczywiście dysponuje wielką Mocą. Wykazaliście się odwagą, stając mu na drodze! Czuję jego Moc i czuję waszą, dojrzewającą tam, na najbardziej zachodnim skraju Śródziemia

- Moc, skierowaną na Wodza. Śledziłem jego kroki i wasze. Kiedy skręciliście do mnie, zdecydowałem, że musicie tu dojść. Tak więc chcecie wiedzieć, jaka jest natura Mocy Wodza, i czy nie jest on nowym wcieleniem Nieprzyjaciela?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Orlangur przerwał na chwilę i hobbit, nie bacząc na to, że jak nigdy uważnie wsłuchiwał się w ten głos, pomyślał, że Złoty Smok jest chyba nieco gadatliwy i lubi przemawiać.

- Tak, powiem wam - kontynuował tymczasem Orlangur. - Jego Moc rzeczywiście pochodzi od Dziewięciu. Znałem ich i jako ludzi, i jako upiory. Byli to sławni wojownicy i dowódcy, posiadacze wielkiej Mocy, nieustraszeni i żądni władzy. By zaspokoić swoje ambicje, przyjęli z rąk Saurona, jak go nazywacie - choć jego prawdziwe imię brzmi zupełnie inaczej - Pierścienie Władzy, Dziewięć Pierścieni wykonanych przez niego. Znacie dobrze tę historię. Jednakże pewnie nie wiecie, że nie tylko Pierścienie oddziaływały na swoich posiadaczy, ale i noszący je ludzie wpływali na te prawdziwie straszliwe twory potężnego ducha. Albowiem działanie jest równe przeciwdziałaniu. Coś, działając na coś innego, nie może pozostać niezmienne, nie może nie poddać się wpływowi obiektu, na który oddziałuje. Takie jest ogólne prawo i jest ono nieubłagane. Pierścienie zmieniły ich, ciała ludzi rozsypały się w proch, natomiast podtrzymywane magicznymi siłami szkielety zachowały podobieństwo życia. Dziewięciu posiadaczy Pierścieni stało się najstraszliwszymi i najwierniejszymi sługami Saurona - oddanymi mu absolutnie, ponieważ stanowił on źródło ich istnienia. Były to już nasiona Mroku. Wszystko co ludzkie, zostało z nich starte, ale same Pierścienie nie pozostały też niezmienne. Ponieważ Moc ludzi także je przeobrażała, niewiele, ale jednak przekształcała, wnosząc w nie ludzkie elementy. I powoli Pierścienie z pierwotnie niszczącej substancji zmieniły się w złożone połączenie pierwiastków, na pierwszy rzut oka niemożliwych do połączenia. Noszący je dodali do Mocy Pierścieni - do umiejętności władania i podporządkowywania przez strach, kierowania Mocami nie z tego Świata - umiejętność pociągania za sobą ludzi, sztukę prowadzenia wojny i organizowania państw, umiejętność rządzenia, umiejętność wnikania w potrzeby maluczkich i słabych, bez czego nie może osiągnąć sukcesu żaden wódz... I pierworodna substancja Pierścieni przestała istnieć dla siebie samej. Nie, nie zniknęła, dominuje, jak wcześniej, w resztkach Pierścieni, zagrażając straszliwym końcem swemu posiadaczowi, ale dodany został do niej spory element ludzki. Zapytacie mnie: jak Moc ta trafiła do Olmera? Odpowiem wam. Gdy Wszechwładne Przeznaczenie zdecydowało o losie Pierścienia Jedynego i wraz z istotą o imieniu Gollum został on wrzucony w ogniste trzewia Góry Ognia, nastał kres również pozostałych Dziewięciu, całkowicie podporządkowanych Jedynemu. Moc Saurona runęła, stracił ciało, porzucił nasz świat i odszedł - do czasu -w Nicość. Upiory musiały podążyć za swoim władcą. Pamiętam, że drgnęły najgłębsze z najgłębszych kości ziemi, gdy Purpurowy Płomień, Ogień Głębin, wzniecony jeszcze przez Melkora, przyjął w siebie Wielki Pierścień

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Władzy. Pierwotna istota Dziewięciu Pierścieni Śmiertelnych nieubłaganie wlokła ich za Jedynym i stało się to na j straszniejsze. Ponieważ pozbawione podtrzymującej ich przy życiu Mocy Saurona, Upiory nagle na krótkie ostatnie sekundy odzyskały zdolność odczuwania i czucia w ludzki sposób, przypomniały sobie całą ludzką przeszłość i ujrzały owe niewyobrażalne dla waszych umysłów otchłanie zemsty, do których teraz musiały runąć. Taka była bowiem kara, nałożona przez Wszechwładcę na prośbę Manwe Sulimo. Pamiętam ich krzyk - słychać w nim było niewyobrażalny strach. A potem szalejący Płomień przyjął ich. Widziało to wielu, w tej liczbie i ci dwaj malcy z dalekiego kraju na Zachodzie, którzy potrafili donieść Pierścień Jedyny do Orodruiny. Jednakże tu wydarzyło się to, co czasem zachodzi w naszym świecie, wywracając na nice wszystkie idee Mocy Zachodu, które bardzo lubią spokój i uważają, że potrafią przewidzieć wszystko na tym świecie. Purpurowy Płomień nie pochłonął Upiorów Pierścienia. Połączenie pierwotnych Mocy i ludzkiej woli okazało się mocniejsze od Płomienia. Szalejąca otchłań wybuchła w niewidzianym ognistym spazmie i tych ośmiu Ulairi, którzy zanurzyli się w ognistych trzewiach, mocą owego niebywałego wybuchu zostało wyrzuconych z powrotem w świat. Zginęli, ale ogień tylko liznął ich szkielety, tylko częściowo ogryzł Pierścienie. Niczym błyszczące bolidy przemknęły one po niebie i runęły na ziemię, podobnie jak od czasu do czasu opadający z wysokich sfer Niebiański Ogień. Tak utrwaliły się one w pamięci tych, którzy widzieli ich upadek. Pierścienie pozostały w świecie. Wolne, pozostawione same sobie. Już nie złote; sczerniały i zwęgliły się, jakby były wykonane z drewna. Ale ocalały! Leżały, oczekując na rękę, która odważy się je podnieść. Moce Zachodu zapomniały o nich, uznawszy, że wszystkie dzieła Saurona zostały całkowicie zniszczone, a tak się nie stało. Same Pierścienie, po raz drugi będąc w pierwotnej kuźni, bardzo się zmieniły. Pierwsza zginęła ciemność, spalona i rozsypana w proch, właśnie przez Saurona wniesiona w ich istotę. Była ona bliska Purpurowemu Ogniowi, w którym topiono te mało komu znane, niewidoczne składniki; potem władca Mordoru włożył je do cienkich złotych obrączek. To natomiast, co wnieśli do Pierścieni ludzie, okazało się, jak zresztą sądziłem, znacznie mocniejsze. Oczywiście ludzkiego wkładu również nie ominęło częściowe zniszczenie, ale ocalało o wiele więcej. Ta okoliczność wyjaśnia, dlaczego Wódz nie stał się jeszcze dokładną kopią Dziewięciu.

- A dziewiąty Pierścień? - dociekał hobbit. - Przecież to zapewne Pierścień samego Czarnoksiężnika, zabitego na Polach Pellenoru?

- Rzeczywiście - odparł Wielki Orlangur. - Jako ostatni w ręce Olmera trafił właśnie ów Pierścień. Chodzi o to, że Morgul nie zginął bez śladu. Pusta kolczuga i płaszcz leżały tam, gdzie został pokonany, jednakże on sam został ciśnięty daleko na wschód i runął na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ziemię, tak jak jego bracia kilka dni później.

- Ale w jaki sposób Olmer przejął Moc? - ponownie zapytał Folko.

Już się całkowicie oswoił i nie odczuwał lęku. Złoty Smok mówił wolno, objaśniał niczym stary i mądry doradca; tak zapewne mówiłby Gandalf.

- Sami domyślacie się już wiele - kontynuował Duch Poznania. - Tak, wyszukiwał, najpierw nieświadomie, a potem celowo, miejsca upadku na ziemię Nazguli, i zbierał resztki Pierścieni. Wraz ze znalezieniem kolejnego Pierścienia rosła jego Moc i w końcu stał się zdolny do takich rzeczy, które niegdyś leżały w gestii Duchów.

- A od czego zaczęło się to wszystko? Kiedy? - zapytał Torin. - Przecież znałem Olmera dawno temu, kiedy jeszcze byłem młody.

- Od czego się zaczęło? Wędrując z oddziałem poszukiwaczy złota po wschodnich rubieżach, przypadkowo natknął się na miejsce upadku jednego z Ulari. Wśród polujących na żółty metal istnieje przekonanie, że złoto przyciąga do siebie Niebiański Ogień, że jego żył należy szukać właśnie w miejscach upadku Płomienia ze Sfer. Dlatego zawsze najdokładniejszymi informacjami o Niebiańskim Ogniu dysponowali poszukiwacze złota. Oni umyślnie wyszukiwali takie miejsca. W ten sposób Olmer stał się posiadaczem pierwszego Pierścienia. Wtedy zapewne jeszcze nie rozumiał, co właściwie znalazł. Mógł swoje znalezisko uważać za cudowny talizman, ponieważ lepiej mu się wiodło w interesach. Już wcześniej wyróżniał się wśród poszukiwaczy złota, a teraz szybko zjednoczył cały swobodny i zuchwały naród Nadrunia. Jednocześnie znaleziony Pierścień skłonił go do poszukiwania pozostałych. Ale zaledwie podniósł pierwszy z Pierścieni Śmiertelnych, Szale Świata drgnęły. Na tę ciemną - z waszego punktu widzenia - padł nowy ciężar.

Dość szybko Olmer zrozumiał, że podniesiony przezeń czarny zniszczony krążek to rzecz o wiele bardziej złożona, niż sądził, i zaczął się dowiadywać, co to jest i skąd się wzięło. Ale potem znalazł drugi i wtedy poczuł, jak wzrosła jego Moc. Dalej już wszystko jest jasne. Potężny i miłujący władzę umysł otrzymał upragniony cudowny środek do realizacji swojego planu. Olmer od dawna pożądał władzy, własnego królestwa, ale nie tylko tym się kierował. Zaczął buntować okoliczne plemiona, mamiąc ich walką z elfami, grając na odwiecznym strachu przed śmiercią, strachu od dawna i trwale władającym rodem Młodszych Dzieci Iluvatara. A dla niego nie były to puste słowa. On święcie w nie wierzy i dlatego jest szczególnie niebezpieczny dla tych, którzy myślą inaczej. Ludzie czują jego szczerość i tym chętniej idą za nim. Pierścienie tylko wzmocniły jego wrodzone zdolności. Już dawno przed Olmerem istniał potężny, szczęśliwy i nieustraszony Wódz, zbierający wciąż nowe siły: potrafił zjednać sobie ludzi; obce mu były przemoc i kłamstwo, imponował odwagą i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wyrozumiałością. Długo, bardzo długo niszcząca Moc Pierścieni działała niezauważalnie. Coś widocznego zaczęło się pojawiać dopiero niedawno. Płynęły lata, specjalnie wysłane we wszystkie strony oddziały odszukiwały, nie wiedząc, czego właściwie szukają, kolejne Pierścienie. Powstał tajemny kanał łączności między noszącym je i Skutym, z samym Melkorem, którego ciało -czymkolwiek było - zostało skute, ale duch jest wolny. Powoli Skuty zaczął popychać Olmera do coraz odważnie j szych działań, ale tu - jak to się mówi - trafiła kosa na kamień. Duch Skutego jest słaby, a Wódz ma taki charakter, że sprzeciwia się każdemu naciskowi z zewnątrz. Olmer nadal działał według własnego zrozumienia. Stopniowo zaczęli do niego dołączać nie tylko ludzie. Również orkowie. Poczuli, że pojawił się nowy pan. Żal mi ich, jak i wszystkich żyjących w Śródziemiu, i chciałbym to plemię ustrzec przed całkowitym wytrzebieniem. Dalej już wiecie. Olmer zebrał niemałe wojsko, osiadł i umocnił się na ziemiach za Opuszczonym Pasmem, nie rezygnując z poszukiwania Pierścieni. Stopniowo, krok po kroku, przeniknął ich tajemnicę - ale nie do końca. Ciągle jeszcze nie domyślał się, w co właściwie się zmienia. On uważa, że Dziewięciu było, bez względu na wszystko, ludźmi. Prawdy, jak na razie, jeszcze nie zna, chociaż wyczuwa, że na obranej przez siebie drodze będzie musiał złożyć w ofierze wiele z tego, co w nim ludzkie. A niedawno jego zwiadowcy wykryli ostatni, dziewiąty Pierścień, Pierścień Króla Upiorów, i Olmer tam podążył. Gdy tylko znajdzie się on w jego rękach, wybuchnie straszliwa wojna. Czy odpowiedziałem na wasze pytanie?

Rozlegający się w świadomości hobbita głos zamilkł i przez pewien czas wszyscy siedzieli nieruchomo, usiłując zrozumieć to, co usłyszeli. Ich domysły potwierdziły się. Ale co teraz robić?

- Dziękujemy ci za odpowiedź, o Wielki - przerwał ciszę Torin. - Dowiedzieliśmy się wszystkiego o naturze tej Mocy, skąd ona pochodzi i jak powstała. Ale teraz chcemy zapytać jeszcze, jak z nią walczyć. Jak zwyciężyć Olmera?

- Straciliście ostatnią szansę zabicia go, gdy przemknął obok was w wąwozie. Teraz już go nie dościgniecie. Nie mogę przewidzieć przyszłości w takich szczegółach, by powiedzieć, że w takim a takim dniu będzie on w określonym miejscu. Zresztą... Znalazł dziewiąty Pierścień, a ten na pewno przywiedzie go do Dol Guldur. Czarny łańcuch musi być wykuty właśnie tam.

- Dlaczego? - zdziwił się hobbit.

- Dlatego, że właśnie Dol Guldur przez długie wieki stanowiło siedzibę Nazguli, póki ich pan, Sauron, był bezcielesny. Dol Guldur to symbol wolności Ulairi, tam cząstki ich Mocy, przekształconej Ogniem Głębin, mogą połączyć się w nową istotę. Coś mocniejszego

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

od wiedzy popchnie tam Olmera. Ale kiedy dotrze w owo miejsce, oto zagadka. Możecie spróbować przechwycić go przy Wzgórzu Czarów.

- O Wielki, ale dlaczego ty, taki wszechmocny, wszechwiedzący, niezwyciężony, dlaczego nie możesz opuścić tej jaskini i pomóc nam?

Folko zdawał sobie sprawę, że mówienie o tym nie ma sensu, ale nie mógł się pohamować. Tak bardzo chciał, by ktoś potężny przyszedł i utrącił Wodza, uwalniając ich od tego ciężaru. Wszyscy odmawiali, ale zostawała nadzieja, że kiedyś spotkają kogoś jeszcze potężniejszego. Teraz musiał spojrzeć prawdzie w oczy - nikogo potężniejszego od Wielkiego Orlangura w Śródziemiu nie było. Słaba nadzieja, oczywiście, łączyła się z entami i może Tomem Bombadilem, mieszkającym w Starym Lesie...

Oczy smoka wolno się zamknęły.

- Pomóc wam? - odpowiedział jak echo. - Czyż nie pomagam?

- Ale to za mało! - wykrzyknął Folko, zapominając się i nie zwracając uwagi na ostrzegawczy gest księcia. - Przecież samo twoje pojawienie się, o Wielki, przywróci pokój i spokój! A w innym wypadku, jak sam mówisz, wyniszczająca wojna, tysiące zabitych, spalone miasta, krew, śmierć, nieszczęście! Po co to wszystko, skoro można tego umknąć?

- Proponujesz, żebym stał się wszechświatowym nadzorcą i pozbawił ludzi największego z darów Jedynego, wolnej woli?

- Nie musisz przekręcać moich słów! - Folko poczuł, jak krew pulsuje mu w skroniach. - Dlaczego nie odsuniesz groźby tej wojny?

- A w czym jest ona lepsza czy gorsza od poprzednich czy przyszłych wojen? Raz wtrąciwszy się, nie można na tym poprzestać. Zrozum, hobbicie, ludzie są wolni i nie ma takiej siły, która mogłaby nakazywać im, jak mają żyć. Daleko jeszcze, bardzo daleko, do czasów, gdy znikną wojny. Obecnie silni mogą decydować o tym, kto ma rację tylko za pomocą siły. Nie będzie Olmera, pojawi się kto inny. To przypadek, że właśnie do niego trafiły Pierścienie Śmiertelnych, ale nawet gdyby one rzeczywiście zniknęły bez śladu, ludzie nie pogodzili się i nie pogodzą ze swoim śmiertelnym losem. Głęboko, bardzo głęboko Jedyny zakopał niemożliwy do wykarczowania korzeń ukrytej wrogości Śmiertelnych i Pierworodnych. Gorycz konieczności rozstawania się z tym pięknym światem, ciężka i męcząca starość, choroby, głód - wszystko to prześladuje ród ludzki. A obok piękne, wieczne Pierworodne Elfy! Za co, za jakie zasługi otrzymały nieśmiertelność? Który to już wiek dręczy ludzi to pytanie. Póki nie zwyciężą Śmierci, poty będą pojawiać się zuchwalcy, pragnący zemścić się na Starszych Dzieciach Jedynego, czy w najgorszym wypadku na ich sojusznikach. To po pierwsze. A po drugie, wszystko, co się wydarza, ma swój sens; opiera

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

się na czymś. Nie ma przyczyn bez skutków i nie ma skutków bez przyczyn. Potężne państwa Zachodu niejeden wiek ogniem i mieczem rozszerzały swoje rubieże, nękały Wschód i tamtejsze plemiona o tym nie zapomniały i nie wybaczyły. Nie jestem sędzią w ludzkich sporach, wiem, że zwyciężać musi silniejszy. Jeśli runie Gondor, na jego miejscu powstaną nowe, młode państwa, nie lepsze, ale i nie gorsze od niego. Przyroda nie znosi próżni. Mogą zmieniać się dobrzy i źli - na waszą miarę - władcy, istota ich zostanie taka sama. Na dodatek... Pierwszy władca Zjednoczonego Królestwa Arnoru i Gondoru, ten, którego za życia nazywano Elessarem, jeszcze zanim stał się władcą, dokonał czegoś, co pchnęło w dół ciemną Szalę i to musiało zrównoważyć się w późniejszych wiekach. Pamiętacie, że rzucił do boju widma, podporządkowane przysiędze, danej niegdyś jednemu z przodków Króla Aragorna? A te zmiotły przybyłych z Umbaru sojuszników Saurona...

Folko pamiętał, Torin również. O czymś podobnym, czyniąc aluzję do straszliwego błędu Aragorna, mamrotała Wieża Orthank.

- Nie można liczyć na pomoc Valarów - ciągnął Wielki Orlangur. - Aragorn złamał ich Nakaz. Można długo dyskutować, czy ten jego ruch był konieczny czy nie - fakt pozostaje faktem. I grzechy ojców padną na dzieci.

Folko milczał przygnębiony, policzki mu płonęły, ale podniecenie i gniew, z powodu których przestał nawet na chwilę bać się Orlangura, zniknęły. Nieubłagana logika Wielkiego Orlangura była nie do podważenia.

Jemu przecież jest wszystko jedno, myślał hobbit. Co za różnica, jak się będzie nazywało królestwo u ujścia Anduiny? Wrzący kocioł, wiecznie zmieniający się świat - to jego żywioł. Tak, z naszej strony, jest okrutny. Nie pchnie do wojny, ale też i nie powstrzyma jej. Zaiste, nie Światło i nie Mrok!

- O Wielki, a co mają robić Avari? - zapytał ostrożnie Forwe. - Nie możemy zostawić naszych zachodnich braci bez wsparcia! Zawsze nam sprzyjałeś, pamiętając o wielkim Obowiązku, który został nałożony na nas, Czarne Krasnoludy i ludzi Księstwa Środka, nie dopuścić do Dagor Dagorrath. Poradź zatem, jak mamy postąpić?

- Nikt nie zdoła powstrzymać waszej wolnej woli - odpowiedział cierpliwie Złoty Smok. - Jeśli uważasz, że powinieneś walczyć w obronie Zachodu, nikt nie może ci tego zakazać.

Tylko pamiętaj, że Zachodnie Elfy zawsze miały drogę ucieczki. Czekają na nich w Zamorzu, a wy macie tylko jeden dom. I staniecie się bardzo potrzebni, kiedy wybije godzina, i od hartu waszego ducha będzie zależał sukces uratowania Świata od nieuchronnego w przeciwnym wypadku unicestwienia. Nie możesz zakryć ciałami nielicznej drużyny Wód

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Przebudzenia wszystkich napadniętych. Jeśli Olmer skręci na wschód... ale nie skręci. Pierścienie nieuchronnie ciągną go na zachód. Nienawiść Saurona i Melkora skierowana jest nie na was, elfy Wschodu, chociaż powstrzymałyście kiedyś natarcie jego armii i wywołałyście ucieczkę Ulairi. Jednakże, jeśli Olmer zwycięży Gondor i Arnor, to kolejnym celem ataku będziecie wy... Ale raczej nie uda mu się tego dokonać.

- Dlaczego? Dlaczego nie mamy zatem wtrącić się już teraz, skoro wcześniej czy później i tak skieruje swoje hufce przeciwko nam?

- Czy ja ci zabraniam? Skoro takie jest twoje życzenie, spełnij je! Pamiętaj tylko o jednym: teraz wojnę Olmera z zachodem można jeszcze ukierunkować na wojnę między ludźmi. Natomiast jeśli na Szale zostaną rzucone połączone siły Zjednoczonego Królestwa, Czarnych Krasnoludów i elfów Avari, siła pchnięcia na jasną Szalę może okazać się o tyle mocniejsza od siły pchnięcia Olmera, że Szale stracą równowagę. A wtedy... - głos Orlangura zniżył się do szeptu - ...wielokrotnie wzrosną siły tych, którzy dążą do zerwania pęt z Melkora. Jeśli natomiast on niespodziewanie odzyska wolność, runą wszystkie wasze plany, tak starannie opracowywane i tak skrupulatnie realizowane. Długie wieki wysiłków zostaną zmarnowane i nastanie Dagor Dagorrath, gdy jeszcze nie jesteśmy gotowi.

Gdy Wielki Orlangur zamilkł, Folko poczuł, jak krew zastyga mu w żyłach. Okazało się, że nie można pozbyć się tego, co on uważa za Zło, ponieważ nie przetrwa to, co nazywa Dobrem.

- Los Olmera zdecyduje się na Zachodzie - rozbrzmiewał tymczasem w umysłach głos Wielkiego Orlangura. - Tu, na tej ziemi, elfy, krasnoludy i ludzie mają tyle sił, by zatrzymać go, nie zakłócając równowagi Szal. Ale kraje zachodnie muszą myśleć o swojej obronie same, nie licząc na pomoc z zewnątrz.

„Nie wierz Wschodowi” - wypłynęły nagle w pamięci słowa, wypowiedziane przez Radagasta pierwszego dnia ich znajomości, trzy lata temu. Teraz zaczynał rozumieć istotę tego dziwnego proroctwa. „Bój się Północy” - to się spełniło; z Żelaznego Domu przyszło niebezpieczeństwo i stamtąd, najpewniej, pójdzie nowe uderzenie. „Nie wierz Wschodowi”; nie w sensie „nie ufaj”, ale „nie wierz, że stamtąd przyjdzie cudowny ratunek”. „Nie czekaj Południa” - na razie nie wiadomo, co to znaczyło...

- Jak szybko może znaleźć się Olmer przy Dol Guldur z ostatnim Pierścieniem? - zapytał ochryple Torin. - Rozumiem twoje słowa, o Wielki, ale powiedz nam przynajmniej to, żebyśmy cokolwiek wiedzieli.

- Od miejsca upadku Władcy Upiorów do ruin Dol Guldur, Wzgórza Czarów, na koniu trzeba jechać sześćdziesiąt dni - odpowiedział Smok.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Uda się tam natychmiast, jak tylko zdobędzie dziewiąty Pierścień? - dopytywał się krasnolud.

- Trudno powiedzieć. Chodzi o to, że połączenie wszystkich Pierścieni Śmiertelnych w jedną całość wielokrotnie zwiększy ich niszczycielską, odczłowieczającą moc, a Olmer instynktownie boi się takiego wyniku i chce zwyciężyć, pozostając człowiekiem. Dlatego może nie od razu chcieć takiego połączenia. Może tego zapragnąć, jeśli sprawy potoczą się źle

- wtedy, tylko wtedy, żeby przeciągnąć na swoją stronę szczególnie gorliwe sługi Saurona, tych, którzy zamieszkują odległe kraje na południowy wschód od Mordoru, i co najważniejsze, stokrotnie pomnożyć własną Moc.

- Czy można go zabić po tym, jak Łańcuch Śmiertelnych będzie zamknięty? - dopytywał Torin.

- Można. Ale potrzebne będą nowe środki, inne niż zwykłe miecze i włócznie. Tylko broń elfów może mu zagrozić. Taka jak te strzały w kołczanie hobbita.

Torin pokiwał głową w milczeniu. Złoty Smok tymczasem zamknął oczy. Przybysze zrozumieli, że nadeszła pora, by odejść.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

6

GONDOR

- Czasu mamy niewiele - rzekł Forwe, gdy wolno wracali łąką do oczekujących ich za Kręgiem Mocy elfów. - Powinienem natychmiast udać się do pałacu swego dziada. Chociaż Wielki Orlangur nie radzi nam wplątywać się w tę wojnę, i tak zwołam drużynę ochotników. To nie będzie trudne. Honor mi nie pozwoli stać z boku. Zawiadomię i Księstwo Środka. Większej armii nie stworzą, ale na kilka tysięcy wojowników można liczyć.

Nikt mu nie odpowiedział. Folko i Torin jechali w milczeniu, ciągle jeszcze we władzy widzianego i usłyszanego. Tu, poza jaskinią, hobbit wciąż odczuwał ogrom pozostawionej tam, w półmroku, Mocy. Rozmawiając z nimi, Wielki Orlangur starał się tłumić wypływ swojej Mocy, wdając się w roztrząsanie spraw jak człowiek, przekazując osiągniętą w nieznany sposób wiedzę za pomocą logicznych, przystępnych argumentów. Wszystko, co usłyszeli, wcale nie napawało otuchą. Została im jedna możliwość, poczekać na Wodza przy Dol Guldur... w tym momencie hobbit przypomniał sobie sen, jeszcze z Annuminas, którego znaczenia wówczas nie zrozumiał. Czyżby ktoś chciał go uprzedzić, że ostatni bój przyjdzie im stoczyć właśnie na Wzgórzu Czarów? Ale dlaczego we śnie było ich dwóch? Czyżby coś miało się przydarzyć Malcowi?... A jeśli Olmer uda się do Dol Guldur dopiero po swym ostatecznym zwycięstwie, kiedy w ruinach legnie cały Zachód i Hobbitania zniknie pod pokrywą gorącego popiołu?... Jak wtedy usprawiedliwią się przed własnym sumieniem? Myśli Folka, zatoczywszy jakby krąg, wróciły do snu. Czy oznaczał on tylko możliwość takiego właśnie przebiegu wypadków, czy też wskazywał na nieuchronność spotkania? Folko długo analizował sen, ale nie znalazł żadnych wskazówek co do czasu dziejących się w nim wydarzeń.

Tymczasem przemierzyli łąkę. Elfy z oddziału Forwego zarzuciły ich niespokojnymi pytaniami; książę w kilku słowach streścił wizytę. Wśród Avarich rozległy się niespokojne szepty.

Wkrótce oddział dotarł do tego miejsca, gdzie został mały krasnolud. Malec siedział zasępiony, oparty plecami o pień potężnej sosny; w poprzek jego kolan leżał obnażony miecz. Torin zawołał przyjaciela.

- A, wróciliście - powitał ich Malec, usiłując zachować spokój i beztroskę, jednakże zatajony gryzący go niepokój nie umknął uwadze hobbita. Malec czegoś się bał, ale czego?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ten nieustraszony mały krasnolud? Jego oczy miotały niespokojne spojrzenia to na jednego, to drugiego przyjaciela. - No i co wam powiedzieli?

Torin nachmurzył się, ale udał, że nie usłyszał wyraźnej kpiny w głosie Malca.

- Wszystko jest tak, jak przypuszczaliśmy - powiedział ponuro. - Jego Moc płynie z Saurona, on jest rzeczywiście następcą Upiorów Pierścieni. - Krasnolud streścił, nie opuszczając niczego, pytania i odpowiedzi, jakie padły w jaskini.

Malec słuchał, na przemian czerwieniąc się i blednąc, i nawet Torin gotów był przysiąc, że mały krasnolud bardzo chce o coś zapytać; zadać pytanie, które wcale nie dotyczyło Wodza i jego Mocy, pytanie, które ma na końcu języka od dawna, ale brak mu odwagi, by je wypowiedzieć.

- Wydaje mi się, że trzeba urządzić zasadzkę przy Wzgórzu Czarów - wtrącił się do rozmowy Forwe. - Kiedyś nasze strzały zatrzymały napór samego Saurona. Mam nadzieję, że będą nie w smak i jego niedobitkowi.

- A jeśli nie uda się od razu do Dol Guldur? - zapytał elfa Folko. - Jeśli najpierw wda się w wojnę? A jeśli przy okazji zwróci się przeciwko wam? - rzucił nagle pierwszą myśl, jaka zrodziła się w głowie.

- Nie sądzę - odparł elf. - On jest chytry i mądry, wie, jak prowadzi się wojny. Najpierw uderzy na słabszych. Wyślę oddział do Dol Guldur. Nie możemy pozwolić, żeby dokończył sprawę z Pierścieniami... A na waszym miejscu postarałbym się dać znać o wszystkim do Minas Tirith. Tam powinni szykować się do wojny. Czuję, że jest blisko...

- Nie możemy naszym Obowiązkiem obarczyć innych - powiedział cicho hobbit, ale z takim przekonaniem, że przygotowany już do sprzeczki elf urwał i zamilkł.

- Nie zostaje nam nic innego, jak ciągle deptać po piętach Wodzowi - rzucił pochmurnie Torin. - I jeśli nagle skieruje się do Dol Guldur, wtedy i my nie miniemy tego miejsca. I niech się dzieje, co chce!

- To niemądre - pokręcił głową Forwe. - Nie wiemy, jak długo będzie krążył po wschodnich dziedzinach, a i wy nie możecie mu wisieć za plecami przez cały czas. Lepiej będzie, gdy udacie się do Gondoru. Postaram się nie tracić z wami kontaktu. Pierścień, który ci podarowałem, halflingu, pomoże w tym. Zrobimy wszystko, żeby odnaleźć trop tego samozwańczego Króla Bez Królestwa. Znajdziemy Wodza i damy wam znać.

- Ale co będziemy robić w Gondorze? - odezwał się Malec. - Czy nas posłuchają? Ledwo dotarliśmy do Namiestnika w Annuminas, już wydaje się, że niepotrzebnie. Dokąd tam pójdziemy?

- Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie - westchnął książę. - Gondor jest daleko, a

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

my niewiele o nim wiemy. Jego królowie dawno zapomnieli o zagrożeniu ze Wschodu, po tym jak Wielki Król Elessar na głowę pobił hufce Easterlingów dwadzieścia pięć lat po bitwie na Polach Pelennoru. Cóż mogę wam radzić? Musicie polegać tylko na sobie.

- Och, ileż musimy się wlec do ujścia Anduiny! - jęknął Malec. - Nogi sobie uchodzimy, a przed Nowym Rokiem i tak nie zdążymy! Łatwo powiedzieć, ale do Minas Tirith jest jednak straszliwie daleko!

- Odległość nie stanowi przeszkody - usiłował pocieszyć go książę. - Można wykorzystać podziemne rzeki, szlaki Czarnych Krasnoludów. Sam ich poproszę, żeby wam pomogli. Niedaleko stąd, jakieś siedem dni drogi, jest ich wyjście na powierzchnię. Udamy się tam razem, a potem nasze drogi się rozejdą.

- Gdzie dotrzemy? - zainteresował się Torin. - Jakoś bliżej Morii, Aglarondu czy Żelaznych Wzgórz nie znam żadnych naszych osiedli. W pobliżu Anduiny...

- Znajdziecie się - uśmiechnął się Forwe - bardzo blisko miejsc, do których dążycie. To skrajna wschodnia odnoga północnego skrzydła Gór Mordoru. Droga, wykonana przez niewolników Saurona - niech przeklęte będzie imię jego! - prowadzi wzdłuż całego grzbietu do Czarnych Wrót. Zresztą, wy te ziemie powinniście znać znacznie lepiej niż ja.

- Skąd się wzięło to wyjście w Czarnych Górach? - zainteresował się Malec. - I Sauron, należy przypuszczać, wiedział o tym?

- Wyobraź sobie, że nie wiedział! Władał Mordorem kilka tysięcy lat, jego słudzy obmacali każdy kamień, każdą szczelinę tej ponurej ziemi, ale nawet oni nie podejrzewali, że zwykła skała kryje pod sobą głębokie wejście w dół, do wodonośnych warstw. Czarne Krasnoludy tak znakomicie zamaskowały wejście, że sam Gortaur, wielki mistrz, go nie znalazł.

- Nie uśmiecha mi się marsz wzdłuż Ścian Mordoru... Jakoś tam ponuro - wzdrygnął się Malec. - To miejsce nie cieszy się dobrą sławą... Nie chciałbym się tam pętać, kiedy na niebie nie będzie słońca!

- Ja też - odpowiedział Forwe bardzo poważnie, bez cienia uśmiechu. - Niebezpieczeństwo istnieje, ale nie mamy innego wyjścia. Gondor należy uprzedzić.

- A dlaczego nie poślesz swych wysłanników do Minas Tirith? - zapytał księcia hobbit. - W Gondorze elfy są szanowane i kto wie, może wam uwierzą łatwiej niż nam?

- Masz rację - zamyślił się Forwe. - Ale ja nie mogę iść, muszę spieszyć do Cuivienen. Chyba tak zrobię, jak proponujesz. Pójdą z wami Amrod, Bearnas i Maelnor. Słyszycie, przyjaciele? - zwrócił się książę do swoich towarzyszy.

Trójka wywołanych elfów wojowników z szacunkiem skłoniła głowy przed swym

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przywódcą.

- Zrobimy, jak sobie życzysz - odezwał się Amrod. - Ale dokąd mamy się udać, gdy dotrzemy do Wzgórza Czarów czy też Błotnego Zamku?

- Wolałbym was widzieć w oddziale pilnującym Wzgórza Czarów - odpowiedział Forwe. - Jeśli wojna nie wybuchnie do tego czasu i droga w górę Anduiny będzie możliwa, nie zwlekając ruszajcie tam. A ja postaram się zebrać najlepszą z możliwych drużynę.

- W Leśnym Królestwie przecież do dziś żyje Thranduil - przypomniał rozmówcom hobbit. - Jego lud jest liczny i odważny. Moglibyśmy prosić go o pomoc. Jakże żałuję, że w swoim czasie nie odwiedziliśmy tych miejsc, chociaż przechodziliśmy o kilkanaście mil od jego pałacu!

- Elfy Thranduila również ruszyły do Błogosławionego Królestwa - pokiwał głową Forwe. - Słyszałem, że ich liczebność mocno się zmniejszyła w ostatnich latach. Samego Thranduila powstrzymuje wielka miłość do zielonego swobodnego świata, ale teraz mało kto z jego poddanych podziela pasję króla. Morze! Wielka tajemnica, zawsze intrygująca elfa! - Forwe westchnął. - Dla mnie, który wyrósł na brzegach Wód Przebudzenia, jest to zrozumiałe. Nie mogę zatem osądzać swoich współplemieńców. Oni zapragnęli spokoju... Nie, jeszcze wiele, bardzo wiele elfów nie porzuciło błogosławionych lasów, ale nie należy zbytnio polegać na ich pomocy. Chociaż na pewno przybędę do pałacu Thranduila i postaram się udowodnić mu konieczność działania...

- A jeśli Olmer nie pójdzie od razu do Dol Guldur? - zapytał Malec. - Jeśli całą siłą uderzy na Gondor?

- Najważniejszy Pierścień na pewno wcześniej czy później doprowadzi go do miejsca, gdzie powinien być nałożony - powiedział Forwe. - Jakkolwiek potoczy się wojna, nie minie Wzgórza Czarów. Będziemy mieli nadzieję, że jego zuchwała mądrość tym razem go zawiedzie i ruszy on swoje wojska, będąc jeszcze człowiekiem. Potem będzie bardzo trudno mu się przeciwstawić...

Oddział w milczeniu ruszył w drogę. Nie można powiedzieć, by hobbitowi spadła z oczu zasłona po spotkaniu z Wielkim Orlangurem. Wcześniej też domyślał się niektórych rzeczy i teraz, gdy wiele się wyjaśniło, czas wahań i wątpliwości się skończył i nastał czas działania, nagle poczuł dziwny, nienaturalny spokój - nieznane odeszło, stanęli twarzą w twarz z przeciwnikiem, który przynajmniej przestał być zagadką. Mogli przewidzieć jego postępowanie, niemal na pewno wiedzieli, co przedsięweźmie w najbliższych miesiącach. Teraz powinni działać. I mimo że zadanie - jak odszukać teraz Wodza w Śródziemiu? - stało się jeszcze trudniejsze, jednocześnie stało się bardziej zrozumiałe. Teraz można po prostu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

chwycić miecz i walczyć o Gondor. Bardzo dobrze, niech będzie Gondor. Postaramy się zaalarmować Gondor, a jeśli się nie uda, cóż, los nas widocznie oczekuje pod ścianami Dol Guldur...

Po chwilach mocnych emocji nadeszło odprężenie. Znacznie mniej było niewiadomych, wątpliwości zostały wyjaśnione. Hobbit aż zmrużył oczy z zadowolenia, jakby wygrzewał się na przyjemnie grzejącym słoneczku. Męcząca niepewność skończyła się, dokładnie wiedzieli, co mają teraz robić. Pojawił się jednak kolejny problem, który bardzo niepokoił Folka: co się dzieje z Malcem?

Przez cały dzień oddział kierował się na południowy wschód. Za nimi pozostały czarne rozlewiska bagien, powoli wydostali się na otwartą przestrzeń. Czuło się, że od dawna ziemie te nie były otoczone troskliwą opieką elfów; na wiele mil rozpościerały się rzadkie lasy szpilkowe, sosny i jodły żarłocznie wyciągały w górę pnie, niemal pozbawione gałęzi. Równiny skończyły się, okolicę wypiętrzoną stromymi wzgórzami podzieliły błękitne żyły niezliczonych strumyków. Nie było widać żadnych ścieżek, jednak Forwe nie miał wątpliwości co do kierunku.

Po drodze Torin kilka razy usiłował wciągnąć Malca w rozmowę, ten jednak zbywał go milczeniem i tylko powtarzał, że smokom to on nie wierzy.

Nadszedł wieczór. Elfy z właściwą im zręcznością przygotowały kolację, udało im się nawet przekształcić zwyczajny leśną polanę w wystawną salę bajkowego zamku. Miękkie srebrzyste światło spływało po pniach i wyglądały one jak wspaniale zdobione kolumny; już zaczynająca żółknąć jesienna trawa nagle rozjarzyła się ciemnoszafirowym blaskiem; nawet sterczące z ziemi stare korzenie i karpy nabrały cech jakichś pięknych istot, zastygłych w scenie porywającego biegu. Elfy potrafiły uwolnić dusze od balastu - wszystkie niepokoje odeszły, utonęły w głębinach pamięci, nadszedł czas wypoczynku i teraz nie było miejsca na ponure myśli.

Rozkoszując się tym spokojem, Folko przyłożył się na posłaniu; Amrod, jeden z najlepszych minstreli księcia, patrzył w niebo i cicho nucił starą pieśń o losie błękitnych Magów, którzy odeszli na wschód i polegli w nierównej walce ze Złem Saurona. Ledwo hobbit ułożył się wygodniej, zamierzając wysłuchać pieśni, poczuł nagle dotkliwy kuksaniec w bok. Nad nim stał Torin i wyraz twarzy krasnoluda nie wróżył niczego dobrego.

- Co się stało? - zapytał niechętnie Folko i zmarszczył nos. - Co cię tak nosi?

- Wstawaj! Musimy pogadać z Malcem. Nie pojmuję, co się z nim dzieje. Nie idziemy na spacer i musimy sobie całkowicie ufać, a jeśli do kogoś nie mamy zaufania, to już nie jest on druhem i towarzyszem, ale na poły wrogiem. Nie zamierzam ustępować. Chodźmy! Nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ma co odkładać i udawać, że nic się nie dzieje. Jeśli ma do nas pretensję, niech powie wprost, a nie obraża się jak koza na róże.

Stękając, hobbit wstał i powlókł za niezmordowanym Torinem w gęstwinę otaczających polanę zarośli. Malec już tam siedział, ponury i przygotowany do odparcia ataku. Widać było, że - podobnie jak hobbit - myśli o ucieczce, ale jeśli Folko po prostu marzył o tym, żeby powylegiwać się przez kilka godzin, słuchając wspaniałych elfijskich pieśni, to Malec za nic nie chciał dopuścić do rozmowy.

- Teraz mów! - polecił Torin.

Mały krasnolud nachmurzył się i hobbit zrozumiał, że Torin postąpił niewłaściwie. Z Malcem nie można było rozmawiać tak kategorycznym tonem.

- Co tu mówić? - syknął Malec. - Daj mi spokój, co cię ugryzło? Czego ode mnie chcesz?

- Chcę wiedzieć, dlaczego nie poszedłeś z nami do Orlangura - odpowiedział spokojnie Torin. - Mówiłem już hobbitowi i tobie powtórzę: musimy ufać sobie bezgranicznie. A ja przestałem cię rozumieć! Czego się wystraszyłeś? Przecież wiedziałeś, że to nie jest zwyczajny smok.

Malec milczał, nerwowo gryząc wargi. Krasnoludy są zwykle bardzo opanowane i jeśli któryś tak otwarcie, w obecności innych gryzie wargi czy, powiedzmy, czerwieni się, znaczy to, że sprawa jest bardzo poważna.

- A co będzie, jeśli nie odpowiem na twoje pytanie? -zmrużył oczy mały krasnolud.

- Byłbym bardzo niezadowolony - odpowiedział cicho Torin. - Przeszliśmy razem taką drogę, jakiej nie pokonał chyba żaden krasnolud Północnego Świata. Byliśmy jedną całością, i wtedy, gdy walczyliśmy, uderzaliśmy jak jedna ręka! Co teraz stanęło między nami? Nie rozumiem: dlaczego nie chcesz odpowiedzieć?

Malec milczał, spuściwszy wzrok. Jego ręka ściskała rękojeść miecza.

- No dobrze, spróbuję wam wyjaśnić - wykrztusił w końcu niechętnie. - To wszystko przez waszego wszechwiedzącego smoka! Nie wierzę mu, nie wierzę i boję się go! Nie dlatego, że może mnie pożreć, przed tym bym się nie ugiął, ale dlatego, że on może na mnie rzucić takie czary, które jeszcze zmniejszą i tak wąski krąg tego, co mi wolno! Rozumiesz czy nie? - Coraz bardziej się rozpalał, na policzkach wykwitły purpurowe plamy. - I ja nie życzę sobie, słyszysz, nie życzę, by on wskazywał mi, jak mam postępować, i przez to okradał mnie z mojej wolności!

- Co ty gadasz! - zakrzyknął Torin, patrząc na przyjaciela zaskoczony. - Od kiedy to nowa wiedza ma zdolność ograniczania twojej wolności?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Bardzo prosto! - Mały krasnolud wpił się w Torina rozgorączkowanym wzrokiem. - Przystąpiliśmy do gry, z której nie ma wyjścia, nie wiemy, gdzie ono jest, ale wierzymy, że ktoś może nam je wskazać, i dlatego z rozdziawionymi gębami słuchamy każdego, kto mówi nam, jak należy postępować w tej grze, żeby nie zginąć marnie. Ale każdy radzący coraz bardziej zawęża krąg naszych możliwości, naszego własnego rozumienia, w przedziale którego możemy wybierać sami!

Malec poderwał się na równe nogi, zacisnął dłonie w pięści. Folko słuchał go z rosnącym zdziwieniem. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by mówił z takim zapałem.

- My, tangarowie - ciągnął mały krasnolud - jesteśmy najbardziej wolnymi istotami tego Świata. - Oczy mu płonęły, skóra na policzkach drgała poruszana skurczami mięśni. - Dziwi mnie więc, Torinie, że właśnie ty nie rozumiesz, iż przez całe lata nie robiliśmy nic innego, jak tylko pchaliśmy się na oślep tam, gdzie nas posyłały jakieś najprzeróżniejsze Moce, które uważały nie wiadomo dlaczego, że mają prawo kierować naszymi losami! Ja w ogóle nie mogę ścierpieć, kiedy ktoś mi coś nakazuje! I sprawa nasza na tyle okazała się właściwa, że w końcu nasi bracia, Czarne Krasnoludy... zmusiły... sami wiecie, do czego. - Wściekle szarpnął obejmującą lewy nadgarstek szarą bransoletę-zabójcę. - Nienawidzę, kiedy zamyka mi się usta! - nie ustawał Malec. - Jedni nam nagadali, teraz ten smok nagadał... Nie chcę! Jestem mistrzem, wolnym tangarem, a nie szmacianą lalką wszystkich tych magów i smoków! I prawdę mówiąc już jestem gotów... na wiele, żeby tylko ktoś uwolnił mnie od tej rzeczy! - Znowu potrząsnął bransoletą. - Jesteś pewien, że ci, którzy mi ją nałożyli, dotrzymają słowa? Że nie przyjdzie im do głowy uwolnić się od nas, nawet za minutę? I jeszcze jedno. - Zrobił pauzę na zaczerpnięcie oddechu, ale nikt nie skorzystał z okazji, by mu przerwać. - Myślisz, że wrzeszczałem z bólu, kiedy Olmer próbował zdjąć mi bransoletę? Rzeczywiście uwierzyłeś, że ja, doświadczony kowal, piszczałbym haniebnie, jak świnia na widok noża, z powodu jakiegoś bzdurnego oparzenia? Akurat! - Malec podskoczył do Torina, jego nozdrza drżały. -Zacząłem wrzeszczeć, kiedy zrozumiałem, że on zaraz mi ją zdejmie! Że może tego dokonać! I przestraszyłem się na śmierć... - ciągnął nieco ciszej po poprzednim okrzyku. - Wystraszyłem się! Wydało mi się, że kiedy zdejmie mi bransoletę, wówczas stanę się jego marionetką... - zakończył cicho. - Wtedy właśnie rozdarłem się... i udało mi się nawet jego okłamać. A teraz tego żałuję. - Malec zniżył głos do szeptu. - Teraz myślę, że to by było lepsze niż tak żyć, z tą jadowitą żmiją na nadgarstku.

Nastąpiła cisza. Malec ciężko dyszał i wpatrywał się w ziemię. Folko i Torin milczeli osłupiali, nie wiedząc, co powiedzieć. - Teraz rozumiecie? - Mały krasnolud podniósł oczy na przyjaciół. - Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, co robimy. Jesteśmy lalkami! Kręcą

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nami, jak chcą, a my tylko możemy miotać się od jednego Obdarzonego Mocą do drugiego! Tfu! Hańba! Nam wskazują, na kogo mamy się rzucić, jakbyśmy byli gończymi psami! A my się posłusznie rzucamy... Długo ganialiśmy za Olmerem, a teraz widzę, że on wcale nie jest gorszy ani lepszy od tych Czarnych Krasnoludów, które nałożyły nam na ręce przeklęte zabawki! Nie, przyjaciele, wszyscy obdarzeni Mocą niczym się nie różnią i łżą na całego, a my słuchamy z rozdziawionymi gębami i wierzymy, i pchamy się na rożen, i zdychamy, i tylko sam Durin wie po co i za co!

Machnął ręką. Folko i Torin wymienili spojrzenia i krasnolud już otwierał usta, ale Malec mówił dalej:

- Teraz już dokładnie wiem, że wdepnęliśmy nie w naszą sprawę. Ty, hobbicie, zacząłeś ją, pamiętając o sławnych dokonaniach swoich przodków. Postanowiłeś własną wolą przeciwstawić się temu, co uważasz za Zło. Jednak przypomnij sobie, przecież wszystko, czego mógł dokonać Frodo, to tylko donieść i zniszczyć Symbol ciemnej Mocy, powierzony mu przez innych. Nie sądzę, wybacz mi szczerość, żebyś zdołał przeskoczyć swego przodka. Nikt z nas nie powinien był pakować się w przekraczające nasze możliwości sprawy, wspomnicie moje słowa - zakończył ponuro.

Torin był już gotów się sprzeczać, ale Folko szarpnął go za rękaw.

- Masz sporo racji, Mały - powiedział wolno. - Szkoda tylko, że nie powiedziałeś nam tego wcześniej. Co teraz zamierzasz robić? Nie będę się z tobą spierał. Każdy ma swój rozum i swoją wiarę, nie ma sensu przekonywać, która z nich jest lepsza. O wiele ważniejsze jest co innego. Co teraz zamierzasz robić? Dokąd pójdziesz? Długo byliśmy przyjaciółmi, walczyliśmy ramię w ramię, i nam nie jest wszystko jedno, dokąd się udasz. Bo, jak rozumiem, chcesz odejść?

Nastąpiła chwila przytłaczającej ciszy. Torin sapał, krzywiąc się i zaciskając pięści, Malec natomiast nisko zwiesił głowę.

Nad nimi szumiał wiatr w gałęziach, ciepłe promienie wrześniowego słońca odbijały się od leśnych jagód, którymi obsiane były kępy krzewinek; nieopodal siedziały elfy, i książę Forwe, coś opowiadając swoim towarzyszom, od czasu do czasu rzucał niespokojne spojrzenia na zarośla, w których zniknęli przyjaciele.

Wszystko to wybuchło w umyśle hobbita wraz z ostrym, dotąd nieznanym bólem w sercu; nie wiedział dotychczas, co znaczy stracić kogoś, natomiast teraz, kiedy odchodził druh, z którym tyle razem przeszli, doświadczył przejmującego fizycznego bólu. Był on tak silny, że Folko omal nie upadł. Malec nie powinien odchodzić, nie może odejść, to dzikie i głupie!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Posłuchaj, tangarze - odezwał się Torin ochryple. - Chciałem ci powiedzieć wszystko, co myślałem, ale hobbit mnie powstrzymał. Ty tak sobie gadasz o wolności, a Olmer niesie wszystkim taką „niewolność", że w porównaniu z nią ograniczenia, które zostały nałożone na ciebie i na nas przez bransolety, wydadzą się dziecinnymi zabawkami! Pomyśl o tym. I jeszcze jedno. Mnie i hobbitowi będzie bardzo ciebie brakować...

- A dlaczego uznaliście, że chcę odejść? - zapytał cicho Malec jakimś dziwnym, obcym głosem. - Nie mam dokąd pójść... Ja tylko wyjaśniłem, dlaczego nie poszedłem z wami do Orlangura.

- I okłamałeś nas - powiedział cicho Folko.

Malec drgnął jak użądlony, Torin otworzył usta i wbił w hobbita zdziwione spojrzenie, a ten nie mogąc już się powstrzymać, mówił dalej.

- Nie poszedłeś nie dlatego, że chciałeś ustrzec swoją wolność. Bałeś się, że wszystkowiedzący smok powie nam o tobie coś, co chcesz przed nami ukryć. Powiedz nam lepiej sam, co cię dręczy.

Malec przycisnął obie ręce do gardła, jakby mu brakowało oddechu, i chwiejnie odsunął się od hobbita niczym od zadżumionego.

- Co ty pleciesz... - zaczął Torin, ale Folko przerwał mu stanowczo:

- Milcz, Torinie! Mały! Powiedzieć ci, czego się boisz? Wiesz, co może zrobić z tobą Majar Aule, nasz Przedwieczny Ojciec! Postąpiłeś głupio, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, a one okazały się takie, że twoje sumienie nie wytrzymuje. Chcesz odkupić to, czego dokonałeś. Uczciwie i odważnie walczyłeś, ciągle jeszcze wahając się w wyborze stron. Rozumiem cię. Sam odczuwałem coś podobnego w oddziale Otona, kiedy wydawało mi się, że niemożliwe jest podnieść miecz na tych, z którymi spałem przy jednym ognisku i którzy dzielili się ze mną tułacza skibą chleba. Powiedz nam, a my cię zrozumiemy. Wystarczy tego miotania się! Musisz wybrać, chociaż, tak szczerze mówiąc, nie masz specjalnego wyboru.

Na Malca strach było patrzeć. Stał blady jak śmierć i ciężko dyszał. Twarz pokrywały mu wielkie krople potu. Folko obserwował go z pewnym strachem. Czy ręka małego krasnoluda nie sięgnie do broni, powodowana bezgraniczną i beznadziejną rozpaczą?

Jednakże Malec opamiętał się w końcu i Folko zatriumfował - szale wagi przechyliły się na ich stronę.

- Dobrze - wykrztusił Malec. - Niech będzie. Nie wiem, jak się dowiedziałeś, ale dobrze... Torinie, odłóż topór.

Zupełnie zbity z pantałyku krasnolud położył topór na ziemi. Malec głęboko

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odetchnął, rozejrzał się, żegnając na wszelki wypadek z tym światem, i zaczął opowiadać. Już pierwsze słowa uderzyły w hobbita i Torina jak piorun.

- Tak, masz rację - powiedział z trudem Malec, opuszczając oczy. - Rzeczywiście znałem wcześniej Olmera... i wykonywałem niektóre jego polecenia...

Opowiadał chaotycznie, plącząc się, zachłystując, jakby chciał szybko wyrzucić z siebie chore, ponure myśli i odczucia. Wstrząśnięci przyjaciele słuchali w milczeniu...

Okazało się, że dawno temu, nieco później niż Torina, los zetknął z Okrutnym Strzelcem również Malca. Jako zupełnie młody jeszcze tangar, któremu dopiero co zaczęła rosnąć broda i który opanował pierwsze sekrety kowalskiego fachu, szlajał się po Amorze, nie wiedząc, do czego można przyłożyć własną siłę; codzienna powszednia praca wydawała mu się nudna, handel zaś nie zasługiwał na uwagę. Nie przywiązywał wagi do dóbr doczesnych, żyjąc od zarobku do zarobku. Inne krasnoludy przez te lata zgromadziłyby niemałe skarby - praca podziemnych mistrzów była wysoko oceniana, ale Strori stracił wszystko, co miał. Nieumiarkowany pociąg do piwa spowodował, że wybuchła kłótnia w stołecznej piwiarni; podochocony krasnolud nie zapłacił rachunku, a gdy właściciel zażądał w zastaw pięknego pasa Malca z misternie wykonanymi srebrnymi sprzączkami, krasnolud zdzielił go wyłamaną nogą od ławy. Gospodarz upadł, ktoś wezwał straże, a kiedy zjawili się ogromni arnorscy pancerni w pełnym bojowym rynsztunku, Malec zrozumiał, że sprawa wygląda źle. „Wpadłem jak szczur do paleniska". Jednakże miał przy sobie miecz i topór; piwo uderzyło do głowy, więc obnażył broń.

Krasnolud rozpaczliwie się bronił, ale i strażnicy nie wypadli sroce spod ogona. Malec zranił jednego i sam został ranny; może by się nawet jakoś wykaraskał, gdyby Arnorczycy nie dostali wsparcia. Wojownicy Północnego Królestwa, widząc towarzysza leżącego w kałuży krwi, wściekli się i Malec, spojrzawszy im w oczy, zrozumiał, że teraz już nie będą go usiłowali powstrzymać, ale po prostu zabiją.

Duma i rozpacz pozwoliły mu przetrzymać kilka minut; potem został ranny po raz drugi, zaczynał słabnąć. Wówczas niespodziewanie nadeszła pomoc. Młody opalony człowiek z długim łukiem w ręku wyrósł za plecami pancernych; ci na chwilę znieruchomieli i Olmer - a był to właśnie on - głośno zapytał, w czym zawinił krasnolud. Odpowiedziano mu. Olmer milczał chwilę, przenosząc wzrok z gotującego się na śmierć Malca na ciężko dyszących z wściekłości strażników, pochylił się nad zranionym przez krasnoluda człowiekiem i nikt nawet się nie poruszył - wszyscy stali jak zaczarowani, jakby ten przybysz miał prawo wydawać tu rozkazy. Po kilku zdaniach Okrutnego Strzelca rozgorączkowani strażnicy uspokoili się. Olmer poradził, by zamiast tłuc się z małym krasnoludem, zajęli się

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

swoim rannym towarzyszem, i mówiąc to, zręcznie i szybko opatrzył mu ranę. A potem zabrzęczało złoto; Olmer spłacił wszystkie długi Malca, kupując milczenie właściciela i strażników, i nawet rannego żołnierza. Wyprowadził krasnoluda z wrogiego okrążenia. Na dziedzińcu czekał wierny koń. Olmer z Malcem odjechali bez przeszkód.

Co tu dużo mówić - Malec ponad miarę dziękował człowiekowi, który uratował mu życie. Jego wdzięczność była tym większa, że sam uznał swoją winę i Olmer nie miał żadnych powodów, by się za nim wstawiać. Mały krasnolud przysiągł sobie, że spłaci swój dług.

Rozstali się na długi czas. Olmer udał się na Wschód, a kiedy Malec chciał wyruszyć z nim, ten uśmiechnął się i powiedział, że jeśli chce zwrócić dług, to niech zostanie i trzyma się Annuminas. Kiedy będzie potrzebny, wtedy go odnajdzie.

I rzeczywiście - odnaleziono go po kilku latach; spędził je pokorny i cichy, jako uczeń pewnego starego rangtora, który nauczył go, prócz innych rzeczy, również podstaw sztuki walki dwiema klingami. Najpierw prośby wysłanników Olmera były błahe i dotyczyły przede wszystkim wiadomości o porzuconych krasnoludzkich osiedlach. Dopiero później Malec dowiedział się, że tak zaczęło się bogactwo Wodza - wyszukał kilka zapomnianych skarbców. Wypytywano też o Góry Błękitne, różne rody krasnoludów... A on szczerze odpowiadał na wszystkie pytania.

Potem nastąpiła wieloletnia przerwa w kontaktach.

Malec zaklinał się na wszystkie świętości swego ludu, że aż do pojawienia się Radagasta po bitwie pod Fornostem nawet nie przyszło mu do głowy, iż napastnikami dowodzi jego zbawca, który stał się śmiertelnym zagrożeniem dla całego Śródziemia. Ale nawet dowiedziawszy się o tym, nie mógł uwierzyć. Posłał o sobie wiadomość. Tam, w Żelaznym Domu, było to jeszcze możliwe. Odpowiedź nie kazała na siebie czekać. Olmer przypomniał o dawnej przyjaźni, o tym, komu właśnie zawdzięcza życie mały krasnolud, i poprosił go o obserwowanie jego towarzyszy, „którzy, co jest bardzo smutne, poddali się wpływom tych elfijskich pachołków", jak napisał. Żadnych poleceń, żeby zabić czy też szkodzić im w jakiś sposób. Tylko obserwować.

- Ale tu nasze drogi się rozeszły - ciągnął Malec. - On nie wiedział ani o podjętej przez nas wyprawie, ani o jej celu. Ja niczego mu nie doniosłem. Łączność się zerwała.

- Dobre i to - rzucił ponuro Torin.

- Oto dlaczego wtedy, w obozie, radziłem wam w żadnym wypadku nie czekać na jego powrót - kontynuował Malec z rozpaczą w głosie. - Jednak jakoś tam się udało. Olmer był pewien, że zostaliśmy wysłani na przeszpiegi, i chciał z kolei śledzić nasze działania.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Pamiętam, obgadywaliśmy taki wariant... i okazało się, że mieliśmy rację. Gdyby wiedział, że przyszliśmy go zabić, za nic nie wypuściłby nas ze swoich łap.

- Myśmy szli go zabić - wycedził przez zęby Torin. - A ty po co się taszczyłeś?

- Też w tym celu - odpowiedział twardo Malec. - W czasie kiedy wędrowaliśmy na Wschód, wiele zrozumiałem. I jakkolwiek ciężko mi było wystąpić przeciwko człowiekowi, który uratował mi życie, zrozumiałem, że innego wyjścia nie ma. Mimo że wszystkie te smoki i tak mi nie leżą - zakończył.

- Dobrze - rzekł Torin. - A teraz ja będę pytał, a ty odpowiadał. I nie próbuj się wykręcać!

Malec energicznie pokiwał głową.

- Jak się komunikowałeś z Wodzem?

- Podał mi imiona swoich ludzi, którym należało przekazywać wiadomości. Dalej przekazywali wieści oni sami, sądzę, że z pomocą ulaghów.

- Dobrze! Gdzie jest najbliższy z nich?

- Skąd mam wiedzieć, Torinie? Najbardziej na wschód znany mi jest jeden, w Żelaznych Wzgórzach. Kiedy umawialiśmy się z Olmerem, nikt nawet nie mógł sądzić, że zaniesie nas aż tak daleko na wschód.

- Dlaczego więc Bereł nas wypuścił? Skoro Wódz nie jest głupi, powinien był ci przysłać jakieś hasło. Albo przynajmniej kazałby nas dokładnie przepytać w obozie Olmera. Przecież świetnie wiedział, że kłamiemy!

- Nie wiem - spuścił oczy Malec. - Pewnie zrozumiał, że całkowicie przeszedłem na waszą stronę i teraz już nie ma sensu umawiać się ze mną za waszymi plecami.

Torin w milczeniu pokiwał głową. W zamyśleniu tarmosił brodę. Malec czekał, skrzyżowawszy ręce.

- Co powiesz, bracie hobbicie? - zwrócił się Torin do Folka.

- Mówi prawdę - odezwał się cicho hobbit.

- To wiem. Ale co mamy z nim zrobić? Według mnie - spojrzenie Torina stwardniało - niech sobie idzie, gdziekolwiek zechce. Nie sądzę, żebyśmy dalej musieli cierpieć jego towarzystwo. Zdradził raz, może nie do końca, zdradzi i drugi.

Broń i zapasy podzielimy sprawiedliwie, nie bój się, nie przepędzimy go głodnego.

- Nie spiesz się, Torinie - powstrzymał rozgorączkowanego przyjaciela hobbit. - Najprościej jest wypędzić. Powiedz, czy Malec gorzej od ciebie walczył w wąwozie, kiedy omal nie skończyliśmy z Wodzem? Dla Olmera jest w tej chwili wrogiem, może nawet gorszym niż ja i ty, ponieważ był kiedyś z nim, a potem poszedł swoją drogą. Wydaje mi się,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

że trzeba mu wybaczyć.

- Ty byś tylko wybaczał i wybaczał - burknął Torin. - W tym, co powiedziałeś, jest jakiś sens, ale mimo to, mimo to...

***

- Poczekaj! Mały, a co ty sam myślisz?

- Co tam myśleć... - wykrztusił mały krasnolud. - Szedłem z wami dlatego, że jesteście moimi przyjaciółmi...

- Których bez skrupułów zdradziłeś - wtrącił Torin.

- Nie zdradziłem! - wrzasnął Malec. - Olmer też był moim przyjacielem! Przyjacielem, zrozum, tępy łbie! Gdybym chciał stanąć po jego stronie, już dawno bym to zrobił! Najpierw szedłem z wami z przyjaźni do was i przygód... Potem uwierzyłem, że Olmer jest straszliwym i wspólnym wrogiem. A teraz widzę, że nikt nie miał racji. Przecież mówiłem, że on wcale nie jest ani gorszy, ani lepszy! Wszyscy są tacy sami! Wszyscy rwą się do władzy! Słuchałeś mnie czy nie?!

- Słuchałem czy nie, moja sprawa - odciął się Torin. - Nie o to chodzi. Nie uważam, że na tym świecie wszystkie Moce są jednakowe, ale skoro tak myślisz, masz prawo. W takim razie nasze drogi się rozchodzą. Dla mnie Olmer jest wrogiem, dla Folka też. A jeśli dla ciebie jest byłym przyjacielem i nic ponadto, to lepiej, jeśli się rozstaniemy.

Malec przygryzł wargę.

- Zdradziłeś i jego, i nas - mówił dalej Torin. - A w moich oczach każda zdrada jest wstrętna!

- Poczekaj! - przerwał mu hobbit. - Czy zdrada Zła i powrót do Światła też są wstrętne? No to w takim razie ty i Malec niczym się nie różnicie.

Torin zamilkł oszołomiony.

- Przecież ja również na początku z sympatią odnosiłem się do Olmera - ciągnął Folko. - Do chwili, kiedy nie miałem już wątpliwości, kim jest. A teraz... teraz jego też żałuję - dodał ciszej. - Rzeczywiście jest mi żal tego śmiałego i silnego wojownika, jakim widziałem go w Amorze i nad Sirannoną. I żałuję, że przyjdzie nam splamić siebie jego krwią, kimkolwiek on jest.

Teraz Torin przygryzł wargę.

- Mały! - mówił dalej Folko. - Jeśli chcesz zostać z nami, zostań. Tylko... tylko nie miej nam za złe, kiedy przyjdzie nam cię zabić, jeśli uznamy, że nas okłamałeś.

- Dobrze - odezwał się w końcu Torin. - Ty, hobbicie, potrafisz widzieć to, co jest

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zakryte... Ufam ci. Tylko tak... Mały, odpowiedz mi, ale szczerze! Teraz, kiedy wszystko stało się jasne, czy zabijesz Olmera, jeśli zdarzy się okazja?

- Tak - odparł Malec głucho.

Więcej nie rozmawiali na ten temat, ale między krasnoludami zapanowała wrogość.

Droga do placówki Czarnych Krasnoludów minęła w ponurym nastroju. Sam szlak też nie był łatwy - przedzierali się przez bagna i zarośnięte parowy, pokonywali rzeczki. Torin był śmiertelnie obrażony, a Malec wpadł w apatię. Przed elfami nie dało się ukryć rozdźwięku między przyjaciółmi, ale Forwe tylko przypatrywał się im z niepokojem i nie wtrącał się. Gdyby nie towarzysze księcia, hobbitowi byłoby bardzo ciężko. Folko niczym chorobę przeżywał to, co się wydarzyło, usiłował jakoś sprawę załagodzić, ale wszystko rozbijało się o Torina. Ten nie potrafił wybaczyć małemu krasnoludowi kłamstwa...

Jednak czas płynął, za nimi zostawały mile długich, bezludnych krain, wejście do podziemi było coraz bliżej. Przyjaciele dogadali się z Forwem, że ten postara się powiadomić ich, gdy tylko wstąpi z drużyną na Wzgórze Czarów. Dumny książę nie mógł odmówić sobie możliwości starcia się twarzą w twarz z takim wrogiem.

Szóstego dnia drogi dokoła nich spiętrzyły się góry. Zbocza obsiadły lasy, ale liście już opadały z drzew, żółty dywan słał się pod nogami wędrowców; nocami z północy wyraźnie ciągnęło chłodem. Zaczynała się kolejna jesień ich tułaczki.

Dotarli do cichej doliny. Góry nie były tu wysokie, stare, podobne do Helijskich - tu Czarne Krasnoludy wyprowadziły jeden ze swych kanałów przedmuchowych. W jednej ze skał wędrowcy dostrzegli gładką powierzchnię bramy; Forwe odpiął od pasa róg i dźwięcznie zatrąbił.

Nie czekali długo - kamienne wierze j e wolno otworzyły się, zakute w kolczugi straże wyszły im na spotkanie. Poznawszy Forwego, wartownicy w milczeniu ukłonili się i nie zadając żadnych pytań, gestami zaprosili do wejścia.

Pokój gościnny nie imponował wystrojem; nie przypominał wspaniałej królewskiej sali, w której przyjaciele rozmawiali z pięcioma władcami podziemnego świata; oczekiwało ich trzech krasnoludów w płaszczach i pasach bogato zdobionych, ale wyraźnie ustępujących tym, które hobbit widział w Górach Heggów.

Opowieść księcia nie trwała długo. Wiele z tego, co się wydarzyło, było już tu znane, słyszano i o Olmerze. Najstarszy, uważnie przypatrzywszy się hobbitowi, ledwo zauważalnie uśmiechnął się.

- Więc to wy odrzuciliście Terminowanie? I postanowiliście sami zachować pokój dla waszego Zachodu?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Tak, a bo co? - odpowiedział spokojnie Folko. - Jeśli uda się nam to, co zamyśliliśmy, uwolnimy Śródziemie od rozlewu krwi, jeśli się nie uda, umrzemy w walce, łatwo i szybko, i nie zobaczymy tego całego koszmaru, który nastanie potem.

- Język obraca ci się zręcznie - pokiwał głową starzec. - Nienadaremnie dali ci bransoletę...

- Wystarczy, wystarczy! - wtrącił się Forwe.

- Dobrze, niech tak będzie - zgodził się starzec. - Za żadne skarby nie mógłbym was puścić naszymi podziemnymi drogami, gdyby najjaśniejszy książę się za wami nie wstawił. Idziemy...

Pożegnali się z księciem i elfami; Amrod, Bearnas i Maelnor starannie ukryli na piersiach zwoje z listami, które mieli przekazać królowi w Minas Tirith; ręce uniosły się w ostatnim pożegnalnym geście i wrota się zamknęły.

Droga w głąb nie była długa. Po stromo wchodzącej w ziemię sztolni zjeżdżali w drewnianej klatce, zawieszonej na linach grubości ramienia mężczyzny. Gdzieś na górze, w mroku, przez pewien czas rozlegało się skrzypienie jakichś walców.

Podziemna rzeka była szeroka i głęboka. Płynęła w wysokim przestronnym tunelu, skąpo oświetlona przez wyrąbane w warstwie kamieni świetlne sztolnie. Przy nabrzeżu czekała niewielka płaskodenka.

- Będziecie płynąć niedługo, z jednym biwakiem - pożegnał ich starzec. - Wszystkie progi i podwodne kamienie są usunięte. Możecie nawet nie wiosłować, jeśli się nie spieszycie. Ale jeśli zależy wam na czasie, śmiało płyńcie dzień i noc. Jeden niech odpycha łódkę drągiem, jeśli ster nie wystarczy, i śpijcie śmiało. Osiem dni - pod warunkiem, że nie będziecie przystawać po drodze - i jesteście na miejscu.

Łódź okazała się poręczna i wygodna w sterowaniu. Torin i Malec splunęli w dłonie i chwycili za wiosła. Amrod usiadł przy sterze, dwóch pozostałych elfów tworzyło parę następnych wioślarzy, a Folko urządził się na dziobie. Dość długo rzeka płynęła prostym odcinkiem; prąd był mocny, na dodatek krasnoludy nie żałowały rąk i łódź śmigała przed siebie. Wkrótce wyprzedzili wyładowaną jakimiś tobołami tratwę, krasnoludy flisacy przyjaźnie pomachali im rękami. Tunel był słabo oświetlony; widoczność była jak w jasną, księżycową noc.

Płynęli długo. Po drodze minęli kilka przystani, na których płonęły olejne pochodnie; zapraszano ich na biwak, ale elfy tylko uprzejmie kiwały głowami - spieszyli się.

Gdy na górze, na powierzchni, zgęstniała noc i do tunelu zajrzała nieprzenikniona ciemność, nie zatrzymali się. Zapalono przygotowane przez przewidujące elfy pochodnie, trzy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

na dziobie i jedną na rufie.

Jak powiedział starzec - płynąć nie było trudno. Zdarzały się zakręty, ale łagodne i łódź łatwo je pokonywała. Czasem spotykali wyprostowane przez krasnoludy odcinki - to z prawej, to z lewej nagle pojawiały się otwory w ścianach, do połowy zamurowane; nierówne powierzchnie wypłukane przez rzekę zastępowały gładkie sklepienia wyrąbanych rękami krasnoludów tuneli.

Wiosłowali, sterowali i spali po kolei. Oszczędzając zapasy i czas, jedli mało, wybierając dalszą podróż zamiast przystanków. Tak minęło siedem dni.

Rankiem ósmego dnia, gdy słabe światło szarego świtu rozlało się pod sklepieniami sekretnego nurtu, rzeka wyniosła ich do ogromnej podziemnej sali, oświetlonej pochodniami i kagankami. Na wprost przed nimi z wody wystawała długa i szeroka przystań; widać na niej było krzątające się postacie. Tu znajdowało się znacznie więcej sztolni oświetleniowych i zaczęto wygaszać pochodnie na łodzi. Również hobbit zgasił swoje.

Oczekiwano ich już tutaj. Bez długich rozmów poprowadzono na górę. Znowu skrzypiały liny i kołowroty, ogrodzony poręczami drewniany podest pełzł po głębokiej pionowej sztolni. Potem znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu przy wrotach, gdzie stały przygotowane dla przyjaciół wierzchowce - trzy niskie koniki Hazgów, bardzo podobne do tych, które zostawili na początku podróży po podziemnej rzece, i trzy potężne stepowe rumaki, pasujące do swych wspaniałych jeźdźców. Tutejszy przywódca krasnoludów skłonił głowę w pożegnalnym geście i wyprostowawszy się, wciąż milcząc, wskazał na obejmujące nadgarstki krasnoludów i hobbita szare bransolety. Nie potrzebowali słów. Wszystko było jasne. Nie mogli mówić o tym, co widzieli i słyszeli w szarym podziemnym królestwie.

- A dlaczego nie nakładacie takich bransolet naszym towarzyszom? - nie wytrzymał i zapytał złośliwie Malec. - Czy elfy są gorsze od nas?! My w końcu jesteśmy spokrewnieni...

- Z Avarimi wiążą nas więzy o wiele mocniejsze niż rodzinne - odpowiedział sucho senior i odszedł.

Strażnicy starannie przyjrzeli się okolicy przez szczeliny wrót, pomanipulowali chwilę przy jakimś mechanizmie i kamienna ściana wolno rozsunęła się, w oczy uderzyło mocne słoneczne światło; hobbit przypomniał sobie, jak migotały słoneczne plamy na zielonym listowiu, gdy jego i przyjaciół te same Czarne Krasnoludy dość bezceremonialnie wyprowadzały ze swej domeny. Wtedy świt niósł nadzieję, przyjaciele patrzyli na Wschód - teraz natomiast spojrzenia jego towarzyszy przyciągał Zachód. Koło się zamknęło. Już nie mieli do kogo się zwrócić. Wojna zbliżała się i mogli teraz liczyć tylko na swoje miecze i odwagę obrońców Zachodu...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Przed nimi leżał Mordor.

Folko nawet nie od razu uświadomił to sobie. Ich niewielki oddział stał w zacisznej kotlince wśród żółtoszarych skał i wzgórz, niemal pozbawionych roślinności, i rozglądając się na boki, hobbit nagle zrozumiał, że stoi na samym skraju ziemi, który niegdyś był twierdzą Mroku, skarbnicą Mocy, co spopiela, odrzuca życie i światło.

Okolica wydawała się zagadkowa, złowroga - ale i pociągająca. Co jest tam, za tym piaszczystym wzgórzem? Za tym szarym, jakby posypanym popiołem, pasmem wzgórz? Folko nie byłby hobbitem, gdyby przeszedł obok i nie rzucił okiem na to, co zostało po królestwie Saurona.

- Tylko ostrożnie - rzucił na pożegnanie Amrod.

Pozostali towarzysze czekali na niego w siodłach. Ciekawość tym razem nie poruszyła Malca. Po lewej ręce mieli niemal niewidoczną ścieżkę. W pewnym oddaleniu skręcała na północ, niknąc w fałdach okolicy. Szlak drużyny prowadził tamtędy - wzdłuż północnych zboczy Ered Lithui, po starym Sauronowym trakcie...

Folko wdrapał się na wzgórze, zgięty, jakby krył się przed strzałami. Ukrywszy się za stertą głazów, popatrzył w dół.

Na południe, zachód i południowy zachód rozciągała się monotonna równina, płaska jak stół. Gdzieniegdzie wypiętrzały się z niej kępy niskich drzew, w różnych kierunkach przecinały ją mało widoczne polne drogi. W oddali widać było żółte dachy jakiejś osady, otoczonej polami, na których widniały łańcuszki żniwiarzy, rzadkie, z rozproszonymi ogniwami. W kilku miejscach widział tabory na drogach...

Na wschodzie, o kilkanaście mil stąd, w ziemi jakby wyryto olbrzymią krechę; z prawej strony wszystko było żółte, wysuszone, karłowate, z lewej zaś bujnie zieleniło się, jakby nie nadchodziła jeszcze jesień. Ktoś wyraźnie oddzielił ziemie Krainy Mroku od innych, niegdyś do niej należących. Z Czerwonej Księgi Folko pamiętał, że ta część Mordoru była przekształcona przez Saurona w spichlerz i że po upadku Czarnego Władcy wielkoduszni zwycięzcy oddali ziemie orkom Saurona, tym, którzy się poddali. Hobbit wiedział, że Gondorczycy, pamiętając minione złe lata, jak i wcześniej utrzymywali strażnice na wszystkich przełęczach; Kły Mordoru, wieże strażnicze obok Czarnej Bramy, teraz, jak i wcześniej, zajmowała gwardia z Minas Tirith. I jak mógł zobaczyć na własne oczy, orkowie dobrze poczuli się na tych niezbyt szczęśliwych ziemiach. Dziwił się, dlaczego nie porzucili owych gliniastych przestrzeni i nie odeszli dalej na wschód; uważniej przyjrzał się pasmu lasów za granicą Mordoru i wkrótce zorientował się, że wśród krzaków wije się wąska, niemal niewidoczna w zaroślach droga. Przemieszczało się po niej coś niczym bardzo długa

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

żmija, błyskając purpurą...

Folko omal nie podskoczył. Bez wątpienia drogą przemieszczał się na wschód oddział zbrojnych. Wpatrzył się jeszcze uważniej, aż do bólu wysilając oczy, i na jednym jedynym otwartym miejscu rzeczywiście zobaczył ich. Żelazny wąż orkowej piechoty, najeżony krótkimi pikami, wolno wsiąkał w las. Można było się domyślić, dokąd idą w czasach, gdy Wódz zbiera swe wielkie wojsko.

Zacisnąwszy zęby, hobbit wrócił do towarzyszy.

- Oni są niezmienni - powiedział Amrod cicho i ze smutkiem. - Korzeń Zła, zasadzony w ich duszach przez Nieprzyjaciela, tkwi tam nadal mocno... Trzy wieki pokoju nie zmieniły ich.

- Musimy się pospieszyć. - Torin zmarszczył brwi. - Gdyby Gondorowi udało się pokonać wszystkich swoich wrogów po kolei! Obawiam się, że zanim dotrzemy do Minas Tirith, wszyscy zdolni do noszenia broni już wyjdą z Mordoru i nie będzie z kim walczyć.

- Czyżby w stolicy nic nie podejrzewano? - zdziwił się Bearnas.

- Gondorskie strażnice są daleko stąd - odezwał się Maelnor. - Może na zachodzie tej krainy panuje spokój.

- Tak czy nie, w drogę! - przerwał im Torin. - Ale musimy posuwać się ostrożnie. Nie mam ochoty na spotkanie takiego oddziału gdzieś w połowie drogi stąd do Czarnej Bramy.

- Raczej ich nie spotkamy - pokręcił głową hobbit. - Nie pójdą tam, zanim nie zacznie się wojna. Myślę, że teraz podążali do jakiegoś punktu zbornego.

- Jaki jest sens miotać się tam i z powrotem? - prychnął

Malec. - Armia przechodzi, oni się dołączają... Żebyśmy się nie natknęli na całe wojsko Olmera!

- Sądzisz... że już się zaczęło? - zapytał wystraszony Folko.

Mały krasnolud tylko wzruszył ramionami.

Już siadając w siodle, Folko rzucił ostatnie spojrzenie na zachód. Słońce prawie zaszło, płaskie chmury, przesłaniające horyzont, wydawały się płonąć od środka. Łańcuch wewnętrznych gór Czarnej Ziemi ukrywał to miejsce, gdzie nadal ział olbrzymi lej na miejscu zburzonej do podstaw Czarnej Wieży, ale na purpurowym tle zachodu wyraźnie rysował się kontur Góry Przeznaczenia. Trzysta lat drzemała, ani razu nie obudziwszy się do życia; kto wie, czy nie przyszła jej pora, żeby kolejny raz się obudzić? Folko poczuł dziwną pewność, że jeszcze zobaczy Górę Ognia - i to z bliższej odległości.

W pożegnalnych promieniach zachodzącego słońca wydostali się na trakt. Stara droga, kiedyś wyłożona płytami przez niezliczonych niewolników Saurona, wydawała się od dawna

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nieuczęszczana. Płyty rozeszły się, popękały, w szerokich szczelinach między nimi wyrosła zakurzona stepowa trawa, w tej chwili zwiędła i wyschnięta. Miejscami drogę pokrywała gruba warstwa piasku, było jasne, że nie korzystano z niej od niepamiętnych czasów. Widocznie Czarne Krasnoludy miały swoje ścieżki, o ile w ogóle wychodziły na powierzchnię. Hobbitowi przypomniały się zasłyszane jeszcze od Gereta opowieści o tym, że stary trakt wzdłuż Ścian Mordoru porzucono ze strachu przed upiorami tych miejsc; od razu poczuł się gorzej i pospiesznie odpędził od siebie te myśli.

Po lewej ręce wznosiły się stromizny Gór Popielnych. Płaskie stoki, porośnięte stepowymi trawami, ciągnęły się na półtorej mili, a potem, jak kamienne klingi, ziemię pruły brązowe i szare pionowe skalne ściany, wznoszące się gdzieś pod obłoki. Te góry rzeczywiście przypominały stworzone ręką ściany - nie było przedgórza, szerokich stożków głównych szczytów... Powierzchnię skał przecinały niezliczone szczeliny, jakby w kamienny mur uderzały kiedyś gigantyczne tarany. Szczeliny układały się w dziwaczne rysunki, przypominające zarysami ni to olbrzymie ptaki, ni to smoki.

Mrok gęstniał. Z zachodu szybko płynęły chmury; tam, na górze, szalały wichury, natomiast tu, na ziemi, powietrze było ociężałe i nieruchome. Pachniały tylko wysychające stepowe trawy. Wystraszone konie zaczęły chrapać i rzucać się na widok dziwacznych księżycowych cieni. To były dobrze wyszkolone stepowe bojowe rumaki! Elfy i hobbit chwycili za łuki.

- Dalej nie możemy iść - przerwał ciszę Bearnas. - To straszne miejsce! Wyczuwam drzemiące tu Moce, z którymi nie stykaliśmy się od wieków...

- Co to za Moce? - zapytał szybko hobbit.

- To stwory pokrewne Upiorom Zachodu, o których nam opowiadałeś - padła odpowiedź. - Starzy i źli sługusi Saurona...

Elf chciał coś dodać, ale przerwało mu przepełnione złością, przelatujące nad skałami wielogłose wycie, zimne i okrutne, świetnie znane hobbitowi i jego towarzyszom. Przyjaciołom od razu przypomniał się Arnor, widmowy upiór, ścigający przeznaczony mu miecz, potyczka z nim na progu ich domu w północnej stolicy... Przypomnieli sobie również Nocną Włodarkę.

- Stawać w koło, szybciej! - krzyknął Amrod, zakładając strzałę na cięciwę. - Krasnoludy, ognisko!

- Otwórz oczy! Co mamy palić? - wrzasnął w odpowiedzi Malec, chwytając za miecz.

- Tam mamy wzgórze i są jakieś zarośla! - wskazał ręką Maelnor.

Dali koniom ostrogi; zwierzęta, mimo że niemal oszalały ze strachu, poniosły ich na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wzgórze. Folko z trudem utrzymywał się w siodle, jego wierzchowiec mknął, nie wybierając drogi, ale we właściwym kierunku. Hobbit nie mógł się obejrzeć, jednakże słyszał, że wycie się zbliża - prześladowcy rozciągnęli się w półksiężyc, ale droga w prawo, w step, była jeszcze na razie wolna.

Pospiesznie skręcili w prawo, w stronę widniejącego mniej więcej o pół mili od nich ciemnego, dość stromego wzgórza. Na jego szczycie rosła kępa upartych krzewów.

Dopiero gdy dotarli do wierzchołka, Folko się rozejrzał. Księżyc niespodziewanie przebił się poprzez zasłonę obłoków, zalewając okolicę martwym światłem. Na bokach skał wyraźniej zarysowały się głębokie szczeliny, ale gdzieniegdzie ich krawędzie wydawały się wygładzone, jakby z wnętrza wydobywało się coś na wpół przezroczystego, szarego, podobnego do porannych mgieł. Drżące szare plamy wyłaziły z pęknięć jak mrówki z kopców, i wkrótce wypełniły całą przestrzeń między wzgórzem i górami. Magiczna żywa mgła płynęła do wzgórza, na którym schronił się niewielki oddział.

Torin z Malcem narąbali całą górę gałęzi. Już wkrótce trzaskał żywy ogień. Krąg szarych cieni jakby zawahał się - ale tylko na moment, bo po chwili ruszył dalej. Znany lepki, lodowaty strach chwycił Folka za gardło. Odczuwał coś podobnego, gdy na ich szeregi następowała Nocna Włodarka, jednak teraz nie było tu Otona, nie było jego Talizmanu i zupełnie nie wiedział, na co można liczyć.

Elfy wymieniły spojrzenia i ustawiły się w koło, łącząc nad ogniskiem ręce. Amrod dźwięcznym głosem zaczął wygłaszać jakieś śpiewne zaklęcie, starą magiczną pieśń i Folko zobaczył, że stopniowo groty ich strzał w kołczanach zaczęły rozpalać się i płonąć błękitnym ostrym płomieniem. Bearnas pochwycił z ognia głownię, bez cienia lęku przesunął rękę przez płomień - i z pomarańczowo-rudego płomień stał się blado-zielonkawy. Maelnor obnażył miecz i wolno przejechał klingą nad płomieniem, a ostrze zaświeciło delikatnym srebrzystym blaskiem. Amrod naciągnął cięciwę; grot strzały przypominał język błękitnego ognia.

W ten sposób, po raz pierwszy widząc zastosowanie bojowej magii elfów, Folko pojął - na jakiś czas zapomniawszy nawet o zbliżającym się niebezpieczeństwie - jak daleko zaszły po swojej własnej drodze Elfy Odmawiające, pogardliwie nazywane na Zachodzie Ciemnymi albo Nocnymi Elfami. Ich pierwotne zdolności do rozkazywania i kierowania, dar samego Iluvatara, nie rozpłynęły się we wspaniałym świetle Valinoru, jak w przypadku ich zachodnich współplemieńców, lecz były troskliwie przechowywane i nawet wzbogacane...

Te rozmyślania podsunęły mu myśl o jego własnej potężnej broni - ostrzu Otriny, które od dawna nie zaznało godnego zastosowania, nadal oczekując swojej godziny w pochwie na piersi hobbita. Klinga zapłonęła ogniem, niebieskie kwiaty, wydawało się,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

dyszały płomieniem - sztylet był gotów do boju. Szare cienie, wyczuwając te przygotowania, zwolniły, ale potem ruszyły do przodu. Stopniowo hobbit zaczął rozróżniać postacie. Rzeczywiście, w jakiś sposób przypominały kościste ptaki czy bardzo wychudzone smoki. Wyraziście rysowały się długie łapy z krzywymi szponami, ale ani oczu, ani dziobów czy, powiedzmy, pysków nie było widać.

Amrod wystrzelił. Zostawiając za sobą ognistą ścieżkę, jak i wiele innych osobliwych wytworów elfijskich zbrojmistrzów na wypadek śmiertelnego niebezpieczeństwa, strzała ze świstem wbiła się w nacierające potwory. Szalone wycie nie cichło, i jakby w odzewie, z oddalonych skał napływały kolejne nowe fale. Strzała Amroda wycięła szeroką przesiekę w szeregach napastników, ale natychmiast zaciągnęły ją napierające z głębi upiory. Zamigotały płomienne strzały Maelnora i Bearnasa; elfy strzelały, odwróciwszy się w różne strony, i na jakiś czas zahamowały napór. Ale co będzie, gdy skończą się strzały?

Jakby słysząc tę myśl hobbita, Bearnas opuścił łuk i szeroko zamachnąwszy się, cisnął głownię w szare cienie. Dziwaczna pochodnia poleciała, rozsypując zielone iskry, i w szeregach napastników wybuchł najprawdziwszy pożar. Szare postacie płonęły jak pęczki słomy, triumfujące wycie zmieniło się we wrzask przepełniony strachem i rozpaczą.

Krasnoludy wrzeszczały coś niezrozumiałego i radosnego - wydawało im się, że zwycięstwo jest już bliskie; wściekłe frędzle ognia dotarły już do połowy zbocza, pożerając widma, które wiedziały, jaka jest natura tego ognia. Nagle padł jakiś rozkaz i dokoła wzgórza zawirowała burza piaskowa. Hobbit musiał przyznać w duchu, że nie spodziewał się, iż magiczny ogień, jak i najzwyklejszy, można ugasić piaskiem i ziemią!

W panującym chaosie nic nie można było dojrzeć. Bearnas cisnął jeszcze jedną głownię, ale hobbit zauważył, że twarz elfa jest mokra od potu: zaklęcia wymagały ogromnego wysiłku.

- Dawajcie tu swoje miecze - powiedział głucho Maelnor.

- Trzeba dodać im Mocy przeciwko upiorom... Musimy się bronić, jeśli chcemy dożyć przynajmniej do świtu!

Poniżej wściekle walczyły ogień i ziemia; wstrząsające powietrzem nieustające wycie wisiało nad wymarłym nocnym stepem. Szare splotło się z zielonym, ale widać było, że ogień wcześniej czy później się podda...

Przez cały czas umysł hobbita gorączkowo pracował. Musi być jakiś ratunek! Jeśli stwory są niezwyciężone, dlaczego do tej pory nie spustoszyły całego Śródziemia? Powinien być jakiś środek, który je powstrzyma! Przecież tu od dawna mieszkają ludzie, Easterlingowie, i oni nie poddali się tym potworom!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Póki upiory walczyły z elfijskim ogniem nie na życie, ale na śmierć - chociaż jak może walczyć na śmierć martwy upiór? - krasnoludy i wojownicy Forwego w milczeniu szykowali stal do ostatniej potyczki; jedna z atakujących istot w jakiś sposób pokonała ognistą kurtynę i wyjąc rzuciła się prosto na nich, wyciągając długie wielostawowe kończyny. Ten straszliwy produkt Mroku rzeczywiście przypominał koszmarnego bezskrzydłego ptaka... Ptaka?!

Hobbit doznał olśnienia. Wyostrzona w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa pamięć w końcu podpowiedziała wyjście. Przypomniał sobie Cytadelę Olmera, to jak prowadzono ich w głąb krainy, przypomniał sobie mroczną przydrożną oberżę i dziwne, odstraszające znaki na ścianie! Nagle pojął, skąd się wzięły; teraz należało je sobie przypomnieć, dokładnie przypomnieć...

Folko rzucił się na ziemię, przycisnął uszy dłońmi. Mocno zaniknąwszy oczy, wywołał ze skarbca pamięci tę mroczną oberżę i dziwne znaki, a po chwili ognisty krąg płonął już przed jego wewnętrznym spojrzeniem. Zapamiętawszy tę scenę, wstał i dopiero teraz usłyszał zaniepokojone głosy przyjaciół.

Ale jak zmusić znak do działania? Nie miał czasu go wykreślać, ale pod wpływem natchnienia, któremu teraz ufał bardziej niż rozumowi, wyrwał z rąk Bearnasa przygotowaną głownię; szeroko rozkładając ręce, jakby tnąc niewidzialnego wroga, wykreślił w powietrzu pierwszą krechę magicznego rysunku.

Płomień wyciągnął się jak nić. Wydawało się, że hobbit trzyma w ręku nie pochodnię, lecz pędzel, a przed nim znajduje się nie powietrze, tylko sztywne płótno. Głownia zostawiała za sobą świecący zielonkawy ślad, który nie gasł, póki hobbit błyskawicznymi ruchami wykreślał pozostałe linie.

Już po pierwszym zamachu Folko poczuł narastający opór, jakby jego ręce pogrążały się w grząską glinę. Z ogromnym trudem wykonując każdy ruch, hobbit dalej wykreślał znak.

Tymczasem ogień na dole zgasł całkowicie. Strzały elfów trafiły w pierwszy szereg, podobnie jak w upiora, którego sylwetka podsunęła Folkowi zbawczy pomysł.

Wniósł do swego ognistego rysunku ostatnie krechy, gdy fala widm podeszła pod sam szczyt i jedna z istot padła po cięciu topora Torina. Płomień pochodni przygasał i ostatnim jego mignięciem hobbit nakreślił okrąg, otaczając nim swoich towarzyszy i ich konie, które dawno już by uciekły, gdyby nie powstrzymały je wyjątkowo mocne postronki.

Cienie zatrzymały się. Wycie przeszło w smętny, przeciągły jęk bólu i rozczarowania.

Nie mając nawet sił zbliżyć się do zaczarowanego kręgu, stwory mogły tylko miotać się w bezsilnej wściekłości. Maelnor, trzymając ostrze w pogotowiu, przekroczył magiczny

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

krąg i zbliżył się do szarych postaci; natychmiast wyciągnęły się w jego stronę dziesiątki potwornych kościstych łap, ale tylko po to, by runąć na ziemię, odcięte uderzeniami cudownej klingi.

Folko chciał krzyknąć „po co?", ale do Maelnora dołączyły pozostałe dwa elfy, a za nimi, wymieniwszy spojrzenia - czy zdarzyło się, by tangarowie pozostali z tyłu, gdy sprawa dotyczy honoru? - Malec z Torinem.

Jednakże szare istoty nie podjęły walki. Z tęsknym wyciem odstąpiły i zniknęły w mroku, sunąc do swych nieznanych schronisk w skałach.

Trzeba było mieć za sobą niejedną wędrówkę, walczyć w niejednej bitwie, żeby po tym wszystkim móc spokojnie przespać resztę nocy, wystawiwszy jednego wartownika. Rano, gdy ruszyli w drogę, tylko ślady na wypalonej przez ogień ziemi przypominały o wczorajszych wydarzeniach. Ani hobbit, ani elfy nie wiedzieli, czy stwory te umierały naprawdę - nie było przecież żadnych śladów ich krwi, ciał zresztą też.

Elfy i krasnoludy długo wypytywały hobbita, w jaki sposób udało mu się przypomnieć ten zbawczy znak, teraz starannie przerysowany i umieszczony na wystruganym kosturze.

- A wy nauczycie mnie czynić te... rzeczy, które widziałem wczoraj? - odpowiedział pytaniem na pytanie Folko.

- Moje serce stoi przed tobą otworem, klnę się na Wielkie Schody, niczego przed tobą nie ukrywamy - odpowiedział za wszystkich Amrod, przyłożywszy rękę do piersi. - Ale nie sądzę, byś mógł z tego skorzystać. Trzeba posiadać pierwotną wiedzę, otrzymaną przy narodzinach. Dostaje się ona wszystkim Pierworodnym, a ty, obawiam się, nie masz jej...

- Płomień ducha - wtrącił się Bearnas. - Jeśli znasz legendy naszych współplemieńców z zachodnich krain, to powinieneś wiedzieć, że ciało wielkiego Feanora przemieniło się w popiół samo z siebie, gdy tylko klamry życia przestały utrzymywać jego olbrzymiego, ognistego ducha. Te moce można wykorzystać. Ale chodzi o Cząstkę Płomienia Niezniszczalnego, która żyje w każdym Pierworodnym, u Śmiertelnych zmieniona jest tak, że do tej pory nie potrafimy zrozumieć, jaka jest jej natura u naszych młodszych braci, u Następnych. Oni posiadają dziwne Moce, które są nam niedostępne. Uwierz mi, hobbicie, Śmiertelni powinni mieć własną magię, niemal całkowicie odmienną od naszej.

Tak zaczęła się ich wędrówka po Sauronowym Szlaku na zachód. Co noc wystawiali ochronny symbol, ale straszliwe przezroczyste cienie więcej się nie pojawiały. Dokoła słał się monotonny step, po lewej ciągnęły się ponure góry. Trzysta lat niemal nie zmieniły oblicza tego kraju - ziemia pamiętała o panującym tu niegdyś Złu i rany się zabliźniały z trudem. Mimo wszystko czuło się tu życie, stepową różnorodność ziół, ptaki na niebie, drobne

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zwierzęta na ziemi; kiepsko było tylko z wodą, jednak elfy miały nadnaturalną umiejętność wyszukiwania jej źródeł.

Minął tydzień. Według kalendarza hobbita nadszedł już październik, ale tu, na południu, jesień dopiero krzepła i nawet noce były ciepłe.

W nocy Folka obudził wyraźny, natrętny cichy głos, wywołujący jego imię. Poderwał się i niespokojnie rozejrzał, ale dokoła panował spokój. Obok ogniska podreptywał trzymający straż Malec.

„Nie krzątaj się, uspokój swoje myśli, inaczej nie dotrę do ciebie - odezwał się głos w umyśle hobbita. - Weź pierścień...". Reszta zaginęła w dziwnym szumie, podobnym do odgłosu fal uderzających o brzeg.

Przypomniał sobie księcia Forwego i jego sposób łączności.

Pospiesznie przysunął do oczu rękę z błękitnym elfijskim kamieniem, wejrzał dokładniej i jęknął: tak, w głębi kamienia wypatrzył malutką postać Forwego. Książę miał na sobie zbroję, był zmęczony, stał, opierając się o obnażony miecz.

„Wojna blisko - usłyszał Folko. - Olmer okazał się o wiele szybszy, niż sądziliśmy. Potrafił poderwać niemal cały Wschód. Połączyłbym się z tobą wcześniej, ale stoczyliśmy bitwę. Zwyciężyliśmy, lecz nie możemy ścigać przeciwnika. Ale i Olmer chyba nie miał nadziei na zwycięstwo. Nawet nie uderzał na nas, tylko blokował. Związał wszystkie nasze siły do Wód Przebudzenia. Księstwa Środka na razie nie rusza, więcej - zaproponował im sojusz! Nie wiem w jaki sposób, ale zwąchał coś o celu naszej wyprawy i podejrzewam, że po śladach trafił do Wielkiego Orlangura - i owa Trzecia Moc opowiedziała mu wszystko. Dla Smoka nie istnieją przecież w wojnach dobrzy i źli ludzie... Krótko - nie oczekuj wsparcia ze Wschodu! Książęta Państwa Środka odrzucili propozycję posłów Olmera i przyszli nam na pomoc, ale nawet połączywszy nasze siły, ledwo uda się nam ustać przeciwko wysłanej na nas armii. Spieszcie do Gondoru! Do Gondoru, a potem do Wzgórza Czarów! Będę się starał powiadamiać was o tym, co się dzieje u nas. Jak wasze sprawy?".

Nastroiwszy się w myślach na kamień, hobbit opowiedział księciu o ich przygodach. Ten wysłuchał go z uwagą.

„Rozumiem. Te stwory znam dobrze. Będzie źle, jeśli Ol-merowi uda się je poderwać... A mając Pierścień Króla Upiorów - nie wiadomo, czego może dokonać. Jeszcze nie nałożył go, ale już samo to, że ma Pierścień, przyciąga na jego stronę najpotworniejsze stwory Dzieci Mroku. Żegnaj! Wkrótce ponownie będę z tobą rozmawiał...".

Elfy w milczeniu zacisnęły palce na rękojeściach mieczy, gdy hobbit opowiedział, co usłyszał.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Nie szczędząc koni, pomknęli dalej. Powoli okolica stawała się coraz bardziej surowa i pozbawiona życia. Języki stepowych łąk jeszcze lizały podnóża gołych kamienistych wzgórz, ale miejsce żywego dywanu coraz pewniej zajmowały szare piaskowce. Wędrowcy zbliżali się do słynnego Dagorladu, Równiny Bitwy, miejsca, gdzie wrzały rozpaczliwe boje czasów Ostatniego Sojuszu, gdy połączone siły ludzi i Elfów Zachodu szturmowały twierdzę Saurona. Zaciekłe bitwy spopieliły ogromne przestrzenie, a wieloletnie władanie Gortaura jeszcze bardziej pogłębiło rany, zadane ziemi w czasie wojen. Gleba pod kopytami wierzchowców wydawała się posypana drobnym szarawym popiołem. Sterty żużla pozostały nietknięte od czasów wyprawy Powiernika do Góry Ognia - nikt nie miał tyle mocy, by uzdrowić porzucone przez wszystkich tereny. Tu można było się natknąć na pograniczne patrole gondorskiej straży - w każdym razie Folko miał na to nadzieję; zbliżali się do Czarnej Bramy, a ciągle nie spotykali nikogo.

- Czyżby Gondorczycy znowu odstąpili pod samą Anduinę? - mamrotał pod nosem zdumiony hobbit.

Pod koniec jedenastego dnia podróży wkroczyli na zupełnie martwe obszary. Czas, wydawało się, nie miał władzy nad śladami okrutnego władania Mroku. Żużel i popiół, popiół i żużel pokryły wszystko dokoła, ostatnie ślady zieleni zniknęły. Podczas trzech wieków woda i wiatr starły ostre kąty wyplutych przez podziemne piece głazów, ale nawet one nie mogły dokonać niczego więcej. Błocko i chrzęszczący między zębami piasek, jałowy żwir pod nogami, chaotyczne nagromadzenie szlaków, zalegających między głębokimi nieckami, niemal wypełnionymi oleiście połyskującą ciemną wodą - tak wyglądały ziemie przed Czarną Bramą.

Minął jeszcze jeden dzień drogi, monotonny i smętny. Nie udało im się odnaleźć czystej wody; zapasy z bukłaków dostały się wierzchowcom. Pod wieczór krecha gór nieoczekiwanie skręciła na południowy zachód i wędrowcy zobaczyli wysokie Kły Mordoru. Znajdowali się tuż obok Morannonu.

- No, tutaj gdzieś już muszą być gondorscy wojownicy! - wściekał się Folko.

Cała szóstka wpatrywała się w zarysy wież, mając nadzieję, że zobaczą przynajmniej pojedyncze światełko w jednej z wąskich strzelnic. Na próżno: szara mgła otulała umocnienia, które wydawały się całkowicie pozbawione życia. Folko posłał swego konika do przodu, chcąc zobaczyć słynną Czarną Bramę, i zobaczył ją, a właściwie - jej resztki. Mury, niegdyś przegradzające wejście w wąski kanion, były zburzone aż do podstawy, ogromne wierzeje zniknęły bez śladu. Za ruinami otwierała się szybko pochłaniana przez mrok droga prowadząca gdzieś w głąb niedobrej mordorskiej krainy.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Wydaje się... że tu nie ma nikogo! - zakrzyknął Malec.

- I to od dawna - dodał Amrod.

- W każdym razie nie zamierzam czekać ranka w tym miejscu - potrząsnął wodzami Torin. - Nie mamy czasu zastanawiać się nad tą zagadką. Dotrzemy do Minas Tirith i wtedy wiele spraw, jestem pewien, się wyjaśni.

Obrzydzenie do tej okaleczonej ziemi gnało ich naprzód, więc kontynuowali podróż przez większą część nocy. Teraz kierowali się dokładnie śladami Powiernika.

Gdy tylko zwrócili się na południe, pojawiło się słynne wrzosowe pustkowie. Wjechali do Północnego Ithilien i życie dokoła ponownie szczodrze rozkwitło. Wypalone pustkowie skończyło się. Zniszczona niegdyś droga, po której jechali, starannie naprawiona, była jedyną oznaką tego, że królestwo Gondoru otacza jeszcze jakąś opieką podlegające mu ziemie. Ale dlaczego nie ma żadnych podjazdów?

- Hej, przyjaciele, patrzcie, o tym w Czerwonej Księdze nie było! - Torin ściągnął wodze.

W świetle księżyca zobaczyli na drodze barykadę z grubych bierwion, naszpikowaną długimi zaostrzonymi kołami, skierowanymi w ich stronę. Za dziwną barierą zaczynał się gęsty las.

- To rubież zasieczna, wspaniały środek przeciwko nalotom stepowych - powiedział Amrod. - Na wschodzie też wznoszą podobne przegrody na miejscach wygodnych do obrony. Ale jeśli i tu nie ma żadnej straży...

- Może nie warto łazić po tych szpicach w nocy - zaproponował zdrowo myślący Malec. - Rozbijmy po prostu obóz, tu, na drodze. Musimy odpocząć, a przecież do świtu blisko - zakończył i zaczął przygotowywać dla siebie posłanie.

Za jego przykładem poszli inni.

Rano dokładnie obejrzeli konstrukcję. Wydawała się porządna. To oznaczało, że ktoś tu, rzadko, bo rzadko, ale bywa.

- A teraz dokąd? - zapytał Amrod. - Nie znamy tutejszych dróg.

- Możemy iść do Cair Andros - odpowiedział hobbit. - Jakieś sześć mil stąd będzie rzeczka, która wpada do Anduiny akurat naprzeciwko tej wyspy. Na niej Gondor od zawsze miał przeprawy i fort warowny. Jednakże dobrej drogi stąd do Minas Tirith nie ma... Właściwie nie było nigdy. Możemy też pójść dalej tą drogą na południe do Mostów Osgiliath, potem skręcić na zachód i znajdziemy się pod samą gondorską stolicą.

- Coś nie bardzo mi się uśmiecha wlec na południe - oświadczył Malec. - Według mnie, lepiej na wprost. Myślicie, że przez trzysta lat nie zbudowali drogi do Cair Andros?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Według mnie należy iść drogami - rzekł Bearnas. - Nie ma się zaufania do posłów, którzy skradają się po ukrytych ścieżkach.

Poparły go pozostałe elfy. Torin i hobbit zgodzili się z nim. Malec musiał ustąpić.

- Ciekawe, czy działa jeszcze palantir królów Gondoru? - powiedział w zamyśleniu hobbit, gdy jechali pod na wpół pożółkłymi już koronami drzew. - A jeśli on czy one są mocne jak poprzednio, w Gondorze nie mogą nie wiedzieć o Olmerze! Jeśli zaś wiedzą, to dlaczego nic nie przedsięwzięli? Może... nie wiedzą? Może Kamienie straciły swą Moc?

- Dlaczego wcześniej na to nie wpadliśmy? - Torin uniósł brwi, jakby dziwiąc się samemu sobie.

- Nie, ja tylko tak sobie... - machnął ręką Folko. - Znudziło mi się zgadywać... Działa, nie działa... Co za różnica? Z Obowiązku i tak nikt nas nie zwolni.

Frodo, Sam i Gollum potrzebowali pięciu dni, żeby piechotą, z przystankiem w Henneth Annun, dotrzeć do Skrzyżowania. Folko i jego towarzysze mieli nadzieję pokonać tę drogę w ciągu dwu dni.

Gdy wjechali w głęboką nieckę, którą przecinała droga, nad ich głowami rozległ się gardłowy okrzyk „Stać!" we Wspólnej Mowie. Folko podejrzewał, że to właśnie jest miejsce, gdzie oddział Faramira urządził zasadzkę na Haradrimów. Tradycje były ściśle przestrzegane...

Hobbit, krasnoludy i elfy ściągnęli wodze. Z zarośli po obu stronach drogi mierzyły w nich ze dwie dziesiątki łuczników i włóczników. Ich odzież barwy zielonej wcale nie zmieniła się od czasów Wojny o Pierścień; zwiadowcy Ithilien poruszali się bezszelestnie i niewidzialnie w każdych zaroślach. Ich przywódca, wysoki, zgrabny wojownik, w połyskującej pod ubraniem kolczudze, podszedł do znieruchomiałych wędrowców.

- Witamy was, wędrowcy! - powiedział z godnością. - Jestem Beornot, dowódca straży Zjednoczonego Królestwa Arnoru i Gondoru! Podajcie swoje imiona i wyjawcie cel waszej podróży po naszym królestwie!

- Jesteśmy posłami jego wysokości, najjaśniejszego księcia Forwego z rodu Ilwe, wielkiego księcia elfów Wód Przebudzenia! - odpowiedział Amrod za wszystkich również z godnością, ale i szacunkiem. - Kierujemy się do waszej stolicy z posłaniem wyjątkowej wagi do Jego Wysokości Króla Zjednoczonego Królestwa! Oto nasze listy uwierzytelniające.

Wśród otaczających ich wojowników rozległy się zdziwione głosy. Surowe oblicze Beornota złagodniało.

- Dawno, bardzo dawno nie było na naszej ziemi elfów posłańców Wschodnich Dziedzin! - oświadczył. - I mimo że nie znam pieczęci waszego wielkiego księcia, niech

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

otacza go błogosławieństwo Valarów!, przepuszczę was. Dam wam ochronę. Tacy posłowie jak wy nie powinni wjeżdżać do naszej stolicy bez godnej eskorty.

Folko podejrzewał, że przyczyny tej decyzji Beornota były zupełnie inne, ale uznał, że mądrzej będzie przemilczeć i nie dzielić się swoimi domysłami.

Dowódca straży, serdecznie zapraszając wszystkich na obiad, spotkał się jednak z odmową.

- Musimy się spieszyć - powiedział Bearnas. - Wieści, jakie wieziemy, są tak ważne, że nie możemy tracić czasu.

- Rozumiem - zgodził się Beornot. - Ale może przynajmniej opowiecie, jak wyglądają sprawy na Wschodzie?

To rozwścieczyło Malca. Wychylił się z siodła i patrząc prosto w oczy wojownikowi, powiedział:

- Jak wyglądają sprawy na Wschodzie, powiadasz? Tam, za naszymi plecami - wskazał palcem za siebie - o jakie cztery-pięć etapów stąd, zbiera się zjednoczona armia wszystkich tamtejszych ludów! Wojna idzie za nami trop w trop! Zapomnijcie o pokoju, ostrzcie swoje miecze, jeśli jeszcze się do czegoś nadają po tylu latach pokoju! Wieziemy waszemu królowi ostrzeżenie o straszliwym niebezpieczeństwie! Pierwsze uderzenie trafi w was nie później niż za półtora miesiąca!

Beornot wytrzeszczył oczy.

- Co ty mówisz, krasnoludzie... - zaczął, ale Amrod przerwał mu władczo:

- Mój towarzysz, który wie znacznie więcej niż ja, przekazał ci sens naszego poselstwa. Nie wolno marnować czasu, wojowniku. Od tego, jak szybko znajdziemy się przed obliczem króla, zależy los całego Zachodu!

Beornot zacisnął pięści.

- Przekleństwo! Jesteście niewątpliwie najczarniejszymi posłami za mojej pamięci! Ale... - w jego głosie zatliła się słaba iskierka nadziei - może jednak się mylicie? Może niebezpieczeństwo nas ominie?

- Lepiej na to nie liczyć - rzucił Torin przez zaciśnięte zęby.

Pozostawiwszy za sobą oszołomionych, wystraszonych ludzi, oddział ruszył w drogę. Teraz towarzyszyło mu dziesięciu gondorskich jeźdźców. Od czasu do czasu hobbit czuł na sobie ich pełne niepokoju spojrzenia. Eskortujących zżerała ciekawość, pragnęli jak najwięcej dowiedzieć się od dziwnych posłów, niosących wieści o wojnie i nieszczęściu; hobbit postanowił nie dręczyć ich i zaczął wypytywać o sytuację w Gondorze. Od pierwszych chwil wspólnej podróży wyróżnił ze wszystkich wojownika potężnej budowy, o szczerej i odważnej

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

twarzy, z kilkoma bliznami po cięciu szablą. Jego spojrzenie wyrażało bitewny zapał. Nie cieszył się z nadchodzącej wojny, ale i nie obawiał się jej jak większość wojowników w strażnicy. Zwał się Atlis i w tym dziwnym zbiegu imion prostego gondorskiego wojownika i legendarnego wodza, jedynego, który mógł rozmawiać z Wielkim Orlangurem, który dopiero co pojawił się na świecie, w tym dziwnym przypadku hobbit dostrzegł zrządzenie Losu. Coś natychmiast przyciągnęło go do tego żołnierza, odpowiadającego na pytania chętnie i wyczerpująco.

Od dawna Gondor żył w pokoju i dobrobycie. Jego królowie, następcy wielkiego Elessara Elfa, mądrze uznali, że potęga państwa nie zawsze szła w parze z jego wielkością, i zamiast nowych podbojów zajęli się starannym zagospodarowywaniem będących w ich władaniu ziem. Folko przypomniał sobie, że już Teofrast mówił mu o rozkwicie Gondoru.

Po krwawych porażkach na długo odstąpili od granic Gondoru wojowniczy Easterlingowie i Haradrimowie. Odstąpili, ale ich wodzowie nie zrezygnowali. Zmienili tylko taktykę. Zaczęli przenikać przez rubieże małymi oddziałami, zapuszczali się daleko w głąb kraju i czynili tam znaczne szkody. Władcy Gondoru byli zmuszeni ponownie powrócić do taktyki pogranicznych zasieków i ukrytych strażnic, jak w dnie poprzedzające zwycięską bitwę z wojskami Nienazwanego na Polach Pelennoru. Właściwie wojna na rubieżach trwała nieprzerwanie już od czterdziestu lat. Oto dlaczego Gondor odciągnął swoje wysunięte posterunki na najbardziej wygodne dla obrony rubieże. Ta taktyka się sprawdziła. Wewnętrzne obszary zapomniały, co to wraży najazd. Ostatnie sukcesy przeciwnicy Gondoru odnotowali jakieś pięćdziesiąt lat temu.

- A dlaczego nie ruszycie otwarcie na przeciwnika? - zainteresował się hobbit.

- I ja bym tak chciał - westchnął Atlis. - Ale nasz król, moim zdaniem, za bardzo czasem ceni życie swoich wojowników. Dawno już odsunął się od spraw wojskowych, przekazawszy wszystko możnowładcom i szlachcie. Ziemskie problemy mało go obchodzą. Powiadają, że - Atlis zniżył głos - pogrążył się w poznawaniu tajemnicy śmierci i sposobów przedłużenia życia... Ale może to tylko plotki - dodał nieco głośniej.

Folkowi nieoczekiwanie przypomniał się daleki Arnor i słowa Teofrasta; kronikarz mówił, że zmuszony był przerwać pracę, by wyszukiwać dla króla stare manuskrypty z receptami na długowieczność.

- Tak więc wojujemy od tamtej pory - ciągnął Atlis. -Jednakże w stepach często znajduje się jakiś zuchwalec, który ryzykuje dotarcie do Ithilien. Ostatnia potyczka zdarzyła się zaledwie dwa miesiące temu... W tym roku stepowcy często kręcili się przy zasiekach. Jesienią ze stepów nie przybył ani jeden tabor... - dokończył z rosnącym zaniepokojeniem w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

głosie.

- Czyżby Highbury i Newbury przestały prowadzić handel z całym światem? - zdziwił się Folko.

- Ależ nie! Słyszałem, że kupcy poszli północną trasą, zapewniając, że tak jest bezpieczniej.

- A jakie były ostatnie wieści stamtąd? - zainteresował się hobbit.

- Od dawna nie mieliśmy żadnych - padła krótka odpowiedź. - Na początku lata było spokojnie, potem jednak ludzie przestali przemierzać step.

- Ale w tych miastach pewnie bywali gondorscy kupcy, posłańcy - dociekał hobbit. - Niemożliwe, żeby nic o nich nie było wiadomo!

- O czym ty mówisz? Wiadomo, pełno tam naszych ludzi, tylko że handlowe szlaki przesunęły się. Wcześniej z północnego Ithilien szlak wiódł prosto do Morza Rhun, do Esgaroth, Dale i Highbury, teraz zaś wszyscy wolą płynąć po Anduinie do kraju Beorningów i stamtąd skręcać na wschód. Ten szlak podobno jest dłuższy, ale bezpieczniejszy. Dotarły do nas słuchy o jakichś konfliktach w stepie, jakichś sprzeczkach między wodzami Easterlingowych plemion, dlatego nie dziwiliśmy się temu, co zachodziło. Ale teraz widzę, że należało to inaczej tłumaczyć. - Atlis westchnął, jego oblicze spochmurniało.

- A co zrobilibyście, gdyby pewnego dnia zaczął się wielki najazd? - dopytywał się Folko. - Sekretnymi podjazdami nie zatrzymasz armii najeźdźców.

- Jak mogę ci odpowiedzieć ja, prosty żołnierz, dziesiętnik? Opowiedz mi lepiej o przygotowaniach!

- Długo by trzeba mówić - uśmiechnął się smętnie Folko. - A czego dowiedzieliście się o napaści na Arnor dwa lata temu?

Atlis wzruszył potężnymi ramionami.

- Nic konkretnego. Jacyś angmarscy rozbójnicy...

- Przywódca tych rozbójników - powiedział hobbit, akcentując ostatnie słowo - omal nie zwyciężył w krwawej i ciężkiej dla Zachodu bitwie pod Annuminas. Poniósł porażkę, ale uratował główne siły i uszedł przed pościgiem... A dziś celem jego armii jesteście wy!

Pokrótce Folko opowiedział wojownikowi o Olmerze, nie wspominając, rzecz jasna, o jego Pierścieniach. Atlis miał coraz bardziej zmartwioną minę. Widoczne było, że to, co usłyszał, nie natchnęło go nadzieją.

- Śledziliście go przez cały czas? Folko skinął głową.

- Wy, halflingi, jesteście jednak potężnym plemieniem -oświadczył Atlis z aprobatą w głosie. - Dobrze pamiętam podania o pochodzie Drużyny Pierścienia!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Mało się zmieniamy.

- Tak, ale zmienia się świat. Zło, wydawałoby się, zginęło nieodwołalnie i oto proszę... Wcześniej we wszystkich wojnach, buntach, pojawił się cień Nienazwanego. A kogo mamy winić teraz? Pewnie coś nie tak jest ze światem, w którym mieszkamy. Na przykład wspominani już Easterlingowie tracą swoich najlepszych wojowników na naszych granicach, zamiast podpisać pokój, który od dawna proponuje im Gondor... Po co, dlaczego tak - kto to wie? I skąd się wziął ten Wódz? W dodatku taki wspaniały wojownik i dowódca?

- Wspaniali i odważni ludzie rodzą się nie tylko na Zachodzie, i każdy lud stara się posiąść jeszcze więcej, niż ma.

- Pewnie tak... - zgodził się Atlis smętnie. - Wybacz, że pytam, i nie odpowiadaj, jeśli nie możesz. Co was ciągnie na Północ? Jeśli masz rację i lada moment wybuchnie wojna, to chciałbym, żeby tacy wojownicy jak wy znajdowali się w naszych szeregach.

- Garstka najlepszych wojowników nic nie znaczy, Atlisie. Jeśli mamy rację, to zderzą się takie masy ludzi, przy których armie Ostatniego Sojuszu będą wydawać się małe. Wybacz - chciałbym ci powiedzieć, czego szukamy na Północy, ale na razie nie mogę. Jak myślisz, kiedy przyjmie nas król? Liczy się każdy dzień.

- Nie sądzę, żeby to się wydarzyło zaraz po waszym przyjeździe - pokręcił głową wojownik. - Król odsunął się od wszystkiego co ziemskie. W królestwie wszystko idzie gładko, w zupełności wystarcza zaradność szlachty. Władca ma kilka swoich górskich zamków, do których od czasu do czasu udaje się w celu wykonania jakichś tajemniczych badań. Kiedy znajduje się gdzieś tam, nikt nie ośmiela się go niepokoić. Raczej przyjmie was Etchelion.

- Etchelion? To imię jest mi znane z Czerwonej Księgi... Kto to jest?

- Prawa ręka naszego króla. Książę Ithilien, potomek sławnego Faramira, ostatniego naszego władcy przed nadejściem Wielkiego Króla. Etchelion dowodzi wszystkimi wojskami północy i centrum Gondoru. Zna się znakomicie na wojaczce i nie zlekceważy niebezpieczeństwa.

- Ogłosiliście pospolite ruszenie? Atlis pokręcił głową.

- To może uczynić tylko król.

- Ale w tym wypadku nie uda się załatwić sprawy tylko przy pomocy stałej armii! - zakrzyknął hobbit. - I gondorskich hufców też będzie za mało. Rohan, Arnor, Gondor, Beorningowie, krasnoludy z Jaskiń Aglarondu, Morii, Błękitnych Gór, dobrze by było, gdyby dołączyli jeszcze ci z Samotnej Góry i Żelaznych Wzgórz... elfy Thranduila i Kirdana. Potrzebne są wszystkie siły Zachodu!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Atlis prychnął:

- Stworzyć takie przymierze to sprawa nie na jeden dzień czy miesiąc. A ile czasu potem będą potrzebowały armie naszych sojuszników, prócz Mistrzów Koni, żeby przyjść nam na pomoc? Nie, pierwsze uderzenie musimy odeprzeć sami. Chociaż masz rację. Posłów należy słać natychmiast.

- Ale coś Etchelion może zrobić?

- Tylko jeśli jego działania zaakceptuje Rada Koronna, zebranie najznamienitszych ludzi królestwa.

- Jasne... - burknął przysłuchujący się rozmowie Torin. - Pamiętam, jak mając ważne wieści, dobijaliśmy się o audiencję u Namiestnika ponad miesiąc... Żeby nie było tak i tutaj. Potem będziemy ogryzali ze złości łokcie!

- A synowie króla? - dopytywał się ciągle Folko. - Przecież musi być ktoś, kto bierze na siebie odpowiedzialność za decyzje, gdyby w trakcie nieobecności króla stało się coś niezwykłego!

- Książęta... - Przez usta Atlisa przemknął ledwo widoczny, pełen goryczy uśmiech. - Książęta są zbyt dumni ze swej elfijskiej krwi. Zawsze towarzyszą ojcu. Nie sądzę, by się przejmowali królestwem. Są absolutnie przekonani, że nasza armia jest niezwyciężona i odeprze każdą próbę ataku.

- Będą musieli pożegnać się ze swą pewnością... Rozmawiali bardzo długo i ciągle znajdowali dla siebie interesujący temat. Folko wypytywał Atlisa o powszednie życie Gondoru, a ten z kolei interesował się sprawami Północy. Ich oddział szybkim kłusem poruszał się po gładkiej, starannie utrzymanej drodze; było to odgałęzienie od wiodącego na południe głównego szlaku i prowadziło na południowy zachód.

- Zmierzamy prosto do Cair Andros - poinformował ich Atlis. - Stamtąd rzeką w ciągu doby osiągniecie Minas Tirith. Mamy duże statki, zmieścicie się i wy, i wasze wierzchowce.

Tymczasem droga wyprowadziła ich z gęstego żółknącego lasu na przestronną równinę, która wyraźnie obniżała się w kierunku południowym i zachodnim. Daleko przed nimi znajdowały się załomy Wielkiej Rzeki, do której zostało im około stu dwudziestu mil. Równinę pokrywały regularne prostokąty sadów owocowych, na zmianę z polami i niewielkimi zagajnikami. We wszystkich kierunkach prowadziły polne drogi, wiele było farm i innych budowli. Ithilien, od niepamiętnych czasów sad Gondoru, ponownie stał się nim. Ludzie tu wrócili.

Nocowali w niewielkim miasteczku z przepływającą przezeń w kierunku Anduiny bystrą rzeczką. Folko mógł tylko żałować, że nie miało ono nawet cienia jakichkolwiek

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

umocnień.

Gdyby powiedzieli, że podjęto ich dobrze, byłoby to ohydnym kłamstwem. Nie ma sensu marnować słów na opis tej wspaniałej kolacji, którą podano im w miejscowej oberży; Folko poczuł niewypowiedzianą rozkosz, gdy w końcu, po niemal roku tułaczki, spał w prawdziwej pościeli.

Wszystkich, rzecz jasna, interesowało, jakie wieści przynoszą tak niezwykli goście; Atlis musiał niemało się natrudzić, by ustrzec swoich podopiecznych od przesadnie dociekliwych pytań.

Rankiem, wypoczęci i rześcy, ruszyli dalej. Tylko Malec, który z radości przesadził z piwem, czasem zaczynał drzemać w siodle.

Droga prowadziła przez tak bogaty i żyjący w dobrobycie kraj, że hobbitowi odjęło mowę ze zdziwienia. Nie widział ani jednego niechlujnego, niezadbanego czy po prostu zmurszałego budynku. Fasady, jak się wydało, malowano tu dwa razy w roku. Targowiska zadziwiały obfitością towaru; ludzie byli znacznie lepiej ubrani niż w pamiętnym Annuminas. W Północnym Królestwie wojna co jakiś czas przypominała o sobie - chociażby przez widok licznych oddziałów arnorskich pancernych. Tu natomiast przez dwa dni drogi do Cair Andros - a droga wiodła przez ziemie rubieży! - nie spotkali ani jednego uzbrojonego wojownika.

Wielką Anduinę zobaczyli z daleka. Najpierw coś mignęło błękitem, potem powoli odsłoniła się cała olbrzymia rzeka - i zielona wyspa na niej. Zbliżali się do południowego krańca Cair Andros, gdzie przez Anduinę przerzucono wysokie i wspaniałe mosty z ciemnopurpurowego kamienia; takie konstrukcje hobbit widział po raz pierwszy w życiu. Płynął nimi nieprzerwany strumień powozów i furmanek. Ludzie jechali na wozach i szli piechotą. Atlis musiał kilka razy podnieść głos, by zostali przepuszczeni.

Arkady mostów były tak wysokie, że pod nimi swobodnie przepływały żaglowce z wysokimi masztami. Na Cair Andros - na pamiątkę odbywających się tu walk w dniach Wojny o Pierścień - zachowano starą twierdzę; natomiast za rzeką ulokowało się wielkie hałaśliwe miasto, które nie ustępowało urodą nawet północnej stolicy.

Folko odzwyczaił się od ludzi. Głusza wydawała mu się teraz milsza i nawet wspaniałe piwo nie pomagało. Przez cały czas czuł dziwne, pojawiające się bez przyczyny napięcie. Aż bolesny był widok tak wspaniałego kraju, zagrożonego próbą miecza i ognia...

Płynęli statkiem o stromych burtach, zupełnie niepodobnym do szybkiego „smoka” Morskiego Ludu. Wzdłuż brzegów

Wielkiej Rzeki ciągnęły się nieprzerwanie osiedla. Gdzieniegdzie do rzeki przysuwał się las, nad wodą krążyły opadłe liście; jesień dotarła i do południowych krain. Sama Anduina

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

pracowała ciężko. W górę i w dół ciągnęły małe i wielkie łodzie, pod żaglami, na wiosłach. Z północy płynęły tratwy z bali - spławiano drewno z kraju Beorningów - i Folka dziwiła zręczność, z jaką sternik ich statku lawirował w tym strumieniu.

Minęła noc, nadszedł chłodny ranek, wiał świeży północno-wschodni wiatr. Na wprost nich na zachodzie wznosił się kolos Mindolluiny; mury i wieże miasta połyskiwały jak pokryte śniegiem. Folko wypatrzył też opasujący Pola Pelennoru mur, pierwsze pasmo obrony miasta. Kiedyś, w czasach Wojny o Pierścień, okolice Minas Tirith były raczej pustynne; teraz całą przestrzeń murów twierdzy do brzegów Anduiny zajmowały budowle. Szpile, kolumnady, tarasy, ażurowe mostki, wiszące sady - wszystko to niemal jednocześnie otworzyło się przed wrażliwym na piękno hobbitem. Miasto wylewało się z objęć kamiennych murów, i obie stolice królestwa, południowa i północna, zdecydowanie uwalniały się z wojennego rynsztunku. Jeśli kiedyś Minas Tirith było surowym wojowniczym miastem, to przynajmniej nie opuszczało żadnej możliwości, by siebie upiększyć.

Anduina wykonywała tu nieoczekiwany zwrot i przez jakiś czas kierowała swoje wody niemal dokładnie na zachód. Tu znajdowały się przystanie, a dalej na południe ciągnęły się starannie zagospodarowane i gęsto zaludnione ziemie Lossarnachu.

Zeszli na brzeg. Atlis w kilku słowach objaśnił sytuację kapitanowi portu i po jakimś czasie poprowadzono towarzyszy do miasta. Dwaj gondorscy kapitanowie byli ich przewodnikami, a szybcy posłańcy już pomknęli powiadomić władców królestwa o przybyciu nieoczekiwanych posłów. Amrod zaczął od zadania pytań o zdrowie króla i obecne miejsce pobytu jego wysokości...

Folko wstrzymał oddech.

Mieli jednak szczęście. Król był w stolicy.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

7

POCZĄTEK

Folko zapamiętał Minas Tirith na całą resztę życia. Jak we śnie jechał ulicami tego niezwykłego miasta. Wszystko tu oszałamiało proporcjami, oryginalnością i różnorodnością. Przeważała - oczywiście - biel we wszystkich odcieniach, od oślepiającej jak słońce na pustyni do srebrzysto-błękitnej, lodowatej. Kolumny, wieże, akwedukty, ulice wyłożone wzorzystym brukiem, jak w Annuminas; pałace i domy otaczały parki, a za nimi widoczne były nowe kolumnady, jeszcze wspanialsze od poprzednich. Ulice zapełniał tłum - wesoły, ożywiony, tylko czasem zatroskany; na Folka i jego towarzyszy wytrzeszczano oczy, ale godność mieszkańców stolicy nie pozwalała narzucać się gościom z natrętnymi pytaniami.

Przed bramą twierdzy, wykutą rękami krasnoludów, ozdobioną herbami Gondoru i Arnoru, połyskującą drogimi kamieniami, straże zatrzymały ich pierwszy raz. Sprawdzano jednakże bardziej dla porządku; dowódca straży był znajomkiem Atlisa i przepuścił ich bez niepotrzebnej zwłoki.

Przekroczywszy bramę, Folko odwrócił się jeszcze raz. Wchłaniał to miasto całym sobą, całą swą istotą, zapamiętywał najdrobniejsze szczegóły, ponieważ gdzieś na dnie świadomości tkwiło uporczywe przekonanie, że już tu nie wróci, a jeśli nawet - to nigdy już nie zastanie tego miejsca w takim stanie, w jakim jest teraz.

Zaczęło się długie podejście po ulicach starego Minas Tirith pod górę, do Cytadeli. Wzniesione w przeszłości budowle ustępowały, rzecz jasna, urodą i kunsztem wykonania nowym, tym za murami, ale również prezentowały się okazale. O wiele wyrazistsze były ich linie, mniej ozdobnych kamiennych koronek, ale w tej prostocie i powadze zawierała się harmonia, taka, która kryje się w surowym pięknie broni. Stary Minas Tirith był prawdziwym wojownikiem i pozostał nim.

Cytadela nie zmieniła się w ciągu trzech wieków, jakie upłynęły od Wojny o Pierścień. W centrum szemrał perlisty wodotrysk; Białe Drzewo stało całe w zielonym stroju. Tą samą drogą, którą szli w przeddzień burzy Gandalf i Peregrin, dzisiaj kroczyła szóstka wędrowców. Po staremu zakazane było wprowadzanie do Cytadeli koni, jak i kiedyś Straże Cytadeli ubrane były w czerń i srebro, a ich hełmy zdobiły skrzydła czajek. Jeden ze strażników wysunął się do przodu i z szacunkiem skłonił głowę przed gośćmi.

Amrod, przez przypadek odgrywający w obecności ludzi rolę przywódcy poselstwa,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zadał kilka uprzejmych pytań i otrzymał tyleż rytualnych odpowiedzi. Komendant Straży Cytadeli zapytał ich o cel przybycia.

- Musimy widzieć się z królem - powiedział Amrod. - Pragniemy przekazać mu wiadomości szczególnej wagi, których nie możemy powierzyć nikomu innemu prócz niego.

Dowódca Straży wolno skinął głową.

- Nie martwcie się, czcigodni, o wszystkim już zameldowano jego wysokości księciu Etchelionowi. Czekam tylko na jego dyspozycje, by przyprowadzić was do niego. Możecie wręczyć księciu swoje listy uwierzytelniające.

- Mieliśmy nadzieję - zauważył Amrod chłodno i dumnie - że listy uwierzytelniające powinno się wręczać tylko królowi Gondoru i Arnoru.

- Jego wysokość jest bardzo zajęty. Zarządca Etchelion przyjmie was pierwszy i obejrzy pieczęcie na listach. Taki jest nasz obyczaj. Ale macie rację, będą one otwarte dopiero przez samego króla.

Amrod pochylił głowę. Dowódca Straży świdrował ich przenikliwym spojrzeniem, w którym uprzejmość maskowała

mocny niepokój, ale dyscyplina narzucała pewne ograniczenie - nie zadał im ani jednego pytania.

Otworzyły się ciężkie drzwi sali, pojawił się goniec.

- Jego wysokość książę Etchelion z Ithilien, władca Emyn Arnena, powiernik Minas Ithil, oczekuje was! - ogłosił uroczyście i pokłonił się, gestem zapraszając do wejścia.

Przekroczyli próg. Folko ciekawie rozglądał się dokoła; to była sala tronowa, w której niegdyś surowy Denethor przyjmował przysięgę młodego Peregrina i to co widział daleki potomek jednego z uczestników pochodu Powierników, dokładnie pasowało do opisów Czerwonej Księgi. Tu nic się nie zmieniło, jak i w całej Cytadeli.

Głębokie okna w łukach nisz, wysokie kolumny z czarnego marmuru z rzeźbionymi postaciami nieznanych zwierząt na kapitelach, wielobarwne malowidło na złotym suficie - i marmurowe posągi królów i namiestników.

W sali znajdował się tylko niezbyt wysoki tron, po bokach którego stali dwaj strażnicy; w umieszczonym na stopniach podwyższenia czarnym kamiennym fotelu - pewnie tym samym, w którym siedział niegdyś Denethor - czekał na nich Etchelion. Był to wysoki mężczyzna, jak każdy prawdziwy Numenoryjczyk szlachetnego pochodzenia, ale rzadkie w tym narodzie złociste włosy zdradzały domieszkę krwi z Rohanu. Nie można go było nazwać ani starym, ani młodym. Był potężnym wojownikiem w pełnym rozkwicie sił ciała i umysłu. Jego ciemnozielone ubranie zdobił herb: na połowie pola gondorskie Białe Drzewo i Siedem

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Gwiazd, na drugiej skaczący w jasnozielonym polu śnieżnobiały koń, a dokoła piętrzyły się osnute ogniem góry. Obok księcia stało kilku młodych szlachciców.

Etchelion wstał, gdy weszli goście.

- Pokój z wami, przybywający z daleka! - powiedział dźwięcznym, głębokim głosem. - Jestem rad, że mogę powitać naszych starszych braci Pierworodnych. Dawno nas nie odwiedzaliście i dobrze, że ten smutny obyczaj został zarzucony. Witam i was, potężne krasnoludy. Wasi ojcowie niemało się tu natrudzili, spełniając prośbę Wielkiego Króla Elessara - nasze miasto nie jest wam obce. I szczególne moje pozdrowienia dla ciebie, niziołku! Dwaj twoi współplemieńcy znaleźli wieczysty spokój obok miejsca spoczynku Króla Aragorna. Mieszkańcy twego kraju są zawsze miłymi gośćmi w tych murach. Proszę, rozgośćcie się.

Zręczni słudzy bezszelestnie rozstawili wygodne fotele; na stoliku pojawiło się wino i lekka przekąska.

- My również jesteśmy radzi z odwiedzin w przepięknym Minas Tirith - odpowiedział Amrod, ukłoniwszy się. - Ale wybacz nam, wysoko urodzony książę, jeśli skrócimy uprzejme przemowy i przejdziemy do sedna sprawy. Oto nasze listy. - Elf lekko skłonił głowę i podał zwoje.

Etchelion z zainteresowaniem obejrzał pieczęcie, podał je pochylającym się ku niemu dworzanom; wymienili kilka cichych uwag, po czym książę zwrócił pergaminy i przemówił:

- Swoje listy wręczycie królowi, jak każe prawo. Słyszałem, iż wasze poselstwo jest tak ważne, że o szczegółach chcecie mówić tylko z władcą Gondoru. Ale król niczego nie ukrywa przed swoimi doradcami. Jeśli natomiast wasze wieści są bardzo niepokojące, to może lepiej ominąć etykietę, uwierzcie mi.

Elfy, krasnoludy i hobbit wymienili spojrzenia.

- A przyniesione przez was wieści na pewno są niepokojące - ciągnął książę. - Nigdy nie spotkałem bardziej zaskakującej kompanii niż wasza. Musiało zdarzyć się coś bardzo niezwykłego, by powstał taki sojusz. Jeśli się wahacie, to postaram się wam pomóc. Przyznajcie, że chcecie ostrzec... -w tym miejscu jego głos niemal niezauważalnie, ale jednak, drgnął - ...przed zbliżającą się wojną.

W sali zapadła przytłaczająca cisza.

- Tak - powiedział hobbit, powstając i patrząc księciu w oczy.

Ten na chwilę przymknął powieki, jego dłonie mocno zacisnęły się na podłokietnikach... Ale chwilę później, gdy zaczął mówić, jego głos brzmiał spokojnie. Stojący dookoła dostojnicy nie byli tak opanowani, niektórzy nie zdołali powstrzymać się

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nawet od okrzyków.

Krótko, ale dokładnie, niczego nie pomijając, krasnoludy i hobbit opowiadali. I chociaż wiele szczegółów opuszczali albo kwitowali jednym, dwoma zdaniami, minęły dobre dwie godziny i dzień począł chylić się ku wieczorowi, gdy zdyszani zakończyli. Teraz wszystko zależało od siedzącego naprzeciwko nich człowieka.

Jednakże książę, rozłączywszy splecione jeszcze przed chwilą na poziomie oczu palce, nie zadał żadnego pytania, a w milczeniu popatrzył na jednego ze swych dworzan.

- Nie może być... - wykrztusił tamten. - Ta opowieść o Pierścieniach wracających z podziemnego ognia jest zbyt nieprawdopodobna... Gdzie są fakty? Opowiedzieliście nam straszną bajkę - ale co macie na potwierdzenie?

- Kroniki Gondoru mówią jasno: „I padł czarny deszcz z popiołu; i płomień Góry Przeznaczenia sięgnął nieba; i w serce ognistej burzy wpiły się Nazgule, podobne do czarnych błyskawic, i Ogień Głębin pochłonął je na zawsze” - dodał inny dworzanin i opuścił głowę.

- Po co mielibyśmy kłamać? - wtrącił się do rozmowy Amrod. - W jakim innym celu, niż przedstawiony, moglibyśmy się tu zjawić?

- Nikt nie zarzuca wam kłamstwa. - Etchelion podniósł uspokajająco rękę. - Po prostu wasza opowieść brzmi tak nieprawdopodobnie... A może istnieje inne, prostsze wyjaśnienie?

- Bylibyśmy radzi przedstawić je, gdyby istniało - odpowiedział Folko. - Ale nasze słowa łatwo można sprawdzić. Królowie Gondoru posiadają przecież Palantir. Dlaczego nie skorzystacie z niego?

- Nikt prócz króla nie może patrzeć w ten kamień - rzucił książę z odcieniem żalu.

Folko zgrzytnął zębami.

- Jeśli przyjmiemy, że wszystko, co opowiedzieliście, jest prawdą - powiedział w zadumie Etchelion - wtedy musielibyśmy natychmiast poderwać wszystkie siły, którymi dysponujemy. Tego rozkazu wydać nie mogę. Nasza niewielka stała armia odbije nawet dużą napaść koczowników, ale przeciwko siłom całego Wschodu... Możecie pokazać na mapie Cytadelę tego Olmera?

Mimo że na mapie było wiele białych plam, Lasy Cza i Opuszczone Pasmo znalazły się na niej - już na samym wschodnim brzegu. Książę i jego przyboczni przypatrywali się uważnie.

- Skąd pójdzie ich uderzenie? - zapytał Etchelion. - Możecie wskazać miejsce zbiórki ich sił?

- Dokładnego miejsca nie możemy wskazać - pokręcił głową Folko - ale na co uderzą, mam pewne przypuszczenie... Olmer znakomicie zna historię Wojny o Pierścień - i nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

powtórzy błędu Bladego Króla. Nie będzie tłukł łbem o mury Minas Tirith. Nie powtórzy też błędu Nienazwanego. Nie będzie dzielił swych sił na front szerokości trzech tysięcy mil od morza do Gór Szarych. Sądzę, że całą mocą runie na Rohan - idealne przejście dalej na zachód Dorin, a przeciwko Gondorowi może pchnąć tylko Easterlingów z południa i zostawi mocne oddziały zasłonowe. Arnorska pomoc może nie zdążyć, siły Zjednoczonego Królestwa zostaną podzielone na dwie części, a rozbić je po kolei będzie znacznie łatwiej.

- To znaczy, że nie znasz miejsca zbiórki - przemówił Etchelion, jakby nie usłyszał wypowiedzi hobbita. - Plany ich też nie są wam znane. A co do twoich przypuszczeń...

Cała trójka notabli jak na komendę roześmiała się.

- Brednie! - oświadczył jeden.

- Bzdury! - podchwycił drugi. - Żaden wróg nie odważy się zostawić za swymi plecami niepokornego Gondoru!

- Niech tylko spróbują przebić się do Anorien! - dołączył się trzeci. - Wtedy my i Rohirrimowie weźmiemy ich w kleszcze. Niech uderzą!

- Słyszeliście? - zwrócił się książę do hobbita i jego towarzyszy. - Zgadzam się z tym, co zostało powiedziane. Gondor powstrzyma każde wtargnięcie już przez sam fakt swego istnienia. Żaden dowódca, jeśli tylko nie jest szalony, nie odważy się wystawić jakiejś tam zasłony przeciwko całej naszej potędze. Przecież nie zamierzamy siedzieć za murami jak trzy wieki temu! Haradrimowie nie dojdą dalej niż do Poros, chyba że przegrodzą rzekę własnymi ciałami. Tak więc nie musimy się obawiać podwójnego uderzenia z północy i południa. W Haradzie to nie te orły, a Easterlingowie też od dawna już nie są ci sami co w czasach Wojny o Pierścień.

Hobbitowi nie zostało nic innego, jak w milczeniu przełknąć urazę. Przeklęta gondorska duma i pewność siebie! I to Etchelion, najmądrzejszy i najrozsądniejszy z zaufanych króla! Co w takim razie powie sam władca, który odsunął się od ziemskich spraw, według słów Atlisa?

Młodzi dworzanie, wymieniwszy spojrzenia, jak na komendę zarzucili przyjaciół pytaniami, podając w wątpliwość niemal każdy punkt ich opowieści. Ku zdziwieniu hobbita, najwięcej zastrzeżeń wywołał Wielki Orlangur.

- Bajki! - wrzeszczeli. - Jak może z niczego zrodzić się coś? Skąd ma taką wiedzę? Gdzie są gwarancje, że on sam nie jest okrutnym sługą Mroku?

W tym momencie oburzyły się elfy. Ton rozmowy niebezpiecznie się podniósł, ale książę uniósł rękę, przerywając rozpalający się spór.

- Myślę, że koniecznie powinniście stanąć przed obliczem jego wysokości -

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

powiedział i dyplomatycznie dodał: - Wszystko w jego ręku. Jeśli dostanę rozkaz, wojownicy rozpoczną przygotowania tego samego dnia.

Skinieniem głowy książę odprawił niezadowolonych z siebie i przebiegu rozmowy posłów.

Jeden z jego zaufanych wyruszył z nimi, żeby wydać dyspozycje co do wypoczynku i obiadu dla gości.

Przy wyjściu kręcił się znudzony Atlis, który zwolnił zwiadowców, ale sam zatrzymał się, żeby poznać wyniki poselstwa. Rzucił tylko okiem na twarze wędrowców i szarpnął ze złością ramieniem.

Gdy urządzili się w wydzielonych dla nich pokojach pałacu i drzwi zamknęły się za sługami, Atlis zarzucił ich pytaniami.

- Nie uwierzył mi - wycedził przez zęby hobbit. - O, potężny Manwe Sulimo, dlaczego nie obdarzyłeś mnie darem krasomówstwa!

- Byłeś wymowny jak dziesięciu Sarumanów - burknął Torin - ale to wszystko na próżno. Oni nie uwierzyli, ponieważ nie chcą uwierzyć!

- Nie osądzajcie Etcheliona - próbował bronić księcia Atlis. - Jego prawdziwych myśli nie zna nawet jego własna poduszka. Poczekajcie na audiencję u króla!

- A jak długo będziemy czekać? - odgryzł się Malec. - Dzień? Miesiąc? Rok?

Atlis przemilczał jego wybuch.

- To szaleństwo nie zauważać takiego niebezpieczeństwa! - Hobbit uderzył pięścią w dłoń.

- Nie wiem, co mogłoby ich przekonać - pokręcił głową Bearnas. - Rzeczywiście, nie mamy żadnych dowodów...

- Istnieje tylko jeden sposób: zespół pewnych oznak, zauważonych wcześniej i zgodny z tym, co przedstawiliśmy - powiedział Maelnor. - Nie mamy i nie możemy mieć dowodów. Jeśli gondorscy zwiadowcy lenili się albo ich informacje docierały nie wiadomo gdzie...

- Co się będziemy spierać! - rzucił rozdrażniony Torin. - Myślę sobie tak, poczekamy kilka dni... a jeśli nic się nie będzie działo, ruszymy na północ. Nadłożymy trochę drogi, wstąpimy do Lorien, damy znać Dorinowi Sławnemu do Morii, żeby i tam byli gotowi. A potem skierujemy się na wschód, do Błotnego Zamku; droga jest niedaleka i znana.

- I zostawimy Gondor w nieświadomości - dodał z wyrzutem Bearnas.

- Spróbuję powiadomić wszystkich kapitanów - odezwał się nachmurzony Atlis. - Wasze ostrzeżenie nie pójdzie na marne, nie martwcie się. Niewiele możemy, ale przynajmniej nadgraniczne placówki będą gotowe. Wróg tam sobie wyszczerbi zęby! To

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

samo na przeprawie przez Anduinę. Dowódców poszczególnych oddziałów o wiele łatwiej jest poruszyć, chociaż od dawna nie było już najazdów... I ostatnia rzecz - dodał wojownik, wstając. - Jakąkolwiek sprawę macie do załatwienia na Wzgórzu Czarów, weźcie mnie ze sobą! Domyślam się, że szykuje się niezła bójka, i myślę, że jeszcze jeden wierny miecz wam się przyda. A teraz, żegnajcie! Spróbuję powiadomić, kogo będę mógł.

Atlis wyszedł, nie czekając nawet na ewentualne sprzeciwy czy, odwrotnie, zgodę.

- Jakkolwiek się sprawy potoczą - zauważył Maelnor -nie możemy tu się długo zatrzymywać. Wątpię, żeby Gondorczycy wysłali z nami do Dol Guldur mocny oddział.

- A ja wątpię, czy w ogóle jest po co iść teraz do Dol Guldur - oświadczył niespodziewanie Malec. Torin zerknął na niego podejrzliwie, ale mały krasnolud niezrażony tym kontynuował: - Myślicie, że zdążymy? Przecież Anduina będzie odcięta!

- Jeśli wyruszymy jutro, pojutrze, to przeskoczymy - powiedział hobbit.

- I przygotujemy zasadzkę, nie mając większych szans na sukces? A los Zachodu będzie się decydował gdzie indziej, w Rohanie! Przypomnij sobie, przecież książę obiecywał wysłać tam swoją drużynę! Czy nasza zasadzka nie będzie bezowocna?

- Jeśli się dowiemy, że wojna toczy się w głębi Rohanu, to pewnie będziemy mogli tam ruszyć - powiedział pytającym tonem Bearnas. - Nie sądzę, by Olmer rzucił swoje wojsko w sam środek walk.

- Tak, on się tam pojawi albo przed, albo gdy się już wszystko skończy... zwycięstwem lub porażką. W pierwszym wypadku, żeby jak najbardziej umocnić panowanie nad Śródziemiem, w drugim, żeby zebrać nowe siły i kontynuować wojnę.

- Przeklęty! - zgrzytnął zębami Torin. - Siedzimy tu, zamiast płynąć w górę Anduiny! A Olmer, być może, dochodzi już do Mrocznej Puszczy!

- Dyskutujemy, a kolacja stygnie. - Malec sięgnął do rozstawionych dań.

Poszli za jego przykładem. Po jakimś czasie pojawił się sługa z zapytaniem, czy goście mają jeszcze jakieś życzenia. Mieli. Elfy chciały obejrzeć miasto, krasnoludy wybrać się na targ z bronią. Zapraszali również hobbita, jednak Folko pokręcił głową.

- Chciałbym pokłonić się mogile Wielkiego Króla - powiedział cicho - i zobaczyć miejsce ostatniego spoczynku Peregrina Tuka, Wojownika Gondoru, który złożył przysięgę Denethorowi, i Meriadoka Brandybucka, Rycerza Rohanu...

Sługa skłonił się z szacunkiem, patrząc na hobbita.

- Twoje życzenie, czcigodny, będzie spełnione. Idź za mną. Szli tą samą drogą, którą niesiono nieprzytomnego Faramira w dniu Bitwy Na Polach Pelennoru. Milcząca ulica, ulica królewskich grobowców; a oto i stojące nieco z boku trzy grobowce - trzy postacie ze

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

skrzyżowanymi na piersiach rękami. Peregrin, Meriadok i Wielki Król Aragorn, Elessar...

Sługa odszedł na bok, zostawiając hobbita sam na sam ze zmarłymi. Wydawało się, że śpią, ich ciał nie dotknął rozkład; Folko długo patrzył na pomarszczone oblicze swego przodka, który przerwał nić żywota Władcy Upiorów. Ale straszliwa spuścizna tego ostatniego nadal żyła i oto już inny potomek wielkiego Meriadoka szykuje się do walki z nim twarzą w twarz.

- Oni sądzili, że Zło zostało zapomniane na wieki - wyszeptał hobbit. - Teraz wiem, że to niemożliwe. A oni osiągnęli tyle, ile tylko mogli. I odeszli...

Folko odwrócił się i pomaszerował z powrotem - do świata żywych.

***

Minęła niespokojna noc. Hobbit wiercił się na posłaniu, nie mogąc zasnąć. Wieczorem usiłował porozmawiać w myślach z Gandalfem, ale nic z tego nie wyszło. Wtedy wyjął pierścień Forwego i skoncentrował się na magicznym kamieniu.

Ponownie wolno zgasł w perłowoszarych odcieniach otaczający go świat, rozsunęły się ściany, przed wewnętrznym wzrokiem hobbita przemknęły pola, pastwiska, pokosy, domy; pojawiła się i zniknęła wstęga wielkiej Anduiny; wzrok przelatywał coraz dalej na wschód. Oto pokazały się ponure kolosy Gór Popielnych; oto został z tyłu Morannon. Ukazała się martwa równina Dagorladu. Hobbit niecierpliwie czekał, kiedy w końcu ujrzy samego księcia, ale zamiast niego zobaczył skupisko ciemnych cieni na wypalonej płomieniem Saurona ziemi. Odruchowo wzdrygnął się, wpatrzył - i zacisnął zęby.

Po szerokim trakcie niczym ciemna rzeka płynęła stepowa jazda Easterlingów. Folko dostrzegł liczne chorągwie i znaki klanowe, konnych łuczników, kopijników, nielicznych żołnierzy piechoty - widocznie z grona Easterlingów oraczy. Wojsko ciągnęło nieprzerwanym strumieniem, a źródło tego strumienia ginęło gdzieś we mgle wschodu. Widocznie kamień w pierścieniu był w jakiś sposób podobny do Palantirów - mógł w określonych warunkach pokazywać, co się dzieje w odległych krainach, do których sięgała myśl posiadacza pierścienia. Hobbit próbował dłużej zatrzymać spojrzenie na wojsku, ale widocznie jeszcze nie bardzo potrafił posługiwać się tym cudownym narzędziem.

Uparcie szukał Forwego i w końcu go odnalazł. Zobaczył wspaniałą salę z szerokimi wykuszowymi oknami zdobionymi wspaniałymi witrażami. W fotelu z pięknego mahoniu siedział, podparłszy głowę ręką, głęboko zamyślony książę, nie odrywając wzroku od rozłożonej przed nim na stole mapy Śródziemia. Nagle otrząsnął się, jakby obudzony niespodziewanym powiewem wiatru; elf i hobbit spotkali się wzrokiem.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Widziałem... widziałem wojsko na drodze wzdłuż Gór Popielnych do Anduiny - wypalił pospiesznie Folko, zapominając nawet o powitaniu. - To Olmer, prawda?

- Olmer - przytaknął ruchem głowy Forwe, a jego spojrzenie było ciężkie i smutne. - Źle stoją nasze sprawy. Jesteśmy zablokowani. W Księstwie Środka coś się szykuje, ale potrzeba im czasu, i to niemało. Wódz idzie na Zachód! I powiem więcej. W Haradzie poruszenie. Dopiero co otrzymaliśmy wiadomości od Czarnych Krasnoludów i nie pytaj mnie, jak nam się to udało! One ponownie uchodzą w głąb swojego podziemnego królestwa i nie wystawią wojska.

- Co to znaczy „w Haradzie poruszenie”? - Folko zacisnął pięści.

- Wodzowie plemiennych sojuszy Bliskiego i Dalekiego Haradu ruszyli zbrojnie na Poroś. Jedno uderzenie jest skierowane na Umbar, ale to - moim zdaniem - jest działanie pozorne, dla odwrócenia uwagi. Główne uderzenie pójdzie z kierunku, z którego jeszcze nigdy nie atakowali - wzdłuż południowego łańcucha Efel Duath, Gór Cienia. Południowy Gondor - od Poroś do Harnen - jest gęsto zasiedlony, ale oni chcą odciąć go, przebić się wzdłuż gór do przeprawy na Poroś, i wedrzeć się do Południowego Ithilien. Ich plan jest jasny. Nie trzeba być magiem, żeby przejrzeć ich zamiary. Olmer bierze Gondor w pierścień, ale według mnie wszystkie działania Haradrimów skierowane są na to, by po prostu związać siły Gondoru i zabezpieczyć przeprawę głównych sił Wodza przez Anduinę do Rohanu i dalej, za Góry Mgliste.

- Nie zdążymy już uprzedzić Rohanu - skwitował ponuro hobbit.

- Nie zdążycie. Chyba że ktoś z Gondoru, nie zwlekając, pośle tam wiadomość o nadciągającym nieszczęściu. Ale wy musicie spieszyć do Wzgórza Czarów! O ile wiem, Główny Pierścień Śmiertelnych Olmer nosi na sercu, jednak na razie jeszcze go nie włożył. Mam przeczucie, że uczyni to przed pierwszą bitwą, żeby działać na pewniaka. Bój zostanie stoczony gdzieś niedaleko Rauros, najpewniej na północy, bo tam są wygodne dojścia do Anduiny od wschodu, równy step na zachodzie, żadnych przeszkód aż do Wrót Rohanu i Iseny... Ale powiedz, jak wasze sprawy? Przecież jesteście teraz w Gondorze?

- W Gondorze - potwierdził Folko. - Ale wydaje mi się, że nie bardzo nam tu wierzą... - Opowiedział księciu o rozmowie w Minas Tirith. - Dlatego jest dla mnie rzeczą bardzo ważną, by wiedzieć, czy działają jeszcze Palantiry Gondoru. Bo jeśli działają, to nie pojmuję, co się tu dzieje.

- Palantiry Gondoru mogą oślepnąć - pokręcił głową Forwe. - Pewnie już się domyśliłeś, że kamień w twoim pierścieniu jest nieco podobny do ich kamienia, choć znacznie słabszy. Ale ma on inną zasadę działania i dlatego wróg jeszcze nie zablokował go

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

do końca. Gondorskie Kamienie mogły zostać oślepione.

- Dlaczego tak sądzisz? - zakrzyknął hobbit.

- Dlatego, że zmętniały i stały się niesterowalne te z naszych widzących kamieni, które były kiedyś stworzone na obraz i podobieństwo Palantirów Feanora - wyjaśnił ponuro Forwe. - Wróg zbyt długo posiadał jeden z nich, władał nim, i wniknął w sekret jego działania. Pierścienie Nazguli dały Olmerowi wiedzę o tym, jak można uniknąć tych wszystkowidzących oczu. Obawiam się, że wkrótce zmusi do zamknięcia się nasze kamienne oczko... Krótko rzecz ujmując, pospieszajcie do Dol Guldur! Jeśli i tam wam się nie powiedzie, wówczas tylko interwencja Valarów albo Wielkiego Orlangura może zmienić przebieg wydarzeń. Postarajcie się przekonać króla! Pokażcie mu ten pierścień. Postarajcie się mnie wywołać. Może będę mógł jakoś wpłynąć na niego, jeśli nie da wam wiary.

- Tak właśnie uczynię, bądź pewien...

***

Rankiem następnego dnia wezwano ich przed oblicze króla. Sala tronowa wypełniona była tłumem odświętnie ubranych dworzan. Połyskiwała droga krasnoludzka stal broni i zbroi, płonęły dumne hasła na starych herbach. U samych wrót Cytadeli stała warta honorowa - wojownicy w czarnych i srebrnych szatach, z obnażonymi mieczami. Rzeźbione skrzydło pałacu pokrywał wspaniały kobierzec. Grały trąby, dźwięcznie odzywały się mocarne rogi. Słudzy otworzyli obie połowy szerokich odrzwi i hobbit zobaczył króla.

Tak, to był prawdziwy władca Zachodu: gęste czarne włosy opadały mu na ramiona, srebrne nitki połyskiwały na skroniach; można by sądzić, że każdy rys jego twarzy wyszedł spod dłuta utalentowanego rzeźbiarza - tak był szlachetny i wyrazisty. Głowę króla zdobiła drogocenna uskrzydlona korona. Władca również był ubrany w czarne i srebrne szaty, z herbem na piersi, wyhaftowanym złotem i agatami. Siedem gwiazd lśniło na jego stroju brylantowymi skrami.

Po prawej i lewej stronie tronu stali książęta, już dojrzali mężczyźni, postawni i piękni. Dokoła tłoczyli się przyboczni, najznakomitsi spośród szlachty Minas Tirith i okolic; na honorowym miejscu, tylko o jeden stopień niżej, stał Etchelion.

Ponownie odezwały się trąby. Popatrzywszy na siebie, cała szóstka posłów pochyliła się w głębokim ukłonie; witając ich, król lekko skinął głową. Dworzanin, stojący obok hobbita i jego przyjaciół, głośno oświadczył:

- Od wysoko urodzonego księcia Wód Przebudzenia Forwego, syna Orwego, Zwierzchniego Króla Wód Przebudzenia do Jego Wysokości Króla Arnoru i Gondoru,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Władcy Umbaru i Minas Anor, Powiernika Kluczy Mordoru - poselstwo z wyrazami czci i szacunku!

Elfy, krasnoludy i hobbit ponownie złożyli niski pokłon. Dworzanin kontynuował dumną perorę, nazywając po imieniu każdego z posłów.

- Przyjmuję wasz pokłon - rozległ się niezbyt głośny, nieco przytłumiony głos.

Mógłby należeć do starca, a mógłby i do mężczyzny, który ledwie przekroczył połowę swego żywota. Z oblicza nie można było określić wieku władcy.

Amrod wystąpił do przodu i podał dworzaninowi listy, nie wiedząc, jak należy postąpić w takim przypadku. Folko usłyszał szept dworzanina:

- Wejdź na stopnie, przyklęknij i podaj listy sam. Żywo! Hobbit zobaczył, że twarz elfa zbladła z gniewu; wiedział, że Avari nie przyklękają przed nikim i nigdy. Jednakże Amrod pokonał samego siebie. Folko zobaczył tylko jego zaciśnięte wargi, kiedy przyklęknął o krok od tronu i podał feralne listy.

Wśród dworzan rozległ się szmer niezadowolenia. Wręczając zwoje, Amrod patrzył prosto w oczy króla, nie odwracając spojrzenia, co było, jak zrozumiał hobbit, straszliwym naruszeniem etykiety.

Ręce króla nie drgnęły. Pauza przeciągała się. Cisza stawała się nieznośna i z czoła Folka zaczęły spływać strumyki potu.

Sytuację uratował Etchelion. Zrobił krok do przodu, jakby zamierzając poprawić splątany sznurek pieczęci na pergaminie, i zdążył coś szepnąć do elfa. Amrod wolno pochylił głowę.

Król wysunął ręce i dotknął zwojów. Natychmiast podskoczyli dworzanie i przejęli listy, po czym znikli z nimi za tronem.

- Tak więc teraz możecie wstać i spełnić swoje poselstwo - powiedział wyraźnie król.

Amrod wstał. Był blady z powodu przeżytego poniżenia.

- Przynieśliśmy niepokojące wieści, władco Zachodu -powiedział suchym tonem. - Będzie mówił niziołek Folko Brandybuck, syn Hemfasta.

Folko wkładał w swoją przemowę wszystko to, czego nauczyły go trudne i długie lata tułaczki: miłość do porzuconej ojczyzny, niepokój o losy Zachodu i widziane już piękno gondorskiej stolicy; cały wstręt do wojny i gwałtu, głęboko osadzony w duszy każdego hobbita, nawet jeśli stanie się wojownikiem; wszystko, co przeżył i czego doświadczył.

On przemawiał, a w sali panowała cisza; jego mowa ciągnęła się niczym długa, kapryśnie skręcona nić; wyprzedzał wypadki lub cofał się, ale nie zacinał się i nie plątał. Przemawiał, a ogromne czarne widmo śmierci i zniszczenia, nasuwające się ze Wschodu,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jakby pojawiało się za jego plecami. Mówił o Olmerze, o jego dawnych i obecnych działaniach, o swojej z nim znajomości, o Arnorze i wyprawie do Morii, Wilczym Kamieniu i Lesie Strażniczym, o Drzewobrodzie i Żelaznej Fortecy-Isengardzie, Przemawiającej Wieży i Morskim Ludzie, o Bitwie pod Annuminas i wyprawie do Żelaznego Domu, marszu wzdłuż Gór Szarych i Oczekiwaniu na Skraju, o Gerecie i Kernenie, Baskanach i Dorwagach, o krasnoludach Helii i Naugrimie, Szarym Wichrze i Cytadeli Olmera. O drodze oddziału Otona, o dorwaskich zwiadowcach i elfach Avari, o Heggach i Nocnej Włodarce, o drodze do Domu Wysokiego, o Niebiańskim Ogniu i ponownie o Olmerze; i na zakończenie o Wielkim Orlangurze i źródle Mocy Wodza.

W końcu zamilkł. Nikt się nie poruszył, nie westchnął, nie wydał z siebie dźwięku; hobbit opowiedział im jeszcze o upiorach przy Murach Mordoru, o swoim widzeniu w kamieniu elfijskiego pierścienia i o Palantirach Gondoru.

I tylko o Czarnych Krasnoludach nie wspomniał ani słowem.

A potem skończył i cofnął się, omal nie chwyciwszy za ramię Torina - tak był zmęczony i wyczerpany.

W sali panowała cisza. Król milczał i milczeli jego poddani. Amrod dał znak i zaczął mówić Bearnas. Krótko, ale niczego nie pomijając. Chodziło o środki, jakie należało teraz przedsięwziąć.

I to okazało się niewłaściwe. Król poruszył się na tronie; wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niemu. Uniósł prawą rękę i rozległy się ciche syki ze wszystkich stron. Władca poruszył małym palcem i stary, siwowłosy szlachcic, w haftowanej srebrem szacie, z rękojeścią miecza połyskującą od brylantów, zaczął odpowiadać. Folko zauważył, że przez oblicze Etcheliona przemknął grymas urazy, rozczarowania i zdziwienia. To on miał prawo odpowiadać posłom, ale król z niewiadomych powodów zmienił rytuał.

- Słyszeliśmy was - mówił tymczasem stary arystokrata. -Jego wysokość jest z was zadowolony. Ale niech wam będzie wiadome, że w granicach ziem Zachodu nie ma innego władcy prócz władcy Zjednoczonego Królestwa i nie urodził się jeszcze ten, który mógłby dawać rady, nieproszony o to. Wiele jest niejasności w waszej opowieści, grozicie Gondorowi wielkimi nieszczęściami, nie potwierdzając swych słów...

Ta sama piosenka, co wczoraj u księcia! - pomyślał rozeźlony hobbit, nagle łapiąc się na tym, że nie czuje żadnego szacunku do stojącego przed nim starca ani - strach pomyśleć! - do tego, który zasiadał teraz na tronie.

On do nich krzyczał, a oni nie chcieli słuchać. Bronili się przed przyniesionymi im wiadomościami, ponieważ musieliby całkowicie zmienić tryb jakże wygodnego i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przyjemnego codziennego życia; przyszłość niosła niebezpieczeństwa, więc odgradzali się od niej w nadziei na... Na co? Tego hobbit nie potrafił pojąć.

- Mówicie o najeździe wielkiej armii Wschodu - ciągnął tymczasem arystokrata. - Ale ani jeden z naszych zwiadowców z tamtych krain nie potwierdza tego. Mówicie o wyruszeniu na wyprawę sił, które żyją w Mordorze. Nasze straże na przełęczach nie potwierdzają tego. Mówicie o zbiórce ruszenia Haradu, ale my nie słyszeliśmy o tym ani słowa! I wy powołujecie się na tych, których słów w żaden sposób nie możemy sprawdzić, jak waszego Wielkiego Orlangura na przykład. Dlaczego król ma wam uwierzyć?

- Czyżby nic z tego, co powiedzieliśmy, nie zgadzało się z tym, co sami wiecie? - zapytał Torin ochrypłym z przejęcia głosem. - A co możecie powiedzieć o waszych Palantirach? Co widzicie w Kamieniach Jasnowidzenia?

Arystokrata nie odpowiedział od razu. Najpierw rzucił szybkie spojrzenie na króla.

- Nikt nie ma prawa żądać odpowiedzi - powiedział dumnie chwilę później. - Palantiry należą do króla. Tylko on może patrzeć w nie. Tylko on wie, co się z nimi dzieje. A odpowiedzi król nie udziela nikomu, zapamiętaj to sobie, czcigodny krasnoludzie, jeśli chcesz być wysłuchany do końca.

Sam tylko Durin wie - pomyślał w tym momencie hobbit - ile kosztuje Torina powstrzymanie się od jakiejś arogancji!

- Ale nie odrzucałbym pochopnie wieści przyniesionych przez posłów - odezwał się książę Etchelion, podporządkowując się nowemu znakowi od króla. - Możemy podawać w wątpliwość ich źródła, ale wiarygodności posłów nie, podobnie jak czystości ich zamierzeń. Elfy są elfami, krasnoludy to krasnoludy, niziołek jest kością z kości swego ludu, który nigdy nie służył Mrokowi. Można im nie wierzyć, ale musimy sprawdzić ich słowa. Imię czcigodnego Teofrasta Arnorskiego, wielkiego kronikarza naszych dni, dobrze jest znane wszystkim obecnym. W tej części relacja posłów jest dokładna. Możemy wątpić w istnienie tego, kogo nazywają Wielkim Orlangurem, ale nie mamy prawa lekceważyć niebezpieczeństwa. Lepiej je przecenić. Mają rację ci, którzy uważają, że w relacji posłów zbyt wiele jest niejasności, ale to jeszcze nie stanowi dowodu, że żadne niebezpieczeństwo nie istnieje. I jeśli wolno mi powiedzieć, to sądzę... - Książę wymownie popatrzył na ręce króla.

Palce poruszyły się niemal niedostrzegalnie. Musiał to być znak przyzwolenia, ponieważ Etchelion kontynuował:

- Ja bym, mimo wszystko, postawił w stan gotowości część naszych wojsk, powiedzmy pułki Erendura i Arminadila z północnego skrzydła, i przesunąłbym je ku

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

granicom, żeby zajęły zasieczne pasma w Północnym Ithilien. Pułki Elkariowona i Berbeorna wraz z konnymi szwadronami anorieńskich ziem stworzyłyby drugą linię...

Stary arystokrata niemal podskoczył z oburzenia. Jeden ruch królewskich palców i Etchelion urwał w pół słowa. Teraz mówił arystokrata:

- Zaiste, dziwią mnie słowa czcigodnego księcia! Czyżby nie było mu wiadomo, jak niepewny jest pokój w stepie? Jak wojownicze są klany Easterlingów? Strach przed potęgą wielkiego Gondoru zmusił ich do zaniechania wielkich najazdów, ale czy pozbawił złej zapalczywości? Możliwe, że dowiedziawszy się o ruchu naszych wojsk w kierunku rubieży, będą uważali ten manewr za przygotowanie do agresji, i obawiając się przeniesienia wojny na swoje ziemie, sami ruszą na nas. Pokój to największa ze świętości, darowanych człowiekowi. Czyżby czcigodny książę zamierzał poddać krwawej próbie dobrobyt naszego państwa?

Arystokrata nie otrzymał królewskiego znaku, ale mimo to urwał niespodziewanie. Może uznał, że powiedział wszystko, co chciał, czy też po prostu zgubił wątek. Przez kilka chwil w sali panowała cisza, ale potem król pozwolił mówić Etchelionowi:

- Czcigodny Nearnil uważa, że ruch naszych wojsk ku granicom wywoła odpowiedź Easterlingów, ponieważ ciągle tkwi w nich niedobra zapalczywość. Czy tak?

Folko rzucił wzrokiem po sali i aż skulił się w sobie, ponieważ z twarzy zebranych można było wyczytać, że wszyscy, a na pewno większość, trzymają stronę starego notabla.

- Ale skoro tak jest - ciągnął spokojnie książę - to niebezpieczeństwo ich wtargnięcia, załóżmy, że nawet niewielkie, istnieje niezależnie od naszego postępowania. Easterlingowie gromadzą siły od dawna; przyjazne odruchy w stosunku do Gondoru jakoś nie ukorzeniają się w ich duszach. Wcześniej czy później nastanie taki dzień, kiedy stare krzywdy - a ludzie stepów, jak wiadomo, nie zapominają i nie wybaczają - pchną ich do wielkiej wojny. Odpowiedzcie mi więc, co jest lepsze. Odpierać od dawna planowane, starannie przygotowane uderzenie nieprzyjaciela, gdy nasze wojska będą zmuszone manewrować w pośpiechu, czy odpierać uderzenie nie-zgrane i niemalże żywiołowe, zadane w rozpaczy przez wystraszonych dowódców? Udaremnić taki atak, stojąc na wcześniej przygotowanych obronnych pozycjach? Chcę powiedzieć, że jeśli poruszenia naszych oddziałów pchną Easterlingów i innych ludzi stepów do napaści, niech uderzają! Niech ruszą teraz, nieprzygotowani i w niedogodnym dla nich czasie! Będziemy mieli o wiele większe szansę na zwycięstwo i zdołamy na długie dziesięciolecia odsunąć ich najazdy. Jeśli zaś się okaże, że posłowie mają rację, to innego sposobu na uratowanie naszych wewnętrznych obszarów od zniszczenia, jak wysunąć na przednie pozycje pułki, ja, dowodzący północną i centralną armią Gondoru, po prostu nie znam! Jeśli ktoś może zaproponować taki sposób, jestem gotów

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

natychmiast ustąpić mu swe miejsce. Jeśli zaś ani Easterlingowie, ani inne wschodnie armie nie pojawią się przy naszych rubieżach, naszym wojskom i tak potrzebne są co jakiś czas ćwiczenia. Miecz nie powinien się lenić. Teraz mamy odpowiedni moment. Zbiory zebrane, nawet nie zniszczymy pól.

Etchelion pokłonił się przed królem i zamilkł. Jego mądre słowa odezwały się echem w umysłach tych, co zdrowo myśleli. Jednakże stary arystokrata nie poddawał się:

- Przemieszczenie pułków, które wymienił czcigodny książę - mówił ze swadą, pryskając we wszystkie strony śliną - zamknie, niewątpliwie, drogę w głąb Kraju Słońca i Kraju

Koni. Znam dyslokację naszych wojsk! Jest dla mnie również jasne, że wtedy Minas Tirith zostanie niemal bez osłony. Co za dziwne szkolenie proponuje nam czcigodny Etchelion? Jaki wróg zostawi na tyłach naszą nieprzystępną twierdzę? Czyż nie jest jasne, że każde uderzenie może być wycelowane w Minas Tirith i tylko w Minas Tirith! Sam władca Czarnych Jeźdźców nie mógł ominąć fatalnych dlań Pól Pelennoru! Czyżby następcy Zła, jeśli tacy istnieją, byli głupsi?

- Całkiem możliwe, że są nawet mądrzejsi. - Torin dość bezceremonialnie wtrącił się do rozmowy. - Dlaczego mają walić głową o niedostępne bastiony? O wiele mądrzej jest związać siły Gondoru na południu i na północy, przebić się do Rohanu, przeciąć Zjednoczone Królestwo i potem rozbić jego armie po kolei.

W sali rozległ się pełen oburzenia szmer, ale Etchelion stał w milczeniu, głęboko zadumany. Ponownie król poruszył niemal niedostrzegalnie palcami. Dworzanin posłusznie wystąpił przed tron.

- Audiencja zakończona - oświadczył. - Rada Koronna rozważy wszystko, co tu zakomunikowaliście. Zostaną wam przekazane listy, potwierdzające wykonanie przez was zadania. Będziecie mogli wrócić do tego, kto was wysłał. W tym celu, rzecz jasna, jego wysokość daruje wam wierzchowce, statki i odpowiednią eskortę. Proponuję, byście poczekali w waszych pokojach do poobiedniego dzwonu.

***

- No i co? Przekonaliście ich? - zapytał Atlis, oczekujący na przyjaciół przy drzwiach komnaty.

Wojownik wyglądał na zmęczonego, jego podróżny płaszcz był zakurzony.

- Kto wie? - rzucił Amrod. - Wasi władcy są bardzo dumni... Przesadnie dumni. - Zaciśnięte wargi zbielały na wspomnienie przeżytego upokorzenia, jednak elf panował nad

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

sobą i nie powiedział więcej ani słowa.

- Według mnie, nie bardzo nam uwierzyli - zauważył Malec, ściągając buty i waląc się na wspaniałe, zasłane jedwabiami łoże. - Tylko Etchelion pod koniec jakby się trochę zastanawiał.

- To znaczy, że król nie ogłosił ruszenia? - powiedział Atlis.

- Oczywiście, że nie! - burknął Torin. - Dobrze będzie, jeśli Etchelion go przekona do ćwiczeń wojskowych na północnej granicy... Przy okazji, kto to jest ten Nearnil?

- Dowódca południowej armii Gondoru - odparł Atlis z ponurym uśmiechem.

Krasnolud gwizdnął. Zrozumiał i był rozczarowany.

- To znaczy, że na południu nie ma co liczyć nawet na ćwiczenia... Kiepska sprawa.

- Może niezupełnie - zauważył Atlis. - Ja też nie siedziałem z założonymi rękami. Dziś wieczorem oczekuje was pięćdziesięciu gondorskich kapitanów - dowódców szwadronów i pułków. Ludzie ci nie wysiadują w salach paradnych, tylko przemierzają granice, rubieże. Zebraliśmy właściwie wszystkich, którzy akurat znaleźli się w Minas Tirith i w pobliżu. To prawdziwi wojownicy. Jeśli ich przekonacie, jak przekonaliście mnie, być może armia Gondoru nie zostanie zaskoczona.

***

Nad pałacem i Cytadelą głucho rozległy się dźwięki poobiedniego dzwonu. Przyjaciele pospiesznie skończyli posiłek, ogarnęli się i oczekiwali jakichkolwiek wieści od króla; na przykład zaproszenia na pożegnalną audiencję. Zjawił się dworzanin, ale niewiele miał do powiedzenia:

- Czcigodni posłowie, oto listy jego wysokości, potwierdzające wypełnienie przez was misji. Książę Etchelion ma wam dać godną świtę do naszych granic, dokądkolwiek zechcecie się udać. Na przystani oczekuje was statek, jeśli wybierzecie drogę po Wielkiej Rzece. Jeśli zaś się nie spieszycie, bądźcie gośćmi królestwa, jak długo zechcecie. O wszystko zatroszczy się szlachetnie urodzony książę Etchelion. Prosi was, byście okazali mu honor i przyjęli jego zaproszenie na obiad. Gońcy wskażą wam drogę.

Wszystko skończyło się na wzajemnych grzecznościach i ukłonach. A po jakimś czasie, gdy nad miastem zapanował chłodny, siąpiący mżawką październikowy wieczór, szóstka posłańców w towarzystwie Atlisa udała się na południowe przedmieście Minas Tirith. Przy miejskich murach mieściły się wojskowe magazyny i arsenały; tam właśnie Atlis wyznaczył miejsce spotkania z kapitanami.

Wreszcie Folko i jego towarzysze trafili na wdzięcznych słuchaczy. Ulokowali się w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niskim, łukowato wysklepionym pomieszczeniu, które wypełniały rymarskie przybory. Powietrze przenikał mocny zapach wyprawionej skóry. Posłowie mówili po kolei, i ani razu na posępnych obliczach słuchaczy nie pojawił się nawet cień niedowierzania. Włosy wojowników kryła obfita siwizna, czoła i policzki wielu z nich znaczyły szramy; ci ludzie mieli doświadczenie i potrafili dostrzec sedno rzeczy. Kwiat gondorskiego wojska, najlepsi dowódcy; wiedzieli, co to znaczy stepowa jazda i piechota Haradu. Najpierw oczywiście pytano o liczebność napastników, o kierunek pierwszych uderzeń, o to, jakie plemiona pójdą w awangardzie; jednakże widząc, że posłowie nie znają takich szczegółów, zaczęto spokojnie i bez emocji rozważać, co można zrobić, by zapobiec skutkom niefrasobliwości pałacu królewskiego. Sypały się imiona i nazwy punktów, które należało zająć przez poszczególne szwadrony czy pułki tak, by nie wywołało to niepokoju w stolicy, ale pomogło wojskom odeprzeć pierwsze i bez wątpienia najmocniejsze uderzenie nieprzyjaciela. Liczono miecze i włócznie, tarczowników i konnych łuczników, ciężkozbrojnych pancernych i szybkich procarzy...

Głęboką nocą, gdy wrócili do swego pokoju, hobbit z ulgą stwierdził, że dzięki ich wysiłkom Gondor mimo wszystko nie prześpi ataku.

Rankiem rzeczywiście pojawili się wysłannicy Etcheliona. Najjaśniejszy książę zapraszał ich na pożegnalny obiad, a właściwie na śniadanie.

Etchelion wydawał się znacznie mniej spokojny i opanowany niż wczoraj. Cienie pod oczami świadczyły o nieprzespanej nocy.

- Wczoraj rozmawialiście z kapitanami - odezwał się bez długich wstępów. - I ty, Atlisie, sprzyjałeś temu! Co się stanie, kiedy podwładni przestaną wykonywać polecenia dowódców?

Atlis zbladł, ale odpowiedział z dumą i godnością:

- Nie tylko szlachetnie urodzeni kochają Gondor i leży im na sercu jego bezpieczeństwo. Każdy się stara, jak potrafi.

- Tego nie musisz mi mówić, nie wziąłbym cię przecież do swojej drużyny - odciął się Etchelion. - Nie gorzej od ciebie rozumiem niebezpieczeństwo. I uwierz mi, że uczynię wszystko, żeby stawić mu czoło. Chciałbym, żeby to wszystko okazało się potworną pomyłką... - Westchnął. - Musicie ruszać, i to natychmiast - zaskoczył nagle słuchaczy zmianą tematu. - Przecież bardzo się spieszycie?

- Spieszymy, to prawda - potwierdził Bearnas. - Ale dokąd?

- Czy ci, którzy was posłali, nie są zainteresowani możliwie szybkim otrzymaniem wiadomości? Skoro elfy szykują się do walki, wieści od ich gondorskich sojuszników

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

potrzebne są jak najszybciej, nieważne, czy są dobre czy złe, byle były prawdziwe. Więc możecie powiedzieć, dokąd prowadzi dalej wasza droga?

- Możemy. - Torin skinął ponuro głową. - Do Dol Guldur, do Błotnego Zamku. Tam zamierzamy dopaść Króla Bez Królestwa i jeszcze raz spróbować z nim skończyć.

Etchelion odchylił się w fotelu.

- Zaiste, godni jesteście tego, by o waszej wyprawie układać pieśni - oświadczył zmienionym głosem, przenosząc spojrzenie z jednej twarzy na drugą. - Co mogę powiedzieć? Życzę wam powodzenia! Niech Manwe kieruje waszymi strzałami! Ale powiedzcie szczerze, czy mogę jakoś wam pomóc? Ludzi, koni, broni, złota mam w nadmiarze.

- Jak najszybciej możemy dotrzeć do Błotnego Zamku? -zapytał Torin, patrząc księciu w oczy. - Rzeką czy lądem?

- Lądem - odparł książę. - Zmieniając konie i omijając Emyn Muil. Przez Anduinę można przeprawić się przy Polach Kormallen, które rozciągają się przy ujściu do Wielkiej Rzeki jej dopływu Limlight.

- No to będziemy potrzebowali koni - zdecydował Torin. - Wierzchowce są niezbędne, no i przepustka.

- Jasne - skinął głową książę. - Ale nie tylko. Wyślę z wami, pod pozorem pocztu honorowego, pół setki moich żołnierzy, a poprowadzisz ich ty, Atlisie!

Amrod wzruszył ramionami.

- Dziękujemy, szlachetny książę - powiedział. - Ale po co narażać twoich żołnierzy? Jeśli Olmer pojawił się przy Błotnym Zamku, to nie pomoże pięćdziesięciu ani pięciuset wojowników. Zwykła broń z pewnością go nie powstrzyma.

- Moi ludzie są uzbrojeni w pewną broń, którą troskliwie przechowywaliśmy przez długie lata w gondorskich skarbnicach. Rynsztunek i miecze z czasów Ostatniego Przymierza na przykład. Na dodatek nikt nie wie, co się teraz dzieje na południe od granic państwa Beorningów i na północ od rohańskich rubieży. Nie, eskorta wam nie zaszkodzi. A ja ze swej strony uczynię wszystko, żebyśmy odpowiedzieli na napaść całą mocą. Rohirrimów, oczywiście, uprzedzimy, ale z nimi sprawa jest prostsza. Oni zawsze są gotowi wskoczyć na konie. A wam życzę powodzenia! Chciałbym się z wami znowu spotkać - po drugiej stronie Wielkiego Morza...

Słońce jeszcze nie doszło do południa, gdy z północnej, Anorieńskiej Bramy Minas Tirith galopem wypadł niewielki oddział konnych z licznymi luzakami na długich postronkach. Opuszczając wspaniałą stolicę Zjednoczonego Królestwa, Folko wciąż się odwracał, pragnąc jak najdokładniej zapamiętać wszystko, co widział. Ciężko mu było na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

sercu. Coś podpowiadało mu, że już tego piękna nie zobaczy.

Osobista drużyna Etcheliona składała się z zuchwałych rębajłów. Tych, którym znudziło się spokojne i stateczne życie w bogatych gondorskich miastach, którzy czasem mieli kłopoty z powodu nadmiaru sił i energii, ciągnęło do swobodnych watah wojowników Etcheliona. Tu nie było surowej sztywności szanowanej przez najlepszych wojowników Zjednoczonego Królestwa straży Cytadeli. Tu nie uznawano ciężkich drogocennych ubrań i pozłacanych rękojeści. Natomiast potrafiono wybierać klingi. W drużynie ci zuchwalcy i oczajdusze dostawali prawdziwą robotę - chadzali, bywało, głęboko w step, pojawiali się na brzegach Karnenu, poili konie w Morzu Rhun, docierali do rozpalonych zaharadzkich pustyń.

Właśnie takich spragnionych wojaczki i bitki wyprawił z hobbitem i jego przyjaciółmi przewidujący Etchelion; może i nie wierzył do końca w realność zagrożenia, ale i tak czynił wszystko, by uniknąć nieszczęścia.

A wojacy jakoś od razu uwierzyli hobbitowi i opowieściom jego towarzyszy. Co prawda, nie we wszystko. Co do najazdu to, jak się mówi, na dwoje babka wróżyła, ale czarodziejski zamek owszem, to kusiło. Na dodatek Etchelion rozsądnie przymykał oko na pewną samowolę swoich wojowników w dalekich wyprawach... Humory dopisywały, wszyscy aż się rwali do wyciągnięcia mieczy. Oddział przemierzał bogate ziemie Anorien. Zmieniali wierzchowce na posterunkach i poruszali się bardzo szybko. Wieczorem pierwszego dnia podróży hobbit wyjął swój pierścień. Od razu zobaczył, że z cudownym kamieniem coś się stało - zmętniał, a ognisty motylek w jego wnętrzu stracił wyrazistość konturów. Dziwny domysł zrodził się w umyśle Folka: Olmer się zbliża! Olmer się zbliża i jego Moc walczy z Mocą Kamienia... Przewidywania Forwego spełniają się. Ale jeszcze powalczymy!

Próbował walczyć. Jego wola wkręciła się we wnętrze kamienia jak stalowy świder: jak ostry nóż cięła przesłaniające jej drogę mgły, wynik działania obcej ciemnej Mocy, i hobbit przebił się do księcia! Jednakże w szarych rozmytych płatach mógł tylko odróżnić postać Forwego - nic więcej, żadnych szczegółów otoczenia elfa.

Rozmawiali krótko. Opowieść księcia trwała tylko chwilę: na wschodzie nie działo się nic istotnego, armie elfów i Easterlingów z Heggami stały nieruchomo naprzeciwko siebie; jednak ciągłym strumieniem płynęły na zachód wciąż nowe wojska - oddziały plemion, które nie tylko nigdy dotychczas nie wojowały z Gondorem, ale nawet nigdy o nim nie słyszały.

- Kamienie Gondoru rzeczywiście ślepną - powiedział elf z goryczą w głosie. - Widocznie Olmer nieświadomie dąży do ukrycia się i Główny Pierścień Śmiertelnych spełnia jego życzenie, o czym on, być może, nawet nie wie.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Folko z kolei opowiedział o gondorskim poselstwie. Forwe tylko ciężko westchnął.

- Ale najciekawsze jest coś innego - ciągnął hobbit. - W domu księcia Etcheliona zwróciłem uwagę na jedną rzeźbę. Powiedziano mi, że to popiersie Boromira, starszego syna Denethora, ostatniego Namiestnika Gondoru. I bardzo mi się nie spodobało podobieństwo, jakiego dopatrzyłem się w tym popiersiu... Nie do kogoś innego, tylko do naszego wspaniałego Wodza! Pamiętasz, jak kiedyś opowiedziałem ci usłyszaną od

Morskiego Ludu legendę? Tę, według której Boromir, nie chcąc się żenić i nie mając kontaktu z kobietami, raz, mimo wszystko, nie oparł się pewnej dziewczynie, skromnej i nieznanej. Tylko Manwe wie, jakimi drogami Boromir do niej trafił, jednakże urodziła mu syna. Obawiając się ojcowskiego gniewu, Boromir ukrył przed nim ten fakt. Powiadają, że owa kobieta wychowała syna, będąc przekonana, że jego dziadkiem jest prawowity władca Gondoru, a ojciec w odpowiednim czasie zostanie władcą. I jakoby nastał ów dzień - już po zakończeniu Wojny o Pierścień - gdy młodzieniec, dziedziczący po ojcu również jego nieokiełznany charakter, przybył do Wielkiego Króla i zażądał odpowiedzi: dlaczego ten zajął tron jego, syna Boromira, przodków? Obraził ciężko króla... A może to tylko plotki. Jednym słowem, rozmowa nie skończyła się dobrze. Według tego, co słyszałem od Morskiego Ludu, nieprzyjaciół Gondoru, Aragorn jakoby przepędził zuchwałego młodziana, zabraniając mu pojawiać się w pobliżu rubieży królestwa, a ten, odchodząc, przeklął cały ród Aragorna i ogłosił, że nastanie taki dzień, kiedy jego daleki potomek zażąda zapłaty za wszystkie krzywdy... Nie wierzyłem w to. Radagast też. Ale teraz widziałem tę kamienną rzeźbę! Podobieństwo jest może i niedokładne, ale niewątpliwe. Nie mogłem się pomylić. Jeśli Olmer rzeczywiście pochodzi z rodu Namiestników gondorskiego tronu i wie o tym...

- Uprzedziłeś króla?

- Uprzedziłem księcia Etcheliona. To najrozsądniejszy z gondorskich arystokratów. Jednakże jeśli w sprawach wojny wierzył mi w połowie, to w tym wypadku wcale.

- Cóż... Folko. - Głos księcia ścichł do szeptu. - Może to nasza ostatnia rozmowa. Kamienie, obawiam się, oślepną, zmienności wojen nie zna nikt na świecie, ale uważam, że powinieneś wiedzieć: jeśli Olmerowi się uda, runie ostatni wąski most łączący Śródziemie z Błogosławionymi Królestwami, z Valinorem. Rozpadnie się ten magiczny łańcuch, który utrzymuje w powszechnej równowadze światową ideę Wszechświatowych Szal. Zazwyczaj sukces Mroku rodził kontruderzenie Światła i odwrotnie. Teraz natomiast Szale mogą spaść z podstawy. Jeśli tylko sam Wielki Orlangur nie poprowadzi naszych oddziałów, to obawiam się, nie będziemy mieli szans. Środkowe Księstwo niby się ruszyło, ale nie licz na to zbytnio! Nigdy nie odnosiłem się ze szczególnym szacunkiem do tych, którzy odeszli do Valinoru,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

albo, obawiając się uciążliwości drogi, zostali, a potem przez kilka tysięcy lat przelewali gorące łzy, siedząc na zachodnich brzegach Śródziemia. Ale jeśli Szare Przystanie padną, świat zmieni się i nikt z naszych mędrców nie zdoła przewidzieć w jaki sposób... I ostatnia rzecz. Pamiętaj, że drzwi mojego domu na Wodach Przebudzenia zawsze są otwarte dla ciebie i twoich przyjaciół. Jeśli los obróci się przeciwko wam, uciekajcie na wschód. Kamień w twoim pierścieniu można oślepić, ale drogę do Cuivienen zawsze ci wskaże, bez względu na wszystko.

***

Znowu uciekał do tyłu jesienny step. Pędzili wzdłuż zachodniej ściany Emyn Muil, mijając niezliczone płytkie rzeczki arnorskich rozlewisk. Folko ukrył głęboko Pierścień księcia Forwego, natomiast coraz częściej dotykał drogocennego ostrza Otriny. Cudowna klinga znowu odżyła, jakby czuła, że jej czas się zbliża.

Tymczasem w Rohanie dał się wyczuć pewien ogólny niepokój. Wyprzedzając oddział, gońcy królewscy pędzili z Edoras do najbardziej oddalonych koczowisk pasterzy. Żadnej wojny, rzecz jasna, nie ogłoszono; ludziom mówiło się, że król urządził kolejny niezapowiadany przegląd wojsk, ponieważ zza granicy dochodzą niepokojące wieści, a z tym nie ma żartów... To wystarczyło, by liczne oddziały Mistrzów Koni zaczęły podciągać do Edoras.

Patrząc w ślad za trafiającymi się od czasu do czasu konnymi hufcami, Folko z pewną ulgą pomyślał, że przynajmniej tu jego ostrzeżenia nie poszły na marne.

Mijały dnie. Przyjaciele zbliżali się do Pustynnego Płaskowyżu; za długimi pasmami wzgórz płynęła Wielka Anduina. Przenośne namioty pastuchów pojawiały się coraz rzadziej - oddział w najbliższym czasie miał przekroczyć granicę Rohanu.

Ostatni raz okazali granicznej straży swoje listy podróżne, podpisane przez samego króla Gondoru, a stało się to na brzegu Grzmiącej Wody, przy przeprawie. Po lewej ciągnęły się ponure lasy, posadzone przez współplemieńców Drzewobroda po upadku Saurona. Lasy te niemal połączyły się z Lorien - cichym, smutnym i powoli więdnącym. Życie i światło opuściły tę krainę, Car as Galadon opustoszał - nie miał kto zająć się niegdyś wspaniałym i pięknym Złotym Lasem. Folko długo nań patrzył; tam, w leśnych gęstwinach, ukryty był grobowiec Arweny Undomiel, na którym nigdy nie więdły kwiaty, nawet w czasie najokrutniejszych zim. Hobbit gotów był już prosić towarzyszy, żeby odbili trochę... ale wtedy ktoś dał sygnał alarmu.

- Dym! Dym! Dym na południowym wschodzie! - krzyczeli rohańscy wartownicy z

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wieży na wzgórzu.

Atlisa jakby zdmuchnęło z siodła. Jednym susem pokonał stopnie i na długo zamarł, uważnie wpatrując się w dal...

- Stepowy ogień sygnałowy - powiedział po powrocie, okrutnie szczerząc zęby. - Nie tak daleko, ale i nie za bardzo blisko. Oznacza, że droga wolna. To Easterlingowie. Takie ogniska pamiętam jeszcze z Ithilien.

- Co to może znaczyć? - nachmurzył się dowódca Rohirrimów.

- To znaczy, że Easterlingowie mogą zwalić się na was nawet tutaj! - odpowiedział Atlis.

- Tak, idą niemal dokładnie po tej samej drodze co ci, których swego czasu rozbił Eorl Młody - zauważył Folko. - Jeśli, rzecz jasna, to rzeczywiście jest wyprawa, a nie przypadkowy patrol...

Albo sam Olmer we własnej osobie, pomyślał i omal nie wypowiedział tego na głos. W gardle pojawiła się gruda strachu, ściskająca krtań zawsze, gdy zaczynał wyobrażać sobie kolejne niepowodzenie, a przecież stykając się z Wodzem, często doznawali porażek...

Zaniepokojony dowódca strażnicy natychmiast wyprawił gońca z doniesieniem, a sam wraz z dwudziestoma swymi wojownikami dołączył do gondorskiego oddziału.

Skrzypiący prom wolno przemierzał Wielką Rzekę. Był niemal taki sam - tylko znacznie większy - jak pamiętny prom w Bucklandzie. Oparłszy się o poręcze, hobbit bezmyślnie patrzył na pluskające przy burtach szare fale. Już nie potrzebował wielkich słów, żeby iść na wojnę. Albo tym razem zwyciężą, albo jego ojczyzna obróci się w zgliszcza. Już nieważne, czy Olmer jest zły czy dobry, podobnie - elfy, Wielki Orlangur i Valarowie. Ważne jest tylko to, że jego rodzinny dom zostanie spalony. I nawet nie dlatego, że ktoś odczuwa szczególną nienawiść właśnie do niego, ale tak po prostu: zgodnie z okrutnym i ślepym prawem wojny. Nie ma już wyboru - albo zabiją Olmera na progu Błotnego Zamku, albo on, włożywszy na palec Pierścień Śmiertelnych, w jednej chwili podpali cały świat i przekształci w ocean ognia Zachodnie Śródziemie. A jeśli coś takiego się zdarzy, to on, Folko Brandybuck, zmuszony będzie rzucić się na swój własny miecz albo złożyć głowę w jakimś boju, świadomie szukając śmierci.

Za rzeką ciągnęły się smętne przestrzenie Brunatnych Równin. Tu jesień zaczęła ustępować miejsca przedzimiu. Kończył się październik; hobbit i jego towarzysze spędzili już w podróży niemal dwa tygodnie. Przymrozki ścinały ziemię, lasy stały bezlistne i przejrzyste.

Następnego dnia po przeprawie z niskich postrzępionych chmur sypnął pierwszy śnieg. Na razie jeszcze tajał natychmiast, ale należało pospieszać co sił i zasadzić się w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

kryjówce przed pierwszą śnieżycą.

Zbliżał się skraj Wielkiego Zielonego Lasu, byłego Czarnolasu. Łyse wzgórza stopniowo obniżały się, wygładzały się ich krawędzie, na północ i północny wschód płynęły drobne na razie strumyki, zasilające bagna wokół Błotnego Zamku.

Czasem zaciągnięte szarymi chmurami niebo przekreślała sylwetka ciężko machającego skrzydłami kruka - nic więcej nie naruszało spokoju milczącej krainy.

Rohirrimowie pożegnali się z towarzyszami i skręcili na południowy wschód, gdzie jeszcze raz pojawił się podejrzany dym; ale ci nie mogli zajmować się innymi sprawami i choć bardzo chcieli pomóc przyjaciołom i sojusznikom, obowiązek nakazywał udać się w inną stronę. Zbliżali się do Błotnego Zamku.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

8

BŁOTNY ZAMEK

W starych, niemal zapomnianych czasach Drugiej Ery, na południowym krańcu Wielkiego Zielonego Lasu, który znajdował się w Rhovanion za Anduiną, Sauron wzniósł jedną z pierwszych twierdz, zwaną Dol Guldur. Jednak nie korzystał z niej i przez długie wieki twierdza stała nieukończona. Ale mniej więcej w dwudziestym trzecim wieku Drugiej Ery na świat z Mroku po raz pierwszy wypełzły Nazgule, Jeźdźcy Mroku, Upiory Pierścieni, straszliwi słudzy Saurona Wielkiego. Ich domem stał się właśnie zamek wśród lasów i bagien; odbudowali go, doprowadzili do porządku i służył im przez wiele setek lat, w ciągu których niepokoili nieszczęsny świat. Tu znajdował się prawdziwy ośrodek ich mocy i władzy; tu kończył się proces ich przejścia do świata cieni. O ile stolicą mrocznego imperium Saurona był, bez wątpienia, Barad-Dur, to twierdzą Nazguli przez cały ten czas był Błotny Zamek. Rozkazy ich władcy rzucały Nazgule na skraj ziemi, ale po dalekich wyprawach zawsze wracały do swej twierdzy. Teraz podążał tam również Olmer. Podążał świadomie lub nie, ale los czarnego łańcucha zebranych przez niego Pierścieni Śmiertelnych powinien rozstrzygnąć się właśnie pod murami Błotnego Zamku. Czy drużyna, w której skład wchodzą wojownicy Wolnych Narodów, tak jak w czasie Wojny o Pierścień, spełni swój obowiązek i przerwie ziemską drogę Wodza, czy też armia ciemności, wielokrotnie wzmocniona, runie na przeciwstawiający się Olmerowi Zachód całą swą, nieosłabioną wcale przez trzy wieki, potęgą.

Przejechali przez rzadki las, gęsto usłany opadłymi jesiennymi liśćmi. Nigdzie nie było żadnych śladów; ani ścieżek, ani dróg. Gdzieś na wschód od nich powinny zachować się resztki innego starego Sauronowego szlaku, prowadzącego od Czarnej Bramy do Błotnego Zamku, ale nie mieli już czasu na poszukiwania. Poruszali się niemal na oślep; utrzymywali tylko mniej więcej kierunek na północ. Zarośla wokół wydawały się bez życia; drzewa napierały niekończącymi się szeregami, ponure, szare, jednakowe, jakby panowała tutaj wieczna zima. Smutno brzmiały jęki wiatru w wysokich nagich koronach, pod kopytami cmokało i mlaskało błoto zmieszane z bagiennymi wodami. Bagna były coraz częstsze, wysuwały we wszystkie strony omszałe jęzory płytkiego, zwodniczo łatwego do przebycia błota, porośniętego niskimi sosenkami. Potem trzęsawiska niespodziewanie rozsuwały się na długość i szerokość, obejmując coraz większe przestrzenie, gdzie kończyły swój bieg liczne

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

rzeczki, rodzące się w dziale wodnym. Tempo poruszania się oddziału gwałtownie spadło. Poszły w ruch żerdzie; każdy krok kosztował wiele trudu. Konie grzęzły po brzuchy, ledwo przedzierały się przez grząską breję. Kiedyś było tu sucho, gdyż praca niewolników ludzi i budowniczych orków utrzymywała błoto w odpowiedniej odległości. Ale teraz nie miał kto zajmować się skomplikowanym systemem śluz, za pomocą których można było zatopić jednocześnie cały okręg; czas starł z powierzchni ziemi i śluzy resztki niewolniczych siedzib i półziemianki orków; sam zamek też obrócił się w ruinę. Hobbit oczekiwał od tych miejsc czegoś niezwykle posępnego i złowieszczego, ale jego przeczucia tym razem nie sprawdziły się - brnęli przez najzwyklejsze w świecie błota, bardzo głębokie i niebezpieczne, ale nic więcej. Pani Galadriela nie na darmo kroczyła w pierwszym szeregu szturmujących, gdy elfy Lorien zuchwałym atakiem zajęły siedzibę Nazguli i obróciły ją w perzynę. Jej gniew niczym rozżarzone żelazo wypalił starą nienawiść zatajoną w tych ziemiach i siły Mroku do dziś nie otrząsnęły się po uderzeniu.

Przez dwa dni drużyna brnęła przez topiele, na wszelkie możliwe sposoby przeklinając Wodza. Zmęczeni, źli, zmarznięci i brudni, nawet nie zauważyli, kiedy bagniska stały się płytsze, straszliwe błota skończyły się, a droga zaczęła prowadzić pod górę; spostrzegli to dopiero wtedy, gdy niemal uderzyli czołami w resztki zwalonych ścian. Przekleństwa i rozmowy ucichły. Byli u celu.

W milczeniu, starając się zostawiać możliwie mało śladów, objechali dokoła zamek. Odkryli nawet coś w rodzaju drogi, biorącej początek na wzgórzu i znikającej w błotnistych mchach; wiodła na południowy wschód. Zamek okazał się prostą budowlą; był teraz wydłużonym prostokątem na wpół rozwalonych murów; obwód wyznaczały sterty odłamków zwalonych ścian. Dach zetlał całkowicie, niskie, ścielące się po ziemi krzewy skrywały wejście do podziemi, gdzie pradziad Hornborina znalazł drogocenny Pierścień krasnoludów. Hobbit nie miałby nic przeciwko temu, by wszcząć tu jakieś poszukiwania, ale później! Dopiero jak wszystko się skończy.

Zuchwali wojownicy Etcheliona spoważnieli. Byli to doświadczeni, zahartowani żołnierze i drobne uciążliwości wędrówki stanowiły dla nich chleb powszedni. Mimo że okolica okazała się niezbyt przyjemna, szybko i sprawnie urządzili tymczasowy obóz, wybierając miejsce, którego nie dałoby się odkryć ze skraju okolicznych błotnistych pustkowi. Nazbierali drewna, rozniecili niewielki ogień, osłonili go połami specjalnych skórzanych zasłon. Grzali się i przygotowywali posiłki tylko na węglach; ani jeden kłąb dymu nie zdradzał ich obecności. Zaczęło się męczące oczekiwanie.

Pierwszy dzień w zasadzce minął spokojnie. Korzystając z okazji, Atlis i wojownicy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

rozpytywali hobbita i jego towarzyszy; ktoś z Gondorczyków poprosił Amroda o jakąś pieśń, ale hobbit sprzeciwił się temu stanowczo. Znowu, jak w dniach wysiadywania na skraju Gór Szarych, obudziła się w nim prawie już zapomniana zdolność niemal fizycznego wyczuwania Wodza. Teraz owo odczucie było nieco inne. Najpierw Olmer niewiele wiedział o swojej Mocy i pozwalał jej wypływać w przestrzeń: Folko mógł wtedy wyczuwać jego obecność. Potem Wódz zaczął ją kontrolować, a cudowne talizmany elfów i sztylet Otriny sygnalizowały jego obecność dopiero wtedy, gdy znajdował się dostatecznie blisko. A teraz ponownie Moc przepełniała Wodza, tryskała z niego, ale hobbit za pomocą swego wewnętrznego wzroku już nie odbierał go jako dziecko, które radośnie zachłystuje się dopiero co odkrytym światem. Zimne, twarde spojrzenie Wódz kierował przed siebie, ku wyraźnie widocznemu celowi, cała jego uwaga koncentrowała się właśnie na tym. Czarny kłębuszek, z którego ulatywały ostre igiełki, bo taką miał Olmer postać w wewnętrznym widzeniu hobbita w Górach Szarych, już nie istniał. Ten skrzep mroku rozpuścił się w jakiejś znacznie bardziej złożonej substancji, zmieniając ją, ale i sam się zmienił. To coś ludzkiego i nieludzkiego, właściwie nadludzkiego, pomyślał hobbit. Pospiesznie sięgnął po pierścień Forwego, wpatrzył się weń, ale nie zauważył niczego podobnego do tego, co widział w kamieniu w pamiętną noc nieoczekiwanego pojawienia się Wodza w obozie Otona. Albo Olmer był jeszcze daleko, albo kamień naprawdę oślepł, zgodnie z przepowiednią Forwego.

Pomyślawszy o księciu, hobbit postarał się wywołać go w myślach. To się udało, choć z ogromnym trudem. Folko aż się spocił, choć chłód przenikał go do szpiku kości. Słyszał tylko głos, jego twarzy nie widział.

- Jesteśmy u celu - powiedział hobbit, odruchowo ściszając głos. - Zasiedliśmy w zamku. Czekamy. Wydaje mi się, czuję, że on jest gdzieś w pobliżu. Jak się mają sprawy u was?

Forwe zaczął coś odpowiadać, hobbit rozumiał mniej więcej tylko jedno słowo na trzy, cztery, ale to wystarczyło, by zorientował się, że na wschodzie nie zaszły szczególne zmiany. Elfy były zaniepokojone tym, że kilka dużych oddziałów Wodza skierowało się do Domu Wysokiego i Ścieżki Kwiecia; jednakże nie doszło jeszcze do potyczki z oddziałami chroniącymi Dom.

Minęła zimna bezksiężycowa noc. Jakieś cienie błądziły przy samej granicy skąpego światła malutkich ognisk roznieconych w dołach; z gęstniejącego u podnóża wzgórza mroku rozlegało się syczenie, jakieś stworzenia poruszały się, przemykały w ciemnościach, ale wystarczyło, by kilku wojowników z pochodniami wzięło do ręki włócznie i pod osłoną dziesiątki łuczników zeszło na dół, by wszystkie natychmiast się skryły. Nie widać było

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nawet żadnych śladów.

Te ponure godziny hobbit spędził bez snu. Głęboko pod zniszczonymi fundamentami kipiała nieujarzmiona wściekłość tego, który niegdyś wzniósł owe mury, a potem został ciśnięty w Nicość. Jakby przedzierając się przez wszystkie warstwy Ciała Ardy, złość i nienawiść Saurona przebijały się w tym miejscu z powrotem do Świata, do tego dochodziła jeszcze pamięć Nazguli. Wszystko tu je pamiętało, i Folko nie potrafił zmusić siebie, by spojrzeć w dół, w gęstniejące dokoła wzgórza widmowe bagienne mgły. Wydawało mu się, że w szarych wilgotnych falach bladego oparu pęta się dziesięć wysokich wychudzonych cieni z długimi, śmiertelnie niebezpiecznymi mieczami, a ich kości głośno klekoczą... Strach chwytał za gardło, a wtedy hobbit mocniej ściskał rękojeść sztyletu Otriny, wysiłkiem woli wywołując w pamięci Niebieski Kwiat - i lęk ustępował.

Drugiego dnia oczekiwania wspaniały pierścień Forwego oślepł i ogłuchł całkowicie. Folko starał się wszelkimi znanymi mu sposobami zapytać o kierunek do królestwa elfów na Wodach Przebudzenia i po długich wysiłkach udało mu się otrzymać odpowiedź. Złożywszy skrzydełka, motylek przekształcił się w pełną wdzięku strzałkę.

Wódz ciągle się nie pojawiał. Ale był blisko. Czy przemierzał okolice Zielonego Lasu, szukając zarośniętych dróg, czy też był zajęty jeszcze czymś innym, hobbitowi nie udało się dowiedzieć. Jednakże wieczorem trzeciego dnia, gdy słońce siadało i drapieżne wieczorne cienie zaległy już w nieckach, z błotnistych mgieł niespodziewanie wynurzyło się kilka ciemnych postaci konnych wojowników z jakimś sztandarem na wysokim drzewcu. Zatrzymali się na pewien czas i doczekawszy się pojawienia całego oddziału jeźdźców, skierowali swe wierzchowce w błoto. Konie szły wolno; nad wieczornym lasem rozległo się rżenie wystraszonych zwierząt. Ognisty motylek w pierścieniu i płomienna żmija bransolety Czarnych Krasnoludów od razu odżyły, wyciągnęły ostrza w kierunku wolno przemierzającego topiel oddziału. Olmer kroczył prosto do przygotowanej pułapki. Cała jego eskorta nie przekraczała trzydziestu osób.

- Przygotujcie się! - przemknęła komenda w szeregach ukrytych gondorskich wojowników.

Nie skrzypnęła cięciwa, nie brzęknął miecz; doskonale nasmarowana, starannie przechowywana broń nie zawiodła, nie zdradziła swych właścicieli ani jednym dźwiękiem. Wykute przez mistrzów Gondoru i krasnoludy przyłbice bezszelestnie opadły. W milczeniu stały wyszkolone bojowe konie. Trzydzieści łuków szukało celu, przygotowując się do śmiertelnego pokosu: dwudziestu mieczników miało rozprawić się z ocalałymi.

Położywszy na kolana miecz i ponownie przygotowawszy elfijskie strzały, Folko z

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zamierającym w piersi sercem śledził, jak w niepewnym księżycowym świetle wolno pokonywał bagno oddział ich przeklętego wroga. Wroga? Tego, który do tej chwili nie wyrządził im krzywdy, chyba że wtedy, gdy odpierał ich pierwszy atak. Hobbit jednakże szybko stłumił owe myśli. W końcu nie był urodzonym wojownikiem, stał się nim z potrzeby i dobrze wiedział, że bywają takie chwile, kiedy podobne rozważania mogą być zgubne. „Strzelaj pierwszy, Legolasie!" - krzyczał kiedyś Gimli, uznawszy, że powracający z cienia śmierci Gandalf to zdrajca Saruman. Teraz hobbit rozumiał, że krasnolud miał rację. Gdyby na miejscu Gandalfa był Saruman, nic by nie uratowało przyjaciół. „Strzelaj pierwszy". Był gotów wystrzelić pierwszy. Strzelić nawet w plecy.

Kilku jeźdźców z pierwszego szeregu przebyło mniej więcej połowę drogi: zatrzymali się, odwrócili, czekając na pozostałych. Serce Folka gwałtownie podskoczyło. Czyżby ktoś ich zauważył?

W małym oddziale, który się zbliżał, nastąpiły jakieś przetasowania. Na czoło przesunęło się jeszcze dziesięciu konnych, tylu samo zostało z tyłu. Zbita grupka znalazła się w środku i Folko wytężył wzrok, usiłując wypatrzyć Wodza. Nad bagnami zaległa cisza, tylko kląskał ugniatany mech kopytami koni.

Pierwsi jeźdźcy przecięli granicę zasięgu gondorskich łuków. Jednakże Atlis jeszcze się nie poruszył i wszyscy wojownicy w zasadzce wiedzieli dlaczego: nieprzyjaciela należało dopuścić bliżej. Nikt nie powinien ujść ze starcia. I nikt nie powinien zawładnąć Pierścieniami Śmiertelnych, które nosił przy sobie Wódz. Hobbit zastanawiał się, co należy uczynić z potworną zdobyczą, jeśli trafi w ich ręce. Orodruina mocno śpi, a gdzie znaleźć drugi taki płomień, który mógłby zniszczyć na wieki złowrogie twory Saurona?

Cały oddział znalazł się już na celowniku wojowników Etcheliona. Konie dwóch pierwszych wojów - niskich, przysadzistych, najprawdopodobniej orków - wychodziły z bagna na brzeg. Folko dostrzegł zgromadzonych wokół jakiejś postaci strażników Olmera; poznał ich po rynsztunku. Gdzieś za ich plecami krył się Wódz. Ale czy możliwe jest, że Olmer zostawi swoich ludzi poza zamkiem i tajemniczy rytuał scalania Pierścieni w czarny łańcuch odbędzie się w obecności orków? W duchu Folko miał nadzieję, że Wódz tak właśnie postąpi - odeśle ochronę, a to da jemu, hobbitowi, i jego towarzyszom dodatkową szansę.

Jednakże Olmer nie kwapił się do wejścia na zaklęte wzgórze. Dwudziestu wojowników zaczęło się wspinać, a on sam ze strażnikami nadal stał w bagnie; wierzchowce niemal po brzuchy zapadły się w błoto.

Nie należało już zwlekać. Zaraz orkowie polezą na górę i chociaż wojownicy Etcheliona byli mistrzami w likwidowaniu wartowników, z dwudziestoma to nie mogło się

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

udać. Na pewno któryś zdążyłby krzyknąć, zauważywszy, że coś się dzieje.

Atlis krótko gwizdnął.

Rozległ się chóralny odgłos jednocześnie wypuszczonych cięciw i świst trzydziestu strzał; ciszę przerwały jęki rannych. Mistrzowie niespodziewanych uderzeń, wojownicy Etcheliona wystrzelili i ani jedna strzała nie chybiła. Oszalałe z bólu konie stawały dęba, zrzucając jeźdźców. Z krzykiem, zachłystując się krwią, spadali w lepkie błocko trafieni w szyje i twarze orkowie. A strzały wciąż leciały.

Dziesięciu strażników Wodza osłaniało go własnymi ciałami na podejściach do wzgórza. Ubrani w szczególnie mocne zbroje nie ponieśli strat, ale rozumiejąc, że nie uda im się długo utrzymać pod gradem wrogich strzał, ruszyli naprzód, usiłując pociągnąć za sobą ocalałych orków, i stanęli twarzą w twarz z nieznanym przeciwnikiem.

- Gondor! - Powietrzem wstrząsnął groźny bojowy ryk drużyny Etcheliona.

Przyszła pora odłożyć łuki, bowiem o wyniku starcia miały zdecydować miecze. Błyszczała stal, rozległ się metaliczny dźwięk uderzeń i na stokach Wzgórza Czarów rozpoczęła się walka.

Elfy i hobbit nie rzucili się za wojownikami Atlisa w potyczkę, natomiast, potrząsając toporem, ruszył Torin, a za nim Malec. Nie spuszczali z oczu ciasnego kręgu strażników Olmera, którzy teraz zwarli się i rozpaczliwie bronili się przed atakującymi z trzech stron Gondorczykami. W pierwszych szeregach wojowników Zjednoczonego Królestwa znalazł się Atlis.

Nieliczni orkowie walczyli z zaciekłością. Mogło ich tylko ocalić połączenie się z tymi, którzy otaczali murem Wodza. Jednakże Gondorczyków było i tak dwukrotnie więcej, Olmerowi zostało około dwudziestu wojowników. Wydawało się, że jeszcze minuta, dwie i nie wytrzymają, rozsypią się pod wściekłym naporem wojowników Minas Tirith.

Elfy i hobbit czekali. Olmer tu był, ale nie udało im się dostrzec go wśród walczących. Swoi i obcy przemieszali się tak, że nie można było strzelać.

Liczebność zwartej grupy wojowników chroniących Olmera nie malała. Krok za krokiem przebijali sobie drogę z bagna, dokąd przy pierwszym uderzeniu zapędzili ich Gondorczycy. Wydawało się, że miecze wojowników odskakują od kolczug nieprzyjaciół, nie czyniąc im żadnej szkody.

Nadzieję zastąpił niepokój. Folko widział, jak w rozpaczliwej próbie sięgnięcia ostrzem przeciwnika jeden z ludzi księcia stracił równowagę i krótki kindżał parującego cios wroga znalazł szczelinę w pancerzu... Wojownicy Etcheliona bezskutecznie usiłowali rozbić mur wrażego szyku; odbijali się od niego niczym fale przyboju. Jak zaczarowani, wrogowie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

unikali ich uderzeń.

Atlis szybko się zorientował, że jest źle. Jego oddział poniósł ciężkie straty. Nie rozumiejąc, co się wydarzyło, zarządził odwrót.

Jednakże oderwać się od dziwnie, ale skutecznie broniących się przeciwników nie było łatwo. Z wściekłym wizgiem garstka wojowników Wodza ruszyła do ataku; wiedząc, że w boju nie wolno pokazywać pleców, Gondorczycy podjęli walkę, tym razem z pozycji obronnej.

Żelazo uderzało o żelazo, wzlatywały i odskakiwały parowane klingi. Jednakże teraz wojowie Olmera odkryli swoje lewe skrzydło, a Atlis rozumnie powstrzymał swoich od ataku właśnie w tamtym kierunku. To skrzydło odsłaniało pozycje do strzału Folka i elfów.

Ci nie stracili okazji. Jednak mimo przygotowań i niekończących się rozmyślań, teraz hobbita ogarnął lęk, myśli plątały się; był przekonany, że wspaniali gondorscy wojownicy, mistrzowie potyczek, szybko rozgromią niewielki oddział orków i ludzi. Orkowie zawsze ustępowali ludziom w sile oraz szybkości; mogli zwyciężać tylko przewagą liczebną. To co się ku jego zaskoczeniu działo, nie wpłynęło na szybkość celowania.

Cztery strzały śmignęły jednocześnie; jeden z orków upadł, chwyciwszy za sterczącą z głowy strzałę.

- Tu działa jakaś magia! - krzyknął z rozpaczą Amrod. -Strzelajcie, strzelajcie!

Strzelali więc. Nie żałowali strzał, ale cel osiągała jedna na pięć, sześć. Jeszcze czterech orków zginęło, a wtedy ich szyk nagle się rozwinął. Na czele stanął ubrany w szaro-stalową zbroję człowiek, w szczelnym hełmie, z długim mieczem w prawej ręce i krótkim sztyletem w lewej. Tylko przez chwilę widziały go elfy i hobbit na pustej przestrzeni między Gondorczykami i wojownikami Wodza, ale to wystarczyło. Cztery strzały przecięły powietrze, krzesząc iskry uderzyły w kolczugę - i odskoczyły. Zbroja Olmera była znacznie lepsza niż ta, którą nosił w pamiętnym boju obok pieczar Czarnych Krasnoludów.

A potem garstka ocalałych ludzi i orków uderzyła za swoim Wodzem na szyk Gondorczyków - i stało się coś nie do pojęcia. Jak huragan przemknęli nad szykiem Gondorczyków; siła i szybkość ciosów Olmera okazała się taka, że mało kto z najlepszych szermierzy zdążył unieść broń do sparowania uderzenia. Kogo nie ścinał pierwszym uderzeniem miecza, tego dobijał sztyletem. Folko widział, jak Atlis zamachnął się swoim dwuręcznym mieczem; zetknięcie głowni odrzuciło Gondorczyka o kilka kroków, potknął się, upadł, zasłoniły go plecy towarzyszy. Działo się coś, co dziać się nie miało prawa - Olmer i jego dziesięciu wojowników napierało na trzydziestu wspaniale wyszkolonych Gondorczyków!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Jednakże straszliwy atak Olmera odsłonił strzałom hobbita nie tylko bok jego niewielkiego oddziału, ale i tyły. Teraz łucznikom powiodło się lepiej; żołnierze Wodza padali jeden po drugim. Zostało przy nim tylko trzech.

Pozostawieni bez przywódcy Gondorczycy, widząc skuteczność ataku na niezwykłego przeciwnika, nabrali otuchy. Ich bojowy okrzyk Zjednoczonego Królestwa, który na chwilę ucichł, ponownie rozległ się nad bagnami. Rozciągnąwszy szyk, otoczyli czwórkę opierających się wrogów, starając się przy tym nie zasłaniać ich przed strzałami łuczników.

Jednakże ten sprytny manewr został zauważony. Wódz zorientował się, skąd lecą śmiertelne strzały, i ponownie rzucił się do przodu, tak by zasłonić siebie i swoich ludzi plecami Gondorczyków.

Folko w rozpaczy opuścił łuk. Potyczka przekształciła się w jakąś dziką, krwawą bijatykę: na ziemię co rusz walił się człowiek; jeden po drugim zginęło jedenastu wojowników księcia, jednakże, jak dostrzegł hobbit, zabrali ze sobą tych wszystkich, którzy stanęli z nimi do walki. Prócz Olmera!

Wódz został sam.

- Rozejdźcie się! Rozejdźcie się szybko! - wrzasnął, wyskakując ze swego ukrycia, z gotowym do strzału łukiem. - Pozwólcie mi! Pozwólcie mi!

Gondorskich wojowników został najwyżej tuzin. Wolno, krok po kroku wycofywali się, ze strachem patrząc na spokojnie stojącego wroga. Jego klingi i ręce aż do ramion były czerwone od krwi: stał tam niczym sam Orome i nikt nie odważył się doń zbliżyć.

Folko naciągnął łuk. Gdzie, na imię wszechmogącego Eru Huvatara, ta szczelina w zbroi, która wchłonie strzałę przeznaczenia?! Jednakże Olmer nie dał hobbitowi czasu na myślenie; roześmiał się i to tak, że Folkiem wstrząsnął dreszcz, i zaatakował po raz trzeci. Folko zobaczył Torina i Malca w pierwszym szeregu tych niewielu, którzy usiłowali stanąć na drodze Wodza; jednakże Malec, wymieniwszy z Olmerem kilka ciosów - a po każdym z nich z trudnością utrzymywał się na nogach - potem przepuścił uderzenie rękojeścią w hełm, uderzenie tak mocne, że zachwiał się i zwalił bez czucia na ziemię. Zuchowato zamachnął się toporem Torin; na spotkanie mu wzleciał miecz Wodza, ale podarowane przez niego toporzysko wytrzymało uderzenie. Na kilka chwil zamarli, każdy usiłował odepchnąć broń przeciwnika - Torin, trzymający topór w wyciągniętych rękach, i Olmer, napierający mieczem na toporzysko... Przez sekundę stali nieruchomo; Folko i elfy nie zmarnowali tego momentu, ale ponownie bez powodzenia. Strzały nie znalazły słabego miejsca w pancerzu Króla Bez Królestwa. A potem błyskawicznie Wódz odrzucił Torina daleko w bok, zrobił krok do przodu, uniósł miecz nad Malcem...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wówczas przed nim, jak spod ziemi, wyrósł Maelnor. Jego łuk był napięty do granic możliwości - grot strzały lśnił niczym malutka gwiazdka; gardząc niebezpieczeństwem, elf stanął z Wodzem twarzą w twarz i wystrzelił weń z kilku kroków.

Jednocześnie, niczym gibki wąż, błysnął miecz Olmera; szeroka głownia przecięła łuk i rękę Maelnora, przebiła kolczugę, głęboko przecięła pierś. Elf upadł, nawet nie krzyknął, bezgłośnie objąwszy wychodzącą mu na spotkanie ziemię; ale i Wódz nie wyszedł ze starcia bez szwanku. Rozległ się pełen bólu jęk; wystrzelona z tak małej odległości strzała przebiła napierśnik jego kolczugi!

Z wrzaskiem skoczył do przodu jeden z Gondorczyków - zdobyć, zaskoczyć, spełnić!

Jednak Olmer natychmiast udowodnił, że nawet jeśli jest ranny, to nie śmiertelnie. Parował atak i odpowiedział ciosem; Folko wzdrygnął się, widząc, z jaką łatwością miecz Wodza przeciął kolczugę, wykonaną w Śródziemiu przez naprawdę dobrego rzemieślnika, jak bryznęła krew i człowiek runął martwy. Hobbit wyskoczył do przodu. Maelnor wskazał sposób. Nie ma nic do stracenia, niech się dzieje, co ma się dziać! Mózg pracował jak w gorączce, ale precyzyjnie. Ale gdyby tak podejść od tyłu...

Wydawało się, że podobnie myślą Bearnas i Amrod. Elfy i hobbit rzucili się w stronę Wodza, w biegu wypuszczając strzały z łuków. Te na razie odskakiwały od pancernych łusek, ale Maelnor udowodnił, że i tę zbroję można przebić.

Olmer się roześmiał. W biegu wsadził miecz do pochwy, lekko, jakby nie był ranny w pierś, pobiegł po zboczu, w kierunku ruin. Folko i Amrod podążyli za nim, Bearnas zatrzymał się, nie mógł nie przystanąć przy leżącym druhu. Nieopodal elfa poruszył się Torin, jęknął i usiłował wstać; Atlis nadludzkim wysiłkiem uniósł z ziemi zalaną krwią głowę...

Wódz, szybko przemierzywszy ruiny, schodził w dół, do bagien, po drugiej stronie wzgórza. Tam, w ruinach, pętał się czyjś wierzchowiec - widocznie należał do jednego z zabitych wojowników Olmera: Król Bez Królestwa chwycił wodze, skoczył na siodło i natychmiast pochłonęła go mgła.

Amrod w bezsilnej wściekłości cisnął łukiem o ziemię. Wódz umknął! Nie było sensu go ścigać; pasował mu każdy kierunek, a we mgle, bagnie i ciemnościach nie mieli szans na odnalezienie jego śladów. Amrod i Folko wrócili do pozostałych.

Podsumowanie wyników starcia nie mogło nastroić optymistycznie. Poległo trzydziestu pięciu wojowników, pozostali byli ciężko ranni, siedmioro umierało. Torin, co prawda, wyszedł z walki bez najmniejszego zadrapania, tylko ogłuszony, ale Malec oberwał mocniej. Uratował go hełm z Szarego Płomienia, ale głębokie wgniecenie świadczyło o uderzeniu z nadludzką siłą. Atlis miał głęboko rozcięte czoło, zranioną rękę i bok, jednak

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

trzymał się na nogach; natychmiast zaczął pomagać elfom w opatrywaniu rannych. Nie było co marzyć, że odejdą stąd przed świtem.

Ku ogólnej radości żył również Maelnor. Jego rana, straszliwa i głęboka, śmiertelna dla każdego człowieka i nadzwyczaj niebezpieczna również dla Pierworodnego, mimo wszystko mogła być wyleczona.

- Jak on zdołał tak przeciąć kolczugę?... - mamrotał Amrod, pochylając się nad przyjacielem, gdy Bearnas ostrożnie opatrywał Maelnora.

- Też się dziwię - wychrypiał z trudem Torin, który zajmował się innym rannym wojownikiem. - Na mnie też zostały takie znaki... Wydaje mi się, że on tnie mithril!

- To niemożliwe! - Folko wytrzeszczył oczy.

- Niemożliwe, a jednak...

Już się nie kryjąc, rozpalili ogniska. Oczywiście, Olmer mógł wrócić w każdej chwili, ale dla ratowania poszkodowanych ogień był niezbędny - chociażby dlatego, by przegotować przeklętą bagienną wodę. Okrutnie cierpiąc z powodu ran, Atlis ruszył na patrol. Amrod z Bearnasem starali się najwięcej ze wszystkich. Chociaż krasnoludy miały sporo leczniczych ziół oraz korzeni, cudowne proszki z Wód Przebudzenia działały skuteczniej i hobbit wierzył, że przynajmniej tych piętnastu rannych się uratuje.

Nadeszła noc. Malec nadal leżał bez przytomności; Atlis, ledwo już trzymający się na nogach, po powrocie ze zwiadu musiał udać się na opatrunek, a Torin, Folko, Amrod i Bearnas ciągle, nie pozwalając sobie ani na sekundę snu, chodzili tam i z powrotem po ruinach. Zawsze któryś z nich z łukiem i strzałami Maelnora ochraniał rannych, pozostali natomiast, podzieliwszy okolicę na części, wpatrywali się każdy w swój odcinek. Wszyscy rozumieli, że nie wolno im zasnąć, dlatego nawet nie drzemali. Folko czuł - nie mógł się mylić - że Olmer krąży gdzieś po okolicy, nieznacznie tylko zagłębiwszy się w bagnach. Nie mógł stąd odejść i jego pojawienia się należało oczekiwać w każdej chwili. Nieważne, jakim dysponował mieczem, nawet jeśli owa broń cięła mithril. Od tego starcia zależało wszystko - i życie całego oddziału, i los całego Śród-ziemia.

Straszliwie ciągnęły się godziny. Jesienna noc była długa, zimna i wilgotna, gwiazdy wolno obracały się dokoła Polarnej, gdzieś między strzępami obłoków ukrył się wyszczerbiony dysk księżyca. Hobbit starał się nie myśleć o cierpieniach przyjaciół, skradał się po zboczu, trzymając w pogotowiu strzałę. Olmera można zabić! To pamiętał świetnie.

Nagle rozległy się wrzaski na przeciwległym stoku zbocza. Słychać było wściekłe przekleństwa Torina - ryczał niczym drapieżnik... Gdyby hobbit był młodym, nieopierzonym wojownikiem, który dopiero zaczynał władać mieczem, niewątpliwie rzuciłby się tam, skąd

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

dochodziły krzyki. Jednakże już dawno okrzepł i wiedział, że póki nie rozlegnie się szczęk żelaza, nie ma po co rzucać się na łeb na szyję, gdyż Olmer śmiało mógł posłużyć się jakimś podstępem. Kto wie, ile potrzebuje czasu, żeby odpowiednio nałożyć Pierścień? Sekundę? Minutę? Godzinę?

Wydawało się, że ma rację. Hałas ucichł i Folko niczym cień bezszelestnie przemykał po skraju bagna, starannie kryjąc się. Jednakże wciąż intensywnie myślał. No dobrze. Wódz uciekł, ale po co miałby się pchać na rożen po raz drugi, świetnie wiedząc, że jego wrogowie nie zeszli ze wzgórza? Strzała Maelnora już znalazła dla siebie ścieżkę, inne mogą okazać się jeszcze bardziej szczęśliwe. Co wtedy? Dlaczego Wódz nie miałby spokojnie poczekać, póki jego przeciwnicy sami nie wyniosą się z tego przeklętego miejsca - chociażby dlatego, żeby nie skazać na pewną, wolną i bolesną śmierć swoich rannych? A on też jest ranny. Ale kto wie, jaką Mocą dysponuje teraz? Może, zacisnąwszy zęby, wytrzyma do rana, a może i do wieczora... W sakwach znajdą się pewnie jakieś zapasy, rana chyba nie jest ciężka, skoro tak raźnie biegł... A oni co mają robić? Odejść, próbując dowieźć swoich rannych przynajmniej do Rohanu, zostawić wszystko na łasce losu, rezygnując z ostatniej szansy spełnienia obowiązku i stłumienia już wybuchającej wojny? Najrozsądniej byłoby, oczywiście, możliwie szybko odesłać rannych na południe czy przynajmniej na zachód, do najbliższej osady Beorningów, i pozostać w zasadzce. Ale kto pójdzie z tym straszliwym taborem? Atlis? Ledwie trzyma się na nogach, jednakże może ma jeszcze siły, może dowlecze się, chociaż sam w drodze niczego nie zdziała. Kto jeszcze? Malec? Nie wiadomo, czy się podniesie... Kogo posłać z czwórki ocalałej z boju? Każdy jest na wagę złota...

Nie czując zmęczenia ani zimna, hobbit aż do bólu oczu wpatrywał się w ciemność. Niebezpieczeństwo nie zmniejszyło się; Olmer cierpliwie czekał, tam, za nieprzeniknionymi kurtynami mroku.

Do głowy przyszło mu jedyne możliwe rozwiązanie: trzeba spowodować, by Olmer uwierzył, że wszyscy odeszli. Czeka na to i doczeka się. Drużyna odejdzie - cała, wszyscy razem, a potem Folko i Torin niezauważalnie ześlizgnąwszy się z końskich grzbietów i wtopiwszy w błoto, nie podnosząc głów, poczołgają się z powrotem... I niewykluczone, że stoczą tu ostatnią bitwę. Nikt, kto może utrzymać broń, nie powinien odstępować rannych. Wódz na pewno przez jakiś czas będzie ich śledził, by przekonać się, że wszystko się udało... Chociaż elfy Avari potrafią skradać się ciszej niż kot i w ciemnościach widzą znakomicie... Może należy zaryzykować. W takim razie trzeba by rozpalić możliwie duże ogniska i hałasować, żeby przypadkiem Olmer - broń nas od tego, Durinie! - tracąc rozum z powodu swojej rany, nie spróbował się pakować tu teraz. Może go nawet zabiją, ale zginą przy tym

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

najpewniej wszyscy.

Natychmiast przystępując do wykonania swego planu, hobbit zaczął wrzeszczeć, starając się, by słyszano go możliwie daleko:

- Hej, Torinie! U mnie cisza!

- U nas też! - doleciała go nie mniej głośna odpowiedź. -Wejdź na górę, zerknij na wschód!

Folko posłusznie wszedł na wzgórze, co chwila oglądając się, i - ku swojemu zdziwieniu - niemal zderzył się z Torinem i Amrodem.

Wyglądało, że dobre pomysły przychodzą do mądrych głów jednocześnie. Sprzeczka dotyczyła tylko tego, kto odłączy się od drużyny i wróci na wzgórze - mówiąc szczerze, niemal na pewną śmierć.

- Nie, na pewno nie - upierał się Torin, pochylając głowę niczym wół. - Wy, elfy, i tak nie możecie iść. Wódz ma świetny miecz, ale przeciwko naszemu Szaremu Płomieniowi i tak nie stanie, czego nie można powiedzieć o waszych zbrojach. To raz. Po drugie, jaz toporem przetrzymam go dłużej, żeby ktoś mógł wsadzić mu strzałę z najbliższej odległości.

- Nie będziemy się sprzeczać - odezwał się Amrod. - Pójdziemy wszyscy razem.

- A jeśli wszyscy padniemy? Kto poprowadzi tabor z rannymi? Atlis?

- Jeśli wszyscy polegniemy - wargi elfa drgnęły - to naszym towarzyszom będzie, niestety, wszystko jedno, kiedy mają zginąć. Teraz czy za miesiąc.

- Nie masz prawa tak mówić - powiedział cicho hobbit. -Słowa Amroda zabolały go. - Nikt nie ma prawa decydować, komu należy przydzielić dodatkowy miesiąc życia...

- Wybacz mi - Amrod pochylił głowę.

- Dobrze - poddał się Torin. - Pierwsi idziemy my z hobbitem. Za nami ty z Bearnasem. Rannych zostawimy pod opieką Atlisa. Jeśli Durin nam sprzyja, dowiezie ich do swoich. Zbierajmy się, jeśli nie ma sprzeciwów...

Sprzeciwów nie było. Zbliżał się świt, a oni wciąż rąbali rosnące gdzieniegdzie na zboczach krzewy, żeby spleść z nich nosze dla rannych. Dobrze, że przynajmniej pni na pewno wystarczy. Słońce miało jeszcze sporo czasu do wypoczynku pod korzeniami Ardy, gdy wyruszyli w drogę.

Na czele żałobnej procesji jechał Atlis. Wojownik z trudem utrzymywał się w siodle, od czasu do czasu posykiwał z bólu i gniewu. Za nim, na noszach, umocowanych między dwoma jucznymi końmi, leżeli ranni; po bokach osłaniali ich Folko i Torin. Pochód zamykali Amrod i Bearnas. Zagłębili się już dość znacznie w bagna, gdy hobbit nagle drgnął, jak trafiający na kroplę krwi posokowiec. Nie mógł się mylić; znajome doznanie, chwilowe

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odczucie wzroku Wodza, było niczym powiew zimnego wiatru. Na samej granicy słuchu hobbit wychwycił odgłos cmokania czy chlupotu gdzieś za nimi - i wszystko ucichło.

Folko bezgłośnie ześliznął się z siodła i od razu zagłębił w bagnie. Lodowata breja zalała buty. Niezbyt to przyjemne, ale trzeba wytrzymać. Od razu rozległ się drugi cichy plusk. Za przykładem przyjaciela poszedł Torin całkowicie polegający na hobbicie.

Elfy nawet się nie poruszyły, gdy zgięte we dwoje postacie przepełzły obok nich do tyłu, do Wzgórza Czarów. Podtrzymywali dość głośną rozmowę, starając się wywołać wrażenie, że oddział w pełnym składzie kontynuuje marsz i nikt z jego członków nawet nie myśli o powrocie.

Hobbit i krasnolud, jak na początku ich wędrówki, pełzli sami w bagnie do ruin zamku. Pełzli w milczeniu, ze złością odrywając czepiające się ubrania łodygi; pełzli z wysiłkiem, oddychając przez zęby ciężkim, wilgotnym powietrzem, przepełnionym smrodem gnijącego błota. Pełzli, wycierając mokre czoła rękawami, broń mieli w pogotowiu. Hobbit trzymał nad głową kołczan.

Umysłem zawładnęły jakieś chaotyczne myśli; ni stąd, ni zowąd przypomniała mu się Hobbitania, płomień w kominku wspólnej sali, pieśni, tańce, żarciki z Milicentą... Jakieś bzdury. Hobbit starał się od nich uwolnić, ale głupie wspomnienia

uparcie wracały. Nagle pojawiło się zupełnie inne; przypomniał sobie widzenie z drogi do Arnoru, widzenie, które bezskutecznie usiłował rozszyfrować: dwie ciemne postacie w mglistym morzu, na skraju ogromnego wzgórza z ruinami na szczycie i człowiek w czerni, spokojnie stojący nad niewielkim ogniskiem. Chyba zaczyna się spełniać... - pomyślał zniechęcony Folko. Już nawet nie miał siły się dziwić. Po prostu parł przed siebie, powoli zapominając o wszystkim, i nawet wspomnienia o spokojnym, szczęśliwym życiu w domu zaczynały blednąc, znikały gdzieś w ciemnościach.

***

Olmera poczuł nagle. Tam, za przedsionkiem wilgotnych zasłon mgły, płonął żywy ogień - zupełnie jak w jego wieszczym śnie. Malutki żywy ogienek, a przy nim stała Moc, z którą od dawna już nie miał styczności żaden Śmiertelny. Nawet przed Eowiną i Meriadokiem na Polach Pelennoru Moc ta była inna. Folko nie potrafił jej określić. Zresztą, nawet się nie starał. Teraz interesowało go tylko jedno, czy przeciwnik zdjął zbroję albo przynajmniej hełm.

Z mglistych fal wynurzyli się obaj, mokrzy, brudni, spoceni. Pod górę prowadził dość stromy stok wzgórza. Według widzenia Folka tam, przed nimi, płonął ogień, obok którego

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

stał Olmer, a nieopodal powinien był spokojnie chrupać owies czarny bojowy koń Króla Bez Królestwa. Tak miało być. Skąd to powiązanie widzeń i wydarzeń, nie wiadomo w jaki sposób pojawiające się czasem w umyśle hobbita?... Co się za tym kryje? A zresztą, czy to ważne? Błoto się kończy, ogień płonie... teraz cicho, bardzo cicho, w górę po stoku, strzała na cięciwie, zapasowa w zębach, miecz, ostrze Otriny, noże do miotania, wszystko gotowe... Nie ma co rozmyślać o tajemnicach. „Strzelaj pierwszy!".

Palce dotknęły krawędzi zburzonej ściany. Trzeba ostrożnie podciągnąć się... podnieść... wyjrzeć.

Wszystko było tak jak w pamiętnym śnie. Płonął niewielki ogienek; coś chrupał kruczoczarny wierzchowiec Olmera; i sam Olmer, w ciemnym płaszczu, bez hełmu i zbroi, stał tuż przed hobbitem. W chwili gdy czubek głowy Folka pojawił się w wyłomie, ramiona Wodza prawie niezauważalnie drgnęły. A może było to tylko złudzenie?

- Strzelaj! - Wydawało mu się, że krzyknął, w rzeczywistości prawie bezgłośnie wychrypiał.

Folko po raz pierwszy widział dłonie bez rękawic. Od kiedy pamiętał, Wódz nigdy ich nie zdejmował - czarnych, gładkich, przylegających niczym druga skóra.

Olmer trzymał ręce nad płomieniem. Jak to się dzieje, że ogień go nie parzy? - pomyślał Folko, a potem jego uwagę przykuła cienka czarna obrączka na środkowym palcu Wodza. Hobbit tylko zerknął na Pierścień i omal nie zwalił się z nóg, z trudem tłumiąc okrzyk. Ciemny, skromny Pierścień uderzył w ośmielającego się nań patrzeć; gdyby Folko podświadomie nie oczekiwał czegoś takiego, nie ustałby. Ale jego wola zdążyła zadziałać; jak znakomity szermierz lekkim skrętem klingi powoduje, że cała straszliwa siła uderzenia odbija się i leci obok celu, a nie używa tarczy, tak też umysł hobbita, dokonawszy czegoś podobnego, uratował go. Folko swą wewnętrzną siłą jakby ściągnął złą wolę w ostry stożek i skierował ją w stronę szyi Olmera...

Wszystko to działo się w mgnieniu oka. Myśli nabierały błyskawicznego tempa, ale ręce poruszały się powoli. O wszechmocny Iluvatarze, dlaczego tak wolno naciągam łuk?!

Olmer w zamyśleniu obracał jeszcze jeden pierścień, na oko nieróżniący się niczym od tego, który miał już na palcu - też ciemny, niemal czarny, ale ze słabo pełgającym na brzegach ciemnopurpurowym światłem. Przez głowę przemknęła myśl: a gdzie reszta Pierścieni? Ten, który trzymał w ręku, niewątpliwie należał do Władcy Upiorów. Drugi ma Olmer na palcu, gdzie jest siedem pozostałych?

A ręce podnosiły łuk. Wolno, och, jakże wolno!

Folko czuł, jak pod jego stopami rozwiera się ziemia. W żadnym wypadku nie można

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

do tego dopuścić! O Wielki Manwe, o Jasna Varda Elberet, za co taka tortura - myśleć po stokroć szybciej niż działać!

Ostrze strzały niemal zrównało się z krawędzią ściany.

„Strzelajże! Strzelaj!" - słyszał w głębi świadomości czyjś znajomy głos, jakby Gandalfa.

Chciał strzelić, ale w co? W cegły? Pierścień dotknął paznokcia na palcu Olmera. W świadomości hobbita pojawiło się niesłyszalne uchem tęskne i przeciągłe wycie, różniące się od tego, które słyszał na początku wędrówki z Torinem. Nie można się było pomylić; gdzieś w niewyobrażalnych otchłaniach rodził się i sięgał powierzchni bojowy wrzask Nazguli.

Olmer chyba też go usłyszał - Pierścień zaczął przesuwać się po palcu szybciej, teraz już wyraźnie wyprzedzał ruch rąk hobbita.

Folko nie mógł popatrzeć w bok, nie widział wykrzywionej twarzy krasnoluda, usiłującego wyszarpnąć sztylet z pochwy; jego ręce poruszały się nie szybciej niż ręce hobbita. W realnym świecie nie minęła nawet część sekundy; w umysłach hobbita i krasnoluda zajęło to co najmniej kilka minut. Wydawało się, że dokoła nich wszystko zamarło, zastygło, skamieniało - cały świat czekał na wynik konfrontacji.

Pierścień Króla Upiorów sunął po długim palcu Olmera, ślizgał się, zbliżał do już nałożonego. Lodowaty koszmarny lęk coraz głębiej zapuszczał bezlitosne szpony w świadomość Folka. Straszne obrazy pojawiały się jeden po drugim: płonące osady, falangi szkieletów, szarpiących zbielałymi kośćmi ciała żywych, słońce, spadające z nieboskłonu, na podobieństwo ustrzelonego, rannego ptaka, wszechogarniająca ściana ognia, sięgająca po horyzont...

Ból, ból nie do wytrzymania rozwierał zaciśnięte szczęki, by wypłynąć w straszliwym, ale przynoszącym ulgę krzyku, a jednocześnie dominowało przeczucie, że będzie jeszcze gorzej. Pierścienie zetknęły się.

Wiatr, wiatr i mrok, przesłaniające nieprzeniknioną zasłoną postać Króla Bez Królestwa, rozstępowanie się ziemi pod stopami; skamieniały hobbit zobaczył to, czego dotychczas nie widział żaden Śmiertelny czy Nieśmiertelny: rękę Olmera otoczyło szkarłatne i przezroczyste lśnienie i w tym niepewnym, niedobrym świetle rozjarzyły się purpurą oba Pierścienie - i zjednoczyły się.

Oto i odpowiedź, gdzie się podziało pozostałych siedem Pierścieni. Zlewając się, przekształcały w nową jedność. Ale jakie Moce kazały im się łączyć?

Kurtyna Mroku opadła i jednocześnie grot strzały w końcu wycelował tam gdzie trzeba, hobbit puścił cięciwę, a Torin cisnął swój sztylet.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Strzała i klinga bezgłośnie zanurzyły się w falującej ciemnej kurtynie, niczym w głębokiej wodzie... I nic!...

Nie zdążyli nawet zdziwić się tym, co zaszło. Hobbit nie zdążył założyć drugiej strzały na cięciwę, Torin nie zdążył rzucić się do przodu, wdać w zuchwały śmiertelny pojedynek. Lodowate znieruchomienie zwaliło się na nich; oczywiście, można by powiedzieć, że to strach. Strach, jaki przerósł wszelkie granice odczuwania i dlatego - po prostu unieruchamiał. A potem z kłębu Mroku powoli wyłonił się Olmer. Wolnym krokiem podchodził do przyjaciół.

„To chyba koniec" - przemknęła myśl.

Byli jak skamieniali, a Olmer się zbliżał; jego płaszcz wydawał się strzępem Wiecznej Nocy. Spóźnili się. Teraz już nic nie mogło powstrzymać Króla Bez Królestwa, a oni, pechowi myśliwi, tym bardziej!

Wódz zatrzymał się o dwa kroki od nich, wpił się spojrzeniem w oblicze hobbita. Jego oczy, jak i wtedy, w namiocie, wydawały się studniami Wiecznej Nocy, Nicości... Ale cała reszta była ludzka. Jeszcze była ludzka.

Czas wstrzymał swój bieg i Folko poczuł, jak wahnęły się Szale, o których ciągle chciał wiedzieć więcej i dowiadywał się, że Śmiertelny nie powinien wiedzieć nic więcej.

Olmer uśmiechnął się lekko. Stał oparty o długi miecz, a lewa ręka zakrywała palce prawej.

- Nie udało się, halflingu, i się nie uda. Zostaw ten topór, tangarze. Nie bójcie się, nie tknę was, teraz nie wolno zabijać bez potrzeby...

Hobbit i krasnolud milczeli. Chwilę później Olmer nagle dodał:

- Słusznie, słusznie, kochany krasnoludzie, masz rację, że nie patrzysz na mój miecz - są na świecie rzeczy, które zrodziły się nie na ziemi i nie pod nią...

Olmer odwrócił się i zaczął schodzić ze wzgórza. Za nim podążał jego wierzchowiec. Straszliwy paraliż powoli ustępował, ale i tak nie mogli na razie się poruszyć.

- Żegnaj, halflingu! - dotarło do nich z mgły i hobbit usłyszał oddalający się tupot końskich kopyt.

Bój pod Błotnym Zamkiem skończył się.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

9

WYŁOM

Opamiętali się po dłuższym czasie. Folka zawiodły nogi - runął na ziemię, przybity porażką. Pozbawiony sił nie mógł opędzić się od namolnej myśli: teraz koniec, teraz koniec ze wszystkim, teraz to już na pewno koniec...

Wbrew oczekiwaniom Torin milczał. Nie pozwolił sobie nawet na cień wyrzutu pod adresem hobbita. Krasnolud tylko cicho porykiwał w gęstwinę własnej brody, co po tak haniebnej klęsce było wręcz niebywałe. Mrok zniknął, towarzyszący mu przez chwilę wiatr ucichł; na wprost nich płonęło rozpalone przez Olmera małe ognisko, obok którego znaleźli nieuszkodzoną strzałę i sztylet.

Torin nie odzywał się do hobbita, póki nie zobaczył, że ten opanował się i bez pomocy wstał.

- Torinie... Ach, Torinie, co myśmy narobili?

- Kogo pytasz? Mnie?... Dobra, narobiliśmy... Ale co się stało, to się nie odstanie. Spóźniliśmy się odrobinę. Nie wyrzucaj sobie, to nie było na nasze siły...

- A zrozumiałeś, co on powiedział?

- Zrozumiałem, ale nie do końca. Patrzyłem na jego miecz... To nie jest ziemski metal, Folko, albo zupełnie nie znam się na kowalstwie. Oto do czego odnoszą się jego słowa o narodzeniu ani pod ziemią, ani na powierzchni... To jest miecz z niebiańskiego metalu! Słyszałem o takich... I czytałem, razem z tobą. Dlatego tnie mithril!

Folko jeszcze nie na tyle odzyskał przytomność umysłu, żeby nadążyć za wywodem krasnoluda. Inne myśli już wirowały w jego świadomości:

- Dlaczego nas nie zabił? Dlaczego puścił żywych?

- Gdybyś to wiedział, zasiadałbyś między Opiekunami Świata - uśmiechnął się Torin. - Może jeszcze się nie oswoił z nowo nabytą Mocą... a może już tak mało dla niego znaczymy, że nie chciało mu się nawet machnąć ręką...

- Poczekaj... Co powiedziałeś o mieczu?

- Słuchaj uchem, a nie... Dobra, wybacz. Powiedziałem, że wpatrywałem się w jego miecz. Może dlatego, że nie miałem siły patrzeć Wodzowi w oczy. Ten miecz ma z jakiegoś starożytnego skarbca - może z tego Domu Wysokiego - albo jest to rodzony brat owego słynnego Czarnego Miecza, którym władał Turin Turambar, miecza, wykutego przez Eola

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ciemnego Elfa w zapomnianych już czasach sławy Beleriandu. Zapomniałeś? Były dwa takie miecze: jeden miał Turin, i ten złamał się po jego samobójczej śmierci, a kawałki są pochowane obok wojownika, a drugi przyniósł do Gondolinu syn Eola, Maeglin, od którego miecz trafił w ręce Tuora, męża Idril Kelebrindal, córki Turgona, króla Gondolinu. A Tuor dał początek rodowi królów i władców Numenoru... Widać zupełnie ci odjęło pamięć... Przecież to wszystko jest w twojej Czerwonej Księdze! A z Numenoru Czarny Miecz trafił do Śródziemia, przywieziony przez Elendila Smukłego. Przez długi czas przechowywany był w skarbnicy królów Gondoru... A co się z nim stało potem, można tylko zgadywać. Może miecz wykradli Olmerowi pomocnicy. A może... może... Boromir mógł go zostawić swemu jedynemu synowi jako znak jego praw do tronu Gondoru. Przypomnij sobie. Przecież Boromir pytał swego ojca, dlaczego ten nie ogłosił siebie królem, dlaczego wciąż jest tylko namiestnikiem. Jak zrozumiałem z Księgi, Boromir był dość osobliwym człowiekiem. Nie dziwię się, że dawno temu, na przykład, zamienił miecz, korzystając z tego, że i tak nikt go nie dotykał. Zresztą, co tam gadać! Nie, chyba obaj zwariowaliśmy. Siedzimy i roztrząsamy jakiś nieważny już szczegół...

- A co możemy jeszcze teraz robić, Torinie? - wykrzyknął Folko.

- Chciałbym stanąć w szeregu i walczyć, póki ręce trzymają broń - wyskandował krasnolud. - Uważasz, że wszystko, co się stało, to nasza wina. Nie mamy zatem innego sposobu, by ją odkupić. Wstawaj, wstawaj, bracie. Nie czas na łzy! Trzeba wracać do naszych...

W połowie drogi spotkali spieszących na pomoc Amroda i Bearnasa.

- Włożył Pierścień i uciekł - rzucił. - Nie mogliśmy... a i wy pewnie też. Nie ma co teraz gdybać! Mógł nas zabić, ale nie zrobił tego, powiedział tylko, że i tak nam się nie uda. Zrozumiałem, skąd ma ten miecz: najprawdopodobniej jest wykuty z niebiańskiego żelaza. Sądzimy, że był przechowywany w skarbcu Gondoru... Taki niebiański miecz może ciąć Szary Płomień!

- I co mamy teraz, według was, robić? - zapytał Amrod głuchym głosem.

- Wy chyba powinniście wracać do domu, na wschód - odpowiedział krasnolud. - Tam też przecież toczy się wojna... A my... my nie spełniliśmy Obowiązku, którego się sami podjęliśmy, i dlatego idziemy na południe dołączyć do gondorskiego wojska.

Elfy wymieniły spojrzenia.

- Na razie idziemy razem, ponieważ musimy dowieźć rannych do bezpiecznego miejsca, gdzie udzielą im pomocy i opatrzą Maenora... A potem zobaczymy - powiedział Bearnas, zawracając wierzchowca.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Droga była trudna. Otwierały się rany, gorączkujący ludzie jęczeli, miotali się w malignie; zdrowi nie mieli chwili wytchnienia. Wolno, bardzo wolno wydostawali się na obrzeże Wielkiego Zielonego Lasu. Elfy wzięły na siebie trud leczenia rannych; Folko i Torin jakoś niezauważalnie znaleźli się w gronie zwykłych pomocników. I nawet im się to podobało.

Dni mijały, a oni wędrowali przez puste, martwe ziemie. Wszystko dokoła zamarło...

Nie spotkali nikogo również obok promu na Anduinie, a drewniana budowla na prawym brzegu Wielkiej Rzeki była zwęglona do cna; cud, że ocalał prom. Jesienne deszcze dokładnie zmyły wszelkie ślady.

- Zaczęła się wojna - westchnął Torin, zobaczywszy spalone bale.

Jakoś udało im się przeprawić na drugi brzeg. Rohańska wieża strażnicza ocalała. Ale gdzie są strażnicy? Ktoś zawołał ich, dopiero gdy podjechali nieco bliżej. Znajomy wojownik ucieszył się na ich widok, jakby spotkał rodzinę. Jego opowiadanie było krótkie i smutne. Prawie wszystko, co przekazał, Folko zdołał przewidzieć. Z Edoras niespodziewanie przyszedł rozkaz zbiórki i oddział, zostawiwszy tylko dwóch obserwatorów, pełnym galopem pomknął do wyznaczonego miejsca. Tam, za rzeką, na północ od przedgórza Emyn Muil zbiera się chmara wojska nieznanego Wodza, o którym już zaczynają pleść jakieś bzdury, lecz strażnik w nie nie wierzył... Wiedział też, że alarm podniesiono nawet w Gondorze, ale nie znał szczegółów.

- Rozumiem, że nie możesz nam powiedzieć, gdzie zbierają się główne siły Rohanu - powiedział Torin, świdrując wojownika spojrzeniem - ale musimy przyłączyć się do tych, którzy walczą z Mrokiem. Jak możemy ich znaleźć?

- Najprościej będzie, gdy udacie się na południe - odpowiedział Mistrz Koni. - Na pewno zauważy was konny patrol.

Niełatwa droga trwała dalej i tylko sam mądry Durin wiedział, ile kosztowało hobbita, krasnoludy i elfy utrzymanie przy życiu piętnastki gondorskich wojowników.

Atlis szybko odzyskiwał siły: miecz w jego ręku był niemal tak samo niebezpieczny jak przed zranieniem. Gondorczyk kategorycznie odmówił powrotu do swoich.

- Kapryśny los wskazał, że mamy w tej wojnie walczyć obok siebie - oświadczył przyjaciołom. - Pierwszą bitwę przegraliśmy, to jasne. Ale przegraliśmy tylko pierwszą bitwę, a nie całą wojnę. Zobaczymy jeszcze, kto zwycięży...

Kiedy rozstawali się ze strażnikiem, hobbit zapytał, kto spalił budynek wartowni i dlaczego prom nie został przeciągnięty na rohański brzeg.

- Budę spaliliśmy sami - odpowiedział wojownik. - Jacyś ludzie zaczęli tam

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

gospodarzyć. Źli i nieuchwytni, w żaden sposób nie udawało się ich złapać. Trzech, może czterech odstrzeliliśmy, reszta zabierała ze sobą ciała. A prom przeciągnęli, kiedy nas zobaczyli. Mój druh poszedł na zwiad... Co za czasy! Żeby na zwiad chodzić w pojedynkę?! - Wojownik pokręcił głową.

- A czym skończyła się wasza wycieczka?

- Kiedy was odprowadzaliśmy? Niczym, szczerze mówiąc. Zabiliśmy dwóch obcych i koniec. Sprytni są, jak się okazało, a konie mają nie gorsze od naszych.

Mijały dnie, hobbita ogarniał coraz większy niepokój. Nie zbliżali się zbytnio do Wielkiej Rzeki i nie wiedzieli, co się dzieje na jej wschodnim brzegu. Granica Rohanu wyglądała na zupełnie opuszczoną. Najpierw Folko dziwił się, gdzie są oddziały strzegące granicy. Nie kryli się, a nikt ich ani razu nie zatrzymał. A gdyby byli zwiadowcami Króla Bez Królestwa?

Nieporozumienie wyjaśniło się na szczęście dość szybko. Na całym brzegu zostały rozmieszczone sekretne posterunki. Okazało się, że o ich ruchach świetnie wiadomo, wszystkie szwadrony otrzymały informacje o wędrowcach i surowe polecenie, by przepuszczać ich bez przeszkód. Ucieszyła ich również wiadomość, że dowódcy rohańskiej armii we Wschodnim Emnecie zezwolili na poinformowanie ich o miejscu zbiórki głównych sił armii, jeśli czcigodni wędrowcy zamierzają się do nich przyłączyć. Folko poczuł w tym przewidujące działanie Etcheliona i nie mylił się.

Ziemie Wschodniego Rohanu między Wielką Rzeką i Pustynnym Płaskowyżem, które przemierzali przyjaciele, całkowicie już znalazły się we władzy następującego przedzimia. Śnieżyce były rzadkością w tych krainach, ale nocami ziemię skuwały przymrozki. Trawa, sucha i krucha, martwo szeleściła pod kopytami koni. Niskie szare chmury zaciągnęły niebo; w Rohanie nastała pora uciążliwych i długotrwałych jesiennych deszczy.

W czasie ich wędrówki odzyskał siły Malec. Nie wypuszczał teraz z ręki miecza, zapewniając wszystkich, że zupełnie stracił szermiercze umiejętności; Folko uważał, że żelazna trąba powietrzna małego krasnoluda wcale nie stała się wolniejsza, jednak ten tylko kręcił głową i coś ze złością mamrotał.

W końcu natknęli się na prawdziwy wojskowy patrol. Dziesiątka znakomicie wyszkolonych Mistrzów Koni na dobrze odżywionych ogromnych wierzchowcach, z krótkimi pikami i łukami, wracała znad rzeki zmieniona przez inną drużynę.

Dziesiętnik, wojownik ogromnej postury, tylko pokiwał głową, patrząc na prowadzony przez hobbita i przyjaciół straszny tabor - rannych gondorskich wojowników. Wszyscy byli już bezpieczni, ale żaden nie mógł jeszcze wstać o własnych siłach. Dziesiętnik

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wyznaczył połowę swych ludzi do odprowadzenia rannych do najbliższego Taboru Medyków; pozostałym, to znaczy Folkowi, Torinowi, Malcowi, Atlisowi oraz trójce elfów, zaproponował, by udali się z nim do głównego obozu rohańskiej armii.

- Dotarło do mnie, że mieliście gorącą robótkę na północy - powiedział. - Książę z Mundburga, Etchelion, przysłał list, powiadamiający o was, dlatego nie byliście zatrzymywani przez strażnicze kordony... Nadeszła pora oczyścić miecze z rdzy!

Poinformował przyjaciół o sytuacji. Wiadomości o ruchach nieprzyjacielskiej armii nie były przeznaczone tylko dla dowódców Marchii i ich zaufanych; królowie narodu-armii uważali, że taką wiedzę powinien posiadać każdy walczący.

Armia Wodza niespodziewanie pojawiła się na północno-wschodnich rubieżach Rohanu. Niespodziewanie, ale nie tak nagle, by zaskoczyć doświadczonych wojowników. Wysunięte czaty na czas podniosły alarm, chociaż wróg krył się jak mógł - i tylko sprzymierzeńcy w Highbury i Newbury mogli dowiedzieć się pewnych rzeczy, i to dopiero wtedy, gdy wysłane przez nich wieści nie mogły wyprzedzić Easterlingów, którzy ostrym marszem przemierzali step. Oni właśnie szli w pierwszych oddziałach, odwieczni wrogowie Gondoru i Rohanu; krew w nich nie stygła z latami, a porażki tylko podgrzewały chęć zemsty.

- Z Easterlingami - zauważył wojownik - idą jeszcze jakieś nieznane nam ludy: dziwni, niscy, z ogromnymi łukami. Może słyszeliście o nich, chociaż raczej nie, skąd byście mieli...

- Słyszeć o boju pod Wilczym Kamieniem? - zapytał spokojnie Malec. - O cudownych łucznikach, którzy wystrzelali cały oddział młodej rohańskiej jazdy?

Wojownik stał oszołomiony.

- Po prostu widzieliśmy to - wyjaśnił Folko dziesiętnikowi, który stracił ze zdumienia dar mowy. - Nocowaliśmy w krzakach i staliśmy się przypadkowymi świadkami...

- To znaczy, że stamtąd wiatr wieje! - syknął Rohirrim. -No dobra, teraz się policzymy... Musicie opowiedzieć w obozie szczegółowo o tym wydarzeniu! - oświadczył zdecydowanie. -Niech ludzie wiedzą. Będą się lepiej bili...

Zwiadowcy donosili, że za drużyną podążają oddziały Easterlingów i Hazgów, i jakichś nowych, dotąd na granicach Zachodu nieznanych plemion. Dopiero Torin, Folko i Malec, wysłuchawszy skąpych informacji, czasem sprzecznych ze sobą, mogli pojąć, że chodzi o Baskanów, Heggów i Horwarów. Ci szli w drugiej linii armii.

- Najsmutniejsze jest to - mówił dowódca szwadronu - że na południe ruszyło również tysiące chętnych ludzi z Nadjezierza. To bardzo źle, nie tylko dlatego, że są naszymi

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

krewnymi w prostej linii, że przez wiele wieków byliśmy wiernymi sojusznikami, że w dawnych czasach Wojny o Pierścień walczyliśmy ze wspólnym Nieprzyjacielem, ale i dlatego, że oni są wspaniałymi wojownikami, upartymi i wytrzymałymi, że ich jazda jest tylko odrobinę gorsza od naszej. Nie wiem kompletnie, co ich opętało. Słyszałem, że na północ wysłano posłów, ale okrężną drogą, przez ziemie Beorningów, i nie wiadomo, kiedy dotrą oni do Dale...

- A są wieści z Mundburga? - zapytał hobbit. - Jak tam, spokojnie?

- Cały problem w tym, że nie - westchnął Rohańczyk. -Wróg pojawił się przy samych Kłach Mordoru. Ale o wydarzeniach na południu za wiele nie wiem. Może w obozie więcej wam powiedzą.

W rzeczywistości żadnego obozu, jako takiego, Rohirrimowie nie mieli. Kilka dużych oddziałów rozmieściło się, każdy oddzielnie, gotowych do wspólnego działania i do samodzielnych wypraw. Folko i jego towarzysze jechali po płaskiej jak stół równinie na północ od skraju przedgórza Emyn Muil. Tu, osłaniając swe lewe skrzydło nieprzebytymi górami, skoncentrowały się główne siły Rohanu. Na polach gdzieniegdzie wznosiły się namioty, najczęściej biało-zielone. Nad każdym powiewał proporzec z herbem właściciela - a herb w Kraju Koni miał każdy, kto był wojownikiem. Nieco dalej na zachód pasły się tabuny koni, wyszukiwano im niezbyt obfite zielone trawy i przy okazji konie nie zastawały się przy koniowiązach. Wszędzie dymiły ogniska, snuli się ludzie, stały wozy...

- Nie sądzę, byście potrafili walczyć konno - zwrócił się jeden z dowódców do hobbita i jego towarzyszy. - Brego, Trzeci Marszałek Marchii, dowódca piechoty, wyznaczy wam miejsca. Jest tam. - Wskazał jeden z namiotów. - Powodzenia, i niech strzeże was los!

Pochylił głowę w ukłonie i odszedł. W ten sposób Folko, sam tego nie zauważając, okazał się zwykłym łucznikiem w szeregach armii Rohanu, oczekującej szybkiej napaści wroga. Bez sprzeczek i wahań, niemal bez zastanawiania się, przyjaciele wybrali miejsce, w którym zaczną oczekiwać pierwszego uderzenia, chociaż zdrowy rozsądek podpowiadał hobbitowi, że z większą ochotą walczyłby na wspaniałych w swej mocy murach Minas Tirith, i wcale nie dlatego, że były potężne i słynęły jako niezdobyte, ale dlatego, że piękno tego miasta, które nawet zdaniem elfów porównywalne było z urodą ich starych miast, tak mocno wbiło mu się w pamięć. Umrzeć, broniąc bezpośrednio tego miasta, wydawało się najwyższym szczęściem wojownika, o ile dana mu było możliwość wyboru, jeśli nie czasu, to przynajmniej miejsca swego ostatniego boju.

Jednakże od pierwszych minut pobytu w obozie porwał ich rytm dokładnie wyregulowanego mechanizmu; przyjaciele nie zobaczyli pośpiechu, krzątaniny ani bałaganu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

w nie tak znowu wielkim, ale silnym wojsku Rohanu. Brego, Trzeci Marszałek Marchii, nie wnikał w detale ich długiej historii. Nie pytał o nic, a Folko czuł, że wszelkie opowieści nie mają tu sensu, i nie narzucał się z nimi. Marszałek skierował ich do drużyny, dodając, że owszem, ręczy za nich, jak wynika z listu podróżnego, sam władca stolicy, Wieży Czat, ale przysięgę na wierność muszą złożyć, skoro postanowili walczyć w jego szeregach. Nastąpi to później, gdy przybędzie oddział młodych wojowników.

Hobbit zdążył zauważyć, że w rohańskich szwadronach rzeczywiście nie ma ani zbyt starych, ani zbyt młodych wojowników. Zebrali się tu krzepcy mężczyźni, w rozkwicie siły ciała i ducha; młodzież, przyszłość królestwa, władca pominął. Wspomniani „młodzi wojownicy" okazali się doświadczonymi rębajłami, którzy przeszli już przez szkołę granicznych walk z Dunlandczykami i wilczymi jeźdźcami. Dopiero po dwóch latach pobytu w wojsku młody żołnierz nabywał prawa do przysięgi Królowi... Dla wędrowców z listem władcy Zjednoczonego Królestwa uczyniono pewien wyjątek.

Oddziały Trzeciego Marszałka Marchii zajmowały, jak z pewnym rozczarowaniem zauważył hobbit, najniebezpieczniejszą pozycję - na brzegu Anduiny, mając za zadanie uniemożliwić wrogowi przeprawę przez rzekę. Na wiele mil wzdłuż nadbrzeżnych wzgórz ciągnęły się solidnie wykonane okopy, wały, umocnione gdzieniegdzie palisadami. Na nieprzyjaciela czekały wilcze doły, pułapki-samopały; mistrzowie machin miotających ustawiali swoje niezgrabne urządzenia tak, by raziły kamiennymi pociskami tratwy i łodzie przeciwnika, gdy ten zacznie przeprawę.

Przyjaciele przyłączyli się do prac nad przekształceniem zachodniego brzegu Wielkiej Rzeki w nieprzystępną twierdzę. Torin i Malec ujawnili wielkie umiejętności budowniczych, hobbit natomiast zdradził się z biegłością innego rodzaju i cały szwadron tak długo go prosił, aż ustąpił i przyjął szanowane w Marchii obowiązki kucharza...

Wieczorami hobbit nie ustawał w próbach myślowego połączenia z Gandalfem czy przynajmniej z Radagastem. Czasem wydawało mu się, że usiłuje przebić się do niego stary mag, który wybrał zwykłe życie zamiast nieśmiertelności, ale czy rzeczywiście Radagast usiłował pokonać nieprzenikalną kurtynę, hobbit nie wiedział. A Gandalf milczał.

Kamień w jego pierścieniu, jak przepowiadał Forwe, oślepł całkowicie; zerwały się wszystkie nici, wiążące Folka z innymi, silnymi i mądrymi, którzy mogli podpowiedzieć, czy przynajmniej pocieszyć; został sam na sam z wojną i pewnie było mu ciężej nawet niż Samowi i Frodowi podczas ich wędrówki do Góry Przeznaczenia.

W szwadronie nowi szybko zyskali ogólną przychylność. Rohirrimowie potrafili docenić i szanować wojenny kunszt: o Folku, który potrafił, o zakład, trafiać w locie nożem

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ptaka, mówiono „nasz halfling” i chwalono się nim przed innymi szwadronami... W zasadzie kuchmistrze nie chadzali na zwiady, ale Folko potrafił bez trudu namówić swego dowódcę, by wysyłał go na równi z innymi wojownikami; za każdym razem, gdy wpatrywał się w nieprzenikniony mrok milczącego przeciwnego brzegu, myślał, że może wszystko jakoś się ułoży.

Usiłował wyobrazić sobie, gdzie jest teraz Olmer i co się z nim dzieje; ale zmysłami niczego nie wyczuwał - wszystko pozornie świadczyło o tym, że przeciwko nim zebrała się najzwyklejsza armia zuchwałych stepowych wojaków.

Kończył się listopad, wiały coraz zimniejsze wiatry; kałuże, zamarzające przez noc na całą głębokość, nie tajały aż do wieczora; ze dwa razy krótko poprószył śnieg, ale szybko topniał. Ziemia zachowała jeszcze resztki ciepła...

A potem nadeszły wieści z Gondoru. Od samego rana w obozie panowało dziwne poruszenie - ludzie zbierali się w grupki i patrzyli na południe. Niepokój sączył się z powietrza: od nocy wiał przenikliwy północno-wschodni wiatr i ponuro wył w ostrych szczytach skał Emyn Muil. Zwiastował nieszczęście. Doświadczeni dowódcy unosili brwi i marszczyli czoła, a potem pędzili swoich ludzi do jeszcze jednego wecowania miecza i jeszcze jednego sprawdzenia pierścieni w kolczugach.

- Dziś się zacznie - powiedział hobbit do Malca; w jego głosie brzmiała gorzka pewność.

- I chwała Durinowi! - odparł posępnie mały krasnolud. -Już nie mogę czekać.

- O nie, lepiej, żeby się nie zaczynało - pokręcił głową Folko, wolno wymawiając słowa.

Nie godził się z postawą Malca, chociaż rozumiał jego tok myślenia. Hobbicka ugodowość i umiłowanie pokoju nagle odżyły w nim i zażądały miejsca dla siebie. Zupełnie niepotrzebnie, ale często zaczęły pojawiać się wspomnienia z ojczyzny; Folko przyłapał się na tym, że serdecznie myśli o wujaszku Paladynie, a gdy przyśniła mu się Milicenta, która stała przy ogrodzeniu i z wyrzutem patrzyła mu prosto w oczy, musiał mocno z sobą walczyć, by nie okazać zdradzieckiej wilgoci w oczach.

Było zimne i pochmurne południe, gdy do obozu wpadł wysłany z południa goniec. Spieniony koń ledwo dotarł pod królewski namiot; podtrzymywany przez rosłych wojowników posłaniec wszedł do namiotu. Po kilku minutach o jego przybyciu wiedział już cały obóz.

Nie czekając rozkazów, dziesiętnicy formowali drużyny, a te szwadrony. Do królewskiego namiotu podążyli również Marszałkowie Marchii... Poruszyło się całe rohańskie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wojsko, a Eotan, jeden z dowódców, polecił podwoić warty i pchnąć jeszcze trzystu żołnierzy do przybrzeżnych wzmocnień.

- Coś czuję, że na południu się zaczęło - sapnął zdyszany Malec.

Cały zaczerwieniony, w samej koszuli, mały krasnolud dopiero co przestał wymachiwać mieczem.

- Na południu się zaczęło - powtórzył jak echo Torin - ale tu będzie ciąg dalszy...

Folko popatrzył na spoconego Malca.

- Posłuchaj, Strori, już dawno chciałem cię zapytać, ale jakoś wylatywało z głowy... Ciebie, Torinie, zresztą też. Kiedy biliście się z Olmerem na Wzgórzu Czarów... Czy on rzeczywiście walczył jak wspaniały wojownik, zdolny do starcia z trzydziestoma przeciwnikami, czy też pomagała mu jakaś nadludzka Moc?

Torin i Malec wymienili spojrzenia.

- Nie, nie czułem żadnej Mocy - powiedział Malec. - Chociaż byłoby przyjemnie coś skłamać na ten temat... - Zmarszczył nos. - Nie, bracie hobbicie, to był człowiek, ale rzeczywiście jeden z największych wojowników, najlepszy miecz Śródziemia wszystkich trzech ostatnich epok.

- Myślę, że to niezupełnie tak - odezwał się Torin. - Kiedy mnie wywrócił, ja, oczywiście nie od razu, pomyślałem o Sirannonie. Kiedy położył mi rękę na ramieniu, przygiął niemal do ziemi! Kto mi powie, jaka to Moc? Darowana przez Pierścienie czy jego własna siła? Ale mieczem włada świetnie! Gdyby nie mithril, poszatkowałby nas na cienkie plasterki, nie ma co kryć. Chociaż ja i Strori nie jesteśmy ułomkami w naszym plemieniu.

- Chciałbym wiedzieć, co się dzieje w Gondorze - pospiesznie zmienił mało przyjemny dlań temat Malec. - Poszli na Minas Tirith? Czy może na Cair Andros?

Król Marchii nie dręczył swego wojska. Rada Wojenna miała odbyć się później, jak zrozumiał hobbit; władca, po otrzymaniu wieści, rozmawiał przez chwilę ze swoimi doradcami, po czym wyszedł do wojowników, którzy oczekiwali go w milczeniu.

Król Rohańskiej Marchii nie odznaczał się wysokim wzrostem, co było dość dziwne w przypadku człowieka urodzonego w stepach; nogi miał krzywe od ciągłego siedzenia w siodle, jednakże słynął wśród swoich ludzi jako wspaniały, zuchwały wojownik, pozbawiony zawiści i pychy. Kochano go, i to kochano szczerze.

Król popatrzył na zebranych. A potem machnął ręką i bez wstępów krzyknął:

- Dwa dni temu wróg wdarł się do północnego Ithilien! Na południe od Emyn Muil, usiłując przeprawić się na nasz brzeg! Nieprzyjaciół jest wielu, toczy się rozpaczliwa walka! Władca Mundburga powiadamia nas, że w każdej chwili możemy oczekiwać ataku. Prosi, nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

rozkazuje, ale prosi, żebyśmy nie pozwolili hordom, które stoją przeciwko nam, przyłączyć się do szturmujących gondorskie rubieże! Główne uderzenie idzie na południe! Dlatego do boju, wojownicy! Za Eorlingów!

- Za Eorlingów! - podchwycił tłum bojowe zawołanie Rohanu.

- Dowódcy, sformować szyki! - rozkazał król i zniknął za połą namiotu.

Folko rozumiał: zaraz zacznie się Rada Wojenna; dużo by dał, żeby wiedzieć, o czym się tam mówi, ale by ponownie zająć miejsce tego, kogo słuchają królowie i władcy, przyszłoby znowu, jeszcze raz, opowiadać o wszystkich swoich perypetiach i długiej, niestety, tułaczce, a hobbitowi nie chciało się nawet myśleć o niespełnionym Obowiązku. Nie, już lepiej być zwyczajnym żołnierzem i martwić się tylko o siebie. Słabość? Chyba tak, ale nie dało się łatwo i szybko otrząsnąć z porażki przy Błotnym Zamku, nawet jeśli wyszedł z niej bez najmniejszego zadrapania.

- Główne uderzenie skierowane na południe... Nie bardzo chce mi się wierzyć - wymamrotał Torin, wysłuchawszy przemowy króla.

- Mnie też - skinął głową Atlis. - Chyba że Wódz rzeczywiście stracił rozum. To nie jest Trzecia Era i nie pora Wojny o Pierścień, kiedy wróg mógł w ciągu jednego dnia znaleźć się pod ścianami Minas Tirith, napotkawszy słaby opór tylko przy mostach Osgiliath!

- A w Anorien są rohańscy jeźdźcy? - zapytał Amrod.

- Powinni być - wzruszył ramionami Atlis. - Te kraje zawsze były bronione przez nas wraz z jeźdźcami Marchii.

- Może wszystko jeszcze się ułoży, Folko? - Bearnas położył hobbitowi rękę na ramieniu. - Może Olmer rzeczywiście uderzy łbem w Wieżę Czat?

- O Olmerze, jak mi się wydaje, pora zapomnieć - burknął Folko. - O Olmerze... A o Królu Bez Królestwa powinniśmy pamiętać. Nie wiem, jak stolica oprze się ciemnej Mocy bez maga równego mocą Gandalfowi Szaremu. Tak więc nie wiadomo jeszcze, co lepsze...

- Dobrze przynajmniej, że ta wojna jest na razie zwyczajna, bez żadnych cudów z Mrokiem i widmami - zauważył Amrod.

- Właśnie, właśnie - wtrącił się Malec. - Nocna Włodarka podporządkowuje się mu, a niech mi ktoś powie, jak ją zatrzymać, jeśli nie mamy pod ręką Talizmanu wykonanego przez Olmera?

- Na razie o Włodarce nic nie słychać - powiedział niepewnie Folko. - Może nie będziemy sami się straszyć przed czasem?

- Żeby potem nie było za późno...

- A co, potrafisz zrobić Talizman? - natarł na Malca Torin. - Taki, który na pewno by

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ją zatrzymał? Jeśli możesz go wykonać, zapraszam do kuźni, a jeśli nie, milcz.

- Dobra, ja tylko tak... - jęknął ponuro Malec i schował głowę w ramionach. - Ale wspomnicie jeszcze moje słowa...

- Wspomnieć może i wspomnimy, ale jaka z tego korzyść? Dobra, dość o tym. Lepiej powiedzcie, co tutaj robi cała ta armia Easterlingów i Hazgów z innymi pospołu, skoro Wódz celuje w Minas Tirith?

- Odciągają Mistrzów Koni - wysunął przypuszczenie Amrod - żeby ci nie pospieszyli na pomoc Gondorowi. Olmerowi wystarcza sił.

- Jeśli król Marchii to zrozumie, jego jeźdźcy znajdą się pod murami Wieży Czat za kilka dni - sprzeciwił się Torin. - A jeśli główne siły Wodza będą zmielone w żarnach Gondoru, Rohan potrafi ustać, nawet jeśli armia, stojąca naprzeciwko nas, zacznie najazd. W tym czasie może i pomoc Arnoru zdąży... Nie będzie im łatwo!

- Ale co z tego wynika? - zapytał niecierpliwie Bearnas.

- To, że nasze przypuszczenia, obawiam się, okażą się słuszne - odpowiedział Torin. - Na południu oni tylko markują ruchy: „Jak sądziliście, przemy na Wieżę Czat". A w tym czasie będą nas łupić na północy...

- Hej! Ho! Na miejsca! - usłyszeli głos dowódcy szwadronu. - Do brzegu! Nie zwlekać! Ruszać się raźno!

Przyjaciele wymienili spojrzenia.

- Cóż, chodźmy... na brzeg - powiedział Amrod i z lekkim uśmiechem poprawił hełm.

***

W kilka godzin po przybyciu gondorskiego posłańca część wyborowej rohańskiej jazdy pospiesznie opuściła obóz i galopem ruszyła na południe, omijając stromizny Emyn Muil.

- Na pewno do Gondoru - rzucił niepotrzebnie Malec, bo inni myśleli podobnie. Powiedział to, żeby zmącić przytłaczającą wszystkich ciszę.

Ich oddział zajął pozycję na przednim skraju obrony wojska Rohanu. Przed nimi jak na dłoni widniała dolina Wielkiej Rzeki. Krótki dzień wczesnej zimy kończył się, wieczorne cienie zapełniały fałdy ziemi, wypełzając niczym widma z kryjówek. Za rzeką, wcale się nie kryjąc, rozpalała ogniska nieprzyjacielska armia. Purpurowe punkciki ciągnęły się daleko w obie strony, aż do czarnych stromizn przedgórza na wschodnim brzegu Anduiny. Wcześnie pojawił się księżyc i ruszył w conocny obchód, złowroga cisza zapanowała nad obiema armiami. Wiejący od wschodu wiatr nie przynosił od strony przeciwnika słyszanych

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zazwyczaj w nocy pieśni. Za plecami hobbita, również w milczeniu, rozwijały się bojowe szyki Marchii, piesi wojownicy zajmowali wcześniej usypane reduty, konne szwadrony kłusowały, kryjąc się w niezliczonych kotlinach i zagajnikach.

Tej nocy Folko nie spał. Zazdrościł swym towarzyszom -drogi i bezdroża tak ich zahartowały, że nawet przed bitwą mogli spać jak niewinne dzieci. Hobbit tak nie potrafił. Nurtowało go ciągłe pytanie, co robić dalej. Wszystkie minione niepowodzenia pozostawiały cień nadziei, że sprawę można jeszcze naprawić, że trochę więcej szczęścia i... A co teraz? Wojna rozgorzała. Co obecnie mogło powstrzymać Króla Bez Królestwa? Tak, armie Gondoru i Rohanu są w pogotowiu, ale czy poradzą sobie zwykłe miecze z siłą zmartwychwstałego Mroku? Olmera człowieka pewnie by pokonały, ale jak sobie poradzić z Olmerem - nosicielem spuścizny Saurona? Ach, Gandalfie, Gandalfie, gdzie jesteś? Twoja rada jest niezbędna!

Hobbit z rozpaczą sięgnął ku Błogosławionym Królestwom, jak zawsze, gdy świat wspaniałych widzeń był w jego zasięgu. Rozpuszczał się w strumieniach Mocy, podążającej na zachód, coraz dalej i dalej, do Granicy, do Cienia i dalej, do Przełęczy Światła. Kiedyś tę drogę przemierzał Earendil, za nim karawany Noldoru, szare okręty Elronda, unoszące w nieznane dale wiecznego życia również trzech hobbitów, których ręce dotykały Pierścienia Jedynego...

Folko usiłował się skoncentrować, wykorzystywał też wszystko, czego się nauczył w trakcie kilkuletniej już wędrówki - przypominał sobie Niebieski Kwiat i piękne oblicze elfa, które miał tego letniego dnia przed sobą, a owa twarz pomogła przebić się przez mocne mury niewidzialnej ściany, wzniesionej przez nieznane a potężne Moce. Jak w pamiętnym śnie, ponownie widział świat tak, jak widzi go szybujący w niebiosach ptak. Pojedyncza Wyspa, na której schroniły się resztki Noldoru, Łabędzia Przystań, zatoka Morskich Elfów; widział groźne kolosy gór Pelori, połyskujący ogniami Tirion. A potem widzenie rozwiały różnokolorowe ognie i wyszła mu na spotkanie postać w szarym płaszczu.

Gandalf Szary we własnej postaci.

Nie Biały, jakiego powinien był zobaczyć, znowu miał na sobie wysłużony podróżny płaszcz, który pamiętał tyle szlaków Śródziemia!

- Gandalfie! - Słowa utknęły hobbitowi w gardle. - Gandalfie, wiesz, że... Wiesz już wszystko o Olmerze?!

- Z twą pomocą, mój dobry hobbicie... tak - odpowiedział mag nawet bez cienia zwykłej dla poprzedniego Gandalfa ironii. - Witaj! Rad jestem widzieć cię żywego i całego! Obserwowałem was, ale potem Mrok zgęstniał i więcej nie mogliśmy rozmawiać. Wielkie to

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

szczęście, że potrafiłeś przedrzeć się przez tę kurtynę. To jest możliwe tylko z waszej strony, od strony Ziem Śmiertelnych... Nie wdając się w szczegóły, jesteście zuchami! Teraz wszystko jest jasne.

- Możecie nam pomóc? Wszyscy odmówili, Gandalfie. Wszyscy, nawet Wielki Orlangur!

- Nie miej zbytniej nadziei - westchnął mag. - Wielki Manwe Sulimo...

- Przekleństwo! - wykrzyknął hobbit, zalewając się łzami bezsilnej złości. -Ile jeszcze razy to usłyszę! „Nie miej zbytniej nadziei...". Tu wkrótce wszystko obróci się w perzynę! Wojna już się zaczęła! Olmera nie zabiliśmy. Co robić dalej? Kto stanie na czele nowego sojuszu ludzi i elfów? Wody Przebudzenia same utrzymują się z trudem. Księstwo Środka obiecało pomoc, ale to jest Wschód, a Wschodowi nie wierzę. Przecież jesteś Majarem, Gandalfie, przecież jesteś jednym z synów Stwórcy Iluvatara! Dlaczego, zaklinani cię na imię Jasnej Królowej Gwiazd, powiedz mi, dlaczego Moce Świata nie wysłuchają naszych próśb? Dlaczego pożoga wojny musi rozprzestrzeniać się coraz dalej i dalej? Powiedz, Gandalfie, nie milcz! Wiem, kiedyś kochałeś moich współplemieńców i nasz piękny, cichy i spokojny kraj. Ale jeśli Olmer przedrze się do Eriadoru... Aż strach pomyśleć, co się stanie z Hobbitanią! Powiedz coś, Gandalfie!

Stary mag popatrzył na hobbita. Jego spojrzenie było ciężkie, krzaczaste brwi groźnie się zmarszczyły.

- Błagałem wielkiego Manwe, by wysłał mnie do Śródziemia, i otrzymałem odmowę. Przeklęte Szale. Wiele o nich wiesz i powinieneś zrozumieć. Z nowym nadejściem Mroku ludzie muszą poradzić sobie sami. Ale pamiętaj. Jeśli upadną Szare Przystanie...

-Słyszałem! Zerwie się łączność między Zamorzem i Śródziemiem!

- Wiesz o tym? Wspaniale! Od Złotego Smoka słyszałeś pewnie, że rozerwanie tej łączności grozi przedwczesnym Dagor Dagorrath. Rozbicie Szal uwolni Moce splecione przez Iluvatara podczas stworzenia Świata. Teraz najmądrzejsi z Valarów mają nie lada problem. Jak odsunąć groźbę katastrofy? Wykute przez nas łańcuchy nie wytrzymają uderzenia fal Chaosu, Morgoth strząśnie z siebie okowy... O tym, co się wydarzy później, lepiej nie myśleć.

- Więc dlaczego Valarowie nie spieszą z pomocą?

- Chodzi o to, mój zuchwały niziołku - padła cicha odpowiedź Gandalfa - że pojawienie się chociażby jednego wojownika z Błogosławionych Ziem na brzegu Śródziemia spowoduje zachwianie Szal. To wiadomo na pewno. A upadek Szarych Przystani, jakkolwiek strasznie to dla ciebie brzmi... może wywołać wielkie nieszczęście. Choć może i nie. Dlatego wybacz mi, hobbicie... Nie możemy nic zrobić. Siły Ardy, podobnie jak i elfy, są przykute do

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

tego Świata i nie mogą działać poza nim. Narada na Ezellohar, Wzgórzu Przeznaczenia, trwała cztery dni i postanowiono tylko jedno: modlić się do Eru Iluvatara... Dlatego bądź mężny, hobbicie! Wasze miecze to ostatnia nadzieja. Nieszczęsny Boromir! W jakąż straszliwą broń przekształcił się jego odległy potomek! Oto widoczne jak na dłoni kiełki czarnego pociągu do Pierścienia!... Udało nam się uprzedzić Kirdana. Przygotowuje się, by przyjść wam z pomocą. Trzymajcie się do nadejścia świeżych sił! Olmer ma wielką armię, to pewne, ale on sam nie jest Sauronem.

Widzenie zbladło, rozchwiało się, jakby zadrżała tafla czystego jeziora, a od dna wzbił się zmącony ruchem wody ił. Folko zdążył jeszcze krzyknąć:

- Zegnaj, Gandalfie! - I otworzył oczy.

Był, jak i przedtem, w szeregach rohańskiego wojska; trwała złota, późna jesień. Czyniono przygotowania do odparcia wrażego ataku.

***

Noc minęła spokojnie. Wróg nie pokazywał się; nawet szperających po wschodnim brzegu konnych patroli nie zauważyły czujne rohańskie straże. Przygnębienie wywołane wczorajszym alarmem nie ustępowało; wojownicy mocniej ściskali rękojeści pik i zerkali na wschodzące w szkarłacie słońce. Świt dopiero co zaczął rozlewać się po wschodnim brzegu nieboskłonu, chmury wolno rozpełzały się na boki, nadchodzący dzień powinien być pogodny.

- Tak pięknie dokoła - westchnął Malec, obudziwszy się wyjątkowo wcześnie. - Jakby nie było żadnej wojny...

Folko nie odpowiedział mu. Uważnie wpatrywał się w przeciwległy brzeg: tam z fal siwej mgły wyłaniały się niezliczone ciemne szeregi.

Armia Olmera przygotowywała się do dokonania wyłomu.

- O co ci... - zaczął Malec i również zamarł, z otwartymi ustami, patrząc, jak podchodzące do wody pierwsze szeregi jednocześnie zrzuciły do rzeki dziesiątki, jeśli nie setki tratw... A za nimi szły wciąż nowe oddziały - piesze i konne; mnóstwo groźnie wyglądających ludzi tłoczyło się na brzegu - i oto pierwsi już odepchnęli się wiosłami...

Wszystko to odbywało się w ciszy; nie grzmiały rogi, nie słychać było rozkazów, nawet bojowych okrzyków... Tylko na skrzydłowym nadrzecznym wzgórzu trzepotał znajomy sztandar z czarną koroną.

W szeregach wojska Rohanu odezwały się rogi. Zawarczały bębny i przez cały brzeg przetoczyła się fala szybkiego ruchu, zwyczajnego w takim przypadku; wyciągano z pochew

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

miecze, zakładano na cięciwy strzały, poprawiano chwyt na tarczy czy pice... Słychać było tupot, czasem zarżał koń, z namiotów, w pośpiechu ubierając się, wybiegali śpiący tej nocy dowódcy. Długi szereg ziemnych redut zapełniał się wojownikami.

Drużyna, do której trafił Folko z towarzyszami, znalazła się za niską palisadą akurat tam, gdzie celowały pierwsze setki przeprawiających się. Torin, Folko, Malec, Atlis i elfy stali ramię przy ramieniu. Otaczali ich, zgrupowani w ciasnym, osłoniętym tarczami szyku, pikinierzy; twarze ludzi skamieniały - chyba wszyscy myśleli o jednym: ilu wrogów przypada na każdego z nich.

Szybki prąd Grzmiącej Wody znosił lekkie tratwy; Folko widział, jak walczyli, ciężko pracując wiosłami, przysadziści

Easterlingowie - być może ci sami, z którymi chadzał pod sztandarem Otona. Dojrzał również Hazgów; ci, przyklęknąwszy, już przygotowywali się do strzelania. Możliwe, że byli to ci, z którymi zdążył się zbratać...

- Stać tu twardo! - przetoczył się rozkaz przez szeregi piechoty.

Hobbit spojrzał na dowódcę.

- Nie dać im wyjść na brzeg - rzucił ponuro dowódca. - Nie zadowolą się jednym atakiem... Hej, wszyscy! Strzał nie żałować! W obozie mamy ich dużo!

Załadowane wojami tratwy płynęły przez Wielką Rzekę. Wschodni wiatr nie ucichł, wschodzące słońce świeciło obrońcom Rohanu prosto w oczy. Co tam dużo mówić: moment na atak był wybrany dobrze.

Malec i Torin zestroili swoje niewielkie kusze, elfy sprawdzały kołczany, wypełnione dziś zwyczajnymi cisowymi strzałami - swoje własne oszczędzały, tak jak i hobbit; może kiedyś trafi się okazja... Jeszcze jedno spotkanie twarzą w twarz z Wodzem?

Folko opuścił przyłbicę hełmu z Szarego Płomienia. Niezbyt wygodnie tak się celuje, ale Hazgowie, ci wspaniali łucznicy, bez trudu wpakują strzałę w twarz z dwustu kroków. Widział, jak na pierwszej tratwie ktoś wysoki w ciemnej zbroi machnął okutą żelazem ręką i Hazgowie jednocześnie puścili cięciwy. Bitwa nad Grzmiącą Wodą rozpoczęła się.

Wiatr pomagał strzelcom Wodza i bardzo przeszkadzał Rohirrimom; pierwsze strzały uderzyły w palisadę i strzelnice redut, ale obrońcy zachodniego brzegu milczeli. Ciężka strzała Hazga z brzękiem wbiła się w belkę nie dalej niż o dłoń od głowy hobbita; trysnęły drzazgi, drzewo pękło i strzała drapieżnie wystawiła ząbkowany grot nad ramieniem Folka. Torin zaklął.

Wydawało się, że na rohańskie umocnienia spadł ze wschodu czarny deszcz. Ani jedna ręka, ani jeden hełm nie mógł się pokazać nad wysoką palisadą; i kiedy tratwy zbliżyły

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

się na tyle, że strzelcy Marchii mogli odpowiedzieć, wywarło to znacznie słabsze wrażenie niż strzały Hazgów.

Powietrze pociemniało od strzał, ale pierwsze straty atakujących nie były duże. Rohańczykom pomogły umocnienia, wojownikom Wodza - dobre kolczugi pierwszych szeregów, wschodni wiatr i celność Hazgów, którzy nie dawali możliwości porządnego wycelowania.

Folko zlekceważył łuczników Wodza. Wystrzelił już trzy strzały, wszystkie celnie, ale nikt nie upadł, strzały widocznie połamały się, uderzając o kolczugi. Ten, kto kierował atakiem, postawił w pierwszych szeregach zakutych od stóp do głów pancernych, za których plecami kryli się lżej uzbrojeni żołnierze.

Hobbit wyprostował się, od razu stając się niezłym celem. Bitewny zapał rozpalił go. Kto szybciej wyceluje: on czy Hazgowie, którzy nie zwyciężyli go w uczciwej rywalizacji?

Okazało się, że jest szybszy. Jego strzała wyrwała z najbliższej tratwy jedną ze stojących tam ciemnych postaci, która z pluskiem wpadła do wody. O hełm hobbita otarła się celna strzała przeciwnika, a druga śmignęła mu obok ucha; odpowiedział jeszcze jedną swoją strzałą - również celną.

Malec i Torin na razie czekali - ich mocne kusze mogły się przydać, gdy pancerni ruszą na brzeg, ku redutom; elfy strzelały rzadko, starannie celując i starając się szybko skrywać pod osłony. Ich hełmy, mimo że świetnie wykute, nie miały przyłbic, tylko pionową krechę nosala.

Tratwy zbliżyły się jeszcze bardziej - teraz niszczycielska siła strzał wzrosła. Padali w wodę Easterlingowie, osuwali się, spazmatycznie chwytając rękami za ściany redut, trafieni w twarze Rohirrimowie. Odpowiedź Jeźdźców Rohanu stawała się coraz mocniejsza - wody Anduiny zabarwiły się na czerwono.

Cały nurt Wielkiej Rzeki był przesłonięty tratwami i nie wiadomo skąd wziętymi łodziami.

Hobbit zobaczył, że z przeciwległego brzegu schodzą do rzeki wciąż nowe oddziały. Wydawało się, że tych, którzy już płynęli, było dwa razy więcej niż obrońców.

Przygryzając wargę, Folko strzelał nieprzerwanie. Teraz już żadna strzała się nie marnowała. Porażony jedną, szczególnie celną, wpadł do wody pancerny; rozległ się trzask kusz krasnoludów i cisza pierwszych chwil boju pierzchła, a rozległy się dzikie krzyki, jęki i skowyt. Ginęło wielu, i to w okrutny sposób. Na prawo od hobbita jeden z Rohańczyków wywrócił się z przestrzeloną głową; inny sycząc i krzywiąc się z bólu, wycinał z ramienia wbitą strzałę. Hazgowie dotarli tak blisko, że ich strzały przebijały lekkie kolczugi

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wojowników Marchii.

Gdzieś za plecami Folka rozległo się mocne uderzenie. Nad głowami obrońców przeleciał duży czarny kamień - pocisk wystrzelony z jednej z katapult. Opisawszy na niebie łuk i na mgnienie oka zawisnąwszy w najwyższym punkcie lotu, opadł w dół i zahaczył o krawędź wypełnionej ludźmi tratwy. Wzbił się duży słup wody, poleciały drzazgi i rozległy się straszne wrzaski trafionych ludzi. Tratwa zmieniła się w kupę odłamków, na powierzchni wody utrzymywało się zaledwie dwóch lub trzech z piętnastu znajdujących się na niej chwilę temu wojowników.

Do lecących z zachodniego brzegu strzał dołączyły ciężkie kamienie. Mistrzowie machin miotających dobrze się starali. Częściej, oczywiście, ich pociski wzbijały słupy wody w Grzmiącej Wodzie, ale co jakiś czas trafiały w pechową tratwę.

Folko i jego towarzysze wystrzelali po całym kołczanie. Hobbit przywołał pomocnika, w pośpiechu zerwał opaskę z ciśniętej do niego grubej wiązki strzał. Z tych, którzy płynęli w pierwszych tratwach, zginęła ponad połowa, ale grupki ludzi na niewielkich belkach uparcie wiosłowały w kierunku bliskiego już zachodniego brzegu rzeki. W uszy wbijał się niekończący, dziki wrzask Easterlingów, podsycających w sobie złość aż do starcia twarzą w twarz.

Pierwsza tratwa utknęła na przybrzeżnej mieliźnie: Hazgowie i Easterlingowie, umiejętnie osłaniając się tarczami, biegiem ruszyli przez płytką wodę. Rozległy się gniewne krzyki obrońców i poleciała chmara strzał. Ciała waliły się w wodę, na mokrym piasku dokoła nich rozpełzały się ciemnopurpurowe plamy. Nie ocalał nikt, nawet czwórkę pancernych wykończyły bełty. Jednakże za pierwszą tratwą do brzegu dobiło jednocześnie pięć czy sześć innych, za nimi - jeszcze z piętnaście... Rozległ się triumfujący okrzyk bojowy Wielkiego Stepu, zagłuszając jęki rannych i umierających. Napastnicy biegli, padali, podnosili się lub zostawali, leżąc nieruchomo; Hazgowie strzelali w biegu i trafiali w wielu, bardzo wielu...

- Do mieczy! - usłyszał hobbit głośny krzyk dowódcy.

Jak i poprzednio waliły katapulty Rohańczyków, dziesiątkowały biegnących strzały łuczników Marchii, ale każdy doświadczony wojownik już wiedział, że zatrzymać wroga na wąskim pasku ziemi między umocnieniami i brzegiem nurtu bez walki wręcz się nie uda. W obronie był zbyt duży wyłom i zbyt celnie bili łucznicy Hazgów.

Już nie dziesiątki, ale setki wojowników Wodza wylądowały na zachodnim brzegu Wielkiej Rzeki. Płaskie fale zlizywały krew z brzegu, woda zaróżowiła się: Folko skończył dopiero co wzięty pęk strzał. Martwe ciała gęsto pokrywały brzeg, leżały na płyciźnie -

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jednakże Easterlingowie, Heggowie, Horwarowie jakby nie zwracali na to uwagi. Hobbit zdziwił się, jak wojownicy Olmera umiejętnie przegrupowali się na zachodnim brzegu; znowu pierwsze szeregi tworzyła ciężkozbrojna piechota Easterlingów, widocznie utworzona ze stepowych oraczy; za nimi pchali się wojownicy z innych plemion; Hazgowie wycofali się, nie przestając strzelać; pod ich osłoną wojska Króla Bez Królestwa przygotowywały się do pierwszego ataku. Folko mógł tylko dziwić się i w duchu wyrazić uznanie tym, którzy wytrzymywali grad strzał, lecących zza redut i palisad.

- Ech, gdyby tu był hird! - usłyszał hobbit okrzyk Torina.

- Teraz jest najlepszy czas na atak! - krzyknął Atlis. - Uderzymy z góry, zmieszamy ich, podpływający nie będą mogli strzelać.

Jednakże rohańscy dowódcy widocznie mieli inny plan. Rozkaz do ataku nie padł, tylko z tyłu podeszły nowe setki łuczników.

Na brzegu panowało zamieszanie, ale tylko chwilę. Nad szeregami atakujących rozwinął się czarno-biały sztandar Olmera i tysiące wojowników runęło ze straszliwym rykiem do przodu, w górę po zboczu, wprost na lecące im w twarze strzały i bełty.

Przez trzy lata wędrówek hobbit często się bił, ale po raz pierwszy znalazł się w jednym szeregu z mnóstwem innych wojowników, pod naporem takiej nawałnicy, i po raz pierwszy od wyniku boju, w którym brał udział, zależało więcej niż tylko jego życie. Bitwę pod Annuminas oglądał z boku; teraz, widząc zbliżającą się lawinę wrogów, odczuł niespodziewaną zdradziecką słabość; żeby ją opanować, musiał nie tylko przywołać swoją dumę, ale i spojrzeć na przyjaciół. Obok, niczym skała, gotowa na spotkanie ze sztormem, stał Torin, starannie wybierający cel dla swych bełtów; z lewej już zarzucał kuszę na plecy Malec, wydobywał z pochew miecz i dagę. Jeszcze dalej, spokojnie, jak na zawodach łuczniczych, strzelali, nie pudłując, Amrod i Bearnas. Chwilowe zamieszanie minęło, podniecenie opadło i zamieniło się w złość - albo ja, albo mnie, i nie ma o czym rozmyślać...

Szeregi napastników dotarły do pierwszej linii szańców już mocno przerzedzone. Od strzał Marchii zginęli dwaj chorąży atakujących, ale gdy tylko powiewające na wietrze płótno zaczynało się pochylać, podchwytywał je ktoś inny.

Ostatnie sążnie podejścia do szańców i palisad były dla wojowników Olmera szczególnie ciężkie. Hobbit już się nie krył, stał wychylony do pasa ze strzelnicy. Każda jego strzała, wystrzelona na wprost, trafiała w człowieka, i dość śmieszne i naiwne wydawały mu się teraz rozterki, które przeżywał na początku swej drogi; wówczas starał się tylko ranić, a nie zabijać.

- Strzały! - ryknął wściekle, ponownie wystrzelawszy cały kołczan.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zdążył wsunąć do pudła nowy pęczek, ale nie zdążył strzelić. Wojownicy Wodza pokonali wreszcie obficie zlaną krwią pochyłość brzegu; teraz wdrapywali się na wały i palisady. W powietrze wzleciały liny i łańcuchy - nie do przerąbania - z kotwami; Heggowie, przyzwyczajeni do takiego działania w swoich górach, zręcznie się wspinali.

Większość obrońców Rohanu odłożyła łuki. Przyszła kolej na miecze. Torin odwiesił kuszę na plecy, podobnie jak wcześniej Malec; błysnął jego groźny bojowy topór. W tym samym momencie dotarła do nich fala napastników.

Ze stukotem wpiły się w drewno ostre haki. Nad palisadą zobaczyli głowę w rogatym niskim hełmie, mignęły płonące bitewnym szałem oczy. Mignęły i zniknęły, ponieważ Malec wyprzedził wszystkich, krótkim i szybkim ciosem wbijając dagę w gardło atakującego.

Za pierwszym szli już następni... Jedna po drugiej pojawiała się na palisadzie sznurowa drabina. Heggowie wybrali jeszcze inny, prostszy sposób: pięcioro ludzi, trzymających taran, biegiem rzucało się do palisady i gdy koniec drąga niemal dotykał belek, gwałtownie unosili go, tak że pierwszy wojownik, opierając się nogami o pionową przeszkodę, błyskawicznie wbiegał na górę, a następnie przeskakiwał do wewnątrz. Właśnie Heggowie pierwsi znaleźli się za palisadą.

Od napierśnika zbroi hobbita odskoczyła strzała jakiegoś Hazga, siła uderzenia cofnęła go. Odczuł to, jakby został trafiony solidnym brukowcem. Przez płot natychmiast przeskoczył rosły Easterling, a jego miecz zwalił się na Folka, który ledwo zdążył przygotować się do obrony. I znowu znajomy szczęk żelaza: po skórzanych osłonach Easterlinga wzmocnionych blachami zaczęły rozpełzać się plamy krwi i hobbit nie zdążył wszystkiego ogarnąć - jego przeciwnika dobił Atlis, rzuciwszy do Folka:

- Bij najbliższego, nie gap się!

To znaczyło: żadnych pojedynków do zwycięskiego końca.

Hazgowie zbliżyli się do palisady, wystrzeliwując strzały prosto w twarze obrońców; powstał wyłom, w który natychmiast rzucili się Easterlingowie, i choć każdego trafionego Rohańczyka na razie miał kto zastąpić, wrogowie, płacąc za jedno życie czterema, pięcioma, powoli zaczęli odsuwać od palisady sąsiadów drużyny hobbita. Atlis rąbał wściekle swym dwuręcznym mieczem, elfy walczyły, stojąc plecami do siebie, Amrod pracował dwoma mieczami, Bearnas strzelał z łuku do każdego, kto usiłował przewalić się przez częstokół obok niego, a nieco bliżej Folka, na pustej przestrzeni, kręcił się stalowy huragan Malca, wyrzucającego z siebie niewyobrażalne przekleństwa, i już pięciu pokonanych leżało u jego stóp. Torin walił na prawo i lewo, od czasu do czasu zerkając na hobbita, jednak ten nie popełniał błędu - starał się pomóc Atlisowi czy elfom zawsze, kiedy mógł, ale zaczęto go

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

okrążać. Z ich drużyny zginęło trzech wojowników, dowódca jeszcze się bronił... Przyjaciele hobbita nie odstąpili ani na krok od palisady, ale tylko dzięki kolczugom z Szarego Płomienia.

Do Folka dotarł dźwięk rogu, ledwie słyszalny w szalonym zgiełku bitwy. Dowódca powalił kolejnego wroga i otarłszy lejącą się z rozciętego czoła krew, machnął ręką:

- Wycofujemy się! Szybko!

Rozkaz przyszedł w ostatniej chwili. Jeszcze trochę i wrogowie otoczyliby ich całkowicie. Malec i Torin znaleźli się na ostrzu ich klina.

Atlis oraz Folko z dowódcami bronili tyłów, a elfy osłaniały wycofujące się krasnoludy strzałami. Znaleźli się przed ścianą tarcz i mieczy - nieprzyjaciele zdążyli zamknąć pierścień - ale już jedni walili się na ziemię z elfową strzałą w gardle, innych rąbał Torin, kolejnych nadziewał na swój miecz mały krasnolud; miecz Folka również nachłeptał się wrogiej krwi. Hobbita, niższego od innych, uważano za łatwą zdobycz, ale miecze wrogów zaledwie kilka razy sięgały niezniszczalnego rynsztunku, natomiast jego wypady okazywały się śmiertelne dla przeciwników. Wirował, zwijał się jak wąż, nurkował pod uniesionymi mieczami i odpowiadał krótkimi precyzyjnymi uderzeniami, wkładając w nie całą umiejętność walki i całą żądzę życia.

Nietrwały szyk Easterlingów rozerwał się pod ich naporem, ale w tym momencie przez palisadę przeskoczył jakiś Hazg i w plecy Folka uderzyła ciężka strzała. Hobbitem rzuciło do przodu, wiedział, że następna strzała wpije się w plecy dziesiętnika albo Atlisa i będzie strzałą śmiertelną, dlatego błyskawicznie wyrwał z pochwy nóż do miotania. Nie było w zwyczaju hobbita zostawianie broni w ciele wroga, ale nie miał wyboru... Z gwałtownego obrotu, niemal nie celując, cisnął nóż, i z niedobrym triumfem zobaczył, jak przez drągi palisady wali się sylwetka Hazga, który upuścił w agonii łuk i chwycił za sterczącą z piersi rękojeść. Przez chwilę dominowało mocne podniecenie - wrócić! Zabrać nóż! Ale Hazg upadł z drugiej strony płotu i tylko to powstrzymało Folka.

Przebili się do swoich. Rohańska piechota, kryjąc się za tarczami i wystawiając krótkie piki, wycofywała się spokojnie, wypierana przez wielokrotnie liczniejszego przeciwnika. Niektóre reduty jeszcze się trzymały, ale dowódcy wyprowadzali ludzi również stamtąd. Patrząc na ten regularny szyk,

Folko rozumiał, że pozostanie taki tylko do momentu pojawienia się łuczników Hazgów. Ich strzały, przebijające każdą kolczugę, zakłócą szyki wojowników Edorasa, a Easterlingowie dokończą resztę... Gdzie są, do licha, słynni Jeźdźcy Rohanu?!

Nie widział, co się dzieje na rzece, ale nie było trudno się domyślić. Pędzi się do niej

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

tabuny osiodłanych koni, chrypiące wierzchowce wprowadza się na duże tratwy, przewoźnicy chwytają za wiosła i drągi... Już niedługo pojawi się stepowa jazda, nie gorsza niż rohańska... Sprawy wyglądają niedobrze.

Folko z przyjaciółmi wmieszał się w szyki, między ponurych, wściekłych wojowników, ustępujących i rozpaczliwie walczących za pomocą mieczy i pik. Easterlingowie napierali, ale na razie bojowy porządek wojowników Marchii utrzymywał się. Krasnoludy odetchnęły trochę i z tyłu zdecydowanie zaczęły się przepychać do pierwszych szeregów.

- Folko! Chodź z nami! Pokażemy im „żelazny dziób”... - Teraz już Torin nie miał wątpliwości, czy warto brać ze sobą małego hobbita...

Folko rozumiał, co wymyślili jego przyjaciele. „Żelaznym dziobem” nazywano jeden z bojowych chwytów hirdu, gdy z szyku na spotkanie wrogom wysuwał się klin z najbardziej doświadczonych i dobrze uzbrojonych wojowników, osłaniających sobie wzajemnie boki. Taki klin uderza niczym dziób drapieżnego ptaka i odskakuje, zostawiając za sobą przebity wraży szyk. Dzioby są bardzo niebezpieczne, powstrzymać je można kontrdziobem, w innym wypadku w wyrwę mogą wedrzeć się nieprzyjaciele...

Wojownicy Marchii byli wyćwiczeni w walce w zwartych pieszych szykach, ale teraz wróg miał zbyt dużą przewagę. Nie mógł pozwolić sobie na częste wymiany walczących w pierwszych szeregach trzy, cztery razy częściej niż Rohańczycy.

Zaraz za krasnoludami i hobbitem postępowały elfy z Atlisem.

- Walimy! - rzucił Torin, gdy dotarli do pierwszego szeregu. Stali twarzą w twarz z Easterlingami, ale dwaj najbliżsi padli od strzał elfów, strzelających ponad głowami wojowników Marchii. Przestrzeń przed szykiem na mgnienie oka oczyściła się.

Skoczyli więc do przodu - Torin na czele, Malec z prawej, Folko z lewej; Torin potrzebował tylko kilku sekund, by porazić czterech zbyt wolnych; Malec powalił jednego, Folkowi nie powiodło się zbytnio, ale sparował wszystkie wymierzone w siebie ciosy.

Odrzuciwszy Easterlingów z szyku, przyjaciele wrócili do szeregu, cofając się bez pośpiechu. Walka trwała, nadal napierali stepowi wojownicy, a hobbita dręczyło pytanie: gdzież są Mistrzowie Koni? Dlaczego tak obojętnie patrzą na wybijanie swej piechoty? To przecież jasne, że ona sama nie zwycięży i nie odeprze wroga za Anduinę. A gdy się pojawi jazda wroga...

I pojawiła się. Wraz z pieszymi Hazgami, którzy w końcu przedarli się przez palisady, a których wysunięto do przodu. Napór pancernych osłabł, wśród nich coraz częściej widoczne były przysadziste postacie straszliwych łuczników.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- No to zaraz się zacznie... - syknął przez zęby Torin.

Jednakże falangą Rohańczyków dowodzili doświadczeni wojownicy. Zdążyli już docenić strzelców z plemienia Hazgów, i nie dali im się rozwinąć; szyk wojowników Marchii, podporządkowując się dźwiękom dużego rogu, zatrzymał się i ruszył na przeciwnika. Ponownie zamigotały miecze, bój rozgorzał z nową siłą.

Nie drzemali również ci, którzy dowodzili armią Wodza. Prawe skrzydło Rohańczyków osłaniały urwiska Emyn Muil, jednakże z lewej szyku wojowników Marchii nie osłaniało nic. I pierwsze uderzenie jazdy nastąpiło właśnie tam.

Do hobbita dotarł dziki wizg setek głosów, niezrozumiałe krzyki. Nic nie widział poza plecami i głowami sąsiednich wojowników, ale od razu odczuł, jak drgnęła ziemia pod uderzeniami kilku tysięcy kopyt. Uporządkowali szyki piesi Easterlingowie i Heggowie, odetchnęli, a w końcu zaczęli strzelać straszliwi Hazgowie.

Obok Folka upadli dwaj rohańscy wojownicy. Łucznicy z głębi szyku starali się odpowiedzieć, ale przeszkadzał im zwarty szyk, tymczasem wojownicy Olmera rzucali się do przodu oddzielnie i na tyle niezależnie od siebie, że nie przeszkadzali strzelcom.

Szeregi wojowników Marchii jakby poraził skurcz; przenikliwy wizg atakujących stepowych wojów docierał już z tyłu - przeciwnik ich okrążał.

Ponownie rozległ się dźwięk rogu. Dowódcy wykrzyknęli komendy, powtórzyli je dziesiętnicy.

- Wycofujemy się! Falanga cofnęła się.

- Co to? Czyżby klęska?! - wrzasnął nad uchem hobbita Torin.

- Nie! - ryknął dziesiętnik.

Ale na razie ustępowali, możliwie ciasno trzymając tarcze, jedyną osłonę przed strzałami Hazgów, które przebijały tarcze, ale nie mogły przebić kolczug, zostawiały tylko potężne wgniecenia.

Z szumem, wrzaskami i przekleństwami tylne szeregi rohańskiego szyku zaczęły rozwijać się na spotkanie atakujących easterlingowych jeźdźców. Hobbit i krasnoludy stanęli twarzą w twarz z nowymi przeciwnikami.

Folko zobaczył pole, na którym niedawno powiewały chorągiewki rohańskich książąt. Teraz po nim, pochyliwszy kopie, przylgnąwszy do krótko obciętych grzyw stepowych rumaków, z gardłowymi okrzykami mknęła easterlingowa jazda. Wielu jeźdźców zręcznie strzelało w biegu z łuków.

Gdyby tu był hird, atakujący spotkaliby się z pogardliwymi uśmiechami i stalową ścianą grotów pik. Kawaleria Wielkiego Zielonego Stepu rozbiłaby się o urwisko hirdu jak

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

strumienie deszczu o skałę. Ale obok hobbita stały tylko dwa krasnoludy...

Pod gradem strzał szyk wojowników Marchii gdzieniegdzie drgnął. Ktoś pomyślał o ochronie samego siebie, a w powstały wyłom uderzyli kopijnicy. Easterlingowie, potrafiący władać kopią jak niewiele innych narodów Środziemia, wirowali przed szykiem, to popędzając konie do przodu, to zmuszając je do wycofania się, a przy każdej okazji uderzali kopiami z góry w dół, celując w oczy i szyję. Z przeczytanych ksiąg hobbit wiedział, że jazda prawie nie ma szans wygrać z najeżoną pikami piechotą, ale tylko do czasu, gdy ta utrzymuje szyk.

Jeden z Easterlingów niespodziewanie znalazł się przed hobbitem - uznał widocznie, że tu jest słabe miejsce w szyku. Jego kopia uderzyła jak sięgająca zdobyczy żmija; wykorzystał cały ciężar ciała, żeby zakrwawiony grot wyszedł ząbkowanym żądłem z pleców karzełka, który nie wiadomo dlaczego znalazł się wśród płowowłosych zachodnich pastuchów...

Pewnie Easterling zdziwił się, gdy karzełek zręcznie odchylił się w bok, zamachnął krótkim mieczem i w ręku napastnika została zamiast kopii krótka, do niczego nieprzydatna pała. Karzełek zaś, nie tracąc ani sekundy, nagle podskoczył i znalazł się tuż przy nim; Easterling wyciągnął miecz, ale lewy bok nagle coś oparzyło, po biodrze popłynęło coś lepkiego i ciepłego. Już wiedząc, że został ranny, lecz w gorączce walki nie odczuwając jeszcze bólu, jeździec ciął w bok - zwykle tak rozcinał przeciwnika od ramienia do pasa - ale uderzenie trafiło w pustkę, przeklęty karzełek zaś ponownie znalazł się obok i z niewiarygodną zręcznością dźgnął mieczem w słaby punkt zbroi, w wąski styk między naszytymi na skórzaną kurtę żelaznymi płytami.

Ciężkie ciało runęło z konia i z głuchym łoskotem uderzyło o ziemię. Easterling nie był martwy - hobbit miał za krótkie ręce, by przebić go na wylot - został tylko ranny, ale to wystarczyło. Ich szyk się nie załamał.

Chociaż odcięci od swoich, Rohańczycy nie poddali się panice. Falanga ścieśniała szeregi. Ci, którzy się zawahali, ginęli; trwali ci, którzy nie odsłaniali boków sąsiada - dla kilku chwil własnego istnienia. I mimo że z jednej strony napierała pancerna piechota Nadrunia, z drugiej chlastał bicz easterlingowej jazdy, Rohirrimowie nie zamierzali uciekać. Hobbit, krótko odpoczywając w głębi szyku, wyraźnie czytał w myślach sąsiednich wojowników; on też nie rozumiał wielu rzeczy - na co, na przykład, liczył dowódca pieszych wojowników, Trzeci Marszałek Marchii Brego i jego sztab: wszak falanga nieuchronnie topniała, a wróg rzucał do walki z przeciwległego brzegu coraz to nowe oddziały. Jednak nie wszystkie parły do boju z rohańską piechotą: wiele oddziałów, poganiając wierzchowce,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ruszyło w głąb rohańskiego stepu, dalej od brzegu rzeki. Jednakże lwia część przeprawiających się przez wodę sił Wodza została rzucona na upartą falangę wojowników Marchii.

Mały oddział Folka i przyjaciół rozpadł się. Trzeba było wyjść do pierwszego szeregu; dowódca, wiedząc, że mają najlepsze kolczugi, wysłał ich przeciwko napierającej pancernej jeździe, piechocie i konnym Hazgom.

Tak, pojawiły się i konie tych, którzy swymi strzałami wyrąbali drogę wojom Wodza przez rohańskie umocnienia; zwrócony do Anduiny front rohańskiego szyku mógł tylko się bronić, usiłując jakoś zmniejszyć straty z powodu straszliwych, przeszywających na wylot strzał.

Folko i krasnoludy ponownie zastosowali „żelazny dziób" przeciwko napierającym Heggom; uzbrojeni znacznie gorzej od okolczugowanej piechoty Nadrunia, niegdysiejsi przeciwnicy Nocnej Włodarki nie wytrzymali, odskoczyli, odpłynęli... Torin rąbał jak szalony, rzucając przez zaciśnięte zęby ciężkie przekleństwa, jego rynsztunek pokrywała cudza krew, topór był purpurowo-szkarłatny, ale krasnolud, wydawało się, nie wiedział, co to zmęczenie. Heggów, którzy usiłowali mu się przeciwstawić, odrzucał niczym olbrzym atakujących go wyrostków: bez tarczy, trzymał topór dwiema rękami, parował i odbijał skierowane w niego uderzenia mieczy drogocennym, podarowanym przez Olmera toporzyskiem. Ostrza z głębokim brzękiem odskakiwały jak od metalu i z krótkim rykiem-wydechem krasnolud stosował swoje ulubione uderzenie z góry od lewej, przecinając obojczyki czy naramienniki. Przeciwnik Torina padał z przerąbaną szyją, zachłystując się własną krwią. Potężny krasnolud rzadko kiedy musiał uderzać drugi raz.

Z prawej strony, chroniąc odsłonięty bok przyjaciela, walczył Malec. Usiłowano go zwalić tarczami, ale za każdym razem robił unik, krótko błyskała jego daga i wróg walił się na ziemię. Miecze parował klingą i zanim przeciwnik zdołał coś wymyślić, następował śmiertelny wypad...

Trójka znakomitych wojowników została zauważona: częściej niż inni bronili zagrożonych pozycji, gdzie zaczynał łamać się rohański szyk; chwile wytchnienia mieli coraz krótsze...

Folko, ciężko dysząc, łykał wodę z bukłaka, uniósłszy przyłbicę. On również skropiony był krwią ludzi - rannych albo zabitych przez niego. Dawno minęło pierwsze, wolno skradające się zmęczenie; pomogła je pokonać cudowna bransoleta, nagroda w konkursie w Cytadeli Olmera. Teraz atakowało innego rodzaju zmęczenie - niby niegroźne, ale po prostu w pewnej chwili paraliżujące ręce. Od dawna już nie mógł odczytać żadnej

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

własnej myśli prócz jednej: Kiedy to się skończy? Kiedy Król w końcu uderzy? Kiedy jego kawalerzyści w błyszczących zbrojach pojawią się wreszcie na polu walki? Hobbitowi wydawało się, że zaraz utonie w obficie lejącej się na ziemię krwi przyjaciół i wrogów; pod zbroją ociekał potem.

Nie mógł jednakże widzieć, że rohańska piechota wykonała swe zadanie. Otoczona z trzech stron przyciągała wroga niczym magnes żelazo. Jak tama zamykała drogę szalonej mętnej powodzi. Już cały brzeg Wielkiej Rzeki był wypełniony wojownikami Wodza. Jednakże najlepsi, najsilniejsi, najbardziej wytrwali i zajadli już wkroczyli do walki, od nich trzeba było zacząć i oni pierwsi kładli głowy. Posiłki, napływające na rohańska falangę, były o wiele gorsze - kiepsko uzbrojeni wojownicy mieli fatalne miecze i władali nimi nie najlepiej.

Słońce wzniosło się wysoko, bój trwał już kilka godzin.

Ile jeszcze wytrzymam? - pytał siebie Folko z rosnącym znużeniem, parując kolejne uderzenie. - Już więcej nie mogę - wykrzykiwał, wykonując szybki wypad. - Przecież kiedyś nadejdzie i moja kolej - myślał, wyciągając miecz z ciała trafionego przeciwnika.

Minął dzień, miesiąc, rok? Folko nie patrzył na słońce. Przez cały czas niosło nadzieję tym walczącym po stronie Światła, ale nie teraz. Otoczeni, tracący wciąż kolejnych przyjaciół, rohańscy wojownicy nadal uparcie walczyli i utrzymywali trwały szyk.

Rogi zagrzmiały niespodziewanie, gdzieś bardzo blisko. Dziesiętnik, z którym Folko rozpoczynał bój, dawno już zginął, trafiony strzałą Hazgów, i wyjaśnić hobbitowi rozkaz musiał walczący obok Atlis - znowu ranny, ale zły i nieopuszczający miecza:

- Wycofujemy się! Tarcze na plecy!

Pociągnięty przez tłum, Folko pobiegł za wojownikami Marchii. Odwrót był inny niż wówczas, kiedy opuszczali nadbrzeżne palisady. Ten przypominał raczej ucieczkę...

Falanga ruszyła na easterlingową jazdę, jak szeroka taśma, gdzieniegdzie połyskująca metalem, gdzieniegdzie polana ciemną purpurą. W pierwszym szeregu szli wszyscy ocalali pikinierzy i jazda nie mogła nic innego zrobić, jak rozsunąć się pod ich naporem. Jednakże piesi żołnierze Wodza triumfująco wrzasnęli i rzucili się do przodu. Mieli przed sobą wreszcie ustępujących wrogów; jeszcze jeden mały wysiłek i szyk płowowłosych runie ostatecznie; wówczas można będzie rąbać do woli, płacąc za wszystko - w pełnej mierze i od razu, na miejscu.

Wyprzedzając falangę, odcinając jej drogę odwrotu na południowy wschód, pędził duży oddział - kilka tysięcy, pewnie pięć, sześć, wszyscy krzepcy, wybrani, jeźdźcy z południowego kolana Runy, rzeki Bystrej. Sztandar Olmera dumnie płynął nad przednimi

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

szeregami. Na spotkanie im wyskoczył oddział rohańskiej konnicy - hobbitowi serce mocniej zabiło z radości - i uderzył na atakujących...

Jednakże jeźdźcy Marchii rozproszyli się, uciekając jak drobne rybki przed szczupakiem. Oddział tysiąca ludzi przestał istnieć - pozostali tylko ratujący własną skórę ludzie, ogarnięci panicznym strachem... Triumfujący okrzyk wrogów zawisł nad polem, od wschodu pędziły nowe oddziały; prosto na ustępującą falangę napierały szwadrony Hazgów - zaczynał się pogrom. Folko, rozejrzawszy się, zobaczył pełne rozpaczy oczy Torina, wykrzywioną straszliwym grymasem twarz Malca. Krasnoludy odrzuciły przyłbice, chłonęły zachłannie wiejący wreszcie z zachodu zimny wiatr...

Uciekali - a dokoła padali ludzie; uciekał też Amrod; ocalał Bearnas, a Atlis, mimo że ponownie ktoś rozciął mu twarz, trzymał się dzielnie. Biegli, żywi, w odróżnieniu od wielu, wielu innych...

Przecinając drogi ucieczki uciekającym po polu niedobitkom rohańskiej jazdy - jeszcze kilka oddziałków usiłowało przeszkodzić błyskawicznemu atakowi konnicy Olmera - od prawego brzegu Grzmiącej Wody do boju wkraczały wciąż nowe piesze i konne oddziały Wodza. Całe pole wydawało się pokryte jego żołnierzami; i falanga zaczęła zwalniać. Nie było już gdzie uciekać, wróg gromadził się o kilkaset kroków od nich, odciąwszy ostatnią drogę ucieczki - na południe, wzdłuż urwistego brzegu Emyn Muil.

- Chyba koniec! - wrzasnął Malec, wściekle spluwając sobie pod nogi.

Chciał coś jeszcze dodać, ale w tym momencie, zgodnie ze świętymi rohańskimi tradycjami, nad polem bitwy rozległy się z niczym nieporównywalne dźwięki Wielkiego Helmskiego Rogu - głównej wojennej świętości Rohańskiej Marchii. Zadrżeli wszyscy, którzy usłyszeli ten dźwięk, swoi i obcy, przyjaciele i wrogowie. Wzbudzał nadzieję w każdym zrozpaczonym sercu, dodawał odwagi onieśmielonym, umacniał ducha. Echo Helmskiego Rogu rozniosło się i hobbit, z wzbierającą w duszy burzą nieopisanych uczuć, zobaczył, że wraże szeregi drgnęły. Zrozumieli, co się dzieje i co nastąpi za chwilę...

Zresztą, jeśli nawet zrozumieli, to w żaden sposób już nie mogli przeciwdziałać. Zadrżała ziemia, choć, wydawało się, już i tak niemiłosiernie stratowana przez tysiące kopyt. Hobbit z zamierającym sercem patrzył, jak z jakichś zupełnie niewidocznych fałd okolicy na wrogów uderza słynna, wspaniała i niezwyciężona Jazda Władców Stepu. W oczach zamigotały pstre chorągwie na ostrzach pik; setki i tysiące głosów ciągnęły potężny, bojowy okrzyk Rohanu i, pochyliwszy kopie, ustawiwszy się kolano do kolana, wysyłając przed siebie chmary ostrych strzał, jeźdźcy pod dowództwem króla z rodu Domu Eorlingów weszli do boju.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

I od razu stało się jasne, że odwrót piechoty Rohańczyków był tylko manewrem, ryzykowną i krwawą grą, mającą na celu ściągnięcie na siebie i w pułapkę jak najwięcej wrogich sił. A gdy do walki ruszyły niemal wszystkie odwody przeciwnika, król wydał długo oczekiwany rozkaz.

Jego rycerze przedarli się przez szyk jazdy Easterlingów na południu, pod Emyn Muil, i na północy, po drodze do Pustynnego Płaskowyżu. Jazda ścieśniła zaskoczonych przeciwników i zgrupowała ich, jeźdźcy rozcięli szeregi wroga, siejąc śmierć i strach. Piechota Horwarów, nacierająca na lewym skrzydle, drgnęła, Heggowie się zawahali i tylko szaleni Easterlingowie stawiali opór szeregom pancernej jazdy i witali płowowłosych palisadą swych kopii. Bez lęku stawili się również do boju Hazgowie, na spotkanie atakującym z trzech stron Rohańczykom; odwaga spotkała się z odwagą, przeciwnicy Marchii nie okazali się tchórzami.

Pole walki zasnuły obłoki pyłu. Trzask i szczęk zderzających się konnych lawin, wycie, krzyki, wrzaski i jęki...

- Do boju, do boju, do boju! - wykrzykiwali dowódcy różnych szczebli.

Rohańska falanga - skąd czerpali siły jej wojownicy? - odwróciła się i z całą wściekłością wycofujących się i ginących pod naporem przeważających sił wroga ludzi ruszyła na przeciwnika.

Fala dzikiego, szalonego zachwytu ogarnęła hobbita, zobaczył, jak kawaleria Edorasa rozbija szeregi armii Olmera, jak giną ci, którzy usiłują ją powstrzymać. Umiejętnie zorganizowany atak spowodował, że otoczeni stali się otaczającymi, szwadrony Czarnej Korony zostały zaatakowane ze wszystkich stron.

Wróg zmieszał swe szyki i wycofał ku rzece. Już piechota Rohanu przewróciła Heggów, już pierwsi jeźdźcy królewskiej gwardii zapędzili jakichś pechowców Horwarów w toń Anduiny, już triumfujący okrzyk „Zwycięstwo!" wyrywał się z wielu tysięcy serc, już odpływała, tracąc bez przerwy ludzi, bezładnie wycofując się do rzeki, przetrzebiona, szybko topniejąca w swej liczebności jazda Easterlingów, gdy nad polem rozległy się dźwięki rogów.

Jednakże nie były to rogi rohańskich rezerw, rzucanych w bój, by dokończyć widocznego przez wszystkich pogromu przeciwnika. Na krótki czas przestrzeń przed falangą oczyściła się, wiatr uniósł w bok wzbity butami i kopytami pył i przed oczami piechoty pokazała się droga do Pustynnego Płaskowyżu. Rósł tam szybko duży bury obłok i nie trzeba było długo zgadywać, co się w nim kryło - to konne pułki przybywały galopem na pole bitwy. Folko miał jeszcze nadzieję, głupią, dziecinną, że mogły to być odesłane wcześniej nie wiadomo na jaką odległość rohańskie hufce, ale widząc zmartwiałe oblicza wojowników,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wiedział, że to nie tak. Nadzieja umarła, gdy zobaczył dumnie wznoszący się nad pierwszymi szeregami przeklęty sztandar z czarną koroną w białym okręgu w centrum czarnego pola.

Nieznani dowódcy Wodza - a może i on sam - zaplanowali szczegółowo całą bitwę, złożyli w ofierze niemałą część wojska, ale teraz mogli się cieszyć zwycięstwem. Rohańscy wojownicy okazali się w saku, odcięto ich od szlaków na zachód i południe, odcięła ich wyborowa jazda w czarnych płaszczach

- Angmarczycy, gwardia, uderzeniowa siła Wodza, a z nią kilka tysięcy - co najmniej pięć - strzelców Hazgów. Do boju rzucono najlepsze hufce, jakimi dysponował Olmer.

Rohańscy piechurzy cofnęli się. Mogliby dobić, zmiażdżyć uciekających już wojowników Olmera, ale wtedy sami by polegli, otoczeni i wystrzelani przez Hazgów na stromiznach Anduiny. Brego wydał rozkaz odwrotu.

Rohańska falanga po raz trzeci tego dnia cofała się na południowy zachód. Nieco bardziej na północ, rozpaczliwie uwalniając się od siedzących na karkach jeźdźców Olmera, przemieszczała się w tym samym kierunku królewska piechota. Nie można już było myśleć o zwycięstwie. Zostało tylko jedno

- nie pozwolić przekształcić niepowodzenia w katastrofę, całkowity pogrom wojska Marchii.

Na szeregi piechoty ponownie uderzył huragan. Strzelał w nie każdy, kto mógł, ponownie zebrali siły i wściekle ruszyli do boju pancerni Easterlingowie, z boków napierała jazda, do stepowców dołączyli Angmarczycy, w biegu strzelający ze swych konnych kusz.

Śmierć przejechała kosą nad rohańskim szykiem i zebrała obfite żniwo. Piechota sama nie wytrzymałaby tego potwornego naporu, jednakże król Marchii udowodnił jeszcze raz, że zasługuje na miano dobrego dowódcy. Zebrawszy wszystkie siły, jednym atakiem rozerwał pierścień okrążenia; hobbit widział to z boku, rohańskich konnych łuczników i kopijników nie mógł powstrzymać nikt, nawet słynni angmarscy kusznicy; biało-zielone sztandary przecięły obejmujące ich szeregi wroga, pokrywając ziemię ciałami miotających się w agonii ludzi i koni. A potem jazda i piechota Marchii połączyły się i piechota odczuła na chwilę ulgę. Teraz ich flanki osłaniała jazda.

Folko pomyślał, że w bitwie ponownie nastąpił przełom, ale tak nie było. Wraże hufce zbyt głęboko objęły rohańską armię; ze słów dowódcy szwadronu wynikało, że stepowy sięgnęli już daleko na zachód, a inne oddziały kręcą się w pobliżu, gotowe w każdej chwili wkroczyć do walki, jeśli tylko Rohańczycy ruszą na zachód.

- Bój się nie skończył - wychrypiał dowódca, oblizując spieczone wargi.

I rzeczywiście - walka toczyła się dalej. Hobbitowi wydawało się, że ten straszliwie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

długi dzień nigdy się nie skończy; falanga wolno ustępowała, zakrywając sobą porządkujące się konne szwadrony, tabory z rannymi i ciałami poległych, które udało się zabrać ze sobą. Rohański szyk bez przerwy nękały wciąż nowe fale wrogich ataków.

I chociaż widać było, że piechota Wodza jest wyczerpana, a rezerw Olmer, czy też ten, kto tu dowodził, już nie ma, liczebna przewaga i tak pozwalała mu napierać na niemal całkowicie otoczone wojsko Marchii.

Folko stracił rachubę, ile już ataków udało im się wytrzymać. W końcu opadły z sił nawet krasnoludy. Teraz już odechciało im się „żelaznych dziobów"; najważniejsze, żeby nie rozerwał się szyk, żeby osłonić sobą mających jeszcze mniej sił... Gdyby nie Mistrzowie Koni, którzy w końcu przebili się do falangi, byłoby z nią krucho.

Przez ostatnie godziny Folko walczył zupełnie odruchowo. Z powodu niskiego wzrostu nie mógł zwyczajnie razić swego przeciwnika; natomiast bronił się wspaniale i zgrupowani wokół niego najbardziej zajadli i wytrwali wojownicy szybko to zauważyli. Hobbit wdawał się w pojedynek z kolejnym atakującym, a ktoś z sąsiadów, wykorzystując Folka jak żywą tarczę, zadawał śmiertelny cios. Często był to Atlis, jeszcze częściej Torin, natomiast Malec uznawał teraz tylko walkę do zwycięskiego końca. I jeśli mały krasnolud wrzeszczał „Ten jest mój!" - nikt nie odważał się wtrącać do pojedynku.

Jednakże straszliwe zmęczenie dawało o sobie znać. Coraz częściej potężne miecze ślizgały się już nie po klindze hobbita, lecz po jego kolczudze z Szarego Płomienia. Trzykrotnie czy czterokrotnie przepuszczone ciężkie uderzenia mieczy i kopii wywracały Folka i zginąłby niechybnie, gdyby nie zbroja. Przyjaciele osłaniali go, ratowali, podnosili... Z trudem dochodził do siebie...

Rohańczycy wycofywali się przez cały dzień. Z goryczą i bólem patrzyli, jak obok tych pułków, które napierały na nich, idą na zachód świeże wrogie siły, nieuczestniczące nawet w bitwie; widział to również hobbit, ale rozpoznał tylko kuszników z Żelaznego Domu. Pozostali z pewnością byli z odległych wschodnich krajów, o których on niczego nie wiedział. Easterlingowie natomiast, Heggowie, część Hazgów, Horwarowie - wciąż uderzali na słabnącą piechotę.

Trzymając na postronkach potężnego, straszliwie wyglądającego zwierza, podobnego do widzianego na obrazkach tygrysa i lwa jednocześnie, przegalopował duży konny oddział, nie zwracając najmniejszej uwagi na broniących się piechurów... Świeże siły Wodza podążały w głąb Marchii.

Falanga topniała niczym kawał lodu w promieniach mocnego słońca - szybko i nieubłaganie. Napór pierścienia wrogów nie słabł, chociaż jazda, rozkazem króla, raz po raz

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

podejmowała rozpaczliwe i często nawet udane kontrataki. Stało się jasne, że przeciwnicy nie wypuszczą wycieńczonej bojem armii Marchii. Nadchodziła noc, w ciemnościach łatwiej mogli uciec szybcy i znający drogę jeźdźcy. Ale co zrobić z rannymi, z pieszymi? Rano wróg wznowi ataki i wcześniej czy później polegnie całe wojsko Rohanu Kraju Koni. Droga na zachód stanie otworem...

Królewska armia Marchii nieoczekiwanie gwałtownie skręciła w lewo do ciemnych stromizn Emyn Muil. Podnóża niewysokich, ale stromych gór kryły lasy - ostatnia nadzieja nierozbitego jeszcze, ale wybitego do połowy wojska.

I jakby rozumiejąc, co wymyślili dowódcy, wróg naparł mocniej. Jeźdźcy Marchii nie mogli już pomóc swoim, bowiem zwalił się na nich trzykrotnie liczniejszy przeciwnik. Falanga z głuchym przedśmiertnym rykiem rannego zwierza zwarła szeregi i oparła tarcze o ziemię.

Ten atak był znacznie mocniejszy od wszystkich poprzednich. Skąd wzięły się siły walczących przecież cały dzień wojowników Wodza? Jednakże skądś się wzięły. Pancerni przebijali sobą mur rohańskich tarcz, umierali przebici pikami, ale otwierali drogę swoim towarzyszom. Gdyby Heggowie i Horwarowie byli lepiej uzbrojeni i wyszkoleni, sprawa skończyłaby się wybiciem rohańskiej piechoty.

Jednakże falanga wytrzymała. Jeden tylko Durin wie, ile to kosztowało wojowników; stąpając po ciałach wrogów, wojownicy Marchii doszli do zbawczego lasu, skąd zza mocnych zasieków, z kryjącego lepiej od wszystkich magicznych mgieł leśnego mroku, poleciały celne i bezlitosne strzały ostatnich rezerw króla Kraju Koni.

Pewnie ten pułk miał dopełnić pogromu przeciwnika, ale wyszło inaczej i ci wojownicy, nie mogąc już zmienić toku wydarzeń, dokonali czegoś, czym mogli usprawiedliwić swoje oczekiwanie w zasadzce tego strasznego i smutnego dla Rohańskiej Marchii dnia - uratowali resztki wojska.

Zaatakowana gradem strzał z zarośli jazda Olmera skręciła w bok. Ostatnim wysiłkiem konne szwadrony króla odparły pieszych Easterlingów i przetrzebione wojsko zaczęło wsiąkać w specjalnie otwarte przejścia w zasiekach.

Wchodząc w las, grupka wojowników, w której przypadkowo znalazł się hobbit oraz krasnoludy, na chwilę zatrzymała się na szczycie niewysokiego wzgórza, skąd widać było całe pole bitewne i przeciwległy brzeg. Ktoś krzyknął, ktoś wyciągnął rękę; Folko, półżywy ze zmęczenia, z trudem znalazł w sobie siły, by zerknąć, na co wskazywali ogarnięci rozpaczą ludzie.

Tam, za polem, gęsto usianym ciałami martwych wojowników, za łamaną linią

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ziemnych szańców, które nie uratowały tego dnia Rohanu, za szeroką Grzmiącą Wodą, promienie zachodzącego słońca oświetliły zwarte szeregi zgromadzonego wojska, które zapełniało cały wschodni brzeg Wielkiej Rzeki. Stało tam tysiące, dziesiątki tysięcy żołnierzy. Od brzegu odbijały bez przerwy tratwy oraz łodzie, i mającemu świetny wzrok hobbitowi udało się nawet dojrzeć pospiesznie budowany most pływający. Wtedy zrozumiał: wszystkie te siły wroga, które oni uznali za ogromne, są tylko awangardą, żeby zmusić do walki Mistrzów Koni, którzy mogli przecież uciec na widok przeważających sił Wodza. Na tamtym brzegu stały nietknięte, świeże pułki, gotowe runąć na zachód, i niewielkie, przetrzebione i wycieńczone wojsko Marchii nie mogło im przeszkodzić.

Za ostatnimi jeźdźcami Rohanu zamknęły się najeżone zaostrzonymi palami pospiesznie wykonane wrota zasieków.

Rozbiła się, ociekając krwawą pianą, fala odważnego konnego ataku. Easterlingowie rzucili się nawet do przodu, jakby przed nimi leżał równy step; potyczka trwała jeszcze z godzinę, póki noc nie zapanowała nad światem. Dopiero wówczas bitwa się skończyła.

Nie można zmierzyć smutku i rozpaczy rozbitego wojska, jak mówi się w księgach. Ale król Marchii nie pozostawił nikomu z ocalałych wojowników nawet chwili czasu na gorzkie rozmyślania. Pospiesznie zebrana rada pracowała niedługo, dowódcy przekazali rozkaz króla: zostawiwszy pod opieką miejscowych pastuchów wszystkich rannych, porzuciwszy tabory, wsadzić na koń ocalałą piechotę i szybkim galopem wycofywać się do Dworu. Stało się jasne, że stracono cały wschodni Rohan. Już pomknęli do przodu gońcy zwoływać pospolite ruszenie; każdy zdolny do noszenia broni miał się stawić pod murami stolicy...

Hobbit nie mógł powstrzymać łez, gdy wojownicy Marchii rozstawali się ze swymi rannymi. Przedgórze po zakończeniu Wojny o Pierścień zostało, co prawda powoli, ale jednak zasiedlone; teraz pastuchowie ostrożnie, na rękach odnosili jęczących rannych gdzieś w mrok. Na twarzach ludzi hobbit nie widział nadziei, ale dostrzegł zdecydowanie. Niektórzy ciężko ranni, przeczuwając swój koniec, prosili przyjaciół, by skrócili ich męczarnie; tego widoku Folko nie mógł znieść, odwrócił się, zatkał uszy, chociaż ludzie umierali w milczeniu, nie pozwalając sobie nawet na przedśmiertny jęk.

Król nie dał wojsku ani sekundy wytchnienia. Przyprowadzono luźne konie, wyprzężono konie z taboru i oto w pierwszych promieniach księżyca ocalała część wojowników Marchii ruszyła; teraz to oni przebijali się do Edoras, a może i dalej...

Za ich plecami rozległ się niesiony przez zdradziecki wiatr prymitywny, ale przepełniony triumfem śpiew. Wojownicy Olmera świętowali zwycięstwo.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

10

ŁUK ISENY

Minęła noc; o świcie zmorzyło nawet najwytrwalszych. Padł rozkaz odpoczynku - krótkiego, bo na karku siedziała pogoń. Jednakże tu jeźdźcy Marchii byli w domu, w swoich górach. Na razie przemierzali znane sobie ścieżki i prześladowców nie było w pobliżu.

Wojownicy w milczeniu walili się na ziemię, zwyciężeni przez sen. Nie spał tylko władca i jego marszałkowie oraz ci, którzy z własnej woli stanęli na straży, by strzec snu towarzyszy. Hobbit, który ułożył się na stercie suchych paproci, natychmiast zapadł w sen, ale wspomnienia bitwy nie opuściły go szybko. Targały nim koszmary, lała się krew, waliły mury, błyszczały miecze - a on nic nie mógł zrobić, stracił wszak swoją szansę! Po mniej więcej dwóch godzinach obudził ich dowódca, teraz dowodzący pięcioma wymęczonymi drużynami, a niedawno jeszcze szwadronem.

- Hej, przecież ty posiwiałeś, bracie hobbicie! - odezwał się Torin.

Folko odruchowo przejechał dłonią po sklejonych, od dawna niemytych w porządnej łaźni włosach.

- Co teraz, przyjaciele? - zaryzykował i zadał pytanie, gdy zebrali się wszyscy razem: on, Malec, Torin, Atlis, Amrod, Bearnas i Maelnor; elfy nie zostawiły swego rannego towarzysza, przysiągłszy dowieźć go do Wód Przebudzenia.

- Co teraz? - splunął Atlis. - Kiepsko stoją nasze sprawy! Rohan możemy uważać za stracony! Wodza teraz nie powstrzymamy. Chyba że na Isenie... Edoras przecież nie jest twierdzą. Gdybyśmy się zaczepili o Hełmowy Jar, można by doczekać pomocy Arnoru i Gondoru.

- Nie wiadomo, jak będzie z Gondorem - rzucił posępnie Torin, a Atlis natychmiast podskoczył:

- Co to znaczy: „Nie wiadomo, jak będzie”? Wieży Czat nigdy, przenigdy nie zdobędą! Niechby tam nawet sto lat stali!

- No to sobie postoją... póki wszystkich nas nie wyduszą. Wtedy nawet Wieża Czat będzie musiała paść.

- Może Etchelionowi się uda... - zaczął nieśmiało Folko, ale Torin natychmiast go zgasił:

- Etchelion!... Czy ty jeszcze nie rozumiesz, że cała ta kipiel na południu, w Ziemi

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Księżyca i Kraju Słońca, to wszystko stanowi tylko zmyłkę? Najważniejsze uderzenie nastąpi właśnie tutaj! Olmer tnie ciało Zjednoczonego Królestwa na dwie części, jak przewidywaliśmy zresztą... Myśmy poszli na południe, a jego zuchy już pędzą do Brodów na Isenie. Idę o zakład, że jeśli Edor zatrzyma ich, to na krótko. Nigdzie nie muszą się spieszyć. Wszystko i tak im się dostanie, jak sądzą. Nie wiem, czy możemy ich wyprzedzić... Zresztą, pamiętacie Dunland? Żeby tylko Wódz za pomocą ulaghów nie kazał im zająć Brodów... a jednocześnie i Hełmowego Jaru.

- Mimo wszystko będziemy się bili, póki żyjemy! - uderzył pięścią w stół Atlis.

- Będziemy, będziemy... Tylko co z tego wyniknie?

***

Pozostałe przy życiu trzynaście z dwudziestu pięciu tysięcy rozpoczynających bitwę wojowników uchodziło do Edoras. Hazgowie na lekkich koniach, rzecz jasna, dogonili ich. Zaczęła się wojna, znana jeszcze z pochodu z Otonem - zasadzki, uderzenie, odejście. Jednakże już na trzeci dzień wycofywania się liczebność królewskiego wojska zaczęła wzrastać; w pierwszej wsi dołączyło około czterdziestu ochotników; tu, jak się okazało, już gościły czarne zwiastuny porażki i mężczyźni, odesławszy do górskich kryjówek kobiety i dzieci, wyszli na spotkanie swemu władcy. Wiedzieli, że wróg nadchodzi i że jego siły są niezwykle wielkie; za broń więc chwycili starzy i młodzi.

Piechocie przypadła w tych dniach szczególnie niewdzięczna rola - osłaniała obóz, służyła oparciem jeździe. Padał rozkaz i oddziały osłony natychmiast stawiały mur tarcz. Prześladowcy, przez cały czas depczący po piętach, nie mieli odwagi rzucić się w otwarty bój, woleli strzelać z daleka. Do walki wręcz nie dochodziło.

Wojsko króla zostawiało za sobą spaloną ziemię. Sami Rohańczycy, wycofując się, palili domy i cały dobytek, którego nie mogli wywieźć. Jeśli Easterlingowie mieli nadzieję znaleźć żywność i furaż w osiedlach Przedgórza, to okrutnie się pomylili. Nie było niczego prócz stygnących popiołów i kupki węgli.

Powoli pościg zostawał z tyłu. Jedni uważali, że ścigający mieli problemy z nakarmieniem koni, ale bardziej przewidujący podejrzewali jakąś zasadzkę okrutnego wroga. Do tych ostatnich należał hobbit; docenił ustawioną przez Olmera pułapkę, w którą wpadło całe rohańskie wojsko; od Wodza można było oczekiwać najbardziej wyrafinowanego podstępu.

Wojsko przemierzało bogate i piękne ziemie. Zadbane pola, sady, starannie wybudowane drewniane domy, niezliczone wodne młyny na spływających z Białych Gór

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

srebrzystych ruczajach. Ziarno Rohanu słynęło na Zachodzie niemal tak samo jak jego wspaniałe konie. I to dzieło rąk wielu pokoleń obróciło się w popiół. Ustępujący oszczędzali tylko sady owocowe. Dom można było zbudować w miesiąc, a na sad czasem nie wystarcza żywota. Mieli w końcu nadzieję na powrót...

Po czterech dniach odwrotu stanęli przed Dworem. Stolica Kraju Koni bardzo się rozrosła, wypiękniała przez trzy wieki spokojnego życia, ale i tak było widać, że lud woli swobodne życie z dala od kamiennych kolosów. Dwór był tylko rezydencją władców i miejscem zamieszkania znaczniejszych dworzan Marchii oraz wyróżnionych wojowników królewskiej gwardii z rodzinami. Przez ostatnie etapy wszyscy wpatrywali się z niepokojem w przestrzeń przed sobą, ale horyzont pozostawał czysty, nie skalały go słupy dymu płonącego miasta; wkrótce dotarli do nich posłańcy ze stolicy.

Nie było z czego się cieszyć, nadchodziły bardzo złe wiadomości. Nie niszcząc, tylko znacznie osłabiając wojsko Marchii i pokazawszy w ten sposób prawdziwą moc swych armii, Olmer rzucił wszystko co miał w błyskawiczny przemarsz w kierunku Brodów na Isenie i Wrót Rohanu. Lawina wrażych wojsk szła bardziej na północ, najkrótszą drogą przez stepy do południowych ostróg Gór Mglistych. Na razie niewielką przewagę odległości zachowali Mistrzowie Koni. Olmer musiał czekać, ściągał siły z głębi kraju - wyjaśniło się, że dwa niewielkie oddziały awangardy wroga, wysłane daleko na zachód od razu po bitwie albo jeszcze w trakcie jej trwania, zostały wybite przez wojowników Marchii; pokazała swą moc królewska gwardia, której większa część została w Dworze jako rezerwa na najgorsze dni, które właśnie nadeszły. Po zniszczeniu awangardy Wódz powstrzymywał rwących się do przodu wojowników. Koniecznie należało wykorzystać tę krótką pauzę.

Król Kraju Koni wyprowadził pod stolicę dwudziesto-tysięczne wojsko; do ocalałych dołączyły pułki zachodnich rubieży Marchii. I jeszcze niemal czterdzieści tysięcy żołnierzy spłynęło do Dworu z różnych stron państwa - wszyscy zdolni do utrzymania się w siodle i posługiwania kopią. Do mężczyzn dołączyło piętnaście tysięcy młodych kobiet-wojowniczek; tradycje sławnej Eowiny, która pokonała Wodza Nazgulów, przestrzegane były w Marchii jak świętość i władania bronią uczono nie tylko chłopców.

Jak przewidywał Folko, król nie zamierzał zatrzymywać się w Dworze. Rohańska stolica słynęła nie z murów, tylko z dumy swoich mieszkańców; nie wytrzymała długotrwałego oblężenia. Zewnętrzna warstwa murów okazała się drewniana, a kamienna podstawa była niska. Mieszkający w Kraju Koni ludzie woleli rozbudowywać stworzone przez samą naturę twierdze w Górach Białych, niż wznosić ich nieudolne kopie w przedgórzach otwartych ze wszystkich stron na atak.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

W górskich wąwozach, przegrodzonych wysokimi murami, których nie przebiłby żaden taran, ukrywała się teraz cała ludność Marchii. Król wyprawił niewielkie oddziały do każdej z takich twierdz. Ich losy nie przysparzały zmartwienia. Wróg zapłaci za wykurzanie stamtąd obrońców więcej niż to warte, a jeśli uda się go zatrzymać przy Brodach na Isenie, albo i rozbić - przy pomocy Arnoru czy Gondoru - to wkrótce odpędzone zostaną i te oblegające twierdze oddziały nieprzyjaciela. Jeśli zaś nie... Zresztą, o takim przebiegu kampanii starano się nie myśleć.

Ale hobbit myślał, i to myślał bez przerwy. Łamał sobie głowę nad tym, co należy zrobić, jeśli armia Marchii nie utrzyma się również na Isenie. Wtedy przed Olmerem otworzy się prosta droga do Arnoru, Szarych Przystani... i straszne - do Hobbitanii! Te myśli doprowadzały go do szaleństwa, dręczyły w dzień i w nocy, pozbawiały snu i spokoju.

Opowiedział o swych rozterkach przyjaciołom.

- Ja będę walczył - rzucił twardo Torin. - Niech Olmer dojdzie sobie nawet do Wielkiego Zachodniego Morza, nie ugnę się. I moi współplemieńcy też się nie poddadzą. Co prawda, jeśli uda mu się kupić sympatię starszyzny... Ale mnie nie kupi. Pamiętasz, Folko, dawno temu, jeszcze w Hobbitanii, a może w drodze do Arnoru, nie wiem już gdzie, rozmawialiśmy o tym, kto kołysze Śródziemiem? Dowiedzieliśmy się kto, a ja będę z nim walczył, póki nie trafię do Komnaty Oczekiwania.

- A nie wszystko ci jedno, kto będzie panował nad Amorem? - odezwał się Malec. - Nikt i nigdy nie potrafił przebić się do naszego podgórskiego królestwa, mam na myśli ludzi--najeźdźców. Zresztą nikt chyba nawet nie próbował. Nie mówię tego po to, by się poddać, ale dlatego, że to mi się podoba, jeśli mam być szczery. Nudzi mnie ciągłe wymachiwanie młotem! A ty? Co się kryje za twoimi wielkimi słowami? Powiedz mi to. - Mały krasnolud spokojnie zapalił fajkę.

Hobbit obawiał się awantury, ale Torin nawet nie podniósł głosu.

- Nie sprzeczałbym się z tobą, Strori, gdy to była zwykła napaść, prowadzona przez ludzi, niechby nawet i na dużą skalę. Ale mamy przecież do czynienia ze Spuścizną Mroku! Nie rozumiem, dlaczego przez cały czas o tym zapominasz... Ja też znałem Olmera, gdy był człowiekiem, i to wcale nie najgorszym z tych, których zdarzyło mi się poznać. Ale już pora o nim zapomnieć. Ja już dawno zapomniałem i tobie też radzę. Mrok, który teraz zawładnął tym człowiekiem, niewątpliwie odważnym i silnym, nieuchronnie podpowie mu coś takiego, że nasze potyczki z orkami wydadzą się dziecinnymi zabawami. Pierścienie wcześniej czy później wzbudzą w nim żądzę wszechwładzy nie tylko na ziemi, ale także w jej trzewiach... Ale pozwól, że cię zapytam: Czy nie sprawia ci różnicy, po jakiej stronie walczysz?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Nie mów głupot! - błysnął oczami Malec. - Moje sympatie zawsze są po stronie tych, którzy zostali napadnięci... i masz rację co do Mroku.

Wypocząwszy przez jeden dzień w Dworze, rohańska armia pospiesznie ruszyła na zachód do Wąwozu Helma i Brodów na Isenie. Żołnierze z zachodniego Rohanu nabrali otuchy, zbliżali się bowiem do rodzinnych stron, gdzie znali każdy krzak i każdy kamień; tutaj łatwiej było walczyć.

Za nimi zostały dwie doby niekończącej się drogi - tylko wiatr i światło księżyca, i zmęczone, nerwowe krzyki dziesiętników. Folko ledwo trzymał się w siodle; całe ciało miał obolałe, ale przed nimi była Isena. Zdążyli. Tam, za nimi, tylna straż złożona z zuchwałej młodzieży starła się z przednimi pułkami wojska Olmera i Folko wiedział, że z tych wszystkich ochotników, którzy zdecydowali się pójść na niechybną śmierć, król wybrał tylko tych, którzy nie byli jedynakami...

Okolicę tę hobbit trochę znał z wędrówki z Torinem i Malcem do Żelaznej Fortecy. Za rzeką widać było targowe podgrodzie, gdzie kiedyś przyjaciele poznali Hjarridiego i Farna-ka; przystań nie zmieniła się, natomiast kupieckie statki zniknęły jak wymiecione wiatrem. Na falach kiwało się tylko kilka rohańskich łodzi.

Niektórzy z Mistrzów Koni sądzili, że znaczna część wojska zasiądzie w Hełmowym Jarze, jednak król wprawdzie wydzielił do jego obrony spory oddział, ale główne siły armii przygotowywał do otwartego boju.

Jeden po drugim pułki przeprawiały się na zachodni brzeg. Isena, znacznie węższa od Wielkiej Rzeki, miała brzegi tak strome, że poza wytyczonymi drogami trzeba było po prostu wdrapywać się po pionowych stokach. Naturalnej konfiguracji terenu dopełniały umocnienia wykonane przez ludzi: król polecił zniszczenie w podgrodziu wszystkich szop i komórek, a z uzyskanego drewna kazał zbudować przegrody na najbardziej niebezpiecznych odcinkach.

- Znowu pokładają nadzieję nie w mieczach, lecz w murach - mruczał Torin, gdy przed wieczorem prace zostały zakończone.

- A w czym ty byś pokładał nadzieję? - zapytał mały krasnolud, ledwo obracając ze zmęczenia językiem. - Posłano po pomoc do Północnego Królestwa, ale nie wiadomo, kiedy należy jej się spodziewać! W Południowym Królestwie podobno bez zmian. - Malec szybko znalazł sobie mnóstwo przyjaciół i był wręcz naszpikowany najświeższymi wiadomościami. - Etchelion, powiadają, powstrzymuje wojska Olmera w Ithilien, Ziemi Księżyca, i w Anorien, Kraju Słońca, ale na południu... Gadają, że Haradrimowie dotarli do Poroś. Południowy Gondor został opuszczony.

- Nie może być! - chwycił się za głowę Atlis.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Dlaczego nie... z takim dowódcą południowej gondorskiej armii... podziękuj, że Haradrimowie jeszcze nie dotarli do Lossarnach! - burknął Torin. - O jakiej tam pomocy Gondoru rozmawiamy... Niech przynajmniej Wieży Czat upilnują i obronią.

Atlis zgrzytnął zębami i odwrócił się.

Noc się ciągnęła; w obozie nikt nie spał. Nawet Malec i Torin niespokojnie przewracali się z boku na bok, wstawali, siadali przy ognisku, by wypalić nie wiadomo którą już fajeczkę. Armia Olmera posuwała się bez przerwy; z wysłanego na zwiad oddziału ochotników wróciło zaledwie kilku ludzi...

Kamień w pierścieniu Forwego był wciąż głuchy i ślepy; milczały również tajemne zmysły hobbita. Jakby ktoś narzucił na niego szczelny worek; nie miał wyboru, mógł tylko czekać świtu i modlić się do wielkiego Manwe, by posłał Moc rohańskim pułkom!

A na wschodnim brzegu Iseny jedna po drugiej rozpalały się purpurowe plamki wrażych ognisk. Było ich wiele, bardzo wiele, ponieważ Olmer nie zamierzał ukrywać swej siły. W jutrzejszym boju musi złamać opór Marchii i ruszyć dalej, na Północne Królestwo i twierdze elfów. Zostało tylko Południowe Królestwo... ale na razie Wodzowi nic do niego! Kiedy przyjdzie odpowiednia chwila, sięgnie i po Wieżę Czat.

Żal nam się zrobiło swoich żywotów i co dostaliśmy? -W świadomości hobbita kłębiły się gorzkie myśli. - Torin miał rację, kiedy proponował, żebyśmy zarąbali Olmera jeszcze w obozie Otona. Nie zwaliłoby się to wszystko na Śródziemie...

Zyskaliśmy rok życia, ale w każdej chwili możemy umrzeć, jak mi się wydaje, bez większego pożytku...

Nastał ranek. Nad szeregami piechoty unosił się lekki opar: jeźdźcy rozgrzewali wierzchowce; roznoszono zapasowe strzały i bełty, z ust do ust przekazywano królewski rozkaz -walczyć na śmierć! Wycofanie się to zagłada całego królestwa Kraju Koni. Można odbudować miasto, ale nikt nie wskrzesi zabitych...

- Na co oni liczą? - zapytał hobbit Torina szeptem, żeby nie usłyszeli go sąsiedzi w szyku. - Według mnie nie mamy już na co liczyć. Wszak nie będą oni stali tu, nad rzeką, przez miesiąc!

- A kto ich wie, jeśli nie narobią głupstw, może i postoją... - odpowiedział Torin bez cienia ironii. - Najważniejsze, nie rzucać się głupio do przodu...

Falanga przyjaciół zajmowała najniebezpieczniejszy odcinek - przegradzała wrogom marsz po drodze prowadzącej ze wschodu. Tu, w łańcuchu wzgórz zachodniego brzegu, ziała duża wyrwa, przez którą stary szlak prowadził właśnie na północ, do Żelaznej Fortecy, i na północny zachód - przez Enedwaith i Minhiriath do Południowego Królestwa. Teraz często

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wykorzystywany szlak przestał istnieć: w poprzek niego wzniesiono najeżoną ostrymi palami i rohatynami barykadę. Most został rozebrany, tylko gdzieniegdzie z wody sterczały ostre odłamki drewnianych podpór.

Szyk obronny rozciągnął się na jakieś dwadzieścia mil wzdłuż całego Łuku Iseny. Arsenały Dworu zostały opróżnione i każdy z wojowników otrzymał po dwa łuki i strzał do woli. Nikt nie mógł się równać z Hazgami w sztuce prowadzenia walki na strzały, ale konnych łuczników król Marchii miał znacznie więcej i jak zrozumiał hobbit, Mistrzowie Koni nie zamierzali powtarzać błędu z brzegów Wielkiej Rzeki, gdy pozwolili wrogowi spokojnie przeprawiać się i nie usiłowali przekształcić przeprawy w chaotyczne kłębowisko ludzi na samym brzegu, ani nie zaatakowali natychmiast, jak postąpiłby na miejscu dowódców Atlis.

Przyjaciele hobbita zajęli swoje miejsca w szeregu. Oblicza mieli posępne, rozmowy się urywały. Jeszcze żywa była nadzieja, że potrafią ustać, obronią przed zniszczeniem przynajmniej te najbardziej na zachód wysunięte osiedla, żeby potem zacząć odbudowę swego królestwa. Za plecami wojowników zgrupowały się tabory wozów - ludzie przypomnieli sobie swą młodość, gdy wędrowali po niezmierzonych wschodnich stepach, uparcie przemieszczając się na zachód...

Od wschodu, nad horyzontem pojawił się słoneczny dysk; tym razem wiatr sprzyjał obrońcom - wiał z zachodu, i to wiał mocno. Być może, Olmer nie będzie atakował, poczeka na bardziej sprzyjającą pogodę?

Ale najwidoczniej Wódz nie mógł czekać, spieszył się. Zaledwie rozwiały się poranne cienie i jeszcze niezbyt jasne słońce oświetliło wąskie przejście Wrót Rohanu, lewy brzeg pociemniał od wojowników, wyłaniających się na grzbietach wzgórz.

Tym razem Jeźdźcy Marchii nie musieli czekać: tysiące strzał w jednej chwili wyrwało się z mocno naciągniętych łuków i natychmiast, nie tracąc ani sekundy, pod huraganowym ostrzałem, wraże hufce runęły w dół, do rzeki.

Folko nie wiedział, czy Wódz atakował na całym odcinku Łuku Iseny, czy bitwa rozgorzała tylko na drodze, i nie obchodziło go to. Olmer zastosował w tej walce nową „broń", dotąd niespotykaną: pułki dziwnych niskich wojowników w skórzanych kolczugach i ich pomocników - ogromne zwierzęta, po raz pierwszy widziane podczas wycofywania się do Dworu. Były podobne do wilków, o rozmiarach tygrysa: na ich potężnych karkach błyszczały groźne kolczaste obroże, piersi wielu osłaniały fartuchy z przymocowanymi blachami. Groźny ryk wstrząsnął powietrzem; wystraszone konie zarżały i zaczęły się miotać.

Nie było czasu dziwić się czy wrzeszczeć ze strachu; gęsto ustawieni na zachodnim

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

brzegu łucznicy odpowiedzieli gradem strzał, ryki wymieszały się z żałosnym wizgiem. Wilkotygrysy - szaro-żółte, z krótką sierścią, bezogoniaste - z rozpędu rzuciły się w nurt, łatwo pokonując słaby prąd rzeki. Na wodzie wykwitły tysiące małych pierścieni jak w czasie ulewy - to uderzały w nią tysiące strzał. Niektóre zwierzęta tonęły, pozostawiając po sobie szybko rozpływające się różowe plamy, inne, nawet ranne, z kilkoma sterczącymi z grzbietów i boków drzewcami, gramoliły się na brzeg, i nawet się nie otrząsając, gnały do góry po drodze, rozwierając pyski na szyk obrońców.

Nikt z obrońców nie cofnął się. Przygryzione wargi, zbielałe kości palców zaciśniętych na pikach; lawina zwierząt dotarła do barykad, ciężkie ciała wzlatywały w powietrze, by opaść na piki.

Chwała celnym strzelcom Marchii! Ich strzały niosły zgubę szeregom atakujących potworów. Niemal połowa zginęła, zanim dotarła do upragnionych ofiar. Jednakże te, które się przedarły...

Z wrogiego brzegu zaatakowali łucznicy. Wódz ściągnął tu chyba wszystkich Hazgów. W odpowiedzi jazda osłoniła się pospiesznie skleconymi tarczami, wystarczająco lekkimi, by można je było przenosić, i dość trwałymi, by strzały atakujących grzęzły w nich. Falanga Mistrzów Koni nie poniosła szczególnych strat.

Jej pierwsze szeregi starły się ze zwierzętami, a tu przyszło walczyć jeden na jednego. Specjalnie tresowane potwory nie ginęły, nie wyrwawszy z szeregu przynajmniej jednego z wojowników Marchii.

Była to straszliwa rzeź. Pikinierzy starali się unikać skaczących na nich z rozbiegu stworów, a jeśli się to udawało, to w bok zwierza wbijało się od razu pięć, sześć albo i więcej grotów, ale miotające się w agonii zwierzę potrafiło często zaczepić szponami kogoś, kto nieopatrznie znalazł się zbyt blisko, i zdychając, zewrzeć szczęki na gardle człowieka. Kolczugi nie ratowały - jeśli nawet kły wilkotygrysa nie przegryzały stali, to kruszyły kości.

Hobbit i krasnoludy nie mieli pik, odsunięto ich więc do drugiego szeregu. Cały brzeg pokrywały już ciała naszpikowanych strzałami zwierząt; te ranne usiłowały odpełznąć na bok, a ich żałosny skowyt brzmiał niemal jak ludzkie zawodzenie.

Za zwierzętami runęła wraża piechota; posłusznie zdychające z woli swoich panów wilkotygrysy dały Easterlingom czas na przeprawę - podczas starcia ze zwierzętami obrońcy nie zawracali sobie nimi głowy. Jednakże pierwszy szturm skończył się niepowodzeniem. Z prawej i lewej strony od drogi brzegi były strome, tam z łatwością wróg został odrzucony. Natomiast w centrum piechota Marchii nie czekała, aż pancerni przeciwnika rozwiną szyk, i błyskawicznie zaatakowała sama.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Folko poczuł się skrzywdzony - do tego ataku nie został wzięty. Surowy rozkaz dowódcy w jednej chwili uczynił go dowodzącym dwudziestoma łucznikami, którzy mieli osłaniać lewe skrzydło falangi. To zadanie rozdzieliło go z krasnoludami i Atlisem, ale poszli z nim Amrod i Bearnas.

Z wysokości dobrze było widać, jak Mistrzowie Koni z bojowym zawołaniem na ustach uderzyli w nieuporządkowany szyk Easterlingów i zrzucili ich ponownie do rzeki. Ale przez Isenę przeprawiły się nowe dziesiątki wojowników Olmera. Nie można było zwlekać...

I hobbit, dziwiąc się sam sobie, niemal zrywając struny głosowe, wrzasnął na całe gardło, wydając komendę swoim podwładnym. Przypomniał o wzięciu poprawki na wiatr i po chwili pod gradem strzał na przeciwległym brzegu padało coraz więcej ludzi... Strzelcy zaś kryli się za dużymi, pospiesznie skleconymi tarczami.

Easterlingowie weszli do boju bezładnie i ponieśli duże straty; ich atak zachłysnął się krwią, a rogi na przeciwnym brzegu dały sygnał do odwrotu.

Przez zachodni brzeg przetoczył się ryk radości.

Jednakże wróg pozwolił tylko na krótką chwilę wytchnienia. Bój rozgorzał na innych odcinkach łuku, gdzie stała konnica, która nie tak dobrze jak piechota potrafiła się bić w zwartym szyku. Folko nie mógł dojrzeć, co tam się działo, widział tylko ciemne szeregi wojowników Olmera, którzy przeprawiali się przez rzekę i wdawali się w bitwę na nadiseńskich stromiznach.

Przez cały pierwszy dzień armia nieprzyjaciela uderzała - wydawało się, że bezsensownie - w kilku miejscach Łuku Iseny, jakby wypróbowując trwałość obrony. Do boju szły zupełnie nieznane hobbitowi plemiona - wysocy, kędzierzawi, którzy walczyli za pomocą ogromnych toporów, podobnie jak krasnoludy, i używali sękatych maczug, wytoczonych z tak odpornego drewna, że grzęzły w nim miecze i piki. Ani Easterlingowie, ani Angmarczycy nie wdawali się w walkę wręcz, pojawiły się nawet przed wieczorem oddziały Heggów i Horwarów, znanych już z walki wręcz nad Grzmiącą Wodą. Ale i oni zostali odparci. Obrońcy utrzymywali brzeg i Folko nieraz widział w pierwszych szeregach przysadziste postacie krasnoludzkich przyjaciół.

Łucznicy Marchii jak mogli pomagali swoim. Chłopcy nosiciele ledwo nadążali z dostarczaniem kolejnych pęków strzał. Prowadzenie walki na strzały z siedzącymi na przeciwległym brzegu Hazgami nastręczało nie lada problemów: to była śmiertelnie niebezpieczna gra, kusząca i wciągająca, niestety opłacana dużymi stratami. Hazgom przeszkadzał wiatr, ale nie wpłynął na celność, i kilku rohańskich łuczników zginęło. Straty ponieśli też wrogowie - oni nie mieli gdzie się ukryć, chyba że za małymi okrągłymi

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

tarczami, które może dobre były do walki konnej, ale nie do długiego wzajemnego ostrzeliwania.

Zmierzchało. Wróg nie umocnił się na zachodnim brzegu Iseny, pozostali tu tylko zabici. Wystawiwszy potrójne straże, rohańscy wojownicy odeszli do ognisk, nie rozpinając nawet rynsztunku.

Noc nie była spokojna. Skądś z daleka, raz z północy, raz z południa, docierały do ich uszu szczęk broni i przekleństwa - bój trwał. Konne oddziały Mistrzów Koni raz po raz pędziły galopem do miejsca kolejnego wrażego ataku.

Trzykrotnie też wybuchała walka przy drodze. Pod osłoną bezksiężycowej nocy przeciwnik uporczywie szukał luki w bojowym szyku piechoty. Za pierwszym razem stepowcy bezszelestnie przeprawili się i udało im się wyrżnąć nożami wartowników; czereda ciemnych postaci zaczęła ciągnąć przez rzekę, gdy zauważył ją konny patrol. Alarmujący okrzyk jeźdźca przerwała śmiertelna strzała Hazgów, ale okrzyk trafionego wojownika usłyszano. Obrońcy poderwali się, szczelnie osłonili tarczami i pikami uderzyli na Olmerowych zuchów; w mroku nie można było ustalić, z jakiego są plemienia. Jak spod ziemi wyskoczyła z rykiem dziesiątka wściekłych wilkotygrysów. Rozgorzała okrutna walka.

Kilka minut później dotarli konni łucznicy, rozpalono smoliste ogniska na szczytach wzgórz; słychać było świst strzał i wrzaski umierających tam, na dole, na stromym brzegu; druga część konnych uderzyła na przeprawiających się z boku.

Krwawa potyczka skończyła się, gdy poległ ostatni wróg; Mistrzowie Koni naliczyli dwie setki ciał przeciwnika i, niestety, ze czterdziestu swoich. Folko ponownie znalazł się poza szykiem.

- Łuk! Łuk zdecyduje o wszystkim! - perorował ze złością siwowłosy dowódca. - Ty, halflingu, miotasz strzały jak hafciarka układająca wzór na tkaninie. Każda strzała trafia dokładnie tam, gdzie trzeba. Stój, gdzie stoisz, i celuj jak najlepiej, a do walki wręcz wystarczy nam innych!

- Nad Grzmiącą Wodą walczyłem na równi ze wszystkimi - odparł rozgniewany hobbit, zaciskając pięści. - I nie powiem, żebym w czymś ustępował innym!

- Nikt nie mówi, że jesteś gorszy! - Przełożony pojednawczo wyciągnął ręce do hobbita. - Po prostu jesteś najlepszy jako łucznik. Dajesz poprawkę na wiatr, a wtedy pół setki naszych strzela o wiele celniej. Rozumiesz mnie?

Jakkolwiek było to dość dziwne, ludzie szybko zaakceptowali prawo niskiego strzelca do dowodzenia nimi. Szybko zorientowano się w umiejętnościach hobbita pozwalających na prawidłowe ocenianie celownika; podporządkowywano mu się chętnie i z uznaniem.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Do rana Folko nie zdołał się nawet zdrzemnąć. Po odparciu pierwszego ataku pobiegł szukać swoich przyjaciół. Na szczęście nic im się nie stało i już zbierał się z powrotem, gdy nagle poczuł, że w głowie mu się kręci, a w skroniach mocno pulsuje gorąca krew, i to tak mocno, jakby żyły miały pęknąć pod jej naporem. Ugięły się pod nim kolana, niemal osunął się na ziemię, ściskając głowę dłońmi, a przez purpurową mgłę dotarł doń niewyobrażalnie odległy głos księcia Forwego:

- Gdzie jesteś, Folko? Słyszysz mnie? Odpowiedz!

- Słyszę, książę, ale... bardzo boli... co się ze mną dzieje?

- Pocierp trochę, proszę cię, to koszt naszej rozmowy, ja też okropnie się czuję. To wina bliskości Olmera, jego Moc zagłusza wszystkie odległe myśli... Opowiedz, co się tam u was dzieje.

- Zostaliśmy rozbici nad Grzmiącą Wodą... Kraj Koni stoi otworem, bronimy Iseny. Dzisiaj odparliśmy ataki, ale co będzie się działo jutro... Olmer ma mnóstwo hufców, mogą nas po prostu zdławić. Północne Królestwo walczy, ale jest otoczone z północy i południa. Haradrimowie dotarli do Poroś, o Kraj Słońca i Ziemię Księżyca toczą się ciężkie walki.

- U nas wojewodowie Olmera zabrali się za Dorwagów -usłyszał hobbit głos księcia. - Ci nie dali rady utrzymać się w swoich leśnych twierdzach i ruszyli gremialnie na twierdzę Olmera. Na jej rubieżach toczy się walka i to dobrze, bo nie wszystkie siły, jakie Wódz zebrał na Wschodzie, będą skierowane przeciwko wam... Królestwo Środka gotowe jest do wystąpienia, ale zwleka. Ich kapłani dotarli do czegoś, o czym nawet boją się powiedzieć... Istnieje jakieś niebezpieczeństwo, związane z ich wystąpieniem; niemal drży cały światowy porządek. Powiedziałbym ci więcej, ale sam do końca nie wiem... Dlaczego was rozbili?

Hobbit skrótowo ukazał księciu przebieg ostatnich wydarzeń. Ledwo zdążył wypowiedzieć ostatnie słowa, nastąpił ostry atak bólu i łączność się urwała.

Przez pewien czas Folko usiłował doprowadzić do ładu skłębione myśli. Zuchy z tych Dorwagów, Kelast ich przekonał! Nielekko będzie Cytadeli! Przecież nie ma tam ani murów, ani bastionów, a wojsko Dorwagowie mają wspaniałe. Ech, żeby tak tu się znajdowali!... Cóż, jeśli sprawy potoczą się zupełnie źle, tu, na Zachodzie, może uda się ujść na Wschód, walczyć tam...

Rano, gdy falanga piechoty ponownie ustawiła się w szyku i łucznicy zajęli swoje pozycje na jej skrzydłach, hobbit dowiedział się od przełożonego pewnych szczegółów dotyczących minionej nocy. Armia Olmera atakowała na północy i południu, usiłując przebić się przez rzekę w przedgórzach Gór Mglistych i Białych. Jazda Kraju Koni, przerzucona na czas, odparła ataki. Stało się jasne, że Olmer chce rozciągnąć i tak już dość rzadkie szeregi

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wojowników Marchii, zmusić króla do kierowania swych pułków to na jedno skrzydło, to na drugie, by ostatecznie zmylić przeciwnika, a potem uderzyć niespodziewanie i mocno w jednym miejscu, po czym przedostać się na drugi brzeg. Okazało się także, że kilku zuchwałych gwardzistów pod osłoną nocy przeprawiło się na wschodni brzeg i przyniosło mało pocieszające wieści o tym, że ze wschodu do Olmera nadciągają nowe siły. Dowiedział się też, że cała przestrzeń na wschód od Wrót Rohanu zapchana jest wrogimi obozami.

Szeregi Mistrzów Koni marzły na zimnym wietrze. Od czego zacznie się dzisiejszy dzień? Wczorajszy podarował nadzieję - że wytrzymają, że potrafią się obronić i wśród wojowników Marchii dały się słyszeć i śmiech, i ożywione rozmowy. Zabitych, na szczęście, nie było tak wielu; wróg stracił co najmniej pięciokrotnie więcej. Mało kto odważył się przyznać przed samym sobą, że wczorajszy sukces właściwie nie ma znaczenia; straty przeciwnika już zostały uzupełnione posiłkami, a swoich poległych nie ma kim zastąpić. Wszystkie, do ostatniego wojownika, siły Marchii zebrały się na Łuku Iseny.

Folka dręczyła bezczynność. Przeciwległy brzeg pozostawał pusty i martwy, jakby nie było tam wczoraj potężnych hufców. Gdzie są teraz ci wściekli Easterlingowie, gdzie niezrównani strzelcy Hazgowie?

Pod wieczór niekończącego się dnia nadeszły niepokojące wieści. Mistrzowie Koni ledwo odparli atak na południu, gdzie wróg od dwóch dni uparcie próbował się przebić. I znowu, gdy większa część armii króla Marchii udała się ku Górom Białym, wróg zaczynał atak w odnogach Gór Mglistych. Konny goniec przekazywał szczegóły: wojownicy Wschodu parli do przodu, nie szczędząc siebie ani licząc się ze stratami; udało im się zająć prawy brzeg. Niewielkie siły jazdy długo nie mogły ich stamtąd usunąć. W końcu, ponosząc spore straty, Mistrzowie Koni zrzucili tych, co się przeprawili, do Iseny, której bieg tamowały ciała zabitych.

To ostatnie okazało się prawdą. Po kilku godzinach rzeka poniosła jednak cudem nietonące trupy... Nie można już było pić wody z rzeki. Dobrze, że z gór spływało mnóstwo małych strumyków. Piechocie dowożono bukłaki z wodą.

Tak minął drugi dzień trwania na Isenie; wojsko Marchii utrzymywało pozycje.

W nocy walka rozgorzała z nową siłą. Wojownicy wielu wschodnich plemion, poderwani wolą Króla Bez Królestwa na daleką wyprawę po łupy, do samego świtu usiłowali strącić obrońców z grzebienia. Mrok przeszkadzał w strzelaniu, wielu udało się przeprawić; do walki musiała wkroczyć falanga. Podzieliwszy ich na cztery pułki, Brego ścisnął atakujących w imadle, stłamsił przy barykadzie na drodze. Niewielu zdołało ujść na wschodni brzeg.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Wódz chce nas zamęczyć - wycharczał Torin.

Krasnolud wściekle tarł zaczerwienione z niewyspania oczy. Piechoty nie miał kto zastąpić, jazda sama nie zsiadła z koni. Olmer natomiast miał sporo oddziałów do wymiany.

Nadszedł dzień trzeci i wszystko powtórzyło się od początku. Dwukrotnie wróg rzucał się do ataku i dwukrotnie został odepchnięty za cenę dużych strat. Uzupełnione podczas odwrotu szeregi piechoty wyraźnie rzedły.

Folko wiedział, że na pomoc nie ma co liczyć. Jeszcze dwa, trzy, może cztery dni i obrona się załamie.

Olmer nie dawał im spokoju w nocy. Jednakże Heggowie szli do boju niechętnie, pomni olbrzymich strat; wystarczyło uderzyć na nich, a nieuporządkowane szeregi mieszały się i rzucały z powrotem przez rzekę. Wielu odnajdywały w wodzie celne strzały, ale wynik, jak to rozumiał hobbit, wart był strat - piechota z trudem już utrzymywała pozycje. Zmęczenie dawało o sobie znać.

Czwarty dzień. Folko odczuwał zawroty głowy; bez przerwy strzelał, strzelał i strzelał do niekończących się fal wrogich oddziałów z uporem napływających z przeciwległego brzegu. Zaczynało brakować strzał, choć nie tak dawno wydawało się, że nigdy ich nie zabraknie; już wieczorami łucznicy przemierzali okolicę w poszukiwaniu wrażych strzał, sypiących się równie szczodrze.

Taka sytuacja nie mogła już długo trwać. Oczekiwanie na przybycie wojska z Północnego Królestwa byłoby szaleństwem; dobrze, jeśli namiestnik już wyprowadził swoje pułki do Przygórza... Według Folka zostawało im tylko jedno - odwrót, póki jeszcze mają siły i straty nie są ogromne. A tam, na ziemi Południowego Królestwa, wśród mocnych i licznych twierdz, stanąć do ostatecznego boju. Droga po stepie jest krótka, co przeszkodzi Olmerowi w ciągu czterech, pięciu dni przerzucić zza Grzmiącej Wody kolejne świeże siły! Na południu będzie mu ciężej. Tam nie zdoła uzupełnić strat.

Ale król Marchii zdecydował inaczej. W nocy wszyscy mieli położyć się spać, pozostawiwszy tylko wartę, żeby uniknąć zaskoczenia. Gońcy przywieźli rozkaz o fałszywym odwrocie.

- Wybiją nas do ostatniego - rzucił Torin, splunąwszy po wysłuchaniu rozkazu dowódcy.

Dzień piąty. Poprzedzał go krwawy świt; po niezwykle spokojnej nocy, ledwo zaczęło jaśnieć, piechota była gotowa do boju. Nikt nie znał planów Wodza, ale wszyscy czuli, że jego wojsko również odpoczywało, to znaczy, że można oczekiwać wielkiego szturmu. Na to liczył król Kraju Koni i jego marszałkowie.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zrobić fałszywy odwrót, ściągnąć na zachodni brzeg Iseny siły Olmera, które straciły już umiejętności walki w szyku, a potem ścisnąć je żelaznymi szeregami strzelającej jazdy i zniszczyć. Nie powtórzy się błąd, popełniony na Grzmiącej Wodzie. Wróg nie dokona szerokiego obejścia, jak tamtego dnia... Nie wszystkie jego pułki biją się z równym zapałem i są dobrze wyszkolone. Wiele jest niestrasznych dla Mistrzów Koni, wiele, ale nie Easterlingowie, Angmarczycy i, rzecz jasna, Hazgowie.

Atak wroga nastąpił szybko. Na wzgórzach pojawili się niscy stepowi strzelcy, w dolinie, po obu stronach traktu, piechota za tarczami, wlokąca ze sobą worki do pływania. Świsnęły strzały, na wschodnim brzegu zahuczały rogi; dodając sobie ducha bojowymi okrzykami, Horwarowie rzucili się w wody Iseny.

Rohańska falanga nie wykonała manewru, jaki powtarzany był od kilku dni - szyk w milczeniu czekał, wystawiając przed siebie ostre, żądne krwi żelazo. Niech zbierze się ich więcej...

Armia Marchii odpowiedziała tylko strzałami, ale w niewielkiej liczbie, pamiętano bowiem o opróżnionych do połowy kołczanach.

Horwarowie wydostali się na drugi brzeg. Podniosły się, zakrywając pierwsze szeregi, szerokie, niebiesko-czarne czworokątne tarcze, z wymalowanymi na nich szkarłatnymi runami. Większość łuczników Marchii opuściła łuki, strzelali tylko najlepsi strzelcy.

Ze szczękiem i trzaskiem Horwarowie zderzyli się z rohańską piechotą; zderzyli i odskoczyli, odtrąceni, i ponownie zaatakowali... Widać było, że falanga opada z sił - nie mogli już nawet zepchnąć wroga do rzeki. Na pomoc tak udanie rozpoczynającym atak Horwarom zza wzgórz rzuciły się nowe szwadrony.

Isena zapieniła się, tak wielu wrogów jednocześnie wskoczyło do wody; szybkonodzy Heggowie zaczęli się wspinać po zboczach, trafiając na oddziały łuczników, broniących flanek rohańskiego szyku.

Falanga drgnęła, cofnęła się o dziesięć kroków. Wróg wywalczył kilka sążni przestrzeni na prawym brzegu, na drodze ze wschodu pojawili się pierwsi jeźdźcy.

Folko nie mógł wiedzieć, co dzieje się w tej chwili na odcinkach sześćdziesięciomilowego Łuku, ale był pewien, że Olmerowi doniesiono już o nieoczekiwanym sukcesie w centrum, a on, wyśmienity taktyk, nie zaprzepaści tej szansy. Teraz na pewno ruszą do bezsensownych ataków stojące na jego skrzydłach pułki - tylko po to, by odciągnąć jazdę Mistrzów Koni, nie dać jej swymi siłami uderzyć na atakującą w centrum piechotę Wodza.

Piechota Marchii, jakby ustępując przed mocnym naciskiem, cofnęła się jeszcze dalej

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

od brzegu; na wolnej przestrzeni za plecami napierających Heggów i Horwarów mógł rozwinąć szyk niezbyt duży oddział jazdy.

W tej chwili pierwsi Heggowie wspinający się po stokach wydostali się wreszcie na grzbiet stromizn; hobbit i inni łucznicy musieli chwycić za miecze. Nie było sensu tracić cennych już teraz strzał - umierając, Heggowie walili się z powrotem w dół, gdzie nie dało się nawet wyjąć strzały z ciała wroga.

Łucznicy Marchii, pamiętając o surowym rozkazie, powalczyli trochę na pokaz, po czym zaczęli stopniowo cofać się, oszczędzając siły i życie swoich ludzi.

Wróg zdobył sporą część zachodniego brzegu; atakujący napierali na falangę, zdołali nawet odepchnąć obrońców od barykady; z wizgiem pomknęli do przodu pierwsi jeźdźcy - Easterlingowie, a po drodze już waliła fala różnorodnego wojska, jazda mieszała się z piechotą. Mignęli niscy Hazgowie na koniach, wydawało się, że rzeczywiście Olmer uwierzył w powodzenie wymarzonego przerwania obrony.

Wróg przeprawiał się szeroko. Tak szeroko, jak pozwalał wywalczony przyczółek. Do stromizn przystawiano już drabiny; piechota kierowała się w lewo albo w prawo, zwalniając przestrzeń dla jazdy, która pędziła traktem.

Czy przeciwnik rozumiał, że wciągano go w pułapkę? Wszystko świadczyło o tym, że stratedzy Wodza zajęli się przede wszystkim upragnionym wyłomem w centrum, ale z drugiej strony raz, na Wielkiej Rzece, rohańscy stratedzy przeliczyli się i jeśli Olmer świadomie rzucał pułki w zastawioną pułapkę, znaczyło to, że ma już gotowy kontrplan. Albo zaraz nastąpi uderzenie z nieoczekiwanego kierunku, chociaż tym razem właściwie nie było skąd, albo Wódz stawia na liczebność swojego wojska, uważając, że w pokonaniu go nie pomoże żadna zasadzka... Takie myśli bez ustanku prześladowały Folka; wszystko idzie zbyt gładko, wróg posłusznie pcha się w zastawione sidła, i to pcha się jak niedźwiedź; wsuwa nie jeden pazur, ale całą łapę.

Olmer zajął ponad milę wybrzeża. Jego piesi wojownicy usiłowali rozszerzyć przyczółek, ale natknęli się na rohańskich konnych łuczników i, nie zdążywszy uformować szyku, rozpierzchli się, nie wytrzymując śmiertelnego zalewu strzał.

Bój wrzał na skrzydłach wyłomu Olmera, ale najwięcej wojska wraz ze wspierającymi je oddziałami parło na łeb na szyję do przodu i prześladowało wycofującą się piechotę Marchii, łuczników i pikinierów, oraz nielicznych jeźdźców, dobrze udających panikę.

Folko uciekał razem ze wszystkimi. Przebiegali jakieś trzydzieści, czterdzieści kroków, zatrzymywali się, strzelali, starannie wybierając cel - najbardziej widocznych i najlepiej uzbrojonych wojowników przeciwnika - po czym znowu biegli kilkadziesiąt

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

kroków. Do walki na miecze nie dochodziło; wyprzedzając piechotę na przestrzeni zaiseńskiej równiny, wypadli konni strzelcy, Easterlingowie, i zaczął się bój.

Jeśli Olmer wyśle do walki Angmarczyków i główne siły Hazgów, będzie to znaczyło, że uwierzył w powodzenie ataku i wyłom w naszej obronie - rozmyślał hobbit, parując mieczem ciosy zuchwałego Hegga, który wypadł daleko przed szyk swoich. Ręce Folka walczyły jakby same, nie wymagając udziału świadomości: oczy widziały tylko nieprzyjaciela, rozum zaś starał się wyjaśnić, co się dzieje na całym bitewnym polu.

Z tym Heggiem Folko walczył długo - przeciwnik był bardzo wysoki i hobbit, czy to ze zmęczenia, czy z innego powodu, jakoś nie mógł dotrzeć wystarczająco blisko; ściął go wreszcie jeden z wojowników podległej hobbitowi dwudziestki. Podnosząc głowę, Folko zobaczył pędzących przez pole angmarskich kuszników. Uderzeniowa siła Olmera, jego gwardia! Najwierniejsi, silni i wytrwali, ubóstwiający Wodza.

Skoro wysłał ich do walki, to znaczy, że uwierzył w zwycięstwo. Ale co to? Obok wojowników z Angmaru pojawił się zwarty oddział niskich, podobnych do krasnoludów wojowników z zakrzywionymi mieczami i krótkimi pikami. Czyżby?...

- Uruk! Uruk! War hai uruk hai!

„Wszechmocny Eru, orkowie Sarumana! No, to trzymajmy się, bracia!”.

Naśladując zwarty szyk falangi, duży oddział rosłych orków pędził prosto na znieruchomiały, a potem trochę występujący do przodu, by nie cofnąć się pod uderzeniem, szyk rohańskiej falangi. Łucznicy znaleźli w końcu dla siebie ważny cel.

Wściekła bitwa rozgorzała na całym Łuku, z trudem utrzymywanym przez wojowników Marchii. Pewni sukcesu, wrogowie naparli ze zdwojonym zapałem. Na zachodnim brzegu rzeki wciąż pojawiały się nowe oddziały. Obrońcy powstrzymywali ich z coraz większym trudem, ponosząc ogromne straty.

Chłopiec nosiciel cisnął hobbitowi gruby pęk strzał.

- Ostatnie! - krzyknął i zeskoczył z konia; wyciągnął swój jeszcze nieprawdziwy miecz i stanął obok hobbita.

Do półtorej setki łuczników, którzy stali najpierw na prawym skrzydle szyku obok przeprawy, gdzie pod dowództwo hobbita oddano dwudziestu łuczników, doszły jeszcze prawie dwie setki wojowników. Byli to ci, którzy stracili wierzchowce, oraz wytrąceni z szyku piechociarze. Orkowie sczepili się z falangą, a na towarzyszy Folka uderzyli Angmarczycy.

Ich dowódca dokładnie utrafił w najsłabsze miejsce w ugrupowaniu wojów Marchii; tu było mało pikinierów i tarczowników, a łucznicy... Cóż, zwycięstwo warte jest strat...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Na zwierający się coraz bardziej szyk waliła najszybciej jak mogła kawaleria z Żelaznego Domu. Trzepotały czarne płaszcze, zawołanie „Angmar! Angmar!" zagłuszało bitewną wrzawę; przez chwilę hobbitowi wydało się, że znowu jest pod Annuminas.

Jednakże to był Łuk Iseny, a obok nie stał niezniszczalny hird, nie jeżyła się stalowa palisada z pik; ledwie nieco ponad trzystu mieczników i strzelców przeciwko kilku tysiącom Angmarczyków. Wał końskich pysków zbliżał się, kopyta tratowały step, a pierwsze szeregi atakujących już unosiły kusze...

- Dwa palce w lewo, ognia! - wrzasnął z całej siły Folko, dając poprawkę na wiatr, i sam puścił cięciwę.

Nigdy wcześniej, ani też potem, Folko nie strzelał lepiej i szybciej. Zapomniał o broni w swym ręku. Podobnie jak w tamtej potyczce pod Błotnym Zamkiem, gdy wszystko jakby zwolniło swój bieg, tak i teraz czas usłużnie biegł wolniej i hobbit zdążał ze wszystkim. Ręka ciągnęła cięciwę, puszczała, natychmiast nakładała następną strzałę, a oczy już znajdowały kolejny cel - i znowu rozlegał się wizg zrywającego się do lotu opierzonego drzewca i dźwięczny odgłos uderzenia cięciwy w posiekaną setkami podobnych uderzeń rękawicę na lewym nadgarstku...

Angmarczycy pędzili i padali. Waliły się z kwikiem konie, walili ludzie, jakby sama Śmierć wskazała ich swym kościstym palcem. Już tylko kilka sążni zostało do pokonania przednim szeregom, by w końcu wciąć się w grupę tych zuchwalców...

Ale nie pokonali tej przestrzeni. Pierwsze dziesiątki jeźdźców, tych, którzy naciągnęli już cięciwy kusz, wybito do ostatniego; upadające konie zmuszały rozpędzone wierzchowce do skoków, pierwsza salwa kusz poszła na marne, a drugiej nie mogli oddać ci, którzy już wystrzelili bełty...

Mistrz, chcący pokazać swój kunszt, powinien wystrzelić dwanaście strzał na minutę. Tę granicę wielokrotnie przekroczyło wielu z tych, którzy walczyli obok hobbita, a ich strzały nie poszły na marne. Klin Angmarczyków, wydawałoby się nie do pokonania, rozsypał się, skruszył, dokładnie tak samo, jak niegdyś rozpadały się szeregi arnorskich pancernych pod gradem grubych bełtów tych właśnie wojowników Olmera...

Wojownicy Żelaznego Domu pierzchli na boki. I w tym momencie, jakby ów manewr był ogólnym sygnałem, ruszyły do boju oczekujące tej chwili rezerwowe pułki jazdy Mistrzów Koni.

Król trzymał ich w odwodzie, nie bacząc na to, że ginęła piechota, która powstrzymała napór głównych sił wroga, mimo że poległo bardzo wielu z tych, którzy gromili żołnierzy Wodza na skrzydłach rohańskiej armii. Kawaleria doczekała się swej godziny; nadszedł czas

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zapłaty za porażkę nad Grzmiącą Wodą. Dziś to niepowodzenie się nie powtórzy. Nie będzie obejścia, pułki Olmera są w pułapce, nie mają gdzie uciec; zostaną odcięte od brzegu i otoczone jak leśne zwierzęta podczas obławy...

Połyskujące strumienie kawalerii wypadły zza wzgórz i pognały prosto wzdłuż brzegu rzeki do drogi, odcinając wroga od Iseny, pozbawiając jedynej możliwości odwrotu. Najlepsi wojownicy Wodza - Angmarczycy, Hazgowie, Easterlingowie - ugrzęźli w zwartych, kołyszących się, ale uparcie broniących się szeregach rohańskiego wojska, i nie mogli od razu rzucić się do obrony własnych flank; w pośpiechu wysunięte odwody zostały zmiecione od razu pierwszym uderzeniem strzelających jeźdźców, jednakowo dobrze trafiających w galopie z łuku, jak i manewrujących kopią w starciu. Piechota Olmera nie zdążyła zewrzeć szeregów, a nawet jeśli gdzieś zdążyła, to przerzedziła ją ulewa rohańskich strzał -resztek zebranych w kryjówkach taboru ze sprzętem. Ciemne postacie żołnierzy piechoty Wodza rozpierzchły się; nie minęło kilka minut, gdy północny i południowy oddział Mistrzów Koni połączyły się obok barykady na trakcie, znajdującej się teraz w głębokim tyle wroga.

Tym sposobem liczebność przeprawionych wojsk Olmera, mająca być atutem, stała się przeszkodą - walczyć tak naprawdę mogła tylko jedna czwarta. Folko widział królewski sztandar Kraju Koni, głęboko w szeregach orkowego szyku; zaraz pułki jeźdźców Marchii przetną bezładną gromadę wojowników Olmera - i zacznie się pogrom...

Przeciwnicy miotali się w pierścieniu; największa część skierowała się ku rzece, ale od tyłu uderzyły resztki piechoty i wspierająca ją kawaleria; drogę z prawej i lewej szybko zagradzały wyprowadzane z rohańskich obozów długie kawalkady wozów; król wysłał do boju wszystkich, do ostatniego poganiacza. Nad polem rozlegały się straszliwe, śmiertelne jęki zabijanych, zgniatanych, oszalałych żołnierzy Wodza. Rohańska Marchia była o krok od największego triumfu w swej historii...

Najpierw nikt nie zrozumiał, co się stało. Gdzieś na lewym skrzydle wojska Marchii nagle wybuchło zamieszanie, rozległy się jakieś niezrozumiałe bojowe zawołania. Serce hobbita podskoczyło jak piłka; ponownie, jak podczas zwycięskiego naporu nad Wielką Rzeką, spazm zachwytu ścisnął gardło... i nagle szyk wojowników Rohanu, okrążających pułki Olmera, nie wytrzymał. Tam, na lewej flance, jazda nieoczekiwanie rozpierzchła się na boki i w bojowym szyku Mistrzów Koni powstała szeroka wyrwa. Było widać szeregi nie wiadomo skąd przybyłych pieszych wojowników z długimi, podobnymi do koryt tarczami. Chwila i pamięć znalazła odpowiedź: Dunlandczycy!

Długie wieki czekali na tę chwilę mieszkańcy nierzucającej się w oczy krainy przy rozgałęzieniach Gór Mglistych. Czekali, gromadzili siły, kultywowali nienawiść i sztukę

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

walki. Nie zapomnieli o krzywdach, których zaznali od Mistrzów Koni, nieważne - prawdziwych czy pozornych; nie zapomnieli o bitwie pod murami Hornburgu. Hobbit przypomniał sobie słowa Olmera: „Dunlandczycy gardzą potomkami tych, którym król Theoden darował życie". Już podczas pierwszej wyprawy Olmera na Północne Królestwo Dunlandczycy próbowali mieczem i kopią rozbić moc wrażego szyku; hird okazał się nie do ugryzienia, ale tu, jak się zdawało, brali rewanż za wszystkie swoje niepowodzenia.

Szli w zwartym szyku, wyraźnie naśladując hird. Nikt nie mógł powiedzieć, skąd się tu wzięli - czy był to chytry manewr Olmera, czy też górale z własnej woli wyruszyli z Wodzem na krwawe żniwa. Wykonali rzecz najważniejszą: pierścień rohańskiego wojska został przerwany, Hazgowie i Angmarczycy runęli w wyłoni.

Kawaleria jest przydatna, gdy ma pole manewru; w powstałym rozgardiaszu jazda Marchii została ściśnięta ze wszystkich stron przez liczną i wytrwałą piechotę wroga. W tajemnicy zgrupowane w pobliżu pola bitwy pułki Dunlandczyków wczepiły się w rohańską konnicę; kopie nie zaznały wypoczynku i zmartwiały z przerażenia hobbit zobaczył, jak morze wrogów pochłania pojedyncze rafy jeszcze walczących konnych szwadronów z lewej flanki.

Ratując swoich, na północ uderzyły wyborowe oddziały królewskiej gwardii Marchii: prowadził ich sam władca Kraju Koni i sam tylko Tulkas wie, jakim cudem udało im się rzucić swoje bezcenne konie na dunlandzkie kopie, łamiąc ich szyk, wywracając i dławiąc opierających się, rąbiąc i przebijając usiłujących salwować się ucieczką i podstawiających przez to plecy. Rohański klin przebił dunlandzki mur tarcz - tylko to hobbit zobaczył, ponieważ wygasły na chwilę bój na ich skrzydle rozgorzał z nową siłą i Folko stracił z oczu królewski sztandar Marchii.

Pozostali przy życiu łucznicy połączyli się z ocalałą piechotą; hobbit usłyszał donośny głos Torina, wykrzykującego jego imię, i wraz z elfami ruszył na spotkanie przyjaciół.

Zdążyli pospiesznie się objąć. Krasnoludy zyskały chwilę oddechu w połączonych szeregach falangi, zmniejszonej liczebnie, ale nadal niezwyciężonej, gdy na ich formację uderzył ciężki młot orkowego ataku. Ze skrzydeł, które straciły osłonę jazdy, runęli Easterlingowie.

Rohańskie wojsko przebijało się na północ. Falanga wycofywała się, wciąż zwierając szeregi, nie bacząc na napór wroga. Nie wydawano rozkazów, nie było dowodzenia; ostatni z ocalałych dowódców szwadronu poprowadził piechotę na północny zachód, w ślad za jazdą, szukając ratunku pod osłoną lasu.

I wyrąbując sobie drogę przez pole śmierci, wojownicy rohańskiej falangi widzieli,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jak przerzedzone pułki Mistrzów Koni, rozrywając śmiertelne objęcia przeciwnika, podążają na północ. Dunlandczycy, złamawszy szyk wroga, utrzymali się dokładnie tyle, ile potrzebowali dowódcy Wodza, by przywrócić porządek w formacjach i zaatakować. Od razu dała się odczuć ich przewaga liczebna: zaskoczeni nieoczekiwanym, ale w odpowiednim czasie uruchomionym wsparciem sojusznika,

wojownicy Olmera po prostu zgnietli przeciwstawiających się im Rohirrimów.

Jednakże niełatwo było zatrzymać ocalałe pułki centrum i prawego skrzydła wojska Marchii. Na ich drodze znaleźli się odrzuceni przez gwardzistów króla Dunlandczycy, mocno przetrzebieni, i mszcząc się za wszystko - w tym i za niewątpliwy triumf dzisiejszych wrogów - przebijając się do zbawczych lasów, jeźdźcy Rohanu rozrzucili dunlandzką formację do końca i przeszli po trupach.

Ale skrzydła wojsk Olmera już się zamykały, pędzili z wizgiem Easterlingowie, Angmarczycy, Hazgowie, napierali orko wie, znów pojawili się jeźdźcy z wilkotygrysami na długich smyczach; rohańskie szwadrony hojnie traciły ostatnie strzały, drogo sprzedając swe życie; każdy krok kosztował wroga ogromną liczbę ofiar.

Królewski sztandar drgnął i zniknął wśród morza końskich i ludzkich ciał. Władca Dworu nie szukał drogi ratunku. Zginął na polu, gdzie pochowano wolny Rohan...

Pierścień wrogów zaniknął się. Na uparcie walczący o życie czworokąt falangi uderzono ze wszystkich stron. Przez jakiś czas rohańskie zuchy znajdowały w sobie siły, by się bronić, ale orkowie, nie szczędząc swego życia, po ciałach zabitych dotarli do linii tarcz i w niewyobrażalnej walce wręcz, w której poszły w ruch już nie tylko miecze i piki, ale sztylety, pięści i niemalże zęby, złamali mimo wszystko szyk przeciwnika. Zaczęła się krwawa rzeź...

Jednakże wszechpotężny Los chronił przyjaciół w tych straszliwych chwilach. Trzymali się wszyscy razem: elfy, krasnoludy i Atlis. Pod nogami chlupotała krew i musieli się stąd wyrwać, jeśli chcieli przeżyć. Atlis, rycząc, wczepił się w drzewce piki, która nie zdołała przebić jego kolczugi; wściekłość Gondorczyka była tak wielka, że jednym ruchem wyrwał Hazga z siodła. Ten przeturlał się pod stopy Torina, krasnolud zamachnął się toporem... Atlis rzucił wodze hobbitowi.

- Zdobywajcie konie! - ryknął.

I gdy natarło na nich troje Angmarczyków, elfy bez zbędnych słów skosiły ich podniesionymi z ziemi strzałami, a Torin z Malcem podstawili najpierw piersi pod strzały Hazgów, a potem odpłacili im za zuchwałość. Można było wskakiwać na siodła...

Udało im się raz jeszcze. Po drodze napatoczyli się konni Horwarowie - kiepscy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

łucznicy. Ci trafili wprawdzie w hobbita i krasnoludy, osłaniających przyjaciół własnymi ciałami, ale Szary Płomień łatwo odbił ich strzały, przyjaciele zaś rozpaczliwym uderzeniem przebili się przez horwarskie szeregi i nagle znaleźli się na wolnym terenie. Wyrwali się z pierścienia wrogów; obok czerniał zbawczy las. Pogonili konie w kierunku zarośli, w ślad za Mistrzami Koni, którym udało się wyrwać z okrążenia. Król Kraju Koni za cenę swego życia dał szansę ucieczki ocalałej części swej armii. Na polu bitwy jeszcze szczękała broń, jeszcze ktoś się bronił, nie mogąc się wyrwać z pierścienia przeciwników, ale ci, którym się udało, musieli uciekać.

Dunlandzką odwaga! Zbyt długo o niej nie mówiono. Górale zemścili się - sami polegli, ale dokonali tego, czego chcieli. Ostatnia linia obrony została przerwana. Wróg miał otwartą drogę do Północnego Królestwa.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

11

SŁOWO SANDELLA

Głucha gęstwina. Parów, dno wysłane suchymi źdźbłami. Konie przywiązane do drzew na zboczach. Na dole, w kępach żółtych trzeszczących paproci, stali mężczyźni - ze czterdziestu, może nawet pięćdziesięciu. Niebo było czyste, niezbyt jasne zimowe słońce skąpo oświetlało głęboki parów. Dokoła niewielkiego ogniska leżała różnorodna broń. Panowała cisza, tylko z rzadka, przestępując z nogi na nogę, któryś z koni łamał jakąś gałązkę.

Już piąty dzień ocalała połowa rohańskiego wojska uciekała przed wrogiem. Piąty dzień setki wysłanych w pościg Hazgów, wilczych jeźdźców i orko w szperały po wzgórzach i dolinach w poszukiwaniu niedobitków oddziałów Mistrzów Koni. Siły nie należały do równych, wrogów było po stokroć więcej. Jednakże rozbici, częściowo rozproszeni wojownicy nie mieli zamiaru się poddawać: Rohirrimowie jak poprzednio odgryzali się przy każdej okazji, zabierając ile się dało wrogich żywotów. I to jak!...

Folko siedział przy ognisku, objąwszy kolana. Rozpacz pierwszych dni po porażce zniknęła, pozostał zimny upór, połączony z ciężką, zalegającą w sercu nienawiścią.

Jego towarzysze przy pierwszej dogodnej okazji ogniem i mieczem traktowali dunlandzkie wsie; hobbit nie potrafił pogodzić się z takim okrucieństwem. Rohańczycy nie szczędzili nikogo, zabijali nawet psy i koty; niemal cała dunlandzka piechota poległa w bitwie, we wsiach zostali tylko starcy i dzieci; kobiety błagały o litość - na próżno. Dla wojowników Marchii lud ten stał się głównym sprawcą porażki ich wojska i królestwa - szukali więc zaspokojenia żądzy zemsty. Nie licząc się z niczym, Rohańczycy palili domy, wyrzynali bydło, zabijali każdego, kto wpadał im w ręce. Jeśli ktoś się ukrył, miał szczęście. Nikt nie szukał kryjówek.

Hobbit rozumiał to, ale wybaczyć nie potrafił. Mdliło go na wspomnienie krwawych scen, których był świadkiem, jednakże mimo jego usilnych przekonywań towarzysze tułaczki nie słuchali go, dochodziło często do kłótni. Rohańczycy pocieszali się okrutną zemstą i żeby skończyć z tym ohydnym procederem, Folko musiałby wybić cały oddział.

Hobbit, elfy i krasnoludy, które także były przeciwne zabijaniu bezbronnych i bezsensownemu rujnowaniu kraju, usiłowali namówić wojowników Marchii do możliwie szybkiego opuszczenia tych miejsc i udania się na północ, skąd na pewno musiały ciągnąć

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

liczne arnorskie hufce. Mistrzowie Koni odpowiadali na te propozycje szaleńczym śmiechem. Folkowi wydawało się, że wielu z nich straciło rozum po porażce; nie chcieli nigdzie uchodzić, pragnęli zemsty, a na rozsądne uwagi Amroda i Bearnasa, że mścić się można na tych, którzy mają broń w ręku, odpowiadali straszliwymi przekleństwami. Hobbit coraz częściej myślał o odejściu z oddziału. Jednakże po spaleniu czterech wsi Rohirrimowie jakby się trochę uspokoili.

... Rannych było wielu, uratowanych cudem z pola bitwy. Brakowało strzał, prowiantu, lekarstw; gdzieś nieopodal rozbrzmiewał odrażający dźwięk orkowego rogu. Wróg był blisko, ale nikt nie kwapił się do chwytania za broń. Orkowie nie czuli się bezpiecznie w lesie, nie pchali się w gęstwinę, nie ufając zielonemu państwu. Zza każdego pnia mogła uderzyć śmiertelna strzała, a wojownicy Olmera po wielkim i wysoką ceną okupionym zwycięstwie tym bardziej nie chcieli ginąć.

Nie chcieli również ginąć ci, którzy wyszli cało z bitwy na Łuku Iseny. Chcieli dożyć tego dnia, kiedy ostatni wróg zostanie wyrzucony z wolnych ziem Zachodu. Armia Marchii została rozbita. Mrok rozpostarł skrzydła daleko na zachód, aż ku brzegom Wielkiego Morza. Ale co z tego? Póki są siły i można oddychać, będą się bili. Krążyły słuchy o tym, że książę Eodrein, syn króla, Pierwszy Marszałek Marchii, wyrwał się z pola bitwy i teraz zbiera ocalałych.

Eofar, już wcześniej dowódca oddziału, przejąwszy dowództwo nad niewielkim oddziałkiem, w którym znaleźli się Folko, krasnoludy, elfy i Atlis, postanowił przedzierać się na północ.

Po niebie nad ich głowami, ledwo widocznym przez gałęzie, przemknął ukosem czarny punkt. Można było przyjąć, że to ptak, ale Folko wiedział, że podobieństwo do ptaków kończy się na skrzydłach. Ulagh zniżał lot, wyszukiwał kogoś bardziej na zachód, na pokrytej wzgórzami równinie, opierającej się wschodnim skrajem o las, który służył za schronienie dla hobbita i jego towarzyszy.

- Eofarze! Eofarze! - zawołał cicho Folko dowódcę; ten wolno odwrócił głowę, z trudem uwalniając się od czarnych myśli. - Eofarze! Nie możemy wyjść na równinę. Widziałem skrzydlatego jaszczura, to posłaniec Wodza. Ulagh oznacza, że na drodze jest duży oddział.

- Idziemy w takim razie lasem na północ - zdecydował Eofar. - Hej, wstawać, słyszycie mnie?! Ruszać się, póki nie usmażono was tu żywcem!

Oddział ruszył. Droga nie była trudna, o ich pojawieniu się mogły ostrzec wroga sójki, ale Wódz miał mało leśnego ludu w swoich szeregach.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Mniej więcej po godzinie marszu przegrodził im drogę szeroki jęzor stepu. Z prawej strony opierał się o przedgórze, z lewej wpadał w bezkresną trawiastą równinę Minhiriath. Przed nimi widniała wieś, z lewej pusta droga.

- Patrzcie! - Amrod uniósł rękę, ściągając na siebie uwagę wszystkich. - We wsi jest oddział orków!

Dowódca nakazał skręcić bardziej na zachód. Poruszali się niezmiernie ostrożnie, daleko przed siebie wypuszczając pary zwiadowców. Nikt nie wiedział, czy prócz Eodreina ocalał któryś z Marszałków Marchii, nie wiadomo było, ilu uniknęło śmierci w bitwie i po niej, nie wiadomo też było, gdzie ewentualnie zbierają się ocalali... Pięćdziesięciu żywych po prostu ciągnęło w kierunku Północnego Królestwa.

Następnego dnia ledwo uniknęli odkrycia przez przeczesujący okolicę duży oddział Easterlingów i orków - dobre pół tysiąca mieczy. Towarzysze hobbita zamarli w parowie, na wszelki wypadek pożegnawszy się z nim. Gdyby coś poszło nie tak, trzeba będzie wdać się w ostatni bój; ludzie chwycili za miecze, gdy gwizdnąwszy w umówiony sposób, po zboczu stoczył się do nich jeden z wysłanych na patrol wojowników.

Przyniósł pocieszające wieści. Oddział wrogów kierował się na zachód, za chwilę mogła się przed nimi otworzyć droga; natomiast prosto na patrol napatoczyła się czwórka jakichś podejrzanych typów: zwiadowcy chcieli ich położyć z łuków, ale ponieważ wygląd osobników raczej nie pasował do Olmerowego wojska, postanowili po prostu ich schwytać. Zwiadowcy spokojnie narzucili na obcych arkany i szybko ich spętali. Folko przepchnął się przez zbiegowisko. W otoczeniu ponuro milczących wojowników Marchii stała, niepewnie prze-stępując z nogi na nogę i niespokojnie się rozglądając, czwórka dziwnych ludzi; szacownie wyglądający siwowłosy starzec, przypominający hobbitowi kronikarza Teofrasta, z czymś, co przypominało kałamarz przy pasie, i bezwąse pacholę, już nie chłopiec, ale jeszcze nie młodzieniec, w ciemnozielonym porządnym ubraniu, dobrych butach, ze sztyletem w srebrnej pochwie. Jego twarz, obramowana długimi, przewiązanymi skórzanym rzemykiem na czole ciemnoblond włosami, wydała się Folkowi dziwnie znajoma, jakby gdzieś już widział tego młodziana.

Dwaj pozostali wyglądali na braci - wysocy, szczupli, o twarzach tak smagłych, że nie wiadomo było, czy to kolor skóry, czy po prostu zbyt długo przebywali pod promieniami południowego słońca. Ubrani byli w jednakowe brązowe kaftany z szerokimi czarnymi pasami, na których wisiały krzywe szable. W sakwach mieli księgi, trochę zapasowej odzieży, prowiant i przybory do pisania. Eofar zaczął przesłuchanie.

- Kim jesteście i co tu robicie? - zapytał surowo we Wspólnej Mowie. - Komu

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

służycie?

- Za pozwoleniem czcigodnego pana, nikomu nie służymy - odpowiedział starzec z szacunkiem, ale i godnością, wykonując niepozbawiony wdzięku ukłon.

Młodzianowi drgnęły wargi, jakby chciał zaprotestować, i Folko zdążył zauważyć, jak starzec ścisnął chłopaka za przedramię.

- Jesteśmy zwyczajnymi wędrowcami - mówił starzec -idziemy z Nadmorskiego Podgrodzia, znajdującego się w pobliżu Szarych Przystani, do domu na wschodzie, do Highbury. Mam nadzieję, że słyszeliście o takim mieście. To jest Olwen, mój wychowanek. - Starzec wskazał młodziana. - A to nasi przypadkowi współtowarzysze Rear i Darog z ochrony kupieckiego taboru, który kierował się do naszego rodzinnego miasta. I wasz pokorny sługa Karsan, miejski kronikarz sławnego Highbury. Znaleźliśmy się tu przypadkowo. Na tabor niespodziewanie napadli o świcie jacyś uzbrojeni ludzie. Byłem bardzo, przyznam, zdziwiony, rozpoznawszy w nich naszych niemiłych sąsiadów, Baskanów. Zapewne nie znacie tego niezbyt szlachetnego plemienia. W zawierusze napadu udało mi się wraz z wychowankiem uciec. Potem przypadkowo spotkaliśmy Reara i Daroga. Postanowiliśmy we czterech kontynuować marsz do słynnej Rohańskiej Marchii, by tam dołączyć do jakiegoś handlowego taboru, idącego na Wschód. Nic nie wiedzieliśmy o wojnie. Wybuchła tak niespodziewanie...

- Jeśli jesteście rodem z Highbury - przerwał mu ostro Eofar - to co robicie w pobliżu twierdzy elfów? Niezbyt odpowiednie miejsce dla dziejopisa Okręgu Targowego!

- Tak się może wydawać, ale to nie jest daleko, za pozwoleniem waszej miłości - odpowiedział potulnie Karsan, a Folko ponownie zauważył gniewny skurcz na twarzy pacholęcia. - Rzecz w tym, że od dawna prowadzę przyjacielską korespondencję z największym historiografem naszych czasów, czcigodnym Teofrastem Arnorskim. Nieraz wysyłałem doń swoje skromne obserwacje, opisy życia i obyczajów narodów Wschodu, w miarę możliwości starałem się opowiedzieć o tym, co się dzieje na naszych ziemiach. Czcigodny Teofrast zapraszał mnie w odwiedziny do Annuminas, obiecywał, że na znak swej życzliwości pozwoli zapoznać się z takimi drogocennymi manuskryptami, że... Ach, trzeba być kronikarzem, by docenić ich wagę! Jako przykład mogę podać słynną Czerwoną Księgę, której kopię udało mu się niedawno pozyskać. Niestety, tak daleka podróż nie jest na kieszeń skromnego miejskiego kronikarza, lecz miałem szczęście. Rodzice Olwena uznali, że dla chłopca pożyteczna będzie taka daleka wyprawa na Zachód. Rozumie się samo przez się, że powinienem był mu towarzyszyć i pomóc w zakończeniu edukacji. Udaliśmy się w daleką drogę. Byliśmy w Południowym Królestwie, Kraju Koni, Północnym Królestwie, gdzie w

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

końcu miałem przyjemność spotkać się z czcigodnym Teofrastem i na własne oczy widziałem i czytałem kopię Czerwonej Księgi. Następnie zatrzymaliśmy się w Nadmorskim Podgrodziu, przy Szarych Przystaniach. Tam można się wiele nauczyć u Pierworodnych, więc wraz z mym wychowankiem zaczerpnęliśmy sporo wiedzy z zaiste niewyczerpalnej studni ich wielkiej mądrości. Przeżyliśmy tam rok, i oto wracamy do ojczyzny, ale wybuchła wojna... Jesteśmy spokojnymi wędrowcami, czcigodny, cała nasza broń służy tylko do celów niezbędnej samoobrony. Najpokorniej prosimy, uwolnijcie nas.

Karsan ponownie się ukłonił i zamilkł. Jego przemowa sprawiła dobre wrażenie, jednakże Folko zapytał:

- Czcigodny Karsanie, mógłbyś mi przypomnieć, jak wygląda obecnie wjazd do Szarych Przystani?

Zapytany ledwo widocznie się uśmiechnął.

- Władca Przystani, wielki i potężny Kirdan, już od kilku lat wznosi potężne umocnienia - odpowiedział Karsan. - Buduje je rękoma mistrzów krasnoludów z Gór Księżycowych. Pracami kieruje starszyzna Haldor Kaisa, Treigorn. W murze jest czternaście bojowych wież, jedne wrota. Powiadają, że dodano do nich drogocenne prawdziwe srebro...

I, wyprzedzając następne pytania, Karsan zaczął szczegółowo opowiadać o Annuminas, o Teofraście, podając takie szczegóły, jakie mógł poznać tylko osobiście będąc w domu kronikarza.

- No dobrze - powiedział Eofar, marszcząc brwi. - Prosicie, żeby was puścić. Ale wojna już przetoczyła się przez Kraj Koni. Droga na wschód jest zamknięta, jeśli tylko - wyszczerzył zęby w złym uśmiechu - nie jesteście zausznikami Wodza. Dlatego nie macie co robić na południu. Jeśli mówicie prawdę, po prostu was zabiją, żeby zabrać dobytek. Prócz tego możecie zdradzić nieprzyjacielowi, umyślnie lub niechcący, miejsce naszego pobytu. Dlatego lepiej będzie, jeżeli udacie się z nami. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, spokojnie dotrzecie do Wielkiego Zachodniego Gościńca i dostaniecie się do ojczyzny północnym szlakiem. To jest co prawda dłuższa droga, ale bezpieczniejsza.

Starzec i Olwen popatrzyli na siebie.

- Wasza wola - powiedział ugodowo kronikarz.

Milczącym Rearowi i Darogowi odebrano szable - na wszelki wypadek - i całą czwórkę umieszczono w środku oddziału, gdzie Amrod z Bearnasem wieźli na noszach odzyskującego siły Maelnora, w ostatniej chwili przechwyconego sprzed nosa easterlingowskiej kawalerii w bitwie pod Łukiem Iseny. Folko nawet nie zauważył, jak i kiedy udało się to odważnym elfom.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Oddział Eofara ruszył dalej. Więźniowie zachowywali milczenie, nie usiłowali zbliżyć się do nikogo, a Olwen niemal odskakiwał za każdym razem, gdy znalazł się zbyt blisko Maelnora. Podejrzenia hobbita nie słabły.

Droga stała się jeszcze trudniejsza. Okolica nieoczekiwanie zapełniła się licznymi wrażymi oddziałami i Eofar aż zazgrzytał zębami, gdy zameldowano mu, że Olmerowe zuchy wyraźnie czegoś szukają. Hobbitowi ciągle nie dawała spokoju dziwna zbieżność imion: Olmer - Olwen...

Zresztą, takie imiona na wschodzie nie były rzadkością, podobnie jak w Kraju Koni, gdzie większość imion zaczyna się na „Eo". Ale, cokolwiek by o tym sądzić, coś było dziwnego w jeńcach - towarzyszach podróży.

Minęły trzy dni, na północ udało im się posunąć ledwie o jakieś sześćdziesiąt mil, prawie przez cały czas musieli się ukrywać. Jednakże nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - obławy w najbliższej okolicy zapędziły w góry jeszcze jeden rohański oddział, niemal trzystu pięćdziesięciu wojowników, więc wreszcie można było mówić o uśmiechu losu.

Obejmowali się, wypytując druhów o los znajomych i przyjaciół; chłonęli najnowsze wieści. Nowo przybyli wiedzieli niemało - maszerowali po ludniejszym szlaku i przy okazji nie tracili okazji, by schwytać języka.

Król rzeczywiście zginął, jak prawdziwy wojownik, na polu bitwy; poległo również dwóch jego synów, średni i najmłodszy. Jednakże najstarszy syn, Eodrein, Pierwszy Marszałek Marchii, wyrwał się z pułkiem gwardii z nieprzyjacielskiego okrążenia. Książę uratował się, uciekając na północ, i teraz zbiera resztki rohańskiego wojska. Były też wieści od Namiestnika, który szybkim marszem prowadził na spotkanie Olmerowi liczną arnorską armię. Wrogowie natomiast rozsypali się po stepie szerokim wachlarzem w poszukiwaniu furażu dla koni. Dowódca połączonego oddziału, Eoden, nie tracił jeszcze nadziei na lepszą przyszłość. Znał również miejsce zbiórki wszystkich pozostałych przy życiu rohańskich żołnierzy. Według jego obliczeń, na Łuku Iseny zginęła niemal połowa wojowników Marchii, ale mimo to Eodrein mógł liczyć na mniej więcej trzydziestotysięczną armię.

Zapadła posępna cisza - śmierć króla, nawet godna wojownika, była ciosem, wstrząsnęła ludźmi. Na jakiś czas ich czujność została osłabiona, ale mały krasnolud usłyszał podejrzany szelest w krzakach; jego sus był godny samego Berena.

W zaroślach rozległ się głośny trzask, stękanie i niezrozumiałe przekleństwa Malca. Potem ktoś krzyknął i wszystko ucichło. Rohirrimowie odwrócili się zaskoczeni - na polankę wylazł nadzwyczaj z siebie zadowolony mały krasnolud, wlokąc za kołnierz Olwena,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

majtającego się w jego uchwycie niczym szmaciana lalka.

- Ten parszywiec podsłuchiwał, klnę się na moriańskie młoty! - zagrzmiał Malec. - Podsłuchiwał i chciał uciec!

Drugą ręką krasnolud cisnął na trawę dopiero co zerwaną z chłopca sakwę. Sznury rozwiązały się, wypadło kilka bochenków chleba i kawałek suszonego mięsa.

Rozległ się gniewny pomruk.

- Ach, to tak się sprawy mają - powiedział przeciągle Eofar, zbliżając się do Olwena, nadal niezdradzającego oznak życia. - Tacy z was spokojni wędrowcy? A gdzie to zdołałeś ukraść nóż i jedzenie? Co się z nim dzieje? - Dowódca pochylił się, wpatrując uważnie w jeńca. - Ależ masz łapę, czcigodny. Wy, krasnoludy, walicie tak, że z języka duch ulatuje...

Chlusnął strumień wody w twarz leżącemu na ziemi chłopakowi. Na jego lewym policzku pojawiał się siniec; chłopak jęknął i odzyskał przytomność.

- Teraz gadaj! - rzucił twardo Eofar, chwytając młodzieńca za brodę dłonią w kolczastej rękawicy. - Dlaczego nas podsłuchiwałeś i dokąd zamierzałeś uciec?

- Wiadomo - wtrącił się Malec. - Słyszał, gdzie zbiera się wojsko Kraju Koni, i ruszył z cennymi wiadomościami po nagrodę do Olmera!

Olwen podniósł się, opierając na łokciu. Mierzył nienawistnym spojrzeniem otaczających go Mistrzów Koni. Nie zwracając uwagi na połyskujące już gdzieniegdzie noże i miecze, nie odpowiedział ani słowem. Eofar i Eoden wymienili spojrzenia.

- Rozgrzejcie żelazo - polecił Eofar.

Jednakże w tym momencie podbiegł jeden z wartowników:

- Z południa walą orkowie. Wielu, na oko ze trzy tysiące. Idą prosto na nas, obwąchują każdy parów...

- Dobra! - machnął ręką Eofar. - Zwijamy się. Potem to sobie wyjaśnimy.

Obóz zlikwidowano sprawnie, ale bez pośpiechu. Niebezpieczeństwo na razie było odległe; jazda uchyli się łatwo od orków. Ruszyli kłusem, kierując się ku górom. Lasy zrobiły się rzadsze, dwukrotnie oddział musiał przeciąć szerokie stepowe jęzory. Zostali zauważeni. Daleko z lewej była jakaś wieś, chyba zamieszkana; kawalerzystów zaswędziały dłonie, ale nie można się było wdawać w walkę, kiedy gdzieś za plecami miało się trzydzieści setek orków... A kiedy w lesie skrył się ostatni jeździec, nad wsią niedwuznacznie wzniósł się dym sygnałowy. Eofar zgrzytnął zębami i nakazał pośpiech.

Rzadki las gorzej chronił przed nieprzyjacielskimi zwiadowcami, ale pozwalał szybciej pokonywać odległości. Rohańskie konie przeszły w swój słynny szeroki kłus i mogły gnać nawet dobę bez wypoczynku. Eofar chciał możliwie daleko odbić od orków.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Jednakże wkrótce stało się jasne, że we wsi nienadaremnie użyto dymu. Daleko z lewej, na zachodzie, pojawili się liczni jeźdźcy, pędzący prosto na ich oddział. Dzień już dogasał, w promieniach zachodzącego słońca trudno było dojrzeć, kogo tym razem wróg wysłał na sprawdzenie ich mieczy; wiedzieli tylko, że ten oddział jest co najmniej dwukrotnie liczniejszy od rohańskiego.

Ucieczka trwała dobrą połowę nocy. Eofar i Eoden wyrażali nadzieję, że mrok ukryje przed prześladowcami ślady, jednak tamci mieli i zmienne wierzchowce, i - co najważniejsze - dobre psy, które trzymały trop.

- Przyjdzie się bić - burknął Torin.

- Albo przebijać się do moriańskich wylotek - dodał mały krasnolud.

- Jakie znowu wylotki? - zdziwił się szczerze Torin.

- Są takie... jakieś trzydzieści mil na północ, jeśli się nie mylę. Tam za tą odnogą jest dość szeroka dolina. Płynie tamtędy jakaś rzeczka z północy... Jak pamiętam, Dwalin opowiadał, że jeśli tą doliną kierować się do Gór Mglistych, to powinno tam być sekretne wejście.

- No to po jaką... pchaliśmy się do wrót i włamywaliśmy się przez nie?

- Nie wiem! Dwalin mówił, że tam jest jakiś chytrze skonstruowany zamek. Oszczędzaj więc lepiej siły, żebyśmy nie musieli pod strzałami zgadywać, jak się go otwiera.

Przed świtem hobbitowi zaczęło się wydawać, że proroctwo Malca aż do obrzydzenia bliskie jest spełnienia, ponieważ otaczano ich ze wszystkich stron. Orkowie zostali z tyłu, ale pojawili się pędzący na wilkach easterlingowscy pancerni. A potem przyszła wiadomość z awangardy, że idą na nich angmarscy konni kusznicy.

Oddział znalazł się w okrążeniu. Dowódcy, wysłuchawszy meldunków, rozkazali wojownikom zebrać się. Eofar opowiedział wszem i wobec o wszystkim.

- Szykujmy się, bracia - zakończył swą krótką przemowę. - Poddanym nie honor postępować inaczej niż ich władca. Dziś stoczymy nasz ostatni bój. Przysięgnijmy, że ci, którzy ocaleją, jeśli tacy będą, nie złożą broni i nie ukorzą się aż do śmierci. Nie mamy odwrotu, spróbujemy więc się przebić.

- Mamy gdzie się wycofać - odezwał się nagle Malec. - Jeśli tam dotrzemy, rzecz jasna. Na równinie czeka nas pewna śmierć, ale tu...

Krótko opowiedział o znanych mu krasnoludzkich korytarzach.

- Na koń! - wrzasnął Eofar, ledwo dosłuchawszy Malca. Mieli jeszcze szansę uciec, gdyby dotarli do wąwozu przed pościgiem. Rohańskie wierzchowce przeszły w galop; niskie koniki hobbita oraz krasnoludy nie nadążały, więc Eofar wstrzymał swoje konie.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Mały, jesteś pewien, że otworzysz zamki? - krzyknął hobbit, zbliżywszy się do druha. - Przecież jeśli nie otworzysz, wybiją nas w tym wąwozie co do jednego!

- Jakoś otworzę! - zapewnił go mały krasnolud. - Zamek Czarnych Krasnoludów był trudniejszy, a daliśmy radę... Kiedyś kształciłem się w tym rzemiośle!

Rohańczycy zostawili za sobą lasek i zaczęli wspinać się po stromym zboczu jednego z ramion ogromnej góry. Przeciwległe zbocze odnogi było łyse, porośnięte tylko z rzadka krzewami; okazało się, że tam już na nich czekają.

Równając szyk, w dolinie rozwijał się angmarski pułk. Była tu nie tylko kawaleria, ale i piechota; przyjrzawszy się, Folko wypatrzył wśród angmarskich czarnych płaszczy zwarte szeregi orków mieczników.

- Gorące powitanie! - splunął Atlis i wyjął miecz z pochwy.

Nie dając wrogowi czasu na przygotowanie się, nie pozwalając swoim tracić ducha na widok licznej jazdy w czarnych płaszczach, Eofar i Eoden wydali rozkaz ataku.

Ocalały trębacz podniósł do ust wykończony srebrem długi róg górskiego tura. Znajome dźwięki rohańskiego sygnału zakołysały powietrzem.

Wierzchowce Rohirrimów zostały tak wyszkolone, by w mgnieniu oka zrywać się do błyskawicznego biegu, a wojownicy - równie błyskawicznie - formować zwarty szyk i wystawiać kopie. Stok, niezbyt stromy i niemal pozbawiony roślinności, sprzyjał nabraniu rozpędu.

Jeźdźcy pędzili, nisko pochyliwszy się nad końskimi karkami. Teraz przyszła kolej na angmarskich kuszników.

Łucznicy Marchii wyprzedzili ich. W pędzie naciągając długie łuki, jazda pierwsza wypuściła strzały, starając się przeszkodzić wrogowi w celowaniu.

Widocznie Angmarczycy nie oczekiwali, że Rohirrimowie zwalą się na nich jak piorun, nie mieli więc zbyt dogodnej pozycji - znajdowali się na dnie doliny, a musieli strzelać do góry. Ich kawaleria nie zdążyła rzucić się pierwsza, by wygasić impet atakujących.

Ale wszyscy zdążyli wystrzelić ze swych kusz. Rohańskie wierzchowce waliły się na ziemię, padali ludzie, ale druga fala jeźdźców Rohanu, przemknąwszy nad trafionymi, zderzyła się z szykiem Angmaru i przebiła go.

Folko nie uczestniczył w ataku kawalerii. W pieszym szyku on i krasnoludy, rzecz jasna, nie zostaliby z tyłu, ale teraz mogli tylko patrzeć.

Mistrzowie Koni również nie na próżno miotali strzały. Szyk Angmaru załamał się, pojawiły się w nim wyrwy. Znalazłszy się bliżej, wojownicy Marchii uderzyli kopiami.

Gładkie, podobne do noży groty kopii nie grzęzły w trafionych ciałach; wojownicy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Marchii wyszarpywali kopie i wbijali je ponownie. Angmarscy kopijnicy też potrafili uderzyć w szyku, ale pułk, poddany dziś atakowi, nie wytrzymał. Jego formacja została przecięta na dwoje i Rohirrimowie pędzili przed sobą mniejszą część uciekających, bezlitośnie masakrowaną końskimi kopytami. Droga do wąwozu została otwarta.

Przetrzebiony liczebnie oddział Angmaru nie od razu doszedł do siebie; korzystając z tego, Mistrzowie Koni szybko wciągali na siodła swoich rannych czy nawet zabitych, bo nie zawsze dało się ich odróżnić w pośpiechu, a póki nie ma się pewności, jest nadzieja, że bezwładnie leżący na ziemi druh może być tylko ranny... Wielu z nich straciło konie, ale pozostali jeźdźcy, siedząc w siodłach, osłaniali ich. Spieszonych, jak się okazało, było teraz wielu, niemal jedna trzecia oddziału; wiele rohańskich wierzchowców zostało trafionych w pierś, kiedy zasłaniały sobą jeźdźców.

Zwarłszy się w ciasny szyk, biegli piesi. Z boków, zagrażając Angmarczykom łukami, jechała kawaleria. Dowódcy coś krzyczeli, dodając odwagi.

I tu nagle na drodze Mistrzów Koni stanęli easterlingowscy pancerni. Folko mógł się tylko zdziwić, jak Wódz umiejętnie stwarza u przeciwników fałszywe wyobrażenie o liczebności swych sił! W potrzebnym momencie, w potrzebnym miejscu Olmer zawsze ma więcej wojowników, niż sądzili rywale.

Easterlingowie pospiesznie budowali mur z tarcz. Ich oddział nie był duży, zaledwie trzy setki pieszych; hobbit przyznał, że widzi odważnych ludzi - nawet przerzedzeni Rohirrimowie mimo wszystko przeważali liczebnie. Tamci wyraźnie liczyli na Angmarczyków. Ale ilu z nich złoży głowy, zanim nadejdzie wsparcie?

Wojownicy Marchii nie mieli dokąd skręcić; ambicja i godność nie pozwalały im, by małodusznie szukać ratunku w pojedynkę czy liczyć na litość zwycięzcy. Przywódcy Easterlingów, stojącemu na czele oddziału, nie udało się wygłosić nawet połowy przygotowanego oświadczenia o niepotrzebnym przelewie krwi, gdy cięciwy atakujących brzęknęły. Hobbit również nie pozostał w tyle.

Piechota Easterlingów mogła stanąć przeciwko kawalerii na podobieństwo hirdu, zwartą ścianą tarcz i palisadą pik, ale ich rynsztunek był niewiele wart; pierwsze szeregi padły od razu po rozpoczęciu uderzenia i pułk poszedł w rozsypkę. Jazda przemknęła nad ciałami, w biegu siekąc tych, którzy nie zdążyli uciec. Droga została otwarta - wystarczy pędzić...

Hazgowie wyskakiwali na otwartą przestrzeń i żeby strzelać na pewniaka, już z daleka osadzali wierzchowce, zmuszając je do przyklęku albo zapierania się nogami w ziemię. Na zębatych grotach siedziała śmierć; strzały wbijały się w podatne ciała aż po pierzysko, jakby nie natrafiały po drodze na żadną kolczugę.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zbyt daleko było do zbawczego wąwozu, zbyt szybko topniały szeregi Rohirrimów. Z tyłu zaczęły trzaskać kusze porządkujących siły Angmarczyków, Eofar i Eoden mogli zrobić jedno: zawrócić oddział w kierunku wąskiego wąwozu, obficie wypełnionego olbrzymimi głazami, przegradzającymi wejście. Byle tylko ujść spod ostrzału Hazgów!

Tracąc niemal siedemdziesięciu wojowników, oddział ukrył się za szarymi cielskami głazów. Z boków kanion zwierały strome skały - nie zdołają się na nie wdrapać. A jeśli nawet, to wówczas Hazgowie przećwiczą sobie strzelanie z dołu.

Wojownicy Marchii ponuro patrzyli, jak spokojnie i bez pośpiechu formują się do ataku wraże oddziały. Angmarczycy śpieszyli się, Easterlingowie ustawiali bojowy szyk, Hazgowie trzymali się z boków.

- Teraz to już naprawdę nie mamy dokąd uciekać - wymamrotał Malec, obnażając klingi.

Dowódcy nakazali przygotowywać się do wspinaczki. Znalazły się sznury. Mały krasnolud z właściwą mu zręcznością zarzucił na szczyt skały żelazną kotwę. Jeden z Mistrzów Koni zaczął się zręcznie wspinać...

W powietrzu świsnęła pierwsza strzała. Przestrzelone na wylot ciało odpadło i uderzyło o ziemię z głuchym łoskotem.

Na policzkach Eodena poruszyły się gruzełki mięśni.

- Pora umierać, bracia!

Wojownicy w milczeniu uformowali się przy wejściu do wąwozu. Przygotowano łuki, wydobyto ostatnie strzały. Krasnoludy zdecydowanie przepchnęły się do pierwszych szeregów. Hobbit poszedł z nimi.

Nie odczuwał strachu, lecz dziwne uniesienie. No, wychodźcie!

Wrogowie zbliżali się wolno - nie musieli się spieszyć... Rohirrimowie nie mieli gdzie się podziać. Powietrze przeszyły pierwsze strzały Hazgów; falanga Easterlingów kiwnęła się i wolnym krokiem poszła naprzód.

Kamienie nieźle kryły wojowników Marchii, a Torina, Folka i Malca jeszcze lepiej chronił Szary Płomień.

Easterlingów przywitały szczelne szeregi tarcz i groźne piki. Przed wszystkimi machały bronią krasnoludy i Folko widział, jak Torin potężnym uderzeniem przeciął tarczę, podstawioną pod jego topór; Easterling odsunął się, a hobbit, natychmiast wykorzystawszy dogodną chwilę, skierował w niego strzałę. To nie pojedynek, to bitwa...

Easterlingowie naparli i odskoczyli, pozostawiwszy około czterdziestu ciał. Mistrzowie Koni, stojąc za zwałami kamieni, płacili jednym za pięciu.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Słońce było w zenicie; tu, w wąwozie, zalegały chłodne zimowe cienie. Wojownicy Marchii zamarli w milczącym i spokojnym szyku, gotowi na śmierć; nie mieli już nadziei na zwycięstwo, chcieli tylko zabrać ze sobą możliwie dużo wrogów, mszcząc się za unicestwiony Kraj Koni.

Przygotowani na śmierć wojownicy, którzy rozumieją, że nie ma żadnej nadziei, to straszliwy widok. Na ich twarzach malował się tylko twardy jak kamień upór. Ten upór świetnie znali wrogowie. Wojownicy chcieli nie tylko zwyciężyć, ale i zachować życie.

Po nieudanym ataku nastąpiła chwila spokoju. Potem spróbowali szczęścia Angmarczycy. W czarnych płaszczach, z kuszami, krzepcy duchem i silni ciałem, pokonali dzielącą ich od obrońców odległość szybkim biegiem; Hazgowie w tym czasie nie żałowali strzał; ani jedna głowa nie mogła pokazać się ponad głazem. Tylko trzej czy czterej łucznicy, włączając hobbita, potrafili strzelać do wrogów.

Na podejściu odżyły kusze atakujących, ale jak zawsze o powodzeniu natarcia miały decydować miecze, nie strzały. Klingi Angmarczyków na próżno ślizgały się po kolczugach nieujarzmionych krasnoludów, Atlis z rykiem kręcił dokoła siebie dwuręcznym mieczem: szyk obrony nie drgnął. Angmarczycy odpłynęli, podobnie jak wcześniej Easterlingowie.

Następnie przeciwko siedzącym w wąwozie Rohirrimom wystawiono Hazgów. Wojownicy narodu wspaniałych łuczników nie spieszyli się i dzięki temu wkrótce wszyscy obrońcy wąwozu stali albo leżeli za osłonami, chociaż i tak co pewien czas jakaś strzała znajdowała cel.

Dlaczego nie podciągnie kuszników? - pomyślał hobbit o nieznanym mu dowódcy wrogów.

- Dowódco! Po co mamy tu czekać na koniec? - krzyknął któryś z wojowników. - Wyjdźmy w pole! Umrzyjmy, ale nie jak borsuki w norze!

- Słusznie! - poparło go kilka głosów. - Wykończmy jeńców i atakujmy!

W zamieszaniu rzeczywiście zapomniano o czwórce więźniów - teraz nie było już ważne, czego się dowiedzieli i dokąd się kierowali. Eofar, nie odpowiedziawszy ani słowem na okrzyki zrozpaczonych podwładnych, z obnażonym mieczem ruszył w kierunku jeńców.

Z pola rozległ się dźwięk rogów. Atak? Nie! Z szeregu wrażego wojska wystąpiło kilku ludzi, jeden z nich ponownie podniósł róg do ust.

- Albo to jest wezwanie do układania się, albo nic nie rozumiem - wychrypiał Torin, kryjąc się za głazem i ocierając pot z czoła.

- Zaproponują, byśmy się poddali - uśmiechnął się ironicznie Eoden.

- Wszystko jedno. Dlaczego nie mielibyśmy trochę odsapnąć? - wzruszył ramionami

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Eofar. - Niech mówią.

Trzech parlamentariuszy zbliżało się do wąwozu, ostrożnie omijając liczne martwe ciała. Jeden z idących niósł sztandar Olmera, drugi - wielki róg. Obaj byli wysokimi, dobrze zbudowanymi wojownikami, najprawdopodobniej mieszkańcami Dale albo Nadjeziornego Królestwa. Natomiast trzeci, ten, który szedł w środku...

- Ale spotkanie! Przecież to Sandello! - klepnął się Torin w kolano.

Garbus szedł owinięty ciemnobrązowym płaszczem, spod poły wystawała rękojeść miecza, pod kapturem miał hełm, na nogach nagolenniki.

- Co go tu przyniosło? - zdziwił się Malec. - Przecież jego robota to strzec Olmera. Tak czy nie, Folko?

Garbus zatrzymał się, zmierzył spojrzeniem zgrupowanych przed nim obrońców. Nie dał znaku, że zna Folka, Torina i Malca. A kiedy zaczął mówić, jego głos brzmiał jak zwykle sucho, zimno i beznamiętnie.

- Mężowie Rohanu! Jesteście wspaniałymi wojownikami, to wiadomo wszem i wobec. Dlatego nie będę wam proponował poniżającej dla was kapitulacji, której nie możecie przyjąć. Proponuję interes. Wasza wolność i życie za życie czterech ujętych przez was jeńców. Wiem, są u was i żyją, ponieważ jesteście zbyt szlachetni, by mordować bezbronnych. Wiem też, dokąd podążacie. Do tajnego wejścia do Morii. Nie róbcie tego. Nawet jeśli przebijecie się do wrót, nie uczynicie ani kroku dalej. Od kilku dni zalega tam Błękitna Mgła! Wy - Sandello po raz pierwszy wskazał Torina, Folka i Malca - wiecie, co to jest. Możecie podejść i sami zobaczyć. Przepuścimy was, a ja tu zostanę jako zakładnik.

Propozycja garbusa została wysłuchana w milczeniu. Oczekiwano pertraktacji, bardziej lub mniej poniżających warunków, a ten człowiek proponował coś zupełnie niewiarygodnego!

Pierwszy odezwał się Eoden:

- Chcesz, byśmy wypuścili jeńców? A w zamian pozwolisz nam odejść? Kim są w takim razie ci jeńcy, dlaczego są tak ważni? Może dla sprawy Marchii lepiej będzie zginąć i zabrać ich ze sobą do grobu? Oni - Eoden wskazał ruchem ręki gotowy do walki szyk - mogą się nie zgodzić.

Głos garbusa lekko drżał, gdy odpowiadał:

- Po co wam to bezsensowne zabójstwo? Możecie się mścić za swoje królestwo w inny sposób. Wypuszczam was z bronią. Pomyślcie!

- A kto i jak zaręczy za twoje słowa? - Eofar zmrużył oczy.

- Ja sam - odpowiedział po prostu Sandello. - Pójdę z wami bez broni i zdejmę zbroję.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Możecie mnie zabić, gdy tylko poleci w waszym kierunku pierwsza strzała.

Folko zerknął na towarzyszy. Na obliczach wojowników wyraźnie malowała się chęć uratowania życia - tym silniejsza, że jeszcze przed chwilą byli gotowi złożyć głowy i pożegnali się już z tym światem.

- Poczekajcie! - krzyknął ktoś z tylnych szeregów. Pojawił się, rozepchnąwszy innych, wysoki wojownik z kilkoma świeżymi śladami szabli na twarzy. - Jeśli ta czwórka jest tak ważna dla nich, nie należy ich wypuszczać za nic w świecie! Ten szaleniec może wymienić swoje życie na wszystkie nasze, gdy wyjdziemy z ukrycia. Zabijmy ich! Zabijmy go! Polegniemy wszyscy, ale niech i oni umyją się krwią! Rohanu nie ma, co nam po życiu bez niego?!

Folko trochę znał mówiącego. O ile inni mieli nadzieję, że ich bliscy ukryli się w górskich twierdzach, to ów człowiek sam pochował ojca, matkę, żonę i trójkę dzieci - wszyscy zginęli po bitwie na Łuku Iseny, gdy Dunlandczycy dorwali się do obozów. Ten człowiek z rozpaczy oszalał; jednakże takich jak on, którzy stracili wszystko, żyjących tylko dla jednego celu - zaszkodzić możliwie mocno wrogowi i honorowo zakończyć życie - było wielu.

- Ty, wojowniku, możesz oczywiście zabić i mnie, i jeńców - odpowiedział blednąc garbus, a Folko mógł tylko zgadywać, co wywołało bladość na obliczu nieustraszonego szermierza. - Ale powiem więcej. Dam wam nie tylko glejt, wskażę również bezpieczną drogę do swoich. Tam, na południu - Sandello machnął ręką, wskazując kierunek - mamy trzydzieści tysięcy armii Południowego Królestwa na karku. Idźcie do nich. Zostawcie jeńców i idźcie. Jestem gotów być waszym zakładnikiem.

W szeregach Mistrzów Koni rozległ się pomruk. Darowano im życie, ale za co? Dlaczego ta czwórka ludzi jest tak ważna? Być może wiedzą coś, wobec czego ich życie jest niczym.

- Przyjmujemy twoje warunki! - oświadczył Eofar, a oddział odpowiedział okrzykami.

- Marchia i tak się odrodzi! - zawołał Eoden. - Liczy się dla niej każde życie. Będziecie potrzebni Eodreinowi, kiedy wzniesie on królewski sztandar. Niech ci czterej odejdą.

Znają miejsce zbiórki rohańskiej armii - dodał w myślach Folko.

Bardzo chciał żyć, ale gryzła go świadomość, że wypuszczają z rąk coś niezwykle ważnego. Co mógł jednak zrobić?

Jeńców wypchnięto przed szereg. Sandello przyjrzał się im w milczeniu, i hobbit mógłby przysiąc, że spojrzenie nieustraszonego szermierza wyraźnie stało się cieplejsze.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Garbus bez pośpiechu zdjął płaszcz, zrzucił kolczugę, rozwiązał rzemyki nagolenników. Cisnął na trawę miecz, sztylet, drugi sztylet, nieco krótszy, wyjął zza cholewy buta.

- Jestem gotów - powiedział. - Możecie mnie przeszukać. Torin w milczeniu wyszedł przed szereg. Ręce krasnoluda sprawdziły każdy szew na ubraniu garbusa.

- Powiem wam tyle! - zagrzmiał nagle Torin. - Pójdę z nim w naszym ostatnim szeregu. Moja zbroja nie boi się waszych strzał! Niech się tylko ktoś ruszy, a ja rozkroję go - wskazał palcem Sandella - aż do samego brzucha! I dacie nam koni! Setkę! Żywo!

- Dajcie im, co chcą! - krzyknął Sandello, odwracając się do swoich. - A wy spełnijcie swoją część umowy - zwrócił się do rohańskiego dowódcy.

Eofar i Eoden wypchnęli jeńców z szeregu. Ci pospiesznie pomknęli do swoich, tylko Olwen na mgnienie oka zatrzymał się przy garbusie i wymienił z nim spojrzenia. Sandello niemal niedostrzegalnie kiwnął głową, a Folko był przekonany, że w tym momencie garbus miał na ustach najcieplejszy i najserdeczniejszy uśmiech, jaki hobbit kiedykolwiek widział.

Mistrzowie Koni szykowali się do wyprawy. Po krótkim czasie Easterlingowie przyprowadzili obiecane konie. Sandello, wciąż bez broni i ze związanymi rękoma - przewidujący Torin wykazał się gorliwością - również wsiadł na konia. Krasnolud opuścił na twarz szczelną przyłbicę i pojechał tuż przy wierzchowcu Sandella. Obnażony sztylet przystawił do gardła garbusa, jednakże ten siedział spokojnie, jakby był wśród swoich.

- Czy to naprawdę ktoś ważny? - zapytał szeptem Eofar hobbita. - Bo, niech nas strzegą...

- To prawa ręka Olmera... Właściwie prawa i lewa jednocześnie...

Maszerowali całą noc, zapomniawszy o zmęczeniu. Rano rozległy się triumfujące okrzyki na widok dużego oddziału. Na jego sztandarze widniało Białe Drzewo.

Sandello dotrzymał słowa.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

12

HURAGAN NAD ERIADOREM

Wojsko Południowego Królestwa podążało na północ odważnie i dumnie. Hobbit wiedział, że bitwa w Kraju Słońca zakończyła się zwycięstwem Etcheliona, co przyniosło mu zasłużoną sławę wielkiego taktyka. Atlis natychmiast wyszukał mnóstwo przyjaciół i znajomych, w tej liczbie i tych z najbliższego otoczenia księcia. Od nich mieli najnowsze wiadomości.

- Poszli do Kraju Słońca, prosto na Cair Andros, i wtargnęli do Północnego Ithilien - opowiadał Gondorczyk. - Cair Andros opierał się. Jeśli pamiętacie, mury ma wysokie i wojska pełno, ale napastnicy, nieznani ludzie Wschodu, wcale go nie szturmowali. Nie atakowali, ale też i nie odstąpili. Trzymali w szachu garnizon, nie dawali wyjść pułkom... A w Północnym Ithilien wojna rozhulała się na całego. Moi przyjaciele z rubieży są wielkimi mistrzami walki w lesie, ale znaleźli się sprytniejsi. Nasi byli naciskani, póki nie wyparli ich aż do granic szlaku na Osgiliath. Doszły tam posiłki z Minas Tirith, wróg odstąpił. Najpierw zajęli Kraj Słońca. Sporo tam bagien, kawaleria nie może się rozwinąć, ale kiedy książę zebrał wszystkie siły, poszło lepiej. Jednakże na południu... Haradrimów powstrzymaliśmy z trudem na Poroś. Stracili wielu, bardzo wielu, ale Harad zawsze słynął z liczebności, a jego wojownicy z pogardy dla śmierci... Kronikarze uważają, że na nas ruszyła potęga nie mniejsza niż w dniach Wojny o Pierścień! A potem napłynęły wieści o pogromie Mistrzów Koni... Wtedy książę namówił króla, by zaatakował wroga w Kraju Słońca. Easterlingowie kiepsko walczą w nocy. Książę otoczył ich obozy siłami swojej drużyny tak zręcznie, że nawet leśne zwierzęta nic nie wyczuły. Uderzyli, zaczęła się panika... Krótko mówiąc, rozbiliśmy ich doszczętnie, ale to był tylko prawo-skrzydłowy oddział wroga, tego, który napadł na Gondor. Pozostałe, jak na razie, są całe i nienaruszone. Wszystko tu się rozstrzygnie.

Rozstrzygnie... Rozstrzygnie... - W głowie hobbita kołatała się natrętna myśl.

Tak, rozstrzygnie się. Rzeczywiście, właśnie tu. Król Gondoru - szkoda, że nie wierzył, gdy go uprzedzano i nie chciał uwierzyć w nadchodzące niebezpieczeństwo - zrozumiał w końcu, co się dzieje; pozostawił stolicę i ruszył za Olmerem... Los Zachodu rozstrzygnie się tu, na równinach Minhiriath. Dla armii Zachodu to ostatnia szansa. Jaka szkoda, że nie ma hirdu! Dlaczego Namiestnik Królestwa Północy nie zabrał ze sobą

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

krasnoludów? I dlaczego nie posłano po pomoc do Morii? Teraz, gdy napastnicy zostali wzięci w dwa ognie -między nadchodzącą z północy arnorską drużynę Namiestnika i nadciągającą z południa armię Gondoru? A przecież jest jeszcze, zwierająca szeregi, by uderzyć, rohańska jazda - po dwóch porażkach została z niej tylko połowa, ale istnieje i Mistrzowie Koni będą bić się jak wściekli...

Ze zdenerwowania hobbitowi zaschło w gardle: taka szansa, by skończyć z Wodzem! Przecież nie mógł powierzyć blokady Minas Tirith jakimś oddziałom pomocniczym, wierząc w ich niezwyciężoność? Przeczucie podpowiadało Folkowi, że coś tu jest nie w porządku. Olmer nigdy nie popełniał takich poważnych błędów. Obmyślał każde swoje posunięcie, wspaniale przewidując wszystkie ruchy przeciwników, z łatwością parując ich uderzenia. Na pewno wziął pod uwagę ewentualność porażki w Kraju Słońca! A skoro tak, to zapewne opracował jakiś plan i na tę okoliczność. I wtedy Folko pomyślał nagle, czy to naprawdę tak dobrze, że Gondorczycy dotarli aż do Przeprawy w Tharbadzie? Czy aby nie na to właśnie liczy Wódz, zamierzając jednym zamachem, w otwartym boju skończyć ze wszystkimi swoimi przeciwnikami? Poczuł się nieswojo...

Atlis opowiadał również o tym, co Gondorczycy widzieli w Rohanie. Dwór, oczywiście, nie mógł się bronić długo, zresztą broniony był bez wiary w powodzenie. Skarbiec wywieziono, mieszkańcy uciekli do twierdzy Dunharrow. Gdy wojownicy Minas Tirith podeszli do warowni, wróg pospiesznie opuścił ją i wycofał się na zachód.

- Oczywiście spalili, co się dało - mówił Atlis. - Ale co mnie zdziwiło: nie rozgrabili, nie zepsuli, nie rozkradli. Akuratnie porozkładali po swojemu, jakby postanowili wrócić i panować jak gospodarze. Warownie w górach jeszcze się trzymają, ale niektóre zostały opuszczone. Ludzie wycofali się tajnymi szlakami do Gondoru, a stepowcy nigdy nie znajdą tych ścieżek... Ale gorsza jest inna sprawa. - Atlis zaczął mówić ciszej. - Moi kompani powiadają, że tuż pod ich nosem północnym szlakiem przez Rohan wali duży hufiec Olmera. Będzie gorąco!

- Są wieści z Szarych Przystani? - zapytał Malec. - Wywołają hird z Gór Błękitnych? Co powiedziała starszyzna Haldor Kaisa?

- O krasnoludach nic nie wiem - pokręcił głową Gondorczyk. - Słyszeliśmy, że wielu z nich jest u Kirdana... a o Morii nikt nic nie wie.

- No to trzeba słać gońców do Dorina Sławnego! - poderwał się Malec. - I to nie zwlekając, żeby hird zdążył przed bitwą! Na siły Gór Błękitnych, według mnie, nie warto liczyć, chociaż, oczywiście, chciałbym się mylić.

- Dlaczego nie warto? - zdziwił się Torin.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- A co, może już zapomniałeś, jaka jest nasza starszyzna? Szli Amorowi na pomoc dlatego, że było dane słowo, a na dodatek w interesach krasnoludzkiego handlu leży, by kupujących nie zrujnowali jacyś zbóje. Odpowiedzieć na niezbyt wielki najazd - dlaczego nie? Ale jeśli w grę wchodzi krwawa potyczka... Sam wiesz, ilu naszych znajomków się ruszy. Powiedzą: dlaczego mamy kłaść głowy na jakimś nieznanym Południu. A jeśli padnie Arnor, szkoda, rzeczywiście. Ale co robić. Pić i jeść trzeba, zawrzyjmy pokój z tym, kto zajmie opuszczone pola! Wcale nie jest powiedziane, że wyślą hird, a nawet mogą chętnym zabronić wojaczki - pod karą wygnania.

Zmieszany Torin złapał się za podbródek. Słowa Malca dotknęły go. Wyrachowanie starszyzny najstarszych osiedli w Górach Księżycowych było powszechnie znane.

- Sądzę - ciągnął Malec - że hird nie wyjdzie na powierzchnię nawet nie dlatego. Nasza starszyzna jakkolwiek kocha złoto, Mroku boi się znacznie bardziej. Zapomnieliśmy, przyjaciele, o Pożeraczach Skał, co to niby odeszli spod Morii, z czego, jak pamiętam, wszyscy się cieszyli. Ale dokąd oni idą? Na Szare Przystanie! A co o Pożeraczach mówił Naugrim? Że czyje to pomioty? No, pomyślcie, co się może stać! Żebyśmy tu nawet pokonali Olmera i przepędzili go... Jeśli Pożeracze dotrą do warowni Kirdana... Jak ich możemy zatrzymać? - Popatrzył po kolei na wszystkich słuchaczy, wytrzymał pauzę. - Bardzo prosto. Czym się gasi ogień? Wodą. A woda jest gdzie? W morzu. A jak nią zalać Pożeraczy? Należy wyrąbać tunele łącznikowe. Tak więc sobie myślę, bracia, że teraz wszyscy nasi współplemieńcy, cały Haldor Kais, od młodego do starego, rąbią skały pod Szarymi Przystaniami, kierując wodę pod ziemię. Elfy i krasnoludy są od dawna wrogami, co prawda, to prawda. Nauglamira nie zapomnieli ani jedni, ani drudzy, ale jeśli Pożeracze spopielą Przystań, to i my, krasnoludy, też nie będziemy mieli gdzie żyć. Znowu przyjdzie brać złoto, kto ile uniesie, i uciekać, póki podziemne korytarze wytrzymają...

- A wiesz, że masz rację... - zauważył Torin ponuro. - Namiestnik nie zdoła zebrać hirdu. Dokładnie jak mówisz, każdy oskard się liczy. Chyba że nadzieja w Dorinie. Atlisie, może byś poradził księciu, żeby wysłał posłańców do Moriańskich Wrót!

- A jeśli tam już nikogo nie ma? - zapytał hobbit. - Przypomnij sobie Błękitną Mgłę w tym sekretnym wyjściu ze sztolni, do której się pchaliśmy! Jeśli cała Moria znowu nią się wypełniła i Dorin ją opuścił?

- E, tam, może jakiś tunel wypełniła - odparł niepewnie Torin, ale widać było, że nie brał pod uwagę takiej możliwości.

- Gońców posłać, oczywiście, i tak musimy - ciągnął Folko. - Ale na hirdzie bym nie polegał...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Trzeba wszystko przekazać księciu, jak najszybciej - rzekł Atlis. - Tylko kiedy oni do nas dotrą? Przecież Olmer nie powtarza błędów. Nie podstawi się pod krasnoludzkie piki. Nie będzie czekać na nadejście hirdu, uderzy wcześniej. W tej chwili ma jedną możliwość: uderzać na nas po kolei...

Atlis dopił kubek niemal wrzącej herbaty, wstał i zniknął między krzątającymi się w obozie wojownikami. Przyjaciele siedzieli w milczeniu...

- Niepotrzebnie wypuściliśmy garbusa - odezwał się Malec, zmieniając temat. - Nie należało go zwalniać, póki nie poznaliśmy wszystkich planów Wodza! Jesteśmy ofermy i tyle.

- Nie marudź! - powstrzymał krasnoluda hobbit. - Źle mówisz. Wypuściliśmy go, jak należało. On dotrzymał słowa, a my, chociaż nie mówiliśmy tego, też coś mu ręczyliśmy. Słowo to słowo.

Malec zacisnął wargi; został przy swoim zdaniu, ale nie sprzeczał się.

Nadchodził wieczór. Wojownicy Gondoru rozpalali ogniska w dołach, obóz otaczano płotem, w gęstniejącym mroku znikały nocne patrole. Z północy ciągnęło chłodem, czasem poprószył szybko topniejący śnieg.

- Niedługo Nowy Rok - westchnął Folko, gdy układali się spać. - Znowu spędzimy go pod jakimś krzakiem?

- Dobrze będzie, jeśli w ogóle jakoś spędzimy - zażartował okrutnie Torin.

Gondorskie wojsko uderzało w pustkę. Na horyzoncie pokazywały się patrole Olmera, ale nie podchodziły bliżej. Torin wściekał się: pięć dni już są w armii, pięć dni Król prowadzi swoich ludzi po Południowym Gościńcu na spotkanie armii Wodza, a przeciwnika jak nie było, tak nie ma! Tylko śladów było aż nadto...

Wzdłuż szerokiego, ujeżdżonego gościńca widniały martwe wsie. Z niepojętą zaciekłością zostały nie tyle spalone, ile rozrzucone na kawałki, belka po belce; z niegdyś mocnych domów pozostały sterty odłamków. Spośród mieszkańców mało komu udało się uratować. Wielu wzięto do niewoli, jeszcze więcej wybito. Martwe ciała starannie poukładano, przygotowano do pochówku - widać było, że zabijano bez pośpiechu, ze smakiem...

- Robota Hazgów - wyrzucił z siebie Torin, gdy wypaliły się ostatnie pogrzebowe stosy. - To są ich stare ziemie i oni je „oczyszczają".

- To trzeba by udowodnić - rzucił hobbit, czując się nieco dotknięty; Hazgowie byli dobrymi towarzyszami podczas ich wyprawy z Otonem...

Dymy pożarów powoli zaczęły zaciągać północny i północno-zachodni skraj

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

horyzontu.

Na wschodzie, gdzie znajdowały się ziemie uważane przez Hazgów za własne, dymów nie było.

„Co to jest, gdzie są Arnorczycy?" - W obozie powszechne stały się niespokojne rozmowy. Armia szła niemal na oślep. Powiadano, że zwiadowcy wychodzą z obozu i często nie wracają; niektórzy stali się ponurzy i zasępieni, chociaż, jak i wcześniej, nie udawało się nikomu wyciągnąć z nich ani jednego słowa. Zbliżała się przeprawa Tharbadzka, ale nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie jest przeciwnik. Król polecił lepiej chronić tyły.

Siódmego dnia nocą do obozu dotarł zmęczony goniec. Wieść o jego przybyciu rozniosła się z szybkością błyskawicy - ludzie poderwali się, dowódcy pułków pospieszyli ku namiotowi króla.

Za jakiś czas wrócili nachmurzeni i nierozmowni; w wojskach Południowego Królestwa obowiązywała zasada: każdy ma wiedzieć tylko tyle, ile należy mu się z racji stanowiska. Szeregowym nie wyjaśniano niczego.

Wieści, jak zwykle, przyniósł nieposkromiony Atlis. Książę Etchelion wzywał wojownika do swego oddziału, ale Atłis nie chciał rozstać się z przyjaciółmi. Wróciwszy od księcia, opowiadał:

- Etchelion również nie jest zbyt rozmowny, ale co nieco wyciągnąłem. Olmer wali na północ, już starł się z Arnorczykami i chyba ich gniecie. Król nakazał kawalerii, by szła naprzód. Jeśli armia Namiestnika nie wytrzyma, z nami też będzie krucho. Piechota idzie z tyłu, powinien do niej dołączyć Eodrein z Rohirrimami. Olmer przebył Gwathlo! Tharbad jest okrążony, ale posłańcy króla spieszą do Morii wzywać krasnoludy... Książę chciał, żebym poszedł z nim - rankiem wychodzi z kawalerią - ale odpowiedziałem, że zostanę z wami.

Długo przed świtem, zabrawszy ze sobą niemal wszystkie luźne konie, jazda Południowego Królestwa wyruszyła, wyprzedzając piechotę. Jeźdźcy mieli ponure oblicza; oddziały żegnały się w milczeniu.

Błyszczące rynsztunkiem konne fale Gondorczyków, uformowawszy bojowe szyki, zniknęły w porannej mgiełce równiny; piesi wojownicy w milczeniu szli ich śladem, wyciągając krok. Zmęczeni przysiadali na wozy.

Minął ósmy dzień. Przybyło dwóch wysłanników króla -wydawali się spokojni, nie przywieźli jakichś nadzwyczajnych rozkazów, więc ludzie nieco się uspokoili. Ale wieczorem tego dnia wróg sam odwiedził ich wojsko.

Z gęstniejącego mroku nadleciały śmiertelne strzały. Nie obawiając się ognia, na wartowników rzucały się ogromne wilki; rozpaczliwe krzyki zaalarmowały cały obóz;

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wieloletnie nawyki wojowników pomogły im zareagować - zwarty szyk stanął niemal natychmiast, jak na skinienie magicznej różdżki, ogniska wygasły, a w ciemnościach większość strzał się marnowała. Aż do rana nikt w obozie nie spał, a o świcie królewską armię zaatakowały kolejne pułki Olmera. Wydawało się, że wyrastają spod ziemi; w ciągu niewielu minut cała piechota Północnego Królestwa znalazła się w pierścieniu wroga. Po obu stronach Gościńca powiewały czarno-białe sztandary Wodza. Wpatrując się uważnie w nieruchomo oczekujące sygnału szeregi wrogów, hobbit poznawał znanych z dwóch poprzednich bitew Heggów i Horwarów, jeźdźców wilków i tych, którzy trzymali na długich smyczach straszliwe wilkotygrysy. Jednakże nie było widać ani Easterlingów, ani Angmarczy-ków, ani - tym bardziej - Hazgów. Pojawili się - który to już raz? - nieznani hobbitowi osobnicy, podobni do krasnoludów; mieli przysadziste i krzepkie sylwetki, używali dużych toporów i sześciokątnych wydłużonych tarcz, walczyli pieszo.

- Co za historia! - wymamrotał wstrząśnięty Torin. - Jak zręcznie nas wciągnął! To pewnie jedna trzecia jego armii! Czyżby miał zamiar resztą załatwić całą potęgę Zjednoczonego Królestwa?

- Nie wiem, ale nas na pewno może próbować wykończyć - mruknął Folko, pospiesznie opuszczając przyłbicę; nieprzyjacielscy łucznicy już naciągali cięciwy. - Torinie, nie stój z odsłoniętą twarzą!

Jednakże wróg nie uderzył. Jego hufce stały tak przez cały dzień, tylko z rzadka dowódcy rzucali przed siebie niewielkie oddziały konnych łuczników. Gondorscy strzelcy odpowiadali, i to dość skutecznie - ich łuki były lepsze od wrażych. Folko również nieraz wychodził przed szyk, niemal nie celując obliczał poprawkę. Brzęczała cięciwa, strzała ulatywała, a otaczający hobbita wojownicy krzyczeli radośnie, widząc walącego się z siodła kawalerzystę.

Następnego dnia dowódca gondorskiej piechoty zdecydował się na atak. W bukłakach kończyła się woda i za wszelką cenę należało przedostać się do źródeł, do studni przy drodze.

Pancerni sformowali czworobok dokoła ustawionych w środku wozów. Wszystkie ruchy Gondorczyków wróg widział jak na dłoni, maskowanie nie miało sensu. I wolno, nie tracąc niepotrzebnie sił, piechota Zjednoczonego Królestwa ruszyła, by wykonać wyłom.

Wojownicy Olmera odpowiedzieli strzałami, ale ci łucznicy nie dorastali do pięt Hazgom, Angmarczykom czy nawet Easterlingom. Strzały bezsilnie odskakiwały od kolczug, rzadko przebijały mocne pikowane kapy, jakimi nakryto konie. Przez cały dzień gondorska piechota straciła nie więcej niż piętnastu ludzi i w dodatku byli to sami ranni.

Przeciwnik nie przyjął walki. Zwarty szyk Gondorczyków przypominał hird, a o

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

hirdzie, Folko był tego pewien, słyszeli wszyscy w wojskach Olmera. Regularna bitwa oznaczała śmierć odważnego, ale niezorganizowanego i niewyszkolonego wojska Wodza; większość hufców nie przeszła szkoły walki z ciężkozbrojną okolczugowaną piechotą.

Przed wieczorem gondorska piechota dotarła do resztek na wpół spalonej, na wpół zburzonej wsi. Znaleziono tu studnie, bukłaki zostały napełnione wodą. Wieś stała na wzgórzu, dokoła leżało mnóstwo drewna, z którego można było zbudować palisadę. Tu można by się długo opierać, ale czy nie tego właśnie oczekiwał Wódz?

- Będą na nas wisieć, nie dając ani odpocząć, ani popuścić rzemieni zbroi - zauważył Amrod.

On i hobbit stali, wpatrując się w rozsypane po równinie ogniska wrogiego obozu, które kołysały się podejrzanie blisko, kusząco blisko... Jakaż pokusa dla gondorskich taktyków - żelaznym taranem pancernej piechoty, niewiele ustępującej hirdowi, zwalić się na tłumy żołnierzy, którzy po prostu nie potrafili walczyć w szyku! Uderzyć zaraz, w nocy, zgnieść, wdeptać w ziemię...

- Ja bym zaryzykował - szeptem powiedział Amrod, jakby słysząc myśli Folka. - Czy aby nie przesadzasz w ocenie mądrości Wodza, mój przyjacielu? Tym bardziej że jego tu nie ma. A tak moglibyśmy się ich pozbyć za jednym zamachem!

Jednakże Gondorczycy nie wyszli z obozu. Rano dowódcy szwadronów ustawili ich w szyku. Dowódca wypełniał królewski rozkaz: nie wdawać się w bój, dążyć do połączenia z kawalerią. Znał się na swojej robocie - oszczędzał ludzi. Nie chciał ryzykować.

Następnego dnia wszystko było bez zmian. Strzały, na oko odważne wypady jazdy, lecz wystarczyło nacisnąć na nieprzyjaciela, a jego łucznicy natychmiast rozsypywali się i ustępowali. Piechota natomiast trzymała się z daleka.

Ten dzienny etap można było uważać za udany. Wojsko przebyło sporo mil. Czyżby Wódz pozwolił im tak iść i iść? Na razie cała wisząca na nich, jak powiedział Amrod, wraża armia nie wyrządziła większej szkody. Lada moment powinni pojawić się Rohirrimowie. Co wtedy zrobią dowódcy Olmera?

Folko jakby wykrakał w myślach zmianę taktyki przeciwnika - następnego ranka wszystko się zmieniło. Drogę przegrodził zwarty szyk wojowników z toporami, na flankach ustawiła się kawaleria. Wróg zajął dobrą pozycję między dwoma wzgórzami, których szczyty obsiedli łucznicy.

Torin uśmiechnął się.

- No, wreszcie - warknął, niepotrzebnie jeszcze raz przecierając swój topór gałganem. - Bo to nie wygląda na wojnę. Po co trzy dni kręcili się dokoła nas jak gzy wokół krowy?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Może już dawno przyuważyli sobie to miejsce - wysunął przypuszczenie Maelnor. Elf już wyzdrowiał, rana zagoiła się niezwykle szybko.

- Ech, porąbiemy sobie! - Malec drapieżnie wyszczerzył zęby i nieco przedwcześnie wyszarpnął miecz z pochwy.

Wszyscy, prócz Folka, oczekiwali krwawej bitwy niczym wesołego święta. A hobbit w milczeniu patrząc na wraże szeregi, jak zawsze przed walką usiłował pokonać swą hobbicką nieśmiałość. Chciał bić się na zimno, z wyrachowaniem. Czekało na niego jeszcze mnóstwo bitew i musiał zostać przy życiu, żeby w razie czego pomóc ojczyźnie. Nie mógł bez dreszczu myśleć o tym, co się stanie, gdy wojna dotrze do brzegów Brandywiny.

Dowódca gondorskiej piechoty również nie zamierzał uchylać się od walki. Pułki zwarły się i wyglądały teraz niczym żelazny żółw; strzelcy otrzymali rozkaz ustawić się w pierwszych szeregach formacji.

Przyjaciele, jak zawsze, trzymali się razem. Na zwróconej w kierunku wroga stronie czworokąta gondorskiego szyku ustawiono najlepszych żołnierzy, i rzecz jasna Torin, Malec, Atlis, elfy i hobbit stali twarzą do wroga.

Nie było czasu do stracenia. Gdzieś pewnie krążyła rohańska jazda, ale czy warto było czekać na jej nadejście? Hufiec ruszył w bój.

- Tarczownicy - rozsunąć się! Łucznicy - w luki! Strzały - gotuj!

Nieprzyzwyczajony do szybkich zmian szyku hobbit omal nie zaplątał się pod nogami wojowników; pomógł mu Bearnas, w odpowiedniej chwili pociągnąwszy za rękę.

Teraz zamiast zwartego muru tarcz przeciwnik widział idące na siebie oddziały pancernych, między którymi przestrzeń wypełniali łucznicy. Folko nie mógł wiedzieć, co się dzieje na skrzydłach, ale sądząc po tym, co czytał, kawaleria Wodza po prostu musiała na nich uderzyć.

Tak też się stało, ale dopiero po pierwszej salwie gondorskich łuczników i po tym, jak w odpowiedzi świsnęły ich własne strzały.

Z prawej i lewej rozbrzmiał głośny tętent kopyt, zuchwałe okrzyki... Ale szyk Południowego Królestwa, podobnie jak krasnoludzki hird, niełatwo było powstrzymać atakiem jazdy. Wojownicy nie zwolnili; Folko wiedział, że jazda zaraz uderzy i odskoczy.

Odgłosy walki napłynęły i oddaliły się, potem znowu napłynęły... Wszystko toczyło się, jak należy.

Przysadziści wojownicy z sześciokątnymi tarczami nie mogli długo ustać pod ostrzałem łuczników. Rozległ się chóralny ryk co najmniej dziesięciu tysięcy gardeł i nieprzyjaciel zawahał się, a potem ruszył do przodu, łamiąc szyk...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Szyk - zewrzeć! Tarcze - podnieś! Kopie - wystaw!

Rozkaz został wykonany dokładnie. Niektórzy z łuczników, również Folko, przecisnęli się bliżej do pierwszego szeregu i kontynuowali ostrzał na wprost. A Malec z Torinem wyszli przed szyk, nastawieni na walkę wręcz.

Wał wrzeszczących nieprzyjaciół z rozpędu walnął w szyk Południowego Królestwa. Rozpoczęły się krwawe zmagania kopii i mieczy, toporów i sztyletów, z trzaskiem zetknęły się tarcze. Zmieniając się z niewiarygodną szybkością, chaos potyczki rozmazał się przed oczami Folka; skupiał się tylko na jednym zadaniu: wyszukać wroga, znajdującego się w zasięgu strzały. Zręcznemu i zwinnemu mimo zbroi hobbitowi udawało się przecisnąć między potężnymi bokami gondorskich tarczowników i kopijników, aby wycelować strzałę prosto w oko jakiemuś nadbiegającemu przeciwnikowi.

Nie zapamiętał chwili, kiedy w końcu mroczne przeczucie stało się pewnością, że sprawy idą źle. Wrogowie nie załamali się pod ich naporem; brodacze z toporami powstrzymali atak i chociaż stracili ze dwie trzecie stanu, cofnęli się, ale nie pierzchli. Folko odszedł na krótko w głąb szyku, by odetchnąć i uzupełnić zapas strzał w kołczanie. Wtedy zrozumiał, że walka toczy się ze wszystkich stron - ich oddział bije się w pełnym okrążeniu. Coraz więcej było rannych i zabitych, których odciągano do wozów. Szyk Gondoru zatrzymał się. Nie mieli sił, by dusić wroga masą i zwartością jak hird. Krasnoludzki kunszt walki za pomocą długich kopii, gdy nikt nie mógł nawet zbliżyć się do muru tarcz, pozostał sekretem Podziemnego Ludu.

Było zimno, para buchała z rozgorączkowanych walką ludzi. Hobbita nękało przeczucie zbliżającej się porażki. Zacisnąwszy zęby, ruszył ku swojemu miejscu na czele walczących.

Powoli zatracał się porządek w pierwszych szeregach gondorskich wojowników. Wróg ciął, nie szczędząc siebie, i płacił czterema za jednego, ale mógł częściej zmieniać swoich wojowników. Mur tarcz już nie był tak szczelny, pojawiły się w nim luki; coraz częściej rozgrywały się pojedynki, w których zwyciężał nie lepszy, lecz silniejszy, a sił wojownicy Wschodu mieli aż nadto. W tej zawierusze dla strzelców brakowało miejsca.

Mimo zamieszania hobbit z łatwością utrzymywał się w pobliżu przyjaciół, bez chwili wytchnienia walczących w pierwszym szeregu. Malec wrzeszczał „Khazad!" jak opętany... Dokoła pary krasnoludów, sprawiających wrażenie nieosiągalnych dla wrogiej broni, zbierali się co mężniejsi z wolno topniejących szeregów Gondoru. I - dziwna rzecz - wróg, który zazwyczaj unikał najsilniejszych nieprzyjaciół, dziś niemal zębami wczepiał się w krasnoludy: poległych zastępowali wciąż nowi i nowi...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Walka trwała cały dzień, aż do zmroku. Wojownicy Kraju Kamieni wytrwali, ale przebić się nie mogli. Usławszy dokoła siebie pole zwałami trupów, pułki Zjednoczonego Królestwa zostały w tym samym miejscu. Tu była woda, co znaczyło, że mogą walczyć długo.

Noc po bitwie była ciężka, pełna jęków rannych i ostatnich westchnień umierających. Rano falanga ponownie ustawiła szyk do walki.

Nie bacząc na ciężkie straty, nieprzyjaciel powtórzył atak. Jednakże teraz dowódca Gondorczyków polecił ograniczyć się do obrony i oszczędzać ludzi.

Wytrzymali i ten dzień. Zrujnowana wieś dawała pokarm ogniskom; w studniach pluskała mętna, ale pitna woda, worki z prowiantem - jak na razie - miały pękate boki...

Bez specjalnego umawiania się wojownicy stanęli na polu śmierci również trzeciego ranka.

- Będziemy tu trwali, póki nie nadejdzie król albo Rohirrimowie! - oświadczył dowódca.

Wojownicy Olmera spróbowali zastąpić walkę wręcz ostrzeliwaniem z łuków, ale nieskutecznie. Piechota dysponowała dobrymi zbrojami; poza tym zostały zbite mocne tarcze dla ochrony koni - i szyk trwał. Wściekłość, a potem i strach, wywoływała w przeciwnikach trójka, zuchwale wychodząca z szeregu, nawet bez tarcz: jeden niewysoki, z długim łukiem, i dwaj z kuszami, przysadziści, barczyści nad podziw. Ta trójka wydawała się zaczarowana - strzały, wystrzelone nawet z bliskiej odległości, odskakiwały od ich zbroi.

Czwartego dnia północny wiatr, prócz zimna, przyniósł długo oczekiwane dźwięki gondorskich rogów. Nadchodziła królewska kawaleria!

Również w obozie piechoty odezwały się rogi, wołając o pomoc. Ludzie chwytali broń i pospiesznie formowali szyki. Zaraz wszystko się zmieni i zwycięska kawaleria Kraju Kamieni zgniecie pewnych siebie wojaków Olmera, dokończy dzieło zaczęte przez pieszych wojowników!

A pułki Olmera, rozumiejąc, co się święci, rzeczywiście zaczęły rozsuwać się na boki, otwierając pierścień okrążenia. Pospiesznie, niemal w panice, wycofywały się na południe; odwrót osłaniali konni łucznicy.

Na północy pokazały się pierwsze gondorskie szwadrony. Już na pierwszy rzut oka było widać, że nie są to triumfujące oddziały, że nie idą z wieściami o zwycięstwie. W niepewnym szyku, niemal zupełnie pozbawiona sztandarów i chorągwi, na wymęczonych wierzchowcach, wolno płynęła wyraźnie przetrzebiona kawaleria. Radosne okrzyki w szeregach piechoty wygasły, ustępując miejsca zaskoczeniu, a potem gorzkiej pewności.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

To były pobite hufce, które teraz wycofywały się, a za nimi na pewno stał wielokrotnie silniejszy wróg.

Jazda nadciągnęła, zmęczeni jeźdźcy ledwo siedzieli w siodłach. Przywitało ich ciężkie milczenie.

Nie było królewskiego sztandaru, a sam władca jechał w zwyczajnej zbroi, nie do odróżnienia wśród innych kolczug. Otaczała go mocno przerzedzona gwardia, nieliczni najbliżsi. Wśród nich znalazł się również Etchelion.

***

Kawalerzyści Kraju Kamieni łapali oddech, dochodzili do siebie. Zrobiło się nieco lżej - po niepowodzeniu jazda połączyła się z piechotą. Dalej nie mieli już gdzie się cofać, a to, że armia się wycofywała i będzie wycofywać, było jasne dla każdego. Tym razem król nie krył swych planów.

Gondorczykom nie udało się przebić na północ. Pułki Wodza wpiły się pazurami w królewską armię. Zjawiły się ze wszystkich stron, jakby od dawna wiedziały, gdzie i jak liczebne przybędzie wojsko Wieży Czat. Wojewodowie króla starali się z całych sił, ale Olmer znakomicie uchylał się od generalnej bitwy, uderzał w jednym miejscu, w drugim zadawał niespodziewany cios, i jego szwadrony zwijały się. Próbowano je prześladować i wpadano w zasadzki. Gondorczycy rozwinęli się szeroko, ale okazało się, że nie ma gdzie uderzać. Konni strzelcy Wodza nie żałowali strzał. Hazgowie codziennie atakowali, wystrzeliwali setkę, może dwie setki strzał i wycofywali się, nieosiągalni dla łuczników drugiej strony. Zausznicy króla gubili się w domysłach, skąd Olmer ma wszystko, czego potrzebuje do wojaczki w zimowej porze, dlaczego jego wojownicy są syci, siedzą na dobrych, wypoczętych wierzchowcach, nie kończą się im zapasy, mają pod dostatkiem broni i luzaków.

Jednak mimo oporu i strat gondorska armia przebijała się na północ, skąd powinny atakować hufce Namiestnika. Dopiero gdy cudem przedarł się przez oddziały Olmera goniec, stało się wiadome, że Namiestnik, nie wytrzymawszy stałego naporu Wodza, zmuszony został do zatrzymania swego pochodu, by nie pozwolić wrogowi przedrzeć się na tyły, na ziemie Gondoru. Król wydał rozkaz przygotowania się do decydującego uderzenia, a wtedy Wódz pokazał, czym naprawdę dysponuje. Z niewiarygodną szybkością zebrał pułki z zachodu i północy - i co najmniej trzykrotnie silniejsza armia przegrodziła drogę hufcom Kraju Kamieni.

Doświadczony i ostrożny Etchelion jako pierwszy dojrzał niebezpieczeństwo. Atak na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przygotowaną do obrony piechotę Wodza, ogrodzoną częstokołem, i uderzenie w konnym szyku na osadzonych na mocnych pozycjach spieszonych Hazgów i Angmarczyków oznaczały - nawet w razie sukcesu - stratę połowy armii. Decyzja mogła być tylko jedna - odwrót. Na gołej równinie nie można było obejść wroga bez jego wiedzy, tym bardziej że jego zwiadowcy obsiedli tyły jak pchły psa. Król wysłał do Namiestnika surowy rozkaz obsadzenia twierdz, zgromadzenia w nich prowiantu i furażu oraz odpierania ataków, sam zaś postanowił wycofać się - oderwać od nieprzyjaciela, podciągnąć rezerwy, przeciąć wrażytrakt, po którym idą posiłki przez spustoszony Rohan... Jeśli Olmer rzuci się w pościg, bardzo dobrze, Północne Królestwo nie zostanie zrujnowane; jeśli Wódz ruszy na północ, by uderzyć na Annuminas, wtedy można będzie doprowadzić wojsko i połączywszy się z Eodreinem, iść za nim, starając się niezauważalnie, wzdłuż gór przebić do Arnoru i tam zacząć bój...

Jednakże był ktoś, kogo nie cieszył odwrót na południe; tym kimś był oczywiście hobbit. Jego ojczyźnie groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Jak mógł wycofywać się w takiej chwili?

- Jeśli król pójdzie na południe, będę się przedzierał na północ sam - oświadczył oszołomionym przyjaciołom. - Na południu nie mam nic do roboty. Na dodatek jestem pewien, że w Amorze dojdzie do zdrady. Nie wychodzi mi z głowy Arhar!

- Uważam, że wszystko się rozstrzygnie nie tu, tylko pod Szarymi Przystaniami - zauważył Bearnas. - Tam zjawi się Olmer. Wówczas rozegra się decydująca bitwa.

- A ja nie opuszczę swoich! - nachmurzył się Atlis. Niepotrzebna kłótnia wisiała w powietrzu. Torin mądrze zaproponował, by odłożyli wszystko do jutrzejszego ranka. Armia i tak przecież stoi w miejscu.

Jednakże rano okazało się, że już o niczym nie muszą decydować. Jakieś niepojęte umiejętności Olmera spowodowały kolejny raz, że sprawił niespodziankę przeciwnikom. Okolice obszernego gondorskiego obozu czerniały od podciągniętych w nocy hufców. Jazda Południowego Królestwa poniosła wielkie straty z powodu bezustannie nękających ją Hazgów, Easterlingów, Angmarczyków - i oto teraz te oddziały stały przed nimi ponownie, tym razem zdecydowane, by skończyć sprawę raz na zawsze.

Jednakże Gondorczycy nie zamierzali pierzchać. Rozległ się zgodny dźwięk rogów, wzywający wojowników do szyku, tym bardziej że stojące naprzeciwko oddziały nie wydawały się liczniejsze od gondorskich. Wojowników mogło być co najwyżej półtora rażą więcej niż żołnierzy króla.

- No i co teraz? - zapytał smętnie Torin. - Chyba nie ma gdzie uciekać...

Jakie to wszystko podobne - pomyślał hobbit, rzucając się biegiem do swego szyku

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

łuczników. Za każdym razem Ol-mer pokonuje nas w taki sam sposób: w nocy podciąga rozproszone wcześniej siły w jedno miejsce. Zapewne ulaghi dobrze mu służą...

Armia króla nie miała dokąd się wycofywać, przygotowywała się szybko do walki. Wróg wyraźnie zamierzał atakować. Jego szyk ustawił się półksiężycem, skrzydła drapieżnie wyciągnęły się do przodu, gdzie ciemniały szeregi jazdy. W dowolnej chwili mogły nadejść z północy świeże siły. Namiestnik na pewno spieszy, by jak najszybciej ukryć się za wysokimi murami warowni; nie uda mu się odciągnąć znaczących sił wroga!

Ustawili się. Z przodu konni i piesi strzelcy, ci, którzy zawsze pierwsi wkraczają do walki. Za nimi las kopii, za tarczami piechota, potem druga linia pancernej piechoty. Na skrzydłach i z tyłu stała gondorska piechota.

Przed walką niemal zawsze panuje cisza. Cisza nad polem bitwy jest święta tylko do czasu. Kto odważy się ją naruszyć, ten jest słabszy duchem.

Hobbitowi udzielił się ogólny nastrój ponurej zaciekłości; stał z opuszczonym łukiem, wpatrując się w szeregi przeciwników. Wysoko nad nimi powiewał sztandar Olmera - i nagle wszystko się poruszyło, popłynęło...

Niewielka grupka ludzi wysunęła się z oddziałów nieprzyjaciela, a Folko zachłysnął się powietrzem. Nie mógł się mylić - widział Olmera po raz pierwszy od bitwy pod Błotnym Zamkiem! Obok niego jechał Sandello i jeszcze kilku dowódców. Róg w ręku herolda wzywał do rozmów.

Wierzchowce Olmera i jego świty kłusem skierowały się prosto ku gondorskim szeregom. Stamtąd w odpowiedzi również odezwał się róg i również pokazało się trochę ludzi.

Dwie grupki jeźdźców spotkały się mniej więcej w połowie przestrzeni dzielącej wojska. Przez pewien czas trwały nieruchomo, zapewne prowadzono negocjacje. Potem gondorscy parlamentariusze pospiesznie odjechali, natomiast Olmer i jego świta zostali. Wódz cierpliwie czekał. Ani jedna ze stron nie dawała sygnału do ataku. Zaniepokojony hobbit gryzł wargi do krwi. Gdyby Olmer znalazł się przynajmniej pięćdziesiąt kroków bliżej! I nie mogąc pokonać pokusy, Folko, krok po kroku, zaczął się przekradać... Krył się za plecami pierwszego szeregu, przepychał, deptał komuś po nogach, rozdrażnieni wojownicy trącali go, ale on cierpliwie przedzierał się coraz dalej, a elfijska strzała już tkwiła w zębach.

Jednakże Wódz jakby coś przeczuł. Niespodziewanie trącił wierzchowca i wolnym krokiem wycofał się o jakieś sto kroków ku swoim hufcom. Hobbit zacisnął zęby w bezsilnej złości.

A potem w gondorskich szeregach niespodziewanie zagrało jednocześnie kilkadziesiąt

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wielkich rogów i na polu, sam, w pełnej zbroi, z kopią w ręku, pojawił się król.

- Twoje wyzwanie zostało przyjęte! - oświadczył, unosząc się w strzemionach i wytężając głos tak, by usłyszało go jak najwięcej wojowników. - Władcy Zachodu nie uciekają przed niebezpieczeństwem! Weź kopię i walczmy!

- Wyzwanie... wyzwanie... Król będzie walczył! - rozległ się okrzyk w gondorskich szeregach.

Władca Gondoru wyglądał wspaniale w błyszczącej zbroi i uskrzydlonym hełmie, z niewielką tarczą, na której widniał zdobiony szlachetnymi kamieniami herb Zjednoczonego Królestwa. Po matowym połysku metalu hobbit poznał, że król zakuty jest w Szary Płomień, a więc trudno go będzie zranić.

Teraz wszystkie spojrzenia wojowników skierowały się na Olmera. Ten spokojnie siedział na czarnym ogierze, owinięty w czarny płaszcz, z kapturem nisko opuszczonym na twarz. Folko widział tylko podbródek, biały jak poddana długotrwałemu działaniu wiatru i deszczu kość. Nawet z tej odległości wyczuł, że Wodza ogarnęła trwoga. Hobbit mógł tylko się dziwić, jak szybko i jak przerażające zmiany zaszły w Olmerze od chwili, gdy w Błotnym Zamku Pierścienie Śmiertelnych złączyły się w jeden.

Sandello podał Wodzowi kopię, tarczy Król Bez Królestwa nie wziął. I nikt nie wiedział, czy ma na sobie w ogóle jakąś zbroję.

Król Gondoru niespiesznie chwycił swój złocony róg, zatrąbił. W tej samej chwili, jakby pękły jakieś niewidzialne pęta, koń Olmera poderwał się do biegu, coraz bardziej przyspieszając. Niewiarygodny ryk rozległ się w szeregach nieprzyjaciela.

Ale i wierzchowiec władcy Gondoru nie ustępował ogierowi jego przeciwnika. Zaczął rozpędzać się równie szybko. Hobbit, wstrzymawszy oddech, patrzył, jak zbliżają się dwie postacie - jasna i ciemna - i jak groty ich kopii płoną niczym dwie małe gwiazdy... Przeszłość zderzała się z teraźniejszością, odległy potomek Boromira domagał się zapłaty od potomka zwycięskiego niegdyś przeciwnika.

Olmer pędził, niedbale skierowawszy grot kopii gdzieś w bok, król natomiast gnał, pochyliwszy się nad grzywą wierzchowca, a jego kopia była już wycelowana prosto w pierś mknącego mu naprzeciw wroga.

Jeźdźcy zbliżali się błyskawicznie. Serce hobbitowi zamarło, wydawało mu się, że przestało bić. Król Gondoru nie mógł nie zwyciężyć! Tu, w uczciwej walce, pierś w pierś... Zaraz, zaraz się zetrą i jasny książę zmiecie ciemnego, wdepcze go w ziemię kopytami swego bojowego rumaka, i Obowiązek hobbita zostanie spełniony.

Ale Olmer nie podjął zaproponowanej mu uczciwej walki. Król parł do pojedynku, by

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zwyciężyć lub umrzeć, a Wódz tylko żeby zwyciężyć. Król Bez Królestwa miał zbyt wielkie plany, by ot tak sobie zdać się na przypadek.

Gdy jeźdźców dzieliło nie więcej niż trzydzieści kroków, Olmer niespodziewanie spiął konia, który stanął dęba; kopia została odrzucona, a z głębi czarnego płaszcza obciągnięte rękawiczkami dłonie błyskawicznie wydobyły łuk i strzałę. Nieuchwytnym dla oka ruchem naciągnął cięciwę. Po niewiarygodnie krótkiej pauzie cięciwa brzęknęła i...

Ciężki ni to jęk, ni to wrzask trwogi i wściekłości wyrwał się z ust gondorskich wojowników. Wierzchowiec ich króla jeszcze pędził, ale sam władca Gondoru już zwalił się na plecy, wolno spadał z siodła, a z ocznej szczeliny jego hełmu sterczała czarna strzała - charakterystyczna broń Hazgów.

Olmer nienadaremnie nosił kiedyś miano Okrutnego Strzelca. Natychmiast ochryple odezwały się rogi w szeregach Wodza. I poganiając biczami konie, niczym rzeka, która przerwała tamę, runęła jazda Easterlingów; niskie koniki Hazgów przeszły w szalony galop, rozległo się trzaskanie kusz Angmarczyków; masa wojsk Olmer a ruszyła do ataku, a bojowy ryk wojowników, wydawało się, że zaraz przepołowi niebo, które runie w dół.

Młoda potęga Wschodu...

***

Zaledwie ciało władcy Gondoru znikło pod lawiną końskich kopyt, a już coś pękło w gondorskiej armii. Łamiąc szyki, szeregi zaczęły się cofać. Fala uciekinierów pochwyciła Folka, zakręciła nim, powlokła ze sobą.

Kliny Angmarczyków cięły tłumy wycofujących się.

Hobbit skoczył, rzucając się pod kopyta angmarskiego rumaka, wyrzucił w górę rękę z mieczem, poczuł opór ciętego ciała, wyuczonym ruchem wyszarpnął klingę i rzucił się w kierunku przyjaciół. Krasnoludy na pewno nie ruszą się z miejsca, będą na niego czekać...

Zakrzywiony jatagan wroga nad uchem przeciął ze świstem powietrze. Hobbit przypadł do ziemi, zwinąwszy się w kłębek, koń przeskoczył przezeń i Folko stracił strzałę, wpakowawszy ją dokładnie w podstawę szyi, w odsłoniętą na chwilę szczelinę w zbroi.

Wtedy przestrzeń dokoła nagle opustoszała i zobaczył krasnoludy, kawaleria Wodza waliła dalej; piechota jeszcze nie zdążyła dotrzeć. Torin i Malec stali nad kilkoma nieruchomymi ciałami, ostrza ich broni już zdążyły się zaczerwienić.

- Uciekamy! - wrzasnął Torin.

Biegiem ruszyli do obozu, gdzie zostały ich konie i bagaże; uciekali, czasem odgryzając się szybkimi wypadami. Jazda Olmer a w pełnym galopie cięła usiłujących

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

salwować się ucieczką Gondorczyków i tylko ci, którym wystarczało męstwa, by odwrócić się, stanąć plecami do siebie, mogli wyrwać się ze śmiertelnego pierścienia.

Jakimś cudem krasnoludy i hobbit dotarli do obozu, akurat w chwili, kiedy dopadli ich pędzący na czele pościgu Easterlingowie, którzy rzucili się najpierw do chwytania nieprzyjacielskich koni. Przy koniowiązie wybuchła zaciekła walka; hobbit i krasnoludy już zauważyli swoje konie, ale musieli jeszcze do nich dotrzeć.

Była taka chwila, kiedy na ramiona Torina opadł arkan, ale Folko i Malec wczepili się w rzemień, szarpnęli razem z Torinem i pechowy przeciwnik wyleciał z siodła; daga małego krasnoluda dokończyła dzieła.

Wskoczyli na koń i wypadli z kotłowaniny boju. Kilka razy trafiały ich strzały, a hobbit zamierał ze strachu, nie o siebie, tylko o wierzchowce. Ale udało się. Skierowali konie na północny zachód, gdzie w pewnej odległości widniał niewielki lasek. A za plecami kończył się pogrom gondorskiej armii.

***

- Chyba sam Durin i na pewno Jasna Królowa chronią nas, nie wiem w jakim celu - westchnął Torin, gdy głęboką nocą zatrzymali się, dając odpocząć zamęczonym wierzchowcom. - Już trzeci raz się uratowaliśmy! To nie wróży dobrego końca.

- Nie kracz! - zmarszczył się Malec. - I bez twojego gadania mnie mdli. Powiedz lepiej, dokąd teraz się skierujemy. Według mnie już gorzej być nie może. Armia Gondoru rozbita, teraz Olmer jest panem Eriadoru.

- Pójdziemy na północ, do Arnoru - odezwał się Folko. -Tam będziemy walczyli.

- To nie ma sensu! Całe wojsko Namiestnika Olmer zmiecie jednym ruchem ręki!

- No to co! Mamy się poddać? - bąknął hobbit.

- Akurat - warknął Torin. - Tak żeśmy dopiekli temu Wodzowi, że teraz nie uratują nas żadne bransolety. Usmaży nas żywcem.

- Albo połamie kołem - dodał Malec. - Może od razu uciekajmy do Haldor Kaisy?

- Można... - odpowiedział Torin z wahaniem. - Nie sądzę, by Wódz zaczął teraz szturmować nasze pieczary... Ale kto wie. Ma taką siłę... Pamiętasz, jak rozwalił drzwi do jaskini?

- Jeśli zapragnął wszechwładzy, żadne pieczary nas nie uratują - wtrącił się Folko. - Rozwali wszystko, reszty dokończą Pożeracze Skał. Z mojej ojczyzny mało co zostanie. Albo pójdzie z dymem, a ziemie zostaną oddane jakimś Horwarom, albo wszystkich wezmą w niewolę, nałożą daninę... Tylko że ja tego nie zobaczę.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Krasnoludy zasępiły się.

- Nawet jeśli Mrok zwycięży... - powiedział cicho Torin -...i tak nie złożę broni. Sam będę walczył! Póki mnie nie zabiją. Postaram się, by kosztowało ich to jak najwięcej.

- Ja też - dołączył doń Malec.

- No to nie masz wyboru - oświadczył Torin. - Pamiętasz naszą zasadę: gdzie dwaj, tam i trzeci.

- Dobrze! - przerwał mu hobbit. - Na razie musimy wywinąć się z łap Olmera. Proponowałem już, żebyśmy poszli do Arnoru, ale teraz tak sobie myślę, że musiałbym wstąpić do Shire.

- Co tam zrobisz sam? - wzruszył ramionami Torin. - To nie są bandyci Sarumana i włóczędzy, którzy zajęli twój kraj pod koniec Wojny o Pierścień! To, bracie, prawdziwa armia i łukami jej nie pokonasz. Jeśli zabiorą się na serio...

- Właśnie na tę ewentualność trzeba się szykować - odpowiedział Folko.

- Przed Wszechobecnym Mrokiem można się ukryć tylko w Zamorzu - westchnął Malec.

- Nie o tym mówię. Chcę tylko, żeby uciekali, trzeba uprzedzić, żeby przez głupotę nie trafili pod miecze i kopie...

- Krótko mówiąc, zdecydowaliśmy! - Torin przypieczętował decyzję klaśnięciem o kolano i wstał. - Mały! Zerknij no, jak tam konie? Świt blisko, pora ruszać w drogę.

***

Przemierzali posępną, pustynną równinę Eriadoru, starannie omijając szperające po okolicy oddziały Wodza. Atlis zaginął gdzieś w zawierusze, po drodze dołączyła do nich czwórka gondorskich wojowników.

- Większość uciekła na południe - powiedział jeden z nich o imieniu Andorm. - Ale niemało ruszyło na północ. Myślę, że przeklęty wróg połamie sobie jeszcze zęby o mury Annuminas. Potem może książęta poradzą sobie z Haradrimami i przyjdą nam na pomoc.

Przemierzali bezdroża, kierując się na Sarn Ford. Folko chciał przede wszystkim znaleźć się w Południowej Ćwiartce, zaalarmować, powiedzieć, by wszyscy uchodzili, zostawiając mienie, do Starego Lasu, gdzie mogliby się doczekać końca wojny. A potem się zobaczy... Hobbit stracił rachubę czasu i nawet nie mógł powiedzieć - czy jest już nowy rok, czy nadal trwa grudzień. Kończył im się prowiant, mogły paść wierzchowce Gondorczyków - nie tak niewybredne i wytrwałe jak koniki Hazgów, których dosiadali hobbit i krasnoludy.

Gdzieś w zawierusze bitwy zgubiły się elfy i Atlis. Folko wyrzucał sobie teraz, że nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przepatrzyli pola bitwy, nawet nie usiłowali odnaleźć towarzyszy... Słabą pociechą była myśl, że sami mogli przy tym zginąć.

Los im długo sprzyjał. Zdołali się przedostać na ubocze pasma, po którym ciągnęła zwycięska armia Wodza. Okolica była wyludniona i martwa.

Targowe Podgrodzie, znajdujące się na skrzyżowaniu drogi rzecznej i lądowej, powitało ich złowieszczą pustką. Jedynie na głównej ulicy gryzło się kilka psów. Mieszkańcy odeszli, ale nie uciekli w pośpiechu - wywieźli wszystko. W jednym ze spichrzy udało im się znaleźć trochę ziarna.

To ich tak ucieszyło, że nie bacząc na sprzeciw hobbita, postanowili odpocząć przez jeden dzień, ogrzać się, wyspać. Nalegali szczególnie Gondorczycy; krasnoludy najpierw wahały się, ale kiedy Malec z triumfalnym wrzaskiem oświadczył, że znalazł całą beczkę piwa, też postanowiły się zatrzymać. Przegłosowany hobbit podporządkował się.

W cieple, rozmemłani, przespali najważniejszy moment, a kiedy się ocknęli, już było za późno. Do miasteczka szybkim galopem wpadła easterlingowska kawaleria.

Całe szczęście, że dom, w którym się schronili, stał na uboczu, a stepowcy zaczęli się urządzać na głównej ulicy.

- Wpadliśmy... - Malec zbladł.

- Tam są nie tylko Easterlingowie, ale i orkowie! - poinformował przyjaciół Torin, który wspiął się na strych i przez jakiś czas obserwował okolicę.

- Cóż, czekamy do zmroku, a potem spróbujemy się zwinąć... jeśli nas wcześniej nie odkryją - wzruszył ramionami Folko ze spokojem, który aż go zdziwił.

Czekali. Miasteczko opasał pierścień wrażych posterunków. A potem z ponurymi minami zobaczyli, że gromadki zapobiegliwych jak mrówki orków rozbiegły się po okolicznych budynkach, przeszukując je od strychów do piwnic.

- No to trzymajmy się... - Torin chwycił za topór. Poderwali się, zapinając ostatnie rzemyki na zbrojach.

Krasnoludy stanęły po obu stronach drzwi wejściowych, hobbit z łukiem zaczaił się w kącie, za wywróconym łóżkiem, trzymając na celowniku wejście; Gondorczycy ukryli się gdzie kto mógł. Nie czekali długo. Wkrótce prosto do ich kryjówki zmierzał, gapiąc się w ziemię, jakby coś węszył, potężny ork.

Przyjaciele wymienili wymowne spojrzenia. Ork powinien zginąć, nawet nie pisnąwszy.

Jednakże ork tuż przy płocie zaczął się jakoś dziwnie zachowywać. Nie spieszył się z wejściem, ale i nie wzywał nikogo na pomoc. Pokręciwszy się z minutę, w końcu wszedł na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ganek; wszyscy osłupieli, słysząc uprzejme pukanie do drzwi. Za chwilę stukanie powtórzyło się, nieco głośniejsze.

Twarz Malca pod nieopuszczoną przyłbicą była bledsza od morskiego piasku.

- Otwieraj - polecił bezgłośnie Torin. Mały krasnolud pociągnął drzwi do siebie.

- Nie strzelajcie, nie jestem waszym wrogiem - usłyszeli ochrypły głos, w którego tonie nie było agresji.

Ork przekroczył próg, podnosząc ręce na znak, że jest bezbronny. Zdjął hełm, zostawił na ganku jatagan. Jego płaskie oblicze wydało się hobbitowi znajome. Cytadela Olmera? Oddział Otona? Wcześniej, o wiele wcześniej!

- Jeśli nie jesteś wrogiem, to wejdź - odezwał się Torin.

- Dowódca kazał przeczesać przedmieścia - zaczął szybko mówić dziwny gość. - Opis was trzech - wskazał na przyjaciół - jest na liście tych, których należy schwytać przy pierwszej okazji. Dowódca okrążył miasteczko. Jutro jeszcze staranniej przeczeszemy wszystko. Musicie ukryć się przed nocą, a w ciemnościach przeprowadzę was obok posterunków.

- Dlaczego? - zapytał wolno Malec, nie spuszczając z orka uważnego spojrzenia i nie chowając broni. - Dlaczego chcesz nas ratować? Skąd wiesz, kim jesteśmy?

- Spotkaliśmy się - odpowiedział ork, uśmiechnąwszy się krzywo. - Spotkaliśmy się w Morii, czcigodny krasnoludzie, i stoczyliśmy ładną walkę. Wzięliście mnie wtedy w niewolę, przepytaliście... Przygotowałem się na śmierć, ale dotrzymaliście słowa. Wypuściliście mnie, gdy opowiedziałem wam to, co was interesowało. Nie zapomniałem. Orkowie też wiedzą, co to wdzięczność, w każdym razie my, których przodkowie służyli Białej Ręce. Znalazłem zapinkę do twego płaszcza, czcigodny. - Wyciągnął rękę, w której trzymał fibułę Torina. - Leżała na ulicy i od razu zrozumiałem, że tu jesteście. Mam okazję się odwdzięczyć. Przyszedłem, żeby wam pomóc. Teraz muszę iść, powinniście zaryzykować i uwierzyć mi albo - cóż! - zabijcie mnie, ale wtedy wy również zginiecie.

Milcząca narada siedmiu wędrowców trwała krótko.

- Idź. - Torin odsunął się, odsłaniając drogę do drzwi. - Będziemy na ciebie czekali.

Gdy ork zniknął, Malec podskoczył i okręcił się na pięcie.

- No, jeśli nas nie zdradzi...

- To co? - rzucił Folko.

- Przeproszę go za to, że tak długo źle myślałem o jego ludzie - odpowiedział mały krasnolud poważnie, bez cienia uśmiechu.

Ork nie zdradził. Gdy zapadł zmierzch, wynurzył się w postaci szarego cienia z

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

nocnego mroku. Nie mówiąc ani słowa, wyprowadził ich długim parowem z miasteczka. Kilka razy wołano ich, ork przewodnik spokojnie odpowiadał odzewem. Folko zauważył na plecach orka wielki, mocno wypakowany worek.

- Jak wrócisz z powrotem? - zapytał go cicho.

- Nie wrócę - padła szybka odpowiedź. - Odchodzę, jak już sobie dawno umyśliłem. Zbiera się tu pewna drużyna...

Przerwał, a gdy hobbit usiłował dopytywać się dalej, znakiem nakazał milczenie.

Szczęśliwie minęli trzeci posterunek na moście przez Brandywinę.

- Hej, dokąd to? I kto tam idzie z tobą? - zawołał dowódca warty, barczysty Easterling, gdy przyjaciele byli już na środku mostu.

- Niedawno przybyli z południa - odpowiedział ork, nieco zwalniając. - Dowódca kazał mi wyprowadzić ich za posterunki.

- Nikt mnie o tym nie powiadamiał - zdziwił się Easterling.

- Przestań. Co to, Brodda, nie znasz mnie?

- Ciebie znam, ale ich nie. Hej, czcigodni, zatrzymajcie się.

- Hej, Brodda, czy jak cię tam zwą, czytać umiesz? Poradzisz sobie z glejtem Wodza? - odezwał się nagle Malec. Zawrócił wierzchowca, rozwinął jakiś pergamin i podał Broddzie.

Easterling popatrzył nań z szacunkiem, obrócił kilka razy w rękach i ostrożnie zwrócił.

- No, jedźcie, jedźcie... - mruknął. - A ten tego... ja przecież mam tu służbę.

- No dobrze - rzucił mały krasnolud, chowając pergamin.

Nikt ich więcej nie zatrzymywał, szczęśliwie dotarli do pobliskiego lasu. Zatrzymali się i dopiero teraz, gdy ork powiedział, że już można rozmawiać, wszyscy mu dziękowali. Malec, zgodnie z obietnicą, naprawdę zaczął przepraszać.

- Nie ma potrzeby - przerwał ork. - Jesteśmy wrogami, pamiętajcie o tym. Kiedyś, być może, nasze plemiona się pogodzą. Błękitna Mgła wypędza nas na powierzchnię. Ale do tego czasu my, czyli orkowie, którzy nie trzymają ani ze Światłem, ani z Mrokiem, ani z żadnymi innymi Mocami, musimy stworzyć swoje własne państwo. Wtedy porozmawiamy. A na razie żegnajcie! Wiedzcie jednak, że jeśli spotkamy się na polu bitwy, będziemy walczyć.

Odwrócił się i natychmiast zniknął w ciemności.

***

Wędrowcy nie mieli czasu na komentowanie tego nieoczekiwanego wydarzenia. Pospiesznie ruszyli na północny zachód, po starym gościńcu, prowadzącym przez Południową

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ćwiartkę i Delwing do Szarych Przystani. Szybko zbliżali się do Hobbitanii.

A nocne niebo na wschodzie purpurowiało krwawymi strzępami; owe zorze nieuchronnie przesuwały się na północ, co znaczyło, że Olmer wciąż prze na przeciwstawiające się mu podzielone arnorskie, gondorskie i rohańskie oddziały.

Wędrowali w przytłaczającym milczeniu; pamięć podsuwała Folkowi najgorsze strony z kronik historycznych. Pozostało tylko mieć nadzieję, że zapłacona za zwycięstwo nad Anduiną i Iseną cena okaże się zbyt wysoka nawet dla licznych hufców Wodza i nieprzyjaciele połamią zęby na granicie arnorskich warowni. Póki trzymała się Wieża Czat, póki trwało Annuminas - Zachód był wolny.

Folko otrząsnął się z ponurych myśli. Czeka go zadanie: ustrzec przed pożogą wojny przynajmniej część Hobbitanii. Dokona tego albo umrze. Teraz najważniejszym dla niego polem bitwy były łęgi ojczyzny.

Przylegające do Hobbitanii z południa krainy nigdy nie były gęsto zasiedlone, ale jednak mieszkało tam wiele ludzi. Obywatele grodu nad Brandywiną zdążyli uciec - najpewniej do Arnoru; natomiast mieszkańcy wsi wzdłuż traktu, chociaż byli zaniepokojeni, widząc zbliżające się łuny szalejących na wschodzie pożarów, nie zamierzali uciekać. Wielu, jak i podczas najazdu Olmera z Angmaru, zabezpieczyło swój dobytek; ukryli bydło, a dzieci i kobiety wyprowadzili do zamaskowanych w lasach osiedli, które powstały w okresie zbójeckiego najazdu, ale sami pozostali na miejscu. Folko nie napotkał nikogo z bronią. Sądząc z tego, co widział, wieśniacy nawet nie myśleli o obronie. Przypomniał mu się Eirik i jego słowa, skierowane do Rogwolda: „Poczekajcie, jeszcze trzeba będzie zwoływać cały naród...”. No i stało się. Zaledwie jeden na dwudziestu potrafił posługiwać się mieczem.

- Uciekajcie! - krzyczał hobbit w każdej wsi do zbierających się wokół drużyny mieszkańców. - Tędy przejdą ludzie wschodu i orkowie. Zostanie tylko pustynia, nawet kości nie będzie gdzie złożyć. Idźcie do Namiestnika! Walczyć na mury!

I za każdym razem padała jednakowa, różniąca się tylko w szczegółach odpowiedź:

- Ale co tam... My tam sami jakoś... Komu się będzie chciało przychodzić na to pustkowie?... Może się uda, jak poprzednio...

Niewielu sięgało po broń w małych drużynach, maszerowało na północny wschód, by omijając Mogilniki, trafić do Przygórza.

Ach, władco, władco Gondoru! - myślał hobbit z goryczą. - Niełatwo było cię przekonać, że grozi niebezpieczeństwo, ale gdy już uwierzyłeś, mogłeś umrzeć naprawdę po królewsku. Ale jednak... Czy to nie twoja wina, że potomkowie Numenoryjczyków zatracili umiejętność władania mieczem?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ale nie tylko wojna zagrażała wystraszonym wieśniakom.

- Znowu obudziły się Mogilniki, ziemia jęczy i drży - mówili wieśniacy hobbitowi szeptem, oglądając się na boki. -Straszne stwory wypełzają na światło dzienne. Kto to zobaczy - umrze.

Folko uśmiechnął się krzywo na wspomnienie własnych przeżyć z początku wędrówki. Być może Upiory zmieniły się, przejęły część Mocy od swych wyznawców? Czy nie wyciągnął ich Olmer - Nowy Władca - i nie nakazał wraz z całym wojskiem iść na Annuminas albo Szare Przystanie? Przekleństwo, wystarczy o czymś niedobrym pomyśleć, a od razu się spełnia...

Pewnego zimnego dnia podjechali do Hobbitanii.

- Tu się pożegnamy - powiedział Folkowi najstarszy z Gondorczyków. - Wola Wielkiego Króla jest dla nas święta. Zakazał on poddanym Korony i Berła wstępu do twej krainy. Wybacz nam i żegnaj! Udamy się do Przygórza i dalej, do Fornostu albo Annuminas.

Przyjaciele zostali sami. Stali na niewysokim wzgórzu, wpatrując się w wijący się niżej, niekończący się płot - podobny do tego, jakie wznosi się dokoła miast, by nie właziło do nich bydło. Płot oznaczył granice Hobbitanii. Żadnych straży, oczywiście, nie było nawet widać. Bramy stały otwarte na oścież, a dalej, jak za pociągnięciem magicznej różdżki, okolica zmieniała się gwałtownie. Kwadraty pól i łąk; ciasno przyklejone do siebie budynki, domy, magazyny, szopy, warsztaty, kramy; w zboczach pagórków widoczne były okrągłe drzwi i okna podziemnych nor. Hobbitów nie było widać wielu; trwała pora obiadowa. A poza tym, jakie prace polowe wykonywane są w zimie?

Strach było pomyśleć, że całe to błogie, spokojne życie przerwą w jednej chwili wściekłe hufce Olmera.

Folko poczuł w gardle gulę. Mijał czwarty rok od chwili, gdy porzucił ojczyste ziemie. Usiłował nie poddawać się rzewnym wspomnieniom. Można przypuścić, że wrogowie, jeśli tylko nie zajmą się specjalnie polowaniem na hobbitów, dotrą do leżącego na odludziu Bucklandu. Raczej przetoczą się przez centralne i zachodnie części kraju. Ich mieszkańców należy uprzedzić przede wszystkim, w pierwszej kolejności.

Folko trącił piętami boki wierzchowca. Jego konik wolnym krokiem ruszył w dół zbocza. Krasnoludy jechały za nim i milczały - na pewno rozumiały, co się teraz dzieje w duszy hobbita.

Minęli płot, starannie zamknęli za sobą wrota. Wspaniała droga prowadziła do samego serca Hobbitanii - do Wielkich Smajali Tuków - siedziby Tana, którego należało poinformować o sytuacji w pierwszej kolejności, do Hobbitonu, a nieco bardziej na zachód do

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Michel Delving, siedziby Burmistrza. Folko westchnął. Przekonanie rodaków, by jak najszybciej uchodzili stąd - przynajmniej do Starego Lasu, pod ochronę Toma Bombadila - będzie pewnie jeszcze trudniejsze niż w przypadku króla Gondoru, niech pamięć jego pozostanie jasna...

Wkrótce pojawiły się farmy, zbliżyli się do pierwszej hobbickiej wsi. Przybyszów oglądano ze zdziwieniem; krasnoludy wędrowały już po tym kraju, ale ostatnio coraz rzadziej. Mieszkańcy albo nie rozpoznali Folka, albo udawali.

Patrząc na spokojną wiejską krzątaninę, hobbit odruchowo popędził konika. Brakowało jeszcze tylko, by teraz poddał się wzruszeniu. Rodaków należało ratować, nawet jeśli sami nie zrozumieją, przed czym ich ratuje - raz już, pod koniec Wojny o Pierścień, zaprzepaścili szansę obrony Hobbitanii.

Zamierzał jechać dalej. Nie miało sensu zatrzymywanie się w każdej wsi! Tan i Burmistrz muszą ogłosić alarm, hobbici posłuchają tylko ich i tylko im uwierzą. Folko dobrze wiedział, jak mocno hobbici trzymają się swych własnych, niepisanych zasad; to, co powiedział Tan, nie podlegało dyskusji.

- Hej, poczekaj! - zatrzymał go Malec. - Skoro już tu jesteśmy, chciałbym wiedzieć dlaczego nie mielibyśmy skosztować waszego słynnego piwa?

Mały krasnolud nie słuchał sprzeciwów i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku oberży, znajdującej się oczywiście w miejscu, które można by nazwać wiejskim placem. Dokoła zgrupowały się zadbane parterowe domy; niemal wszystkie wzniesiono z kamienia. W oknach pojawiały się zaciekawione twarze; widząc, że jeden z przybyszów wchodzi do oberży, w ślad za nim skierowało się tam z dziesięciu spragnionych nowin hobbitów.

Folko zmarszczył się, ale poszedł za Malcem. Prawdę mówiąc, i on miał wielką ochotę na piwo...

W oberży otoczył ich natychmiast tłum. Krasnoludy odłożyły broń i najpierw oceniły kunszt miejscowych piwowarów. Mały krasnolud zyskał objawiający się milczeniem szacunek miejscowych, gdy duszkiem opróżnił potężny kufel, na co tutejsi musieli zmarnować ze cztery oddechy.

Zaczęły się sypać pytania. Kto zacz, skąd przybywają, w handlowych sprawach czy innych, co słychać na rubieżach...

- Co słychać? Wojna! - Torin huknął pustym kuflem. Nastała cisza. Chyba nic o tym nie słyszeli, pomyślał Folko. Wystąpił do przodu.

- Witajcie, rodacy! Jestem Folko Brandybuck, syn Hemfasta z Brandyhallu...

Rozległy się pełne zdziwienia okrzyki. Co się dzieje! Odnalazł się zaginiony nie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wiadomo gdzie Mistrz Folko, bratanek samego Paladyna. Głowy Rodu Brandybucków i Władcy Bucklandu! Znalazło się kilku pamiętających Folka i on także ich poznał. Jednakże nie dopuścił, by rozmowa potoczyła się zwykłym w takich przypadkach nurtem. Władczo powstrzymawszy pokrzykujących rodaków - a był teraz wyższy od najwyższego z nich o głowę i dłoń - zaczął mówić o zbliżającym się niebezpieczeństwie, o najeźdźcach z południa, którzy lada dzień mogą się znaleźć tutaj, dlatego należy natychmiast zakopać najcenniejsze rzeczy i uchodzić, chować się, najlepiej w Starym Lesie. Walczyć nie ma sensu, wrogów jest zbyt dużo, najwyższy kunszt i odwaga hobbitów nie pomogą, zostaną zgniecieni liczebnością wojowników nieprzyjaciela.

- Czyżbyście nie widzieli łun? - zapytał Folko. - Owszem, w tej chwili bitwy toczą się na wschodzie, ale to wszystko może się zmienić w jednej chwili. Poza tym z Mogilników wylazły nieczyste siły! - Twarze obecnych zbladły. - Musicie się kryć! A jeśli wojna was ominie - cóż, będziecie szczęściarzami. Ale nie możecie na to liczyć!

Folko dobrze wiedział, jaka jest najważniejsza cecha hobbitów - trwale zakorzeniony zdrowy rozsądek. I cieszył się, gdy spostrzegł, że słuchający go zaczynają drapać się po głowach.

- Mistrz Brandybuck dobrze mówi - odezwał się ktoś. Zebrani dokoła zaczęli jednocześnie mówić. Jak zawsze znalazło się kilku tępawych, którzy uważali, że najlepiej nic nie robić - a nuż się uda. Ktoś wrzeszczał, że wystarczy odejść, a zbóje zagarną dobytek, jednak wkrótce górę wzięli rozsądni.

- Cóż, Mistrzu Folko, powiem wam tak - oznajmił Tom Sdobkins, jeden z najlepszych i najbogatszych gospodarzy w tej wsi. - Starców, dzieci, dziewuchy schować w Starym Lesie, to rzecz oczywista. Dlatego, że jeśli was dobrze zrozumiałem, pachnie tu nie włóczęgami, co ich podczas bitwy pod Hobbitonem rozbili panowie Meriadok i Peregrin... Ale łuczników należy chyba zebrać. Zebrać i w krzakach rozstawić. Potem się zobaczy.

- Na pewno o tym powiem Tanowi i Burmistrzowi - obiecał Folko.

- Wszyscy zrozumieli? - Tom potoczył po zebranych uważnym spojrzeniem. Sądząc po reakcji zebranych, cieszył się tu poważaniem. - My jesteśmy na samej granicy, będziemy pierwsi. Nie ma co czekać na słowa Tana! Ślijcie gońców! Zaczynajcie się pakować, a myśliwi z łukami niech przyjdą tu, do karczmy. Moglibyście, Mistrzu Folko, przybyć do nas prosto od Tana! Po samym ubraniu widać, że potraficie walczyć. Przydałby się nam tu taki!

Jego słowa wywołały hałaśliwe zachęty i zaproszenia innych wieśniaków, dobre czterdzieści głosów nakłaniało Folka do powrotu. Musiał w duchu przyznać, że było to miłe.

- Pragnę jeszcze odwiedzić swoich krewnych - oświadczył.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Wiadomo, Mistrzu Folko! Koniecznie trzeba! Wujaszek wasz, słyszeliśmy, zadręczył się, choć to Władca Bucklandu, i cioteczka oczy sobie wypłakała... Tyle że z Tukonu do Brandyhallu kawał drogi, a czasu mało. Napiszemy do nich list, a mój najmłodszy odniesie go. Kuce mamy raźne, jak to mówią, jedna noga tu, druga tam. Jutro przed wieczorem Mistrz Paladyn będzie wszystko wiedział.

- Też racja. Gospodarzu, pióro, papier się znajdzie?

Przed Folkiem natychmiast pojawiły się przybory do pisania. Dobrze wychowani hobbici odsunęli się, gdy ten pochylił się nad arkuszem. Rozmowę podtrzymywali Torin i Malec, radząc, jak najlepiej zbudować barykady na drodze stepowej jazdy. Tom Sdobkins już wydawał rozkazy.

„Wujaszku, wróciłem - napisał Folko po długim, męczącym namyśle. Chciał powiedzieć coś serdecznego, ale cień nie-

bezpieczeństwa zmuszał do powściągliwości. - Jadę po drodze z Sarn Fordu do Tukonu, do Tana. Na Hobbitanię wali armia stepowców i orków. Wysyłam wszystkich z południowej granicy do was. Ukryjcie ich w Starym Lesie i sami tam się ukryjcie, jeśli sprawy potoczą się źle. Ucałuj, wujaszku, ode mnie cioteczkę i przekaż pozdrowienia Milicencie". Podpisał się i zapieczętował kopertę. Młodszy syn Toma Sdobkinsa już czekał z kucem. Otrzymawszy list, pospiesznie wskoczył na siodło i popędził wierzchowca. Na plecach miał niewielki myśliwski łuk.

Nie zwlekając, przyjaciele pokłusowali dalej. Tom wyprawił z nimi posłańców, którzy mieli zawiadomić wioski przy trakcie. Gońcy pospieszyli na zachód i wschód wzdłuż rubieży, żeby alarmować innych.

Jak po wrzuconym do stawu kamieniu, w spokojnej dotychczas Hobbitanii rozeszły się kręgi złych wieści. Po drodze od granicy do Tukonu Folko i krasnoludy zatrzymywali się w każdej osadzie, wszędzie wzbudzając straszliwy popłoch. Im dalej od rubieży, tym spokojniejsze było życie, tym trudniej było poruszyć hobbitów, ale Folko przemawiał z takim zapałem, że chcąc nie chcąc dawano wiarę jego słowom. I mimo że wielu sarkało - co to, niby, za obyczaje, chować się w Starym Lesie! - ludzie zaczęli się przygotowywać, choć nie tak raźnie jak na granicy. Pod wieczór drugiego dnia przebyli dopiero dwadzieścia mil.

Przed oczyma mieli błogi, zadbany i czysty kraj. Z prawej strony w dolinie pomrugiwał przytulnymi światełkami Hobbiton, za nim kryło się wzgórze Bag Endu, a dokładnie na wschód od głównego szlaku odchodziła droga na Tukon. Przyjaciele tam skierowali wierzchowce.

Jak mówiono, Tan Peregrin VI był bardzo podobny do swego słynnego przodka.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wysoki jak na hobbita, miał cztery i pół stopy wzrostu. Powitał gości w przedpokoju. Z licznych drzwi wysuwały się zaciekawione i zaniepokojone twarzyczki młodszych Tukków; to goniec Toma Sdobkinsa wyprzedził przyjaciół i dostarczył do Tana wiadomość o nadchodzącym zagrożeniu. Trzeba przyznać Peregrinowi, że nie stracił głowy. Burmistrz Willo, porządny hobbit z rodu słynnego Samwise'a Gamgee, wykazał niezwykły dla hobbita wigor i przyjechał do Wielkich Smajali Tukków.

Folko i krasnoludy pokrótce opowiedzieli o wszystkim.

- Wyprzedziliśmy przy Brandywinie, na Sarn Fordzie, oddział Easterlingów i orków. Idą prosto po szlaku. Jest ich kilka tysięcy! Całe ruszenie Hobbitanii nie da im rady w otwartym boju. Nie mamy kolczug, nie mamy kopii, tarcz... Jeśli coś się znajdzie, to przede wszystkim łuki i trochę mieczy. Trzeba się kryć. - Folko powtórzył, co jego zdaniem należy uczynić. -Lepiej jest przecenić niebezpieczeństwo, niż zlekceważyć - zakończył.

Tan i Burmistrz kiwali głowami. Na stole stały nietknięte kufle z piwem - nieomylny znak, że rozmówcy zapomnieli o wszystkim prócz sedna sprawy.

- No cóż - powiedział po prostu Willo. - Po to się zebraliśmy, by w razie potrzeby zdecydować za całą Hobbitanię. Poślę Słowo. Niech mieszkańcy uchodzą do lasów. - Nagle pochylił głowę. - Jakże będę szczęśliwy, jeśli te wieści okażą się nieprawdziwe i wszyscy będą nas wyśmiewać, od malca do starca!

- Ogłoszę Ruszenie. - Tan stuknął pięścią w stół. - Po raz drugi nie damy się zaskoczyć!

Hobbitania, dotąd cicha, poderwała się. Słowa Tana i Burmistrza zmusiły do porzucenia wszystkich spraw nawet przez najbardziej leniwych i lekkomyślnych. Następnego dnia posłańcy dotarli do najodleglejszych zakątków, wszędzie ogłaszając alarm. A do Tukonu zaczęli powoli napływać hobbici, ponurzy, zasępieni, z wypróbowaną myśliwską bronią. Według planu Folka, powinni ukryć się w lasach Południowej Ćwiartki i jeśli rozbójnicy zaczną rujnować krainę, hobbici postarają się im za to odpłacić.

- Uważani - powiedział Folko do uważnie słuchających go Tana i Burmistrza - że nie będą się zatrzymywali. Nie ma tu nic do łupienia. Nasze sprzęty i ubrania na nich nie pasują. Nie wykorzystają domów ani nor. Złota nigdy nie mieliśmy. Sądzę, że po prostu tylko przelecą skrótem do Szarych Przystani...

- Dobrze by było - westchnął Willo.

Po dwóch dniach od przybycia Folka do Tukonu przyjechał wujaszek Paladyn. Niespodziewanie Folko poczuł drżenie w kolanach, gdy Peregrin i Willo, uśmiechnąwszy się, wyszli, a do pokoju nie tyle wszedł, ile wpadł postarzały bardzo wujaszek. Osiwiał

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

całkowicie, twarz poszatkowały mu zmarszczki, oczy podejrzanie błyszczały.

„Aa! Tu jesteś, sławny łobuzie!" - Hobbitowi wydawało się, że usłyszał prawdziwy głos wujaszka, i odruchowo schował głowę w ramiona, jak gdyby nigdy nie doświadczył niczego straszniejszego.

- Folko! Kochany mój! - wymamrotał zamiast tego starzec i chlipnąwszy, objął bratanka.

Przegadali całą noc. Folko z niegasnącą ochotą wypytywał o najdrobniejsze szczegóły życia w Bucklandzie.

- A ta twoja Milicenta... - wujaszek spuścił oczy. - Milicenta, twoja miłość, chodziła smutna i zrozpaczona, a potem wyszła za Króla... A teraz, kiedy dotarły wieści od ciebie, krzyknęła, pobladła i zemdlała. A jak ją docucili, to bez przerwy szlocha. Sdobkins młodszy, ten, co przywiózł list, jak zaczął opisywać, jaki z ciebie zuch i przystojniak...

Folko spuścił głowę. Milicenta... Smutek, musiał przyznać, nie był specjalnie głęboki, nieznane, niepojęte uczucie dławiło pierś: sam tego sobie nie uświadamiając, już dawno pogodził się ze stratą. I nagle wyraźnie poczuł, że on, jak i Frodo Baggins, nie zazna spokoju w Hobbitanii. Przed oczami pojawiły się stare obrazy: okręt Morskiego Ludu, skaczący z niego Malec i Torin... Adamant Henny... Pióroręcy...

- Ale wróciłeś - mówił tymczasem wujaszek. - Teraz wszystko się unormuje. Ukryjemy ludzi. Las jest wielki, a ja wrócę do czasów młodości, przypomnę sobie ścieżkę do Toma Bombadila!

- Byłeś u Toma? - zdziwił się Folko.

- Byłem, byłem... Kiedy miałem tyle lat, co ty. Widziałem dom, jego samego. Złotą Jagodę także... On mnie też widział, machnął nawet ręką, żebym się zbliżył, ale ja straciłem odwagę... Nic to. Przypomnę sobie młodość! A ty spiesz się do domu. Jak już cała ta zawierucha się skończy, wróć do domu, dobrze? Nie minie cię obowiązek bycia Władcą Bucklandu, kiedy nastanie twoja kolej.

- Najpierw, wujaszku, skończmy z rozbójnikami - wykręcił się Folko.

Nadal nie mógł powiedzieć całej prawdy. Nie mógł powiedzieć, że sprawa Zachodu jest przegrana i wrogowie zapewne już zbliżają się do Annuminas i Szarych Przystani...

Rankiem Folko i krasnoludy pędzili na czele dużej drużyny na południe. Rozkazy Tana i Burmistrza były wykonywane - wsie opustoszały, dobytek wywieziono, bydło zapędzono do kryjówek. Tabory ciągnęły na wschód ku Brandywinie, gdzie Brandybuckowie - niesłychana sprawa! - budowali pływający most obok przeprawy promowej.

Po całej dobie oddział dotarł do rubieży. Wieś, którą rządził Tom Sdobkins i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

pięćdziesięciu młodych hobbitów, wyglądała jak twierdza - wejścia i wyjścia przegrodzono najeżonymi barykadami, nawet wykopano coś na kształt rowów. Do Południowej Ćwiartki dotarło pięć tysięcy ochotników, znacznie więcej, niż przypuszczał Folko. Nikt nie uchylał się od obowiązku.

Hobbit zsiadł z konia i rozmieścił zachwyconych nim strzelców po krzewach, zagajnikach i parowach. A gdy wszystko było gotowe, niewielki patrol udał się na południe.

Nie musieli zbytnio się oddalać. Horyzont zaciągnął się pyłem, potem z kurzawy wynurzyli się jeźdźcy. Minęło jeszcze trochę czasu, a za jazdą pojawiła się piechota.

- Orkowie. - Malec zmrużył oczy.

Folko i krasnoludy patrzyli na zbliżający się wraży oddział, szacując jego liczebność i ewentualne zadania: tak postępowali doświadczeni wojownicy. Hobbici, zebrani przez Folka, milczeli przestraszeni, nie mogąc oderwać oczu od zbliżających się wojowników.

- No, przyjaciele - powiedział do nich Folko cicho - nie trzęście się tak, a połowa niech się wycofa. Tan Peregrin musi wiedzieć, że wróg tuż-tuż.

Jednakże dowódca oddziału wrogów, sądząc z zachowania, nigdzie się nie spieszył i nikogo się nie obawiał. Jazda poruszała się stępa, rynsztunek walał się na wozach; tylko połowa uzbrojonych jeźdźców - na koniach i na wilkach - odłączyła się od oddziału i pomknęła do przodu, ledwo zobaczywszy staranny żywopłot hobbitańskiej granicy. Folko i krasnoludy przywarli do ziemi, a hobbici chyba nawet przestali oddychać.

- Hej, co tam się dzieje? - rzucił jeden ze zwiadowców ochrypłym głosem we Wspólnej Mowie, zatrzymując konia nieopodal ukrytego zwiadu.

- Słyszałem, że to ziemia halflingów! Pamiętasz, co ten kupiec gadał? - odezwał się drugi, podobny do Easterlinga.

- Halflingów? Tych szczurów? - syknął trzeci, z wyglądu ork, dosiadający rzucającego złe spojrzenia wilka.

Na szczęście wiatr wiał ku zwiadowcom i nie wyczuli ich.

- No to i dobrze! Zatrzymamy się tutaj, zabawimy się trochę! Easterlingowie popatrzyli na siebie, jak się wydało Folkowi, z dezaprobatą.

- Wódz nakazał iść do warowni elfów i nie zatrzymywać się tu - zauważył chłodno jeden z wojowników.

- Ale jesteśmy daleko z przodu! Zatrzymamy się na dzionek, dwa, nikt nawet nie zauważy! Przecież te szkarady to najlepsi elfowi sługusi, każdy to wie. Wypalimy ich ogniem! A w norach może i my sobie kiedyś zamieszkamy.

Easterlingowie milczeli chwilę, potem ten, który przypomniał o rozkazie Wodza,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

przerwał ciszę:

- My wam tu nie pomożemy. Wódz nic nie polecił w sprawie halflingów. My, w każdym razie, nie mamy tu nic do roboty; poza tym to nie sprawa wojownika mordować tych malców. Nie ruszamy dzieci, nawet kiedy zdobywamy miasto!

- A ja powiadam, pójdziemy tam! - ryknął ork. - Jestem Uftang. Jestem dowódcą. Mam trzy tysiące mieczy. Idźcie sobie dalej, dogonimy was.

- Nie wiem, czy Wódz ci to daruje - zauważył Easterling.

- Zwycięzców się nie sądzi - odparował ork. - Wiernie służyliśmy mu, zabijaliśmy elfijskich fagasów. Czy naprawdę biedni uruk-hai nie zasłużyli sobie na niewielką rozrywkę?

- Żebyś się nie sparzył na tej rozrywce - pokręcił głową Easterling. - Dobrze. Niech będzie po twojemu. Ale nie licz na naszą pomoc. Nawet jeśli zaczną cię kroić na kawałki, pójdziemy dalej.

Easterlingowie i ork zawrócili do swoich.

- Wycofujemy się, szybko! - polecił Folko szeptem.

Na szczęście nikt ich nie zauważył. Wkrótce wyruszyli gońcy z surowym rozkazem Dowódcy Południowego Zaciągu

Folko Brandybucka: przepuszczać jeźdźców olbrzymów, orków zaś bić!

***

Oddział Easterlingów i orków zniszczył nadgraniczne barykady i ruszył w głąb Południowej Ćwiartki. Stepowi jeźdźcy ciekawie oglądali hobbickie domki i norki, ale nie zatrzymywali się. Dość szybko dotarli do Rozstajów i mogli się tylko dziwić wymarłemu krajowi. Gdy natomiast dwaj wojownicy usiłowali wyłamać na głucho zamknięte drzwi jednego z domów w Michel Delving, nad ich głowami nieoczekiwanie świsnęło kilka strzał, a z krzewów niespodziewanie wysypali się łucznicy; jeden z nich krzyknął:

- Idźcie stąd! Przepuściliśmy was, ale nie dotykajcie naszego dobytku!

Easterlingowie popatrzyli na siebie i uznali, że lepiej będzie, jeśli posłuchają polecenia.

Ich wódz docenił celność strzał hobbitów i szybko, głównym szlakiem wyprowadził swoje dwa i pół tysiąca kopii z Shire. Ale o tym Folko dowiedział się później, znacznie później...

Orkowie zaś, dotarłszy do opuszczonej wsi, rozhulali się na całego. Zaskwierczały pochodnie, zapłonęły drewniane szopy i stodoły. Trudniej było podpalić domy. Najczęściej kryte darnią, z wyłożonymi kamieniem ścianami, uparcie przeciwstawiały się płomieniom.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Orkowie dostali szału. Cięli drzewa, którymi taranowali wiejskie domy, wybijając okna i drzwi. Jakieś pół tysiąca rozpełzło się po okolicy szukać ukrytych halflingów.

Pierwsza wieś okazała się za mała dla wielu setek orków, więc Uftang poprowadził ich po gościńcu na północ. I zapewne mocno się zdziwił, słysząc nad głową złowieszczy świst strzał i wrzaski rannych czy umierających.

Folko z jednej strony, Tom Sdobkins z drugiej, Malec z Torinem z trzeciej - Hobbitański Zaciąg odpowiedział grabieżcom strzałami. Droga pokryła się ciałami orków, ciemna krew splamiła ziemię. Lekkomyślni i lekceważący niziołków orkowie w większości nie włożyli nawet kolczug.

Droga prowadziła między dwoma zalesionymi wzgórzami; przegradzała ją barykada, a od strony lasu gęsto leciały strzały, wyciągając z szeregów kolejne ofiary. Ale Uftang nie stracił głowy. Sypiąc przekleństwami, zebrał gotowych już do ucieczki orków i poprowadził z powrotem do zajętej wsi. Nie zamierzał bezmyślnie szturmować stromych zboczy, gdy żołnierze nie mają na sobie kolczug! Sam dowódca wycofywał się na końcu - w odróżnieniu od innych nie rozstał się ze swą kolczastą koszulą. Trzy czy cztery strzały odskoczyły od jego dobrze chronionej piersi.

- Hej, ty, padlino z Mordoru! - usłyszał nagle czyjś zuchwały i pełen pogardy głos.

O kilka kroków od niego stał niezwykle wysoki hobbit, w pełnym rynsztunku z jakiegoś dziwnie srebrzyście połyskującego metalu. Za nim, w takich samych kolczugach, stały dwa krasnoludy.

Uftang nie był tchórzem. Czarny jatagan orka wyskoczył z pochwy z szybkością atakującej żmii. Jego nieliczni łucznicy wystrzelili, ale strzały odskoczyły od napierśników nieprzyjaciół.

- On jest mój! - krzyknął Folko do druhów.

I oto, jak za dawno minionych dni Bitwy na Zielonych Polach, hobbit i ork skrzyżowali klingi na hobbitańskiej ziemi.

Od pierwszej chwili pojedynku Uftang zrozumiał, że trafił mu się niebezpieczny przeciwnik. Szczupły, wyglądający na słabego, hobbit okazał się gibki, niczym młode drzewko; jatagan orka bezsilnie ślizgał się po mieniącej się perłowo kolczudze. Przed oczami Uftanga błysnął zadany w odpowiedzi sztych; z trudem sparował wypad. Jego wojownicy nie mogli pomóc wodzowi - pod gradem strzał wycofywali się coraz dalej i dalej; krzyczeli coś do przywódcy, ale ten, zajęty pojedynkiem, nie słyszał. Nawet nie zauważył, kiedy został sam na sam z przeciwnikiem.

Folko walczył z zimną determinacją. Cała Hobbitania stała teraz za jego plecami.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Widział i czuł wszystko; nie wykonał ani jednego niewłaściwego ruchu. Ork wściekał się, bryzgał śliną, coś ryczał, ale Folko nie słuchał go. Ork brał zamach, ciął, znowu robił zamach, znowu ciął - i wszystko na próżno.

A hobbit wykonał fałszywy wypad, zanurkował pod jataganem Uftanga i uderzył orka w twarz, jak niegdyś, gdy mierzył w garbusa w przygórzańskim zajeździe.

Uftang runął na ziemię. Z lasu wypadli zachwyceni hobbici z okrzykami triumfu na ustach. Autorytet Folka, i tak niekwestionowany, osiągnął niebotyczną wysokość.

- Dobre uderzenie! - pochwalił Malec. - Ale idziemy, trzeba kończyć z tą resztą...

Jednakże widok śmierci przywódcy wystarczył orkom aż nadto. Salwowali się ucieczką do wsi.

- Pospieszmy się! Póki jeszcze nie włożyli rynsztunku! - krzyknął Torin do hobbitów.

Młody hobbit zatrąbił w rożek. Odezwali się inni sygnaliści, Folko nakazywał zacieśniać pierścień.

Jak złe osy orkowie tłoczyli się wokół na poły spalonej osady. Teraz już mieli na sobie zbroje i trzymali tarcze.

Jednakże wystarczyło, by ruszyli - tym razem zwartym szykiem - a ze wszystkich stron ponownie poszybowały ku nim strzały. Łucznicy usiłowali odpowiedzieć, ale hobbici świetnie się kryli. Wilk Uftanga padł, przeszyty dziesięcioma strzałami, a orkowie nadal nie potrafili doprowadzić do starcia. Ich straty zmniejszyły się, ale hobbici poszli w rozsypkę przy pierwszej próbie walki wręcz; unikali boju i nie żałowali strzał.

Krwawy ostrzał trwał dwa dni, a trzeciego orkowie wreszcie wybrali dla siebie wodza i odeszli, kierując się na południowy zachód. Ich oddział stracił ponad jedną trzecią stanu.

Trudno opisać radość, jaka zapanowała w Hobbitanii. Imię Folka, zwycięzcy orków, było na ustach wszystkich. Tan i Burmistrz, którzy wraz z Zaciągiem dotarli na miejsce ostatnich walk pod Białymi Wzgórzami, prześladowali orków również za granicami swej ojczyzny. Pościg trwał jeszcze tydzień - i Folkowi oraz krasnoludom nieraz zdarzało się wdawać w walkę wręcz z jakimiś szczególnie upartymi wrogami.

W końcu wyprawa skończyła się. Niedobitki orkowego oddziału uciekły, a Folko kolejny raz zadziwił współplemieńców. Akurat zaczęły się rozmowy o uroczystej uczcie, gdy oświadczył, że nie zamierza pozostać.

- Przez jakiś czas kraj jest bezpieczny - powiedział. - A wy sami już wiecie, co należy robić, jeśli zjawi się nieprzyjaciel. Na razie powinniście trzymać się Starego Lasu. Wojna lada moment przetoczy się przez Hobbitanię. Wrogowie idą na Szare Przystanie, a ja powinienem tam właśnie być.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

13

SZARE PRZYSTANIE

Folko zdecydowanie odmówił młodym hobbitom, którzy chcieli z nim iść.

- Jesteście potrzebni tutaj - tłumaczył. - Musicie strzec Hobbitanii. Tam w niczym nie pomożecie, zginiecie na próżno. Potrzebne są zbroje, dobra broń... Zostańcie w domu!

Nie powiedział, że on i jego towarzysze idą na pewną śmierć; Olmer będzie szturmował Przystanie, póki nie zostanie tam kamień na kamieniu albo polegną wszyscy wojownicy.

Nie marnując czasu na wypoczynek, pognali na zachód. Za Hobbitanią tereny były zaludnione, ponieważ osiedliło się tu niemało Arnorczyków. Przyjaciele gnali teraz prosto na zasnuwający połowę horyzontu szal dymu. Easterlingowie nie walczyli z „dziećmi", jak nazywali hobbitów, natomiast każdego, kogo uważali za wroga, mordowali bezlitośnie. A za oddziałami awangardy do elfijskiej warowni waliła masa wojsk Wodza.

Była pochmurna i smętna pogoda. Przyjaciele jechali w milczeniu, wszyscy myśleli tylko o jednym: żeby udało się niezauważalnie przemknąć.

I przemknęli! W zamieszaniu ataku, ostatniego, jak zapewne myśleli wojownicy Olmera, nikt nie zwrócił na nich uwagi. Główne siły arnorskiej armii rozlokowały się w Fornoście, Annuminas i innych twierdzach, natomiast tu na drodze wrogom nie stanął ani jeden żołnierz Północnego Królestwa. Zza murów nie wyszły również elfy Kirdana.

- Jak dotrzemy do Przystani? - dopytywał się Malec. -Dokoła pewnie jest już pierścień wrogów.

Nikt nie potrafił na to odpowiedzieć.

Najpierw zobaczyli Wieżowe Wzgórza, trzy wysokie spiczaste elfijskie wieże, zbudowane z białego kamienia - teraz okopcone, wypalone wewnątrz. Jedną z nich już rozbierali, kamień po kamieniu, orkowie krzątający się niczym mrówki. Wędrowcy szczęśliwie ominęli niebezpieczne miejsce.

Przystanie pokazały się nieoczekiwanie - i ku zdumieniu Malca nie zauważyli żadnego pierścienia do tej pory. Olmer miał niewielu żołnierzy pod ostatnią wieżą elfów, a ci nie zamierzali się zbliżać do niebezpiecznej twierdzy.

Budowle te naprawdę działały na wyobraźnię. Krasnoludy z Gór Błękitnych pracowały tu nie na próżno. Swą wysokością bastiony Kirdana przewyższały nawet mury

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wieży Czat; między dwiema potężnymi wieżami znajdowała się kamienna brama. Na zwieńczeniach murów nie było znajdujących się tam zazwyczaj blanek, dostrzegli za to ciemne otwory strzelnic, nakryte od góry granitowymi blokami. Wydawało się, że nie sposób zdobyć tych murów zwykłym szturmem - za pomocą maszyn oblężniczych i drabin.

Jeszcze dziwniejsze wydawało się to, że owa olbrzymia brama jest szeroko otwarta i wlewa się przez nią szeroki strumień wojowników. Armia Olmera nie przeszkadzała.

To szły elfy Wielkich Zielonych Lasów; lud Thranduila zamierzał opuścić Śródziemie. Szli ocalali w niezliczonych rozpaczliwych bojach Rohirrimowie. Szli Arnorczycy - wojownicy, wieśniacy i miastowi. Szły krasnoludy. Mignęło nawet kilku hobbitów - huragan wojny zastał ich w Amorze, na targowiskach, i zagarnął, poniósł ze sobą wraz z wycofującą się Armią Zachodu.

- Czyżby wszystkie arnorskie warownie padły? - wyszeptał Torin.

- Nie zdziwię się - odpowiedział ponuro Folko. - Pewnie zaatakowali siłami zdrajców!

Dołączyli do wchodzących. W bramie nieopisanej grubości i wytrzymałości stała straż elfów w zbrojach, z pikami. Wartownicy wpatrywali się w każdego uważnym, przenikliwym spojrzeniem i Folko zrozumiał, że do warowni Kirdana nie przedostaną się żadni szpiedzy.

Wyszli na brukowaną kolorowymi płytami ulicę.

- Tu nawet powietrze wydaje się inne... - zauważył Malec ze zdziwieniem.

I miał rację. Folko znał zapach morskiego powietrza, ale teraz zmieszał się on z czymś jeszcze, z jakimś nieuchwytnym aromatem przepięknie kwitnących, nieznanych a cudownych łąk. Nie wiadomo skąd wzięło się tu, za murami, zasłonięte przez chmury słońce; jego promienie połyskiwały i błyszczały na niezliczonych graniach kryształowych głazów, wstawionych w mury domów i szpiczastych dachach wież.

Ale nie było czasu na zachwycanie się tymi wspaniałościami.

- Gdzie jest jakiś wojskowy dowódca? - zapytał Torin elfa wartownika. - Chcielibyśmy zająć swoje miejsce na murach.

- Uprzedzamy wszystkich, że miasto nie będzie walczyć - odpowiedział elf cicho zmęczonym i bardzo smutnym głosem. - Odchodzimy za Morze. Nadeszła nasza kolej. Dlatego Kirdan będzie bronił murów tylko do czasu, póki nie odpłynie ostatni okręt. Mówimy o tym, ale nikt nas nie słucha.

- I słusznie! - ryknął jakiś brodaty Arnorczyk. - Nasze i wasze drogi rozchodzą się, ale my nie mamy dokąd się wycofać, my musimy walczyć!

- Jak to... - Malca po prostu zatkało. - Opuszczacie nas? Zostawiacie nas samych na pewną śmierć?

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- A pomoże ci w czymś moja śmierć, czcigodny krasnoludzie? - odpowiedział bez gniewu pytaniem na pytanie elf. - Już teraz w murach Przystani ukryło się cztery razy więcej ludzi i krasnoludów niż Pierworodnych. Zrozumcie, w niczym już nie możemy wam pomóc...

- To się jeszcze zobaczy - rozległ się nagle nad uchem hobbita czyjś dobrze znany głos. Folko podskoczył z radości, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Amrod? Amrod, Bearnas i Maelnor, a więc grupa w pełnym składzie!

Przyjaciele objęli się.

- Chwała odwiecznym gwiazdom! - zakrzyknął Bearnas, kładąc ręce na ramionach Torina.

Rozmowa z elfem strażnikiem została przerwana. Spotkawszy się po długiej rozłące, przyjaciele ruszyli przed siebie, w głąb miejskich ulic. Cały czas rozprawiali i nie mogli się nagadać.

- Nie ma już Arnoru - opowiadał Amrod. - I pozostało niewielu tych, którzy postanowili jednak walczyć. Widzieliście ich. Większość, niestety, poddała się. Fornost i Annuminas padły. Nie obeszło się bez zdrady.

- Przecież mówiłem! - rzucił hobbit do przyjaciół.

- Jeśli tak mówiłeś, to miałeś rację. Wycofywaliśmy się z oddziałem Arnorczyków aż do samej stolicy. Namiestnik wiele razy usiłował przejść do ataku, ale jego najlepsi łucznicy okazali się gorsi od Angmarczyków czy Hazgów i arnorska jazda niemal cała poległa w tych bezskutecznych atakach. Wszyscy ocalali ukryli się za murami. Uważaliśmy, że w Annuminas będzie się można utrzymać dość długo, jednakże myliliśmy się. I stolica, i Fornost padły jednej nocy. W północnej części miasta zapłonęły słupy zimnego purpurowego płomienia. Z tych płomieni wyszły... chyba ci, których nazywacie Upiorami. Wysokie szare cienie, z szarymi mieczami; ich zbliżenie się powodowało, że ludzie zamierali i wypuszczali broń z ręki. Do widm dołączyli dziwni ludzie, idący za nimi jak pszczoły za królową. Było ich sporo; rozpoznano, że są to ci, którzy dawno temu osiedlili się w stolicy i żyli spokojnie, nie ściągając na siebie uwagi. A tej nocy jakby ich ktoś odmienił - parli bez cienia lęku, prosto na miecze i piki, i mało kto mógł się im przeciwstawić. Taki lęk wzbudzały te zagrobowe widma. Nad Annuminas rozległ się straszny krzyk... My nie siedzieliśmy, rzecz jasna, z założonymi rękami. Kilka Upiorów ustrzeliliśmy - wybuchały i znikały. Wtedy i owi ludzie tracili szaleńczą odwagę. Ale, niestety, nas było tylko trzech, a Upiory były odporne na zwyczajne strzały. Stwory dość szybko dotarły do wrót i otworzyły je dla wojowników Olmera, wybiwszy straże... Co się dalej działo, nie jestem w stanie opisać. Ledwo wyrwaliśmy się z okrążenia. Annuminas zostało rozgrabione. Nie wiemy, gdzie jest

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Namiestnik... Po drodze na zachód doszły nas wieści, że tak samo zajęto Fornost. W ten sposób złamano kręgosłup Arnoru. Słyszeliśmy, że następnego dnia Olmer wjechał do Annuminas i ogłosił się królem całego Zachodu.

- Nie zobaczymy już naszego domku - westchnął nagle Malec.

- Tak, sądzę, że możecie się z nim pożegnać - skinął głową Amrod. - Nieszczęście polega na tym, że Olmer, jak się okazuje, chce nie tylko zetrzeć z powierzchni ziemi Zjednoczone Królestwo i Szare Przystanie. Chce zostać tu ze swym ludem. Easterlingowie wieśniacy łupili miasto na równi z innymi plemionami z hufców Wodza, ale nie pozwolili spalić go orkom. Niemal doszło do rozlewu krwi! Oracze ogłosili tę ziemię swoją i zaczęli urządzać się w nowym miejscu. Armia Olmera zaczyna dzielić zdobycz. Oby się podławili i wybili z jej powodu!

Póki elf opowiadał, przyjaciele, sami tego nie widząc, doszli do Przystani. Folko stanął jak wryty. Całą przestrzeń między długimi molami zajmowały błyszczące srebrnymi żaglami okręty, wody niemal nie było widać, a po długich trapach szły, szły i szły niekończącym się szeregiem setki elfów. Na nabrzeżach tłoczyli się jacyś ludzie. Ci, którym nie starczyło ducha, błagali, by zabrać ich ze sobą. Nikt im nie odpowiadał, tylko delikatnie ich odsuwano, gdy tracąc opanowanie, zaczynali pchać się na kładki. Elfy szły z opuszczonymi głowami, nie odwracając się.

Folko zauważył również innych - wracali w pełnym uzbrojeniu od okrętów do miasta. Jednego z nich, wysokiego, złotowłosego wojownika w pięknej kolczudze, zaczepili.

Findor, bo tak zwał się wojownik, na wiele spraw patrzył inaczej niż jego współplemieńcy.

- Trzeba tu walczyć tak długo, aż pod murami Przystani wyrośnie jeszcze jeden mur - z wrażych ciał! Kto wie, może uda się zetrzeć tyle nieprzyjacielskich pułków, że już nie będzie z kim wojować? Ja i moi towarzysze nie zamierzamy odchodzić tak po prostu - powiedział groźnym tonem i potrząsnął piką.

Od Findora dowiedzieli się sporo; wyjaśnił im także, dokąd należy pójść.

- W twierdzy jest pełno ludzi. Sami najsilniejsi i najodważniejsi, ci, którzy potrafili przebić się tu przez kordony wroga. Dowodzi nimi słynny Barahir, jeden z najznamienitszych ludzi Północnego Królestwa. Pokażę wam drogę do pałacu, gdzie stacjonuje. Mamy aż nadto pustych budynków. Wielu mieszkańców uszło na Zachód! - Elf westchnął.

- A krasnoludy? Gdzie są teraz? - zapytał Malec.

- Niemal wszyscy kopią tunel łącznikowy. Nie słyszeliście, że idą na nas ogniste stwory?...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Zamierzał opowiedzieć o tym zagrożeniu, ale Torin uniósł rękę niecierpliwym gestem.

- Poczekaj, czcigodny, wiemy, czym są, spotykaliśmy się już...

Findor, mocno zdziwiony, sam z kolei zaczął wypytywać o nie swych nowych znajomych.

Przyjaciele nie opowiedzieli mu nawet dziesiątej części swej historii, gdy dotarli do wspaniałego, tonącego w sadach pałacu, przy którym kręciło się sporo ludzi.

- To jest dom Barahira - oznajmił Findor. - Idźcie, on wskaże wam miejsce. A ja zostanę tu, nie mogę doczekać się końca waszej opowieści.

Barahir, postawny czarnowłosy wojownik w średnim wieku, ze świeżą szramą na twarzy, nie miał dla nich dużo czasu. Przyjaciele dowiedzieli się, na którym odcinku murów powinni się stawić, i już mieli się odmeldować, gdy Barahir obrzucił ich nieco cieplejszym spojrzeniem:

- Elfy, krasnoludy i nawet niziołek! Nie uciekają, choć wiedzą, że nasz koniec jest bliski... Ech, gdyby więcej było takich jak wy!

***

Findor nie zamierzał ich opuścić. Ich pozycje były blisko siebie, szli więc razem.

Szare Przystanie tymczasem wypełniły się ludźmi. Folko zwrócił uwagę, jak mało jest kobiet i dzieci, potem przypominał sobie, że ludzie przedzierali się tu, walcząc z zacieśniającym pierścień wrogiem.

- To są świetne kamienie - oszacował Torin, gdy przyjaciele wspinali się po kręconych schodach wieży. - Nie będzie łatwo je skruszyć...

- Chyba że Pożeracze Skał dotrą i tutaj, a wtedy nie wytrzymają nawet one - odpowiedział Findor.

Torin zmarszczył czoło i zamilkł.

Krasnoludy nienadaremnie traciły czas i siły na umocnienia miasta Kirdana. Twierdza była nie do zdobycia. Niezwykle wysoki i gruby mur nie miał zwykłego w takim miejscu krenelażu - szczytem ciągnął się bojowy korytarz, osłonięty ze wszystkich stron kamiennymi płytami, gęsto usiany strzelnicami, zwróconymi i na zewnątrz, i do wewnątrz. Do korytarza można było trafić tylko z jednej wieży, a gdyby wrogowie dotarli nawet pod sam grzebień muru, to i tak niewiele by im pomogło - drabin prowadzących na dół nie było, poręczy również, a sam wierzch leżał jak na dłoni, pod ostrzałem siedzących w wieżach strzelców. Drzwi do każdej z wież również wykonano z kamienia; rozbicie takiej ściany bez tarana było niemożliwe.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Na murze, nie za gęsto, ale też i niezbyt rzadko, stali wojownicy wszystkich plemion i ludów: elfy z Przystani i Zielonych Lasów, Arnorczycy, krasnoludy, Gondorczycy, Rohirrimowie, Przygórzanie, Beorningowie - wszyscy, którzy postanowili nie poddawać się aż do śmierci. Strzał, oszczepów i bełtów mieli pod dostatkiem, przygotowano kamienie i to wszystko, co jest potrzebne do odparcia szturmu. Zebrali się tu najlepsi z wojowników. Nieugięci, niepoddający się rozpaczy. Najtwardsi z twardych, dla których wojna skończy się dopiero w momencie śmierci. Dlatego niepotrzebni tu byli nawet dowódcy. Każdy świetnie wiedział, co i jak ma robić.

Przyjaciół powitano, wskazano, gdzie można zrzucić bagaże, na niższym poziomie najbliższej wieży nakarmiono i oczywiście zażądano tradycyjnej opłaty w postaci najnowszych wieści.

Mimo rozpaczliwej sytuacji zebrani tu wojownicy byli spokojni. Podjęli już decyzje i przygotowali się na każdą ewentualność. Większość z nich nie miała już dokąd wrócić. Szykowali się do swego ostatniego boju i nie kryli się z tym.

- Szkoda mi was, niziołków - odezwał się jeden z wojowników, gdy wieczorem przyjaciele kończyli swą opowieść. -Orków odparliście, zuchy, ale co się stanie, gdy nie będą musieli się nigdzie spieszyć, gdy zabiorą się do was na serio. Myślę sobie, że nie miałeś racji, czcigodny Folko. Trzeba było zostać w domu i pomagać w obronie swemu ludowi.

Hobbit przemilczał jego słowa. Kładąc się spać, zauważył, że podłoga wyraźnie drży.

- Czujesz? Krasnoludy drążą skałę - odwrócił się doń Torin.

- Tak, ale słychać jeszcze jakieś dźwięki... Ohydne, zupełnie blisko powierzchni - dodał Malec, przyłożywszy ucho do kamienia. - Coś za bardzo przypominają mi Morię... Może lepiej zejdziemy na dół, co, Torinie?

- Na dole i bez nas jest dużo luda - zaoponował Torin. -A tu, na górze, mało kto ma rynsztunek z Szarego Płomienia.

O świcie, jeśli można nazwać świtem ledwo przebijające się przez szczelną kurtynę czarnych chmur promienie słońca, gdy przyjaciele zeszli do miasta, czekało ich jeszcze jedno niespodziewane spotkanie.

W jednym z okien najbliższego kunsztownie ozdobionego budynku, pustych i ciemnych, przytulnie, spokojnie migotał płomyk oliwnego kaganka. Dziwne przeczucie owładnęło hobbitem i zmusiło do wejścia.

Przy długim stole, nad otwartą księgą siedział starzec i coś pisał. Odwrócił się, słysząc ciche skrzypienie drzwi.

- Teofrast!

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Na Wielkie Gwiazdy! - klasnął w dłonie stary kronikarz, przyjrzawszy się gościom i poznawszy ich. - Oto zaprawdę dziwne są kaprysy wszechpotężnego Losu! Dopisuję końcowe stronice swej ostatniej kroniki. Opowieść o zagładzie Arnoru i Gondoru. Jaka szkoda, że tylko w jednym egzemplarzu! Ale i tak piszę. Zaraz wejdziecie na swoje pozycje, a ja zacznę wpisywać do księgi wszystko to, co mi opowiedzieliście. Już opisałem upadek Annuminas, który sam przeżyłem i cudem się uratowałem. Skończyłem też inną pracę...

Poszperał w stercie kartek.

- Niziołku Folko! - zwrócił się uroczyście do hobbita. -Uszczęśliwiłeś mnie, dając do przeczytania Czerwoną Księgę. Nie chcę być ci dłużny. Przez cały czas waszej wędrówki ja porządkowałem wszystko, co było mi wiadome o tym człowieku, Olmerze z Dale. Teraz nie ma to żadnego znaczenia dla boju, ale jeśli pisane wam jest ocaleć, chciałbym, byście zachowali tę księgę prawdy o największym zdobywcy naszej epoki. A jeśli on naprawdę skleci niebywałe w historii imperium, niech ci, co być może powstaną przeciwko jego tyranii, przeczytają o tym, kim naprawdę był. A koniec dopiszesz ty sam. Jeśli mnie się nie uda...

- A gdzie Satti, twoja pomocnica? - Hobbit przypomniał sobie młodą dziewczynę.

Oblicze starego kronikarza zniekształcił ból.

- Odeszła... - wykrztusił. - Gdy Annuminas padło, odeszła z oddziałem tych zbójów, odeszła do Olmera... Och, dostrzegłem te jej spojrzenia! Nienadaremnie wpatrywała się w niego... Ledwo zdążyłem zrzucić księgi do piwnicy i nakryć wejście kamienną płytą. Mam nadzieję, że ogień się do nich nie dostanie. - Kronikarz pospiesznie zmienił temat.

***

Co się stanie teraz z nami, z całym Zachodem? - Hobbit, nie mogąc zasnąć, wiercił się na posłaniu. - Czyżby to miał być koniec wszystkiego? Na to wygląda... Gdzie teraz będziemy się bronić? Gdzie jest jeszcze jedna rubież? Nie, Folko Brandybucku, synu Hemfasta, nie oszukuj siebie. Zachodu już nie ma, a te mury są ostatnie. Innych już nie będziesz bronić. - Jęknął, przypomniawszy sobie, jak blisko był Olmera. - Należało tylko cisnąć nożem! Nie uchyliłby się. Moc, która uratowała go przed uderzeniem bransolety, prawdopodobnie nie ustrzegłaby go od najzwyklejszego noża. Nawet by go i nie poczuła. Sandello, o tak, ten przebiłby mu wtedy gardło. Ale co za różnica? Jeśli wrogowie wedrą się tu, jest bardzo możliwe, że garbus i tak poderżnie mu gardło. Co więc zyskał? Tchórz! Tchórz! Gdzie ci tam do hobbitów Czwórki! Frodo szedł na śmierć - i umarłby, gdyby nie orły. A ty ciągle drożej chciałeś sprzedać swoje życie, ot i przesadziłeś z ceną.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

***

Nad Szarymi Przystaniami wisiały chmury - dziwne, nieprzeniknione. Wrogowie napierali teraz nie tylko z lądu. Armia Wodza okrążyła twierdzę pod wieczór trzeciego dnia po przybyciu do niej hobbita i krasnoludów. Flotylla Morskiego Ludu zamknęła drogę do Błogosławionego Królestwa. Kirdan nie mógł wyprawiać okrętów pojedynczo, a jego mistrzowie pospiesznie kończyli brakujące statki, by pomieścić wszystkie elfy, zgromadzone w twierdzy.

Nikt nie wiedział, o czym rozmawiali Kirdan i Barahir na spotkaniach. Elfy również znalazły się w pułapce - miały zetrzeć się z wrogiem na morzu. Olmer musiał się spieszyć, jednakże, wbrew oczekiwaniom, nie czynił tego; spokojnie podciągał oddziały i rozmieszczał wokół niedostępnych murów miasta.

A chmury nad twierdzą, raz się zwarłszy, już się nie przesuwały i dzień niemal nie różnił się od nocy. Na równinie płonęły niezliczone ogniska wrażych obozów; na morzu, przegradzając wyjście z zatoki, zamarły drapieżne „smoki", a na jednym z nich widoczne były kolory Skilludra.

Bojowe rogi zagrzmiały czwartego dnia, gdy mrok zgęstniał tak, że na murach trzeba było zapalić pochodnie. Zwarta kurtyna kruczoczarnych chmur nieruchomo zawisała nad srebrzystym miastem; wył wiatr w ostrych szpilach szczytów wież, a setki stóp tupało po bruku - to wojownicy udawali się na wyznaczone pozycje.

Folko przypadł do strzelnicy. Przez równinę, ledwo widoczne w szarym półmroku, pełzły trzy kolosy, wyższe nawet od murów. W prześwitach między nimi widniały niezliczone szeregi piechoty. Gdy wrogowie się zbliżyli, stało się jasne, co wloką ze sobą - trzy gigantyczne wieże bojowe i dwa niskie, przysadziste tarany.

Przyjaciele wymienili spojrzenia. Torin uśmiechnął się krzywo i zarazem posępnie. Malec gryzł wargi, nawet elfy jakoś posmutniały. Na twarzach pozostałych wojowników, stojących obok hobbita, też widniały rozpacz i śmiertelne zmęczenie. Wpatrywali się jak zaczarowani w nadciągające masy wrogich wojsk.

O kilka lotów strzały wojownicy Olmera zatrzymali się; do przodu pełzły tylko tarany i wieże oblężnicze.

- Ciekawe, jak się przedostaną przez rów? - usłyszał hobbit mamrotanie Torina.

Nawet teraz krasnolud pozostał wierny sobie - będąc budowniczym, w praktyce sprawdzał pomysły swych współplemieńców, zrealizowane w tej twierdzy.

Obrońcy Szarych Przystani nie marnowali strzał, nie podejmowali pojedynku w celności, zaproponowanego przez siedzących w wieżach łuczników Wodza. Na tle czarnych

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

powierzchni wież strzelnice były ledwo widoczne. Obrońcy czekali.

- Ale mamy szczęście! - klasnął w dłonie Malec, gdy stało się jasne, że dwa z trzech oblężniczych potworów Olmera celują prosto w ich odcinek muru, najbliższy z prawej strony od bramy miasta.

Jednakże, wbrew oczekiwaniom, to tylko poderwało wojowników. W ich oczach widniało wściekłe zdecydowanie; niepewność i zaskoczenie znikły bez śladu.

- Owijać strzały pakułami! - przekazano im rozkaz dowódcy najbliższej wieży, w której nocowali.

Na murach stały miedziane kotły z olejem; Folko pospiesznie nawinął pakuły na drzewce i zanurzywszy je w kotle, przytknął do pochodni - strzała zapaliła się, a po sekundzie ognista kula przywarła do powierzchni zupełnie już bliskiej wieży oblężnicze j.

Za hobbitem zapalające strzały wystrzelili i inni obrońcy murów; ale zbliżający się kolos jakoś nie chciał się zapalić.

- Obita mokrymi skórami! - wrzasnął ktoś, kto pierwszy zrozumiał, co się dzieje.

Folko zmrużył oczy. Wiał silny wiatr, znoszący strzały w bok, dlatego hobbit celował niezwykle długo, ale za to jego strzała, zostawiając po sobie ogon jaskrawo-rudych iskier, znikła w jednej ze strzelnic wrażej konstrukcji.

- Zadepczą ją, zadepczą - mamrotał Torin, również pakując bełt w strzelnicę.

- Wypad! Pora na wypad! - rozległy się dokoła krzyki. Nie udawało się zapalić wieży; nagle jej przednia ściana zaczęła się z potwornym skrzypieniem otwierać, a z wnętrza, z chaotycznego splotu bierwion i lin powoli wysuwał się szeroki most. Wyciągnął się nad rowem i opadał prosto na grzbiet muru. Obok pierwszej tak samo otwierała się druga wieża.

Torin zacisnął zęby; niewygodnie było strzelać do góry, na dodatek most miał boczne osłony. Każde miejsce, w jakie mogły wpić się ogniste strzały obrońców, pokrywały mokre skóry, dopiero co zdarte z patroszonych bydlęcych tusz.

W wieżach wroga rozległ się dźwięk wzywających do ataku rogów. Napastnicy zaczęli wyć i wrzeszczeć.

Obrońcy nie mogli teraz wiedzieć, co się dzieje nad ich głowami. Słyszeli tupanie, potem doszły jęki i obok otworów strzelnic spadło kilka ciał. Strzelcy górnych poziomów obu wież twierdzy wzięli na cel wychodzących na grzbiet muru wojowników Olmera.

Folko zauważył, że od wewnętrznej strony muru spada w dół mnóstwo sznurów i sznurowych drabin. Atakujący nie zamierzali zatrzymywać się pod krzyżowym ogniem wież. Nadeszła kolej Folka i jego towarzyszy.

Ze strzelnic w plecy schodzących napastników uderzyły dziesiątki włóczni i strzał.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Sznury były przecinane, a zjeżdżający po nich spadali, dziko krzycząc, w dół.

Żeby nie pudłować, Folko chwycił jedną z kusz z krótkimi żelaznymi bełtami, które przebijały każdy pancerz. Niemal wszyscy obrońcy chwycili za tę straszliwą broń, przejętą swego czasu przez Kirdana od Angmarczyków. Strzelnice rozmieszczone były gęsto, rąk starczało - mało komu z atakujących, jakkolwiek szybko się ślizgał w dół, udało się uniknąć morderczego uderzenia.

Ale byli i tacy. Folko zobaczył, że zza najbliższych domów wypadł duży oddział elfów i ludzi pod dowództwem samego Barahira. Nie tracąc ani sekundy, uderzyli na tych, którzy zjeżdżali z murów, ciesząc się z nieoczekiwanego sukcesu. Krótkie starcie skończyło się błyskawicznie. Nikt, komu udało się pokonać mur, nie ocalał.

- Górą nasi! - wrzasnął Malec.

Jednakże atakiem dowodził doświadczony wojownik. Teraz wrogowie, zasłaniając się dużymi tarczami, usiłowali zmusić do bezczynności strzelców z wież. Na szczycie muru ustawiali się łucznicy napastników, hobbit usłyszał gardłowy okrzyk Hazgów.

- No, teraz to nawet ja uważam, że czas na wypad - rzucił Torin, kolejny raz trafiając z kuszy.

Barahir nie wycofywał swego oddziału z zaatakowanego odcinka. Łucznicy-elfy zasypali strzałami usiłujących zleźć na dół i nawet ci, którzy przemykali między strzelnicami, nie zdołali uniknąć siekącej z dołu żelaznej ulewy.

Ale wrogowie zaczęli wspinać się na kopuły wież; ginęli obrońcy ich górnych poziomów, trafiani przez strzały i bełty, wpadające w otwory strzelnic.

- Wszyscy do wież! Gotuj się do ataku! - przekazano po murze.

- Nareszcie! - uśmiechnął się drapieżnie Malec, sprawdzając, czy klingi łatwo wychodzą z pochew.

- Pójdziemy przez główną bramę? - zdziwił się Folko, opuszczając przyłbicę.

Jednakże budowniczowie wież wykazali się wielkim sprytem. W każdej z nich były sekretne wyjścia; płyty z białego kamienia bezszelestnie rozsunęły się na boki, ponad rowem zawisła szeroka granitowa kładka i obrońcy Szarych Przystani z dwóch stron błyskawicznie zaatakowali upojonych powodzeniem napastników.

W środku szyku elfy i ludzie ciągnęli jakieś ciężkie pakunki, a przed wszystkimi z obnażonym mieczem, w zbroi o jasnozielonej barwie szedł Barahir z dwoma dziesiątkami niskich, barczystych wojowników w śnieżnobiałych kolczugach, z ogromnymi toporami w rękach.

- Niech będę przeklęty, jeśli to nie są Czarne Krasnoludy! - zdziwił się Torin.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Na spotkanie obrońcom twierdzy wypłynął ciemny klin Heggów, z góry, z otworów wież oblężniczych, świsnęły strzały Hazgów; obok Folka upadło dwóch wojowników. Ciężka strzała złamała się o napierśnik jego własnej zbroi, hobbit aż się zachwiał.

Barahir z zamachu ciął pierwszego napotkanego przeciwnika, jego żołnierze za przykładem dowódcy również uderzyli. Bojowym zawołaniem wszystkich, bez względu na plemię i ród, obrońców Szarych Przystani stało się imię ich nieustraszonego wodza, który okrył się tego dnia sławą.

Heggowie cofnęli się pierwsi, nie wytrzymawszy wściekłego naporu obrońców. Torin, Malec i Folko walczyli w pierwszych szeregach.

Nieznany dotąd ogień palił hobbita; Folko rozkoszował się - po raz pierwszy w życiu! - krwawym starciem.

Miecznicy i pikinierzy Heggów oszołomieni wycofywali się przed niewysokim, rozjuszonym wojownikiem; wielokrotnie silniejsi, nie mogli nawet przypuszczać, jak zręczny i gibki jest ich przeciwnik, jak wytrzymałe są jego zahartowane trudami wędrówek i tułaczek mięśnie. Folko odchylał się, odskakiwał, przemykał pod mierzącymi weń mieczami; nie udawało się go sięgnąć klingą ani schwytać rękami. A obok cięły wszystkich, którzy usiłowali im się przeciwstawić, dwa nieposkromione krasnoludy. Topór Torina aż po koniec toporzyska pokrył się krwią, miecz i daga Malca zabarwiły się purpurą.

Jasny klin wojowników Barahira głęboko wciął się w szeregi wroga. Easterlingowie już obejmowali go z boków, jednakże tego Folko nie widział. Dwudziestu nieznanych wojowników, których Torin wziął za Czarne Krasnoludy, dotarło dalej od innych. Wydawało się, że trwają w oczekiwaniu, odrzucali tylko Heggów, bezsilnie tłukących się o ich niewzruszony szyk.

Tymczasem wieża oblężnicza znalazła się już zupełnie blisko. Barahir uparcie przebijał się ku jej szeroko otwartym wrotom, ale tu opór był szczególnie mocny. Z wieży wysypali się Angmarczycy i Hazgowie, ale w końcu szyki Heggów drgnęły i pierzchając przed wojami Barahira, zgnietli szeregi przygotowanych do starcia angmarskich kopijników. Wykorzystując zamieszanie w zastępie wroga, Barahir poprowadził swoich do decydującego ataku.

Wir walki powoli wyniósł Folka, Torina i Malca aż do ich dowódcy. Elfy zostały z tyłu; walczyły z Easterlingami, naciskającymi na lewą flankę ich szyku.

I w końcu oto jest! Wieża, smrodliwy, ohydny stwór, wskrzeszone z woli Mroku monstrum dawno zapomnianych czasów. Słychać było, jak w jej ciemnym wnętrzu ryczą i wściekają się jakieś zwierzęta, pewnie te, które ciągnęły całą konstrukcję. Smród surowych,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

gdzieniegdzie opalonych skór, mógł zwalić z nóg.

Torin z rykiem skoczył na Angmarczyka, który na próżno rozładował swą kuszę prosto w pierś krasnoluda. Folko zdążył jeszcze zauważyć niezmierne zdziwienie w oczach wojownika Olmera, na chwilę przed tym, jak topór krasnoluda przeciął mu hełm. Barahir grzmiącym głosem wydawał rozkazy. Jego wojownicy podciągali przygotowane wory, które wrzucano możliwie głęboko do wnętrza wieży, a w ślad za ostatnim ktoś cisnął pęk płonących pakuł, po czym Barahir i Torin naparli ramionami i zatrzasnęli wierzeje wieży. Malec natychmiast podparł je drągiem.

- Teraz następna! - machnął ręką Barahir.

Przez jakiś czas nic w wieży się nie działo. Potem coś cienko, przenikliwie świsnęło, rozległ się ogłuszający huk i ze wszystkich strzelnic i otworów pierwszego poziomu rzygnął rudy płomień. Z górnych poziomów dobiegło straszliwe wycie zamkniętych w pułapce ludzi, skazanych na spalenie żywcem. Barahir tylko uśmiechnął się okrutnie i zebrawszy swoich, poprowadził ich ku drugiej wieży.

Ale mimo wsparcia, które nadeszło z Szarych Przystani, nie było im łatwo. Olmer rzucił do walki najlepsze siły; przez pole mknęła angmarska kawaleria, gnały liczne hufce Hazgów, ciągnęły kolumny piechoty z toporami i sześciokątnymi tarczami - te, które tak skutecznie odparły atak gondorskiej piechoty kilka tygodni temu.

Pierwsza wieża stanęła w ogniu. Rozpaczliwe krzyki uwięzionych w jej wnętrzu cichły - niektórzy, łamiąc kości, skakali z górnych poziomów, inni uciekali na mury twierdzy, chociaż tam, pod gradem strzał, raczej nie można było liczyć na ratunek. Olbrzymie ognisko płonęło, wydzielając tak mocny żar, że walczący musieli odsunąć się dalej. Na murach wojownicy Olmera usiłowali osłonić się tarczami przed palącymi strumieniami powietrza.

- Szybciej! - krzyknął Barahir. - Musimy wyprzedzić łuczników!

Hazgowie, mimo najlepszych chęci, nie zdążyli jednak utkać ze swych niechybnych strzał nieprzenikalnej kurtyny na drodze obrońców twierdzy. Wojownicy Barahira uderzyli na tłumnie zgrupowanych przy wieży Horwarów i okrutny bój wybuchł ze zdwojoną siłą. Powodzenie drugiego ataku zapewniła dwudziestka Czarnych Krasnoludów. Widząc, jak wraże strzały odskakują od ich pancerzy, Folko upewnił się co do ich pochodzenia. Niczym ostry nóż przez masło przeszli klinem swego szyku formację Horwarów, rozrzucili ich na boki, tracąc tylko jednego ze swoich, i zatrzymali się, jakby namyślając. Hobbit widział, jak wzlatują i opadają ogromne topory, i wkrótce żaden z wojowników Olmera nie miał odwagi stanąć im na drodze.

Barahir i jego oddział szturmowali drugą wieżę. Pomni, jaki los spotkał pierwszą, jej

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

obrońcy walczyli ze zdwojoną zaciekłością, ale i oni zaczynali cofać się pod naporem. Wspaniale walczyły elfy, to była ich ostatnia walka w Śródziemiu i ci, którzy chwycili za broń, walczyli tak, jak zapewne walczył naród Noldoru w czasach dawno minionych wojen Beleriandu.

Otoczony z trzech stron oddział Barahira nie stracił ani pędu, ani szyku. Każdy znał swe miejsce, wojownikom niepotrzebne były rozkazy. Ani ulewa strzał z wieży oblężniczej, ani rozpaczliwe uderzenia kawalerii Easterlingów nie mogły ich powstrzymać.

Przed samymi wrotami drugiej wieży Barahir napotkał mur z tarcz i złowrogi częstokół ostrych pik. Naśladując hird krasnoludów, stali tu wojownicy z Dale. Folko omal nie przepuścił cięcia, kiedy poznał kilka twarzy z oddziału Otona.

Barahir, pociągając oddział za sobą, pierwszy rzucił się na piki wrogów, po czym jednym cięciem miecza przebił wycelowane weń drzewce. Torin i Malec runęli za nim. Torin wziął na pierś straszliwe uderzenie piki, chwycił ją ręką, szarpnął, wyrywając pikiniera z szyku. W wyłom wtargnął Malec, a Folko cisnął podniesiony przypadkowo sztylet w odsłonięte na sekundę gardło tarczownika.

W szyku obrońców powstała szczelina. Nie wytrzymawszy, tracąc ciągle nowych wojowników, obrońcy cofnęli się, a za Barahirem już ciągnięto zapalające wory.

Buchnął płomień, ryże jęzory chciwie przemknęły po belkach wieży, i Folko nagle pojął, że coś się zmieniło na polu bitwy. Coś niewidzialnego przemknęło w powietrzu, coś popłynęło po ziemi. Ze wschodu ciągnęły nowe hufce wroga, ale nie to wzbudziło czujność hobbita. Olmer nie mógł dopuścić, by spłonęła jego ostatnia oblężnicza machina.

Folko odczuwał dziwny, trudny do określenia niepokój. Zapomniawszy na chwilę o toczącym się boju, zmrużył oczy i usiłował swym wewnętrznym wzrokiem rozpoznać sytuację. Po niebie śmignęła błękitna błyskawica, rozległ się odgłos gromu. Zbliżało się niebezpieczeństwo; i nagle hobbit, za sprawą daru Niebieskiego Kwiatka, zobaczył niezwykle wyraźnie twarze tych, którzy stanowili zagrożenie. Oto Sandello, Bereł,

Oton i jeszcze jacyś nieznani ludzie. Za nimi gnał duży konny oddział. Teraz wojownicy Olmera jakby odzyskali siły i z większym zapałem uderzyli na oddział obrońców Przystani. Trzecia wieża znajdowała się całkiem blisko, ale zarówno Heggowie, jak i Horwarowie oraz nieliczni wojownicy Dale opierali się tak mocno, że powstrzymali nawet samego Barahira. Na pomoc przyszły Czarne Krasnoludy, napór osłabł, i teraz Folko zetknął się z barczystymi wojownikami.

Ich dowódca zatrzymał się przed hobbitem i uniósł przyłbicę z Szarego Płomienia umocowaną do swego cudownego hełmu.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

- Co za miejsce spotkań, nieprawdaż? - rozległ się huczący głos Naugrima. - W niezłych czasach przyszło nam się ponownie zobaczyć, halflingu!

- Naugrim! Jesteś tu z Czarnymi Krasnoludami?! Przecież oni...

- To są ich rangtarowie! Ale nie mam czasu, halflingu! Nie udało ci się porazić Olmera, więc postaram się dokonać tego ja! Przecież jest obok, czujesz go?

- Tak! Zbliża się! Ale...

- Zaraz zobaczysz atak Czarnych Krasnoludów! - Naugrim krzyczał, potrząsając ogromnym toporem. - To będzie, mam nadzieję, niespodzianka dla Olmera!

- Naugrimie! Kim ty jesteś? Czarnym Krasnoludem?

- Też sobie znalazłeś miejsce na wypytywanie! - zarechotał tamten. - Tak! Czarny Krasnolud! Ale tylko ze strony matki. A moim ojcem jest Alatar, jeden z dwu Błękitnych Magów, towarzyszy Gandalfa i Radagasta! Rozumiesz teraz?! - Nagle się odwrócił. - Czas na mnie, żegnaj! Jeszcze się zobaczymy!

Wydał jakiś rozkaz swoim wojownikom i ci natychmiast uformowali bojowy szyk - ostry klin, którego ostrze stanowił sam Naugrim. Klin odwrócił się na wschód, skąd błyskawicznie nadciągały oddziały wrogiego wojska. Za licznymi hufcami rysowało się niewielkie wzgórze; wjeżdżał na nie Olmer ze świtą. Teraz, mimo mroku, można go było dostrzec gołym okiem.

Naugrim uniósł topór i w milczeniu, bez bojowych okrzyków i wezwań, cały jego niewielki oddział ruszył za nim, przyspieszając z każdym krokiem. Kilka setek Easterlingów rzuciło się, by przeciąć im drogę - i piesi, i jazda. Ale strzały odbijały się od pancerzy, groty łamały się, a gdy krasnoludy wbiły się w szeregi przeciwników, ich topory nieoczekiwanie uniosły się wszystkie naraz - i opadły, skrwawione. Łamiąc szyk nieprzyjaciela, krasnoludy przeszły do biegu, zgniatając każdego, kto odważył się stanąć im na drodze. Ich klin wydawał się ostrzem olbrzymiego miecza, przecinającego ciało wroga. Easterlingowie cofnęli się. A Naugrim gnał dalej - prosto ku wzgórzu, na którym, widoczny dla swoich i obcych, stał Olmer.

Atak rozpoczęło dziewiętnastu Czarnych Krasnoludów; trzech zginęło, zostało szesnastu. Na spotkanie pędziła angmarska kawaleria w czarnych płaszczach, kusznicy, kopijnicy, pędziła piechota, pojawili się przewodnicy wilkotygrysów i cała ta potęga - wiele setek wojowników - starała się przeciąć drogę zaledwie szesnastce żołnierzy Podziemnego Świata! Folko przypomniał sobie stare powiedzenie: „Krasnoludy zawojowałyby cały świat, gdyby naprawdę go potrzebowały”.

Naugrim przedarł się i przez drugą przeszkodę. Konie wroga stawały dęba, odmawiały

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

ataku na połyskujące pół-okręgi toporów. Piesi kusznicy nie dali rady; Barahir, widząc, co się dzieje, poprowadził swoich wojowników za Naugrimem.

Druga przeszkoda kosztowała Czarne Krasnoludy jeszcze cztery ofiary, ale przeciwnicy ponieśli większe straty. Teraz mieli już wolną drogę. Przed wzgórzem, na którym stał Olmer z zaufanymi, była pusta przestrzeń i nieprzyjacielskie pułki, odciągnięte daleko na flanki, nie mogły tu zdążyć.

Jednakże zza wzgórza wypadł nagle samotny jeździec -mała postać na ogromnym czarnym wierzchowcu. Jak się wydawało, cudem utrzymywał się w siodle; zrównawszy się z oddziałem Naugrima, zatrzymał konia, uniósł do ust wielki róg i dał sygnał do ataku. Odpowiedziało mu kilka innych rogów i nowe szwadrony Olmera skierowały się w lukę, by przeciąć drogę napierającym krasnoludom. A jeździec odwrócił konia i skierował go prosto na wiodącego atak Naugrima. Zbliżał się szybko i wkrótce hobbit, ku swemu zdziwieniu, rozpoznał w tym jeźdźcu młodą Satti, pomocnicę Teofrasta!

Czarny koń stanął dęba, usiłując uderzyć Naugrima kopytami, jednakże ten, zręcznie się uchyliwszy, chwycił wierzchowca za uzdę i jednym ruchem przygiął do ziemi. Satti nie straciła głowy. Zręcznie zeskoczywszy z konia, którego powalił krasnolud, zamachnęła się na niego malutkim, dziecinnym sztyletem... Folko z zamierającym sercem zobaczył, że Naugrim nie uniósł topora, tylko zakutą w metal ręką odepchnął zuchwałą dziewczynę; nawet nie uderzył, tylko lekko odepchnął... Ale czy to rozgorączkowany krasnolud nie obliczył siły ruchu, czy z innego powodu, dość że Satti z krótkim zdławionym okrzykiem odleciała na bok o kilka sążni i ciężko runąwszy na ziemię, znieruchomiała.

Co się z nią dalej działo, Folko nie widział, dlatego że kawaleria Olmera nie mogła zdążyć na pomoc swemu Wodzowi, któremu pozostało przyjąć zaproponowaną uczciwą walkę albo uciekać.

Olmera nie odstępowała trójka: Sandello, Bereł, Oton. Jak mogli stanąć na drodze wydawałoby się niepokonanego Naugrima, którego topór nie wiedział, co to litość, i który przecinał każdy pancerz?

Klin Czarnych Krasnoludów dotarł do wzgórza. Galopem pędziły odwody kawalerii przywołane przez Satti, ale były jeszcze zbyt daleko.

Wtedy ze wzgórza runął w dół Bereł. Folko usłyszał krótki, powstrzymujący go okrzyk Wodza, ale stary towarzysz po raz pierwszy w życiu nie posłuchał jego rozkazu. Obnażywszy szeroki dwuręczny miecz, skradając się jak kot, ruszył na spotkanie Naugrima. Za nim skoczyli Sandello i Oton, lecz powstrzymał ich władczy ruch ręki Olmera, a oni mu się podporządkowali.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Naugrim uniósł topór w poprzek piersi, przygotowując się do parowania uderzenia miecza, ale na to właśnie czekał Bereł - przecież kawaleria była blisko... On też przygotował się do obrony. Jednakże Naugrim udawał, że czeka na pierwszy atak i nie ruszy do przodu; skoczył, klinga Berela tylko prześlizgnęła się po kolczudze krasnoluda, topór wzleciał i opadł. Bereł runął jak rażony piorunem.

Natychmiast, nie umawiając się, ruszyli garbus i Oton. Wódz obu chwycił za ramiona, wypowiedział jakieś słowa. Garbus, słysząc je, aż się zachwiał. Olmer spokojnie zrobił kilka kroków w stronę Naugrima. W ręku trzymał Czarny Miecz Eola Ciemnego Elfa, który doczekał się w końcu godnego przeciwnika.

Naugrim zamachnął się toporem, ale Wódz odpowiedział wypadem tak szybkim, że nikt nawet z początku go nie zauważył. Ognista krecha pojawiła się na piersi Naugrima, przecięła jego topór, przepaliła kolczugę i głęboko weszła w ciało.

Uderzył piorun, oślepiająca błyskawica pękła w niebiosach i skamieniały z trwogi oddział Barahira zobaczył stojącą na szczycie wzgórza wysoką, ponurą i straszną postać, obdarzoną wrogimi Mocami Wiecznego Mroku, istniejącego jeszcze przed stworzeniem tego Świata przez Iluvatara. Moc ta zawładnęła w końcu Olmerem bez reszty.

Naugrim upadł. Jego towarzysze, zanim zwalił się na nich wściekły wał odwodów kawalerii Olmera, zdążyli pochwycić ciało swego przywódcy na ręce, wyszarpnąwszy je spod uniesionego płonącego Miecza Mroku.

Świeże siły Wodza uderzyły na stojący, a potem cofający się oddział Barahira. Znowu zaczęła się okrutna rzeź. Wystawiwszy na boki piki, obrońcy Szarych Przystani wolno cofali się do miasta. Najważniejsze zadanie tego wypadu zostało wykonane: dwie wieże spłonęły, trzeciej wprawdzie nie zdążyli spalić, ale zarzucili na jej szczyt kilkadziesiąt mocnych łańcuchów z żelaznymi hakami. Za łańcuchy chwyciła niemal połowa oddziału, natężyli się, sieknęli - i wieża wolno, ze skrzypieniem i trzaskiem zwaliła się na bok, chrzęszcząc wszystkimi belkami i podporami. Nie rozpadła się zupełnie - konstrukcja Baskanów była mocna - ale połamała się i zanim wróg zdoła ją naprawić...

Wycofywali się w kierunku bramy miasta, wolno, odpychając pikami atakującą jazdę. Całe szczęście, że Wódz zawrócił przetrzebione oddziały Hazgów, oszczędzając je na decydujący szturm.

Tego wieczora w mieście świętowano. Szturm został odparty, wieże oblężnicze przyjdzie wrogowi budować na nowo, a straty poniósł wielkie.

Dziwny to był wieczór. Ziemia pod nogami drżała, czasem rozlegały się jakieś podziemne dźwięki, ciężkie i głuche, jak uderzenia drewnianego młota w ciasno zwinięty

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

rulon skór - to drążyły skałę Pożeracze, na spotkanie których szykowały się krasnoludy z Gór Księżycowych, wykonując szczególnie skomplikowany podziemny tunel. W każdej chwili mury, wyglądające na niezdobyte, mogły runąć, rozsypać się z powodu niespotykanych podziemnych wstrząsów. Folko bał się nawet myśleć, co się stanie, kiedy woda połączy się z ogniem w ciasnej przestrzeni sztolni.

W Morzu, za linią wysuniętych od brzegu, solidnie ufortyfikowanych murów przystani, groźnie trwał ciasny łańcuch okrętów Skilludra i jego towarzyszy; czekali, ale na razie nie napadali. A okręty Kirdana ciągle stały w porcie.

Mimo wszystko ten dzień uznano za zwycięski! Broniący murów, uczestnicy wypadu - ludzie, krasnoludy, elfy - niczego sobie nie odmawiali owego wieczora. Minstrele Pierworodnych po raz pierwszy zapewne śpiewali przed tyloma Śmiertelnymi. Delikatne, nieopisanie piękne i czarujące dźwiękami elfijskie pieśni mieszały się z niesionymi przez wiatr zuchwałymi pieśniami wrogów. W szeregach Olmera nieustannie dudniły bębny; między ogniskami snuły się mroczne cienie. Wydawało się, że nikt tam nie śpi tej nocy.

Folko nie potrafił się cieszyć. Głowę przeszywał mu ostry ból. Na jawie czuł w pobliżu obecność czegoś strasznego, ciężkiego, mrocznego. Jakby Moc, którą tak beztrosko wykorzystał Olmer, odebrała mu ludzkie uczucia.

Następnego dnia słońce również się nie pokazało. Wiszące nieruchomo nad Szarymi Przystaniami chmury podobne były do ogromnej kurtyny, tak więc przynajmniej rano i wieczorem promienie słońca docierały do murów miasta; teraz nie było ich nawet o świcie. Nad polem bitwy zapanował szary półmrok. W serca obrońców wpełzł zimny, przygniatający lęk.

- Wycofują się! Wycofują się spod miasta! - przynieśli nieoczekiwane wieści ludzie Barahira, wysłani w nocy na zwiady.

Zwarte kolumny wojska cofały się od twierdzy, jedne na północny wschód, inne na południe. Obóz Olmera szybko się wyludnił, ale czarno-biały sztandar wciąż powiewał na wysokim maszcie, wetkniętym w ziemię w tym miejscu, gdzie Wódz poraził Naugrima. Zamiast wojska wschodnich plemion z odległych tyłów nadchodziły nowe oddziały.

Rogi zagrały na alarm. Pospiesznie chwytano zostawioną na murach na czas posiłku broń. Hobbit i jego towarzysze rzucili się do strzelnic. Na dole, na równinie, znowu formowały się gotowe do szturmu hufce, ale nie te, które pierwszy raz uderzały na mury. Folko nie widział ludzi! Heggów, toporników, Horwarów ani przewodników wilkotygrysów. Nikogo takiego nie było. Zresztą, co tam Heggowie i Horwarowie! Nie mógł dostrzec nawet uderzeniowych sił Wodza, tych, które przynosiły mu zwycięstwa - Easterlingów i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

angmarskich szwadronów, piechoty Nadrunia Otona, niezrównanych strzelców Hazgów.

A zamiast nich... Zamiast nich zwierały swe szyki niezliczone masy orków - mordorskich i sarumańskich. Nieopodal ryczał, wymachując maczugami, oddział górskich trolli, znanych już z pochodu z Otonem; niewielcy przy nich, niczym psy przy niedźwiedziach, krzątali się Ghurrowie. A we mgle za nimi można było dostrzec jakieś dziwne jarzenie - dziwne dla każdego, kto nie widział odżywających Mylnych Kamieni. Folkiem wstrząsnął dreszcz. Zrozumiał, że czciciele Mogilników wraz ze swymi straszliwymi władcami również przybyli na długo oczekiwaną przez nich krwawą jatkę.

- Wygląda, że zebrał tu wszystkie nieczyste siły Śródziemia! - jęknął oszołomiony mały krasnolud.

- A jeśli przywlókł tu Nocną Włodarkę? - mruknął ponuro Torin.

- Uchowaj nas, Durinie. - Malec pobladł.

I znowu - oczekiwanie. Ostrzono stępione i wyszczerbione we wczorajszej potyczce miecze; krasnoludzcy mistrzowie pospiesznie naprawiali uszkodzone kolczugi, łatali pancerze. Na murach wyraźnie ubyło elfów, a zaczęły się pojawiać obnażone do pasa, spocone krasnoludy, krzycząc, że prawie skończyły przebijać tunel na spotkanie Pożeraczom Skał i że wszyscy obrońcy mają być gotowi. Kiedy runie woda, może powstać nieliche trzęsienie ziemi.

Potem dowodzący „ich" wieżą Arnorczyk - Folko często wspominał Rogwolda, ale nikt nie słyszał o nim, choć wielu znało łowczego - wrócił od Barahira, z narady wojennej. Przyniesione przez niego wieści były najgorsze ze wszystkich.

Elfy opuszczały miasto. Mistrzowie Kirdana skończyli ostatni okręt i Władca Szarych Przystani przygotowywał się do przebicia przez kordon Morskiego Ludu. Ale nie mógł opuścić pozostałych obrońców miasta i teraz miotał się między niebezpieczeństwem szturmu od morza i od lądu, i nie chciał stracić twarzy. Proponował broniącym murów ludziom i krasnoludom drążącym tunele, by wycofali się, przebili, póki jeszcze jest możliwość, póki hufce Olmera odeszły od miejskich murów.

- Tam nas czeka niewola - odpowiedział mu Barahir. - Będziemy walczyć! Zresztą, nikogo nie trzymam. Każdy, kto tego chce, niech szuka szczęścia w polu. Nie sądzę, by było tam lepiej niż tu!

Wojownicy rozeszli się na swoje miejsca. Amrod, Bearnas i Malec odeszli na bok i o czymś niespokojnie rozmawiali. Folko rzucił na Amroda pytające spojrzenie.

- Tam, na polu pod murami, jest bardzo zła Moc - wyjaśnił półgłosem elf. - Bardzo zła. Jedna i najważniejsza. A prócz niej - inne, mniejsze, ale martwe. - W oczach elfa widniał

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

niepokój. - Obawiam się, że ludzie nie wytrzymają tego naporu.

Folko mógł tylko zacisnąć zęby z bezsilności.

Daleko za ich plecami, gdzieś w przystani, niezbyt głośno odezwały się rogi. Kirdan wzywał swoich współplemieńców na okręty. Coś hurkotało i dudniło pod nogami - z każdą chwilą coraz głośniej; krasnoludy kończyły swą pracę. A Olmer, Król Bez Królestwa, w tej samej chwili zaczął ostatni szturm na twierdzę.

Na murach nie było już elfów. Zapewne Olmer czuł to i starał się nie pozwolić im odejść, dlatego szturm gwałtownie przybierał na sile.

Rozległ się wizg orków, którzy biegiem rzucili się na mury. Kiwając się na boki, ciężko maszerowały trolle, za nimi podążali Ghurrowie. Główne uderzenie szło prosto na bramę. Folko widział zbliżające się zastępy szarych cieni, zwieńczonych ostrymi hełmami, ze słabo połyskującymi w rękach mieczami - to szły hufce Mogilników. W duszy pojawił się dawno już zapomniany strach i zniknął natychmiast, zduszony zwartą, gotową do walki wolą.

Za Upiorami ruszyły straszliwe potwory spod ścian Mordoru, a za nimi, stąpając miarowo jak sama Śmierć, kroczyła Nocna Włodarka.

Szalony, wściekły ryk tej koszmarnej istoty wstrząsnął obrońcami. Doświadczeni wojownicy, blednąc, słaniali się, padali na twarz, obejmując głowę rękoma. Tylko dzięki ogromnej sile woli hobbit mógł patrzeć nadchodzącej Mocy prosto w twarz.

Tym razem wysunięte przez Olmera ku twierdzy Moce niszczyły wroga zupełnie inną bronią, która, trzeba przyznać, raziła skutecznie.

- Elfy! Niech Kirdan zawróci swoich wojowników! - chrypiał Torin, potrząsając pobladłego z trwogi wojownika. - Biegnij szybko! Inaczej będą w mieście za kilka minut!

Tego nie przewidział nikt z obrońców miasta, nawet sam Kirdan Szkutnik. Jeśli wrogowie dotrą do portu wcześniej, zanim wojownicy Kirdana odpędzą Eldringów, wszystkie elfy czeka niechybna śmierć.

Orkowie zręcznie narzucali na mury liny z hakami, Ghurrowie wspinali się w górę, zaciskając noże w szerokich ustach, a ze straszliwymi dziećmi Mroku szedł na skazane miasto hufiec Nocnej Włodarki. Lecące z niektórych strzelnic strzały, posyłane drżącymi rękami, nawet znajdowały cel, ale było ich za mało. Strzelanie do Nocnej Włodarki nie miało sensu.

Hobbit nie miał czasu zastanawiać się, dlaczego Olmer nie wysłał potworów od razu, tylko usiłował zająć warownię swoimi ludzkimi siłami. Pęk starannie przechowywanych i zachowanych niemal w komplecie elfijskich strzał był ostatnią nadzieją Folka. Nieraz już ich używał, ale strzegł, wiedząc, że najważniejsze starcie jeszcze nie nastąpiło. I oto nastał czas, kiedy miał je zużyć co do jednej.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Upiory Olmera zgrupowały się przy bramie i nikt ich nie powstrzymywał. Na murach tymczasem obrońcy usiłowali jakoś odeprzeć orków; odpadła jedna z drabin i kilka trolli z głuchym rykiem runęło na ziemię. Amrod nieoczekiwanie uniósł rękę, jakby nakazując ciszę, i wraz z innymi współplemieńcami wsłuchiwał się w jakieś odległe, tylko przez nich słyszane i rozumiane dźwięki, a potem chwycił dłoń hobbita i pociągnął go za sobą.

Wraz z krasnoludami opuścili mur. Folko już wiedział dlaczego. Najprawdopodobniej wrogowie nie zamierzali szturmować ich odcinka, skoncentrowali się na bramie miasta. To bardzo przypomina oblężenie Wieży Czat, przemknęło Folkowi przez myśl.

Żegnano ich gniewnymi okrzykami, niektórzy myśleli, że widzą tchórzy, ale Amrod krzyknął: „Do bramy! Zaraz się wedrą!" - i za nimi podążyli inni. Hobbit modlił się, by nieznany wysłannik Torina znalazł w rozgardiaszu Kirdana i namówił go, by wojownicy wrócili do miasta. Tylko z ich pomocą można było bronić się przed nieludźmi.

Biegli jak szaleni. Folko odstał od szybkich elfów, ale potem dorównał; jeden zakręt, drugi i oto jest brama!

Mętny strumień lęku był tu szczególnie mocny. Strażników pozostało niewielu - pewnie się pochowali. Zresztą, ci z ludzi, którzy przybiegli wraz z elfami, zostali tu tylko dlatego, że były z nimi elfy,

Z zewnątrz rozległo się straszliwe wycie, a potem chór martwych głosów zaśpiewał stare, złowieszcze zaklęcie. W koszmarną pieśń Umarłych wplótł się jeszcze czyjś nieprawdopodobnie niski głos, niemal ryk, przepełniony taką Mocą, że Folko ledwo ustał na nogach. Słychać było drapanie, jakby jakieś szpony wpiły się w kamień wierzei. Brama drgnęła.

Amrod pospiesznymi ruchami rozpalał niewielką pochodnię, owinąwszy na patyku kawałki juty; jego towarzysze przygotowywali się do odparcia magicznego ataku, a Folko starannie założył strzałę na cięciwę i przypomniał sobie swój odległy w czasie strzał w Mogilnikach...

Bearnas, wściekle gryząc wargi, dziwnie splótł palce, na jego twarzy widoczny był straszliwy wysiłek; obok w podobnej postawie zamarł Maelnor; natomiast Amrod pospiesznie wsunął hobbitowi w rękę pochodnię, zmuszając do opuszczenia łuku.

- Pamiętasz Ochronny Znak? - krzyknął nad samym uchem Folka. - Gdy tylko brama runie, kreśl go. Przynajmniej te potwory zatrzymamy...

Wierzeje już zaczęły drżeć. Ludzie, znajdujący się obok Folka, z wykrzywionymi strachem twarzami zaczęli odchodzić, wycofywać się; krasnoludy trwały na miejscu, ale Malec nieustannie ocierał obficie spływający po twarzy pot, nawet musiał podnieść przyłbicę.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Gdzie są elfy, gdzie jest Kirdan?

Ziemia drgnęła, pod stopami przetoczył się podziemny grzmot i jakby w odpowiedzi wrotami wstrząsnęło miękkie, ale niesamowicie mocne uderzenie. Po powierzchni kamienia rozpełzły się czarne pęknięcia. Martwe głosy za bramą zaintonowały jakąś posępną pieśń.

- Przygotuj się! - rzucił Amrod. - Kreśl znak, Folko! Hobbit usłuchał go - i zdążył na czas! Głosy Umarłych przeszły w niesamowity wizg, a potem jeszcze raz rozległ się basowy ryk i wierze j e rozwarły się mniej więcej na dłoń. W szczelinę natychmiast wsunął się długi czarny szpon, tak wstrętny, że Folko zgiął się w ataku ledwo powstrzymywanych torsji; zachwiały się nawet elfy i tylko Malec, z obnażonym mieczem, wyskoczył do przodu. Błysnęła stal, klinga wcięła się we wstrętne ciało, nadcięła staw. Ale niemałej siły krasnoluda nie starczyło, by odciąć szpon całkowicie.

Folko oczekiwał wrzasku bólu, ale nic takiego nie nastąpiło; w ślad za pierwszym wsunęły się jeszcze cztery pazury, skoble drżały w gniazdach, gotowe w każdej chwili pęknąć.

- Mały! - Torin szarpnął druha do tyłu.

W szczelinie mignął oślepiający krótki błysk i zasuwy nie wytrzymały. Kamienne wierzeje odskoczyły na boki. Prosto w oczy zgrupowanych wojowników wpiły się żółte źrenice Nocnej Włodarki. Za nią widniały Upiory, widma Mordoru...

Te ostatnie cofnęły się, widząc zamykający im drogę znak; jednak nic on nie znaczył dla Włodarki i jej koszmarnych krewnych Upiorów, dawnych wojowników Morgotha, którzy osłabli swego czasu, ale ponownie odzyskali siły i potrafili podporządkować sobie nierozumne plemiona.

Świsnęła pierwsza elfijska strzała wystrzelona przez hobbita. Teraz już nie bał się nikogo i niczego, przestąpił tę granicę, poza którą Śmiertelny przestaje myśleć o zachowaniu własnego żywota i pochłania go tylko jedno: żeby umierając, zabrać ze sobą jak najwięcej wrogów.

Błysk, wzleciało i opadło szare odzienie, rozległo się tęskne, jękliwe skrzypienie... Wysoki hełm ze stukotem potoczył się po kamieniach, ale już pełzła Nocna Włodarka, drapieżnie wyciągając łapy. Wolno rozchodziły się straszliwe dźwięki jej zaklęć i Folko poczuł, że pierś przygniótł mu taki ciężar, aż zatrzeszczały kości. Jeszcze chwila i zginąłby, zmiażdżony jak ten wojownik z oddziału Otona, ale nagle pojawiły się elfy.

Stały w ciasnej grupce, a ich dłonie, wydawało się, obejmowały niewidzialną kulę. Jak człowiek przechylający naczynie, by wylać z niego wodę, tak Amrod, Maelnor i Bearnas wolno nachylili stworzony przez siebie skarbiec Mocy, a ostry srebrzysty promień uderzył

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

prosto w głowę Nocnej Włodarki... Folko, którego pierś natychmiast została uwolniona z ucisku, posłał drugą strzałę, śmiertelną dla Upiorów.

Ale i tak nie mogli obronić bramy. Nocna Włodarka zawyła cienko w szale niewyobrażalnym dla ludzkiej świadomości. Między szponami zakotłował się purpurowy płomień, walnęła kościstą łapą, by jednym uderzeniem zmieść z powierzchni ziemi tych, którzy ośmielili się jej przeciwstawić.

Siła Mocy odrzuciła hobbita na bok. Ponuro wyjące Upiory ruszyły na niego, uniosły miecze i gdyby nie krasnoludy, Folko byłby w nie lada tarapatach.

Srebrzysty świecznik elfów zgasł jak zdmuchnięty wiatrem; Włodarka, porykując, odciągała swe łapsko. Zamiast szponów sterczały zwęglone głownie. Amrod podtrzymywał za ramiona straszliwie wyczerpanego Maelnora i wycofywali się krok za krokiem.

Podniesiony przez Torina hobbit zachwiał się, ale chwycił za łuk. Miecze Upiorów już starły się z klingami Malca i toporem Torina; mały krasnolud wykonał swój słynny wypad nie do odparcia, ale miecz wpił się w obleczone w szary całun ciało Upiora bez jakichkolwiek widocznych konsekwencji. Riposta była na tyle mocna, że Malec odleciał na kilka kroków i ledwo utrzymał się na nogach, jednak nawet Upiór nie zdołał przeciąć mithrilowej kolczugi.

Hobbit puścił cięciwę, świsnęła strzała i zniknął jeszcze jeden cień, ale Nocna Włodarka odrzuciła dalej elfy, które nie odzyskały jeszcze sił; Torin z Malcem musieli się cofnąć.

A za hufcami widm w otwarty prześwit bramy już waliły hordy orków; miarowo szła Włodarka; pewnie tu skończyłaby się historia tułaczki i walki Folka Brandybucka, gdyby nie dotarła doń pomoc.

- Odejdźcie! - rozległ się starczy głos i chuda dłoń władczo odsunęła hobbita.

Radagast Brunatny szedł niczym ślepiec prosto na Nocną Włodarkę. Potworny kształt zatrzymał się, jakby się wahając. Stary mag wytężył wszystkie swoje siły. Szedł prosty jak trzcina, wolno uniósł prawą rękę i młodzieńczym, silnym głosem, zupełnie niepodobnym do tego, jakim mówił sekundę wcześniej, wypowiedział jakieś zaklęcie. Folko zrozumiał tylko elfijskie słowa „tiuer” - zwycięstwo, podporządkowanie i „ungo” - obłok, cień, a ostatnim było „vanna” - odejście, zniknięcie...

Niezwykła Moc przepełniała szczupłą postać Radagasta. Mag skończył wypowiadanie zaklęcia, tupnął nogą i Nocną Włodarkę skręcił potworny skurcz. Jej dzikie wycie spowodowało, że Folko niemal ogłuchł. Radagast nie stał już prosto, słaniał się na nogach, ramiona mu opadły, kolana drżały.

Ale nawet Moc maga nie zdołała zabić Nocnej Włodarki. Potworna postać stała,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

kiwając się; goły szkielet drżał, nie mogła poruszyć żadną kończyną, ale stała. Szale wahały się - Radagast stracił wszystkie swoje siły, a Nocna Włodarka powoli dochodziła do siebie.

I wtedy odżył ponownie sztylet Folka. Podarowane przez Olmera ostrze ponownie odezwało się do swego właściciela:

- Piłem twą krew. Jesteś pierwszym, który podzielił się nią dobrowolnie. Posłuchaj więc! Ciśnij mnie w potwora, który stoi przed tobą. Celuj w gardło!

Hobbit podporządkował się. Nie zastanawiając się ani chwili, wyszarpnął sztylet z pochwy i dokładnie wycelowawszy, jak na lekcjach z Malcem, cisnął nim.

Klinga przecięła kości niczym żywe ciało, z bezwargich ust Nocnej Włodarki wyrwał się ochrypły jęk. Jej głowa, przerażający kościsty czerep, zadrżała. Znikły ostatnie ślady złych czarów podziemnej mary. I w tym momencie Avari ruszyli do ponownego ataku. Srebrzysty bezlitosny snop światła uderzył wprost w zmrużone żółte źrenice potwora. Wycie przeszło w przenikliwy wizg, a potem źrenice Włodarki niespodziewanie pękły, wybuchły jak dwie petardy, kości zapłonęły niczym kupa chrustu.

Nocna Włodarka zginęła. Mag zachwiał się i wolno osunął na ziemię. Przestraszeni orkowie cofnęli się, cofnęły się również Upiory i Folko, korzystając z krótkiej chwili wytchnienia, rzucił się do Radagasta.

- No i koniec... - wyszeptał mag z trudem. - To zapłata... nie martw się, to cena... Skorzystałem z zakazanej dla mnie broni i muszę odejść, by utrzymać Szale... Może Wielki Manwe...

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale jego głowa opadła bezsilnie, z gardła wyrwało się chrypienie.

Folko, podtrzymując ciało za ramiona, ostrożnie uniósł Radagasta. Nad zwłokami maga już gęstniała srebrzysta mgła, szybko przybierając kształt dziwnego człekokształtnego przezroczystego cienia. Cień wolno skłonił się przyjaciołom, a potem podmuch wschodniego wiatru pochwycił go i umknął na zachód, przez Morze - do Valinoru.

Nie mieli czasu, by długo roztrząsać zdarzenie. Elfy po ostatnim uderzeniu ledwo trzymały się na nogach, a w bramę już runęła horda wrzeszczących i wyjących orków; nie mogli powstrzymać ich we trzech. Folko ledwo zdążył podnieść swój drogocenny sztylet. Tym sposobem wojsko Olmera wdarło się do Szarych Przystani.

Z murów odchodziły już setki wojowników Barahira. On sam, spokojny, wyprostowany i poważny, w najwspanialszym odzieniu, wyjął miecz, by walczyć na ulicach miasta jak zwykły wojownik, do ostatniego oddechu, ale było za późno - Moc Nocnej Włodarki uczyniła swoje, w ręce wroga trafiły dwa bastiony. Strumień orków, trolli i

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ghurrów wpadł do wnętrza twierdzy.

Ta ostatnia bitwa była najstraszliwsza ze wszystkich, w jakich przyszło uczestniczyć hobbitowi. Wrogowie mieli dziesięciokrotną przewagę. Wszystkie elfy były już na okrętach, wszystkie cumy zostały przecięte, przy molo został tylko „Łabędź" - okręt Kirdana, a władca Szarych Przystani w milczeniu stał na rufie, trzymając w pogotowiu obnażony miecz, i nasłuchiwał.

Na ulicach trwała rozpaczliwa rzeź. W żaden inny sposób nie można było określić krwawego chaosu, jaki zapanował w twierdzy. Wojownicy Barahira, Śmiertelni, którzy pożegnali się już z nadzieją na przeżycie, walczyli rozpaczliwie. Orkowie drogo płacili za każdy dom. Rozjuszone trolle ciągnęły bale, wyważały nimi drzwi pałaców, a zręczni Ghurrowie wrzucali do środka jakieś gliniane garnki, które wybuchały ze straszliwym hukiem, rozlewając dziwny sinawy płomień, bez dymu, bezgłośny, chciwie połykający wszystko to, co mogło spłonąć - nawet miękki kamień. Widmowe sine języki wznosiły się ponad dachy: płonęły dachówki, krętymi rzekami płynął stopiony metal, wyłamywały się belki i górne piętra jak kamienne rzeki spływały w dół. Nie sposób było tam się utrzymać, obrońcy wycofywali się do przystani.

Przyjaciele trzymali się razem. Elfy w końcu mogły już chwycić za broń i maszerujące po ulicach, nieczułe na płomienie Upiory ginęły jeden po drugim trafiane ich celnymi strzałami. Zza rogu runęła na nich grupa ryczących, dziko wywrzaskujących coś trolli, ale czwórka pierwszych padła trafiona strzałami w oczy i gardła, dwóch ścięły krasnoludy, na ostatniego Folkowi udało się zwalić ścianę płonącego domu.

Ale cóż znaczył ten sukces w bitwie, gdzie zwycięstwa nie było i nie mogło być? Wojownicy Barahira wycofywali się nawet nie tyle przed wrogiem, ile przed płomieniem. Upiorów już nie było, zginęła cała ich dziesiątka, może tuzin... Jednakże w tej samej chwili do miasta wdarła się inna Moc, znacznie przewyższająca wszystkie Włodarki i Upiory. Zniszczyła ochronny znak i wtedy cienie Mordorskich Murów, z radosnymi wrzaskami, już ciesząc się na myśl o krwawej zabawie, podążyły przez bramę.

Świadomość hobbita jakby się rozdwajała. Słyszał odległe wezwanie wielu smutnych głosów, ale nie mógł zrozumieć kierowanych doń słów, natomiast z każdą sekundą coraz wyraźniej widział przed sobą coś innego - wysoką czarną postać, spowitą Mrokiem, w której pod na pozór ludzkimi kształtami nie pozostało już nic z człowieka; postać spokojnie kroczyła między chmurami sinego ognia, pospiesznie rozstępującego się przed swym władcą. I Folko zrozumiał, że postaci tej już nie można nazywać Królem Bez Królestwa, albowiem jej królestwem stawało się całe Śródziemie.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Nie zastanawiając się, czy może powstrzymać tę siłę, Folko rzucił się przez rumowiska płonących i walących się budowli, pociągając za sobą towarzyszy na spotkanie z głównym Wrogiem.

Ziemia już nie drżała pod nogami - kołysała się, a gdzieniegdzie pojawiały się zygzakowate szczeliny. Nadchodzili Pożeracze Skał.

Wściekła pogoń przez płonące, ginące miasto, gdy hobbit prowadził swych towarzyszy kierowany cudownym natchnieniem, krótkie potyczki z orkami, wysadzanie z zawiasów drzwi ramionami krasnoludów - wszystko to skończyło się na dużym placu, niegdyś otoczonym sadami oraz pałacami z kopułami i szpilami. W odległym końcu placu, za ognistym wirem, Folko bezbłędnie wyczuwał zbliżanie się Wodza - język odmawiał nazywania go ludzkim imieniem; nagle drogę przegrodził im jakiś niewidzialny mur, na który Folko wpadł z rozpędu i ledwie utrzymał się na nogach.

A wtedy nie tylko on, ale i jego towarzysze usłyszeli głos przepełniony współczuciem i bólem:

- Zatrzymajcie się, Śmiertelni i Nieśmiertelni! Nie z waszej ręki sądzone jest paść waszemu wrogowi. Zatrzymajcie się i czekajcie!

Wszyscy zamarli, a Folko zmrużył oczy i ponownie przywołał wszystkie swoje zdolności; jak na jawie zobaczył zatokę, mnóstwo okrętów Kirdana, z już podniesionymi żaglami i wybranymi kotwicami, oraz samego Kirdana, który stał nieruchomo na wysokiej rzeźbionej rufie, patrząc na wieże swego miasta ogarniętego płomieniem i ostatnich obrońców, umierających na pirsach zalanych własną i wrażą krwią. Z okrętów szybowały celnie wymierzone strzały, padali orkowie i trolle, a Barahir już gromadził dokoła siebie ostatnich żołnierzy, zbierając siły do przebicia się z miasta... I nagle Kir dań, jakby doczekawszy się jakiegoś znaku, przebiegł po trapie, jednym ciosem przeciął cumę trzymającą przy molo okręt i nie słuchając rozpaczliwych okrzyków towarzyszy, z mieczem w ręku szybko ruszył w sam środek ognistego chaosu. Tak jak hobbita, prowadziło go niezawodne odczucie, ponieważ szedł na spotkanie Króla.

Pojawili się niemal jednocześnie na przeciwległych stronach placu - jasna i ciemna postać, każda posiadająca Moc i władzę. Wódz szedł, jak zwykle, by zwyciężyć, a Kirdan... Szkutnik już dokładnie znał swój los - szedł na śmierć.

- Nareszcie! Jakże długo czekałem na spotkanie z tobą! -rozległ się nad kamiennym brukiem nieludzki ryk.

Kirdan nie odpowiedział. Swobodnym krokiem przemierzał plac, a klinga jego miecza jaśniała oślepiającym białym płomieniem.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Wódz roześmiał się, jego miecz płonął purpurą. Tym mieczem poraził Naugrima, wielkiego wojownika w niezrównanym pancerzu z Szarego Płomienia. Dlaczego miałby się obawiać jakiegoś elfa, który na dodatek wyszedł do boju bez jakiejkolwiek zbroi?

Światło i Mrok spotkały się w centrum otoczonego płomieniami placu. Płomień Udunu uderzył purpurowym cięciem, niesamowitą podziemną błyskawicą; w odpowiedzi pojawił się zimny Płomień Arnoru. Hobbitowi wydawało się, że postacie walczących rozpływają się, rosną, a ich miecze stają się ognistymi pasmami, i że walczą nie dwaj wojownicy, lecz dwa Początki, znacznie przewyższające Mocą tych, którzy byli w tym momencie ich Nosicielami. Ponad sylwetkami walczących zaczął się unosić, rosnąć, wirujący i skręcający się ognisty słup; purpurowe i białe pasma wzlatywały i opadały, krzyżowały się i zderzały, odskakiwały i ponownie się ścierały. Z fal niebieskiego płomienia, pożerającego miasto, wysunęły się ostre ciemne strzały - niczym groty Mroku wpijały się w walczącą ze Światłem postać i Folko czuł, jak z każdą taką strzałą rosną siły Wroga. Kirdan jednakże nie cofał się ani o krok. Każdy wypad Mroku trafiał na niemożliwy do przejścia mur.

Ale siły przeciwnika Kirdana wciąż rosły, chciwie wsysając Moc, lejącą się spoza rubieży Świata. Coraz szybciej uderzał jego miecz i z coraz większym trudem Szkutnik odpierał ataki.

Słychać było cienki dźwięk wyprężonej struny. Folko czuł, jak ciągle narasta Moc Mroku, i rozumiał, czego oczekuje Kirdan. Gdy zostanie przekroczona granica, gdy Mrok wyczerpie siły, włoży wszystko w swą broń, dopiero wtedy powinien odpowiedzieć elf. Odpowiedzieć jednym jedynym atakiem, nie zginąwszy wcześniej i wytrzymawszy potworny napór Mroku. Ten jedyny atak będzie ostatni i ostateczny.

Ciężkie westchnienie jakby przeleciało nad placem, jakby pękła w końcu niewidzialna struna. Hobbit zrozumiał, że właśnie owa chwila nadeszła, że przegrody zostały zdjęte i Światło teraz powinno odpowiedzieć.

Purpurowa klinga uderzyła ponownie, wydawało się, że tego ciosu nie sposób sparować - i nikt też go nie parował. Z nie mniejszą szybkością srebrzysty miecz przemknął między splotami Mroku i po skosie, szerokim cięciem, przeciął serce Mroku, ukryte w ciele człowieka.

Krzyk, jakiego nie słyszano na Ziemi od czasów Ostatniego Sojuszu ludzi i elfów, którzy pokonali Saurona, krzyk wydobywający się z najgłębszych kryjówek Mroku, z potworną mocą uderzył o sklepienie niebios i cichł, cichł, aż wreszcie zamilkł ostatecznie.

Kirdan też nie ustrzegł się swego losu. Przeszył go już gasnący Płomień Udunu. Jasna i błyszcząca postać Szkutnika jeszcze chwilę stała nieruchomo, a potem z lekkim

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

westchnieniem ciało elfa opadło na kamienie.

Zapadła głucha, przejmująca cisza. Dwa ciała na placu, ognisto-rudy płomień nad nimi, języki zimnego płomienia wijące się i splatające, fale pożerającego ściany domów i pałaców błękitnego ognia - wszystko to zamarło, znieruchomiało...

Wysoki dźwięk struny, przeciągniętej nad całym światem, rozległ się ponownie... Folko poczuł niewyobrażalny strach na myśl, że ta struna może nie wytrzymać. Wszystko zatrzymało się, nawet krasnoludy w ciemnych i wąskich tunelach pod Przystaniami, nawet bezduszni Pożeracze Skał.

A potem struna pękła.

Rozległ się, przybierając na sile, niski, niesamowicie groźny ryk; nad ciałem Olmera zgęstniała ciemna chmura, przeszywana dziesiątkami i setkami krótkich niebieskich błyskawic. Ryk stawał się coraz głośniejszy i oto pod stopami hobbita i jego towarzyszy wolno zaczęła płynąć ziemia, jakby straszliwy żar stopił wykute rękami Czarnych Krasnoludów jej kości; ściany bladobłękitnego płomienia uniosły się pod niebiosa, zlizując ginące bez śladu chmury. Folko zobaczył gwiaździste niebo, a potem zadudnił grzmot. Przemknął od zachodu na wschód, uderzył w uszy przenikliwym bólem, ogłuszył ich... Nagle chmura nad Olmerem znikła, a hobbit, krasnoludy i elfy zobaczyli, jak ciemna postać wolno powstaje, prostuje się, rozkłada na boki ręce, niczym czarny pył opada z niej zbroja i ubranie, i oto przed nimi pojawił się człowiek, nagi i piękny, promieniujący jasnym białym światłem, z ciemnymi falistymi włosami opadającymi mu do ramion, a gdy odwrócił się twarzą do przyjaciół, Folko zrozumiał całą prawdę.

A prawda polegała na tym, że Jego nie można było nie kochać i nie można było za Nim nie iść, albowiem był on piękny. Całe życie, wszystkie te nikczemne drobiazgi przemknęły przed oczami hobbita; cała krzątanina znikła, został tylko On -Władca i Pan, Odwieczny Władca Śródziemia. O, jakąż niewysławialną rozkoszą byłoby teraz móc zginąć na jego życzenie!

A On, wciąż jeszcze stojąc z rozłożonymi rękami, uśmiechnął się i cicho, ale tak, że jego słowa usłyszało całe Śródziemie, rzekł:

- Do mnie, moje wojsko.

Powietrze wypełniło się skrzypieniem i zgrzytem, ściany błękitnego płomienia rozsunęły się i przez powstałe wrota zaczęły się wlewać niekończące się mroczne kolumny; a w podwójnych szeregach szli ci, którzy wreszcie doczekali się swej godziny: były to bezcielesne upiory Gór Bezimiennych, starzy żołnierze Morgotha, którzy nie zaznali dotąd spokoju.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Ziemia kołysała się już tak, że Folko ledwo utrzymywał się na nogach; ryk osiągnął niewyobrażalną siłę, gwiazdy mknęły przez nieboskłon jak groch po pochyłej desce, zostawiając tylko ślepą czerń nadchodzącej Nicości. Linie horyzontu na zachodzie, gdzie błękitny płomień jeszcze nie zwarł swych objęć, zatańczyły, wyginając się; gdzieś tam, w oddali, migotały szkarłatne i purpurowe iskierki olbrzymich pożarów.

Dagor Dagorrath - zdążył pomyśleć Folko. - Powrócił. Dagor Dagorrath. No to prowadź nas! Prowadź!

Spopielający zachwyt i pragnienie, by umrzeć za Niego.

To, co realne, drgnęło i zaczęło się rozmywać jak przesłaniane mgłą. Pułki przybywały na plac bez granic, a On witał wszystkich, którzy do Niego dołączali, nie wyróżniając nikogo

i nie wypominając przeszłości, chociaż o każdym, kto tu teraz był, wiedział wszystko.

Jednakże przez zachwyt przebiło się inne uczucie - ostrze Otriny natrętnie poruszyło się na piersi, prosząc, by je wykorzystać. Ręka hobbita wolno uniosła się i dotknęła rękojeści. Folko czuł, że niewidoczna przegroda zniknęła - nic już nie przeszkadzało. Co to znaczy? Czy powinien coś zrobić? Ale przecież On jest tak piękny... jakże można uderzyć w Niego, być Jego wrogiem?!

Ostrze rozgrzało się, niebieskie kwiaty świeciły mocnym blaskiem. I nagle do wewnętrznego słuchu hobbita dotarł głuchy głos, przepełniony straszliwym cierpieniem, ale nie na tyle, by Folko nie poznał głosu Olmera, takiego samego, jaki rozbrzmiał niegdyś, gdy ówczesny przywódca angmarskiego wojska zwrócił się do hobbita na Sirannonie, gdy był jeszcze człowiekiem:

- Zabij mnie! Twoim sztyletem! No, zabij!

I ten straszny głos zmusił hobbita, by ruszył przed siebie. Krąg się zamykał. Cudowna broń z dawno minionych epok znalazła w końcu godny siebie cel.

Nie bardzo wiedząc, co czyni, Folko podbiegł po kamiennych płytach w kierunku Tego, który teraz stał na pustej przestrzeni, otoczony ścianą płomieni. Z drugiego końca placu waliły hufce mrocznego wojska, a przeciwko nim stawał jeden jedyny, samotny hobbit.

Świecąca postać odwróciła się twarzą do Folka. Hobbit pędził przed siebie, a Ten, który teraz stał w samym środku obróconych w perzynę Szarych Przystani, wyraźnie nie obawiał się tej małej postaci. W końcu lśniąca nieziemskim blaskiem dłoń uniosła się w obronnym geście: ale było już za późno.

Ostrze Otriny wpiło się w Jego ciało.

Hobbitem coś cisnęło o kamienie, mocno uderzył się w głowę... A potem palce

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

natrafiły na leżący obok sztylet.

Na Jego ciele Folko zobaczył dwa czarne znamiona -z prawej, na piersi oraz na ramieniu - i zrozumiał, że są to blizny po elfijskich strzałach, wystrzelonych przez niego i Maelnora. Dwukrotnie On odzyskiwał siły, ale teraz...

Folko nie był pewien, czy to, co widzi, dzieje się naprawdę.

A potem... Czy pojawiło się czyjeś Oblicze, z wyrzutem i żałością patrzące z góry i wypowiadające pewne słowa, wśród których słychać było: „Jeszcze nie pora”? Czy rzeczywiście dostrzegł gibkie ciało smoka, które mignęło w szybkim locie, uniosło miecz i opuściło go? Czy naprawdę pojawiła się piękna kobieta w pełnym rynsztunku na białym jednorożcu i z ognistą włócznią w ręku? Później był tylko mrok.

A potem uciekali z całych sił. Koszmarne zjawy jeszcze pędziły za nimi, dokoła ziały szczeliny, ziemia drżała.

Czy Folko uciekał, czy ktoś go niósł? Jakim cudem na jego plecach znalazły się worki, pozostawione przecież w wieży? Nie dowiedział się tego, a towarzysze niewiele mogli mu opowiedzieć. Pamiętał tylko, jak w ostatnim spazmie drgnęła ziemia, kiedy krasnoludy w końcu przebiły ścianę i wody Wielkiego Morza, błogosławione wody, omywające Tol Eresseę i Valinor, runęły wreszcie na płomienie Pożeraczy Skał.

Cudowne ostrze przeszyło Śródziemie. Po wielkim wybuchu zniknęło wszystko, rzeki zmieniły nurt, przewaliły się góry, wypiętrzyły górskie szczyty. Nowa zatoka wcięła się głęboko w ciało kontynentu, na szczęście dość daleko na południe od Hobbitanii...

A flota elfów, na grzbiecie olbrzymiej fali, zrodzonej w pierwszym momencie kataklizmu, prawdziwej wodnej góry, została wyrzucona daleko od brzegu w morze, a „smoki” Morskiego Ludu zostały rozproszone... Droga była wolna, pojawił się wiejący ze wschodu wiatr i cała ogromna armada okrętów skierowała się Prostą Drogą do Błogosławionego Królestwa.

Folko widział ostatnie chwile Szarych Przystani, widział, jak wybuchające fontanny ognia i wody pochłonęły walące się wieże, mury, dachy... Zginęło miasto, wielkie miasto, któremu nie było i nie będzie równego, póki stoją trony Valarów; a potem znowu był mrok i hobbit nie pamiętał już nic więcej.

***

Gdy doszedł do siebie, widział znowu słońce, niebo, pozbawione liści drzewa i przyjaciół, z trwogą pochylających się nad nim.

- Czy to się... działo naprawdę? - wykrztusił Folko. Wszyscy milczeli, a potem

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

odezwał się Amrod:

- Kto to wie?

***

Hobbit stał na szczycie niewielkiego wzgórza cudem ocalałego podczas przewalających się przez Śródziemie burz. Patrzył do góry i czuł, że zmieniło się wszystko, że Świat nigdy już nie będzie taki jak poprzednio, ponieważ Prosta Droga przestała istnieć. Błogosławione Królestwo straciło ostatnią możliwość kontaktu z ziemiami Śmiertelnych.

Oto i koniec dni Zachodnich Elfów w Śródziemiu. - Folko usłyszał nagle smutny głos Gandalf'a. - Przyszła pora i nam się pożegnać, mój drogi niziołku. Nie będzie więcej łączności między naszymi Światami. Tylko na mocy szczególnego zezwolenia Manwe, albo i samego Iluvatara, okręty będą mogły przemierzać Prostą Drogę. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, i osiągnąłeś cel. Nikomu lepiej by się to nie udało. Śródziemie stałoby się ojczyzną Mroku i tylko Valarowie, za cenę zniszczenia całego Świata w Ostatniej Bitwie, mogliby zatrzymać Mrok... Nie płacz! I żegnaj... żegnaj... żegnaj...

Głos maga stopniowo zanikał, aż nastała cisza.

I dopiero teraz Folko zobaczył, że na ręku nie ma już szarej zabójczej bransolety.

W okolicy nie było już ani jednego orka, Ghurra, trolla czy Upiora - wszystkich zmyły wody Wielkiego Morza, Gwaeth Miori w języku elfów Avari. Przestrzenie Śródziemia stały się naprawdę domeną ludzi, w Amorze zaczynali panować inni władcy...

Ale trzeba było ruszać, coś robić, dokądś iść. Ileż można siedzieć wśród ruin?

Podzielili bagaże. I wolno, bardzo wolno, nie tyle pomaszerowali, ile powlekli się na Wschód.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

EPILOG

Nad pokaleczonym wojną Śródziemiem wolno, rzekłbyś niechętnie, wstawał nowy dzień - krótki, zimowy, nieśmiały. Po niskim niebie ciągnęły stopniowo rzednące dymy dogasających pożarów. Drogami pędzili jeźdźcy, przemieszczały się niewielkie piesze oddziały. Przybysze ze wschodu oswajali się z nowymi włościami. Nie było już Arnoru, a na wysokim tronie Namiestnika zasiadał nowy gospodarz - przywódca Easterlingów, którego imię ocalali Arnorczycy zmienili po prostu na Terling, i pod tym mianem wszedł do kronik Nowego Królestwa. Powoli wojenny chaos zaczął ustępować miejsca może nietrwałemu, ale pokojowemu porządkowi. Natomiast na razie śmiertelnie zmęczeni Folko, Malec, Torin i elfy wolno odsuwali się od tego miejsca, gdzie nie tak dawno wznosiły się kryształowe szpice Szarych Przystani. Zbliżali się już do granic Hobbitanii - Folko chciał wstąpić do domu, przynajmniej zerknąć, czy coś ocalało - gdy usłyszeli odgłos wielu końskich kopyt. Zostali zaskoczeni w otwartym polu. Nie było gdzie się ukryć, więc w milczeniu, wymieniwszy spojrzenia, postanowili nie ruszać się z miejsca. Podobnie jak siedzieli Frodo i Sam, czekając na rozstrzygnięcie swego losu na drodze do Mordoru, zaskoczeni przez duży oddział orków, tak i towarzysze Folka w milczeniu zgrupowali się na poboczu, ustawili w ciasny krąg i chwycili za miecze.

Zza pagórka wyjeżdżały kolejne szwadrony Eastłandu. Młodzi wojownicy, dumni ze zwycięstwa, jechali, trzymając się pod boki, i popisywali jeden przed drugim zdobytymi w boju trofeami. Nikt z nich nawet nie zwrócił uwagi na niepozorną grupkę wczorajszych przeciwników. Co im teraz do nich? Otumaniająca wola Olmera już na nich nie działała, znikło narzucone okrucieństwo, znowu stali się sobą. Niehonoro-wo jest uderzać kupą na garstkę zwyciężonych! Niech sobie stoją! A jeśli coś zamyślą, natychmiast się ich zmiecie.

I tylko jeden, po złodziejsku rozejrzawszy się na boki, pchnął nawet konia na pobocze, władczym ruchem wyciągając rękę po worek hobbita. Folko cofnął się o krok, odruchowo opuszczając przyłbicę na twarz. Jednakże pechowy wojownik nie zauważył czujnego spojrzenia dowódcy. Rozległ się władczy głos i Easterling pospiesznie wrócił do szyku.

Widok tej groźnej, zwycięsko posuwającej się kawalerii niespodziewanie wywołał u hobbita atak tęsknoty za dawnym światem, tak cudownie urządzonym, wspaniałym! Wracał myślami do pięknych miast Arnoru i Gondoru, dziś obróconych w pył, do całej książkowej mądrości, zachowanej od legendarnych elfijskich czasów, i do samych Zachodnich Elfów, które zakończyły w końcu wymyślone dawno temu przez Valarów dobrowolne przesiedlenie

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Pierworodnych do Valinoru. W oczach Folka pojawiły się zdradzieckie, niegodne wojownika łzy; hobbit upadł na pobocze, wtuliwszy głowę między kolana.

Amrod delikatnie położył mu rękę na ramieniu.

- Nie smuć się, halflingu - powiedział cicho elf. - Wiem, czego ci żal, ale pomyśl: przecież ziemia została, i ludzie na niej też, nawet arnorskie miasta przeszły w ręce zwycięzców niemal nienaruszone! Owszem, runęły stare mocarstwa, ale na ich miejscu powstają nowe. I długo jeszcze, bardzo długo, wierz mi, wszyscy władcy Zachodnich Ziem będą wywodzić swe pochodzenie od Króla Elessara... Nic się nie stało Hobbitanii, jestem pewien. Trzeba żyć dalej!

***

Następnego dnia, gdy trójka elfów, zamierzających wracać do domu, do Wód Przebudzenia, ruszyła do pobliskiego zagajnika poszukać jakiejś zwierzyny, hobbita i krasnoludy czekało jeszcze jedno niespodziewane spotkanie z oddziałem jazdy - tyle że tym razem nie Easterlingów, lecz Hazgów, a ci nie zamierzali mijać wędrowców. Niscy łucznicy błyskawicznie otoczyli przyjaciół, którzy natychmiast poderwali się na równe nogi i ustawili plecami do siebie, obnażyli klingi.

Jednakże Hazgowie nie zamierzali się bić. Ich stary wódz, w którym hobbit poznał swego starego rywala z zawodów w strzelaniu, a potem towarzysza z oddziału Otona, nie wyjmował miecza i zdjąwszy hełm, spokojnie podszedł do przyjaciół.

- Nie bój się, halflingu - oświadczył niskim głosem w swoim narzeczu, specjalnie dobierając proste słowa, by Folko go zrozumiał. - Nikt was nie skrzywdzi. Po prostu miałem was znaleźć. Ktoś chce z wami porozmawiać. Broń możecie zatrzymać. Wieczorem będą tu ci, którzy chcą z wami się spotkać. - Wykonał jakiś znak i chwilę później w niebo uleciał czarny ulagh.

Przyjaciele podporządkowali się, tym bardziej że Hazgowie nie okazywali wrogości. Nikt nawet nie dotknął ich rynsztunku, miecza czy worka z prowiantem. Hazgowie zatrzymali się na popas, rozpalili ogniska. Hobbit i krasnoludy mogli chodzić, gdzie chcieli. Folko od razu zaniepokoił się o elfy. Co będzie, jeśli uznają, że ich przyjaciele są w niewoli, i ruszą ich uwalniać? Elfijska strzała przebija kolczugę Hazga...

Jednakże elfy polowały aż do samego wieczora. Tuż przed zmierzchem na drodze rozległ się tętent koni. Kłusował duży oddział, a na jego czele jechał, z pewnym trudem trzymając się w siodle, Sandello. Obok niego na pięknym i silnym rumaku kłusował młodzieniec, którego wydanie ocaliło ich życie i wolność. Przez ten czas Olwen zmężniał,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jego spojrzenie nabrało mocy, i teraz nie było już wątpliwości, kogo im przypominał - tak musiał wyglądać młody Olmer. Garbus swym życiem ratował życie syna Wodza.

Za późno było jęczeć, załamywać ręce, przeklinać siebie za zmarnowanie szansy; trudno, należało pogodzić się z faktami. Na twarzy Olwena zauważyli świeżą bliznę, pamiątkę po mocnym uderzeniu małego krasnoluda, ale syn Olmera patrzył na wczorajszych wrogów spokojnie, bez nienawiści. Jego spojrzenie wyrażało utajony smutek, ale trzymał się godnie. Ramiona okrywał mu zielony płaszcz Olmera, przy pasie wisiał słynny Czarny Miecz.

Marszcząc się i pocierając pierś, garbus zsiadł z konia. Olwen poszedł w jego ślady.

- Witajcie! - odezwał się Sandello niezbyt głośno z powodu dokuczającej mu rany i przysiadł na pniaku przy ognisku. - Szukałem was, chciałem z wami porozmawiać.

- O czym? - zapytał zmęczonym i obojętnym głosem hobbit, również wyciągając zziębnięte dłonie do ognia. - Czego chcesz od nas? Zwyciężyliście, chociaż właściwie należałoby powiedzieć, że nikt nie zwyciężył. Wymarzone przez Wodza Imperium nie powstanie. O co chodzi?

- Chcę, żebyście dokończyli sprawę, za którą się zabraliście - odpowiedział garbus, poważnie patrząc hobbitowi w oczy.

Wydawał się bardzo zmęczony, postarzały i wcale nie wyglądał na zwycięzcę.

- Chcę, żebyście wzięli to, co chcieliście wziąć, i zanieśli tam, gdzie chcieliście zanieść - ciągnął. - Ta rzecz nie powinna znajdować się w naszym Świecie. Zgubiła człowieka, którego kochałem, i nie chcę, by wykoślawiła jego syna. Weźcie to! Wszak uganialiście się za moim panem, by mu to odebrać, nieważne jakim sposobem. A wydawało się wam, że najprościej zdjąć ją z trupa... Oddajemy wam ją. Bierzcie!

Popatrzył na Olwena, a młodzieniec szybko odczepił od pasa sakiewkę, otworzył ją i wyjął cienki czarny pierścień na długim ciemnym łańcuszku.

Wszyscy osłupieli. Pełen jadowitej, jeszcze żywej nienawiści przedmiot, kumulacja mrocznej Mocy wszystkich Dziewięciu Pierścieni Śmiertelnych, kiwał się przed jego oczami. Folko jak zaczarowany wyciągnął rękę.

Olwen zdążył krzyknąć ostrzegawczo, ale hobbit poruszał się jak we mgle. Pierścień dotknął jego lewej dłoni. I natychmiast, skrzywiwszy się, pospiesznie cofnął rękę, w którą jakby się wczepił rój os; cała ręka aż do przedramienia zdrętwiała.

- Nie wolno go dotykać - rzekł z wyrzutem Olwen. - Trzymaj go na łańcuszku i włóż do jakiegoś worka.

Ból w lewej ręce stopniowo zanikał, ale nie do końca; jakby krył się gdzieś we

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

wnętrzu, by potem wrócić.

- Połóż go tu. - Folko usłyszał słowa Malca.

Podsunął hobbitowi niewielką torbę z miedzianymi zapinkami i skomplikowanym zamknięciem, a Folko szybko wrzucił do niej czarny przedmiot. Malec chwycił pas przyjaciela i jednym ruchem, któremu towarzyszyło szczęknięcie, zamocował torbę przy pasie, potem szarpnął tak, że hobbit ledwo utrzymał się na nogach.

- No! - powiedział zadowolony mały krasnolud. - Teraz trzyma się mocno.

Rozmowa na chwilę została przerwana. Sandello uczynił już to, co chciał, ale nie spieszył się z odejściem. Nieoczekiwanie wyciągnął rękę po topór krasnoluda.

- Chciałbym...

Ku zdziwieniu Folka Torin podał mu swój topór. Długimi palcami, tak długimi, że mogłyby objąć szyję hobbita, garbus pogładził toporzysko.

- Znakomicie obrobiłeś Jego kostur - zwrócił się do Torina. - To jest rzecz z odległych krain, z Południowego Haradu, ledwo wtedy ocaliliśmy głowy przed straszliwymi jeźdźcami na garbatych zwierzętach, znacznie większych od koni.

Garbus oddał topór Torinowi, potem zerknął na Folka i ten od razu zrozumiał, czego pragnie Sandello. Wyjął z zanadrza starannie przechowywane ostrze Otriny. Błysnęły niebieskie kwiaty i hobbit ze zdziwieniem zobaczył, że kamień świeci niedobrym światłem.

- Tak, spieszcie się - powiedział garbus, ostrożnie biorąc do ręki sztylet. - Patrz, Olwenie, oto Gundabadzkie Trofeum. - Milczał chwilę i nagle dodał: - Często nie mogliśmy zrozumieć Jego postępków i dopiero potem... Dziękuję ci, hobbicie. Bezwiednie bardzo pomogłeś temu, kogo znałeś jako Ol-mera. Dzięki tobie mógł odejść za Grzmiące Morza, dokąd w odpowiednim czasie udamy się i my. Nie stał się niewolnikiem Tego, kogo... Zresztą, lepiej jego imienia nie wypowiadać na głos.

Machnął ręką, oddał sztylet i odwrócił się do Malca.

- Cała ta historia z pierścieniami została rozpoczęta przez hobbita - ciągnął Sandello. - On też ją zakończy. Myślę, że znowu czeka was wędrówka, halflingu.

Hobbit wpatrywał się w garbusa. Uważany za śmiertelnego wroga człowiek oddawał mu najważniejszy skarb swego zmarłego władcy!... Oszołomione krasnoludy milczały.

- To stało się tej nocy, po pierwszym szturmie - mówił wolno Sandello. - Chcąc pokonać tego nieposkromionego krasnoluda, On sięgnął... po coś zakazanego, zaczerpnął to z niedozwolonych źródeł i dlatego doszło do jego przemiany. - Ol-wen w tym momencie odwrócił się. - Ja czuwałem przy jego namiocie, a potem On mnie zawołał. Wszedłem. Powiedział do mnie głosem, który z ledwością poznałem: „Żegnaj! Tak bardzo chciałem

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

zwyciężyć jako człowiek... Odprowadź ludzi, Sandello!". Byłem oszołomiony, ale otrzymałem rozkaz. Skłoniłem się i powiedziałem, że polecenie będzie wykonane. „Jutro do boju poprowadzę tylko Nieludzi i ty już nie jesteś mi potrzebny"... Chciałem oponować... ale on popatrzył na mnie, i wszystko zrozumiałem. Zostawił ten Pierścień tobie, halflingu. Wiedział, czego od niego chcecie, zrozumiał w końcu, w jaką wpadł pułapkę, ale wtedy było już za późno.

Zapadła cisza. Sandello westchnął, potem plasnął dłonią w kolano i podniósł się.

- Czas na nas - oświadczył po prostu. - Żegnajcie! Spełnijcie swój Obowiązek! Pewnie dlatego Wódz kazał zachować wasze życie... - Jego spojrzenie przemknęło po nich, zatrzymało się na Malcu. - Nad Sirannoną, gdy robił wam prezenty, spotkaliśmy tylko dwóch z was, ale gdyby było was trzech, to wydaje mi się, że wiem, co mógłby podarować tobie, mały krasnoludzie. - Garbus sięgnął do przysiodłowej sakwy leżącej obok na trawie i wyjął niewielką czarkę z zielonego półprzeźroczystego kamienia na cienkim srebrnym łańcuszku. - Dawno temu byliśmy niedaleko waszego świętego jeziora Kheled Zaram, znajdującego się obok wschodniej bramy do Morii, i na przybrzeżnym piasku On to znalazł. Weź, to dla ciebie.

Malec zawahał się, ale pokłonił się i przyjął dar. Potem uważnie przyjrzał się czarce, jakby rozpoznawał przedmiot.

- A wy teraz dokąd się kierujecie? - zapytał garbusa hobbit. - Zostaniecie tu, w Amorze, i będziecie tworzyli nowe królestwo?

- W Amorze? Nie! Niech te ziemie dostaną się Easterlingom, przypadły im do gustu tutejsze miasta. Oton wycofuje się ze swoimi na południe, chce założyć państwo na wybrzeżu, blisko ujścia Brandywiny. A tu, już powiedziałem, wojna się skończyła. Niech nawet pojawi się jakiś Brodaty Eirik, który już napsuł Easterlingom wiele krwi. A ten wściekły Rohańczyk, Eodrein, który zebrał wszystkich ocalałych po bitwie na Łuku Iseny, niedawno pobił Horwarów i zamierza iść na południe, odbić Rohan... Ale to wszystko drobiazgi, przygraniczne potyczki, nic więcej. Rohirrimowie może nawet wywalczą Edoras... ale nas to już nie będzie dotyczyć. Wracamy do ojczyzny za Opuszczone Pasmo, tam o nas pamiętają. A potem?... Zobaczymy.

- Co, znowu wojna? - zapytał otwarcie hobbit. Garbus wzruszył ramionami:

- Wojna?... Nie wiem. Zresztą, nie my zaczęliśmy, nie nam ją kończyć. Posłuchajcie, gdy spełnicie swój Obowiązek, przybywajcie do nas! Co mają na spokojnym Zachodzie do roboty tacy wojownicy jak wy! Przecież Wieża Czat też padła!

- Padła?! - wykrzyknęli jednocześnie Folko, Torin i Malec.

- Po długim oblężeniu - skinął głową Sandello. - Właściwie nie padła, Gondorczycy

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

sami stamtąd odeszli... Oni i Haradrimowie tak wytłukli się wzajemnie, że nie wiadomo, kto właściwie zwyciężył... Ale sądzę, że to miejsce nie będzie długo puste. Coś się pojawi w zamian!... Nie, wojna na Zachodzie się skończyła. Twoi współplemieńcy, możesz się cieszyć, halflingu, niewiele ucierpieli. Przez twoją ojczyznę przewaliły się dwie fale kawalerii, coś tam spłonęło, ale wszystkie halflingi ukryły się w Starym Lesie, dokąd nie ma wstępu ani pieszy, ani konny... Do tego chronią go stare czary...

Garbus podniósł się.

- Zostawię wam wierzchowce. Wystarczy i do jazdy, i na juki. Zapasami też się podzielimy... Aż do Mordoru droga wolna, a tam, co będzie, to będzie. Co się dzieje za Czarnymi Górami, nie wiem... No, czas na nas! - Pomilczał chwilę i dodał: - Pewnie po to właśnie Olmer zachował was przy życiu... na bagnach.

- A ja nie powiem „żegnajcie”! - rozległ się młodzieńczy głos Olwena. - Klnę się na Wielkie Schody, że chciałbym się jeszcze z wami spotkać i zwrócić ci, mały krasnoludzie, twój policzek... Dlatego więc mówię tylko do widzenia!

Podtrzymywany przez Olwena Sandello usadowił się w siodle, syn Olmera wskoczył na swoje jednym ruchem; obaj unieśli ręce w pożegnalnym geście. Oddział ruszył - odjechali Hazgowie, Easterlingowie, Dunlandczycy i jeszcze jacyś, nieznani hobbitowi - i wkrótce zniknął za zakrętem drogi... W oddali cichł tętent końskich kopyt.

- Widzieliście talizman, który Wódz zabrał Otonowi? Wisiał na piersi Olwena! - wypalił hobbit.

- Ach tak? - Torin uniósł brwi. - Chciałbym wiedzieć, czy zachował jakąś Moc...

Przyjaciele popatrzyli na siebie i jednocześnie wzruszyli ramionami. Sandello nie uznał za wskazane oddawać dzieło rąk swego pana. Co więc mogli zrobić?

Folko uniósł głowę, wystawiając twarz na podmuchy ostrego wiatru. Niebo się zmieniło albo tak mu się wydawało. Wista - tak elfy nazywają przestrzeń powietrzną, otaczającą Ziemię Śmiertelnych - błękitna nieskończoność, której wcześniej nie mogły zakryć żadne chmury... Co się z nimi stało? Jakie nieznane struny pękły w chwili, gdy Szkutnik rozstał się z życiem? Warstwy Wisty zasłoniły Świat niczym gigantyczny nieprzenikniony dach i hobbit z niewysłowioną męką, całym sobą odczuł odejście elfijskich Mocy, których korzenie zostały w Valinorze.

Odchodziły tysiącletnie warstwy pamięci, spływały, topniały, znajdując ostatnią swą kryjówkę tam, za czarnymi granitowymi ścianami Pelori. Nowy, młody i okrutny porządek nadchodził w miejsce poprzedniego. Nad wszystkimi niezmierzonymi przestrzeniami Śródziemia prostowały skrzydła inne Moce, umacniały się nowe królestwa. Elfy Avari

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

tworzyły magiczne rubieże dokoła Wód Przebudzenia, by z czasem zostać w ludzkich podaniach tylko niejasną i niepewną bajką. W swej jaskini wsłuchiwał się w subtelne drgania fundamentów Świata Wielki Orlangur. Mędrcy Księstwa Środka weszli na wysokie wieże obserwacyjne, zwracając przenikliwe spojrzenia na ruchy niebios i wód, wyławiając z nich ledwo odróżnialne dźwięki, dochodzące z czarnych trzewi Chaosu poza

Murami Świata, od granic Pozaczasowych Przestrzeni, mieszkania Stworzyciela Iluvatara...

Nagle obok Folka rozległ się spokojny, realny i ziemski głos małego krasnoluda, na którego dźwięk hobbit natychmiast powrócił na ziemię.

- Klnę się na Moriańskie Młoty, zostawili nam piwo! - krzyknął, wyciągając ciężki antałek. - Nie widzę przeszkód, by nie oblać mojej nowej czarki! Dokąd teraz się wybieramy, do Mordoru czy jak? No to nie zaszkodzi nam łyczek!...

I mały krasnolud zdecydowanym ruchem odszpuntował beczułkę.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

NIEZBĘDNE POSŁOWIE

W straszliwym wirze wydarzeń, które wstrząsnęły Śródziemiem w dniach Wielkiego Najazdu, niełatwo jest prześledzić losy poszczególnych bohaterów. Ale liczne kroniki Nowego Królestwa dają pewne wyobrażenie o tym, co się działo z Folkiem i jego przyjaciółmi po zniszczeniu Szarych Przystani. Należy zacząć od tego, że nie wszyscy pogodzili się z przegraną. I tak, na przykład, dobrze znany czytelnikowi Brodaty Eirik rozwinął prawdziwą partyzancką wojnę we wschodnim Amorze; natomiast najstarszy syn zabitego króla Rohańskiej Marchii, książę Eodrein, potrafił zebrać we wschodnim Amorze niemal wszystkich ocalałych współplemieńców. Armia Beorningów podczas zamętu po upadku Annuminas zajęła przełęcze w Górach Mglistych i trzydziestotysięczne wojsko nowego Władcy Rohanu mogło wycofać się w dolinę Anduiny. Eodrein przezimował tam, zawarł sojusz z Beorningami i wiosną 1724 roku według kalendarza Hobbitanii wdarł się przez Pustynny Płaskowyż do Północnego Rohanu. Do tego czasu Marchię zajmowali Horwarowie, jednak nie potrafili zdobyć ani jednej górskiej warowni, gdzie nadal utrzymywali się Rohirrimowie. Uderzenie Eodreina było dla Horwarów zupełnym zaskoczeniem i 19 kwietnia 1724 ich pospiesznie zebrane wojsko zostało rozbite. Tu w kronikach Wiosennego Pochodu po raz pierwszy wspomina się niziołka Folka Brandybucka, krasnoludy Torina i Stroriego, a także elfy Amroda, Maelnora i Bearnasa. Walczyli w pieszym szyku w awangardzie i zyskali wielką sławę. Ich imiona wymienione są wśród tych, których Eodrein wziął po bitwie do swej osobistej drużyny.

Po raz drugi nasi bohaterowie pojawiają się na stronach starych ksiąg przy okazji opisu zdobycia przez wojsko Eodreina rohańskiej stolicy Edoras 26 kwietnia tegoż roku. Niesamowita szóstka jako pierwsza wdarła się do miasta; po tym wydarzeniu król Eodrein nadał im tytuły rycerskie.

Następnie Eodrein uroczyście ogłosił Przywrócenie Rohańskiej Marchii. Stało się to 28 kwietnia. Odblokował jedną po drugiej wszystkie górskie twierdze; resztki Horwarów uciekły, jedni za Anduinę, inni za Isenę, do Dunlandu.

Tymczasem na południu, w Gondorze, panował całkowity chaos. Minas Tirith kilka razy przechodziła z rąk do rąk, póki nie wyczerpały się siły obu przeciwników. Król Gondoru i jego najstarszy syn zginęli, młodszy zaś ocalał i będąc żonatym z córką księcia Erendara, władcy zamku Dol Amroth, przeniósł tam stolicę. Tam też została skoncentrowana cała ocalała gondorska flota. Ithilien, Anorien, Lossarnach, wszystkie ziemie wzdłuż Anduiny do

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

samego ujścia, po długich bojach stały się wypaloną do cna pustynią. Haradrimowie zadowolili się zemstą, zajęciem Umbaru i południowego Gondoru, od Poroś do Anduiny, i nie szturmowali niezdobytego Dol Amroth.

Latem 1724 roku nasi bohaterowie pojawili się w oddziale księcia Etcheliona z Ithilien, który 18 lipca zuchwałym nocnym atakiem ponownie zdobył Minas Tirith. Zachowała się opowieść samego księcia, która weszła do licznych kronik; wynika z niej, że Folko i jego przyjaciele byli niemal najważniejszymi bohaterami owej walki.

O tym natomiast, jak odbywała się i jak się skończyła wyprawa hobbita i jego druhów do Góry Przeznaczenia, nie mamy wiarygodnych świadectw. Jest tylko jedno, chociaż, moim zdaniem, bardziej niż przekonujące - olbrzymia erupcja Orodruiny w nocy 11 sierpnia 1724 roku. Łunę widziano w całym Gondorze i Rohanie.

Dalej w opisie życia bohaterów następuje spora luka, która obejmuje okres sześciu lat. Niektórzy kronikarze twierdzą, że Folko z przyjaciółmi uczestniczyli w odparciu ataku orków na Hobbitanię w 1726 roku, po czym nowy król Arnoru, Terling, były przywódca Easterlingów, który udowodnił, że jest rozumnym i przewidującym władcą, uznał za właściwe potwierdzenie starego rozkazu Króla Elessara o nietykalności ziem ludu niziołków.

Istnieje również przeciwna opinia na temat tego, czym się zajmowali nasi bohaterowie w tym czasie. Tak na przykład twierdzi się, że odbyli jeszcze jedną wyprawę na Wschód, ponownie odwiedzili Wielkiego Orlangura i przez kilka lat gościli u księcia Forwego na Wodach Przebudzenia. Jednakże o tym okresie ich wędrówek wiarygodne świadectwa się nie zachowały.

W 1730 roku hobbit i dwa krasnoludy znowu pojawiają się w Rohańskiej Marchii. Król Eodrein zawarł pokój z Morskim Ludem i spróbował odbić z rąk Dunlandczyków i Horwarów Zachodni Rohan. Wśród dowódców drużyn Morskiego Ludu, które wzięły udział w tym pochodzie, trafiamy na imię tana Farnaka. Potem jego los splecie się na długo z losami naszych bohaterów, gdy już jako sojusznicy zaczną walczyć o legendarny Adamant Henny.

Eodreinowi udało się odeprzeć wroga za Isenę i zająć Hornbur. Ale w tym momencie do wojny przystąpili Hazgowie i Rohirrimowie musieli zawrzeć pokój, zadowalając się tym, co już osiągnęli. Wiadomo, że król Eodrein proponował wyróżniającym się w tej wojnie Folkowi, Torinowi i małemu krasnoludowi wysokie stanowiska w swoim wojsku, namawiał ich, by pozostali w Marchii. Zachował się zapis o tym, że w walce nad Iseną halfling Folko Brandybuck dowodził dwutysięcznym hufcem pieszych łuczników i „wzrost męża tego nijak nie odpowiadał wysokiej odwadze, jaką się wykazywał", odnotowuje rohański kronikarz.

Jednakże przyjaciele odrzucili propozycję króla; już w 1731 roku spotykamy ich na

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

dworze Królestwa Beorningów. Folko i krasnoludy uczestniczyli - już jako dowódcy poszczególnych pułków - w wyprawie do Rivendell, gdzie Easterlingom udało się otoczyć oddziały Brodatego Eirika. Eirika uwolniono, ale Rivendell zostało w rękach Easterlingów. Jednakże na tym walka się nie skończyła - już w 1732 roku Rohan i Beorningowie zawarli sojusz z krasnoludami Dorina Sławnego, który do tego czasu zajął całą Morię; hird wyszedł na powierzchnię i sojusznicy, rozbiwszy 16 maja armię Heggów, zajęli Tharbad. Jednakże tu Easterlingowie pokazali, że są jeszcze mocni. Armia nowych władców Arnoru wraz z wojskiem króla Otona i licznymi posiłkami zależnych plemion, rozsianych po Enedwaith i Minhiriath, na początku lipca podeszła pod Tharbad. Dwudniowa bitwa nie skończyła się sukcesem żadnej ze stron - hird nie mógł uganiać się za ruchliwą kawalerią, a pozostałe oddziały Zjednoczonej Armii poniosły porażkę. Wojna zakończyła się „wieczystym pokojem", naprawdę potrzebnym Zachodowi. Folko i krasnoludy wraz z tanem Farnakiem wyruszyli na Południe.

Jednakże tu zaczyna się długa i krwawa historia walki o Adamant Henny. Jest ona szczegółowo opisana w oddzielnym dziele i nie ma potrzeby omawiać jej tu. Powiem tylko, że hobbitowi, krasnoludom i ponownie pojawiającym się elfom Avari: Amrodowi, Maelnorowi, Bearnasowi oraz księciu Forwemu przyszło przebyć jeszcze wiele niebezpiecznych dróg, walczyć w niezliczonych bitwach i odnieść jeszcze wiele zwycięstw, zanim ciała przyjaciół wzięła w swe objęcia litościwa ziemia.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

DODATKI

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

O Dorwagach

W odróżnieniu od innych narodów Śródziemia, które dawno opuściły swoją praojczyznę, Dorwagowie żyli w lasach północnego wschodu od niepamiętnych czasów. Ich własne mity i podania sięgają tysiące lat wstecz i zachowały się nawet wspomnienia o Numenoryjczykach - gdy zwiadowcy i kupcy leśnego ludu chadzali na południe i zachód, aż do morza. Wiadomo, że między Numenorem i Dorwagami podtrzymywane były stosunki handlowe; potem, gdy na Ziemie-Dar padł cień Saurona, Dorwagowie rozsądnie wycofali się w głąb lasów, niemal całkowicie zrywając stosunki z zewnętrznym światem.

Sauron, nawet u szczytu swej potęgi, niezbyt interesował się odległą leśną okolicą. Jego wrogowie zajmowali zachód; tam skierował swoje główne uderzenie. Jednakże Dorwagowie musieli zetknąć się z potęgą Mordoru: w czasie gdy armia Hamula, Czarnego Easterlinga, jednego z Dziewięciu, spróbowała przejść za Dor Feaforot do Grzbietu Barr i spotkała się tam z elfami Avari. W tych bojach Dorwagowie walczyli ramię w ramię z Pierworodnymi; Hamulowi nie udało się ani przebyć przełęczy, ani nawet doprowadzić do ukorzenia się zuchwałego leśnego plemienia.

Wojny z Baskanami ciągnęły się kilka wieków, stając się w jakimś stopniu świętymi. Obie strony chciały już nie tyle zagarnąć ziemie wrogów, ile raczej zemścić się - rachunki krwi były między Baskanami i Dorwagami spore. W końcu szala przechyliła się na stronę Dorwagów, Baskanowie zostali ostatecznie wyparci w pustynne dziedziny na południe od Żelaznych Wzgórz.

W chwili opisywanych w „Pierścieniu Mroku" wydarzeń dorwaskie plemiona żyły we władzy ludu, ale rozdrobnione. Zjednoczyć je, a i to na krótko, mogło tylko zewnętrzne zagrożenie, w rodzaju ataku Czarnego Easterlinga czy późniejsze, gdy do dorwaskich lasów podeszły żelazne pułki odrodzonego Gondoru.

W 1649 roku według kalendarza Hobbitanii wojsko Gondoru dotarło pod rubieże dorwaskich dziedzin. Król Elros Drugi dążył do podboju odległych ziem Rhovanionu i zakończenia stale niepokojących Gondor najazdów stepowych Easterlingów, jeszcze pamiętających o porażce w czasie Wojny o Pierścień. Mimo zadawnionych niesnasek między Easterlingami, szczególnie koczownikami, wcześniejsi wrogowie zjednoczyli się, co dało później powód wielu gondorskim kronikarzom do oskarżania Dorwagów o „służbę Mrokowi". Lekkomyślny oddział Gondorczyków wszedł w lasy, trafił w zasadzkę i został wybity do ostatniego człowieka. Późniejsi historycy zgadzają się, że to działanie przekraczało

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

granice obrony niezbędnej - wszak Gondorczycy w zasadzie jeszcze nie zdążyli wyrządzić Dorwagom krzywdy, prócz tego, że zaniknął handel w Wielkim Stepie dokoła Morza Rhun. Być może na decyzję dorwaskie j starszyzny o wyprzedzającym ataku wpłynął los wziętego przez gondorską armię Highbury? Zachowane księgi podatkowe i rejestry wojenne gondorskich kronikarzy, towarzyszących armii Elrosa Drugiego, nie podają przyczyn niespodziewanego i zuchwałego uderzenia, objaśniając wszystko „wiarołomstwem" Dorwagów. Tym bardziej to dziwne, że Dorwagowie nie zawarli żadnej umowy ze Zjednoczonym Królestwem, zatem nie było też czego łamać.

Po rozbiciu owego oddziału Gondorczycy stali się ostrożniejsi. Elrosowi wystarczyłoby sił, by wyciągnąwszy Dorwagów w szczere pole, zgnieść w otwartym boju całe ich wojsko; jednakże leśni mieszkańcy nie dali się podejść. Wojna przeciągała się, zmieniając w wymianę drobnych uderzeń, nocnych wypadów; a to Dorwagowie atakowali jakiś gondorski obóz, a to Gondorczykom udało się zaskoczyć jakiś dorwaski oddział; ani jedna, ani druga strona nie mogła pokonać przeciwnej. Wojna trwała dwa lata, aż w końcu Gondorczycy zaczęli się wycofywać, nie podbiwszy mieszkańców lasów. W dziedzinach Dorwagów zapanował pokój, który zakłóciła dopiero wojna Olmera Wielkiego. Jednakże nawet to nieszczęście dotknęło Dorwagów w minimalnym stopniu.

Przed rozpoczęciem Wojny Adamantu Dorwagowie po raz pierwszy zjednoczyli się sojuszem plemiennym. Ich państwo miało przed sobą wielką przyszłość...

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

O elfach Avari

Podział narodu elfów zarysował się, jak wiadomo, już na początku Czasu. Na Zachód odeszły trzy szczepy elfijskich plemion; Eldarowie mówili, że o tych, które pozostały, Avari, zapomniano i wyginęły bez śladu. Było to prawdą, ale tylko częściowo.

Po odejściu rodów Olwego, Finwego i Ingwego pozostałe elfy skupiły się wokół Wodza Hwego. Mówiono o nim, że posiadł wiele sztuk i nauk „poprzez mądrość rąk własnych", to znaczy samodzielnie, nie mając innego nauczyciela prócz wiecznego, nieskończonego Czasu. Ilwe stał się pierwszym i Wiecznym królem Wód Przebudzenia i jako pierwszy zaczął splatać magiczną sieć, która znakomicie ukrywa elfijskie włości przed obcym wzrokiem i w naszych czasach. Na mapach pojawiły się zniekształcone zarysy ziem wschodu i niemało podróżników zostało zbitych z pantałyku zwodniczą magią Pierworodnych, wspaniale potrafiących mylić szlaki.

Nieniepokojone Avari przeżyły wojnę Valarów z Melkorem. Wszystkie plany Czarnego Nieprzyjaciela skierowane były przede wszystkim na walkę z potęgą Valinoru; pozostające gdzieś na wschodzie Śródziemia elfy mało interesowały Nieprzyjaciela. Jego rozdrobnione oddziały dotarły do Wód Przebudzenia, ale zmylone elfijskimi czarami, nie wróciły.

Natomiast Sauron stoczył z Avarimi prawdziwą wojnę. Liczba Pierworodnych, chociaż wolno, ale jednak rosła, potrzebowali zatem nowych ziem. Ruszyli więc na zachód i północny zachód. Wnuk Wiecznego Króla, książę Forwe, założył swą domenę w głuchych lasach na północ od schronienia Wielkiego Orlangura. Po pokonaniu Grzbietu Barr elfy zetknęły się z armią Hamula, Czarnego Easterlinga.

Okrutna bitwa, nieustępująca bitwom Pierwszej Ery, rozegrała się na równinach Dor Feaforot. Nie wytrzymawszy błyskawicznego naporu lekkiej easterlingowskiej kawalerii, elfy zostały odrzucone do granicy Lasu Przeznaczenia; tam Avari potrafiły uporządkować przetrzebione pułki i zajęły pozycje obronne. Jednakże, mimo legendarnej celności łuczników, raczej nie udałoby im się powstrzymać prących naprzód Easterlingów, wspieranych na dodatek magiczną mocą Czarnego Easterlinga, gdyby nie pomogły dorwaskie drużyny. Dorwagowie osłonili łuczników, powstrzymali decydujący atak Hamula, dając Avarim możliwość prowadzenia ostrzału zza ludzkich pleców. Grad elfijskich strzał przerzedził szeregi atakujących, jednakże ich nie powstrzymał. Easterlingowie starli się z Dorwagami. Okrutna rzeź trwała kilka godzin, leśne oddziały stały po kolana we krwi,

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

jednakże potrafiły utrzymać pozycje do czasu, kiedy z flanki i w tył armii Hamula uderzyły falangi Czarnych Krasnoludów. Rozbite i przetrzebione wojsko Hamula wycofało się. Co prawda zwycięzcy ponieśli takie straty, że nawet nie mogli myśleć o pościgu.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

O nowych królestwach Zachodu

Po upadku Arnoru na jego miejscu powstało Nowe Królestwo Easterlingów. Oracze i koczownicy zadziwiająco szybko oswoili się z kamiennymi miastami. Podbojowi Arnoru nie towarzyszyły masowe rzezie czy branie w niewolę ludzi - najpierw pilnował tego Olmer, a potem, po jego odejściu, Easterlingowie sami nie pozwalali innym rujnować kraju, który uważali już za swój. Zasiedliwszy Arnor, utworzyli wojskową, zbrojną klasę, zapożyczywszy od starego Arnoru aparat administracyjny. Terling, pierwszy władca Nowego Państwa, przezornie nie mieszał się do życia podbitej ludności. Zlikwidował wiele podatków, uchylił obowiązek służby wojskowej, zdecydowanie i okrutnie rozprawił się z bandami maruderów różnych plemion, które przez jakiś czas po zakończeniu wojny grasowały na rubieżach. Annuminas i Fornost przeszły w ręce zwycięzców praktycznie bez szkód; Terling koronował się w starej stolicy Arnoru, ogłosiwszy się prawowitym następcą króla Elessara. Tharbad stał się jego najodleglejszym przyczółkiem na Zielonym Gościńcu. Hobbitania znalazła się pod berłem Easterlingów, jednakże po rozgromieniu bandy orków, która wtargnęła w jej granice, Terling uznał, że najlepiej będzie potwierdzić nienaruszalność ziem niziołków.

Na brzegach nowej zatoki, powstałej w miejscu Szarych Przystani, i na południowych odnogach Gór Szarych osiedli uchodźcy z Dale oraz Esgaroth, pomniejsze rody Rhovanionu, część Easterlingów rolników z ziem bliższych Dale, nieliczni mieszkańcy Highbury i Okręgu Targowego, którzy wyruszyli na zachód wraz z wojskiem Olmera Wielkiego. Niewielkim, ale wojowniczym i silnym królestwem zaczął rządzić Oton. Na zachodzie jego ziemie sięgały Południowego Gościńca.

Państwo Otona bardzo szybko niemal zlało się w jedno z Morskim Ludem.

W Minhiriath i Enedwaith zapanowali Heggowie, Horwarowie, Hazgowie i inne drobne plemiona. Utworzyły się trzy plemienne państewka: horwarskie na wybrzeżu między starym ujściem Brandywiny i Gwathlo; pod władzę Heggów trafiły ziemie na całym obszarze od Gór Mglistych niemal do samego Przygórza, od Zapomnianego Pasma do Wrót Rohanu; Hazgowie zaś osiedli na swych ojczystych ziemiach na pograniczu z Dunlandem. Między tymi krajami nigdy nie zapanował trwały pokój; bez przerwy urządzano najazdy, większe i mniejsze potyczki trwały ciągle. Wszystko to w późniejszym okresie ułatwiło Eodreinowi dokonanie słynnej Rekonkwisty.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

KRÓTKA CHRONOLOGIA CZWARTEJ EPOKI
DO ODEJŚCIA KRÓLA ELESSARA
DO WTARGNIĘCIA OLMERA WIELKIEGO

(lata podano według kalendarza Hobbitanii)

1541

Odejście Króla Elessara. Eldarion, syn Władcy Aragorna i Władczyni Arwen Undomiel, przyjmuje koronę Gondoru. Zjednoczone Królestwo znajduje się u szczytu potęgi. Arnor zajmuje ziemie od Gór Zmierzchu do Zawiercia i od Lhun do Południowego Przedgórza. Gondor sięga od Poroś do Lorien i od Dagorladu do zachodniego skraju Gór Białych.

1542

W Dale umiera Boromir II, syn Boromira Namiestnika Gondoru, syna Denethora. Boromir dożył 138 lat, a ostatnimi jego słowami były: „A jednak przeżyłem tego parweniusza, wprowadzonego na tron przez włóczęgę w szarych łachmanach!". Przed śmiercią Boromir II przekazał synowi Delwenowi I Czarny Miecz Eola i przyjął jego przysięgę „wiecznie nienawidzić rodu Elessara!". Delwen I był jednym z pierwszych Wolnych Poszukiwaczy Złota w krajach Północnego Nadrunia.

1550

Władcy Wielkiego Theremu zaczynają podbijać wschodnie i południowo-wschodnie ziemie.

1560

Zaczyna się wojna między Królestwem Łuczników i Easterlingami rolnikami, na których napierają plemiona koczowników.

1561- I562

Oblężenie Esgaroth. Na pomoc królowi Bernowi przybywają krasnoludy z Samotnej Góry. Easterlingowie zostają odrzuceni. W czasie tej wojny ginie Delwen I, wnuk Boromira, w wieku 102 lat. Czarny Miecz przechodzi w ręce Kiriamira (ur. 1520).

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

1569

Olwen I, syn Kiriamira, urodził się w Esgaroth. Natychmiast po tym rodzina wraca do Dale.

1570- I585

Królestwo Beorningów włada całą doliną Anduiny od Gór Szarych do jej ujścia.

1588

Zaniepokojony wiadomościami o orkach zauważonych w Górach Mglistych, Beorn VIII odbudowuje most w Gundabadzie.

1598

Olwen I, syn Kiriamira, żeni się z Bornhigor, bratanicą Berda m, króla Dale, wbrew woli jej wuja. Muszą uchodzić do Esgaroth.

1602

Śmierć Kiriamira, prawnuka Boromira. Tego roku Baskanowie napadli na Highbury, ale zostali rozbici przez drużyny Dorwagów.

1604

Pierwsi osadnicy pojawiają się w Angmarze. Czczą Saurona i Króla Czarnoksiężnika.

1605

Syn Olwena I i Bornhigor, Delwen II, urodził się w Esgaroth. Śmierć króla Berda III Bardinga. Jego syn, Baret Barding, kuzyn Bornhigor, pozwala Olwenowi i jego żonie na powrót do Dale. Olwen, śladem ojca i dziada, staje się Wolnym Poszukiwaczem Złota.

1622

Pierwsze wzmianki o kulcie Mroku zostają odnotowane w Annuminas. Namiestnik Arnoru ogłasza kult za sprzeczny z prawem, a jego wyznawcy uciekają do Angmaru.

1623

Naugrim przybywa do Gór Helijskich.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

1633

Delwen II pojawia się w Gondorze i przez pewien czas mieszka w Minas Tirith. W tym samym roku pojmuje za żonę Latorę, córkę kupieckiego cechmistrza Highbury.

1634

Syn Delwena II, Boromir III, przychodzi na świat w Dale.

1636

Wtargnięcie koczowników z południowego wschodu do Nadrunia i lasów Dorwagów. Zostają rozbici w krwawym boju pod Highbury. W tej walce Delwen n dowodzi zaciągiem Wolnych Poszukiwaczy Złota i zyskuje sławę.

1641

Na Wielkim Gościńcu coraz częściej pojawiają się orkowie. Król Eldarion i Namiestnik Narmakil urządzają Wielką Obławę. Wiele plemion orków zostaje odkrytych i wybitych. Po powrocie z wyprawy Eldarion umiera. Korona przechodzi w ręce jego najstarszego syna, Elrosa II.

1648

Król Elros II wyrusza na wschód z zamiarem przejęcia

Gondoru, Rhovanionu i Wielkiego Stepu. Easterlingowie wycofują się, nie podejmując walki. Highbury odmawia otwarcia bram przed królem, jednakże musi się poddać po długim oblężeniu. Delwen II ginie na murach miasta. Jego syn, Boromir, choć młody, walczy wraz z ojcem i wynosi z Highbury Czarny Miecz. Boromir wraca do Dale.

1649

Daleko na wschodzie armia Gondoru styka się z Dorwagami. Leśni mieszkańcy wciągają przedni oddział Gondorczyków w zasadzkę i wybijają. Ponieważ napadli pierwsi, Król Elros n wypowiada im wojnę. Wielu mieszkańców Highbury, Nadrunia i ziem Dorwagów znajduje schronienie za Błotnistym Pasmem, którego wówczas nie nazywano jeszcze Opuszczonym.

1650- I651

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

Sprawy państwowe wzywają króla do Minas Tirith; jego dowódcy kontynuują wojnę z Dorwagami. Obie strony ponoszą straty i nie mogą osiągnąć sukcesu. W końcu gondorskie wojsko zaczyna się wycofywać. Uciekinierzy porzucają ziemie za Opuszczonym Pasmem. W tej wojnie po stronie Dorwagów walczy Boromir, syn Delwena II.

1655

Pokój Gondoru z Dorwagami. Forpoczty sił Gondoru zajmują pozycje na Błotnistym Paśmie. Tam ponownie zaczyna się wyrąb lasu na potrzeby Królestwa. Ale, zetknąwszy się z potworami Lasów Cza, Gondorczycy wycofują się.

1657

Okolice za Opuszczonym Pasmem stają się przystanią wszelkiego rodzaju wyrzutków z Nadrunia, Highbury, Newbury, ziem Easterlingów koczowników i innych plemion.

1664

Boromir III, syn Delwena H, pojmuje za żonę Inarę z Dale.

1675

W Dale rodzi się Olmer, syn Boromira III, wnuk Delwena II, prawnuk Olwena I, praprawnuk Kiriamira, prapraprawnuk Delwena I, praprapraprawnuk Boromira II, praprapraprapraprawnuk Boromira.

1679

Podczas powrotu z drużyną poszukiwaczy złota do Dale Boromir Ul zostaje zabity w potyczce z Easterlingami ze stepów. Czarny Miecz przechowywany jest w Dale przez jego ojca, Delwena H.

1680

W osiedlu za Południowymi Wzgórzami rodzi się Sandello.

1689

Ocalałe na wschodzie Gór Szarych plemiona orków szukają nowych miejsc do osiedlenia się. Zebrawszy się razem, wyruszają na zachód między Górami Szarymi i Bezimiennymi.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

1690

Ostatnia Wyprawa arnorskiej armii na Północ. Orkowie zostają przyparci do gór i bezlitośnie wymordowani.

1691

Olmer otrzymuje z rąk dziadka Czarny Miecz i składa przysięgę. Tego samego roku, jako szeregowy poszukiwacz złota, wyrusza po raz pierwszy na wyprawę po kruszec.

1695- I705

Olmer wyprawia się w dalekie wyprawy po złoto, zostaje w końcu jednym z przywódców Bractwa Poszukiwaczy Złota.

1697

Sandello po raz pierwszy wygrywa turniej szermierczy w Annuminas, ale Namiestnik odmawia przyjęcia go do swej gwardii.

1698

W Dale umiera Olwen I, syn Kiriamira. Sandello po raz drugi zwycięża w turnieju szermierczym.

1700

Sandello po raz trzeci zwycięża w turnieju szermierczym.

1701

Pierwsze potyczki Angmaru i Arnoru. Od tej pory trwa między nimi nieustanna wojna przygraniczna.

1705- I707

Olmer wyprawia się daleko na zachód. W Archedin poznaje Torina, w Annuminas - kronikarza Teofrasta i garbusa Sandella, który staje się jego stałym towarzyszem. Wróciwszy do Dale, Olmer żeni się. Imienia jego żony nie uwieczniono w kronikach.

1708

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com

W Dale rodzi się Olwen, syn Olmera.

1709

Olmer znajduje Pierwszy Pierścień Śmiertelnych. Nadal prowadzi wyprawy po całym zachodnim Śródziemiu, często odwiedzając Teofrasta.

1712

W Dale rodził się Oessi, córka Olmera. Olmer znajduje
Drugi Pierścień.

1713

Umiera król Dale Brok Barding. Jego następca, Berd IV Barding, usiłuje zawładnąć oddziałami poszukiwaczy złota Wielu mieszkańców jest zmuszonych opuścić Królestwo Łuczników. Olmer podporządkowuje sobie wyrzutków z Opuszczonego Pasma i zaczyna przygotowania do Napaści.

1720

Początek tułaczki hobbita i Torina. Olmer, wędrując przez Arnor, znajduje jeszcze jeden Pierścień Śmiertelnych. Najazd Hazgów na kraje dokoła Żelaznych Wzgórz i Ereboru. Niewielki oddział dociera nawet do Gundabadu, gdzie zostaje rozbity przez drużynę Olmera.

1721

Olmer po raz pierwszy usiłuje zaatakować Arnor, ale zostaje pobity w bitwie między Fornostem i Annuminas. Zaczyna się wielka wojna.

Created by Neevia Personal Converter trial version http://www.neevia.com